

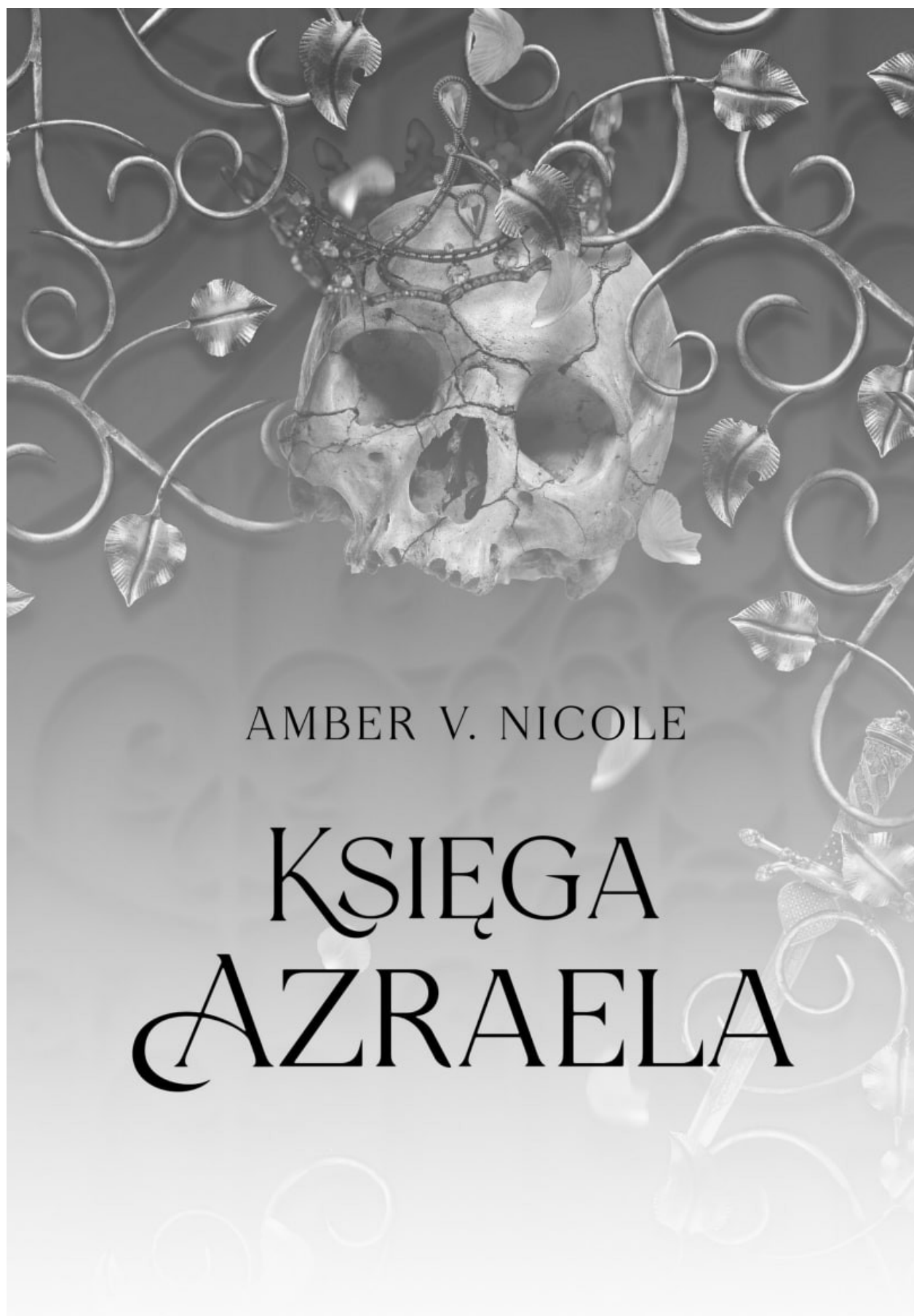


AMBER V. NICOLE

KSIĘGA  
AZRAELAC

BOGOWIE I POTWORY  
KSIĘGA PIERWSZA





AMBER V. NICOLE

KSIĘGA  
AZRAELA

# Spis treści

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

Tytuł oryginału:

*The Book of Azrael*

Copyright © 2023 by Amber V. Nicole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Sandra Pętecka

Karolina Piekarska

Edyta Giersz

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-229-3



EGANUS

SANDSUN ISLES

AARIN

NOGHARI

NAIMER SEA

BAIRNISLE SEA

Ecleon

San Pavlao

nuna

THE DEAD OCEAN

NOVA'S ISLAND

Kashvenia

Hayyel

IPIUQIN

Naaririell

Arariel

Ruuman

Eoria

Ophanium

THE UNKNOWN DEEP

El Donuma

EL DONUMA

Moraell

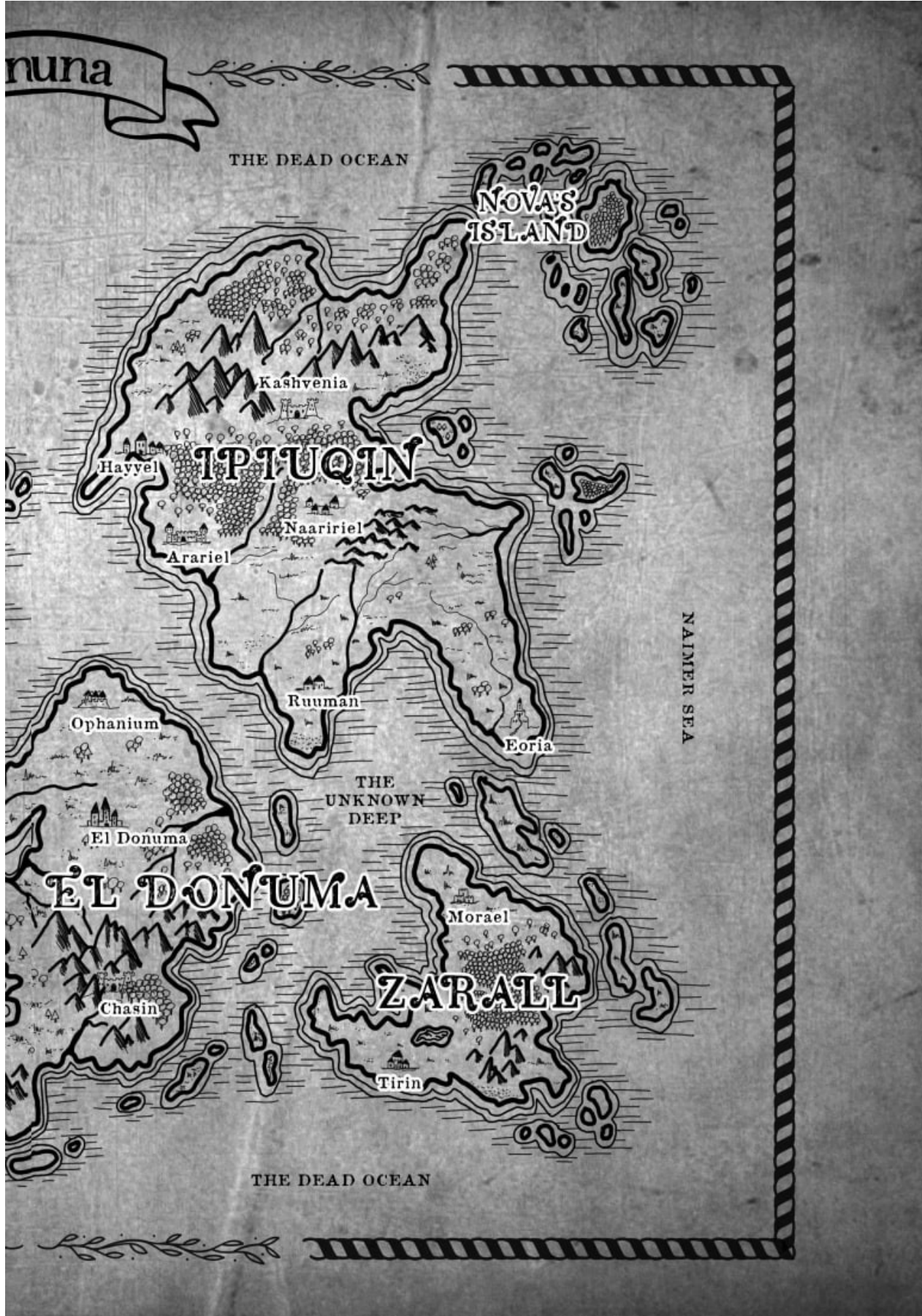
ZARALL

Chasin

Tirin

THE DEAD OCEAN

NAIMER SEA



# 1

## Dianna

– Serio? To wy macie być tymi przerażającymi wszystkich wokół pradawnymi wojownikami, a ty się wzdrygasz? Najgorsze jeszcze nawet się nie zaczęło.

Uniosłam pięść raz jeszcze i tym razem trafiłam w jego policzek. Głowa odskoczyła mu na bok, a kości pękły pod siłą mojego ciosu. Kobaltowoniebieska krew rozprysnęła się na drewnianej podłodze gabinetu na piętrze przesadnie wielkiej posiadłości. Związany na środku pokoju celestial potrząsnął głową raz jeszcze, zanim się poprawił i wyprostował. Wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi z bólu brwiami, a jego twarz pokrywała krew.

– Twoje oczy – powiedział rozciętymi, spuchniętymi wargami, po czym przerwał, by splunąć krwią tuż obok moich stóp. – Wiem, czym jesteś. – Walczył zajadle, włosy przywarły mu do głowy od potu i krwi. Ręce miał związane za plecami, a pod rozdartym materiałem niegdyś porządnego garnituru widać było napięte mięśnie. Opadł na krzesło znajdujące się na samym środku dotąd eleganckiego pokoju. – Ale to niemożliwe. Nie możesz istnieć. Ig’Morruthen wyginęli podczas Wojny Bogów.

Nie rozpoczęłam życia jako Ig’Morruthen, ale tym właśnie się stałam i zawsze zdradzały mnie oczy. Kiedy byłam wściekła, głodna czy jakakolwiek inna, płonęły jak dwa rozżarzone węgle – to jedna z wielu rzeczy wskazujących, że nie byłam już śmiertelna.

– Ach tak, Wojna Bogów. – Przechyliłam głowę na bok, przyglądając mu się uważnie. – Jak to szło? Tysiące lat temu wasz świat załamał się, spłonął i spadł do naszego świata, zaburzając życie i technologię. Teraz ty i twój gatunek w zasadzie ustalacie reguły, prawda? Teraz świat wie o bogach i potworach, a wy jesteście wielkimi zbawcami, którzy trzymają tych złych pod kluczem. – Podeszłam bliżej, by złapać tył krzesła, gdy więzień próbował się ode mnie odsunąć. – Masz pojęcie, co wasz upadek zrobił z moim światem? Kiedy wy się odbudowywaliście, plaga przetoczyła się przez mój dom na pustkowiach Eorii. Wiesz, ilu umarło? Obchodzi cię to?

Nie odpowiedział, kiedy odepchnęłam krzesło. Uniosłam dłonie, moje knykcie były mokre od jego krwi.



– Tak myślałam. Cóż, krwawisz na niebiesko, więc jednak nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

Przykucnęłam przed nim, kawałki szkła chrzęściły pod moimi podeszwami. Jedyne światło pochodziło z korytarza, sączyło się przez drzwi i oświetlało pobojowisko, jakim stało się to biuro. Kilka kartek wyrwanych z książek i jakieś odłamki zaśmiecały podłogę, razem z połamanym biurkiem, na które go rzuciłam.

Celestial stanowił powód, dla którego tu przybyliśmy i choć było mało prawdopodobne, że artefakt, którego szukał Kaden, znajdował się tutaj, i tak postanowiłam to sprawdzić. Mój związany, pobity celestial nie powiedział nic, gdy patrzył, jak przeszukiwałam ruiny pokoju. Przybrana przez niego stoicka mina była tarczą ukrywającą to, co naprawdę czuł.

Hałas rozszedł się po niższych piętrach, gdy inni mieszkańcy tego miejsca wydali z siebie ostatnie krzyki. Rozbrzmiały wystrzały, a po nich groźny śmiech. W oczach mojego więźnia zapłonęła wściekłość, kiedy podeszłam i położyłam dłonie na jego ramionach. Jednym płynnym ruchem, przerzuciłam przez niego nogę i go dosiadłam.

Odwrócił głowę w moją stronę, a na jego twarzy pojawił się wyraz czystej odrazy i dezorientacji.

– Zamierzasz mnie zabić?

Pokręciłam szybko głową.

– Nie, jeszcze nie. – Próbował się cofnąć, ale złapałam go za brodę i zmusiłam, żeby odwrócił się do mnie. – Nie martw się. Nie będzie bolało. Po prostu muszę się upewnić, że jesteś tym, którego szukamy. Cierpliwości. Muszę się skoncentrować, żeby to zadziało.

Krew popłynęła z jednego z rozcięć na jego twarzy, brudząc skórę. Chwycałam go mocniej za podbródek, przechyliłam mu głowę i pochyliłam się, by przejechać językiem po ranie. W jednej chwili zostałam wyrwana z tego pokoju i wrzucona w jego wspomnienia.

Niebieskie światło rozbłysło w mojej podświadomości, gdy pokój, w którym nigdy nie byłam, pojawił się i zniknął. Śmiech kobiety sporo starszej od niego rozbrzmiał w moich uszach, kiedy nieznajoma wniosła tacę z jedzeniem do małego salonu. To jego matka. Obraz się zmienił i zobaczyłam dwóch mężczyzn w zatłoczonym barze krzyczących i rozprawiających o sporcie. Szkło stukało, a ludzie się śmiali, próbując przekrzyczeć kilka ogromnych, płaskich telewizorów wiszących na ścianach. Głowa zaczęła mi pulsować, gdy zagłębiłam się bardziej. Sceneria znów się zmieniła i nagle stałam w ciemnym pokoju. Fale złotobrazowych włosów tańczyły wokół maleńkiej sylwetki kobiety. Jej jęki stały się głośniejsze, a plecy wygięły się w łuk nad łóżkiem, kiedy ścisnęła piersi.

*Na pewno ci dobrze, ale ja nie tego potrzebuję.* Zacisnęłam mocniej powieki, starając się skupić. Potrzebowałam czegoś więcej.

Jechałam brukowaną ulicą Arariel w ogromnym pojeździe z przyciemnionymi szybami. Światło słoneczne wyzierało zza budynków, a błyszczące żółte i złote promienie podkreślały piękno scenerii. Ludzie śpieszyli ulicami, rowery lawirowały pomiędzy innymi pojazdami. Okulary słoneczne przesunęły się na moim nosie, kiedy odwróciłam głowę, by popatrzeć na swoich towarzyszy. Trzej mężczyźni siedzieli ze mną z tyłu, wewnątrz ciężarówki okazało się większe, niż się spodziewałam. Dwaj pozostali byli z przodu, jeden prowadził, a drugi – ten siedzący na miejscu pasażera – rozmawiał przez telefon. Byli młodzi, gładko ogoleni i mieli na sobie takie same dopasowane czarne ubrania jak celestial, w którego umyśle właśnie tkwiłam.

– Słyszeli coś innego? – zapytałam, mój głos nie był już kobiecy, należał do niego.

– Nie – powiedział mężczyzna naprzeciwko mnie.

Jego włosy zostały zaczesane na bok i przytrzymywane taką ilością żelu, że czułam go nawet w krwawym śnie. Był smuklejszy w porównaniu z facetem obok, ale widziałam, że mimo to był równie potężny.

– Vincent trzyma gębę na kłódkę. Chyba wiedzą, że ataki nie są takie częste. Mają cel. Po prostu nie wiemy jaki.

– Straciliśmy wielu celestiali, zbyt wielu w krótkim czasie. To dzieje się ponownie, prawda? To, o czym nas uczyli – drażył mężczyzna obok mnie.

Jego głos był cichy, ale słyszałam w nim obawę. Był ogromnym mężczyzną, ale sposób, w jaki drgnął, kiedy zadał pytanie, pokazał mi, że bał się pod tymi wszystkimi mięśniami. Splótł i rozplótł palce kilka razy, zanim odwrócił się do mnie.

– Jeśli tak... jeśli to się dzieje... on wróci.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, krótki śmiech wziął mnie z zaskoczenia. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na mężczyznę przede mną. Miał ręce ciasno założone na piersi i wyglądał przez okno.

– Myślę, że jego powrót przeraża mnie bardziej niż konieczność stanięcia z nim twarzą w twarz – odezwał się kolejny facet. Też wydawał się młody.

Bogowie, ilu celestiali wyglądało jak chłopcy z college'u? Z tym mieliśmy się mierzyć?

– Dlaczego? – zapytałam. – On jest legendą, w najlepszym razie mitem. Mamy tutaj już trzy z Rąk Rashearima. Wszystko, co mogło ich zabić, albo zginęło w wojnie, albo zostało ukryte na wieki. To po prostu kolejny przeciętny potwór, który uważa, że ma moc. – Przerwałam i popatrzyłam każdemu z nich w oczy. – Nic nam nie będzie.

Mężczyzna przede mną otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknął je, gdy samochód zatrzymał się gwałtownie. Słońce świeciło na nas, kiedy wysiedliśmy,

zamykając za sobą drzwi. Pojazdy wypełniały już zakrzywiony podjazd, a nadjeżdżały kolejne. Celestiale tłoczyli się przy wejściu. Niektórzy zebrali się w małe grupy, inni biegali z miejsca na miejsce.

Poprawiłam kurtkę i wygładziłam brzegi raz, potem drugi, nerwowość wsączała się w moje wnętrze, kiedy postawiłam pierwsze kroki w stronę wejścia. Powitał mnie ogromny budynek z marmuru i wapnia, złoto, biel i krem wydawały się prawie krzykliwe. Kilka ogromnych, zwieńczonych kopułami skrzydeł posiadłości ciągnęło się z obu stron, a na każdym piętrze widoczne były rzędy zakończonych łukiem okien. Widziałam ludzi przechodzących po kamiennych mostach, łączących różne budynki. Wszyscy mieli na sobie podobne biznesowe stroje, a w rękach teczki i aktówki. Kilka osób wyszło z budynku, rozmawiając i się śmiejąc. Ruszyli dalej ulicą, jakby ta forteca wcale nie stała w samym centrum miasta.

Miasto Arariel.

Wizja się rozmyła, kiedy wyswobodziłam się ze wspomnienia. Piękne ulice Arariel zbladły, a ja wróciłam do zniszczonego, słabo oświetlonego biura. Miałam teraz wszystko, czego potrzebowałam. Niewielki uśmiech wykrzywił moje usta, gdy odwróciłam jego twarz do siebie.

– Widzisz, mówiłam, że nie będzie bolało... ale następna część już owszem.

Jego krtań podskoczyła raz, kiedy przełknął, a zapach strachu wypełnił pomieszczenie.

– Co zobaczyłaś? – Głos, gruby i ciężki, rozległ się na mną.

Coś plasnęło, jakby upuszczono ciało na podłogę. Mężczyzna wszedł do pokoju, a jego obecność była prawie tak obojętnia jak moja.

– Wszystko, czego potrzebujemy – wymamrotałam, podnosząc się z krzesła. Odwróciłam je jednym płynnym ruchem tak, żeby Peter mógł zobaczyć Alistaira.

– Jest celestialem? Widzieliśmy ich wielu, Dianno – zauważył mój towarzysz, przecierając twarz dłonią.

Krew poznała jego skórę i ubrania – to efekt zniszczenia, którego dokonał na dole. Kilka pasm jego zwykle idealnie zaczesanych włosów znajdowało się nie na swoim miejscu i zostało poplamione szkarłatem.

– Widziałam Arariel. Był tam. Rozmawiali o Vincencie, co oznacza, że on – potrząsnęłam lekko krzesłem z naszym skrupowanym przyjacielem – pracuje z Ręką.

Uśmiech, ostry i śmiercionośny, zawitał na twarzy Alistaira.

– Kłamiesz?

– Nie – odparłam, kręcąc głową, i pchnęłam krzesło w jego stronę. – Posmakowałam. To jest Peter McBride, dwadzieścia siedem lat, celestial drugiego rzędu. Jego rodzice przeszli na emeryturę, a on nie ma innych powiązań ze światem

śmiertelników. Forteca znajduje się w Arariel. Jego koledzy rozmawiali o nas i o tym, co dotąd zrobiliśmy. Mówili o Ręce Rashearima, a nawet wspomnieli Vincenta.

Facet na krześle się szarpnął, wykrzywiając głowę, by móc przeskakiwać wzrokiem pomiędzy mną a Alistairem.

– Jak to „widziałaś”? Skąd możesz to wiedzieć?

Przerwaliśmy i spojrzeliśmy na Petera, którego wzrok kierował się to na jedno, to na drugie z nas. Przykucnęłam i nachyliłam się nad nim.

– Cóż, widzisz, Peter, każdy Ig’Morruthen ma swoje małe dziwactwo. To było po prostu jedno z moich.

Poklepałam więźnia po twarzy, a on dalej patrzył na nas z przerażeniem, zanim ponownie spojrzałam w oczy Alistaira. Posłał mi powolny, szelmowski uśmiech, a zaraz potem powiedział:

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, Kaden będzie bardzo, bardzo zadowolony.

Przytaknęłam raz jeszcze.

– Znalazłam drogę wejścia. Reszta należy do ciebie.

Odsunęłam się od krzesła, gdy Alistair podszedł bliżej.

– A teraz, Peter, chciałbyś zobaczyć, co potrafi Alistair?

Celestial walczył, starając się zerwać więzy, ale okazał się za słaby, zbyt pobity, żeby znaleźć w sobie siłę. Prychnęłam. Też mi wojownicy! Przejęcie tego świata dla Kadena byłoby bułką z masłem.

– Co zamierzacie ze mną zrobić?

Alistair wystąpił do przodu, stając przed Peterem. Uniósł ręce, a jego dłonie zawisły w odległości kilku cali po obu stronach głowy ofiary.

– Rozluźnij się. Im bardziej walczysz, tym bardziej boli – wymamrotał Alistair.

Oczy mężczyzny rozbłysły taką samą krwistą czerwienią jak moje, a czarna mgła uformowała się pomiędzy jego dłońmi, łącząc je. Falowała i tańczyła między jego palcami, przechodząc przez głowę celestiala. Wrzaski były najmniej lubianą przeze mnie częścią, zawsze rozbrzmiewały tak głośno. Ale pewnie można było się tego spodziewać, kiedy komuś rozrywano mózg i składano go z powrotem. Po prawdzie Alistair miał już kilku celestiali pod kontrolą, ale nikogo tak wysokiej rangi i nikogo, kto znalazł się tak blisko tego przeklętego miasta. Kaden chociaż raz będzie zadowolony.

Krzyki nagle ustały, na co uniosłam głowę.

– Zawsze odwracasz wzrok – zauważył mój towarzysz, a uśmieszek zagrał na jego ustach.

– Nie lubię tego.

Nie chciałam, żeby to mi się wymysknęło. Kaden nie akceptował słabości, ale byłam śmiertelna, zanim porzuciłam swoje życie. Byłam śmiertelna, miałam śmiertelne uczucia, poglądy i życie. Niezależnie, jak daleko dotarłam i co zrobiłam, moja śmiertelność czasami dawała o sobie znać. Wielu powiedziałoby, że to wada mojego śmiertelnego serca. To kolejny powód, dla którego musiałam stać się silniejsza, szybsza, okrutniejsza. Istnieje granica, którą przekracza się dla przeżycia – ta, którą przekroczyłam wieki temu.

– Po wszystkim, co zrobiłaś, to – wskazał na milczącego teraz celestiala – ci przeszkadza?

– Jest irytujące. – Podparłam się pod boki i westchnęłam teatralnie. – Skończyliśmy?

Wzruszył ramionami.

– To zależy. Widziałaś może coś odnośnie do księgi?

Ach tak, księga. Powód, dla którego biegaliśmy wkoło, przeszukując Onunę.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, ale jeśli on może wystarczająco zbliżyć się do Ręki, to już coś. Jakiś początek.

– To nie wystarczy. – Zaciśnął zęby i pokręcił głową.

– Wiem. – Uniosłam dłoń, przerywając ciąg jego myśli, nie chciałam, by z jego ust wyszło to, co jak podejrzewałam, zamierzał powiedzieć. – Po prostu skończ z tym.

Uśmiech, zimny i obiecujący śmierć, rozświetlił jego twarz. Alistair przypominał mi lód, od twardo wyciosanych kości policzkowych, po lodowate spojrzenie. Nigdy nie był śmiertelny, a służenie Kadenowi to wszystko, co znał. Uniósł dłoń w milczącym rozkazie, a celestial wstał. Nie potrzebował słów, by wypełnić polecenie. Alistair posiadał jego ciało i umysł.

– Nie będziesz pamiętał niczego, co się tutaj dzisiaj wydarzyło. Teraz należysz do mnie. Będziesz moimi oczami i uszami. To, co widzisz ty, widzę ja. To, co słyszysz ty, słyszę ja. To, co mówisz ty, mówię ja.

Peter powtórzył słowa wypowiedziane przez Alistaira co do głoski. Jediną różnicą był ton głosu.

– A teraz posprzątaj ten bałagan, zanim będziesz miał towarzystwo.

Peter nie powiedział nic, tylko ominął swojego nowego pana i zaczął porządkować biuro. Alistair stanął u mojego boku, by obserwować go razem ze mną. Dla celestiala nawet nas tu nie było, stał się tylko bezrozumną kukłą kontrolowaną przez tkwiącego obok mnie mężczyznę.

Zwalczyłam potrzebę wywołaną dyskomfortem, by zacząć się wiercić. Wiedziałam, że byłam tym samym dla Kadena. Jediną różnicą polegała na tym, że miałam tego świadomość. Peter już przepadł, skoro Alistair kontrolował jego umysł, i żadna siła na

Onunie nie mogła tego złamać. Kiedy przestanie być użyteczny, Alistair go zostawi, zupełnie jak innych przed nim. Pomogłam, tak jak robiłam przez wieki. Część mnie cierpiała, kiedy patrzyłam, jak wykonywał zadanie, którego nie mógł porzucić.

Przeklęte śmiertelne serce.

Alistair odwrócił się w moją stronę i klasnął, czym wyrwał mnie z zamyślenia.

– Teraz pomóż mi posprzątać ciała na dole. – Przeszedł obok mnie, zmierzając w stronę drzwi i krzyknął przez ramię: – Peter, powiedz mi, gdzie trzymasz te mocne worki na śmieci.

– Kuchnia. W trzeciej szafce na dolnej półce.

Odwróciłam się na pięcie, podążając za Alistairem schodami w dół.

– Co z nimi zrobimy?

Uśmiech, który rzucił mi przez ramię, wyrażał czystą podłość.

– W domu jest mnóstwo Ig'Morruthen, którzy na pewno umierają z głodu.

## 2

### Dianna

Cienie wokół Alistaira i mnie rozstały się falami, gdy przeszliśmy przez portal do domu, do Novas. Powitało nas ciepłe, słone powietrze i upiorna cisza. Novas to wyspa u wybrzeży Kashuenii, ale to nie była jaka wyspa. Wystawała z przepastnego oceanu jak dzika bestia grożąca zajęciem całego otaczającego ją morza. Zawsze zakładałam, że był to kolejny fragment, który wpadł do naszego świata podczas Wojny Bogów. Kaden ją przejął, ukształtował i uznał za swoją. Uważałam ją za nasz dom, chociaż „dom” to odległe określenie. Novas nigdy nie była dla mnie domem. Ten był tam, gdzie moja siostra, za którą tak bardzo tęskniłam.

Przerzuciłam kilka grubych, czarnych worków na śmieci przez ramię i poszłam za Alistairem. Piasek przywierający do naszych przesiąkniętych krwią butów sprawiał, że przeprawa stawała się dość mozolna. Drzewa okalały obszerny krajobraz, słońce przebijało się przez gęste gałęzie, tworząc delikatną, napawającą spokojem poświatę. Było to zwodnicze. Delikatność i spokój to nieznanne tutaj walory. Sama plaża wyglądała gościnnie, w powietrzu dało się wyczuć sól, a fale rozbijały się o brzeg. Krystalicznie niebieska woda zachęcała, by zanurzyć w niej stopy... jeśli nie zastanawiałeś się, co czaiło się pod powierzchnią.

– Cicho tu – zauważyłam, gdy weszliśmy na ścieżkę z lawowych kamieni. – A przecież tutaj nigdy nie jest cicho.

– Pewnie zabezpieczenie Petera zajęło nam więcej czasu, niż sądziliśmy – powiedział Alistair, rozglądając się wokół, jakby dopiero teraz to zauważył.

Pokręciłam głową i westchnęłam, bo wiedziałam, że miał rację. Jeśli się spóźniliśmy, Kaden będzie wściekły, niezależnie od tego, jakie informacje przynosiliśmy. Niestety, nienaturalna cisza wyspy nie stanowiła dobrego wskaźnika jego nastroju.

Szliśmy dalej, a kiedy ogromny budynek pojawił się w zasięgu wzroku, odrobinę zwolniliśmy. Kilka szerokich stopni prowadziło do podwójnych drzwi, żelazny płot ciągnął się od frontu, dodając modernistycznego sznytu ogromnemu domowi, który Kaden wykuł w ścianie aktywnego wulkanu na wyspie Novas. Otworzyliśmy drzwi i weszliśmy, uderzył w nas żar, gdy stanęliśmy w wejściu. Wewnątrz było ciepło i sucho, ale nie przytłaczająco. Wymiar, z którego pochodził Kaden, został dawno

zapomniany, zniszczony podczas Wojny Bogów. Tamto miejsce było dużo cieplejsze niż Onuna, więc wulkaniczna wyspa to warunki najbardziej zbliżone do tych ojczystych, jakie mógł znaleźć.

Rzuciłam ciężkie torby na podłogę i podparłam się pod boki, wołając:

– Kochanie, wróciłam! – Mój głos poniósł się echem po przestronnym, otwartym holu.

Alistair prychnął i przewrócił oczami, rzucając torby obok moich.

– Dziecinada. – Słowo popłynęło z góry, więc podniosłam wzrok.

Tobias obserwował nas z wielkiego balkonu ciągnącego się wzdłuż drugiego piętra. Sączące się przez świetlik promienie słoneczne sprawiały, że jego hebanowa skóra stawała się brązowa. Poprawił spinkę przy granatowej koszuli i przyjrzał się nam uważnie.

Alistair zagwizdał nisko.

– Ale wystrojony. Zaczęło się już?

Tobias posłał Alistairowi szybki uśmiech sięgający również jego oczu. Nigdy nie uświadczylam takiego od trzeciego dowódcy Kadena.

– Spóźniłeś się. – Rzucił mi spojrzenie, szybkie jak żmija i równie jadowite. – Oboje się spóźniliście.

Posłałam mu całusa.

– Tęskniłeś za mną? – Przywykłam już do chłodnego traktowania przez Tobiasa. Nigdy tego nie powiedział, ale zakładałam, że jego antypatia brała się stąd, że kiedy mnie przemieniono, zostałam drugą dowodzącą za Kadenem. Przez to Tobias stał się trzecim, a Alistair czwartym – nie, żeby Alistaira to obchodziło. Dopóki miał dom i jedzenie, nie dbał o to, kogo wołał nasz szef.

– Poczekaj, aż usłyszysz dlaczego – powiedział Alistair. – Przynieśliśmy też kolację dla bestii.

*Bestie.*

Tobias rozciągnął wargi w uśmiechu, kiedy spojrzał na otaczające nas torby.

– Będą wdzięczne, ale wy dwoje musicie się przygotować. Niech ktoś inny im to zanieś. Nie mamy czasu.

Jakby na zawołanie stworzenia zaczęły śpiewać, a ja spuściłam wzrok na kamienną podłogę. Dreszcz przebiegł mi po plecach na dźwięk chóru śmiechów. Zawsze przypominały mi hieny i to mnie przerażało. Wiedziałam, jak daleko w dole siedziały, a i tak zawsze zadziwiała mnie akustyka. Znajdowały się tak głęboko, a i tak je słyszeliśmy. Mile tuneli ciągnęły się pod górą, łącząc pomieszczenia, komnaty i lochy na niezliczonych poziomach.

– Zamyka je, kiedy mamy gości? – zapytałam, unosząc brew.



Alistair i Tobias wymienili uśmiechy, zanim ten pierwszy pokręcił głową i ruszył na tyły domu. Tobias odepchnął się od balustrady i zniknął na górze, a ja dalej stałam w tym samym miejscu. Objęłam się ramionami i wbiłam wzrok w podłogę, jakbym mogła ją przejrzeć.

– To chyba odpowiedź na moje pytanie. – Westchnęłam.

Nie, żebym się ich bała. Kaden stworzył wielu Ig'Morruthen, odkąd tu przybył, ale nie byli tacy jak ja, Alistair czy Tobias. Wyglądali bardziej jak rogate gargulce umieszczane przez śmiertelników na budynkach. Zawsze zastanawiałam się, czy widzieli bestie Ig'Morruthen i – inspirując się ich aparycją – stworzyli swoją sztukę, starając się opanować instynktowny strach przed potworami. Bestie były potężne i okrutne, pragnęły krwi i mięsa. Potrafiły się komunikować, ale stwierdzenie, że umiały mówić, to przesada. Potrafiły przekazać coś gestem, ale ich mowa miała ograniczenia.

W korytarzu rozległy się kroki, a po chwili kilku sługusów Kadena stanęło obok mnie. Kopnęłam torbę znajdującą się najbliżej mnie.

– Zabierzcie to na dół i dopilnujcie, żeby zjadły. Muszę przygotować się do spotkania z elitą Innego Świata.

\*\*\*

Stukot moich obcasów niósł się echem, gdy szłam krętą, obsydianową klatką schodową do głównej sali Kadena. Zawsze uważałam ją za „karmiciela ego” naszego szefa. To miejsce od gobelinów po ekstrawaganckie meble aż krzyczało: „Tu żyje megaloman”.

Głosy wypełniły korytarz, a światła zamigotały na kamiennych ścianach. Przyspieszyłam kroku, wygładzając brzegi eleganckiej, czarnej sukni, którą włożyłam. Wiedziałam, że się spóźnię, ale musiałam dać sobie czas, żeby zmyć krew. Głosy były coraz wyraźniejsze w miarę, jak się zbliżałam. Kurwa, wyglądało na to, że zebrał się komplet.

Kolejni dwaj sługusi Kadena stali przy drzwiach sali spotkań. Mieli na sobie garnitury, a ja wiedziałam, że były częścią ich munduru na tę noc, bo nie było ich na nie stać. Kaden obiecał życie wieczne tym, którzy go zadowalali i naginali się do jego woli, ale miałam świadomość, że najpewniej zostaną zredukowani do bezmyślnych bestii, a nie skończą jak Alistair, Tobias i ja.

Pokłonili się i zbliżyli, a ja wzięłam głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy. Nie zwalniając kroku, przywdziałam maskę Krwawej Królowej. Tego właśnie oczekiwali i tego się bali – słusznie. Zapracowałam sobie na swoją reputację przez wieki.

Głosy ucichły, kiedy tylko przekroczyłam próg i weszłam do ogromnej sali spotkań. Było tu więcej stworzeń Innego Świata, niż się spodziewałam.

*Podwójna kurwa.*

Włosy spływały mi po ramionach i plecach ciemnymi falami, gdy podniosłam wysoko głowę. Podeszłam do długiego, obsydianowego stołu, który królował w tym pomieszczeniu. Wzdłuż niego stały krzesła zrobione z tego samego ostrego kamienia, który tworzył wulkaniczne jaskinie. Wysokie kotły stały pod ścianą, a pod każdym płonął niewielki ogień.

Zebrani wpatrywali się w każdy fragment mojego ciała, a oczy tego, który sprawił, że się zawahałam, płonęły czerwienią: Kaden. Mój stwórca, mój kochanek i jedyny powód, dzięki któremu moja siostra żyła. To dla niej robiłam wszystko, o co poprosił.

Stał u szczytu stołu z rękami splecionymi za plecami. Spojrzał mi w oczy na ułamek sekundy. Wyglądał cudownie, brązowo-biały garnitur pięknie kontrastował z hebanową skórą. Ale tylko ignorant nie zauważyłby potwora kryjącego się pod tą przystojną powłoką.

Usłyszałam za sobą kroki. Dobrze, czyli nie przyszłam jako ostatnia. Zająłam miejsce po prawej stronie Kadena jako przypomnienie dla uczestników o mojej pozycji. Szef nie odezwał się ani mnie nie przywitał, nie, żebym tego oczekiwała. Nie, on nie skupiał się na przybyłych, a na tych, którzy się nie pojawili. Pomruki i szepty powoli ucichły, kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca. Stali, czekając, aż on usiądzie, zanim zrobią to sami.

Tobias stanął po lewej stronie Kadena, ubrany w granatową koszulę i ciemne spodnie. Obrócił palcami srebrny łańcuszek wokół swojej szyi i rozejrzał się po pomieszczeniu. Zawsze był skupiony podczas obserwacji. Alistair stanął blisko niego. Nie pokrywała go już krew, miał na sobie białą koszulę i eleganckie spodnie. Obaj byli śmiertelnie niebezpieczni i zasłużyli na miejsce generałów Kadena.

Obserwowałam, jak Alistair pochylił się i wyszeptał do Tobiasa:

– Wampiry wysłały drugiego, nie pojawił się ani on, ani jego brat.

Spojrzałam na miejsce, gdzie zwykle siedziałyby król wampirów i zobaczyłam, że Alistair miał rację. Miejsca zawsze zajmowane przez Ethana i jego ludzi teraz zajęli czterej niższej rangi członkowie.

*Potrójna kurwa.*

Tobias przytaknął, puścił swój łańcuszek i spojrzał na Kadena. Jego nozdrza falowały, będąc jedynym wskaźnikiem ogarniającego go gniewu.

Po prawej stronie stołu stali członkowie klanu Habrick. Pojawiło się przynajmniej dziesięcioro mężczyzn i kobiet czarownic, wszyscy idealnie ustawieni wokół swojego

przywódcy, Santiago. W jego włosach było tyle żelu, że aż zapiekło mnie w nosie. Jego włoski garnitur był bardziej dopasowany niż moja sukienka – a to już o czymś mówiło.

Napotkał moje spojrzenie i uśmiechnął się powoli, jakby przyłapał mnie na podziwianiu jego stroju. Przesunął po mnie wzrokiem, jak zawsze, aż ścisnęło mnie w żołądku. Dzięki swojemu atrakcyjnemu wyglądowi zakładał, że żadna kobieta nie zdoła mu się oprzeć. Mylił się i przekonał się o tym niejednokrotnie w ciągu ostatnich kilku lat po wielu nieudanych próbach dobrania mi się do majtek.

Pokręciłam głową i odwróciłam się w stronę pozostałych. Nawet przy takiej liczbie znajdujących się tu stworzeń Innego Świata czułam, że to nadal za mało dla Kadena. Był ich królem – królem wszystkich królów – i chciał tego, co mu należne.

Jakby czytał mi w myślach, odwrócił się w moją stronę, poprawił marynarkę i skłonił się po królewsku.

Czas na przedstawienie.

Uniosłam ręce, przyzywając otrzymane od niego moce. Ogień wybuchł na moich dłoniach, krążąc i tańcząc radośnie. Posłałam kulę energii w stronę każdej z pochodni. Płomienie urosły, oświetlając pomieszczenie i rzucając cienie w najdalsze rogi, a wśród zebranych poniósł się szept.

Kaden usiadł, a ja zmniejszyłam płomienie do słabych, pulsujących ogników. Jeden po drugim klany i ich przywódcy usiedli. Władca omiótł spojrzeniem pokój, bębniąc palcami o stół w stałym rytmie. Nikt nic nie powiedział – ani słowa.

– Muszę przyznać, że jestem zadowolony z tych, którzy przybyli. – Jego głos wypełnił pokój.

Dla niektórych zabrzmiał pewnie, spokojnie i opanowanie. Ja słyszałam tylko gniew.

– Santiago. Twój klan jest wspaniały, jak zwykle. – Skinął w jego stronę, a czarownice wytrzymały jego spojrzenie, dumne i potężne.

Podziwiałam je, nawet jeśli nienawidziłam ich lidera.

– Pożeracze snów. – Kaden skinął na klan Baku, siedzący obok grupy Santiago.

Ich oczy wydawały się wyrażać uśmiech, do którego fizycznie nie byli zdolni. W miejscu ich ust znajdowała się tylko szpara, przecinana poprzecznymi pasami skóry. Byli przerażającymi gnojkami i starałam się ich unikać. Przez wieki słyszałam historie, że niektóre klany były pokojowo nastawione i wzywano ich do pochłaniania koszmarów. Osobiście spotkałam tylko tych, którzy za odpowiednią cenę siali grozę w snach.

Głos Kadena przywrócił mnie do rzeczywistości, kiedy mężczyzna mówił dalej.

– Krzykaczki władające umysłami.

Zauważyłam zjawy po lewej stronie. Była to grupa kobiet, klan wyłącznie żeński. Najwyraźniej genetyka polegała głównie na obu chromosomach X. Wszystkie z obecnych miały bardzo jasne albo bardzo ciemne włosy i były ubrane w marynarki albo dopasowane suknie, które aż krzyczały bogactwem – niezamierzona gra słów.

Ich liderka, Sasha, miała długie, prawie granatowe włosy zebrane w dwa kucyki jeden pod drugim, a na siebie włożyła jedwabny garnitur z rozpiętą marynarką. Miała prawie sto lat, ale wyglądała, jakby była w kwiecie wieku. Zdecydowanie miały styl, ale widziałam, jak Sasha stosowała na kimś swoje śmiercionośne wrzaski, sprawiając, że jego głowa rozpadła się na kilka części. Całymi tygodniami pozbywałam się fragmentów mózgu z ulubionych butów.

– Widzę potężnych. – Kaden wskazał w stronę cieni, a ci tylko skinęli w odpowiedzi.

Ich ciała nie wydawały się stałą materią, sylwetki falowały jak dym. Byli klanem zabójców i podstępnych z natury stworzeniami. Kontrolował ich jeden lider i jeśli zniszczyłoby się Kasha, to pa, pa zabójcy. Jedyne problemy polegały na tym, że trzeba było się do niego zbliżyć, a to graniczyło z cudem. Jego rodzina, jak większość, rosła w siłę przez wieki, zostawiając za sobą krwawy szlak w imieniu każdego, kto dobrze zapłacił. Ale podziwiałam ich lojalność wobec Kadena. Jestem pewna, że przynajmniej kilka frakcji zapłaciło Kashowi i jego rodzinie, żeby chociaż spróbować uderzyć w mojego przerażającego szefa, ale cienie nigdy go nie zdradzili.

– Widzę przerażające bestie z legend. – Kaden skupił spojrzenie wciąż karmazynowych oczu na wilkołakach.

Dowodził nimi Caleb, a sfora cieszyła się znacznym szacunkiem w naszym świecie. Ich przywódca zazwyczaj milczał – chyba że ktoś się do niego zwracał – ale moc, którą przekazywał samym spojrzeniem, sprawiała, że na ręce występowała mi gęsia skórka. Jego ciemne włosy zostały krótko przycięte, a na szczęście pojawił się ledwie cień zarostu. Może mógłby nauczyć Santiago, jak układać fryzurę, żeby włosy nie wyglądały jak ulizany bałagan. Parsknęłam, a Alistair spojrzał na mnie, gdy starałam się ukryć to kaszlem. Lubiłam Caleba.

Te wilkołaki nie były takie, jak z typowych horrorów. Ich wilcza forma wyglądała jak typowe wilki, ale sam rozmiar mógłby przerazić każdego, śmiertelnika czy nie. Samce były tęzsze niż samice, ale one odznaczały się większą zaciekłością. Caleb trzymał swoją rodzinę na uboczu, ale pojawiali się na każde wezwanie Kadena. Byli nieosiągalni i skryci, woleli trzymać się tak daleko od polityki, jak tylko mogli, ale wszyscy siedzieli teraz tutaj.

– Pojawiła się nawet rada śmiertelników! – Kaden skinął lekko w stronę Elijah i jego grupy.

Elijah był w średnim wieku, a jego skronie oprószyła elegancka siwizna. Poprawił garnitur, jakby był kimś ważnym w pomieszczeniu pełnym potworów. Kaden pomógł politykowi zyskać wyższą rangę, samemu zdobywając przy tym informacje, i jeszcze lepsze źródło prania pieniędzy.

W oczach Kadena zatańczył szkarłatny ogień, kiedy skupił się na czterech siedzących wampirach.

– A jednak pojawiła się tylko garstka złodziei krwi. – Jego głos ociekał jadem, a energia w pomieszczeniu się zagęściła.

Wszyscy się spięli, cisza aż rozsadzała mi zmysły, gdy palce władcy przestały bębnić o stół.

– Gdzie jest wasz król? – To znaczące pytanie, na które nie istniały dobre odpowiedzi.

Jeden z mężczyzn wstał, wyprostował krawat i odchrząknął.

– Pan Vanderkai nie był w stanie przybyć i przesyła najszczerze przeprosiny. Inni testują trwałość i niezłomność jego obecnego panowania i w tej chwili zajmuje się właśnie tym.

Kaden rozparł się na krześle, splatając dłonie przed sobą i wpatrując się w wampira. Wydawało się, że cisza trwała wieki. Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę i gdyby wampiry mogły się pocić, właśnie by to robił.

– Wydaje się, że ostatnio ma sporo takich problemów – zauważył w końcu Kaden, jego ton brzmiał lekko, gdy wrócił do stukania palcami w stół. – Kiedy pojawił się po raz ostatni? – zapytał, odwracając się do Tobiasa.

Wywołany wbił wzrok w wampira, a na jego ustach pojawił się uśmiezek.

– Minął już jakiś czas, mój wasalu. Miesiące.

Kaden przytaknął, a jego usta wygięły się w złowieszczym uśmiechu.

– Miesiące.

– Tak. – Mężczyzna odchrząknął. – Ale książkę zajął jego miejsce podczas kilku ostatnich spotkań.

– Tak, brat. A gdzie on teraz jest?

– Nie mógł dotrzeć. Obaj chcieli tu być, zapewniam, ale naprawdę potrzebowali silnej ręki, żeby poradzić sobie z niektórymi problemami, jakich obecnie doświadczamy. – Słowa wydawały się wymuszone, jakby wiedział, co się stanie, jeśli skłamię.

– Rozumiem – odparł Kaden.

Usłyszałam zbiorowe westchnienie ulgi, napięcie zeszło z niektórych obecnych przy stole, ale nie ze mnie ani z nikogo, kto dobrze znał króla.

– Trudno jest zachować równowagę, zwłaszcza wśród innych w takich czasach jak teraz. Jeśli porównać to z tym, czym kiedyś byliśmy, czym kiedyś był świat, nasza liczebność jest nic nieznacząca w wielkim planie. Groźba wisi nad nami, a niepokój i strach biorą górę. Właśnie dlatego nade wszystko musimy trzymać się razem. – Bębnienie ustało i Kaden pochylił się do przodu. – Wiecie, co mam na myśli?

Wampir przytaknął raz.

– Tak. Zgadza się.

Kłamstwo.

Kaden uśmiechnął się powoli, a jego śnieżnobiałe zęby zaśmiały krótko. Uderzył dłoń w stół, aż pokój zadrżał. Drzwi wejściowe zatrzęsły się, więżąc nas wszystkich w środku. Stół rozstał się na pół, rozdzielając wszystkich i odsuwając na boki, gdy paląca, gęsta para wsączyła się do pomieszczenia i skupiła się nad powstałą głęboką przestrzenią wypełnioną lawą. Nikt nie odskoczył i się nie poruszył, wszyscy pozostali na miejscach. Jeśli czuli strach, nie pokazali tego. Wiedzieli, co nadchodziło, a jedna rzecz, której Kaden nienawidził nade wszystko, to słabość.

Wstał, jak król piekieł przed swoją jamą, bo dokładnie tym była ta przestrzeń – pustą, rozbrzmiewającą echem jamą.

Przełknęłam gulę rosnącą w gardle, gdy obserwowałam przebieg zdarzeń, trzymając ręce złożone na kolanach. Widziałam Tobiasa i Alistaira z pełnymi zadowolenia uśmiezkami. Temperatura wzrosła, a roztopiona lawa wirowała w dziurze w samym środku pomieszczenia. Dym się unosił, a gorące, wulkaniczne bańki pękały na powierzchni.

– No dalej. Wchodzić. – Kaden wskazał wampirów jamę.

– Oszalałeś – warknęła wampirzyca, a jej towarzysz rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając wyjścia.

Pozostałe stworzenia nie zrobiły nic, żeby pomóc. Wiedzieli, że gniew tego mężczyzny nie był skierowany na nich, i nie chcieli, żeby to się zmieniło.

Śmiech Kadena poniósł się echem po wypełnionej dymem komnacie, gdy mężczyzna położył dłoń na piersi.

– Czyżby? A może po prostu nie lubię niesubordynacji? Dianna.

Przeniosłam na niego wzrok.

– Gdybyś była tak uprzejma i pomogła naszym przyjaciółom...

Powoli odwróciłam głowę z powrotem do wampirów i nie odrywając od niech wzroku, wstałam. Rozprostowałam ręce wzdłuż boków i ruszyłam w stronę krwiopiców. Stworzenia Innego Świata spięły się, gdy przechodziłam, ale ich twarze niczego nie zdradzały. Byłam bronią Kadena. Byłam potężna. Wiedzieli to, ja również zdawałam sobie z tego sprawę. Byłam ostrzem stworzonym z ognia i ciała.

Głos Kadena niósł się echem, gdy mówił dalej:

– Może mam problemy z zaufaniem. Widzicie, to nie jedyny raz, kiedy wasz król powiedział, że napotkał „niedogodności”. Patrząc na obecne czasy i to, co musimy osiągnąć...

Zatrzymałam się obok wampirzycy, a ona spojrzała na mnie ze strachem w oczach.

– Po prostu nie mogę mieć słabości – zakończył.

Kobieta krzyknęła, kiedy złapałam ją za ramiona i pociągnęłam w stronę jamy. Czubek jej szpilek kilka razy trafił w moją goleń, gdy próbowała wyrwać się z mojego uścisku, ale walka była krótka. Przerzuciłam ją przez brzeg, a jej wrzask niósł się echem zaledwie kilka sekund, zanim spadła. Płomienie rozbłysły wokół jej ciała, gdy uderzyła w lawę i została pochłonięta.

Kolejny wampir przebiegł obok mnie w panicznej próbie ucieczki. Wyciągnęłam rękę z zawrotną prędkością. Szpony wystrzeliły z moich palców i z impetem przebiłam jego trzewia. Sapnął, a jego ciało zwinęło się wokół mojej dłoni, złapał mnie za nadgarstek i spojrzał w oczy. Strach i panika wypełniały jego spojrzenie, gdy go podniosłam i wrzuciłam w ogień pod nami.

Trzeci zachował się podobnie do drugiego. Próbował uciec i walczyć, ale ostatecznie jego prośby o łaskę odbiły się echem od obsydianowych ścian, kiedy rzucałam go do lawy. Przetarłam pochlapany krwią policzek zakończoną pazurami dłonią i podeszłam do ostatniego żywego wampira w pomieszczeniu. Poddał się, wiedząc, że nie miał wyjścia ani drogi ucieczki. Zwinął się w kłębek na kamiennej podłodze. Złapałam go za poły marynarki, podniosłam i odwróciłam, by przytrzymać go nad jamą.

W jego żółtych oczach zabłyszczały łzy.

– Proszę – błagał. – Mam rodzinę.

*Rodzina.* Słowo niosło się echem w moich myślach i poczułam, że moje pazury się cofnęły. Żądza krwi napierała na mnie, błagając, żebym się poddała i uwolniła swoją bestię z łańcuchów. *Rodzina.* To słowo było jak puls przypominający mi, że to nie ja. Każde uderzenie mojego serca było dla niej, a pamiętanie o jej istnieniu odciągało mnie od skraju szaleństwa. *Rodzina.* Tym razem to słowo zostało owinięte śmiechem mojej siostry, a z nim przyszło wspomnienie.

*Gabby pokręciła głową, śmiejąc się ze mnie, gdy bezskutecznie próbowałam wrzucić popcorn do ust.*

*– Masz fatalną celność jak na nadzwyczajną istotę. – Zachichotała i rzuciła we mnie całą garścią uprażonych nasion kukurydzy.*

*Kopnęłam, trafiając ją lekko w nogę.*

*– Hej, to ja jestem tu wyszkoloną zabójczynią!*

*Wybuchnęła śmiechem.*

– Proszę cię! Płakałaś na zakończeniu Medalionu.

– To smutny film. Miał smutne zakończenie. Po prostu wybierasz okropne filmy.

Śmiałyśmy się z tego głupiego filmu godzinami. Siedziałyśmy na piekielnie drogiej kanapie, którą kupiłam jej jako prezent na zakończenie szkoły, i całkiem zagraciłam mieszkanie, które tak bardzo kochała. Skończyła szkołę kilka miesięcy temu i nie widziałam jej od tego czasu.

Ból spowodowany tą myślą wyrwał mnie ze wspomnienia. Zamrugałam kilka razy, patrząc na wampira, którego trzymałam nad jamą, a świat znowu nabrał jasności. Rodzina. Ponad gęstym dymem napotkałam czerwone płomienie w oczach Kadena. Wiadomość nie została wypowiedziana, ale była jasna. „Nie wahaj się, nie myśl, po prostu to skończ” – bo gdyby wyczuł we mnie słabość, ją też by zabrał. Nie odrywając spojrzenia od Kadena, wyjęłam szpony z szyi wampira i rozwarłam dłoń, pozwalając mu spaść do jamy.

Władca uśmiechnął się, kiedy mężczyzna zniknął. Potem zamknął portal, a stół zsunął się wraz z siedzącymi przy nim gośćmi, wracając na swoje miejsce. Dźwięk skrzywienia drzwi za mną zalał o wiele zbyt cichą salę, a pozostały dym wypłynął na korytarz. Kilka osób zakaszało i poprawiło się na krzesłach, a kamień zaszurał po podłodze.

Spojrzałam na szkarłat znaczący moje knykcie i paznokcie, zanim opuściłam ręce po bokach. Uniosłam głowę i ruszyłam, jeszcze zanim mój mózg zarejestrował, co robiłam. Stałam ponownie u boku Kadena. Alistair i Tobias obserwowali mnie, oceniali, ale uważałam, żeby nie okazać odrazy spowodowanej pokrywającą moje ciało posoką. Stałam prosto, splatając dłonie przed sobą.

Żadnej słabości. Nigdy.

– Teraz, kiedy już się tym zająłeś, może zdradzisz, po co nas tu wezwałeś? – zapytał Kash, lider cieni. Jego akcent był ciężki, a cienie przesuwwały się wokół swojego pana.

– To proste. Mam wieści o Księdze Azraela.

Kilka westchnień i szeptów poniosło się po komnacie, gdy Kaden w końcu usiadł. Alistair, Tobias i ja staliśmy nadal. Zawsze byliśmy w gotowości, nieuleknieni i niszczyielscy.

– Niemożliwe – syknął lider Baku.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, zgadzając się z Baku i twierdząc, że księga to tylko mit. Odgłos tak wielu podniesionych głosów był oszałamiający w kamiennej komnacie. Wilkołaki jako jedyne się nie odzywały. Po prostu siedziały, obserwując i słuchając.

Nie zaskoczyło mnie, że śmiertelny polityk Elijah krzyczał najgłośniejszym głosem ze wszystkich.



– Nawet jeśli ten tekst zostanie znaleziony, minęły tysiące lat od Wojny Bogów. Jak mielibyśmy go odczytać?

– Odczytać? – prychnął Santiago. – Jeśli w ogóle jest prawdziwy, wiecie, co z sobą niesie.

Zapadła cisza, gdy wszyscy spojrzeli na Kadena.

– Nadejście Pogromcy Świata. – Cichy, kobiecy głos dobiegł z lewego rogu.

Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć na Sashę i jej siostrę. Zjawy milczały, odkąd zaczęło się spotkanie – były prawie tak milczące, jak wilkołaki. Oczy Sashy stały się szkliste, jakby zatraciła się w myślach. Dopiero kiedy ktoś klepnął ją w ramię, uświadomiła sobie, że przemówiła na głos. Jej długie, granatowe włosy zafalowały, gdy pokręciła głową. Wprostowała białą marynarkę i odchrząknęła.

– Ach tak – mruknął Kaden, potarł podbródek i położył dłonie na stole. – Oślawiony Pogromca Świata. Legenda. Syn Unira. Posiadacz Miecza Zapomnienia. I gdzie on jest?

Nikt się nie odezwał.

– Dokładnie. Nikt go nie widział ani nie słyszał, odkąd jego świat, Rashearim, wybuchł. On sam dokonał zniszczenia, prawda? Tak leciała ta historia? Jest złym duchem Innego Świata. Opowieścią, która ma utrzymać was w szeregu.

– To nie są tylko historie. To prawda. Sam Inny Świat znajduje się poza naszym zasięgiem właśnie przez niego, przez nich – wtrącił Santiago.

Czarownicy przy nim przytaknęli, trzymając się blisko. Skupiali spojrzenia na nas, czekali, aż uderzymy albo zrobimy jakiś ruch za to, że Santiago odezwał się poza kolejnością.

– Celestiale nadal chodzą po tej krainie. Ręka nadal chodzi po tej krainie, a skoro Ręka wciąż istnieje, to ma jakieś ciało, głowę. Pogromca Światów jest tą głową.

– A głowy można ścinać. – Słowa Kadena są niczym jad.

Ponownie zapadła cisza, gdy sens wypowiedzi docierał do wszystkich. Wyczułam go szybciej niż pozostali: strach. Moje życie i czas spędzony w świecie Kadena nie były tak długie, jak większości, ale zobaczenie, że bali się tego Pogromcy Świata bardziej niż Kadena, mówiło samo za siebie.

– Rozumiem, wszyscy się go boicie. Ale on nie jest tym, za kogo go macie, nawet jeśli żyje. Nie widziano go od wieków. Nie zwracajcie uwagi na stworzone o nim baśnie. Jeśli jest tak silny i zręczny, jak mówią, to gdzie się podziewa? Zniszczyłem setki z jego gatunku, a jednak on się nie pokazał. Jest tchórzliwy, słaby i zniszczony. Pogromca Świata nie jest bogiem, jak inni przed nim. Nie ma prawdziwej mocy, ale my tak. Opowiadają wam swoje kłamstwa i starają się napchać nimi wasze głowy. Chcą nagiąć was do swojej woli. Kiedy dostanę tę księgę, my będziemy rządzić,

wszyscy. Nie będziemy już kryć się w cieniu, tłamszeni przez tych, którzy uważają nas za niewartych i niegodnych. Zmiana nastąpi w chwili, gdy rozleją własną krew we własnym świecie. A teraz?

Wstał i pochylił się do przodu, kładąc dłonie na stole. Spojrzał każdemu z liderów w oczy i tylko niektórzy zaczęli wiercić się na miejscach.

– Teraz czas wziąć to, co nasze, co zostało nam ukradzione. Nie mieliśmy wyboru, zanim zamknęli wymiary. Żadnego. Ilu waszych ludzi znajduje się za tymi drzwiami? Hmm? – Wskazał na Santiago, a potem na pozostałych. – A twoich czy może waszych? Zastanawiacie się, czy wciąż żyją?

Te słowa trafiły do celu.

– A ta księga? Masz ją? – zapytał przywódca cieni.

Kaden mlasnął językiem.

– To następna część. Jeszcze jej nie mam, ale wkrótce się to zmieni. Elijah – wskazał na śmiertelnika i jego radę – był na tyle uprzejmy, że zapewnił nam informacje na temat celestiali. Zinfiltrowaliśmy ich szeregi, co jest powodem, dla którego was tu dzisiaj wezwałem. Musimy pozostać zjednoczeni. Kiedy zacznę proces otwierania wymiarów, nie możemy zostać uznani za słabych. – Spojrzał znacząco na puste miejsce po wampirach. – Nawet przez sekundę. Musicie wszyscy być ze mną, a jeśli nie... – Spojrzał na środek stołu, pozwalając, by groźba zawisła w powietrzu.

Jedno po drugim zgodzili się każde w swoim języku. Wilkołaki przemówiły ostatnie i wiedziały, że nie była jedyną, która to zauważyła.

\*\*\*

Woda zabarwiła się na brązowo w obsydianowym zlewie, kiedy zmywałam krew najpierw z twarzy, a potem z dłoni. Odkąd Kaden mnie przemienił, zeskrobywałam krew z ciała codziennie. Stałam się stworzeniem, które potrafiło przechwytywać wspomnienia poprzez krew, w mgnieniu oka wezwać płomień i zmieniać się w jakąkolwiek bestię tylko chciałam. Za każdym razem, kiedy musiałam się pożywić, czułam się mniej śmiertelna. Ale to cena, jaką zapłaciłam za jej życie. A ta jeszcze gorsza część? W porównaniu z alternatywą nie nienawidziłam tego. Pierwszy raz od dawna się potknęłam. Zawahałam, a on to widział.

Zakręciłam wodę i zdjęłam ręcznik z półki, by wytrzeć smugi krwi, które pozostały na moim policzku. Odbicie w lustrze pokazało mi cień osoby, którą kiedyś byłam. Twarz miałam teraz twardszą, linie szczęki i policzków wyrzeźbione. Ostrość moich rysów wydawała się kusząca wszystkim poza mną. Pamiętałam swoją twarz jako delikatniejszą, może nawet łagodniejszą. Brzeg ręcznika przesunął się po mojej

wardze, wydatnej miękkości, która skrywała kły ostrzejsze od stali, ujawniające się, gdy potwór we mnie wyrywał się na powierzchnię.

Byłam opisywana jako „piękna” i „egzotyczna” – te słowa sprawiały, że wzdrygałam się wewnątrz, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Wiedziałam, że byłam niebezpieczna, okrutna i śmiercionośna. Dla niej, dla nas, pozwoliłam, żeby Kaden mnie okiełznał. Wydarłam dla niej spokojne miejsce pazurami i połamanymi kośćmi, płacąc za jej bezpieczeństwo morzem krwi.

„Proszę, mam rodzinę”.

Desperacja w jego głosie odbijała się echem w mojej głowie. Zacisnęłam powieki, odcinając się od tego. Odrzuciłam ręcznik na bok i chwyciłam za rant zlewu. Zacisnęłam palce na granicy, aż poczułam, że kruszył się pod moim uściskiem. Czy to nie te same słowa, które wyszeptałam tamtej nocy wiele lat temu? Leżałam na podłodze, trzymając ją za rękę. Gdy śmiertelne zimno ogarnęło jej skórę, błagałam kogoś, kogokolwiek, żeby jej pomógł i ją ocalił. Byłam gotowa oddać ciało, życie, duszę, cokolwiek i komukolwiek, kto zechciałby odpowiedzieć.

– Wszystko w porządku?

Gwałtownie otworzyłam oczy i zobaczyłam łagodne, brązowe tęczówki oczu wpatrującej się we mnie osoby. To już nie były te płonące węgle. Spojrzałam w lustrze na Kadena, opierającego się o drzwi łazienki. Wydawało się, że zajmuje więcej przestrzeni, niż powinien. Był wyższy ode mnie, co już sporo mówiło, skoro ja przewyższałam wzrostem przeciętne kobiety. Nie byłam uroczą, drobniutką istotką, obiektem pożądania bohaterów we wszystkich filmach i książkach. Niedostatki w okolicach biustu rekompensowały pełne biodra. Były jedną krągłą częścią mojego ciała. Miałam smukłą sylwetkę i silne, sprężyste mięśnie. Wojowniczką w każdym tego słowa znaczeniu. Po przemianie trenowałam każdego dnia, z Alistairem, Tobiasem, a nawet Kadenem. Byłam bita, aż mdlałam więcej razy, niż udawało mi się zachować przytomność. Minęły lata, zanim nauczyłam się dawać sobie radę. Kaden chciał wojowników, a ja wkrótce dowiedziałam się dlaczego.

Stał z założonymi na piersi ramionami i wyrazem zaintrygowania na twarzy. Nie była to mina wyrażająca zaniepokojenie, jak mogliby zrozumieć ją normalni ludzie. Wiem, że nie obchodził go mój dobrostan tylko to, czy pozostawałam posłuszna w szeregu.

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona – odpowiedziałam, prostując się nieco.

Zmrużył lekko oczy.

– Hmm.

– Chcę zobaczyć się z siostrą.

Odepchnął się od framugi, a jego usta wykrzywiły się delikatnie.

– Nie teraz.

Wiedziałałam, że to powie. Minęły miesiące, odkąd widziałam Gabby, i bardzo za nią tęskniłam, a on wykorzystywał ją jako przynętę. Miałam robić, czego chciał, a w nagrodę będę mogła ją odwiedzić, choć wizyty stawały się coraz rzadsze.

„Pamiętaj, że cię kocham”.

Powiedziała te słowa tuż przed tym, jak się rozłączyliśmy, podczas naszej ostatniej rozmowy przez telefon. Cholera, nawet nie pamiętałam, kiedy to było. Wyglądało na to, że przez ostatnie kilka tygodni wyobrażenie o jej głosie często zalewało moją głowę, utrzymując mnie na powierzchni, i co ważniejsze, utrzymując moją pamięć o tym, jak być śmiertelnikiem.

Kroki Kadena wydawały się lekkie, gdy podszedł, żeby za mną stanąć. Patrzyłam, jak jego odbicie się zbliżało. Zatrzymał się kilka cali ode mnie i oparł podbródek o czubek mojej głowy. Zebrał pasma włosów z mojej twarzy i delikatnie je odsunął. Przeciągnął palcami przez jedwabiste kosmyki, jakby podobało mu się to doznanie, i spojrzał mi w oczy w lustrze.

– Zawahałaś się.

Wiedziałałam.

Jego prawa dłoń przesunęła się po moich włosach, zanim dotarł do końców i przesunął ją na mój nagi kark.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– Nie z powodu, o którym myślisz. – Wpatrywałam się w niego w lustrze, nie zamierzając odwracać wzroku. Bo z nim było zupełnie jak z dzikim zwierzęciem – jeśli choć na sekundę oderwało się wzrok od ofiary, było po wszystkim.

– Mhm – mruknął, przesuwał dłoń po kręgosłupie, aż zatrzymał się w dole moich pleców.

Jego palce wśliznęły się pod cienki szew sukienki, a ja zadrżałam, nadal nie zrywając kontaktu wzrokowego. Niewielki uśmiech złagodził ostry kształt jego ust, zanim pochylił głowę, przysuwając twarz do mojej szyi.

– Jesteś taka piękna.

Jego słowa tańczyły po mojej skórze, a oddech przyspieszył puls tętniący pod jego wargami. Jego język muskał moje ciało, wywołując u mnie kolejny dreszcz, a dłoń przesunęła się wyżej, by objąć pierś. Powoli podrażnił kciukiem sutek, celowo wrywając ze mnie cichy jęk. Oparłam się o niego, kołysząc biodrami, i poczułam twardą długość na pośladkach.

Jego usta przesunęły się z mojej szyi na szczękę, pozostawiając palący szlak.

– Należysz do mnie. Jesteś moja w każdy możliwy sposób. – Całował i skubał każde miejsce, którego dotknął. – Rozumiesz?

Przytaknęłam i pozwoliłam, by moja głowa opadła na jego ramię, dając mu lepszy dostęp do swojej szyi. Cienka granica pomiędzy przyjemnością a bólem zawsze wywoływała moją reakcję i on to wiedział. Podniósł wolną rękę i zacisnął ją na moich włosach, przechylając głowę na bok. A potem oparł się o mnie, przyciskając do zlewu i nie pozostawiając miejsca na ucieczkę. Otworzyłam oczy, czując pazury przy krągłości piersi. On też otworzył oczy i pocałował płatek mojego ucha. Wwiercał się we mnie spojrzeniem płonących czerwonych oczu, gdy przesuwiał te ostre szpony na środek mojej klatki piersiowej.

– Ale ja nie mogę mieć słabości, nawet w tobie. Nie teraz, nie, kiedy jesteśmy tak blisko. Rozumiesz?

Przytaknęłam, gdy jego pazury zakłuły moją skórę. Ig’Morruthen byli silni i prawie niemożliwi do zabicia – prawie. Wszyscy mieliśmy słabości, jedną rzecz, która mogła nas zabić. Sztuczka polegała na tym, żeby rozgryźć, co to jest, zanim ktoś rozerwie cię na strzępy. Odcięto mi głowę, straciłam kończyny, które odrosły, miałam nawet skręcony kark, ale żadna z tych rzeczy mnie nie zabiła. Jedyne, co nie zostało zniszczone, to moje serce. Więc, drogą eliminacji, wydedukowaliśmy, że umrę, gdy serce zostanie usunięte z mojego ciała. Moje głupie, śmiertelne serce było moją słabością.

– Tak – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Wiem o tym.

Nacisnął palcami mocniej, zagłębiając je w mojej piersi. Nie krzyknęłam. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

– Więc dlaczego się zawałałaś? – Usłyszałam szept tuż przy swoim uchu.

Kłam.

Nie mogłam podać mu prawdziwej przyczyny. Gdyby chociaż przez sekundę pomyślał, że stawiałam cokolwiek ponad nim i jego sprawą, wykończyłby mnie tu i teraz.

– Ponieważ – syknęłam – on miał rodzinę. Zabijając go, mogłeś stworzyć sobie tylko więcej wrogów. – Znowu dyszałam, starając się oddychać pomimo bólu. – To komplikacja przy tym, jak blisko jesteś.

Patrzył mi w oczy, a ja miałam wrażenie, że minęły całe wieki, zanim jego tęczęwki znowu przybrały orzechową barwę i zwolnił uścisk na moich włosach. Poczułam, jak jego palce odsuwały się od mojej piersi, a dłoń wysunęła się spod sukienki. Złapał mnie za biodra i odwrócił twarzą do siebie tak szybko, że prawie przewróciłam się na bok.

Jego ciało przycisnęło się do mojego, kiedy pochylił się do przodu.

– Zależy ci na mnie?

– Tak. – Podniosłam dłoń i potarłam nią klatkę piersiową. Skóra już się zaleczyła, ale na palcach pozostała mokra plama krwi.

Nie było to kompletne kłamstwo. Na początku zależało mi na Kadenie, aż przejadło mi się tłumaczenie jego zachowania przez kilka setek lat. Nigdy nie dzielił się ze mną swoimi tajemnicami, ale wiedziałam, że pewne części Kadena zostały dogłębnie zniszczone i było mi go żal. Kaden nie zawsze był tak podły, jak się wydawał. Zdarzały się chwile – przynajmniej fragmenty – kiedy widziałam w nim coś głębszego. Coś w jego przeszłości sprawiło, że stał się znużony, zimny i nikczemny. Więc tak, zależało mi na nim, ale nigdy nie była to miłość. Nie było jak w tych głupich filmach, do których oglądania zawsze namawiała mnie Gabby. To nie emocja opisywana w literaturze, o której poeci pisali sonety, ale zależało mi na nim. Nigdy nie uwolnię się od Kadena i kiedy zależało mi na nim nawet w ten szczątkowy sposób, łatwiej przychodziło pogodzić się z własnym losem i zostać.

Jego usta musnęły mój policzek.

– Dobrze. Nie wahaj się więcej.

Przytaknęłam, moje dłonie wciąż zaciskały się na materiale sukienki. Kaden nadal przytrzymał mnie między zlewem a swoim twardym ciałem.

– Wypuść mnie – wyszeptałam. Była to prośba i ciche żądanie oznaczające więcej niż tylko to, że trzymał mnie teraz w uścisku, którego nie chciałam. Często śniłam o wolności, kiedy walka i brutalna natura mojego życia ciążyły mi za bardzo. Wiedziałam, że nigdy nie otrzymam możliwości uwolnienia się od Kadena. Pragnęłam życia z dala od obecnego losu. Życia z moją siostrą. Życia, w którym byłabym kochana i sama mogłabym sobie pozwolić, aby obdarzyć kogoś cieplejszym uczuciem. Po prostu życia. Ale znałam jego odpowiedź, zanim się odezwał i wiedziałam bez cienia wątpliwości, że mówił poważnie.

Kaden się odchylił i wzrokiem tańczył po mojej twarzy, zanim uniósł mój podbródek, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– Nigdy.

# 3

## Dianna

Leciałam w chłodnym, nocnym powietrzu, wysoko nad chmurami, nad cywilizacją, nad całym tym światem. Eleganckie, czarne skrzydła biły, popychając mnie wbrew prądowi do przodu. Jednym z moich ulubionych aspektów bycia Ig'Morruthen była możliwość zmieniania formy w cokolwiek i kogokolwiek chciałam. Kaden powiedział mi, że ta umiejętność pochodziła od pradawnych, którzy potrafili zmuszać swoje ciała do przybrania każdej pożądanego przez siebie formy. Niektórzy umieli przemieniać się w przerażające, wspaniałe stworzenia tak ogromne, że zasłaniały słońce. W ich żyłach nie płynęła ta prestiżowa królewska krew, ale w pewnym sensie byli bogami. Bano się ich i szanowano. Cóż, przynajmniej dopóki nie unicestwiono ich w Wojnie Bogów.

Gwiazdy tańczyły nade mną i wokół mnie, gdziekolwiek bym nie spojrzała. Uderzyłam skrzydłami mocniej, wznosząc się w ich stronę. Otoczona takim pięknem, zastanowiłam się, co by się stało, gdybym po prostu leciała tak dalej. W tej chwili czułam prawdziwą wolność i napawałam się nią, nie chcąc, by kiedykolwiek się skończyła.

Kształt, który przybrałam, był jednym z tych, które Kaden pokazał mi wieki temu i stał się jednym z moich ulubionych. Śmiertelnicy rozpoznaliby w tym potworze wywernę. Były podobne do mitycznych smoków, ale w tej formie posiadałam dwie nogi i nie przypominałam tych czworonożnych, ziejących ogniem bestii. Dłonie i ramiona miałam rozciągnięte, by utworzyły ogromne skrzydła. Rogi i łuski formowały się na czubku mojej głowy w ostro zakończoną koronę. Moja skóra była grubsza, pokryta zbroją łusek. Długi, szpiczasty ogon falował za mną, gdy nurkowałam i tańczyłam pomiędzy chmurami.

Gwiazdy były moim jedynym towarzystwem, rozkoszowałam się samotnością. Zamknęłam oczy i rozciągnęłam skrzydła tak daleko, jak to możliwe, płynąc na podmuchach wiatru. Pozytywnym aspektem powiązań Kadena ze śmiertelnikami był fakt, że nie zestrzela latającej, ziejącej ogniem bestii. Więc na tę chwilę miałam spokój. Nie byłam Dianną, dzierżącą ogień królową śmierci, ani Dianną, kochającą, troskliwą siostrą. Po prostu byłam.

„Przynieś mi głowę brata”.

Rzeczywistość wtrącała się, gdy głos Kadena rozbrzmiał w mojej podświadomości, a wspomnienie poprzedniej nocy odtwarzało się jak film pod opuszczonymi powiekami.

*Kaden wstał z łóżka, zabrał swoje ubrania i włożył je szybko na siebie. Nigdy nie zostawał, nie przytulał mnie – ani razu.*

*Zatrzymał się przy drzwiach z ręką na klamce i odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.*

*– I, Dianno, niech będzie paskudnie. Chcę przekazać wiadomość.*

*– Jak sobie życzysz – odpowiedziałam, siadając, po czym podciągnęłam kołdrę pod brodę.*

*Kaden nie odezwał się więcej, tylko wyszedł z pokoju. Trzaśnięcie drzwiami poniosło się echem przez wulkaniczny dom. Ukryłam twarz w dłoniach i siedziałam tak jeszcze kilka minut.*

*Nie kazał mi tylko przynieść głowy księcia. Nie, kazał mi zabić przyjaciela. Drake był jedną z bardzo niewielu istot, którym całkowicie ufałam. I wiedziałam bez wątplenia, że nie miałam wyboru.*

Otworzyłam gwałtownie oczy i skupiłam się na przemieszczaniu mojego smukłego ciała szybciej przez nocne niebo. Z każdym potężnym uderzeniem skrzydeł odpychałam od siebie uczucia, odcinając się od nich kolejny raz.

Wyczułam posmak słonej wody z morza Naimer, zanim je zobaczyłam. Muzyka i odgłosy pełnego energii miasta wypełniły moje uszy, wskazując, że znajdowałam się blisko. Tirin było pięknym miastem w samym sercu Zarall, obecnie pozostającym w posiadaniu króla wampirów. W zasadzie, cały kontynent Zarall należał do Ethana Vanderkaia, króla wampirów i szóstego syna królewskiego rodu. Każdy wampir przebywający pomiędzy wschodnią a zachodnią półkulą był jego podwładnym, ale nie jego dzisiaj szukałam. Nie, przybyłam po jego brata, księcia nocy, Drake'a Vanderkaia.

Kaden przedstawił mi wiele istot w ciągu wieków i bardzo nieliczne z nich mogłam nazwać przyjaciółmi, ale Drake się wyróżniał. Naprawdę uważałam nas za przyjaciół. Jego rodzina ściśle współpracowała z Kadenem od lat. Trzymali w garści praktycznie wszystko, więc często wiedzieli, jak zdobyć artefakty i przedmioty poszukiwane przez Kadena. To właśnie był główny powód gniewu Kadena. Chciał tej księgi i wiedział, że stanowiliby znaczną pomoc w jej odnalezieniu, ale wtedy przestali pojawiać się na spotkaniach.

Na początku Ethan wysyłał Drake'a, aby ten go zastępował. Nie miałam nic przeciwko temu. Miło było mieć kogoś, z kim można porozmawiać, pośmiać się i nie musieć cały pieprzony czas uważać na każde wypowiedane słowo. Ale potem Drake przestał przyjeżdżać, a ten ostatni raz dla Kadena to okazało się za wiele. Chciał krwi – a ja zapewniałam mu to, czego chciał.



Wiedziałam, że to kolejny test mojej determinacji. Kiedy zawahałam się w obecności swojego szefa, jego paranoiczny umysł uznał, że mu się wymykałam. Musiałam mu pokazać, że tak nie było, niezależnie od mojej przyjaźni z Drake'em. Nie mogłam ryzykować własnej reputacji i pozycji. Jeśli którakolwiek z nich zostanie zakwestionowana, ryzykowałam utratę *jej*. To niedopuszczalne, więc zamierzałam dowieść swojej lojalności, zaczynając od Drake'a.

Zanurkowałam pomiędzy chmurami, skupiając się na dolinie poniżej. Wielokolorowe światła rozbłyskiwały na ziemi, jakby chciały stać się odbiciem gwiazd powyżej. Ludzie wyszli na ulicę, ciesząc się nocą, a dźwięk głosów, trąbienie samochodów i muzyka popłynęły do mnie przez kojące powietrze. Białe promienie światła prowadziły i zwoływały wszystkich chętnych do wnętrza miasta. Tej nocy odbywało się przyjęcie, jak w każdą noc, a ja zmierzałam w samo jego serce.

Ocean majaczył po mojej lewej, delikatne fale uderzały o brzeg, gdy przelatywałam nad górami. Otoczyłam pobliski klif i powoli cofnęłam skrzydła, uderzając nimi, by spowolnić opadanie. Muzyka zagłuszyła wszelkie dźwięki, jakie towarzyszyły mojemu lądowaniu, a śmiertelnicy byli zbyt pijani i zajęci, żeby mnie zauważyć.

Czarny dym kłębił się wokół mnie, gdy zmieniałam kształt w powietrzu, aż opadłam na ulicę. Wylądowałam w kucki, a kilka osób odskoczyło z drogi. Rozlali drinki i krzyknęli na mnie, żebym uważała, gdzie chodzę. Zignorowałam ich i poprawiłam grube warkocze, żeby zwisały mi z ramion.

Światła zmieniały się na srebrne, czerwone i złote, gdy zmierzałam do śródmieścia Tirin, znanego jako Logoes. To popularna okolica, znana z pięknych i historycznych zabytków, ale najbardziej z powodu nocnego życia. Wszystko, czego można chcieć i potrzebować, było dostępne w Logoes, w niezliczonych barach, pubach i salonach dla elit. Turyści i mieszkańcy zbierali się w nich, szukając rozrywki, nieświadomi tego, co się budziło, kiedy księżyc pojawiał się na niebie.

Łatwo przebrnęłam przez tłum, w czarnym topie, skórzanych spodniach i szpilkach wyglądałam jak kolejna śmiertelniczka, która wyszła się zabawić. Dotarcie do celu zajęło mi tylko kilka minut. Klub znajdował się w samym sercu Logoes i ludzie w długiej kolejce czekali, żeby przejść ogromnym wejściem. Czerwony neon nad drzwiami rzucał na wszystko szkarłatną poświatę. To jedno z ulubionych miejsc Drake'a – coś, co posiadał, a co nie należało do jego brata.

Śmiertelnicy przeklinali i krzyczeli, kiedy przepchnęłam się między nimi, żeby dostać się do wejścia. Dwaj bramkarze założyli ręce na piersi i przesunęli się, żeby stworzyć przede mną mur. Byli z tych przesadnie umięśnionych typów, mających onieśmielać ludzi, zwykle pijanych i głupich, powstrzymując ich przed próbami dostania się do środka. Jeden miał ogoloną głowę, a tatuaże zdobiły jego kark, drugi

natomiast dredy spięte w długi kucyk. Ich oczy błysnęły złotem, kiedy mnie rozpoznali, ale nie dałam im szansy, by choćby drgnęli.

– Wybaczcie, ale naprawdę powinien był się pojawić.

Uderzyłam dłońmi w ich piersi, zmuszając, by się cofnęli. Ogień wybuchł w miejscu, gdzie dotknęłam, a ich ciała zmieniły się w popiół jeszcze zanim upadli.

Drzwi wybuchły, rozpadając się na tysiące małych kawałków, a ja weszłam do środka. Ludzie stojący za mną w kolejce zaczęli krzyczeć i uciekać. Tłum wewnątrz niczego nie zauważył, dalej tańczyli i ocierali się o siebie.

Wnętrze lokalu okazało się większe, niż wydawało się z zewnątrz. Żółte, niebieskie, różowe i czerwone światła tańczyły na ścianach. Parkiet oddzielał konsolę DJ-a od ogromnego, okrągłego baru zajmującego centralną część pomieszczenia. Ludzie wołali do barmanów, próbując przekrzyczeć muzykę.

Zrobiłam krok w stronę delikatnej, czerwonej poświaty na tyłach klubu, kiedy twardy przedmiot uderzył w tył mojej głowy. Skrzywiłam się, ale nie poruszyłam. Kolejną korzyścią z bycia Ig'Morruthen był fakt, że nasze kości miały dużo większą grubość, co oznaczało, że trudniej nas znokautować. Odwróciłam się, by zobaczyć kolejnego wampira trzymającego broń; jego spojrzenie wyrażało kompletny szok. Błyskawicznie wyciągnęłam rękę, pozostawiając dziurę w jego ciele, i spaliłam szczątki.

To przyciągnęło uwagę wszystkich. Kobieta stojąca niedaleko mnie krzyknęła, a oczy wampirów w tłumie zabłyszczały na żółto, gdy drapieżniki obnażyły kły i zwróciły się w moją stronę.

To będzie długa noc.

\*\*\*

Moje przesiąknięte krwią buty piszczały, kiedy wchodziłam po stopniach. Byłam pokryta popiołem, krwią i organami wewnętrznymi prawdopodobnie więcej niż jednej istoty. Zatrzymałam się na szczycie schodów, rozglądając się po ogromnym salonie. Pod czarnymi ścianami stało wiele czarnych kanap, z pasującymi krzesłami i małymi stolikami pośrodku. Pokój był przyciemniony, w rogach rozbłyskiwały czerwone światła. Tutaj też znajdował się bar, tyle że mniejszy, i serwował drinki przeznaczone tylko dla stworzeń Innego Świata. Było pusto, poza tą jedną osobą, której szukałam.

Wampirza rodzina królewska zawsze wywoływała ciarki na mojej skórze. Ich moc była tak pradawna, że moje zmysły szalały, przez co nie byłam pewna, co o tym sądzić. Tylko cztery wampiry rodziny miały dość mocy, żeby odziedziczyć tron, a jedna została obrócona w pył jeszcze przed moją przemianą. Pozostałe trzy nienawidziły się i walczyły zajadle o szansę na rządzenie. Vanderkai wygrali i pozostawali u władzy już

jakiś czas. Ich zwycięstwo w dużej mierze zależało od Kadena, ale to nie oznaczało, że mu służyli. Im byli starsi, tym mieli większą moc i to właśnie ją czułam z tylnej części salonu.

Ruszyłam w stronę źródła, ale zatrzymałam się i oparłam o rzeźbiony bar, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Wwiercał się we mnie złotymi oczami, ale żadne z nas się nie odezwało. Przetarłam ramieniem czoło, ale przez to rozsmarowałam tylko krew po twarzy. Zaciągnął się głęboko cygarem, którego czubek rozblęsnął na czerwono. Siedział na jednej z największych kanap, z jednym ramieniem zarzuconym na oparcie. Wyglądał, jakby nie dręczyły go żadne zmartwienia ani nie obchodziła go urządzona przeze mnie na dole rzeź.

Zaciągnął się kolejny raz cygarem, a czerwień rozświetliła bok jego twarzy, poświata podkreśliła ciemne włosy przycięte blisko skóry. Drake był cudownym drapieźnikiem, a jego ciemnobrązowa skóra lśniła, kusząc, żeby go dotknąć. To kolejny aspekt wampiryzmu. Wszystko w nich natura zaprojektowała tak, żeby skusić ofiarę.

– Wyglądasz dziko. – Zaciągnął się cygarem jeszcze raz i założył nogę na nogę.

Zacisnęłam pięści.

– Dlaczego się nie pojawiłeś? I nie wciskaj mi jakichś gównianych wymówek o problemach i wrogach, którymi musisz się zająć.

Drake nic nie powiedział, co tylko bardziej mnie rozsierdziło. Zrobiłam krok do przodu, potem kolejny. Stuknął cygarem o srebrną popielniczkę stojącą na stole obok niego.

– Kaden próbuje otworzyć wymiary, Drake. To oznacza wolność dla nas, dla naszego rodzaju. Koniec z martwieniem się celestiałami i Ręką. Dlaczego ty i Ethan nagle staliście się temu przeciwni?

Przyglądał mi się przez chwilę, szukając jakiegoś znaku, że mogłam żartować, ale niczego nie znalazł. W moim głosie przebrzmiewał tylko ból.

– Ma swoje racje. Nie chciałbym, żeby wciąż polowano na mnie ani na moją rodzinę, ale jego przekonania są skrzywione. – Wstał, rozpiął marynarkę i zdjął ją powoli. – Ethan za nim nie pójdzie, ja też nie. Jest tyranem, Dianno. Niezależnie, jak piękny obraz maluje.

Zacisnęłam powieki, starając się powstrzymać łzy.

– Wiesz, że nie możesz tak mówić. Wiesz, co to oznacza.

– Wiem. – Jego głos stał się ledwie słyszalny.

Nagle znalazł się bliżej mnie.

Otworzyłam oczy i bez zaskoczenia zobaczyłam go zaledwie cale od siebie. Uniósł dłoń, by odsunąć luźne pasmo, które uciekło z mojego warkocza.

– A ty, jego piękna broń, będziesz tą, która wykona egzekucję na mnie? Moim bracie? Naszej rodzinie?

Część mnie, ta wciąż dobra część, krzyczała, kiedy złapałam go za gardło, ale nie miałam wyboru. Nie walczył, kiedy podniosłam go i przebiłam nim tylną ścianę. Kable zaiskrzyły w ogromnej dziurze zrobionej jego ciałem, a kilka obrazów spadło na podłogę, kiedy budynek zadrżał od siły uderzenia. Kurz i gruz wypełniły powietrze, gdy mur się rozpadł.

– Wiesz, co się teraz stanie. Kiedy kolejny raz wysyłasz innych na spotkanie, wiedziałeś, co Kaden zrobi i jak zareaguje. Nigdy nie zaakceptowałby twojego nieposłuszeństwa, Drake! – wrzasnęłam.

Bliźniacze ostrza wyleciały z dziury prosto w moją stronę. Odtrąciłam jedno, a drugie przeleciało obok mojej głowy. Ale one nie miały zabić, tylko odwrócić uwagę. Powietrze uleciało mi z płuc, kiedy Drake powalił mnie na podłogę. Wpadliśmy na bar, a ten rozpadł się na drzazgi i odłamki szkła.

– Kiedy on wróci, musisz być pewna, że znajdziesz się po właściwej stronie. Myślisz, że księga, której pragnie Kaden, nie rozpocznie kolejnej potężnej wojny? – warknął, przyciskając mnie do podłogi. Przytrzymał moje ręce skrzyżowane na piersi, a jedno kolano przyciskał mi do brzucha.

– Och, nie możesz mówić poważnie! Ty też? On jest jedynie legendą, a jednak przez niego skazałeś całą rodzinę na zagładę! To tylko opowieści, Drake... żeby utrzymać nas w szeregu. Wszyscy zginęli. Starzy bogowie nie żyją. Wojna Bogów, pamiętasz? Pozostali tylko celestiale i Ręka, to wszystko.

– Bogowie, ależ on namieszał ci w głowie! – Uderzył mnie pięścią w twarz, aż głowa odskoczyła mi na bok.

Udałam, że straciłam przytomność, a kiedy poczułam, że rozluźnił chwyt, wbiłam kolano w jego krocze. Poleciał do przodu, a ja uwolniłam ręce i zrzuciłam go z siebie. Podniosłam się na nogi, ale on zdążył się już otrząsnąć, zanim stanęłam prosto. Stał z uniesionymi pięściami i zadowolonym z siebie uśmiechem na twarzy.

Ścisnęło mnie w piersi. Drake był tym, który rozśmieszał mnie po przemianie i kiedy usiłowałam poradzić sobie z faktem, że nie miałam już ani wolności, ani śmiertelności. Był przyjacielem nie tylko moim, ale również Gabby. Zawsze tkwił przy mnie, kiedy go potrzebowałam, a teraz musiałam go zabić, bo on i Ethan postanowili zmienić front. Nie miałam wyboru i to doprowadzało mnie tylko do większego szału. Uniosłam ręce, podobnie jak on, zacisnęłam dłonie w pięści, a potem je opuściłam.

– Nie chcę tego robić. – Mój głos się załamał, ale nie obchodziło mnie to. Nie dbałam, czy widział we mnie oznaki słabości.

Opuścił ręce, a jego twarz złagodniała.

– Więc nie rób. Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, Dianno. Nie chcę z tobą walczyć. Jesteś równie silna, jak on, jeśli nie silniejsza. Zostań ze mną, z nami. Możemy sobie pomagać i chronić się nawzajem.

Uśmiechnęłam się łagodnie, wiedząc, że wierzył w każde swoje słowo. A potem znalazłam się tuż przed nim. Otworzył szeroko oczy i usta raz, potem drugi. Spojrzał w dół na moje pięści wbite w jego pierś. Zacisnęłam dłoń na jego sercu i poczułam jego puls. Jego życie zależało ode mnie.

– Powiedziałam, że nie chcę. A nie, że tego nie zrobię.

Uśmiechnął się do mnie i dotknął moich nadgarstków.

– Lepiej umrzeć z powodu tego, co uważasz za słuszne, niż żyć w kłamstwie.

Patrzyłam mu w oczy, przywołałam płomień i posłałam je do dłoni. Jego ciało rozbłysło od środka, ale uśmiech nie zniknął. To ten sam uśmiech, który pocieszał mnie, kiedy koszmary stały się zbyt uciążliwe. Ten sam, który wyginał jego usta, gdy opowiadał dowcipy, rozśmieszając mnie, nawet wtedy gdy czułam, że umierałam. Patrzyłam z przerażeniem, jak ten sam uśmiech, który potrafił rozświetlić pomieszczenie, zniknął na zawsze.

Stałam tam, nie wiem, jak długo, nadal z wyciągniętą ręką, pełną tego, co pozostało z serca mojego przyjaciela. Głośne, krzepiące dzwonięcie wypełniło pokój i pomyślałam, że dziwnym było puszczenie muzyki, kiedy klub został zniszczony. Wtedy poczułam wibrację na biodrze i otrząsnęłam się z oszołomienia. Wytarłam dłonie w spodnie i wyjęłam telefon z kieszeni.

– Teraz możesz zobaczyć się z siostrą.

Rozejrzałam się po ruinach pomieszczenia, zauważając kamerę zamontowaną wysoko na ścianie. Kaden widział wszystko. Skinęłam w jej stronę raz, rozłączyłam się i zniknęłam, opuszczając gruzy.

# 4

## Dianna

Zmaterializowałam się w samym środku mieszkania Gabby. Czarny dym pojawiający się przy teleportacji zniknął, gdy z głośnym hukiem rzuciłam torby na podłogę. W tej części świata zegary wskazywały ósmą rano. Sprawdziłam, zanim wyruszyłam, żeby mieć pewność, iż zastanę ją w domu.

– Gabby! – krzyknęłam, unosząc ręce. – To ja, twoja ulubiona i jedyna siostra!

Zwykle moje przypadkowe wizyty skutkowały piskiem i uściskami, ale tym razem powitała mnie jedynie cisza. Rozejrzawszy się, zauważyłam nową białą kanapę i szklany stolik zarzucony czasopismami. Kilka artystycznych obrazów zdobiło białe ściany. Gabby rozwinęła swój gust, ale to nic nadzwyczajnego. Lubiła dekorować. Kwiaty na wyspie kuchennej przyciągnęły moją uwagę. Zmrużyłam oczy, podchodząc do tuzina lilii w różnych kolorach. To ulubione kwiaty Gabby i nie musiałam odczytywać bileciku, żeby wiedzieć, od kogo je dostała.

Powolny uśmiech wypłynął na moje usta, kiedy odwróciłam się i ruszyłam w stronę jej pokoju. Otworzyłam drzwi i włączyłam światła, przyglądając się ubraniom rozrzuconym na podłodze. Na oparciu krzesła wisiły męskie spodnie, a moje szpilki leżały na dywaniku ze sztucznego futra przy jej łóżku.

– No, no, no, to wyjaśnia, dlaczego nie odpowiedziałas na moje wiadomości! – oznajmiłam głośno, opierając dłonie na biodrach.

To przyciągnęło jej uwagę.

Gabby poderwała się i przycisnęła kołdrę do piersi, a jej kochanek odwrócił głowę i spojrzał sennym wzrokiem przez ramię. Przyklepane, rozczochrane włosy potwierdziły tożsamość mężczyzny, dzielącego łóżko z moją siostrą.

Na moją twarz wypłynął zachwycony uśmiech.

– No nie! W końcu dałaś szansę Dużemu Fiutkowi Rickowi?

– Dianna! – Gabby chwyciła poduszkę i rzuciła nią we mnie. – Wyjdź stąd!

Odepchnęłam ją i ze śmiechem zamknęłam drzwi jej pokoju.

\*\*\*

Tabliczki. Tyle tabliczek. Stałam w salonie i wpatrywałam się w tytuły naukowe, które Gabby zdobyła na Uniwersytecie Valoel. Teraz miała swoje życie, a ja nie mogłam być szczęśliwsza. Skończyła szkołę z najwyższym możliwym stopniem naukowym w dziedzinie medycyny. Zawsze uwielbiała pomagać ludziom, zupełnie jak nasza matka. Była światłem i nadzieją w tej rodzinie, podczas gdy ja stanowiłam uosobienie mroku i zniszczenia.

Drzwi pokoju Gabby otworzyły się i wyszła z niego, wraz z Rickiem deptającym po piętach. Widząc ją szczęśliwą, poczułam, że wszystko, co wycierpiałam i przez co przeszłam, było tego warte. Zachichotała z czegoś, co Rick powiedział jej na ucho, i zalotnie puściła do niego oczko przez ramię, kiedy szli korytarzem. Gabby miała na sobie niebieski szlafrok, związany ciasno paskiem w talii drobnego ciała. Jej włosy nadal były lekko splątane.

– Miło cię znowu widzieć, Dianno – powiedział mężczyzna, a delikatny rumieniec wypłynął na jego policzki, gdy do mnie pomachał.

Rick Evergreen. Lekarz rezydent, który uganiał się za moją siostrą, odkąd kilka lat temu przeprowadziła się do słonecznego Valoel. Spotkałam go kilka razy, kiedy odwiedzałam Gabby w pracy. Moje wizyty stawały się coraz rzadsze i bolało mnie z tego powodu serce. Jak dużą część jej życia przegapiłam tym razem?

– Rick. Ile to już czasu minęło? Dobrze wyglądasz. – Pozwoliłam, by ostatnia część zdania zawisła w powietrzu i nie oderwałam od niego wzroku. Jego zapach się zmienił, wiedziałam, że ten facet się mnie bał. Jego prymitywne instynkty śmiertelnika ostrzegały go przed niebezpieczeństwem, chociaż nie wiedział dlaczego.

– Przynajmniej kilka miesięcy. – Posłał mi słaby uśmiech, a jego krtań podskoczyła, kiedy przełknął z trudem.

Gabby pokręciła głową na tę wymianę zdań, bo znała już moje onieśmielające metody. Delikatnie złapała go za ramię i poprowadziła w stronę drzwi.

– Spóźnisz się do pracy.

Patrzyłam, jak uśmiechnęli się do siebie, jakby nic innego nie miało znaczenia. Rick pochylił się, pocałował ją delikatnie, a ona otworzyła drzwi. Jej twarz rozświetlały miłość i radość, kiedy wyszedł. Pomachała i obiecała, że zadzwoni później, zanim zamknie za nim drzwi.

Tępy ból rozlał się w mojej piersi. Odwróciłam się, bo ścisnęło mi się gardło. Marzyłam, żeby doświadczyć choć najprostszej wersji tego, ale wieki temu porzuciłam wszelkie szanse na normalność. Odpuściłam to, gdy przehandlowałam życie za życie.

Radosny pisk Gabby wyrwał mnie z tych mrocznych wspomnień. Podbiegła gwałtownie i wpadłyśmy sobie w ramiona.

– O mój Boże, D! Tak bardzo za tobą tęskniłam! – wyszeptała w moje włosy, a ja się zaśmiałam.

– Ja też tęskniłam. – Przytuliłam ją mocno. Miło było, kiedy ktoś mnie przytulał i nie musiałam się bać, że wyrwie mi serce z piersi.

Odsunęła się, a jej oczy błyszczały od uśmiechu.

– Jak długo możesz zostać tym razem?

To była niewypowiedziana prawda wszystkich moich wizyt. Zostawałam tak długo, jak pozwalał Kaden.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem pewna, ale wykorzystajmy ten czas jak najlepiej, dobrze?

– Brzmi dobrze. Co powiesz na śniadanie?

Przytaknęłam i posłałam jej pogodny uśmiech. Gabby odwróciła się i poszła do kuchni, a ja podążyłam za nią i wskoczyłam na najbliższy stółek barowy przy długiej wyspie. Zajrzała do lodówki i wyjęła z niej cały asortyment różnych produktów, zanim odwróciła się do kawiarki. Podparłam brodę dłonią i patrzyłam, jak stawiała na palcach, żeby sięgnąć dwa kubki.

– Podoba mi się biało-brązowa tonacja mieszkania. Kuchnia wygląda niesamowicie.

– Dzięki, w zasadzie jest nowa. Rickowi podobały się marmurowe wykończenia, chociaż mówiłam, że nie potrzebuję remontu.

Uniosłam brew i pochyliłam się nad wyspą, podpuszczając ją.

– Och, czyli teraz kupuje ci rzeczy do mieszkania?

Spojrzała mi w oczy przez ramię, dodała ziarna kawy do dzbanka i go włączyła.

– Cóż, ostatnio tutaj pomieszkuje.

– Co?! – sapnęłam. – I nic mi nie powiedziałaś?

– Nie zawsze łatwo się z tobą skontaktować.

Poczułam ukłucie w piersi, które odebrało mi ekscytację. Opadłam na krzesło i zaczęłam bawić się palcami. Gabby spojrzała na mnie, wychwytyjąc nagłą zmianę nastroju.

– Nie trwa to bardzo długo, Rick i ja. – Podeszła do kuchenki, sięgnęła do szafki i wyjęła patelnię. – Byliśmy na kilku randkach, a potem po prostu zaczął powoli zostawać na noc.

Zmusiłam się do uśmiechu, patrząc jej w oczy, gdy przygotowywała śniadanie.

– Cieszę się twoim szczęściem. Zwyczajnie ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wciąż bawiliście się w tę grę pod tytułem – przerwałam, pokazując znak cudzysłowu – „wcale się nie lubimy”.

Siostra rozbiła jajko nad patelnią i zwiększyła temperaturę.

– D, minęło kilka miesięcy od twojej ostatniej wizyty. Sporo się zmieniło.



Te miesiące, podczas których Kaden kazał mi i pozostałym szukać księgi, na której punkcie miał obsesję. Minęły miesiące, odkąd *pozwolono* mi spędzić czas z jedyną osobą na świecie, która mnie kochała. Miesiące. Słowo wisiało w powietrzu chwilę dłużej, zanim pokręciłam głową.

– Cóż, dobrze wiedzieć, że nie wysyła kwiatów tylko po to, żeby dobrać ci się do majtek. – Uśmiechnęłam się pod nosem, ale Gabby wygięła tylko lekko usta i pokręciła głową. Znała mnie zbyt dobrze. Wiedziała, że używałam żartów i humoru, kiedy moje uczucia stawały się zbyt realne.

– Wiesz, D, mężczyźni czasami robią miłe rzeczy tylko dlatego, że cię lubią. Nie we wszystkim musi chodzić o seks. – Odwróciła się, przyciskając szpatułkę do piersi, udając westchnienie, i przyłożyła wierzch wolnej ręki do czoła, aby ze mnie zadrwić. – Nawet przynoszą kwiaty.

– Nie mam o tym pojęcia. – Słowa same opuściły moje usta, zanim sobie to uświadomiłam. Nie znosiłam, kiedy Gabby martwiła się o mnie, a wiedziałam, że sam ten komentarz mógł ją wkurzyć.

Opuściła ramiona, mieszając jajka na patelni, po czym wzięła chleb i zaczęła robić tosty. Nic nie powiedziała, ale z daleka wyczuwałam jej gniew.

– Gabby.

– Ja tylko... nienawidzę go.

Wstałam, podeszłam do lodówki i wyjęłam bekon.

– Wiem, ale nie musisz go lubić. Niezależnie od wszystkiego tylko dzięki niemu wciąż cię mam.

Przerwała, położyła dłonie na najbliższym blacie i odwróciła się do mnie.

– Jestem tutaj dlatego, że oddałaś za mnie życie.

– A nie mogłabym zrobić tego bez niego.

– Nienawidzę faktu, że posiada nad tobą władzę. Że musisz robić wszystko, co powie, ze względu na mnie.

Odwróciłam ją, żeby na mnie spojrzała. Pewnie chwyciłam ją za ramiona, spojrzałam w oczy i się uśmiechnęłam.

– Nie żałuję tego, nigdy nie żałowałam i nie będę żałować. Znałam cenę, kiedy o to poprosiłam i wolę przychodzić na każde jego wezwanie jak pies na smyczy, niż cię stracić.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Wiem, po prostu martwię się o ciebie. Co w ogóle robiłaś przez cały ten czas? Gdzie byłaś?

– Szczerze? – zapytałam, odsuwając się. – Wszędzie. Kaden uważa, że jest bliski odnalezienia Księgi Azraela.

– Co? – Oczy praktycznie wyszły jej z orbit. – Mówisz o tej księdze? Tej, której szukał od zawsze?

– Tak. Ale w tej chwili nie sądzę już, żeby była prawdziwa. Bo jak mogłaby, skoro jeszcze jej nie znalazł? Jest pradawny, delikatnie mówiąc, a przecież wojna nie wydarzyła się wczoraj.

Cofnęła się, lekko kręcąc głową.

– Zawsze zakładałam, że tego typu księga spoczywa gdzieś szczelnie zamknięta.

– Więc jeśli o to chodzi...

Włączyła piekarnik na nagrzewanie, zanim się do mnie odwróciła.

– Dianno.

Wyjęłam patelnię i papier do pieczenia. Obserwowała, gdy zaczęłam układać plastry bekonu na papierze.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że celestiały mają pewnego rodzaju hierarchię?

– Dianno. Co zrobiłaś?

– Nie chodzi o to, co zrobiłam w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale Alistair...

Oparła jedną dłoń na biodrze, a drugą przetarła twarz.

– O bogowie.

– Myślę, że mogliśmy znaleźć sposób, by dostać się do Arariel, co oznacza, że możemy zbliżyć się do Ręki, a to z kolei, że znajdziemy się bliżej księgi, która według niego istnieje.

– A co, jeśli faktycznie tak się stanie? Co ona może zrobić?

Wzruszyłam ramionami, przechodząc koło niej raz jeszcze, żeby zabrać kubki, które przygotowała. Nalałam nam obu kawy i powiedziałam:

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Kaden mówi, że jest w niej klucz do otwarcia królestw. Chce dla nas normalności. Chce, żebyśmy żyli w świecie, gdzie nie będziemy już atakowani przez celestiały ani żyli w strachu przed Ręką.

– „Atakowani”? – szepnęła.

Odwróciłam się i zauważyłam przerażenie malujące się na jej twarzy.

– Czy ludziom stanie się krzywda?

– Gabby, przecież wiesz, że nigdy nie pozwoliłabym cię skrzywdzić.

– Wiem o tym, ale co z wszystkimi innymi, D? Skoro ta księga ma podobno wykreować normalność dla niego i jego gatunku...

– Naszego gatunku – przerwałam, unosząc brew. – Jestem tak samo podobna do Kadena, jak ty.

– Nie. Ja nie potrzebuję krwi i nie muszę zjadać ludzi, żeby zyskać moc.

Słowa zawisły pomiędzy nami. Gabby miała rację. Nie musiała się kimś żywić, jak reszta nas, nawet jeśli moja dieta ostatnio nie składała się ze śmiertelników. Gabby

była inna, najbliższej jej do śmiertelniczki w tym nieśmiertelnym życiu. Zapytałam Kadena po przemianie, dlaczego Gabby nie była jak Tobias, Alistair czy ja. Według niego znalazła się tak blisko śmierci, że części, które nas tworzyły, u niej stały się bardzo osłabione. Będzie żyła dłużej, ale nie mogła się w nic zmieniać i nie miała takich potrzeb jak my.

Gabby była inna, ale jednocześnie o wiele lepsza od każdego z nas. Wydawało się, że jedyna moc jaką miała, to swego rodzaju empatia. Tylko tak mogłam to opisać. Potrafiła uspokajać, w pewnym sensie leczyć. Jej głos koił, dotyk dawał pocieszenie, a sama jej obecność sprawiała, że najbardziej rozdrażniony pacjent się uspokajał. Nie była potworem jak my. Nie, była aniołem zrodzonym z najbardziej brutalnej ciemności.

– Gabby, nie masz się czym martwić. Księga nie istnieje. Minęły wieki od Wojny Bogów i upadku Rashearim. Nic już nie zostało, niezależnie, w co wierzy Kaden.

Przez chwilę patrzyła prosto na mnie, zmartwienie nie opuszczało jej bursztynowych oczu.

– Mam nadzieję, że masz rację, D. Naprawdę.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Hej, to ja jestem starszą siostrą, pamiętasz? Zawsze się nami opiekowałam i zawsze będę. Poza tym, ja zawsze mam rację.

Prychnęła, przewróciła oczami i wypila łyk kawy.

– Więc, w kwestii Ricka... – powiedziałam, patrząc na nią przez parę unoszącą się z kubka kawy.

– O bogowie, zaczyna się – mruknęła.

– Jestem za zabawami nago, ale wiesz, co to „tymczasowe”, prawda? To znaczy, bardzo się cieszę, że w końcu się bzykasz, ale nie chcę, żeby było jak z tym szczeniakiem, którego adoptowałaś wiele lat temu. Miał długie, szczęśliwe życie i umarł ze starości, a ty płakałaś za nim przez prawie sześć lat.

Odwróciła się, kiedy piekarnik zapiszczał, oznajmiając nam gotowość na przyjęcie każdego pysznego dania, które Gabby planowała zaserwować na śniadanie. Otworzyła drzwi lodówki i pochyliła się, żeby wyjąć kilka rzeczy.

– Po pierwsze, kochałam tego psa. – Rzuciła mi gniewne spojrzenie ponad ramieniem. – A po drugie, dlaczego to musi być tymczasowe?

– Gabby, rozmawialiśmy o tym. Jeśli chcesz umawiać się z kimś na poważnie, musi pochodzić z Innego Świata. Rick to śmiertelnik. Będzie się starzał, a ty pozostaniesz śliczna i irytująca na zawsze. Co robi, kiedy się zorientuje, że nigdy nie będziesz miała zmarszczek ani starczych plam, a twoje włosy pozostaną idealne na wieki?

Otworzyła zamrażarkę, wyjęła coś, co przypominało bułki i spojrzała z powrotem na mnie.

– A gdybym poprosiła Drake’a, żeby go przemienił?

Prawie wyplułam kawę na wspomnienie jego imienia. Wzięłam ręcznik papierowy i otarłam usta. Krzątała się po kuchni, unikając kontaktu wzrokowego i wyjęła blaszkę z szafki.

– Czekaj... co? Chciałabyś, żeby Rick był stworzeniem Innego Świata? Gabby, to coś stałego! Nie możesz po prostu postanowić, że przemienisz faceta, którym jesteś zainteresowana, w wampira.

– Cóż... – Przerwała, zakładając kilka pasm włosów za ucho. – Tak jakby chcę, żeby Rick został stałym elementem mojego życia. Może nawet myślę o małżeństwie.

Szok musiał być widoczny na mojej twarzy, bo przygryzła wargę, co było wyraźnym znakiem, że denerwowała się i nie była pewna mojej reakcji. Nie odezwałam się, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiedziałam, że flirtowali od jakiegoś czasu, ale to, co mówiła Gabby oznaczało, że chciała go w swoim życiu na zawsze. Od czasu Wojny Bogów, zasady i zwyczaje się zmieniły. Cholera, nawet technologia była inna. Małżeństwo nie było kawałkiem papieru, który mówił, że byłeś związany z drugą osobą. To coś więcej niż stały związek, oznaczało, że stawaliście się jednością w prawie każdym sensie tego słowa. Kiedy brało się ślub, stawaliście się prawdziwymi partnerami, z więzią bratnich dusz.

– Gabby... – zaczęłam, kiedy włożyła bułki do piekarnika i odwróciła się do mnie.

Uniosła dłoń, przerywając mi, zanim mogłam powiedzieć coś jeszcze.

– Dianno, wiem, że z twojej perspektywy to coś raptownego, ale nie było cię przez wiele miesięcy. Rick i ja bardzo zbliżyliśmy się do siebie i coś się zmieniło. Nawet kiedy widziałam w nim tylko przyjaciela, był przy mnie. Jest zawsze, nawet w te dni, kiedy ciężko jest wstać z łóżka, bo praca jest tak wyczerpująca. Jest, kiedy czuję smutek i stres. Myślę, że zakochuję się w nim. – Uśmiechnęła się na własne wyznanie.

– Wiem, że dla ciebie to pewnie brzmi głupio...

– Wcale nie – odparłam, chociaż gdzieś głęboko odczuwałam smutek, że przegapiłam tę część jej życia. Czasami czułam się jak intruz. Pojawiałam się, widziałam tylko fragmenty, ale nigdy nie byłam przy niej naprawdę. A teraz moja siostra się zakochała i nie mogła mi o tym opowiedzieć. Nie było żadnych telefonów, w których wzdychałaby do niego, bo prawie nie mogłam z nią rozmawiać. Nie było oglądania filmów do późna i rozmów, podczas których opowiedziałaby mi o radościach i trudnościach każdego dnia, bo mnie tu nie było. – Jeśli tego właśnie chcesz, to cieszę się razem z tobą. Cieszę się, że ktoś jest przy tobie, kiedy ja nie mogę. Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa. Wiesz o tym.

Praktycznie zapiszczała, przytuliła mnie i zaczęła się kołysać.

– Przysięgam, że jest świetny i zabawny, ty też go pokochasz.

– Tak, tak. – Odsunęłam się, żeby obdarzyć ją uśmiechem. – Jeśli złamię ci serce, to go zjem.

Zmarszczyła nos, ale mnie nie puściła.

– Dobra, fuuuj.

– Tylko mówię.

Pokręciła głową i przewróciła oczami.

– Dobra, o wypatroszeniu kiedy indziej. Myślisz, że Drake zrobiłby to? Przemienił go?

Uniosłam kąciki ust i posłałam jej niewinny uśmiech.

– Wiesz, zabawna historia...

\*\*\*

Czas spędzony z Gabby to jedyne chwile, kiedy czułam się śmiertelna. Prawie cały pierwszy dzień spędziłyśmy na plaży. Wieczorem wyszłyśmy na drinka, a potem wróciłyśmy do mieszkania. Następny dzień to nic ponad wylegiwanie się, śpiewanie karaoke i skakanie z kanapy na kanapę. Włosy miałyśmy spięte w koślawe kucyki, a twarze pokryte jakimiś dziwnymi maseczkami, na które Gabby wydała o wiele za dużo pieniędzy.

– Dlaczego masz tylko miętowe lody? – krzyknęłam z kuchni, zajrzawszy do zamrażarki.

– Dlaczego nienawidzisz rzeczy, które są pyszne?

Prychnęłam, wyjęłam pudełko z zamrażarki i zatrzęsnęłam drzwiami.

– Musimy iść kupić dwanaście nowych smaków, które wyszły, bo to jest po prostu smutne – wymamrotałam, wyjmując dwie łyżki z najbliższej szuflady. Usiadłam obok Gabby na kanapie i podałam jej jedną.

– Mniej gadania, więcej dzielenia się. – Uśmiechnęła się, odsunęła wielki koc i owinęła go wokół nas. Nabrałam czubatą łyżkę lodów, podałam jej pudełko i włączyłam telewizor.

– Co chcesz obejrzeć? – zapytałam, skacząc po kanałach.

– Sprawdź na trzydzieści jeden. Mieli puszcząć fajny film, chciałam go obejrzeć.

Odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć i wepchnęłam łyżkę lodów do jej ust.

– To znowu jakiś romans?

Wzruszyła ramionami i posłała mi anielski uśmiech.

– Może.

Pokręciłam głową i zjadłam lody, skacząc po kanałach aż dotarłam do tego, który chciała oglądać. Zatrzymałam się, gdy słowa na dole ekranu przyciągnęły moją uwagę. Prezenter wiadomości dyskutował o ostatnim trzęsieniu ziemi niedaleko Ecanus.

– Dziwne było to, że trzęsienie nie miało nawet dużej siły jak na tę okolicę. Zniszczenia dotknęły tylko trzy pradawne świątynie. – Na ekranie pojawiły się obrazy ruin. Przypominały inne, które pojawiły się na Onunie po Wojnie Bogów. Poczułam ucisk w żołądku i wstałam gwałtownie, prawie przewracając stolik kawowy. Mój telefon... gdzie mój telefon?

– Dianna? Wszystko w porządku? – Usłyszałam głos Gabby z salonu, kiedy pobiegłam do łazienki.

Kurwa, musiałam znaleźć telefon! Co, jeśli Kaden dzwonił, a ja nie zauważyłam? Trzęsienie w Ecanus? To rzadkie, delikatnie mówiąc, a miejsce nie mogło być zbiegiem okoliczności.

Pchnęłam drzwi jej sypialni i zatrzymałam się w środku, rozglądając wokół. Łóżko było zaścienione, a drzwi łazienki uchylone. Zauważyłam telefon na komodzie. Odetchnęłam z ulgą i wzięłam go do ręki.

Serce uspokoiło się w mojej piersi, gdy zobaczyłam, że nie miałam nowych wiadomości. Dobra, nie przegapiłam połączenia, ale wiedziałam, że trzęsienie to nie tylko przypadkowe zjawisko. Czułam to w kościach. Odwróciłam się i wyszłam z pokoju, zabierając ze sobą komórkę.

Kiedy weszłam, Gabby wstała i odstawiła lody na stolik.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową i usiadłam. Siostra zwinęła się w kłębek obok mnie, czekając na odpowiedź, z jej spojrzenia były dezorientacja i obawa.

– Tak, wybacz, myślałam, że usłyszałam telefon.

Zmrużyła oczy, pokazując, że nie uwierzyła i zerkała to na telefon w mojej dłoni, to na telewizor. Nie dałam jej szansy, by zadała kolejne pytanie, podniosłam pilot i zmieniłam kanał.

– Więc co to za film, który chciałaś obejrzeć?

\*\*\*

Gabby nie zaprosiła Ricka, kiedy u niej byłam. Chciała spędzić czas tylko ze mną i doceniałam to. W te dni, kiedy musiała pracować, siedziałam w mieszkaniu, szperałam w jej szafkach, szukając jedzenia, i po prostu się relaksowałam. Miło dla odmiany nie być nieustannie w pogotowiu, ale mimo to, co chwilę sprawdzałam telefon w obawie, że przegapię połączenie albo wiadomość. Trzęsienie ziemi mocno mnie zaalarmowało. Wiedziałam, że Kaden nie siedział beczynn timer pod moją

nieobecność, ale przez zastanawianie się, co knuli, czułam się niepewnie. Byłam przerażona, że Kaden pojawi się i zabierze mnie z powrotem, ale dni zwały się w tydzień i zaczęłam czuć się bardziej komfortowo, mniej na granicy. To właśnie robiła ze mną Gabby: uziemiała mnie. Bestia w moim wnętrzu nigdy naprawdę nie odeszła, ale bliskość siostry trzymała potwora w ryzach.

W jej następny wolny dzień wskoczyliśmy do auta, żeby Gabby mogła pokazać mi okolicę. Kiedy jechała, ja wystawiłam rękę za okno, pozwalając jej drzeć na wietrze, i obserwowałam mijane wzgórza. W letnim powietrzu czuć było chłód zwiastujący nadchodzącą jesień.

– Chcę zabrać cię do kilku sklepów. Spodobają ci się, obiecuję – powiedziała Gabby, ściszywszy radio.

Przytaknęłam, a ona zwolniła, bo im bliżej centrum miasta byliśmy, tym ruch uliczny się wzmagał. Wszystkie samochody wyglądały na eleganckie i drogie. Cała okolica sprawiała właśnie takie wrażenie. To kolejne przypomnienie o stworzeniach, które spadły z nieba wieki temu. Zmieniły strukturę naszego wymiaru.

– Jak według ciebie będzie wyglądał świat za dziesięć lat?

– Co? – Zerknęła na mnie. – Co masz na myśli?

Przekręciłam się na siedzeniu i założyłam ramiona na piersi, patrząc na nią.

– Celestiali. Tak bardzo wpłynęli na Onunę. Zastanawiam się, jak bardzo jeszcze zmienią nasz świat.

– Naprawdę ich nienawidzisz, co?

Prychnęłam.

– A ty nie? To przez nich mama i tata zginęli, a nasz dom praktycznie przestał istnieć.

– D, oni nie zabili mamy i taty. Zrobiła to plaga.

– Plaga została wywołana bakterią, którą ze sobą przynieśli.

– To był tylko zbieg okoliczności. Nie ma żadnego dowodu, że taka była przyczyna. Poza tym pracuję z kilkoma celestialami. Są mili. – Westchnęła.

– Co? – Poderwałam się tak szybko, że pas bezpieczeństwa prawie mnie udusił. Poprawiłam go na piersi. – Gabby, nie możesz się z nimi przyjaźnić. Będą próbowali cię skrzywdzić, jeśli dowiedzą się, czym jesteś.

Zerknęła na mnie i wzruszyła ramionami.

– Nie przyjaźnię się i nic mi nie robią. Rozmawiałam z nimi tylko kilka razy, przelotnie. Wydają się normalni.

– Nie są normalni i nie są przyjaźni. Proszę, powiedz, że będziesz trzymać się od nich z daleka. Jeśli się dowiedzą, czym jesteś, albo jeśli Kaden to odkryje...

– To co zrobi? Zabije ich? – Rzuciła mi spojrzenie i zaśmiała się sztucznie.

Nie odpowiedziałam.

– O bogowie. Zrobiłby to, prawda?

– Wiesz, że tak. – Oparłam podbródek na pięści i wyjrzałam przez otwarte okno. Żadna z nas nie powiedziała ani słowa więcej.

Gabby w końcu zaparkowała, po czym przeszliśmy przez okolicę handlową, na której punkcie miała obsesję. Po kilku godzinach kupowania zupełnie niepotrzebnych rzeczy, zgłodniałyśmy i zatrzymałyśmy się w małej restauracji. Było tam tłoczno, ale nam to nie przeszkadzało. Poprosiłyśmy o stół z tyłu, bo lubiłam mieć oko na każde wyjście. Możecie nazwać to przyzwyczajeniem związanym z moim stylem życia, ale nie zamierzałam nigdzie odsłaniać pleców. Śmiałyśmy się i jadłyśmy, a potem, gdy walczyłyśmy o ostatni kęs deseru, siostra powiedziała:

– Było miło. Tęskniłam za tobą.

Obdarzyłam ją szczerym uśmiechem.

– Rzeczywiście. Ja też tęskniłam. A teraz otwieramy je na trzy?

Podniosła jeden z różowo-czerwonych cukierków do zgniatania mający w sobie przepowiednię na następny rok. Wiedziałam, że nie są to prawdziwe prorocтва, ale Gabby uwielbiała ten dreszczyk emocji.

– Dobrze wiesz, że otworzysz, zanim powiem trzy. Nie masz żadnej kontroli nad swoimi impulsami.

– Phi. – Przewróciłam oczami, odchylając się na krześle. – Mam całkowitą kontrolę.

Tylko pokręciła głową i czekała na moje odliczanie. Zaczęłam i na trzy rozerwałyśmy papierki i przełamałyśmy słodczyce na pół. Wyjęłam karteczkę ze swojego i odczytałam: „Nadchodzi wielka zmiana”.

– Cóż, to głupie. – Westchnęłam i wrzuciłam cukierek do ust. Podniosłam wzrok na Gabby. – Co masz w swoim?

Wzruszyła ramionami i podała mi karteczkę.

– Nie powiedział, że wygram pokaźną okrągłą sumkę pieniędzy, czyli to bubel.

Zachichotałam i wzięłam karteczkę, żeby przeczytać na głos.

– „Jeden czyn może zmienić świat”.

Wzruszyłam ramionami i oddałam jej świstek.

– Albo jestem stara, albo te przepowiednie nie mają już żadnego sensu.

– Cóż, trochę tak wyglądasz, jakby zaczynały ci się robić zmarszczki. – Uniosła ręce i poklepała się wokół oczu. – Zwłaszcza tutaj.

Zwinęłam serwetkę i cisnęłam w nią kulką papieru.

– Zamknij się.

Zaśmiała się i wzięła kolejny kęs deseru.



Nie chciałam tego wieczoru siedzieć na kanapie, więc nakłoniłam Gabby, żebyśmy gdzieś wyszły. Powiedziałam, by zaprosiła Ricka, na co ona oznajmiła, że pracował do późna i woli odpocząć. Postanowiłyśmy odwiedzić tyle miejsc, ile zdołamy przed wschodem słońca.

Brązowe włosy Gabby ze zrobionym blond ombre zostały podkreślone i spływały falami na jej plecy i dopasowaną, białą sukienkę. Kreacja kończyła się w połowie uda i praktycznie musiałam błagać siostrę, żeby ją dzisiaj włożyła. Powiedziałam jej, że jeśli Rick jednak się pojawi, będzie zachwycony. Przekonałam ją nawet, żeby zrobiła sobie kilka seksownych zdjęć i wysłała mu w drodze do klubu. Moja krótka, jasnozielona sukienka była wiązana na szyi, dzięki czemu odsłaniała ramiona, szyję i plecy. Pozwoliłam Gabby podkreślić mi włosy i spiąć je w dwa kucyki jeden pod drugim.

Klub miał trzy poziomy, każdy z nich był pełen ludzi – tańczących, śmiejących się i flirtujących. Wspomnienie zniszczenia, jakiego dokonałam na Drake’u i jego klubie w Tirin niosło za sobą ryzyko przytłoczenia mnie żalem. Zacisnęłam powieki, starając się odgonić nieprzyjemne myśli.

– Wszystko dobrze? – krzyknęła Gabby.

Zmusiłam się do uśmiechu, kiedy otworzyłam oczy i przytaknęłam. Nie byłam tam, tylko z nią i wszystko było dobrze. Weszłyśmy głębiej, a ja odepchnęłam od siebie pamięć o Drake’u.

Tańczyłyśmy chyba godzinami, przerywając tylko na drinka, zanim wracałyśmy na parkiet. Nie dało się ruszyć, nie wpadając na kogoś. Ogromny żyrandol oświetlał klub od przodu aż po tylne drzwi. Kolorowe światła tańczyły w tłumie, a wszyscy śmiali się i śpiewali wraz z muzyką. Od dawna nie czułam się taka wolna. Zapomniałam, jak to jest po prostu odpuścić na jedną noc. Tańczyłyśmy z każdym, kto podszedł – mężczyznami i kobietami, bez różnicy. Po prostu dobrze się bawiłyśmy.

Po następnej piosence Gabby szturchnęła mnie i wskazała na tył, w stronę łazienek. Błyszczący, neonowy znak wskazywał nasz cel, więc ruszyłyśmy przez tłum, wpadałyśmy na ludzi i przeproszałyśmy ich, śmiejąc się jak wariatki. Ale nasze rozbawienie uleciało, kiedy zobaczyłyśmy kolejkę. Westchnęłyśmy, wiedząc, że nie miałyśmy zbyt wielkiego wyboru w tej kwestii. Gabby osunęła się po ścianie i zaczęła masować kostki.

– Nie robiłam tego od tak dawna, więc zapomniałam, jak bardzo stopy zawsze bolały mnie rano po takim szaleństwie. – Uśmiechnęła się, wstając. – Cóż, pomijam fakt, że ty praktycznie żyjesz na szpilkach.

Odpowiedziałam jej uśmiechem, a muzyka dudniła za nami.

– Tak, ale to też dlatego, że jestem masochistką.

– Ohyda. – Poklepała mnie po ramieniu i zachichotała.

– Żartuję, żartuję – powiedziałam, uśmiechając się do niej. – Czasami.

Pokręciła głową i ponownie odpowiedziała mi szerokim uśmiechem.

– Ale dobrze się bawię. Zdecydowanie powinnyśmy urządzać sobie takie wypadki częściej. – Przerwała. – Cóż, kiedy będziesz mogła.

Przytaknęłam, wiedząc, że kiedy zostanę zmuszona, by wyjechać, prawdopodobnie nie spotkamy się znowu przez kilka miesięcy.

Kolejka ruszyła do przodu, więc przesunęłyśmy się o kilka kroków. Gabby oparła się o ścianę, a ja kołysałam się na szpilkach w przód i w tył. Kilka kobiet minęło nas, wychodząc z łazienki, ale tylko jedna przyciągnęła moją uwagę. Przestałam się kołysać i stanęłam prosto, wszystkie moje instynkty były na alarm. Była wysoka, miała skórę ciemniejszą od mojej, głębszy odcień brązu. Rozpuszczone, kruczoczarne włosy spływały falami na jej plecy. Fioletowa, błyszcząca sukienka tak podkreślała krągłości, że każde żywe stworzenie zwracało na nią uwagę.

Przypominała mi boginię, której podarowano śmiertelne życie. Kobiety w kolejce wpatrywały się w nią, komentując i szepcząc z zazdrości. Nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, uśmiechnęła się i pomachała. Srebrne pierścionki, zdobiące palce obu jej dłoni, błysnęły w świetle, wydawały się mienić kolorami. Przeszła dalej korytarzem i wróciła do klubu. Podążałam za nią wzrokiem, zanim zniknęła w tłumie tańczących ludzi. Odwróciłam się z powrotem do Gabby, a jakieś dziwne wrażenie przeszło moje ciało. Włoski na ramionach stanęły dęba, a dreszcz przebiegł po plecach. Celestial? Lekko odepchnęłam się od ściany, czekając, czy poczuję delikatne, elektryczne mrowienie, które towarzyszyło spotkaniom przedstawicieli tego gatunku, ale nic takiego się nie wydarzyło.

– Jest śliczna... nienaturalnie śliczna – zauważyła Gabby, wskazując na miejsce, w którym zniknęła kobieta. – Chcesz iść z nią porozmawiać?

Pokręciłam głową i się uśmiechnęłam, ale ucisk w żołądku podpowiadał, że coś było nie tak.

– Nie trzeba. Poza tym naprawdę muszę skorzystać z toalety. – Przesunęłyśmy się do przodu.

Włoski na moich ramionach nadal pozostawały uniesione, a serce łomotało, jakby zagrożenie czyhało w pobliżu.

Czy Kaden dzwonił, a ja nie odebrałam? Był tu teraz? Wyciągnęłam rękę.

– Gabby, potrzebuję swojego telefonu.

Sięgnęła do małej torebki i podała mi urządzenie. Sprawdziłam i odetchnęłam z ulgą. Nie miałam żadnych nieodebranych połączeń ani nieodczytanych wiadomości.

– Wszystko w porządku? – zapytała Gabby, a ja odwróciłam się i spojrzałam w miejsce, gdzie zniknęła tajemnicza kobieta w wijącym się tłumie tancerzy.

Przytaknęłam, gdy kolejka znowu przesunęła się do przodu.

– Tak, wszystko dobrze.

Po skorzystaniu z toalety, wróciłyśmy na parkiet, by śmiać się i wirować w rytm kolejnych piosenek. Nadal odczuwałam pewien niepokój i nie potrafiłam go wyjaśnić. Jakby mój mózg próbował mi coś powiedzieć, ale nie znajdował odpowiednich słów.

Byłyśmy w połowie piosenki, kiedy Gabby odsunęła się i zaczęła pisać. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co spowodowało jej ekscytację, i zobaczyłam Ricka, przepychającego się przez tłum ze wszystkich sił. Minęła mnie i wpadła mu w ramiona. Jej zachwyt na jego widok był widoczny w uśmiechu i pocałunkach, którymi obsypała jego twarz, kiedy przytulił ją i nieznacznie uniósł. Uśmiechnęłam się tylko i skinęłam w stronę baru, dając siostrze znać, że zostawię ich, żeby potańczyli, a sama pójść się napić.

Nachyliłam się nad barem, żeby przyciągnąć uwagę barmana. Zerknął na mnie, ale podszedł dopiero, gdy skończył robić zamówione wcześniej drinki.

– Dwa szoty tequili – praktycznie krzyknęłam przez muzykę.

Przytaknął i przerzucił sobie mały ręcznik przez ramię, zanim odwrócił się, żeby zrealizować zamówienie. Kiedy ustawił je przede mną, wychyliłam pierwszego, nie czując nawet odrobiny palenia w gardle. Westchnęłam i odwróciłam się w stronę parkietu. Aż stąd widziałam uśmiech Gabby, kiedy wpatrywała się w Ricka. Poczułam ciepło na sercu, bo uwielbiałam patrzeć na jej szczęście.

– Twoja przyjaciółka wygląda na szczęśliwą.

Zaskoczyły mnie te słowa. Tak bardzo rozproszyło mnie obserwowanie Gabby, że nie wyczułam, że ktoś się do mnie zbliżył. Odwróciłam się do nieznajomego, ustawiając ciało w bardziej obronnej pozycji. Włosy miał przycięte krótko po bokach, a na czubku przechodziły w ciemne fale. Oparł się o bar obok mnie; jego muskularna sylwetka zajmowała więcej przestrzeni, niż wypadało. Jak długo tam stał, a ja go nie zauważyłam? Patrzył w miejsce, gdzie Gabby i Rick wirowali w tłumie, ale zerknął na mnie, odwracając się do baru, żeby wziąć łyk drinka.

– Nie przyjaciółka – odparłam chłodno. – Siostra.

Uśmiechnął się, a błysk jego idealnych zębów wywołał gęsią skórę na moich ramionach.

– Siostra? Wybacz.

Odpowiedziałam uśmiechem i skupiłam się na nim, wszystkie moje instynkty pozostawały w pełnej gotowości. Był przystojny w stylu niegrzecznego chłopca. Brodę miał idealnie przystrzyżoną i schludną, a tatuaże zdobiące wierzch lewej ręki i ramię

wykonano z idealną precyzją i pasowały do jego ciemnej karnacji. Znikały pod podwiniętym rękawem koszuli, sprawiając, że wyglądał jeszcze seksowniej i bardziej niebezpiecznie. Mój wzrok przyciągnęło kilka srebrnych obrączek zdobiących jego palce. Miały dziwne zawijasy, twardej metal wydawał się błyszczeć, promieniując nieznaną mocą.

Pomachał palcami.

– Pamiątka rodowa.

Spojrzałam mu w oczy, uświadamiając sobie, że chyba się gapiłam, bo posłał mi lekki uśmiech.

– Fajne.

Coś w nim wydawało się dziwne. Niewłaściwe. Gęsia skórka nie schodziła z moich ramion, gdy mimo głośnej, rozpraszającej muzyki usiłowałam skupić się na wychwytywaniu spomiędzy zapachów wszystkich obecnych tu śmiertelników. Pot, pożądanie, wymiociny i alkohol zbladły. Słyszałam bicie jego serca, rytm powolny i równy. Pachniał jak śmiertelnik, w jego zapachu dało się wyczuć wodę kolońską i nutkę cytrusów, ale nic z Innego Świata.

Muzyka wróciła, a jego głos ponownie dobiegł do moich uszu.

– Wszystko w porządku? – Jego brew drgnęła, kiedy wypił kolejny łyk drinka.

– Tak. – Skinęłam głową i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Więc... – Uniósł szklankę i ponownie się napił. – Jesteś tu tylko z siostrą czy...?

Pozwolił, by słowa zawisły w powietrzu i wiedziałam, co sugerował. Zwykle byłabym zadowolona, dołączając do tej gry. Skusiłoby mnie to, gdyby sytuacja była inna, ale byłam tu z Gabby, siostrą, którą tak rzadko widywałam.

Podniosłam ostatni kieliszek, wychyliłam go i odstawiłam na bar przed sobą. Zrobiłam krok do przodu, a on wyprostował się, kiedy wkroczyłam w jego przestrzeń osobistą. Z irytacją stwierdziłam, że był wyższy ode mnie. Wielu mężczyzn nie mogło się tym pochwalić.

– Słuchaj, rozumiem. Masz cały ten urok niegrzecznego chłopca i jestem pewna, że wiele kobiet tutaj byłoby zachwyconych, gdybyś przechylił je przez ten bar, ale ja nie zostanę tą szczęściarą. Zaufaj mi. Wyświadczam ci przysługę, bo nie żartuję, mówiąc, że... – przerwałam, a na moje usta wypłynął powolny uśmiech – ...pożarłabym cię żywcem.

Poklepałam go po ramieniu i odeszłam, pozostawiając go przy barze. Weszłam w tłum, starając się przedrzeć do Gabby. Rick i ona nadal tańczyli i się śmiali, ale kiedy tylko zobaczyła moją twarz, zatrzymała się gwałtownie, aż wpadł na nią Rick.

– Co się stało?! – przekrzyczyła muzykę.

– Nic! – zawołałam, zwijając dłoń przy ustach. – Po prostu jestem trochę zmęczona. Daj mi telefon i spotkamy się w mieszkaniu.

Gabby spojrzała mi w oczy, ale skinęła i podała komórkę. Pochyliłam się, pocałowałam ją w policzek i pomachałam do Ricka.

Przepchnęłam się przez rosnący tłum nowo przybyłych i wyszłam na zewnątrz, gdzie powitało mnie chłodne, nocne powietrze. Ludzie kłębili się na deptaku, śmiejąc się i żartując w świetle latarni ulicznych. Podniosłam telefon, by sprawdzić, czy nie miałam nieodebranych połączeń albo wiadomości, ale niczego nie zauważyłam. Niepokój nie zmalął, kiedy opuściłam rękę i spowiłam ciało czarną mgłą.

## 5

### Dianna

Minęły dwa tygodnie, odkąd ostatni raz miałam kontakt z Kadenem czy pozostałymi. Dwa tygodnie, które spędziłam z siostrą. Byłam zachwycona, ale ten nękający niepokój ciągle kazał mi sprawdzać telefon. Nie potrafiłam określić przyczyny, ale wiedziałam, że coś było nie tak.

Gabby i ja właśnie skończyłyśmy oglądać film w lokalnym kinie i ogrzewane promieniami słońca szłyśmy deptakiem w stronę restauracji. Ptaki śpiewały, siedząc na drzewach wzdłuż naszej ścieżki, a ludzie, których mijaliśmy, byli radośni i roześmiani. Wszyscy wyszli cieszyć się popołudniowym słońcem.

Gabby założyła wielki, brązowy kapelusz i największe okulary przeciwsłoneczne, jakie kiedykolwiek widziałam. Naśmiewałam się z niej przez cały dzień. Jej brązowa skóra lśniła na tle białej bluzeczki i podartych, niebieskich szortów, a prosta, powściągliwa uroda przyciągnęła kilka spojrzeń i komplementów od mijających nas przechodniów.

Ja zdecydowałam się na czarny top na cienkich ramiączkach. Brzeg bluzki nachodził na białą, skórzaną spódniczkę. Byłam jej przeciwieństwem w każdym aspekcie, chociaż obie miałyśmy takie same białe sandały. Podobały jej się, bo odsłaniały pedicure, który zrobiła sobie dziś rano.

– To jedno z moich ulubionych miejsc – powiedziała Gabby, łapiąc za kapelusz, kiedy wzmógł się wiatr. Ruszyła w stronę wejścia, mijając znak głoszący „NOWOCZESNY GRILL”. Stoliki i krzesła otaczały bar, a z sufitu zwisały telewizory. Miejsce było przepełnione, a hałas uderzył w nas, kiedy się zbliżyłyśmy.

– Wygląda na spory tłok. Może trzeba było zrobić rezerwację.

Machnęła ręką.

– Nie przejmuj się, znam właściciela.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ile razy tu byłaś?

Rozciągnęła usta w uśmiechu, po czym oznajmiła łagodnym tonem:

– Nie tak wiele, ale jego żona wymagała operacji serca miesiąc temu, a ja byłam jej pielęgniarką. Są przeuroczy, a on powiedział, że zawsze mam tu stolik, niezależnie od wszystkiego.

– Ach, moja siostra słodka opiekunka – podsumowałam z uśmiechem, podążając za nią w głąb knajpy.

Gabby klepnęła mnie żartobliwie, po czym odwróciła się i pomachała do starszego mężczyzny. Właściciel ucieszył się na jej widok, a Gabby przedstawiła nas sobie. Myślałam, że zjemy w środku, ale kelnerka zaprowadziła nas na taras z tyłu. Stoliki rozstawiono tu dalej od siebie, a widok na ocean zapierał dech w piersi.

Ciepła, morska bryza zarzucała mi włosy na brodę, więc odgarnęłam niesforne pasma. Gabby zdjęła kapelusz i położyła go na brzegu stołu, kiedy kelnerka przyjmowała nasze zamówienia. Patrzyliśmy, jak kilkoro dzieci bawiło się na falach rozbijających się o brzeg, ich śmiechy były jak piosenki na wietrze.

– To prawdziwy raj. Widok oceanu chyba nigdy mi się nie znudzi – wyznała Gabby, odciągając mnie od nurtujących myśli.

– Tak, zdecydowanie bije na głowę ocean piasku, w którym dorastałyśmy – odparłam, patrząc na nią, gdy obserwowała dzieci na plaży, a na jej ustach błąkał się uśmiech. Słońce błyszczało w jej włosach, przez co wyglądała prawie anielsko.

– Przypominasz mi mamę, wiesz? – Splotłam ręce pod brodą. – Dużo po niej odziedziczyłaś, zwłaszcza chęć opieki nad innymi. Wiem, że byłaby dumna.

Oczy Gabby rozbłysły z przyjemności.

– Mam taką nadzieję. I naprawdę, jeśli ja przypominam mamę, ty zdecydowanie wdałaś się w tatę. Nieustępliwa, zawsze dbasz o wszystkich, tylko nie o siebie. I ta postawa. – Zagwizdała pod nosem. – Cały tata.

Nie mogłam się nie zaśmiać.

– Tęsknię za nimi. Czasami zastanawiam się, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby nie zachorowali.

– Ja też. – Westchnęła. – Ale muszę wierzyć, że nic nie dzieje się bez przyczyny, nawet takie rzeczy. Nie możemy żyć przeszłością, D. Tam już nic na nas nie czeka.

– Och, ty i ten twój nieznośny optymizm.

Zachichotała.

– Ktoś musi go mieć. Pamiętasz tę wycieczkę do Ecanus? Myślałaś, że się zgubimy, bo nie potrafiłaś odczytać kompasu. Wspominam je jako jedno z moich najlepszych wakacji, nawet jeśli wpakowałam się w kłopoty, dokarmiając dzikie zwierzęta. – Zaśmiała się, zakrywając usta dłonią. – Uwielbiam wolność, którą mi dałaś.

Gabby opuściła rękę i uśmiechnęła się do mnie, ale poczułam, że moja mina powoli rzedła. Nigdy nie rozmawiałyśmy o moim poświęceniu – tym, co oddałam, żeby mogła żyć. Nie lubiłyśmy myśleć o cenie, a kiedy dochodziłyśmy do jej tematu, za każdym razem kończyło się to kłótnią. Nie lubiła Kadena, Tobiasa ani Alistaira. Nie rozumiała

władzy, jaką Kaden nade mną miał, a ja nigdy nie chciałam, żeby czuła, że to jej wina. Zostałam dla niej, cierpiałam dla niej i zrobiłabym to znowu. Bez zastanowienia.

– Tak, a jedyne, co ty musiałaś zrobić, to prawie umrzeć – zażartowałam, kiedy kelner wrócił z naszą wodą i przystawkami.

Wymieszała swoją sałatę z sosem.

– Mówię poważnie. Jestem tu szczęśliwa, mam swoją pracę i życie i kocham to. Chcę tego też dla ciebie.

Poczułam ucisk w żołądku. Wiedziałam, dokąd to zmierzało.

– Gabby...

– Co? – zapytała niewinnie, skupiając się na sałatce. – Tak tylko mówię...

– Nie mogę odejść i nie chcę się z tobą o to kłócić – przerwałam jej poważnym tonem. – Wiesz to i wiesz, że nie znoszę o tym rozmawiać.

Pokręciła głową, odkładając widelec.

– A próbowałaś kiedyś?

– Gabby. Naprawdę. Nie mogę. Zastanawiałaś się w ogóle, co by to oznaczało? Praktycznie jestem jego własnością. Pamiętasz, co właśnie mówiłyśmy o życiu, które masz? Trzeba było zapłacić za nie odpowiednią cenę... i obie nie lubimy o niej rozmawiać.

– Wiem o tym. – Jej głos brzmiał łagodnie, ale czaił się w nim cień temperamentu, którym obie się odznaczałyśmy.

Może i nie posiadała takich mocy jak ja, ale moja siostra była zadziorna, zwłaszcza jeśli chodziło o tych, których uważała za swoich. Ogień nie płonął tylko pod moją skórą, tkwił też w niej. Mój po prostu był dosłowny.

– Ale...

Odłożyłam widelec i ukryłam twarz w dłoniach, frustracja wypełniła mój głos.

– Nie ma żadnego „ale”, Gabs. Jestem jego własnością. Nie wiem, jak mogłabym wytłumaczyć ci to jaśniej.

– Nie jesteś niczyją własnością.

Poczułam, że czający się pod moją skórą Ig’Morruthen się zbudził, i opuściłam rękę. Moje oczy zapłonęły i zobaczyłam ich odbicie w okularach na czubku jej głowy.

– Jestem jego, w każdy możliwy sposób. Możemy udawać, że te ostatnie dwa tygodnie są prawdziwe i że jesteśmy idealnymi siostrami, zaplatającymi sobie włosy, wychodzącymi na drinki i malującymi sobie paznokcie. Ale prawda jest taka, że to się nie dzieje. Obie umarłyśmy wieki temu na tej przeklętej pustyni. Czy chcesz to przyznać, czy nie, jesteśmy inne. Ja jestem inna.

Siostra się nie wzdrygnęła. Nie bała się mnie i wiedziała, że nigdy bym jej nie skrzywdziła.



– Nie możesz mnie winić za to, że pragnę twojego szczęścia. Chcę dla ciebie czegoś normalnego, coś ponad te okruchy, którymi cię karmi, żeby utrzymać cię w ryzach.

– Gabby. To nie jest jakiś film oglądany w telewizji, gdzie każdy ma swoje szczęśliwe zakończenie. To nie mój świat. Nigdy nim nie był. Nie ma w nim żadnych kwiatów, słodkich słówek czy obietnic. Mój świat jest okrutny i prawdziwy, już na zawsze.

Pokręciła gwałtownie głową, a jej włosy zatańczyły przy tym ruchu.

– Myślisz, że nie wiem, co się dzieje, nawet jeśli mi nie mówisz? Widziałam siniaki, kiedy przybyłaś. Nie śpisz, kręcisz się i wiercisz co noc. Cały czas jesteś na granicy. Widzę, jak się wzdrygasz, kiedy ktoś otrze się o ciebie, przechodząc obok. Dlaczego nie walczysz? Masz umiejętności i jesteś silna. Dlaczego pozwalasz mu...

– Przestań! – Uderzyłam dłonią w stół, sprawiając, że zadrżał i jęknął. Wiedziałam, że pękł od siły uderzenia, ale zakrywał go obrus.

Kilkoro ludzi przestało jeść i zaczęło na nas patrzeć, na szczęście ci wewnątrz budynku nie zauważyli zamieszania, bo hałas nas zagłuszał. Zacisnęłam mocno powieki, żeby płomienie przygasły.

– Posłuchaj... – Otworzyłam delikatnie oczy i spojrzałam na nią, kładąc swoją dłoń na jej. – Mam wszystko, czego mogłabym chcieć. Pieniądze, o wiele za dużo ubrań, które podkradasz, kiedy tylko możesz, i dosłownie mogę znaleźć się w każdym miejscu na świecie. Przecież podobały ci się nasze wakacje. Sama mówiłaś.

– To są materialne rzeczy, D. Nie sprawia, że staniesz się kompletna.

– To mi wystarcza.

Gabby wysunęła dłoń spod mojej i wytarła łzę z policzka.

– Oddałaś dla mnie wszystko i teraz jesteś na zawsze związana z kimś, kto nigdy cię nie pokocha, nigdy nie będziesz go obchodzić ponad to, co możesz dla niego zrobić.

– Wiem, ale to nie jest realne. Nie dla mnie. – Bolało mnie serce. Nigdy nie powiedziałam tego na głos, ale wiedziałam, że Kaden mnie nie kochał ani ja jego. Gabby chciała dla mnie tylko tego, co najlepsze, tak samo jak ja dla niej, i to mnie załamywało. – Hej, spójrz na mnie – poprosiłam, a kiedy to zrobiła, mówiłam dalej: – Nie żałuję tego, wiesz? Ani przez sekundę. Oddałabym dla ciebie życie nawet tysiąc razy.

– Nie powinnaś musieć. – Jej wargi zadrgała i uświadomiłam sobie, że to ją dręczyło, odkąd się pojawiłam. Utrzymywała uczucia za takim samym murem, jaki ja stworzyłam wokół swoich emocji. Nienawidziłam oglądać jej smutku, nawet przez moment, więc zrobiłam to, co zawsze, i spróbowałam poprawić jej humor.

– Hej, ostatnio kiedy sprawdzałam, to ja byłam tu starszą siostrą, dobrze? Ja opiekuję się tobą. To tak jakby moja praca, tyle że z okropnymi dodatkami. Opieka

zdrowotna jest do dupy i nawet nie będę wspominać o pieniądzach, które wydaję na rozmowy na koszt rozmówcy, kiedy jestem poza miastem...

Śmiech Gabby był gorzki, gdy ostrożnie wytarła oczy.

Kelner wrócił z naszym jedzeniem i uzupełnił szklanki. Gabby uśmiechnęła się, kiedy sięgnęła po widelec i nawinęła makaron. Podniosła kęs do ust, ale nagle się zatrzymała. Otworzyła szeroko oczy, patrząc ponad moim ramieniem – i wtedy to poczułam. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach i wiedziałam, że ciemność zawisła nad moją głową. Ptaki znikły, a dzieci przestały się śmiać. Nawet odgłos fal był stłumiony. Jakby życie próbowało ukryć się przed tym, co właśnie przybyło. Wstałam na tyle szybko, by odsunąć krzesło, odwrócić się i złapać Tobiasa za gardło.

– Wiesz, co się dzieje, gdy ludzie skradają się do mnie, zwłaszcza kiedy jestem z nią – syknęłam, a moje paznokcie wydłużyły się i napały na jego gardło.

Uśmiechnął się tylko na moją groźbę i patrząc w oczy, pochylił się jeszcze bardziej. Wiedział, że nie mogłam zabić ani jego, ani Alistaira. Gdybym to zrobiła, wydałabym wyrok śmierci na Gabby i siebie.

Przygryzł wargę i zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

– Ściśnij mocniej. Prawie coś czuję.

Przewróciłam oczami i odepchnęłam go lekko, po czym poprawiłam krzesło i usiadłam z powrotem.

Śmiech Alistaira wypełnił zewnętrzne patio.

– Ktoś tu jest spięty. Tęsknisz za nami?

Nie odpowiedziałam mu, a Gabby usiadła sztywno, słysząc jego głos. Alistair zwrócił się do niej:

– Uroczy dzień, prawda? – Usłyszałam zgrzyt metalowego krzesła, które przyciągnął sobie z pobliskiego stolika. Odwrócił je i usiadł okrakiem obok mnie.

Żołądek zacisnął mi się w supeł, podniosłam telefon w obawie, że przegapiłam połączenie od Kadena. Ale kiedy podświetliłam ekran, zobaczyłam, że nie miałam żadnych wiadomości. Zacisnęłam zęby, zirytowana, że nie wyczułam ich wcześniej. Jak długo kręcili się w pobliżu? Podsłuchali moją rozmowę z Gabby?

Tobiasz czał się tuż obok, a ja skupiałam się, by kontrolować swoją irytację. Wiedział, że nienawidziłam, kiedy to robił.

– Co tu robicie? – zapytałam, odwracając się do nich obu. – Kaden nie dzwonił.

Alistair wyciągnął rękę i ukradł klopsik z talerza Gabby, by wrzucić go sobie do ust. Zerknął na Tobiasa i przełknął, zanim powiedział z szerokim uśmiechem.

– Jest zajęty.

Parsknęli śmiechem, jakby z jakiegoś prywatnego żartu. Nie obchodziło mnie to. Zawsze mieli swoje tajemnice. To coś, do czego przywykłam przez te lata.

Wiatr się zmienił, a ja poczułam, że do ust napływa mi ślinka. Zdusiłam głód i powiedziałam:

– Obaj cuchniecie krwią, ale jest w tym coś obcego. Co się dzieje? Dlaczego nie dzwonił?

Alistair uśmiechnął się pod nosem, kręcąc głową.

– Czy to nie tak, że zawsze narzekasz, bo nie możesz widywać się ze swoją uroczą siostrą? – mruknął, patrząc znacząco na Gabby; w jego oczach zabłysło coś drapieżnego.

Gabby milczała i się nie ruszała, nie spuszczać z nich wzroku.

– Poza tym – wtrącił Tobias – nie byłaś potrzebna.

Alistair znowu się zaśmiał.

– Niedopowiedzenie tego stulecia.

To z kolei rozśmieszyło Tobiasa.

Gabby uderzyła widelcem w stół.

– Nie mów tak do niej! – warknęła.

Obaj odwrócili się w jej stronę, szybcy niczym żmije, a wszelka wesołość zniknęła.

– Ach tak? A jak chcesz, żebym do niej mówił, co? A może do ciebie? – Uśmiech Alistaira był zimny, kiedy nachylił się nad moją siostrą. – Wiesz, nie potrzebowałbym wiele, żeby dobrać się do tej twojej ślicznej główki. Mógłbym sprawić, że zrobisz, co zechcę o każdej porze i w każdym miejscu. – Przesunął po niej wzrokiem. – Wszędzie.

– Alistair. – To było ostrzeżenie. Mogli mówić do mnie, jak chcieli, grozić mi, ale nikt nie miał prawa znieważać Gabby.

Odwrócił się, dobrze wiedząc, że mnie wkurzył. Dziewczyna nic nie powiedziała, tylko oparła się na krześle, by znaleźć się dalej od niego.

– Nie martw się, Dianno. Znamy zasady. Nikt nie tknie twojej bezcennej siostrzyczki – powiedział. Był wyraźnie zirytowany, ale stracił zainteresowanie, kiedy minęła go śliczna kelnerka.

– Dosyć tych pogawędek. – Tobias westchnął, zakładając ręce na piersi. – Kaden jest teraz zajęty, więc przyszliśmy po ciebie. Twoje odwiedziny dobiegły końca.

Gabby spojrzała mi w oczy, na co zakłuło mnie w sercu. Dwa tygodnie... Przynajmniej dostałam dwa tygodnie.

Alistair się podniósł, a ja razem z nim. Podeszłam do Gabby, a ona wstała, żeby mnie przytulić. Oczy mnie piekły, kiedy wyszeptałam jej do ucha:

– Wrócę tak szybko, jak będę mogła. Obiecuję. – Odsunęłam się, przytrzymując ją delikatnie za ramiona. – Pamiętaj, że cię kocham.

Skinęła raz, zanim ją puściłam. Minęłam ją i okrążyłam stół, a Alistair i Tobias podążyli za mną. Chciałam, żeby znaleźli się najdalej od Gabby, jak to możliwe.

– Gdzie jesteśmy teraz potrzebni?

Alistair powoli potarł dłońmi o siebie.

– Och, będziesz zachwycona. Wracamy do El Donuma.

Poczułam ucisk w żołądku.

– A dokładniej do Ophanium. Nasz mały przyjaciel celestial Peter w końcu się sprawdził.

– El Donuma? Ale to terytorium Camilli. Wiesz, że ona mnie nienawidzi.

Alistair tylko wzruszył ramionami.

– Dużo bardziej boi się Kadena.

– Przestańcie gadać – warknął Tobias, a ja się odwróciłam, żeby na niego spojrzeć.

Nie patrzył na mnie, ale na coś lub kogoś w restauracji. Czerwień wokół jego tęczyówek zaczęła płonąć, więc podążyłam za jego spojrzeniem. Nie widziałam żadnego zagrożenia. Żadne stworzenie Innego Świata nie znajdowało się w pobliżu.

– Tutaj? – zapytał Alistair, wpatrując się w Tobiasa, a potem w stronę restauracji.

Tobias pokiwał głową, a Alistair zaklął.

– Co się dzieje?

– Nic – powiedział ten pierwszy, posyłając drugiemu znaczące spojrzenie. Przeskanowałam okolicę raz jeszcze, starając się domyślić, co przyciągnęło ich uwagę, ale nadal nie dostrzegłam niczego niepokojącego. Wzruszyłam ramionami, wiedząc że to ich zirytuje i odwróciłam się do Gabby, posyłając jej niewielki uśmiech.

– Wróć najszybciej, jak się da.

Gabby przytaknęła ponownie, a ja pomachałam jej, gdy opuszczaliśmy restaurację i to coś, co wystraszyło dwa z najbardziej przerażających stworzeń, jakie znałam.

# 6

## Dianna

Moje łapy uderzały o leśne poszycie, kiedy pędziłam pomiędzy ogromnymi krzakami i zaroślami porastającymi niższe partie zbocza góry. Kształt smukłej kotowatej bestii, który przybrałam, pozwalał mi przemykać z łatwością przez gęsty las. Gładkie, czarne futro zwierzęcia, upstrzone ciemnymi rozetami wtapiało się idealnie pomiędzy drzewa.

Dotarliśmy do Ophanium kilka godzin temu. Kaden na nas nie czekał, a kiedy o niego spytałam, jedyne, co Tobias i Alistair mi powiedzieli, to że nasz szef wysłał nas przodem, żeby sprawdzić teren. Ogromny grobowiec odnaleziono w odosobnionej części lasu. Ciekawe, że nie znajdował się na żadnej z lokalnych map, a mieszkańcy najbliższych terenów wydawali się nieświadomi jego istnienia. Alistair wyciągnął tę informację z umysłu Petera, który podsłuchiwał rozmowę o przeniesieniu relikwii bliżej Arariel. Planowali oczyścić Ophanium w ciągu kilku najbliższych dni, więc upewniliśmy się, że przybyliśmy pierwsi.

Głęboki ryk poniósł się między drzewami, sprawiając, że ptaki umknęły. Nastawiłam uszu i skręciłam w lewo, w stronę dźwięku. Pobiełam w górę zbocza, mijając mały wąwóz, gdy drzewa zaczynały się przeredzać. Zwolniłam, gdy wychwyciłam zapach Tobiasa. Siedział na tyłku, z uszami skierowanymi do przodu i podrygującym ogonem. Nie odwrócił się, kiedy zatrzymałam się obok niego. Jego czerwone oczy skupiły się na zarośniętej ścieżce, biegnącej w górę zbocza. Gałązki pękały za nami, zwiastując pojawienie się Alistaira.

Sprawdzamy jeszcze raz, powiedział Alistair, a jego telepatyczny głos rozbrzmiewał wyraźnie w moich myślach. Tobias zniżył głowę w potwierdzeniu.

Dlaczego? Jest opuszczona. Droga nie była używana od wieków. To stary grobowiec. Po prostu wejdźmy, pomyślałam do obu.

Czemu nie możesz robić tego, co ci się, kurwa, mówi? Głos Tobiasa poniósł się echem pomiędzy nami.

Bo nie muszę cię słuchać. Ostatnio kiedy sprawdzałam, to ja byłam drugim dowódcą.

To go wkurzyło i gdyby mógł zabić mnie w tej chwili, przysięgam, że właśnie by to zrobił.

No, no, drogie panie, obie jesteście śliczne. Czułam sarkazm i lekką irytację Alistaira nawet przez jego mentalny głos. Sprawdzamy jeszcze raz, a potem wzywamy Kadena. Takie były jego rozkazy. Ostatnie zdanie było skierowane do mnie.

W porządku, odparłam.

Bez słowa odwrócili się i skierowali z powrotem w gęste zarośla. Tobias ruszył w lewo, a Alistair w prawo. Słyszałam miękkie uderzenia ich łap, kiedy biegli, zagłębiając się w las. Ruszyłam za nimi, ale zatrzymałam się, czując mrowienie wzdłuż kręgosłupa, jakby przeleciało nade mną coś wielkiego. Położyłam uszy po sobie i spojrzałam w niebo, ale nic nie zobaczyłam. Spojrzałam na ruiny, a potem z powrotem w miejsce, gdzie zniknęli Alistair i Tobias.

Jeśli wyczułam tu celestiała, musieliśmy dotrzeć pierwsi do tego, do czego się zbliżał. Nie chodziło o to, że nie zdołalibyśmy go pokonać, ale nie potrzebowaliśmy, żeby pojawił się członek Ręki. Nie chciałam czekać, żeby się z nimi zmierzyć. To da temu komuś tylko więcej czasu. Decyzja podjęta, ruszyłam w stronę ruin, biegnąc ścieżką w górę wzniesienia.

Zbocze było opuszczone. Pozostały tylko ruiny niegdysiejszej wioski, a natura z powrotem zawładnęła tą ziemią. Kilka domów się zapadło, a zielone winorośle oplatały każdy fragment murów. Przeskakiwałam z dachu jednego zniszczonego budynku na drugi, jasny księżyc i gwiazdy były moim jedynym światłem. Rozejrzałam się, ale nie zobaczyłam nigdzie świątyni ani pomnika – tylko więcej części tego zniszczonego, niegdyś pełnego życia miasta. Może Kaden się mylił? Może Alistair w końcu popełnił błąd? Ale jeśli tak, czym była ta energia, którą poczułam wcześniej? Mogłabym przysiąc, że to jeden z nich, a jednak nikogo nie zobaczyłam i nic nie wyczułam.

Zeskoczyłam z wysokiej żerdzi. Kurz wzniosł się wokół moich łap, ale lądowanie było ciche. Zrobiłam kilka kroków w stronę drogi, kiedy futro na moim grzbiecie uniosło się, jakby ktoś znalazł się tuż za mną. Odwróciłam się gwałtownie, obnażając kły i pazury, gotowa do walki, ale powitały mnie tylko rozpadające się budynki. Machałam ogonem z boku na bok, zniecierpliwiona. Nie zauważywszy nic, odwróciłam się, by ruszyć dalej, kiedy sierść uniosła się ponownie.

*Co jest, kurwa?*

Wokół mnie nie było niczego. Powąchałam powietrze, sprawdzając raz za razem, ale nadal nie było nikogo. Wtedy właśnie się zatrzymałam. Wkoło nie było niczego... ale pode mną?

Ruszyłam do przodu, ponownie kierując się w stronę drogi. Mrowienie wzdłuż kręgosłupa złagodniało, sierść opadła. Odwróciłam się w stronę opuszczonego

budynku po lewej, uczucie wciąż słabło. Pewnie gdyby ktoś zobaczył, że kręciłam się wkoło, uznalby mnie za wariatkę, ale wiedziałam, że coś poczułam.

Prawie odpuściłam, ale to niezidentyfikowane coś uderzyło we mnie ponownie przy ostatniej próbie, przy tym samym budynku. Odwróciłam się w stronę potencjalnego źródła tego doznania, a wyładowania elektryczne na moim futrze wydawały się coraz intensywniejsze. Skupiłam wzrok na ziemi, zwierzęce instynkty podpowiadały, że moja ofiara była niedaleko. Przyspieszyłam, stawiałam cicho łapy na ziemi. Uderzyłam głową w beton, zderzając się ze ścianą rozpadającego się budynku. Syknęłam i usiadłam na zadku, otrząsając się z bólu.

Czarny dym zaczął kłębić się wokół moich stóp, pochłaniając mnie całą. Poczułam na skórze bryzę, rozwiewającą czarną mgłę, kiedy wróciłam do naturalnej formy. Czarne dzinsy i czerwony, siateczkowy top, które miałam na sobie, nadal wyglądały na tak czyste, jak kiedy je zakładałam – dodatkowa korzyść pochodząca z krwi Kadena. Magia, której używaliśmy do przemian, zmieniała tylko nasz zewnętrzny wygląd. Oznaczało to, że nie musieliśmy radzić sobie z nagością, kiedy wracaliśmy do pierwotnej formy. Potrzebowałam wszystkich swoich ubrań, dziękuję bardzo. Włosy miałam związane w dwa grube, długie warkocze, co ułatwiało utrzymanie ich z dala od twarzy podczas walki, a właśnie jej się spodziewałam.

Moje obcasy zachrzęściły na kamienistym piasku, kiedy weszłam do ruin kamiennego budynku. Nie wyglądał wyjątkowo, ale to on stanowił źródło tej energii. Kurz zawirował w powietrzu przy moim najściu. Światło księżycy wpadało przez brakujące części domu, podkreślając zaniedbanie. W samym środku pomieszczenia znajdował się pęknięty w pół stół. Szczątki pozostałych mebli zajmowały miejsce po prawej, czekając, by las przejął nad nimi panowanie.

Przyciągał mnie pomruk, kiedy wchodziłam głębiej do domu, skóra mrowiła, jakby tańczyła po niej elektryczność. Zajrzałam do miejsc, które niegdyś zapewne były kuchnią i sypialnią, a potem wróciłam do głównego salonu. Co mi umykało? Podparłam się pod boki z westchnieniem, stukając stopą o podłogę. I wtedy usłyszałam głucho echo, na co zamarłam, uświadamiając sobie, że zwierzę miało rację: pod spodem był jeszcze jeden poziom.

Kucnęłam i zaczęłam przesuwając dłońmi po kamiennej podłodze, co kilka kroków przyciskałam mocno palce, by znaleźć słaby punkt. Praktycznie wpełzłam pod złamany stół na środku pokoju, kiedy kamień w końcu ustąpił. Ostre syknięcie wypełniło powietrze, a ja skoczyłam na równe nogi, gdy kilka rzeźbionych kamiennych cegieł odsunęło się gwałtownie. Stół rozdzielił się, a wąska przestrzeń pod nim otwarła. Zajrzałam do środka i dostrzegłam tylko czarną czeluść.

– To dopiero upiorne – powiedziałam do pustego pokoju. Cóż, widziałam gorsze rzeczy. Wzruszyłam ramionami i wskoczyłam w ciemność.

Spadałam przez kilka sekund, zanim moje stopy uderzyły w twardey grunt. Wylądowałam w kucki, kolana przyjęły całą siłę uderzenia. Kurz połaskotał mnie w nos, wskazując, że podłoga pode mną była tak samo piaszczysta, jak u góry. Wyciągnęłam rękę i przywołałam małą kulę ognia. Światło zatańczyło, ściany wokół mnie mieniły się, a cienie lizały skórę. Dzięki prywatnej latarce zorientowałam się, że mam ścianę za plecami, więc musiałam iść do przodu.

Na ścianach nie dostrzegłam żadnych malunków czy rycin mogących wskazywać, dlaczego te tunele tu były i dokąd mogły prowadzić. Skradałam się dalej, starając się poruszać tak cicho, jak to możliwe. Przede mną rozciągała się tylko ciemność, więc ostrożnie wypatrywałam zapadni lub pułapek. Rozważałam zawrótce, by znaleźć Tobiasa i Alistaira, kiedy korytarz zmienił się w pomieszczenie wyglądające jak stara, opuszczona biblioteka. Gobeliny nadgryzione zębem czasu zwisały ze ścian, czerwień i złoto tak wytarte, że wyglądało, jakby mogło rozpaść się przy jednym dotyku. Zmrużyłam oczy, gdy wypatrzyłam coś, co przypominało trójgłowego lwa wpisanego w sam środek jednego kotowatego i rozpoznałam w nim znak celestiali.

Złamany świecznik leżał na ogromnym, wysłużonym stole w samym centrum pomieszczenia, a rzędy półek wisały niepewnie na ścianach. Kolejny postrzępiony gobelin z trójgłowym lwem zwiisał z wysokiego sufitu. Podrygiwał i falował, jakby panował przeciąg, ale powietrze wydawało się nieruchome.

Rzeźby, na wpół uformowane i poniszczone, stały wzdłuż tylnej ściany. Zbliżyłam się, uniosłam rękę i podsyciłam płomień w mojej dłoni, zwiększając zasięg światła. Kamienne rzeźby stały w różnych pozach, trzymając coś, co wyglądało jak połamane miecze, włócznie i łuki. Ich twarze były pokruszone i brakowało połowy rys, ale widziałam, kim byli. To starzy bogowie.

*Kurwa.* Źródło Alistaira miało rację. Peter nie kłamał. To była jedna z ich świątyń – i to jedna z tych bardzo starych.

– Stara, pogrzebana biblioteka. Niezła robota, Peter – wyszeptałam do pustego pomieszczenia. Nic dziwnego, że Kaden chciał nas tutaj. Jeśli ta księga rzeczywiście istniała, gdzie indziej można by ją ukryć? Żołądek zwinął mi się w supeł. Rzeczywiście była prawdziwa?

Potrząsnęłam głową i odwróciłam się, rozglądając po pomieszczeniu.

– Regały. Tak. Gdybym była pradawną księgą, która mogła otwierać wymiary, pewnie schowałabym się tam – mówiłam do siebie, żeby uspokoić nerwy.

Wrażenie bycia obserwowaną wręcz obezwładniało. Weszłam pomiędzy rozpadające się półki. Niektóre wciąż stały, a inne pękły na pół, tworząc bezładną stertę desek.



Przesunęłam palcem po warstwie kurzu i wytarłam ręce w spodnie. Jeśli nie liczyć brudu, półki były w większości puste.

Cisza przytłaczała mnie jak potężny ciężar, kiedy wyszłam z za rogu i zauważyłam stertę papierów. Przypominały stare, poplamione zwoje. Gdy się do nich zbliżałam towarzyszył mi jedynie chrzęst gruzu pod stopami. Wyciągnęłam rękę i podniosłam jeden zwój, a pod palcami poczułam jego szorstką strukturę, ten materiał wykonano z czegoś nie pochodzącego z tego świata.

Kiedy zaczęłam czytać pradawne teksty, uświadomiłam sobie, że większość datowano na setki lat wstecz albo i jeszcze więcej. Mówiły o śmiertelnikach i ich interakcjach, językach, miejscach na świecie. Nie zauważyłam niczego ważnego, ale i tak zamierzałam je wziąć. Kaden chciał wszystkiego, co należało do celestiali. Zaczęłam gromadzić, co mogłam, i układałam wszystko na ciężkim, drewnianym stole na środku pokoju. Pomyślałam, że zbiorę tyle, ile zdołam, i wyniosę na zewnątrz. Alistair i Tobias i tak niedługo tu będą. Przyjdą mnie szukać, kiedy odkryją, że nie poszłam za nimi.

Powietrze w pomieszczeniu jakby się zmieniło, więc przerwałam. Może już tu byli. Odwróciłam się w stronę drzwi, spodziewając się ujrzeć tę dwójkę piorunującą mnie wzrokiem, ale rzeźbione, łukowate wejście ziało pustką. Potrząsnęłam głową i się odwróciłam, ponownie przeczesując pokój. Nie zauważyłam niczego, co mogłoby zaalarmować moje instynkty, ale nie mogłam pozbyć się uczucia niepokoju. Pozostałam czujna, wracając do półek w poszukiwaniu czegoś jeszcze, co mogłoby zainteresować Kadena. Niektóre ze znalezionych przeze mnie tekstów okazały się tak stare, że rozsypały mi się w dłoniach. Półki ostatniego regału były puste. To kolejny ślepy zaułek, co oznaczało kolejną nieudaną misję.

Zgasiłam płomień w dłoni, zamknęłam oczy i westchnęłam, przyciskając czoło do starego drewna regału. Miałam tego dość. Tak bardzo...

Gęsia skórka wstąpiła mi na ramiona, a dreszcz przebiegł po plecach. Otworzyłam oczy i powoli uniosłam głowę. Jaskrawe, niebieskie światło wypełniło przestrzeń, rzucając upiorne cienie. Ujrzałam ciemny zarys sylwetki mężczyzny. Wpatrywał się we mnie, niebieskie linie błyszczały pod jego oczami.

*To nie człowiek*, to jedyne, co przyszło mi do głowy, zanim srebrny nóż przeciął półkę przede mną, rozdzielając ją na pół, jakby nie została zrobiona z grubego drewna, a to zaskwierczało i odskoczyło, jakby nóż został rozgrzany do czerwoności. Odskoczyłam, żeby uniknąć rozplątania i upadłam na tyłek. Popęzłam w tył, opierając się na rękach, żeby umknąć jarzącej się na niebiesko postaci.

Zbliżał się powoli, skórę jego odkrytych ramion, dłoni i szyi zdobił niebieski, plemienny wzór, który pulsował, kiedy kręcił srebrnym ostrzem.

– Czym jesteś? – prychnął. – Żadne z żyjących stworzeń nie powinno posiadać mocy władania nad ogniem.

Więc jednak nie zwariowałam, on rzeczywiście obserwował mnie przez cały czas. *Jak? Jak to możliwe, że go nie widziałam?*

– O, spodobało ci się? A chcesz zobaczyć coś jeszcze fajniejszego?

Nie zawahałam się, usiadłam, wyciągnęłam ręce przed siebie i wypuściłam dwa płomienie, które popędziły w stronę tego czegoś, czymkolwiek, kurwa, był. Na ułamek sekundy otworzył szeroko oczy, zanim uskoczył w bok. Mój ogień podpalił półki, płomienie pełzły po ścianach, pochłaniając wszystko na swojej drodze. Zwisający z sufitu gobelin zaczął płonąć, a symbol celestiali zamienił się w opadający na nas pył.

Skoczyłam na równe nogi i obserwowałam, jak niebieski stwór podniósł się z podłogi. Jego blada skóra błyszczała w płomieniach. Wyglądał na śmiertelnika, a jednak nie do końca nim był. Jego ciało promieniowało dziwnym światłem, a piękno zniewalało. Kruczoczarne włosy miał związane w długi kucyk, który kołysał się między jego łopatkami. Boki głowy zostały wygolone w kilka zygzakowatych wzorów podkreślających kolczyki w obu uszach. Był przepiękny w iście śmiercionośny sposób. Okazał się sporo wyższy ode mnie, ale to nie jego wzrost wydał mi się onieśmielający. Chodziło o to światło i ostrze, którym kręcił w dłoni. Przez nie cierpła mi skóra.

Przypatrywaliśmy się sobie nawzajem, krążąc powoli i nie odrywając od siebie wzroku. Powtarzałam każdy jego ruch, przez co zachowywałam bezpieczny dystans od tego srebrnego miecza. Ten gość był urodzonym wojownikiem, na jego twarzy nie dało się dostrzec ani cienia gniewu, bo doskonale kontrolował emocje. Oceniał mnie, szukał broni w moich dłoniach lub kaburze, ale nie wiedział, że to *ja* byłam bronią.

Mój wzrok przyciągnęły srebrne pierścienie na palcach jego prawej dłoni. Uderzyło we mnie *déjà vu*, gdy przypomniałam sobie kobietę, która się uśmiechnęła, po czym pomachała do mnie i Gabby w klubie. Miała takie same srebrne pierścienie, jednakowe widziałam też u przystojnego nieznajomego przy barze. Powiedział, że to pamiątki rodowe.

– Czym jesteś? – syknęłam, powtarzając jego pytanie.

Na jego usta wypłynął uśmiech, sprawiając, że światło pod jego skórą zapulsowało.

– Jestem Strażnikiem Świata Żywych i Świata Umarłych. Ręką Samkiela.

Zamarłam. Tylko na sekundę, ale wystarczyło, żeby zauważył.

Ręka.

*Kurwa.* Miałam nadzieję, że nigdy nie stanę twarzą w twarz z jednym z nich. A jednak właśnie stał przede mną. *Podwójna kurwa.* Dwoje z grona Rąk znalazło się w pobliżu mnie, w pobliżu mojej siostry, a ja nie miałam o niczym pojęcia. Ich obecność oznaczała, że ta księga prawdopodobnie była jednak prawdziwa, a Kaden

stał się bliższy odnalezienia jej, niż myślał. W zasadzie tak bliski, że wetknął kij w gniazdo szerszeni i znalazł się na radarze Rąk.

– Twoje oczy. – Ponownie zakręcił ostrzem. – Już wiem, czym jesteś. Legendarna bestia, której oczy płoną czerwienią przypominającą krew, którą spożywa. Tylko jedno stworzenie mogłoby dzierżyć tak wielką moc i ujarzmić tyle mrocznej magii: Ig'Morruthen.

Stał kilka kroków ode mnie. Mrugnęłam, a kiedy uniosłam powieki, stał tuż przede mną, a jego ostrze opadało. Rzuciłam się na podłogę, unikając ciosu. Skoczyłam na nogi, ale on już tam był.

Kurwa, ale szybki! Zamachnęłam się pięścią, ale on zrobił krok w bok i wycelował ostrzem w moją głowę. Odchyliłam się i umknęłam od niego, choć czubkiem drasnął mnie w bok. Rana paliła, na co syknęłam, instynktownie zasłaniając rozcięcie palcami. Krew zalała mi dłonie, kiedy spojrzałam w dół na ziejącą w mojej bluzce dziurę.

– To jedna z moich ulubionych koszulek!

Spojrzał na mnie, jakbym zwariowała, i rozproszył się na ułamek sekundy. Skoczyłam, wbiłam obie stopy w jego pierś i posłałam go na półki.

Wylądowałam na plecach, ale szybko oparłam dłonie po obu stronach głowy i skoczyłam na nogi. Srogo się pomylił, jeśli sądził, że odrobina bólu mnie spowolni. On również szybko się otrząsnął, poderwał się i skoczył na mnie. Słyszałam, że ciął powietrze, odłamki i papier fruwały wokół jego potężnej sylwetki. Mknął wprost na mnie, a ja wyrzuciłam pięść, przygotowując się do kontrataku. Spodziewałam się uderzenia, chwilowego ukłucia w pięści po zderzeniu z kością, ale trafiłam tylko w powietrze. A on był już za mną.

*Co jest, kurwa?*

Zanurkowałam do przodu, przetoczyłam się i zatrzymałam. Poczułam świst ostrza i wiedziałam, że gdybym zawahała się chociaż chwilę, odciąłby mi głowę. Ruszył na mnie ponownie, tym razem szybciej, celując ostrzem. Przeturlałam się na bok, a miecz trafił w kamień, zamiast w moje ciało. Adrenalina krążyła w moich żyłach. Skorzystałam z szansy – skoczyłam na nogi i uderzyłam kolaniem prosto w jego twarz. Poczułam i usłyszałam chrzęst, gdy poleciał w tył, a ostrze pozostało wbite w podłogę. Wyprostował się i wytarł z nosa krew tego samego koloru co światło błyszczące pod jego skórą.

– Jesteś szybkim stworzeniem – wysyczał, strząsając niebieskie krople z palców – ale ja jestem szybszy.

– Tak, zauważyłam! – odkrzyknęłam.

Ogień z mojego pierwszego ataku nadal trzeszczał wokół nas.

– Jak to możliwe, że istniejesz? – Jego słowa były tak płynne jak ruchy broni, którą machał w moją stronę. – Ty i twój gatunek zostaliście unicestwieni podczas upadku Rashearim.

Uniknęłam kolejnych dwóch potężnych ciosów. Nie tknął mnie, ale ostrze sprawiało, że skóra mrowiła od samej bliskości.

– Mogłabym zapytać cię o to samo.

Rzucił się do przodu, a ja przeskoczyłam przez ogromny stół na środku pomieszczenia. Wylądowałam na podłodze i się odwróciłam. Kopnęłam masywny mebel, a ten poleciał w stronę napastnika.

Światło na jego ciele wydawało się tańczyć, gdy się okręcił, z łatwością rozcinając drewno. Dwie części opadły na podłogę, a w powietrze wzniósł się kolejny kłęb dymu.

– Ilu z was przetrwało tyle czasu?

Jeśli się skupię, zdołam przewidzieć jego ruchy. Zawsze, kiedy się na mnie rzucał, oszukiwał. Zamierzał grać w tę gierkę, wyciągać ze mnie informacje, aż dostanie to, o co mu chodziło. Nie zamierzałam się na to nabrać i musiałam pozostać skupiona. Już zdążyłam coś zauważyć: czubek jego stopy drgał, zanim ruszał się w przeciwnym kierunku.

– Wiesz, słyszałam historie o Ręce! – krzyknęłam zza jednej ze zrzuconych półek. Może i chciał informacji, ale ja również. – Mityczni wojownicy osobiście wybrani przez jakiegoś nadętego boga. Każdy wyjątkowy na swój sposób, wszyscy potężni, a jednak tylko kilku przetrwało Wojnę Bogów. – Zaśmiałam się na tyle głośno, żeby uznał to za zniewagę. – Też mi wojownicy.

Półka za mną pękła, gdy dwie ręce wystrzeliły w moją stronę, złapały mnie w talii i rzuciły z taką siłą, że przeleciałam na drugi koniec pomieszczenia.

– Nie jesteś w niczym podobna do nas, stworze. Nikt z członków Ręki nie poległ. Nadal jest nas tyłu, co tego dnia, kiedy Samkiel nas wybrał. A kiedy dowie się o twoim istnieniu, wróci.

– Wróci? – Podciągnęłam się na rękach, kiedy jego słowa dotarły do mojej podświadomości. Mówił o bogu Samkielu? – Kłamiesz. Wszyscy starzy bogowie nie żyją.

– W to właśnie wierzysz?

Ponownie rzucił się na mnie z zawrotną prędkością, ale tym razem byłam przygotowana. Czekałam, odliczając sekundy, które zwykle zajmowało mu zniknięcie i pojawienie się, zanim odtoczyłam się na bok. Usłyszałam łoskot, kiedy wbił ostrze w miejsce, gdzie przed chwilą się znajdowałam. Kopnęłam i trafiłam go w brzuch, aż poleciał w tył. Bez wahania skoczyłam na równe nogi i złapałam rękojeść srebrnego miecza. Szarpnęłam i wyjęłam go z podłogi jednym płynnym ruchem. Ostrze

zamruczało w mojej dłoni, którą przeszył ostry, palący ból. Zignorowałam odczucie i zamachnęłam się nim, sprawdzając ciężar i wyważenie. Nie miało na sobie żadnych runów ani znaków. Wydawało się proste, a jednak nie do końca. Brzeg był ostry jak brzytwa, a ostrze zakrzywione na końcu. Nigdy nie widziałam takiego metalu. Wyglądał na srebro, ale na powierzchni mienił się dziwną poświatą, jakby został wykuty z gwiazd.

Wychwyciłam ruch przy gruzach. Wycelowałam bronią w mojego nowego przyjaciela.

– Wiesz, zaczynasz robić się przewidywalny.

Podniósł się spod kupy połamanego drewna, papieru i kamieni, strzepując z siebie kurz, jakby nic się nie stało. Zatrzymał się i spojrzał na mnie, a potem na swoją broń w mojej dłoni. Jeśli był zdolny do przeżywania zaskoczenia, powiedziałabym, że właśnie wyraz szoku przemknął przez jego obiecującą niebezpieczeństwem twarz.

– Wiesz, nie będziesz w stanie trzymać go zbyt długo. Obrócisz się w popiół.

– Hmm. Dobrze wiedzieć. – Wzruszyłam ramionami, krzywiąc się lekko. – Ale myślę, że utrzymam go na tyle długo, żeby odciąć ci głowę.

Nie zaszarżował na mnie, tylko przekręcił lekko głowę, a niewielki uśmiech wykrzywił jego usta.

– W obliczu nieuniknionej śmierci robisz chamskie, sarkastyczne założenia? Cameron by cię polubił.

– Nie wiem, o kim mówisz. – Wzruszyłam ramionami i zakręciłam ostrzem tak jak on.

Rozprostował prawą dłoń, a jeden z jego pierścieni rozbłysnął przez chwilę. I już po chwili trzymał w ręku kolejny miecz – prawie identyczny jak ten w mojej dłoni.

– Och, daj spokój – powiedziałam, czym tylko wywołałam u niego uśmiech.

Ruszył do przodu, stal uderzyła o stal, a dźwięk poniósł się echem w prądawnej bibliotece. Nie byłam biegłą w walce na broń białą. Rzadko jej używałam, od czasu do czasu trenowałam tylko z prostymi, drewnianymi mieczami. A to? To nie mój styl i on o tym wiedział. Uniknęłam jego ostrza i podniosłam się, celując swoim w górę. Zablokował mój ruch, a ja wycelowałam w jego pierś, głowę, we wszystko po kolei, czego mogłam dosięgnąć, ale okazał się za szybki, zbyt zręczny. Zawsze, kiedy chybiałam, on uderzał. Miałam rozcięcia na ramionach, nogach i jedno najświeższe na policzku. Dłoń paliła w miejscu, gdzie trzymałam rękę miecza, więc odrzuciłam go na bok. Nie był użyteczny i tylko powodował więcej bólu.

Jego stopa trafiła mnie w brzuch, posyłając na drugi koniec pomieszczenia. Podciągnęłam się na jedno kolano, ustawiłam drugą stopę na podłodze i przygotowałam się do wstania.

– Muszę oddać ci sprawiedliwość. Wytrzymałaś dłużej, niż przypuszczałem. Zwłaszcza bez umiejętności posługiwania się taką bronią jak ta. Byłbym pod wrażeniem, gdybyś nie była tym, czym jesteś.

Otarłam krew skapującą mi po policzku.

– Każdy z was jest takim kutasem?

Zaśmiał się, dźwięk ten sprawił, że wydał się prawie śmiertelnikiem. Uwierzyłabym w to, gdyby nie te dziwne błyszczące tatuaże. To musiało się już skończyć. Wstałam i zrobiłam krok do przodu, udając, że się potykam, jakbym była zbyt zmęczona, żeby ustać. Mocno uderzyłam kolanami o podłogę i oddychałam ciężko, podpierając się na rękach.

– Nie mogę dłużej walczyć, nie dam rady. Jesteś zbyt silny.

Podszedł do mnie i przerzucił miecz z jednej ręki do drugiej. Uosobienie arogancji i ogromnego ego.

Idealnie.

Zatrzymał się tuż obok, uniosł ostrze, którego czubek dotknął mojego policzka, i zmusił, bym uniosła głowę. Był gotowy, żeby mnie wykończyć.

– Dobrze walczyłaś. Minęło sporo czasu, odkąd miałem okazję zmierzyć się z niemal równym sobie przeciwnikiem.

– Proszę – błagałam, spoglądając na niego spod rzęs. Wymusiłam łzy, które stanęły mi w oczach, i opuściłam głowę. Potrzebowałam, żeby bardziej się zbliżył. – Po prostu zrób to szybko.

– Nie zabiję cię. Samkiel i Rada Hadramiel wydadzą ostateczny wyrok.

Czubki jego butów znalazły się w zasięgu mojego wzroku. Powoli uniosłam wzrok, a krótki, niecny uśmiezek wykrzywił moje usta. Wpadł w moją pułapkę. Zanim sobie uświadomił, co się działo, moje ciało rozplynęło się i zmaterializowało za nim. Nie miał czasu, żeby zareagować, kiedy trafiłam go stopą w tył kolan, posyłając go na podłogę. Złapałam go za brodę, a drugą rękę umieściłam z tyłu jego głowy.

Nachyliłam się do jego ucha i syknęłam.

– Prości mężczyźni, nawet ci nadnaturalni, zawsze dadzą się nabrać na damę w opresji.

Pchnęłam jego głowę do przodu i skręciłam kark, mocno i szybko. Odgłos łamanych kości poniósł się echem po pustej bibliotece.

Jego ciało zwiotczało i opadł na podłogę z łoskotem z głową wykrzywioną pod niemożliwym kątem. Szybko zebrałam książki i zwoje, które się rozsypały, kiedy rzuciłam stołem. Musiałam się spieszyć. Jeśli był jeden, mógł pojawić się kolejny, a ani Alistair, ani Tobias czy Kaden się nie pojawili. Zabrałam, co mogłam i ruszyłam w stronę drzwi.

– To był błąd – powiedział zza moich pleców.

Zatrzymałam się, kiedy usłyszałam, że kości w jego szyi wskoczyły na miejsce.

– Czego trzeba, żeby cię zabić? – warknęłam, odwracając się i upuszczając stertę książek i zwojów.

– Więcej, niż to. – Rzucił się na mnie, wymachując mieczem. Złapałam ostrze wolną ręką.

Miałam dość grania w ich gierki. Otworzył szeroko oczy, kiedy starał się go wyrwać, lecz bez powodzenia. Pazury urosły, zastępując moje paznokcie, gdy wzmocniłam uścisk na broni. Skóra paliła mnie pod wpływem kontaktu z tym dziwnym metalem, ale miałam już dość naszego brutalnego tańca.

– Dobrze, w takim razie postaram się bardziej.

Pociągnął za miecz, ale trzymałam mocno. Ostrze rozcięło mi dłoń, ale zignorowałam ból i ścisnęłam go z całych sił. Ostrze pękło na pół, odłamki upadły na podłogę, a po pomieszczeniu poniósł się huk.

Uśmiechnęłam się pod nosem i tym razem on zatoczył się w tył.

– Ups. Zepsułam twoją zabawkę.

– Niemożliwe – wyszeptał.

Rozprostowałam dłoń, rozcięcie goiło się powoli... zbyt wolno.

– Niekoniecznie. – Przechyliłam głowę na bok. – Pod wpływem odpowiedniego nacisku wszystko może pęknąć. Nawet ty.

Nadeszła moja kolej na atak, więc ruszyłam w jego stronę. Cienie i stal tańczyły między nami, wydawało się, że trwało to kilka godzin, a minęły zaledwie minuty. Ostatecznie znaleźliśmy się w punkcie wyjścia, okrążając się nawzajem. Oboje dyszeliśmy i krwawiliśmy, ale żadne nie opuszczało gardy. Nie miało znaczenia, jak bardzo go zraniłam, ciągle walczył. Był prawdziwym wojownikiem.

– Wyglądasz na trochę zmęczonego, mistrzuniu. Kondycja już nie ta?

Prychnął, kręcąc nowym ostrzem.

– Nie bądź taka pewna siebie. Walczyłem ze stworzeniami o wiele większymi i gorszymi od ciebie.

– Ach tak? I wtedy też tak mocno krwawiłeś? – Uśmiechnęłam się, wskazując na jego lewą nogę. – I kulałeś?

Zatrzymał się i miał czelność posłać mi uśmiezek. Błysk pod jego skórą stał się jaśniejszy, kiedy zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Patrzyłam, jak kość w jego nodze z trzaskiem wskoczyła na miejsce. Otworzył oczy i pokręcił na mnie głową.

– Naprawdę nie wiesz, z kim masz do czynienia, pra...

Jego słowa urwały się, kiedy zakończona szponami ręka przebiła się przez sam środek jego ciała. Krzyknął i sięgnął do piersi, niebieskie tatuaże na jego skórze

zamigotały.

– Ja wiem. – Głos Kadena, głęboki i zwierzęcy, rozległ się za jego plecami.



## Dianna

Czerwone oczy zalśniły złowrogo, gdy Kaden cisnął celestialem na środek pomieszczenia. Jego ciało podskoczyło i zatrzymało się, a szef odwrócił głowę w moją stronę.

– Miałaś czekać – warknął, obnażając kły ze złości.

– Myślałam, że to opuszczone miejsce.

Wbijał we mnie spojrzenie jeszcze przez chwilę, zanim usłyszałam za sobą kroki. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że Alistair i Tobias weszli do środka. Kaden nie powiedział nic więcej, powoli wrócił do swojego śmiertelnego wyglądu, a kolce zmalwały i skryły się pod skórą. Podszedł do miejsca, w którym członek Ręki walczył, by podnieść się z podłogi, niebieskie tatuaże na jego skórze nadal migotały. Kiedy Kaden się zbliżył niebieskokrwisty przycisnął ręce do piersi i prowokująco uniósł głowę. Tobias, dzierżący dwa kolczaste sztylety, kopnął go z powrotem na podłogę. Alistair stanął u boku szefa z nożem w ręce.

Wojownik spojrział na Kadena, potem na Tobiasa i Alistaira, zanim przemówił w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Splunął błękitną krwią na podłogę obok stopy Kadena i podciągnął się do pozycji siedzącej.

– Ach, pradawny język Rashearim. – Uśmiech naszego władcy był powolny i przesycony groźbą. – Muszę przyznać, że minęło sporo czasu, odkąd słyszałem te słowa. – Przyjął ostrze, które podał mu Tobias. Przytrzymał je tuż nad leżącym przed nim mężczyzną. – Wiesz, co to jest?

Wojownik cofnął się, a w jego oczach błysnął strach.

– Zapomniane ostrze. – Wydyszał te słowa. – Zrobione z kości pradawnych Ig'Morruthen.

Kaden zaśmiał się i posłał triumfalny uśmiech Alistairowi i Tobiasowi.

– Dobrze, dobrze, więc wiesz, co może zrobić tobie i twojemu gatunkowi, tak?

Oczywiście wiedział, ale nie zareagował, a smród strachu nie wypełnił pomieszczenia. Musiałabym zrewanżować się komplementem, którym kilka chwil temu mnie obdarzył: nie bał się w obliczu pewnej śmierci.

– Nie martw się. Nie użyję go na tobie. Mam lepszy pomysł – oświadczył Kaden, trzymając ostrze za rękojeść. – Alistair ma pewien paskudny zwyczaj rozrywania

umysłów i wyciągania wszelkich informacji, których potrzebuję, choć w trakcie zamienia mózg w drżącą, bezużyteczną breję. A teraz... – klepnął Alistaira w ramię – ...pozwolę, żeby zrobił z ciebie mojego bezmyślnego sługę, jak uczynił już wcześniej z kilkoma twoimi braćmi.

Wojownik skrzywił się na słowa Kadena, dalej przyciskając ręce do piersi. Spojrzał na Alistaira, który posłał mu sadystyczny uśmiech.

– Nie boję się ciebie. Żadnego z was – prychnął.

Kaden uśmiechnął się krzywo i odparł:

– Taki zarozumiały. Taki arogancki. Zupełnie jak on uwierzyłeś, że jesteś jedyną potęgą w świecie tym, czy innym. Prawda, Zekieliu?

Wojownik zmarszczył brwi i po raz pierwszy zauważyłam strach w jego spojrzeniu.

– Znasz moje imię?

Moje serce zatrzymało się na chwilę. Ile Kaden wiedział i jaką ilością swojej wiedzy nie podzielił się ze mną? Czułam rosnący gniew, ale opanowałam go, gdy Kaden mówił dalej.

– Ręka Rashearim. Strażnik Samkiela. Czy może teraz nazywa się Liam? Kiedy dowiem się wszystkiego, czego potrzebuję, z radością rozerwę cię na strzępy i odeślę kawałki do twoich braci. Mam nadzieję, że on zobaczy, co z ciebie zostało.

Zekiel otworzył szeroko oczy na słowa Kadena. Wyraz jego twarzy przypominał maskę przerażenia, ale to nie uczucie, które u niego wyczuwałam. To coś innego. Postanowienie? Szykował się do walki.

Ze sposobu, w jaki Kaden przechylił głowę i się uśmiechnął, wywnioskowałam, że on też to wyczuł.

– A mówiąc o rękach... – Kaden zamachnął się mieczem i odciął dłoń Zekiela.

Mrozący krew w żyłach krzyk poniósł się echem po płonącej komnacie, gdy celestial przycisnął kikut do piersi. Kaden wytarł ostrze o spodnie i oddał je Tobiasowi. Przywykłam do tego, jak szybko i gwałtownie zmieniał się nastrój naszego szefa, ale to nie zmieniało faktu, jak odrażająca była ta scena.

Kaden kopnął odciętą dłoń na bok, a Zekiel syknął przez zaciśnięte zęby, piorunując nas wzrokiem.

– Nie chciałbym, żebyś wezwał te nieznośne miecze. A teraz – Kaden spojrzał w dół na swojego więźnia – na czym skończyliśmy? Ach tak. Chcę Księgi Azraela. Gdzie mogę ją znaleźć?

– Nic ci nie powiem! – Zekiel splunął w stronę Kadena, wciąż przyciskając rękę do piersi. Krew sączyła się pomiędzy jego palców, miała ten sam niebieski odcień, co światło pod jego skórą.

Kąciki ust Kadena zadrgały.

– Wszyscy tak mówią.

Oczy Alistaira błysnęły czerwienią, a Kaden na niego spojrział. Alistair skupił się na Zekielu i zrobił krok do przodu. Uniósł dłonie, a czarny dym popłynął z nich do głowy celestiala, na co ten wygiął plecy, a jego oczy uciekły w głąb czaszki. Wyrwał mu się kolejny, udręczony wrzask, gdy Alistair rozrywał mu umysł. Skrzywiłam się, bo ten dźwięk przeszywał mi uszy. Po wszystkich tych latach powinnam się do tego przyzwyczać, ale zawsze mnie to przerażało. Upłynęło kilka bolesnych sekund, choć bardziej przypominały lata, zanim Alistair przestał. Zekiel przycisnął dłoń do podłogi i dyszał, unosząc głowę. Kiedy się uśmiechnął, ujrzałam, że krew znaczyła jego zęby, a jego czoło zrosił pot.

– No i? – powiedział Kaden do Alistaira, nie odrywając wzroku od Zekiela.

Alistair wydawał się oszołomiony, patrząc między naszym szefem, a jeńcem.

– Nic. Trafiłem na barierę. Ma silny umysł, ale nie nieprzenikniony. Będę potrzebował więcej czasu.

Kaden uniósł brwi i wzruszył ramionami.

– W porządku. Mamy mnóstwo czasu.

Zekiel zaśmiał się i spojrział na swojego oprawcę, jakby mógł spowodować jego śmierć siłą woli.

– Wcale nie macie.

Skupiał wzrok na Kadenie. Patrzyłam, jak jego wargi poruszały się, układając w słowa pochodzące z pradawnego języka. Kaden warknął, ale zdołał zrobić tylko jeden krok do przodu, zanim Zekiel uderzył dłonią o podłogę. Kręgi czystego srebra uformowały się wokół każdego z nas. Spojrzałam w dół i zobaczyłam kilka błyszczących symboli w tym, który mnie otaczał. Alistair i Tobias krzyknęli, kiedy przeszła ich fala elektryczności.

Padłam na kolana, ogarnął mnie oślepiający ból. Czułam słabość w drżących kończynach, ale zmusiłam się do podniesienia głowy. Zacisnęłam zęby i starałam się przejąć kontrolę nad agonią przepływającą przez ciało. Zasłona światła pokryła moje więzienie jak mętna mgła. Spojrzałam w lewo, gdzie stał Tobias. Był uwięziony we własnym srebrnym kręgu. Krzyczał jak ktoś ogarnięty śmiertelnym bólem i zmieniał się z jednego stworzenia w drugie. Czarny dym tańczył wokół jego ciała, gdy drapał i tłukł ramionami, próbując się uwolnić. Nie musiałam widzieć Alistaira, żeby wiedzieć, że robił to samo. Wystarczyło, że go słyszałam.

Zazgrzytałam zębami i wygięłam plecy w łuk, kiedy przepłynęła przeze mnie kolejna fala. Co on zrobił? Zalewał mnie pot, spróbowałam wstać, ale nie zdołałam. Kaden ryknął, dźwięk ten przepełniały czysta wściekłość i podłość. Przekręciłam głowę w stronę środka pomieszczenia i zobaczyłam, że Zekielowi udało się wstać.

Spojrzał mi w oczy tylko na chwilę, a potem minął nas, nie oglądając się za siebie, kuśtykając i przyciskając rękę do brzucha. Chciałam się odwrócić i obserwować, jak wychodził. Kurwa, stracimy go! Coś we mnie pękło. Jego zniewolenie to najbliższe, co udało nam się osiągnąć, żeby znaleźć tę księgę i uzyskać odpowiedzi. Mieliśmy członka Ręki. Nie mogłam pozwolić mu odejść. Nie mogłam.

Bolały mnie kości, ale przypuściłam atak na moc, która przytrzymała mnie w miejscu, bezkształtna masa wirująca wokół mnie się ugięła. Kolana mi zadrżały, ale uderzyłam stopą w podłogę. Spięłam się, pot kapał mi z czoła. Zęby bolały mnie od siły, z jaką zaciskałam szczęki. Podciągnęłam się w górę, do pozycji stojącej. Położyłam dłoń na otaczającej mnie barierze i syknęłam, gdy skóra pokryła się pęcherzami. Będzie bolało, ale musiałam się wydostać.

Zebrałam w sobie całą siłę woli i zamknęłam oczy, skupiając się na zablokowaniu bólu, krzyków i wrzasków. Moje ciało zadrżało, kiedy łuski zastąpiły skórę, a skrzydła, szpony i ogon uformowały się, aż przeistoczyłam się w bestię z legend. Nie zawahałam się, natychmiast wystrzeliłam z okrągłej pułapki przez dach. Bestia wrzeszczała z bólu i furii. Odniosłam wrażenie, że moje ciało przeciągnięto po ogniu i szkle.

\*\*\*

Przebiłam się przez sufit jaskini, a kurz i ziemia uniosły się chmurą wokół mnie. Grube skrzydła uderzyły raz, potem drugi i wzbiłam się w powietrze. Otrząsnęłam się, żeby opanować nową skórę i wymazać wspomnienie bólu. Zauważyłam Zekiela kuśtykającego w stronę wejścia do zniszczonego miasta i opadłam na ziemię tuż przed nim. Atramentowoczarny dym pokrył moje ciało, kiedy wróciłam do ludzkiej formy.

– Nie! Nie powinnaś być w stanie z tego uciec. Nie, jeśli nie jesteś jedną z... – Celestial zatrzymał się, a jego oczy powiększyły się ze strachu. – Niemożliwe. Samkiel musi wiedzieć.

Zrobiłam krok do przodu, a on cofnął się o dwa.

– Nie mogę pozwolić ci odejść.

– Naprawdę nie masz pojęcia, prawda? Twoje moce, twoja siła?

Zatrzymałam się i pokręciłam powoli głową. Nadal krwawił z piersi i nadgarstka, rany zadane przez Kadena robiły swoje. Jedynym, co mogło naprawdę zabić celestiali, poza boską bronią, byliśmy my. Byliśmy śmiertelnymi wrogami w każdym sensie tego słowa i, patrząc na niego teraz, rozumiałam dlaczego. Światło, które w bibliotece świeciło tak mocno, teraz stało się przyćmione i bledło. Wyglądał na śmiertelnego. Wyglądał, jakby umierał, a ja nie mogłam na to pozwolić. Nie, dopóki nie dostaniemy informacji, których od niego potrzebowaliśmy.

– Słuchaj, wykrwawiasz się, a kiedy zaciągnę cię z powrotem na dół, Alistair rozerwie cię na strzępy za to, co zrobiłeś. Nie ma ucieczki. Nigdy. – Ostatnie słowo wymknęło mi się szeptem, ujawniając mój strach i przedstawiając rzeczywistość.

Podniósł rękę, chwycił jeden z kolczyków i go zerwał. Ozdoba zalśniła w jego dłoni, zanim zmieniła się w srebrny nóż.

Wyrzuciłam ręce w powietrze z frustracji.

– Och, daj spokój! Ile jeszcze tego masz?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił ostrze i skierował je prosto w swoje serce. Zareagowałam instynktownie i złapałam sztylet, zanim przebił swoją pierś. Przytrzymałam jego dłoń w swoich, a on spojrzał mi w oczy, jego twarz wyrażała zaskoczenie i smutek. Wiedział, że nie mógł uciec, i to był jego ostateczny wybór. Nie mogłam powstrzymać współczucia wobec niego. Gabby miała ten sam wyraz twarzy, kiedy pustynia chciała nas pochłonąć. To mina, która wyrażała porzucenie wszelkiej nadziei, wszelkiej racjonalności i zaakceptowanie swojego losu.

– On nie może dostać tej księgi w swoje ręce – powiedział Zekiel, jego głos brzmiał jak szmer wiatru. – Nie wiesz nawet, kim był Azrael. Jeśli stworzył księgę i ją ukrył, to twój rodzaj nie powinien jej znaleźć.

Spróbowałam odciągnąć nóż od jego piersi, ale miał silny uścisk, mimo że tylko jednej ręki.

– A zabicie się temu zapobiegnie? Wiesz, gdzie ona jest?

Pokręcił głową.

– Nie, ale moja śmierć będzie miała swój cel. Sprowadzi Samkiela z powrotem.

Moje serce głośno załomotało w piersi.

– Masz na myśli tego Samkiela? – *Był prawdziwy? Kurwa.* Zekiel nie odpowiedział, więc potrząsnęłam nim ponownie. – Czy on nie jest Pogromcą Świata?

Kolano Zekiela wystrzeliło w górę, trafiając mnie w brzuch. Zgięłam się, a on wyswobodził się z mojego uścisku. Uderzył mnie pięścią w twarz na tyle mocno, że odleciałam w tył. Wylądowałam na tyłku i odwróciłam do niego głowę.

– Athos, Dhihsin, Kryella, Nismera, Pharthar, Xeohr, Unir, Samkiel. Pozwól mi przejść stąd do Asteraoth! – wykrzyknął Zekiel.

Asteraoth? Nie! To niebiański wymiar, z dala od czasu i przestrzeni. Kurwa!

Zerknął na mnie po raz ostatni, zauważyłam łzy w jego oczach. Odchylił głowę, kierując twarz w stronę nieba, i wbił sztylet w swoją pierś.

Skoczyłam na nogi w ciągu sekundy, ale było za późno. Zdążyłam ledwo dotknąć rękoności opuszkami palców, zanim przekręcił ostrze. Jego ciało zeszywniało, a tatuaże na skórze się rozjarzyły. Światło popędziło do środka jego piersi

i eksplodowało wyjątkowo jaskrawym, oślepiającym niebieskim promieniem, wystrzeliwując w stronę nieba. Uniosłam rękę, żeby zakryć oczy, i się odwróciłam.

Zerknęłam, spodziewając się ponownie zobaczyć promień, ale powitała mnie tylko ciemność. Spojrzałam w dół na swoją dłoń i srebrne ostrze, które wciąż w niej trzymałam, jedno i drugie pokryte krwią mężczyzny, którego już tu nie było.

– Coś ty zrobiła?

Poderwałam głowę i zobaczyłam Kadena, wpatrującego się we mnie. Stał przy zniszczonym budynku, jedną ręką podtrzymywał się ściany, ubrania miał w nieładzie od walki w śmiertelnej pułapce srebrnego kręgu. To, co ujrzałam w jego oczach, sprawiło, że zaczęłam kwestionować każdą rzecz, a to wypełniło mnie przerażeniem. Po raz pierwszy w ciągu wieków ujrzałam w jego oczach strach.

# 8

## Liam

### SZCZĄTKI RASHEARIM DWA DNI WCZEŚNIEJ

To działo się prawie każdej nocy. Każdej nocy moje ciało zmuszało się do snu, niezależnie od moich protestów, i każdej nocy sny atakowały moją świadomość. Po przebudzeniu pokój zalewały jaskrawe promienie energii sączącej się z mojego ciała. Rzeźbione, drewniane meble zginały się, aż pękały, a odłamki zaśmiecały i tak już zniszczone pomieszczenie. Moja kontrola nad mocą stała się niewystarczająca i tak działo się już od jakiegoś czasu. Prześladowały mnie nocne koszmary o dawnych bitwach – dawno odbytych i dawno zakończonych. Jednak tej nocy było inaczej. To, co rozpoczęło się na takim samym krwawym polu bitwy, stało się czymś innym.

Zbroja bitewna pokrywała mnie od stóp do głów. Była na tyle mocna, że mogła wytrzymać potężne ciosy bestii, z którymi walczyliśmy, ale na tyle lekka, że pozwalała mi z łatwością się poruszać. Ziemia pod moimi stopami zadrżała gwałtownie, sprawiając, że ogromne istoty stojące przede mną się zachwiały. Tylko przez chwilę, ale dla nich to o chwilę za długo.

Zamachnąłem się dwusiecznym mieczem i ściąłem głowy dwóch zbliżających się, węzowatych Ig'Morruthen. Zielonkawa krew wypłynęła z ich zwłok, gdy upadły na ziemię, a para uniosła się z ran zadanych moim ostrzem. Zdradzieccy bogowie wezwali naszych śmiertelnych wrogów, Ig'Morruthen, żeby dołączyli do ich powstania, i to kosztowało nas tak wiele żyć.

Płomienie zajęły okolicę, ograniczając mi pole widzenia. Ogień pochłaniał wszystko na swojej drodze, a moje serce krwawiło na widok tego, co zostało po naszym zniszczonym świecie. Huk uderzył w moje uszy, a po nim nastąpiła wibracja wywołana przez coś, co wylądowało za mną. Odwróciłem się i uniosłem miecz, spodziewając się kolejnego wroga.

Bogini Kryella zablokowała mój cios obosiecznym mieczem.

– Spokojnie, Samkielu. – Opuściła ostrze i wytarła je o beżową zbroję.

Jej długie, kasztanowe loki wystawały spod lekko wyszczerbionego hełmu. Kryella była jedną z najzajadlejszych bogiń Rashearim.

Opuściłem broń, choć bitwa wrzała wokół mnie. Widziałem srebrne i niebieskie plamki krwi bogów i celestiali, znaczące jej brązową skórę, a krople posoki pod jej oczami stanowiły pozostałość jakichś prymitywnych malunków wojennych. Była pokryta krwią naszych.

– Ilu?

Kryella uniosła hełm, odsłaniając część twarzy. Nie spuszczała ze mnie wzroku, srebro jej tęczywek było przeszywające. Pokręciła głową.

– Zbyt wielu. Idź do swojego ojca. Jeśli on polegnie, nasz świat również.

Nie powiedziała nic więcej, srebrne światło rozbłysło na odkrytych częściach jej zbroi i rzuciła się z powrotem w samo serce bitwy.

Wstrząsnęło ziemią krainy, zatoczyłem się do przodu i złapałem równowagę. Bogowie umierali, ich ciała wybuchały jak miniaturowe gwiazdy. Rashearim płonęło jak okiem sięgnąć. Niegdyś obfite w plony i zwierzynę góry i doliny teraz stały się zniszczonym pustkowiem. Złote budowle, nasze domy i miasta teraz były rozbite i zrujnowane.

Niebo rozdarł ryk, gdy ogromny Ig'Morruthen, odpowiedzialny za płomienie trawiące nasz świat, przeleciał ponad naszymi głowami. Ogień buchnął z jego paszczy i zajął kolejne części Rashearim. Był skrzydlatym uosobieniem śmierci, ale na tyle wielkim, że stawał się łatwym celem.

Srebrne linie na mojej skórze rozbłysły jaśniej, kiedy podniosłem włócznie i przelałem w nią swoją moc. Drzewiec zadrżał, gdy uniosłem go nad głowę. Kolejne potężne machnięcie skrzydeł i bestia zanurkowała za kłębiącą się, czarną chmurą. Czekałem, ustawiony i gotowy, aż zawróci. Skupiała się na wszelkiej infrastrukturze, jaką mogła znaleźć, a jej celem było unicestwienie naszych ludzi. Na szczęście bez wiedzy Ig'Morruthen i zdradzieckich bogów, ojciec i ja odesłaliśmy tylu tubylców, ilu mogliśmy na najbliższą nadającą się do zamieszkania planetę jako uchodźców.

Wybuchły kolejne płomienie, pożerając nadpalone odłamki, i ponownie usłyszałem rzeczoną skrzydlatą bestię. Podążyłem za dźwiękiem, a kiedy zobaczyłem czubek skrzydła i ogon poruszające się pomiędzy gęstą, ciemną chmurą, cisnąłem włócznie. Wstrzymałem oddech, gdy srebrny pocisk przeszył powietrze i zniknął. Głośny, rozrywający uszy krzyk poniósł się echem, kiedy moja broń sięgnęła celu, a bestia poległa. Jej ciało upadło wśród kilku jej braci, miażdżąc ich swoją masą.

Potwory, które nie zostały ranne, zwróciły spojrzenia czerwonych oczu w stronę moich ludzi. Furia aż z nich promieniowała, gdy szykowały się do ataku. Bliźniacze, srebrne promienie wylądowały obok ogromnej bestii. Zdradzieccy bogowie nie wahali się, by dołączyć do rzezi celestiali. Właśnie wtedy mnie zauważyli. Przywołałem



miecze do obu dłoni i pobiegłem w ich stronę. Ziemia pod moimi stopami wibrowała, a otoczenie zamigotało. Wszystko się rozmyło i wtedy znalazłem się w innym miejscu.

Nie było tam już płonących ruin. Gwiazdy i galaktyki, które pokrywały horyzont, zniknęły. Zamiast tego znalazłem się w ogromnym pokoju z brązu. Kolumny wznosiły się do wysokiego, kolistego sufitu, a orkiestra wypełniła przestrzeń muzyką.

Umysł powiódł mnie głębiej w przeszłość.

W czasy przed Wojną Bogów.

Ojciec stał przede mną. Jego strój stanowił połączenie złotej, wysadzanej zbroi i czerwono-złotej peleryny, która powiewała za nim jak prześcieradło na wietrze. Miał klejnoty wplecione w gęste loki, na niektórych wyciśnięto złote herby, część pokrywały bitewne emblematy i do tego coś, co znałem bardzo dobrze – prezent od mojej matki. Ogromna, czarno-srebrna korona z sześcioma szpikulcami spoczywała na jego głowie. Każdy ze szpikulców oznaczał jedną wielką wojnę, która została stoczona i wygrana pod jego władaniem, wszystkie miały miejsce długo przed moim pojawieniem się na tym świecie. Brzegi miały kształt wydłużonego diamentu z pojedynczym, srebrnym klejnotem na środku. Nosił koronę tylko wtedy, kiedy wymagały tego obowiązki albo sytuacja. Ten dzień był świętem, a ja nadmiernie sobie dogadzałem przy tej okazji.

Odwrócił się do mnie, jego ciemne włosy były nawet dłuższe niż moje. Srebrne żyły błyszcząły pod odkrytymi fragmentami jego ciemnobrązowej skóry. Bliźniacze linie biegnące wzdłuż jego ramion, szyi i twarzy miały ten sam odcień srebra co oczy, których spojrzenie teraz we mnie wbijał. Był wściekły, a ciężar jego irytacji przypominał miażdżącą siłę. Złota laska w jego dłoni uderzyła w podłogę, sprawiając że posadzka popękała pod jego stopami.

– Rozmawiałem z tobą o tym kilka razy, a jednak ty w ogóle nie słuchasz. Gdybyś nie był moim dzieckiem, uznałbym, że jesteś głuchy! – zagrzmiał.

Zakołysałem się na piętach. Płyn savaee, który spożyłem, mógł być lekką przesadą.

– Ojczy. Jesteś wytrącony z równowagi.

Kolejne uderzenie laską, przez co podłoga zawibrowała, kiedy się zbliżył.

– Wytrącony z równowagi? Na pewno nie byłbym aż tak bardzo, gdybyś nie popisывał się w taki sposób. Królestwa powoli pogrążają się w chaosie, dlatego musisz być bardziej skupiony niż kiedykolwiek wcześniej. Ig’Morruthen szukają możliwości przejęcia władzy nad jakimkolwiek królestwem, jakim tylko uda im się zawładnąć, a jeśli będzie ich więcej, nawet my nie zdołamy ich powstrzymać. Musisz być skupiony.

Wypuściłem powietrze z westchnieniem, bo wiedziałem już, co się zbliżało.

– Jestem skupiony. – Ponownie zakołysałem się na piętach, ale zaraz stanąłem prosto. – Czyż nie unieściłem Namura? Zasłużyłem na miano Pogromcy Światów dla królestw, które udało nam się odzyskać. Należy mi się chwila spokoju, bez krwi i polityki. Czyż nie powinniśmy pofolgować sobie po zwycięskich bitwach i pobyć wśród naszych ludzi?

Ojciec prychnął i pokręcił głową.

– Nasi ludzie mogą sobie pofolgować. Ty nie. Będiesz ich królem. Nie pojmujesz tego? Musisz pokazywać swoją twarz, a nie bujać się na piętach i wpychać kutasa w każdą celestialkę czy boginię, która okazuje ci cień zainteresowania. – Przerwał, pocierając dłonią brew. – Masz tak ogromny potencjał, mój synu, a jednak go trwonisz.

Odwróciłem się i wybuchnąłem, rzucając kielichem w najbliższą kolumnę tak mocno, że zagłębił się w kamieniu.

– Nie mogę nimi rządzić. Nie pozwolą na to, bo nie jestem tobą i nigdy nie będę. Tytuł miał przejść na jednego z nich, o czym oni wiedzą, ja również. Jestem dla nich nikim, tylko bękartem półkrwi. Czy nie takie słowa wyszeptują, kiedy myślą, że nie słyszę? Te spojrzenia... Nalegają, żebym udowadniał swoją wartość raz za razem, ale to nigdy nie wystarcza.

*Ojciec na chwilę zamknął oczy. Wyglądał, jakby cierpiał, ale w końcu otworzył je i spojrzał na mnie. Przeszywał mnie wzrokiem, przeczesując palcami gęstą brodę. Pokręcił głową.*

*– Jesteś bardziej niż wystarczający, Samkielu. Znasz moje wizje, wiesz, co widziałem. Zajrzałem o wiele dalej niż to miejsce i czas. Jesteś najlepszym z nas, nawet jeśli teraz tego nie widzisz.*

*Prychnąłem, głównie do siebie, i potarłem czoło dłonią.*

*– Nigdy mnie nie zaakceptują, niezależnie ilu Ig'Morruthen zaszlachtuję, ani ile światów zniszczę, żeby uratować inne. Moja krew nie jest czysta, jak twoja czy ich.*

*– Jesteś idealny dokładnie taki, jaki jesteś. Nie martw się o nich. Nie będą mieli wyboru. Jesteś moim dziedzicem. Moim synem. – Podszedł, zatrzymał się przede mną i położył mi rękę na ramieniu. Mój gniew zniknął, kiedy dodał: – Moim jedynym.*

*– Zmusisz ich, a wezmą odwet. – Wiedziałem, że to zrobią, dokładnie tak, jak wiedziałem, że mnie nie zaakceptują. Nie chciałem rządzić, ale mój ojciec, moja krew, nie pozostawiały mi wyboru. – Takie słowa mogą nieść za sobą wojnę, Ojciec.*

*Uniósł beztrząsco ramiona, a niewielki uśmiezek wypłynął na usta, jakby sama myśl była gorączkowym snem.*

*– Robiłem sobie wrogów z błahszych powodów. Starych i potężnych wrogów. Nie boję się żadnej wojny.*

*Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, efekt działania savaee zniknął, a rzeczywistość wracała do mojego umysłu.*

*– Nigdy nie będę takim przywódcą, jak ty.*

*– Wspaniale. Bądź lepszym.*

*Jego głos był ledwo słyszalnym szeptem, zagłuszonym głośnym dudnieniem, które rozległo się w moich uszach. Wołałem, ale twarz i sylwetka ojca rozplynęły się jak gwiazdny pył.*

Otworzyłem oczy. Jaskrawa energia wystrzeliła przez nie, uderzając w sufit i sprawiając, że kilka wielkich odłamków marmuru upadło wokół mnie. Dziura nad moim łóżkiem była tam od pierwszej spędzonej tu nocy. Stanowiła fizyczną manifestację emocji, których nie mogłem już w sobie tłumić. Usiadłem i otarłem wilgoć z policzków. Gardziłem widokiem ojca, gardziłem ponownym przeżywaniem wszystkiego, co wiązało się z nim i moją przeszłością. Bitwy, wojny, dobro i zło – gardziłem tym wszystkim. Włosy przywarły mi do pokrytych potem mięśni ramion i pleców. Minęło już o wiele zbyt dużo czasu, ale nie dbałem o to.

Kubki, stoły i krzesła lewitowały nad marmurową podłogą od energii, którą z siebie uwolniłem. Nawet po tych wszystkich stuleciach ta moc wciąż wydobywała ze mnie to, co najlepsze. Uniosłem ręce, po czym pomasaowałem skronie, starając się ponownie odzyskać skupienie. Kiedy meble opadły na podłogę, tępe pulsowanie w głowie ustąpiło. Bóle stawały się coraz gorsze. Były jak, dokuczające mi coraz częściej, równomierne uderzanie w bębny. Poczucie winy i żal stawały się obezwładniające.

Ukryłem twarz w dłoniach, luźne pukle opadły w przód jak gruba zasłona, blokując światło. Mięśnie w moim ciele nadal były spięte i obolałe. Wciąż stosowałem ten sam system treningu, który przyswoiłem sobie w czasach przed wojną. To jedyne, co pomagało. Im mocniej pracowałem, dźwigałem czy biegałem, tym łatwiej było odgonić myśli, które groziły pochłonięciem.

W niektóre dni było gorzej, nie mogłem zmusić się do opuszczenia pałacu, więc zostawałem w środku. Właśnie wtedy to puste, bolesne uczucie stawało się najgorsze. Pochłaniało mnie – mroczna mgła wyzierała z każdego kąta mojej świadomości, unicestwiając wszelką wolę istnienia. Nie chciałem ani się poruszać, ani jeść w te dni. Wtedy po prostu leżałem i patrzyłem, jak słońce wschodziło i zachodziło, nieświadomy tego, ile czasu minęło. Kręciłem się i wierciłem, nie mając siły ani woli, żeby wstać. Te dni były najgorsze.

Ile lat minęło, odkąd się zamknąłem? Straciłem rachubę.

Postrzępiona, wytarta pościel zwinęła się wokół moich bioder, kiedy postawiłem stopy na podłodze. Zygzakowate blizny biegły wzdłuż ud i kolan. Moje ciało było ich pełne. Ta, której najbardziej nienawidziłem, to głębokie rozcięcie na goleni.

Wspomnienie jej powstania zawsze przywoływało nocne koszmary. Gdybym tylko okazał się trochę szybszy... Ponownie zamknąłem oczy, odcinając się od wrzasków, a po chwili uniosłem powieki.

Rozejrzałem się po pokoju i zatrzymałem wzrok na długim lustrze w złotej ramie wiszącym na najdalszej ścianie. Srebrne linie zdobiły moje stopy, nogi, brzuch, plecy i szyję, docierały również pod oczy. Od razu pożałowałem zobaczenia swojego odbicia. Gęsta, ciemna masa włosów sięgała połowy moich pleców, a przerośnięta, niechlujna broda zakrywała większość twarzy.

Błysk oczu odbił się w lustrze, spowijając pokój srebrną poświatą przypominającą, kim byłem, gdzie się znajdowałem i jakim byłem nieudacznikiem. Nazywali mnie obrońcą. Prychnąłem i rozprostowałem palce zwinięte w pięści, posyłając uderzenie oślepiającej mocy w swoje odbicie, czym zmieniłem szkło w pył. Zapatrzyłem się na nową dziurę, którą dodałem do swojej ogromnej, zniszczonej posiadłości. Idealnie – mój dom odzwierciedlał teraz kompletną katastrofę świata, który zbudowałem.

Skleciłem planetę ze szczątków Rashearim dryfujących przez welon Świata Umarłych, zanim królestwa się zapieczętowały. Kiedy się ustatkowała, powróciła Rada Hadramiel, osiedlając się w połowie drogi od mojego świata. Chciałem być sam, a oni nie kwestionowali postanowień swojego króla. Zastosowałem odpowiednie procedury, więc oni i celestiałe mogli działać beze mnie. Jaki to miało sens? Królestwa zostały zamknięte na wieki, a cokolwiek, co mogło stanowić zagrożenie, umarło razem z Rashearim.

Światło, jasne i czyste, wpadło przez otwartą przestrzeń nad moją głową, gdy słońce wspinało się na horyzont. Podniosłem się i poczłapałem do wydrążonej części pokoju, gdzie trzymałem ubrania. To miejsce było obrazem katastrofy, ubrania zalegały na podłodze i zwisały z półek. Taki sam bałagan jak całe moje życie. Musiałem odejść, uciec – cokolwiek, byle zmniejszyć rosnące napięcie w mojej głowie.

Włożyłem kremowe spodnie i wyszedłem ze swojej kwatery. Zszedłem po kręconych schodach i dotarłem do głównego hallu. Otwierał się na ogromną przestrzeń tylko z niewielką częścią jadalnianą po prawej stronie, gdzie stały stół i krzesło mojej roboty. Nie wiedziałem, dlaczego je zrobiłem. Nie pozwalałem sobie na towarzystwo i nawet go nie chciałem, więc te przedmioty tylko zbierały kurz, jak wszystkie inne meble w tym domu.

Przyroda próbowała przejąć moje domostwo. Winorośle szukały miejsca, wchodząc przez okna na przeciwległej ścianie. Nie zadałem sobie trudu, żeby je ściąć czy odsunąć. Już z niczym nie zadawałem sobie trudu.

Elektryczne brzęczenie wypełniło pokój, sprawiając, że westchnąłem i zamknąłem oczy. Od razu powędrowałem dłońią do czoła i potarłem brwi, a zawsze obecne

pulsowanie wzrosło. Wiedziałem, czym było, i ignorowałem je za każdym razem. Opuściłem rękę i skierowałem się w stronę wielkiego kominka z pozostałościami paleniska, którego obramowanie wyrzeźbiłem. Małe, bezbarwne urządzenie zapiszczało, a maleńkie, niebieskie światełko na jego boku rozbłysło. To sposób na kontakt z pozostałymi, gdyby mnie potrzebowali. Miało być używane tylko w sytuacji kryzysowej. Jednak jakoś nie wychodziło im wykonywanie tego rozkazu.

Rozległo się kolejne brzęczenie, zanim migocząca, nieidealna sylwetka uformowała się przede mną.

– Wiadomość od Rady Hadramiel. – Mechaniczny, monotony głos poniósł się echem.

Ani chwili spokoju.

– Zezwalam.

– Samkielu.

Zacisnąłem pięści i czysta energia zatańczyła na moich knykciach. Nienawidziłem tego imienia.

Dotąd bezkształtna sylwetka zawibrowała, po czym wróciła jako ucieleśnienie wysokiej, krągłej kobiety. Jej długie, blond włosy zostały zebrane w luźny warkocz i spływały po boku. Imogen. Przypominała Boginię Athos, która ją stworzyła. Jedyna różnica polegała na tym, że Imogen była czystą celestialką i członkinią Ręki – mojej Ręki.

Złoty kaptur zakrywał większość jej głowy, sukienka sięgała do podłogi, a brzeg tkaniny otaczał jej stopy. Złożyła dłonie i spojrzała na mnie – albo dokładniej przeze mnie. Wiadomość mogła zostać wysłana, ale nie mogli mnie zobaczyć, aż nie odpowiedziałem i nie wydałem pozwolenia.

– Minęło dużo czasu, odkąd wysłano ostatnią wiadomość, a i tak nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, dokładnie jak za każdym innym razem. Martwię się o... – Przerwała i zmieniła swoją wypowiedź. – Nasza obawa o ciebie rośnie, mój wasalu.

Bębnienie w mojej głowie się wzmogło. Tym słowem również gardziłem. To tytuł, który narzucono mi przy urodzeniu, zupełnie jak pozostałe.

– Na życzenie Vincenta Zekiel udał się na Onunę. Sytuacja tam wydaje się rozwijać. Pozostali czekają na twoją radę i wiadomość od ciebie.

Onuna – świat znajdujący się jakby pomiędzy, gdzie śmiertelnicy i pomniejsze stworzenia żyli dostatnio. Jeśli coś się tam działo, Zekiel mógł sobie z tym poradzić. Wszyscy mogli. Nie potrzebowali mnie. Nikt nie potrzebował, lepiej im było beze mnie. Trenowani od chwili stworzenia, służyli bogom, którzy ich wykreowali, aż przyszedł czas, żebym i ja miał pod sobą własnych celestiali.

W przeciwieństwie do pozostałych bogów nie mogłem ich tworzyć. Moja matka urodziła się celestialką, więc miałem nieczystą krew. Dlatego zamiast kreowania wybrałem tych, o których wiedziałem, że byli silni, inteligentni i, w tamtym czasie, pozostawali moimi przyjaciółmi. Ręka była wszystkim, o czym mówiły legendy, bo ja stworzyłem ich w taki sposób. To wyszkoleni zabójcy – wszystko, czego sam się nauczyłem, to im przekazałem. Wszystko, co mogło stanowić dla nich zagrożenie, umarło wraz z naszym światem. Nikt nie mógł ich skrzywdzić.

Zwróciłem uwagę z powrotem na Imogen, która przerwała, aby pomyśleć, jak ostrożnie dobierać kolejne słowa. Przechyliła głowę na bok i z powrotem ją wyprostowała.

– Chciałabym cię znowu zobaczyć. Proszę, wróć do domu.

Dom. Mówiła o mieście pod wysokimi klifami. Nasz prawdziwy dom zmienił się w pył wśród gwiazd i teraz mieszkaliśmy w jego ochłapach. Nie miałem domu. Nikt z nas nie miał, nie naprawdę.

Obraz przede mną zbladł, a bezkształtna sylwetka powróciła.

– Mam wysłać odpowiedź, sir?

Ponownie zacisnąłem pięści, a tępy ból głowy nie ustawał.

– Zignoruj.

Nie powiedziałem nic więcej, tylko wróciłem do tego irytującego urzędnika. Pokój ponownie stał się pusty i cichy. Musiałem wyjść. Odwróciłem się i skierowałem do głównego hallu. Srebrne płomienie zbudziły się do życia, gdy przeszedłem, pokrywając puste, beżowe ściany światłem. Moja energia kłębiła się pod skórą, błagając o uwolnienie.

Otworzyłem owalne drzwi i zatrzymałem się, pozostając w cieniu, poza zasięgiem promieni słonecznych. Widok był prawie obezwładniający. Kolorowe ptaki zaczęły i przeleciały obok całym stadem. Wiecznie zielone rośliny i krzewy kołysały się na wietrze, odcienie zieleni, żółci i różu były prawie opalizujące. To świat wypełniony życiem – a jednak nic nie czułem. Byłem tak oderwany od wszystkiego. Poczułem ucisk w gardle, kiedy spuściłem wzrok, palce moich stóp znajdowały się zaledwie cale od światła. Poruszyłem się, żeby zrobić krok do przodu, ale ostatecznie cofnąłem się o dwa.

Spróbuję ponownie jutro.

\*\*\*

Jutro nadeszło i wraz z nim nocne koszmary. Były gorsze od poprzednich, więc obudziłem się, podrywając się z łóżka i przyciskając ręce do piersi. Nie mogłem powstrzymać rosnącego falowo ciśnienia. Byłem na nogach i chodziłem po pokoju,

zanim moje ciało zarejestrowało, co robiłem. Serce łomotało mi w piersi tak mocno, aż byłem pewien, że w końcu wypadnie. Skoncentrowałem się na wdechach i wydechach, ale to nie pomagało. Nie mogłem powstrzymać dreszczy przeszywających moje ciało, ani napływu wspomnień, które wstrząsały mną do głębi.

*– Jest mi za ciebie wstyd. Miałem tak wielkie nadzieje, a teraz ponownie przyjdzie mi sprzątać twój bałagan.*

Zakryłem uszy i ścisnąłem głowę, jakbym mógł stłumić ten hałas.

*– Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że kiedykolwiek pozwolilibyśmy ci nami rządzić.*

Kolana mi zadrzały i uderzyłem w podłogę, krzyki niosły się echem przez pokój.

*– Cóż za strata – syknęła nade mną jakaś kobieta głosem przesycony jadem.*

*Bogini Nismera. Jej srebrne włosy, ostre rysy, zbroja pokryta krwią po śmierci naszych przyjaciół, naszej rodziny, naszego domu. Była zdrajczynią w każdym sensie. Wbiła obcas w mój napierśnik, przytrzymując mnie w miejscu. Odgłos rozdieranych ciał i metalu uderzającego o metal wypełnił powietrze. Przycisnęła ostry brzeg miecza do mojego gardła. Chwyciłem za ostrze, krew sączyła mi się przez palce, ręka ślizgała się na metalu. Metal kaleczył mi gardło i nie wiedziałem, jak długo będę w stanie powstrzymać go przed wejściem głębiej.*

*– Uzyskasz sławę, której tak desperacko pożądasz, Samkielu. Ten tytuł, który tak bardzo kochasz. Teraz będą cię znali jako tego, kim naprawdę jesteś: Pogromcę Świata.*

Ściana przede mną eksplodowała, kiedy moc, gorąca i jasna, wysączyła się z moich oczu i pochłonęła wszystko na swojej drodze.

\*\*\*

Przez dwa dni biegałem i trenowałem. Ciało bolało mnie z przemęczenia. Nie zatrzymałem się, dopóki prawa noga nie wysunęła się spode mnie z powodu osłabienia mięśni. Ciało zaczęło ustępować, choć ja wcale nie chciałem. Przetoczyłem się przez małe zbocze i kilka krzaków. Gałązki rozdarły mi skórę, kiedy zatrzymałem się na plecach na leśnym poszyciu niedaleko małego wąwozu. Ptaki zerwały się z drzew, wystraszone hałasem. W lesie zapadła cisza po tym, jak ich przerażone krzyki ucichły. Światło sączyło się przez gałęzie, gdy tak leżałem przez chwilę, łapiąc oddech.

Odgłos płynącej wody przyciągnął moją uwagę i odwróciłem głowę, by zobaczyć bliźniacze wodospady znajdujące się na zboczu klifu. Kamienie i głazy różnych rozmiarów ciągnęły się wzdłuż małego jeziora u ich podstawy.

Podniosłem się na łokciu i spojrzałem w spadającą wodę. Kiedy ostatnio się kąpałem? Nie wiedziałem. Kiedy ostatnio jadłem? Tego też nie wiedziałem. Nogi mi drżały, kiedy odepchnąłem się od kamienistej ziemi i się rozebrałem, po czym

odrzucałem przesiąknięte potem spodnie na bok. Wszedłem do chłodnej, czystej wody i czekałem na ukłucie zimna. Powinna być zimna, wręcz lodowata, a jednak nie poczułem nic. Potrząsnąłem głową i poszedłem w stronę środka jeziora, nie chcąc myśleć, co oznaczał dla mnie brak odczuwania.

Po splukaniu okropnego smrodu ze swojego ciała, włożyłem z powrotem spodnie. Chociaż nie były zbyt czyste, nie miałem ze sobą nic innego. Zapomniałem koszulki i butów, kiedy wybiegałem z domu po ostatnim nocnym koszmarze, ale nie chciałem tam wracać. To nie moje miejsce – tak naprawdę to nigdzie nie miałem własnego kąta.

Nie mając dokąd pójść, zostałem w pobliżu jeziora. Zapadła noc, niebo wypełniło się milionami gwiazd, a ich odbicie pokryło taflę jeziora. Usiadłem, podciągnąłem kolana do piersi i oparłem o nie ramiona. Zebrałem kilka jagód z pobliskiej gałęzi. Nie miałem apetytu, ale zmusiłem się do ich zjedzenia, a bogaty w substancje odżywcze owoc nieco złagodził ból. Kiedy pojawił się pęknięty księżyc, leśne stworzenia zaczęły swój występ, pełen wycia i pisków.

Zjadłem kolejną jagodę, ale wyplułem na bok trujące nasiono. Pozostałości Rashearim płynęły po niebie, tworząc pierścień wokół planety. Kolejna ofiara Wojny Bogów, księżyc wyglądał, jakby olbrzym odgryzł jego fragment. Pod nim wirowała galaktyka, mieszając w sobie różnorodność opalizujących kolorów. Gwiazdy przemknęły nade mną, pozostawiając za sobą szlak z pyłu. Kiedyś ten widok wydawał mi się urzekający – wręcz zniewalający – ale już tak nie było. Kiedy dryfowało się wśród nich, błagając o śmierć, której nie mogło się otrzytać, można było nauczyć się nimi gardzić. Kilka meteorów przeleciało, a ja pochyliłem głowę, by zjeść kolejną jagodę.

– Ciągle mam te same koszmary. Stały się częstsze w ciągu ostatniego stulecia. Mam wrażenie, jakby ich obezwładniający mrok wisiał nad moją głową, żeby mnie udusić. – Przerwałem i wrzuciłem do ust jeszcze kilka jagód. – Gdybym tylko był szybszy tamtego dnia. Żałuję, że nie byłem szybszy. – Wyszepiałem te słowa w noc. Może jeśli nie będą siedziały uwięzione w mojej głowie, dadzą mi trochę spokoju. – Mam nadzieję, że wiesz, że zaprzestałem wszystkiego, o co się kłóciliśmy. Seks, świętowanie, picie. Nie mam już potrzeby ulegania tym wszystkim rzeczom będącym kością niezgody między nami i teraz wiem, jak nieodpowiedzialnie się zachowywałem. Jak bardzo mi wtedy nie zależało, choć miało to ogromne znaczenie, lecz kiedy w końcu spróbowałem stać się lepszym – było już za późno. Oni potrzebują przywódcy, a ja nie jestem tobą – powiedziałem, wiedząc, że mówiłem bardziej do siebie niż do swojego ojca.

Jego już dawno nie było w żadnym królestwie, do którego mógłbym sięgnąć, ale ulga i tak mnie wypełniła, zdejmując ciężar z mojej piersi.



– Nie musisz się ukrywać – zawołałem do bestii, skrywającej się w pobliżu. – Słyszę cię. Nie musisz się mnie obawiać. – Zerwałem kolejną jagodę z gałęzi.

Suche liście zaszeleściły pod potężnymi kopytami jelenia lorveg, który wyszedł na polanę. Patrzyłem, jak jego poroże przebiło się przez krzaki. Miał sześć odnóg po każdej stronie i był bardzo stary. Jego czysto białe futro było centkowane na przedzie i prawie mienił się w świetle księżyca. Był smukły, ale jednocześnie masywny. To jedno z niewielu stworzeń, które udało nam się uratować. Umieściliśmy je tutaj, a potem, jak każda żywa istota, ewoluowały. Jeleń miał czworo oczu i nie odrywał ode mnie spojrzenia, kiedy postępował do przodu, krok za krokiem. Zatrzymał się na brzegu, a ja czekałem na kolejną sztukę. Zwykle trzymały się w grupach.

– Gdzie twoja rodzina?

Żadnej odpowiedzi, chociaż się jej nie spodziewałem. Opuścił łeb, żeby się napić, a ja wróciłem do zrywania jagód. Kciuk zabarwił mi się na fioletowo.

– Też jesteś sam? – Spojrzałem na niego i skinąłem głową. – Zakładam, że to nie z własnego wyboru i za to cię przepraszam.

Zatrzymał się, gdy mówiłem, po czym podniósł potężną głowę i ponownie na mnie spojrzał. Włożyłem do ust jagodę, przeżułem i wyrzuciłem pestkę, ale skoro uzyskałem jakąś reakcję, mówiłem dalej:

– Ona ciągle próbuje się ze mną skontaktować. Wiem, że jej zależy, jak im wszystkim, ale kazałem kontaktować się ze mną tylko w najpilniejszych wypadkach. Tyle że takich nie ma, bo jest Ręka, najlepsi z najlepszych. Zamiast tego wysyłają wiadomości z zapytaniem, co u mnie i czy czuję się dobrze. – Znów przestałem mówić, wypuściłem oddech i podjąłem na nowo: – Mężczyzna, którego znała, którego oni znali, już nie istnieje. Nie ma go już od jakiegoś czasu. Już sam nie wiem, kim jestem.

Liście zaszeleściły raz jeszcze i podniosłem wzrok. Jeleń opuścił głowę i podszedł nieco bliżej. Zatrzymał się niedaleko mnie i wyciągnął szyję, by powąchać jagody.

– Pestki są dla ciebie trujące. – Położyłem kilka splątanych gałęzi na ziemi i zerwałem jedną jagodę. Położyłem owoc na otwartej dłoni i skupiłem się na nim. Srebrne światło popłynęło przez moje ramię, sprawiając, że znaki rozbłysły i odbiły się od bieli jego futra. Nie poruszył się i nie próbował uciec. Po prostu wpatrywał się w moją dłoń. Jagoda zawibrowała przez chwilę, gdy się na niej skoncentrowałem. Pestki zniknęły jedna po drugiej, pozostawiając prześwitującą, fioletową skórę nietkniętą.

Wyciągnąłem do niego rękę, a światło przygasło pod moją skórą.

– Proszę.

Spojrzał na mnie, a potem na moją dłoń, po czym przesunął po niej chrapami i zabrał jagody. Patrzyłem, jak podniósł łeb i przeżuł, choć nie spuszczał ze mnie wzroku.

Wzruszyłem ramionami.

– To proste. Jeśli skupię się wystarczająco mocno, mogę usunąć molekuły tworzące pestkę.

Przechylił głowę, jakby mnie rozumiał, co wydało mi się niedorzeczne.

– Ale to na pewno cię nie interesuje. – Wymusiłem lekki uśmiech i ponownie oparłem ręce na kolanach. – Posiadam całą tę moc, a i tak nie mogłem go ocalić. – Prychnąłem. – Ich. Świata. Liczyli na mnie, a teraz nie żyją, podczas gdy ich król siedzi i w gęstym, nieodkrytym lesie rozmawia z tobą, jakby moje problemy w ogóle cię obchodziły.

Przysunął się bliżej, szturchając mnie w ramię chrapami. Zebrałem jeszcze kilka jagód i ponownie usunąłem pestki, zanim podałem mu do zjedzenia. Delikatnie zdjął je z mojej dłoni i przeżuł starannie.

– To już wszystkie. Pewnie powinieneś iść. Im robi się ciemniej, tym...

Moje słowa zostały przerwane, kiedy szept przebił się przez czas i przestrzeń. Był ogłuszający, jakby jego głos został zwielokrotniony.

– ... *Samkiel. Pozwól mi przejść stąd do Asteraoth.*

Pradawne słowa, zaśpiew, oznaczały tylko jedno. Śmierć.

Zerwałem się na nogi. Niebo rozbłysło jasno, jaskrawy błękit niczym gwiazda, która nie była gwiazdą, przemknął nade mną w stronę Wielkiej Nicości.

Nie.

Szczałki Rashearim zadrżały pod moimi stopami, ziemia groziła rozpadnięciem. Moc promieniowała ze mnie falami, drzewa łamały się i pękały na pół. Woda na powierzchni jeziora zafalowała, a jeleni uciekł przed siłą mojego gniewu.

Imogen mówiła o Świecie Żywych, więc tam musiałem się udać.

\*\*\*

Przebiłem się przez atmosferę, kakofonia dźwięków towarzyszyła mojemu wejściu. Otaczały mnie ogromne chmury, grzmot przetoczył się po niebie jako złowieszcza zapowiedź przybycia Niszczyciela Światów. Błyskawica rozbłysła wokół, jakby planeta przeciwstawiała się mojej mocy. Zignorowałem ją, mknąc ku swojemu celowi.

Ciemne chmury pojaśniały, gdy siedziba Bractwa pojawiła się w zasięgu wzroku. Została stworzona tutaj eony temu, jako baza operacyjna i bezpieczna przystań. Takie lokacje znajdowały się na każdym głównym kontynencie. Były to miejsca nauki dla

trenujących celestiali i stanowiły łącznik dla naszych ludzi, starych i nowych. Wewnątrz ich murów mieściły się archiwa informacji i starożytna broń.

Opadłem na ziemię, a światła, syreny i krzyki oładnęły moje zmysły. Kilka tuzinów celestiali i śmiertelników stało przed ogromnym pałacem. Niektórzy trzymali małe urządzenia w obu dłoniach i celowali nimi we mnie. Inni dzierżyli płomienie, które moja rodzina stworzyła eony temu. Wciąż krzyczeli, powtarzając słowa, których nie znałem, a światła, jasne i oślepiające, świeciły zza ich pleców.

Uniosłem dłoń, zasłaniając oczy przed tym blaskiem. Zerknąłem zza swojej ręki na liczne, ogromne, metalowe pudła z okrągłymi wypustkami, które otaczały teren. Zaczęło piszczeć mi w uszach, a dźwięk ten mieszał się z krzykami i rozmowami. Było tego zbyt wiele, za głośno. Zacisnąłem zęby, bo dudnienie w czaszce osiągnęło poziom agonii.

Moja skóra załśniła, kiedy wyciągnąłem rękę i zacisnąłem dłoń w pięść. Lampy wybuchły, a kawałki szkła rozsypały się wokół. Uniosłem dłoń, wysączyłem energię z tych pudeł, a ich przekłety hałas również ucichł. Krzyki i żądania wybuchły z jeszcze większą siłą, więc uniosłem dłoń, przygotowując się do zneutralizowania również tego zagrożenia. I wtedy usłyszałem głos równie znajomy co mój własny.

– Liam.

Odwróciłem się w jego stronę i od razu opuściłem rękę. Moi najstarsi i najbardziej zaufani sprzymierzeńcy stali przede mną, a na ich twarzach szok mieszał się ze smutkiem.

– Kto? – przemówiłem w naszym języku, w tym słowie zabrzmiały stanowcze nuty, ton miałem nieczuły, przypominał bardziej głos ojca niż mój.

Najsilniejszy spośród członków Ręki, Logan, spuścił głowę, miał przygnębienie wymalowane na twarzy.

– Zekiel.

To jedno słowo było niczym cios i już wiedziałem, że nie będzie to prosta wizyta na Onunie. Logan był jednym z najstarszych celestiali i jedynym, który przetrwał ze straży stworzonej przez mojego ojca. Dorastałem z nim, był mi najbliższy brata. Dorównywał mi wzrostem i miał dość mięśni, by nie obawiać się żadnej żywej istoty, więc kiedy jego głos się załamał, wiedziałem, że czas się skupić.

– Obawiam się, że to nie wszystko. – Vincent wystąpił przed niego.

Nawet jego zwykle odznaczająca się stoickim spokojem twarz była ściągnięta.

– Co się wydarzyło?

I wtedy pojawiło się to słowo, to, którego nie chciałem nigdy więcej usłyszeć.

– Wojna.

## 9

### Liam

Pierwszy dzień po moim przybyciu spędziłem z celestialami i ludźmi, których nie znałem. Próbowali mnie powitać i nie posiadali się z zachwytu nad faktem, że się pojawiłem.

Westchnąłem, gdy zamknąłem komputer, który dał mi Logan, i zacisnąłem powieki, starając się przetworzyć obejrzany przed chwilą film instruktażowy. Języki, strefy czasowe, polityka i każde ważniejsze wydarzenie, jakie miało miejsce, odkąd opuściłem Onunę wieki temu. Bolało mnie w skroniach, więc potarłem je, słysząc zbliżające się kroki. Każdy z moich ludzi był tak rozochocony i natarczywy, płaszczyli się przede mną i pragnęli się przypodobać. Przygotowałem się na kolejną falę osób, więc ulżyło mi, gdy zobaczyłem, że Logan wszedł sam.

– Mam dla ciebie trochę ubrań. Na razie powinny wystarczyć, a później zdobędziemy coś w twoim rozmiarze – powiedział.

Rozpoznałem język, którego używał, jako rodzimy dla tej okolicy. W tym świecie istniało ponad sześć tysięcy języków, a ja w ciągu ostatniej doby nauczyłem się tylko połowy.

Chrząknąłem tylko niewyraźnie na zgodę, nadal pocierając oczy i czoło.

– Wiem, że to wiele na jeden raz, ale jestem tu, żeby pomóc, jak zawsze.

Skinąłem głową.

– Jak się masz? Minęły całe wieki. Brakowało mi ciebie, bracie.

Otworzyłem oczy i opuściłem ręce. Znowu to słowo. Imogen też powiedziała, że tęskniła, tylko w innym języku. Wyznanie było szczere, a jednak nic nie poczułem. Nie czułem niczego od lat i wiedziałem, co to oznaczało, miałem świadomość, co się ze mną działo. Najgorsze było to, że część mnie w ogóle o to nie dbała.

Skinąłem ponownie i wstałem. Kolory Onuny były słabszą wersją tych w Rashearim. Złoto i czerwień wyglądały rustykalnie, a pokój stanowił nieudolną próbę odtworzenia tego, co mieliśmy w domu. Logan nie powiedział nic, kiedy podszedłem do ogromnego łóżka, na które odłożył moje ubrania w odcieniach bieli, czerni i szarości.

Wybrałem strój i zacząłem zakładać na siebie poszczególne rzeczy. Garnitur, tak nazwał to Logan. Niektóre elementy okazały się za ciasne, marynarka wpijała mi się w bicepsy, a spodnie w uda. Logan był ode mnie smuklejszy o kilka funtów – niezbyt

drastycznie, ale wystarczająco, by strój stał się niewygodny. Pochyliłem się, żeby zawiązać buty, a włosy opadły mi na twarz.

– Chcesz się ogolić albo może przystrzyć włosy? – zapytał, wskazując na własną głowę i podrapał się po niej.

– Nie.

– Tak tylko mówię. Zaraz spotkasz sporo ludzi i...

– Nie obchodzi mnie mój wygląd i nie zostanę tutaj. – Nie chciałem, żeby te słowa zabrzmiały aż tak ostro. Wyraz jego twarzy przypominał mi o tych wielu sytuacjach, kiedy mój ojciec podnosił głos. – Wybacz. Chciałbym tylko zająć się zagrożeniem, które odebrało życie Zekielowi i wrócić do pozostałości Rashearim. W moim zamiarze pozostaje nie przedłużać tej wizyty ponad konieczność.

Zmartwienie ściągnęło jego brwi, minęła chwila, zanim opanował wyraz twarzy. Odwrócił wzrok, spuścił głowę i skinął.

– Zrozumiano.

\*\*\*

Przesunąłem palcami po ubraniu otrzymanym od Logana. Nie zostało dobrze dopasowane i swędziało mnie w nim skóra, materiał był szorstki, nie przypominał miękkich tkanin z Rashearim.

– Wybacz, mój wasalu. Nie wiedziałem, że przybędziesz, inaczej zdobyłbym dla ciebie coś, co pasowałoby jak ulał – powiedział Vincent i posłał Loganowi znaczące spojrzenie. Jakby Logan wiedział o moim powrocie przed nim.

– Nie nazywaj mnie tak – odparłem, a w moim głosie dało się słyszeć lekkie warknięcie.

Logan zaśmiał się cicho za moimi plecami. Vincent poprowadził nas na górę, do ogromnej komnaty. Wewnątrz na mahoniowej półce stał szereg małych figurek. Obrazy wisiały na ścianach, a po prawej stronie stało biurko zastawione różnymi przedmiotami.

– Zawsze możemy zorganizować coś innego. Potrzebujesz jakiegoś miejsca, w którym się zatrzymasz...

– To nie będzie konieczne – przerwałem mu, odwracając się od ogromnego, owalnego okna. – Nie zabawię długo.

Spojrzeli po sobie, a ja wyczułem ich niepokój i rozczarowanie. Wiedziałem, że powinno mnie ogarnąć poczucie winy. Zależało im i chcieli, żebym został, ale ja nic nie czułem. Chciałem tylko wrócić do tego, co pozostało mi po domu. Odgłosy i światła mnie przytłaczały. Dusilem się i nie pomagało, że wszystko wokół stawało się coraz głośniejsze. Śmiertelnicy ciągle mówili, słyszałem ich z każdego pomieszczenia.

Logan i Vincent nie powiedzieli nic przez dłuższą chwilę, czekając na mój kolejny rozkaz. Nie rozumieli, jak trudno mi przebywać tutaj, wśród nich, po tym, co się wydarzyło. Gardziłem tym.

– Jakie informacje zdobyliście w kwestii śmierci Zekiela?

Patrzyłem, jak zmieniała się ich postawa, a smutek powrócił do ich oczu, ale ten temat musiał zostać omówiony.

Vincent poruszył się pierwszy. Podeszedł do wielkiego biurka, podniósł teczkę i ją otworzył.

– Niektóre ruiny i świątynie, stworzone z fragmentów Rashearim, które spadły na Onunę, zostały zaatakowane. Kimkolwiek są te stworzenia, wydają się szukać jakichś starych tekstów albo przedmiotów. Nie wiemy, czego dokładnie, ale są zdeterminowani, żeby to znaleźć.

Vincent podał mi zdjęcia przedstawiające na wpół zniszczone miejsca.

– Wysłałem wiadomość do Imogen. Nie udało jej się z tobą skontaktować? – zapytał Logan, patrząc na mnie pytająco.

Czy to właśnie miała na myśli, mówiąc o „rosnącym niepokoju”?

Nie podniosłem wzroku, żeby na niego spojrzeć, ale zareagowałem, kiedy Vincent podał mi kolejne zdjęcie.

– Poinformowała mnie o rosnącym niepokoju, ale nie byłem świadomy powagi sytuacji – odparłem.

To bardziej uprzejmość niż mówienie prawdy. Wiedziałem i nie obchodziło mnie to. Jak okropny się stałem?

Vincent podrzucił mi jeszcze kilka zdjęć. Lekkie pukanie rozległo się od strony drzwi i wszyscy podnieśliśmy wzrok, kiedy Neverra, czwarta dowódczyni, weszła i się ukloniła.

– Wybacz, że przeszkadzam, mój wasalu.

Logan przejechał dłonią po gardle.

– Skarbie, on tego nie lubi.

Otworzyła szeroko oczy i się wyprostowała.

– Wybacz. – Odchrząknęła, podeszła do Logana i uściskała go krótko.

W mojej świadomości pojawił się obraz ich pierwszego spotkania. To wydarzyło się długo przed stworzeniem przeze mnie Ręki, kiedy Rashearim było radośniejszym, weselszym miejscem. Długo przed wojną, przed śmiercią i przed upadkiem.

Złożyła dłonie przed sobą i powiedziała:

– Chciałam tylko dać wam znać, że rada śmiertelników zaczęła się zbierać.

Skinąłem raz, a Vincent zerknął na złote urządzenie na swoim nadgarstku. Pracował ze śmiertelnikami, zajmował się polityką i globalnymi problemami pod moją

nieobecność. Był częścią ambasady od lat. Dzięki temu „pozostawał na bieżąco”, jak stwierdził Logan. Między śmiertelnymi i celestialami w ciągu wieków pojawiła się nić zaufania, pozwalając stworzyć działającą relację. Związki ze śmiertelnikami były po prostu znaczącą korzyścią. Utrzymywały pokój, ułatwiając połączenie się światów i kultur. Przemiana stawała się łatwiejsza, kiedy Onunianie zrozumieli, jak mali byli wobec wielkiego planu.

Dałem Vincentowi tytuł, ponieważ wiedziałem, że to właśnie on ze wszystkich członków Ręki go pragnął. Dał mu władzę i kontrolę, rzeczy, których nigdy nie doświadczył pod rządami Nismery. Vincent był wspaniałym przywódcą. Wiedziałem to już od czasów Rashearim. To jeden z wielu powodów, dla których go wybrałem – kolejny to taki, że ja tego nie chciałem. Odciałem się od świata i chciałem, żeby tak zostało.

Vincent odchrząknął, przyciągając uwagę zgromadzonych.

– Zorganizowałem pewne spotkanie, mój w... – przerwał –...Liamie. Chcieliby porozmawiać z tobą i złożyć sprawozdanie z tego, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach.

– Też chciałbym poznać skróconą historię. Mówiłeś o wysłaniu Zekiela do jednej z naszych bibliotek. Dlaczego nie wrócił? – zapytałem, przeglądając zdjęcia kolejnych zniszczonych budynków. Spojrzałem na Logana. – Kraina Żywych jest jednym z najłatwiejszych królestw do zarządzania. Zamieszkuje ją bardzo niewiele stworzeń Innego Świata. Bestie, od których się wywodzą, zostały uwięzione w innych królestwach, zapieczętowane krwią moją i mojego ojca. – Przerwałem, a nieznośne ciśnienie w głowie i żołądku powróciło. – Więc pytam ponownie, co może zabić jednego z członków Ręki? Nie trenowaliście? Opuściliście sobie, zajmując się ciekawszymi zadaniami? – zapytałem, wskazując na pokój wokół nas.

Światła zamrugały raz, potem drugi, a ciśnienie w mojej głowie znów się zwiększyło.

– Nie powinno być żadnej żyjącej istoty, która mogłaby się z wami równać, ale nadal słyszę zaśpiew umierającego i widzę światło życia mknące przez niebo. Powiedzcie mi, dlaczego tak się dzieje.

Wiedziałem, że to okrutne, ale słowa sączyły się z moich ust jak trucizna. Brzmiałem jak *on* i wiedziałem o tym.

– Mam na to odpowiedź – powiedział Vincent, zbliżając się, i otworzył teczkę, którą z sobą przyniósł. – Mam kilka tropów. Jeden w szczególności, kobieta i jej dwóch towarzyszy. Mamy kilka jej zdjęć z kamer ochrony. Przepuściliśmy je przez system rozpoznawania twarzy, ale nic nie wyszło. To jest, do czasu Ruumana. – Podał mi kolejne zdjęcie.

Przyjrzałem się wysokiej, smukłej kobiecie z długimi, falowanymi, czarnymi włosami. Wychodziła z budynku, miała na twarzy jakieś odblaski.

– Jakie to ma znaczenie?

– Pierwszy raz pojawiła się przy wykopaliskach. Miałem kilku strażników celestiali, ale nie mogli się z nią równać. Zbocze zostało zniszczone, a wraz z nim kilku naszych. Wyglądało, jakby wybuchła tam bomba.

Uniosłem rękę i potarłem przerośniętą brodę, przetwarzając słowa Vincenta.

– Poszperałem głębiej, żeby sprawdzić, czy uda mi się dopasować jakieś nazwisko albo lokalizację, ale nie znalazłem nic. Aż do tego – oznajmił Vincent, podając mi kolejne zdjęcie.

Wyraźnie przedstawiało tę samą kobietę. Uśmiechała się pogodnie do innej, której twarz w kształcie serca okalały takie same, spływające falami gęste włosy. Nie mogłem wychwycić wszystkich szczegółów, ale widziałem, że niosły przezroczyście torby z jakimiś produktami spożywczymi. Nie wydawała się zagrożeniem. Wyglądała jak szczęśliwa i zadowolona z życia śmiertelniczka na zakupach.

– Nie rozumiem – przyznałem, patrząc to na Vincenta, to na Logana, a w głowie mi pulsowało.

Logan zerknął na Vincenta, zanim powiedział:

– Śledziliśmy ją do Valoel. Logan i Neverra obserwowali je przez kilka dni, zanim postanowili wkroczyć. Znaleźli ją pewnego wieczoru w nocnym klubie.

Zmarszczyłem brwi.

– Klubie? – Mój mózg przeczesywał tony informacji, które nabyłem w ciągu ostatnich godzin. – To jakaś dziwna gra śmiertelników?

Neverra stłumiła próbujący wydostać się z jej ust dźwięk przypominający śmiech, a Logan odchrząknął.

– Nie, to coś podobnego do świętowania w Gariishamere. Tyle że mają więcej ubrań i mniej orgii. – Przerwał i przechylił głowę w zamyśleniu. – Czasami.

Vincent potarł skroń.

– Ta ostatnia informacja była niepotrzebna.

Logan prychnął.

– Jakbyś ty w czymkolwiek pomagał.

– Tak czy inaczej – podjął Vincent, piorunując wzrokiem Logana – dowiedzieliśmy się dzięki Loganowi, że kobieta będąca z nią, to jej siostra, Gabriella Martinez.

Vincent podał mi kolejne zdjęcie. Perfekcyjnej jakości fotografia przedstawiała radośnie uśmiechniętą kobietę. Jej ubrania miały blade odcień błękitu, a do bluzki miała przypiętą jakąś kartkę.



– Neverra dowiedziała się, że ona pracuje w szpitalu. Wydaje się normalną, dwudziestoosmioletnią śmiertelną kobietą. Skończyła college i ma mieszkanie w śródmieściu.

– A ta druga?

– Nic. Nie sposób znaleźć o niej żadnych informacji. Jakby nie istniała.

Spojrzałem na Vincenta.

– Jak to możliwe?

– Z początku nie wiedziałem, ale wtedy zobaczyliśmy to. – Położył na mojej dłoni kolejne zdjęcie.

Te same dwie kobiety siedziały na jakimś zewnętrznym patio. Przestrzeń była skąpana w świetle słonecznym, a w tle mienił się ocean. Inni śmiertelnicy siedzieli wokół nich przy różnych stolikach, niektórzy jedli, inni rozmawiali. Ale to dwie postaci, stojące niedaleko ciemnowłosej kobiety, przyciągnęły moją uwagę. Zmarszczyłem brwi, mrużąc oczy i przysuwając zdjęcie do twarzy.

Zamarłem, ale nie odezwałem się, zaciskając palce na zdjęciu, aż pogmiotłem brzegi. Z postawy kobiety można było wywnioskować, że byli w trakcie kłótni i nie dało się przeoczyć szkarłatnego błysku ich oczu. Moje serce zamarło po raz pierwszy od tysiąclecia.

Pierś zacisnęła mi się boleśnie i uderzyła we mnie fala mdłości, gdy oblał mnie zimny pot. Dźwięk metalu uderzającego o metal zadzwonił mi w uszach. Zapach krwi z dawno odbytych bitew zaatakował moje nozdrza. Usłyszałem ryk mitycznych bestii, gdy te niszczyły moich przyjaciół, rodzinę i dom. Dźwięk przeszywał moje uszy jak sztylety, przypominając mi uderzenia potężnych skrzydeł. Płomienie spłynęły strumieniami, żar był tak potężny, że z wszystkiego na ich drodze pozostawały tylko popioły. Świat drżał od ich ryku, gdy setki bogów i celestiali zostało spopielenych wokół nas.

– Ig'Morruthen. – Wyszepiałem to jedno słowo, choć myślałem, że umarło ono wraz z Rashearim.

\*\*\*

Logan, Vincent i Neverra trzymali się blisko mnie, kiedy zmierzaliśmy na główne piętro. Obsesyjnie przeglądałem obrazy, które pokazał mi Vincent. Ig'Morruthen, żywi, i to na Onunie. Jak? To nie powinno być możliwe. Ci, którzy nie zginęli w Rashearim, zostali zamknięci poza wymiarami. A jednak troje z tych bestii wpatrywało się we mnie trzema parami krwistoczerwonych oczu. Trzy potwory z innego świata były na Onunie.

Głosy wypełniły główny hall. Grupy wsparcia towarzyszyły przywódcom, śmiertelnicy zgromadzili się w pomieszczeniu, ale ledwo ich zauważałem. Zamknąłem teczkę i oddałem ją Vincentowi.

Ogień przebiegł mi po kręgosłupie i rozpałił system nerwowy. Zatrzymałem się tak gwałtownie, że Logan prawie na mnie wpadł. Przechyliłem głowę na bok i rozejrzałem się po pomieszczeniu, szukając źródła mojego niepokoju.

– Wszystko w porządku? – zainteresowała się Neverra, delikatnie kładąc dłoń na moim ramieniu.

Dotyk mnie uspokoił, a pałająca świadomość ustąpiła. Nie zobaczyłem nic, ale coś poczułem. Przeczesalem wzrokiem tłum, ale znalazłem tylko twarze i bicia serc śmiertelników.

– Tak – odparłem, odsuwając się poza zasięg rąk Neverry i zamknąłem oczy. Tylko tyle mogłem powiedzieć.

Co innego mogłem im przekazać? Staliby się tylko bardziej zaniepokojeni, gdyby wiedzieli, że same te obrazy wciągnęły mnie z powrotem w czasy wojny. Wystarczyło jedno spojrzenie w te błyszczące czerwienią oczy, a poczułem i zobaczyłem wszystkich umierających wokół mnie, a moje dłonie wydały się lepkie od krwi niezależnie, ile razy je myłem.

– Nic mi nie jest. – Otworzyłem oczy i wyciągnąłem rękę. – Idziemy dalej?

Cała trójka wymieniła zaniepokojone spojrzenia, po czym Vincent skinął głową i poprowadził nas przodem.

Komnata była wielkim okręgiem z poziomowymi siedzeniami otaczającymi otwartą przestrzeń na środku. Wszyscy śmiertelni przywódcy z każdego kraju znaleźli się tutaj, więc panował tłok, i to delikatnie mówiąc.

Śmiertelnicy powitali mnie, gdy zeszliśmy po schodach, każdy albo ścisnął mi dłoń, albo się kłaniał. Po sposobie, w jaki Logan tłumaczył, że dopiero poznawałem ich język, domyśliłem się, że wyraz mojej twarzy musiał zdradzać przepełniające mnie obrzydzenie. Patrzyli na mnie, jakbym mógł ich ocalić, jakbym był odpowiedzią na ich modlitwy. Powinienem czuć wstyd, że tak mało obchodziły mnie ich błagania. Echo tych myśli posłało mój umysł z powrotem do bardzo odległych czasów.

– *Samkiel jest teraz królem, niezależnie od mojego stanowiska. Wiedzielibyście o tym, gdybyście ty i tobie podobni przyjęli zaproszenie na królewską ceremonię – powiedział mój ojciec, Unir. Pradawne słowa inkrustowane na lasce, którą trzymał, rozbrzły lekko na znak jego irytacji.*

*Stałem obok niego, w zbroi pokrywającej mnie od stóp do głów. Jedyne widoczną częścią mojego ciała były oczy.*

*Feildreeni się pokłonili. Ich małe, nabite ciała i szpiczaste uszy przypominały mi zielone dzieci, ale byli dużo bardziej przebiegli.*

*– Proszę o wybaczenie, mój królu. – Rzucił na mnie okiem i się wyprostował. – Kilka dni temu wysłaliśmy rozpaczliwy sygnał. Ig'Morruthen natarli i straciliśmy kilku...*

*– Ewakuuję ciebie, twoją rodzinę i tyłu, ilu zdołam, z tej planety – przerwał mu Unir. – Macie dzień, aby się przygotować.*

*Dał im tylko dzień i ten czas minął. Staliśmy na brzegu klifu, patrząc na opuszczone pustkowie. Obóz Ig'Morruthen zajmował niegdyś tętniącą życiem dolinę. Słońce nadal świeciło, ale zbliżało się do horyzontu. Kiedy tylko zajdzie, bestie obudzą się i dalej będą niszczyć planetę. Podbiją ją i zawłaszczą dla swoich armii.*

*Westchnąłem i założyłem ręce na piersi na tyle mocno, na ile pozwoliła mi na to zbroja.*

*– Musisz mnie tego nauczyć pewnego dnia – powiedziałem, wskazując na wiązkę czystego światła, znikającą w oddali.*

*Mój ojciec usunął wszystkich Feildreen z tej planety. Wysłał ich przez gwiazdny system do bezpiecznego, nowego świata, gdzie mogli żyć, nie musząc martwić się kimkolwiek, kto chciałby ich zamordować.*

*Ojciec spojrział na mnie, jego hełm spoczął u jego stóp, gdy przeciął sztyletem okrągły, żółty owoc.*

*– Miałem nadzieję, że nie będziesz musiał nigdy tego używać. Chciałbym, żeby nie było więcej wojen, ewakuacji ani cierpienia.*

*Oderwał grubą część owocu i podał mi ją. Zdjąłem hełm, wsunąłem go pod ramię, przyjąłem owoc i ugryzłem kawałek.*

*– Samkielu, pamiętasz, czego cię uczyłem? O Ig'Morruthen i o tym, za kim podążają po upadku Primordiali.*

*Przełknąłem, zanim zacząłem mówić, obserwując, jak dalej kroił owoc.*

*– Tak, czterej królowie Yejedin: Ittshare, Haldnunen, Gewyrnon i Aphaeleon. Primordale stworzyli ich, żeby zarządzili tym wymiarem i następnym.*

*Przytaknął krótko.*

*– Tak, Haldnunen zginął z ręki twojego dziadka podczas Pierwszej Wojny, choć upewnił się, że zabrał go z sobą. Aphaeleon poległ w bitwie o Namur, więc pozostali dwaj.*

*– I teraz szukają zemsty.*

*Mój ojciec ponownie przytaknął, zjadł resztę owocu i wyrzucił trujący rdzeń na ziemię. Podniósł hełm i nałożył go sobie na głowę. Kilka pasm uciekło z warkoczy wystających spod nakrycia, kilka złotych wysadzanych klamer błyszczało w słabnącym świetle.*

*– Zemsta, tak, ale część mnie obawia się czegoś dużo gorszego. Jeśli istnieje para hodowlana, możemy stracić przewagę liczebną, zanim zacznie się jakakolwiek wojna.*

– Hodowlana? Zawsze mówiłeś o nich tak, jakby byli tworzeni, jak celestiale, nie rodzeni.

– W przeciwieństwie do większości bogów, oni się rozmnażają. – Założył ręce na piersi, nie patrząc na mnie, kiedy mówił dalej, ale poczułem zmianę atmosfery towarzyszącej tej rozmowie. – A mówiąc o rozmnażaniu...

– Nie.

– Samkielu, jesteś teraz królem. Niedługo będziesz musiał wybrać sobie królową. – Przerwał. – Albo kolejnego króla, cokolwiek wolisz.

Jęknąłem głośno. Nienawidziłem o tym rozmawiać.

– Wolę nie przywiązywać się do kogoś na wieczność. Nie wybieram żadnego z powyższych.

– Nie możesz na zawsze po prostu używać życia.

– O tak, mogę.

Powoli zachodzące słońce dało mi szansę na zmianę tematu. Dzięki bogom.

– Jak myślisz, ilu jeszcze tam jest? – zapytałem, wskazując czubkiem swojego ostrza w nieokreślonym kierunku.

– Kilka setek. – Nie wykonał żadnego ruchu, a jego głos był cichy. – Jeśli się skupisz, możesz ich wyczuć. Są to stworzenia z takiego samego płynnego chaosu jak wszystkie rzeczy. Co oznacza, że część nas stanowi też część nich. Wszystko jest połączone. – Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. – No dalej. Spróbuj.

Zamknąłem oczy, odciąłem się od szelestu liści na południowym wietrze i ruchu maleńkich stworzeń przemykających po ziemi. Skupiłem się i stałem się świadomy... czegoś. Było ostre i mrowiące, całe moje jestestwo zadygotało. Poczułem tuziny... nie, setki istnień. Zrobiłem krok w tył, otworzyłem oczy i odwróciłem się do ojca. Stał w tym samym miejscu, a jego wzrok skupiał się na polu poniżej.

– Poczujesz to?

– Tak, setki. Właśnie dlatego kazałeś nie wzywać innych? Wiedziałeś.

Przytaknął.

– Z twoją mocą i siłą nie powinieneś potrzebować armii przeciwko setkom.

Miał rację. Przez lata odebrałem kilka światów Ig'Morruthen. Kilka setek nie będzie problemem.

Jakby mógł czytać mi w myślach, powiedział:

– Nie bądź zbyt pewny siebie. Ig'Morruthen to arogancki gatunek, ale nie są ignorantami. Są mądrzy i wyrachowani, co oznacza, że stanowią więcej niż zwykłe zagrożenie. Nawet przy tym, co stracili, nie ugną się łatwo.

Usłyszałem huk, jeszcze zanim poczułem, że planeta zadrżała pod naszymi stopami. Słońce zaszło, a noc dała o sobie znać, zupełnie jak stworzenia poniżej. Odwróciłem się

*i obserwowałem jałową ziemię wokół ich obozu.*

*Płomienie powoli zapłonęły jeden po drugim, a Ig'Morruthen zaczęli się poruszać. Przypominali rogate bestie, niektóre chodziły na dwóch nogach, inne na wielu. Mieli broń przymocowaną do pleców, ale ja skupiałem się na bestii przypiętej łańcuchem w jaskini. Ogromny stwór miał zakopać się w ziemi i wyłonić na żądanie, niszcząc miasta. Używali go do terraformowania planet i kilka razy sam byłem świadkiem jego efektywności. Był trudny do zabicia, ale nie było to całkiem niemożliwe.*

*Naciągnąłem hełm na głowę i wezwałem kolejną płonącą broń.*

*– Albo się ugną, albo polegną.*

*Ojcu wymknął się cichy śmiech, położył dłoń na moim ramieniu i pokręcił głową.*

*– Otrzymałeś koronę i jesteś królem zaledwie od kilku dni, a jednak już mówisz jak król.*

*Opuścił rękę, a jego humor wyparował, kiedy spojrzał na pole, gdzie kłębiły się masy potworów. Wywołujący lęk Król Bogów zastąpił mojego ojca. Może teraz to był mój tytuł, ale niezależnie od wszystkiego, on zawsze pozostanie czczony i szanowany jako taki w moich oczach.*

*– Co mam zrobić, ojcze?*

*– To proste. Wykorzystaj tytuł, na który zasłużyłeś – odparł Unir. – Grom światy, mój synu.*

*– I co robimy, podczas gdy te bestie niszczą nasze miasta i domy?*

*Usiadłem prosto, kiedy świat wrócił na miejsce. Potrząsnąłem głową, starając się pozbyć kolejnego wspomnienia z odległej przeszłości. Logan skupił na mnie wzrok, marszcząc brwi za zmartwieniem. Odprawiłem go, a on patrzył mi w oczy jeszcze przez chwilę, po czym skupił się z powrotem na tym, co działo się na sali.*

*Kilka osób mówiło naraz, wykrzykując poparcie wobec pytania i żądając odpowiedzi. Wydawało się, że podczas gdy ja zatraciłem się w przeszłości, szacunek, który śmiertelnicy czuli do mnie, zmienił się we frustrację i gniew.*

*– Obserwujemy stworzenia Innego Świata. Wydaje się, że wywiązała się między nimi wojna domowa. Książę wampirów został zamordowany. Było wiele zniknięć, nie mówiąc już o zniszczeniach mienia.*

*Ambasador Ecanus przemówił następująco.*

*– Doszły do nas raporty o atakach i zaginięciach ludzi w całym naszym świecie. Coś dzieje się pośród stworzeń Innego Świata. Całe miasta boją się wychodzić nocą, bo mogą zostać porwani przez czerwonoookie potwory.*

*Vincent pomachał i oświadczył spokojnie:*

*– Tak, i wysłałem celestiali w te okolice. Nie widzieli i nie znaleźli niczego w pobliżu.*

Jakaś kobieta wstała i uderzyła dłońmi o stół. Garnitur, który miała na sobie, przypominał te noszone przez jej kolegów.

– Tak jak zniszczenia w Ophanium, które zrzuciliście na kolejne trzęsienie?

– Gdyby Król Bogów przybył wcześniej, może wszystko nie zaszłoby tak daleko – wtrącił kolejny ambasador śmiertelników, a mówiąc to, spojrzał na Vincenta, a potem na mnie.

Ból ponownie zaczął narastać w mojej głowie, a mięsień w szczęce zadrgał.

Logan odchrząknął, zanim zdążyłem się odezwać.

– Wasz świat istnieje dzięki temu, co poświęcił Liam. Nie zapominajcie o tym. Jesteśmy tutaj i robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc wam i waszym śmiertelnikom.

– To za mało. Coś się zbliża i chociaż nie mamy waszych mocy, i tak to czujemy. Ile rzeczy możemy zrzucić na katastrofy naturalne?

Śmiertelnicy ponownie zaczęli mówić wszyscy naraz, kłócąc się z sobą i zgadzając. Przycisnąłem palce do brwi, ból głowy rósł z każdym uderzeniem serca. Był gorszy niż wcześniej, obezwładniające ciśnienie zaczynające się u podstawy karku i promieniujące do czaszki. Tysiąc głosów odbijało się echem w moich myślach, żądając ode mnie odpowiedzi i pomocy.

– Cisza! – rozkazałem, przesuwając po nich wzrokiem.

Logan i Vincent zerwali się na nogi, przygotowując się na nieistniejące zagrożenie, a ja uświadomiłem sobie, że przemówiłem głośniejszym głosem, niż zamierzałem. Podniosłem rękę, żeby przeczesać palcami włosy, i zobaczyłem, że moja skóra błyszczała srebrem.

Wstałem, krzesło zaskrzypiało, kiedy uwolniłem je od swojego ciężaru. Świadomy, że moje oczy błyszczały, zamknąłem je i wziąłem drżący wdech, by wycofać energię. Gdy uniosłem powieki, moja skóra powróciła do wyglądu, który oni uznaliby za normalny. Zachowywali się niespokojnie, ich spojrzenia wypełniała obawa, gdy czekali, żeby zobaczyć, co teraz zrobię.

To, co działo się na Onunie, nie mogło równać się z potwornościami, których doświadczyłem przez wieki, a jednak ci ludzie potrzebowali zapewnienia niczym dzieci. Śmiertelnicy cuchnęli strachem, a strach to potężny motywator.

– Boicie się. Rozumiem to. Jesteście śmiertelni. My nie. Potwory i bestie z legend zginęły eony temu. Pieczęci utrzymujące bariery między wymiarami pozostają nietknięte. Wasz świat jest bezpieczny i tak pozostanie, dopóki żyję.

Była to tylko częściowo prawda, zważywszy na zdjęcia, które widziałem, ale miałem nadzieję, że to ich uspokoi. Odciąłem się, myśląc, że zagrożenie zniknęło ze wszystkim innym. Nie zadałem sobie trudu, żeby poznać ten świat i tych ludzi.

Prawdę mówiąc, nie obchodziły mnie ich małosłowne obawy, nawet jeśli je rozumiałem. Nie było mnie tu i nie miałem prawa uważać się za ich obrońcę.

Vincent wstał i uniósł dłoń, jakby chciał uspokoić wzburzone morze.

– Tak. Nie ma tu nic, z czym nie zdołalibyśmy sobie poradzić.

Ambasadorka Ipiuquin odezwała się, a jej głos wzniósł się ponad inne:

– Nie chcę okazywać braku szacunku waszej wysokości, ale martwimy się. Nasi przodkowie przekazali nam historie o upadku Rashearim. Nie możesz nas winić za odczuwanie niepokoju. Czy to początek tego, czego bali się nasi przodkowie? Czy ty i celestiałe sprowadziliście wojnę tu, na Onunę?

Spojrzałem w oczy tej niezachwianej kobiecie, wypełnione gniewem i oskarżeniem. Jej postawa i fakt, że w ogóle o to zapytała, sprawiły, że krew zawrzała mi w żyłach.

– Nie. Ci, którzy zapoczątkowali Wojnę Bogów, już dawno zostali obróceny w pył.

Pokręciła głową i wskazała na salę.

– Będziesz musiał poradzić sobie z własną wojną domową, jeśli mieszkańcy Onuny dowiedzą się, że te bestie z legend powróciły. Nie zamierzamy stracić naszego świata tak, jak wy straciliście swój.

Podniosły się głosy, kiedy wszyscy zebrani wyrażali swoją zgodę. Te słowa zapiekły, uderzając w część mnie, której nienawidziłem. Powinienem wybuchnąć, poprawić ich, ale słowa zamarły mi w gardle. Rozumiałem, że chcieli zapewnić swoim ludziom bezpieczeństwo. Właśnie o to walczyliśmy i za to umieraliśmy w Rashearim. Oni bali się kolejnego międzygalaktycznego wydarzenia.

– Jeden z waszych zginął, a jednak obiecujecie zapewniać nam bezpieczeństwo? – wykrzyknął inny śmiertelnik.

Przez twarz Vincenta przemknęło napięcie, a Logan spuścił wzrok na wspomnienie śmierci Zekiela. A jednak śmiertelnicy ponownie podnieśli głosy, przekrzykując się nawzajem, by zostali wysłuchani.

Przeszukałem myśli, potrzebując odpowiedniego słowa, ale nadal przetwarzałem języki i obrazy, które przyswoiłem w ciągu ostatnich kilku godzin. Ponownie uniosłem rękę, a tłum zamilkł po kilku chwilach.

– Rozumiem, naprawdę, i...

– Nuda. – Rozległ się męski głos, przerywając moją wypowiedź, a wszystkie głowy zwróciły się w stronę młodego mężczyzny, siedzącego na jednej z ławek.

Miał na sobie ubrania w takich samych kolorach i stylu, co jego koledzy, ale nie mogłem dopasować, który region reprezentował. Jedynym, co go wyróżniało, był nonszalancki wyraz twarzy. Wyciągnął nogi przed siebie, a w dłoni trzymał kubek. Potrząsnął nim lekko i siorbnął głośno przez włożoną do niego cienką plastikową rurkę.

– Słucham? – powiedział Vincent, unosząc brew. – Masz świadomość, do kogo mówisz?

– Tak. – Wypił kolejny łyk i wzruszył ramionami. – I jak już mówiłem... nuda. Kiedy dojdziemy do tej części, w której wszyscy zaszlachtujecie miliony? – Przerwał, wypił jeszcze jeden łyk i wskazał palcem. – Albo... och, wiem. Jak dokładnie zostałeś królem? Albo o tym, jak zniszczenie twojej planety spowodowało zniszczenie naszej? Wszyscy zachowujecie się tak, jakbyście byli darem dla Onuny, a w rzeczywistości jesteście przekleństwem tego świata.

Vincent spojrział na ludzi siedzących wokół tego śmiałego mężczyzny. Główny ambasador, którego twarz przybrała odcień żywej czerwieni, powiedział:

– Przepraszam za zachowanie Henry’ego. Jest nowy i wciąż się uczy. Jego radykalne poglądy...

Ambasador zamilkł, kiedy Henry wstał. Ludzie usuwali mu się z drogi, gdy ich mijął, nadal popijając z kubka.

– Więc tutaj właśnie się spotykacie, żeby omawiać światowe wydarzenia? Hmm, spodziewałem się czegoś więcej – wymruczał, kręcąc głową, i podszedł do schodów. – Z zewnątrz rzeczywiście wygląda jak forteca, ale dostęp jest bardzo łatwy. Naprawdę sądziłem, że łatwiej będzie się tu dostać, ale... – Przerwał ze śmiechem i wzruszył ramionami.

Henry wcisnął kubek w rękę mijanej kobiety. Włożył jedną rękę do kieszeni i ruszył schodami, jeden po drugim, powoli i z rozważą. Mrowienie na moim karku powróciło. Coś było nie tak z tym śmiertelnikiem. Był zakażony? Chory?

– Więc, jesteś nim? – odezwał się znów i postąpił krok. – Wywołującym strach królem. Cóż za tytuł. Twoje ręce muszą być skąpane we krwi. – Kolejny krok. – Legenda we własnej osobie. Najszybszy, najsilniejszy wśród swego ludu, najpiękniejszy syn Unira. – Zatrzymał się i przesunął po mnie wzrokiem od stóp do głów i z powrotem. – Nie widzę tego. Z tą niekształtną fryzurą i przerośniętą brodą wręcz cuchniesz zaniedbaniem. Jesteś wyższy, niż sądziłem, i widzę te smukłe mięśnie sprawiające, że wyglądasz jak maszyna stworzona do walki, ale chyba spodziewałem się więcej po kimś, kogo określa się mianem Pogromcy Świata.

– Kim jesteś? – Głos, który opuścił moje usta, nie należał do mnie. Rezonował głębiej, a dawno pogrzebane emocje wypełniły każdą głoskę.

Ten tytuł – nienawidziłem go.

Henry wykonał kolejny krok.

– Och, głupia, zapomniałam, że nadal mam na sobie to. – Pociągnął za garnitur, spuszczaając wzrok, zanim przeniósł spojrzenie z powrotem na mnie.



Czarny dym uformował się w chmurę przy stopach Henry'ego i wspiął po jego ciele. Buty, które miał na sobie, powoli zmieniły się w czarne szpilki. Ciemność wznosiła się dalej po nogach mężczyzny, zastępując je szczupłymi, kobiecymi. Wciąż splatał się i wirował wokół jego ciała, ujawniając fortel, zanim zniknął.

Niemożliwe.

Kilka osób sapnęło, a śmiertelnicy zaczęli pchać się w stronę wyjścia. Nie byłem świadomy, że się poruszyłem, dopóki Vincent i Logan nie pojawili się u mojego boku. Henry zniknął, a na jego miejscu stała kobieta ze zdjęć. Nie oddawały jej sprawiedliwości. Ziarniste obrazy nie uchwyciły jej nadzwyczajności.

Była urzekająca. To, co uznałem wcześniej za ciemne włosy, było czernią przypominającą atrament. Jej twarz w kształcie serca wydawała się bardziej kanciasta, a ciemne brwi tworzyły łuki, okalając niezwykle oczy błyszczące niebezpieczeństwem. Jej usta były pełne i pomalowane na kolor o odcień ciemniejszy od krwi. Przypominała mi *bestie riztoure*, mające wielkie kły, które widziałem jeszcze w domu, uderzająco piękne, ale śmiertelnie niebezpieczne. Bardzo niebezpieczne. Jej strój ujawniał więcej niż garnitury pozostałych. Miała na sobie luźne, żółte spodnie do walki i top tego samego koloru, jeśli tak można było go nazwać. Brzegi wyglądały na ostre, a przód był zbyt głęboko wycięty. Długa, pasująca kurtka powiewała od mocy, którą wezwiała.

Położyła dłonie na biodrach i spojrzała ponad moim ramieniem. Skinęła do Logana i powiedziała:

– Witaj, przystojniaku. Znowu się spotykamy. Kilka minut temu widziałam się z twoją uroczą żoną. *Neverra*, tak?

Logan ruszył do przodu, ale moja ręka wystrzeliła w bok, zatrzymując go w pół kroku.

– Co jej zrobiłaś?

– Nic, na co nie zasłużyła.

Kobieta wykonała krok w naszą stronę.

– Jeśli tkniesz ją choć jednym palcem... – zaczął Logan.

Uniosłem rękę, przerywając mu. Musiałem dowiedzieć się więcej o tej tajemniczej nieznajomej, a jeśli on wda się w walkę napędzany emocjami, mogę stracić najnowszy trop.

– Dobry chłopiec, trzymaj swoje kundły na smyczy. – Posłała nam obu nikczemny uśmiezek. – Więc, *Samkielu*, to jest twoja Ręka? Niezbyt onieśmielająca, jeśli chciałbyś znać moje zdanie. Wystarczy odciąć im jeden palec i stają się bezsilni.

Poczułem, jak Vincent poruszył się obok mnie, ale nie zrobił kroku w przód.

– To ty zabiłaś *Zekiela*? – Mój głos był twardy jak granit.

– Mówią, że jesteś bogiem. Trudnym do zabicia i cholernie bliskim bycia niepokonanym. Broń musi zostać wykuta, żeby stłumić to cenne światło. – Zrobiła kolejny krok i się zatrzymała, przechyliła delikatnie głowę i zmierzyła wzrokiem moich ludzi i mnie. – Ale czy to znaczy, że jesteś ognioodporny?

Powolny, figlarny uśmiezek wykrzywił jej wargi, kiedy odwróciła obie ręce spodem do góry. Bliźniacze płomienie wybuchły z nich, a jej oczy zabłysły ognistą czerwienią. Wyciągnąłem rękę, żeby ją powstrzymać, ale zrobiłem to ułamek sekundy za późno i cała sala stanęła w płomieniach.

# 10

## Liam

Płomienie tańczyły i rozprzestrzeniały się we wszystkich kierunkach, a w każdym pomieszczeniu rozlegały się głośnie piski. Czarne chmury dymu wzbily się pod sufit. Dzwoniło mi w uszach, gdy rozejrzałem się po tych zniszczeniach. Sala była kompletnie zrujnowana. Ogromne krokwie spadły spod sufitu, a iskry strzelały z zerwanych kabli. Wielu śmiertelników zostało zmiażdżonych pod gruzem, a zapach krwi stał się obezwładniający. Podniosłem ogromny fragment betonu ze swojego ciała, uwalniając spod niego brzuch i nogi.

Kaszlnięcie po prawej przyciągnęło moją uwagę i zobaczyłem, że Logan zrzucał wielki, metalowy przedmiot z Vincenta i pomagał mu wstać, obu pokrywała cienka warstwa brudu. Rozejrzeli się po gruzach, szukając mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłem desperację wypełniającą oczy Logana.

– Neverra – powiedział, a głębia jego niepokoju sprawiała, że jego ton niemal mnie zabolał.

Machnąłem na niego.

– Idź.

Nie powiedział nic więcej, tylko odwrócił się i wybiegł z pomieszczenia. Vincent pokuśtykał w moją stronę.

– Nic ci nie jest?

– Nie. Musisz oczyścić budynek. Wyprowadź tylu ludzi, ilu zdołasz.

Zakaszłał.

– A co z tobą?

Zerwałem z siebie nadpaloną marynarkę i podwinąłem rękawy. Rozprostowałem dłoń, a jeden ze srebrnych pierścieni zawibrował na moim palcu. Przywołałem ognistą broń, srebrny, obosieczny miecz ostrzejszy niż jakakolwiek ludzka stal.

– Znajdę tę kobietę.

\*\*\*

Ciężki dym wisiał w powietrzu, rzucając mglistą poświatę. Kilka osób przebiegło obok mnie, kaszleli i pędzili w stronę wyjścia. Budynek zadrżał raz jeszcze, pokazując, że

ona wciąż gdzieś tu była i nadal znajdowała się na wojennej ścieżce. Odepchnąłem nieznaną z drogi, gdy ogromny, kamienny blok leciał w jej stronę.

– Do wyjścia.

Wpatrywała się we mnie wielkimi i błyszczącymi z przerażenia oczami.

– Idź! – rozkazałem.

Nie czekała, wymamrotała tylko podziękowanie i popędziła korytarzem. Kolejna eksplozja wstrząsnęła budynkiem, na co lekko się zachwiałem. Moje myśli zawirowały, gdy wspomnienia Rashearim próbowały mną zawładnąć. Ale teraz było inaczej. To nie wojna. Nie atakowały nas tysiące. Tylko jedna – tylko ona. Będzie inaczej.

Donośny, natarczywy dźwięk syren powoli ustał. Niegdyś dobrze oświetlony obszar teraz spowijał dym, ciemny korytarz wypełniały migoczące światła, jakby walczyły, by pozostać włączone. Woda skapywała z małych, metalowych urządzeń pod sufitem, mocząc korytarz i usiłując zgasić pożogę, którą zostawiła za sobą. Usłyszałem mamrotanie i krzyki mieszające się z szuraniem kroków w wodzie, kiedy kolejni ludzie wybiegali na zewnątrz. Zamknąłem oczy i wyprostowałem ramiona, spowolniłem oddech i spróbowałem ją namierzyć. Słowa ojca pojawiły się ponownie w mojej głowie.

„Jeśli się skupisz, będziesz w stanie ich wyczuć. Są stworzeni z tego samego dryfującego chaosu, co wszystkie rzeczy”.

Krzyki śmiertelników, przestraszonych i obolałych, odpłynęły. Wypuściłem swoje zmysły jak sieć i usłyszałem stukot obcasów. Dreszcz przebiegł po całym moim jestestwie, sprawiając, że żołądek zacisnął mi się w supeł. Nienawidziłem tego uczucia. Przypominało mi to horror wojny i zniszczenia. Odepchnąłem od siebie wspomnienia, gdy wypełniła mnie świadomość. Uniosłem powieki i poderwałem głowę, żeby spojrzeć w górę.

*Znalazłem cię.*

Moje oczy rozbłysły srebrem w tej ciemnej, zalanej wodą przestrzeni. Skupiłem wzrok na suficie i przykucnąłem. Mocno odepchnąłem się nogami i wystrzeliłem z oślepiającą prędkością. Przebiłem się przez parę warstw kamienia i marmuru, zanim zatrzymałem się kilka pięter wyżej. Przede mną rozciągał się korytarz, a po mojej lewej i prawej dostrzegłem ogromne, spalone, łukowate przejścia. Klatka schodowa została zniszczona, a schody prowadziły donikąd. Ta kobieta stanowiła definicję zniszczenia.

Moje kroki były lekkie, kiedy ruszyłem korytarzem. Poczułem ją, jeszcze zanim usłyszałem, zmysły ciągnęły mnie w lewo. Zakradłem się bliżej, wyglądając zza osmalonej ściany, i zobaczyłem, że wyrzucała jakieś przedmioty z pokoju. Co ona

robiła? Zacisnąłem dłoń na rękojeści miecza i zacząłem do niej podchodzić, moje buty wydawały z siebie niewielki pisk przy każdym kroku. Nie było sensu się ukrywać. Pokój nie miał innego wyjścia.

Coś ciężkiego uderzyło w ścianę, aż zadrżały wiszące na niej obrazy. Dobiegł mnie grzmiący ryk, gdy kolejny mebel wyleciał przez otwarte drzwi i rozpadł się na tysiące kawałków. Poruszałem się szybko w obawie, że opuści pokój i będzie kontynuować podążanie tą ścieżką zniszczenia. Na to nie mogłem pozwolić.

Zatrzymałem się w wejściu, odłamki drewna i szkła chrzęściły pod moimi stopami. Drzwi leżały z boku, wyrwane z zawiasów i odrzucone.

– Wydajesz się zrozpaczona.

Gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę. Chwyciła ogromny stół stojący na środku pomieszczenia, a grymas ogromnej frustracji wykrzywił jej twarz. Książki i inne święte przedmioty wypełniały ogromne półki ciągnące się wzdłuż ścian. Vincent powiedział, że przechowywali tutaj większość relikwii zabranych z innych Bractw. Przekroczyłem próg jedną stopą, potem drugą. Nieznajoma wyprostowała się i ściągnęła ramiona, ale nie wykonała żadnego ruchu, żeby uciec. Musiałem jej to oddać – większość stworzeń wiedzących, kim byłem, uciekały w chwili, gdy zobaczyły mnie z mieczem.

Migające światła za moimi plecami oświetliły pokój, nie trawił go ogień i nie tonął w wodzie. A to oznaczało, że rzecz, której szukała, według niej znajdowała się tutaj.

– Szukasz czegoś? – zapytałem, wskazując czubkiem ostrza na sterty rozrzuconych książek, zwojów i papierów.

Nie odrywała ode mnie wzroku i nie poruszała się nawet o cal.

Interesujące.

Zmrużyła oczy.

– Cholera, ale jesteś wytrzymała. Naprawdę myślałam, że zrzucenie na ciebie trzech piętér da mi chociaż trochę więcej czasu.

Zrobiłem kolejny krok do przodu, a ona w końcu się cofnęła.

– Czasu na co? Czego szukasz?

Jej oczy rozbłysły czerwienią i przesunęła się odrobinę, niezadowolona, że ustąpiła pola.

– Podoba mi się twój nowy strój i włosy. Więc ogień cię pali, ale nie wyrządza krzywdy. Dobrze wiedzieć.

Ten komentarz mnie zaskoczył. Miałem przypalone włosy, ale nie to sprawiło, że się zatrzymałem. Sprawdzała mnie, tak samo jak ja ją.

„Ig’Morruthen to arogancki gatunek, ale nie są ignorantami. Są mądrzy i wyrachowani, co sprawia, że stanowią większe niż zwykle zagrożenie”.

Chciałem kontynuować tę małą grę i odkryć, co dokładnie wiedziała. Może da mi wskazówkę, kim byli mężczyźni ze zdjęcia.

– To prawda. Ogień, choć stanowi niedogodność, nie może mnie zabić. Nic nie może.

Niewielkie drgnięcie jej warg było jedyną wskazówką, że słowa miały na nią jakikolwiek wpływ. Odsunęła się od stołu. Ruch był niewielki, ale widziałem, jak stawiała jedną stopę za drugą. Dla niewytrenowanego oka nie było to nic wielkiego, ale ja wiedziałem, że przygotowywała się do ataku.

– Tak słyszałam. Mówią, że nie można cię zabić, ale nie sądzę, żeby to była prawda. Każdy ma jakąś słabość, ty też. To znaczy, gdyby nie dało się pozbawić życia takich jak ty, to gdzie znajduje się teraz reszta bogów?

Jej uśmiech powrócił – ten, który sprawiał, że zacisnąłem zęby. Jej słowa były jak trucizna i kwas, używała ich jako broni. To sposób na rozproszenie wroga i mądra taktyka. Jeśli przeciwnik pozwalał, żeby emocje zawaładnęły jego zmysłami, dawało to ogromną przewagę.

Byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że to nie zabolęło. Ten temat był dla mnie jak otwarta krwawiąca rana, która nie chciała się zbliżnić. Jedyne problem polegał na tym, że to tylko podsycalo mój gniew i determinację. To, co według jej założenia miało mnie osłabić, dawało mi siłę.

Uśmiechnęła się, pokazując arogancję, gdy uniosła jeden palec z pomalowanym paznokciem, postukała się w policzek, a potem wskazała nim na mnie.

– Widzisz, myślę że można cię zabić. Po prostu muszę postarać się trochę bardziej.

Zacisnąłem palce na rękojeści miecza.

– Wielu myślało tak samo. I wielu nie żyje.

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy, kiedy na mnie ruszyła. Była szybsza, niż się spodziewałem, ciemny sztylet pomknął w moją stronę. Przekręciłem ciało w bok, gdy skierowała ostrze w moje gardło. Zatrzymała się, a jej oczy wypełniły gniew i frustracja, gdy uświadomiła sobie, że już tam nie stałem. Jej tęczyówki zapulsowały karmazynowym blaskiem, gdy uderzyła we mnie ponownie. Uniosłem miecz, a sztylet zderzył się z jego klingą. Przytrzymałem ją, przyglądając się jej broni.

– Zapomniane ostrze – syknąłem. – Skąd je masz?

Sztylet został stworzony przez Primordiali i oddany Czterem Królom eony temu. To broń zrobiona z kości i krwi, stworzona, by niszczyć bogów. Jej uśmiech stał się obietnicą śmierci, gdy próbowała zbliżyć ostrze do mnie, ale bezskutecznie. Naprawdę zamierzała ze mną walczyć? Zabić mnie? Biorąc pod uwagę wszystko, co wiedziała? Chciała się zmierzyć właśnie tutaj, z wszystkich możliwych miejsc, skoro Vincent i Logan mogli pojawić się w każdej chwili?

– Nie potrafię stwierdzić, czy to ignorancja, czy głupota kierowała dzisiaj twoimi decyzjami.

Odskoczyła w tył, przerzuciła sztylet do drugiej ręki i skierowała go w moją stronę. Westchnąłem i zablokowałem cios. Wymierzyła kopnięcie, ale odepchnąłem jej stopę, przez co straciła równowagę ledwo na sekundę. Poprawiła się, odgarnęła włosy z twarzy i wyciągnęła ostrze przed siebie.

– Och, nie udawaj, że chcesz mnie zrozumieć. Ty i ja nie jesteśmy do siebie w niczym podobni – warknęła, rzucając się na mnie ponownie. Nie zatrzymała się, niezależnie, ile razy ja zablokowałem czy zwałem z nóg. Wykazywała się zawziętością, wykorzystywała wszystko wokół na swoją korzyść. Straciłem rachubę, ile stołów i krzeseł przeciąłem na pół po tym, jak użyła ich zarówno jako bronii, jak i tarczy.

Ścieraliśmy się raz za razem, ale nie ustępowała pola. Była szybka i uświadomiłem sobie, że rozpoznałem jej styl walki.

– Walczysz jak jeden z członków Ręki.

Zrobiła salto w tył, żeby poprawić pozycję i uniosła sztylet, by zaatakować ponownie.

– Podoba ci się? Szybko się uczę, a Zekiel był tak uprzejmy i pokazał mi kilka rzeczy, zanim obrócił się w pył.

– Nie jestem pod wrażeniem. Jesteś powolna, nieefektywna. Słaba namiastka tego, czym są oni. – Energia w pokoju stała się inna, papiery i gruz uniosły się nad podłogę. Poczułem, że moje oczy się zmieniły i wiedziałem, że zapłonęło w nich srebro. – A poza tym to ja nauczyłem ich wszystkiego, co potrafią.

Uśmiechnęła się pod nosem i wzruszyła ramionami, ale nie okazała ani odrobiny strachu.

– Zekielowi jakoś to nie pomogło. Już się przyzwyczaiłeś do ciągłych porażek?

Poruszyłem się, nawet nie będąc tego świadomym. Emocje zawładnęły logiką, co było błędem z mojej strony, a jej zwycięstwem.

Mój miecz ciął w miejscu, gdzie stała – tyle że jej już tam nie było. Miałem tylko chwilę, by uświadomić sobie, że mnie podpuściła, zanim poczułem, że jej ostrze zagłębiło się w moich plecach. Jeśli miało zabość, nic nie poczułem.

Jej pomalowane paznokcie wbiły się w moje ramię, gdy stanęła na palcach, żeby wyszeptać mi do ucha.

– Wiesz, myślałam, że wcale nie istniejesz. Dopiero kiedy Zekiel obrócił się w pył i światło, wiedziałam, że miał rację. Jego śmierć sprowadziła cię z powrotem.

Poczułem, że przekręciła sztylet krótkim ruchem, kiedy się odezwała:

– Ty też wybuchniesz światłem, kiedy umrzesz? – Pociągnęła rękę w tył i wyrwała broń.

Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że otworzyła szeroko oczy, zdezorientowana. Przez jej twarz przemknął gniew i naprawdę warknęła.

– Nie mogę umrzeć – powiedziałem, a skóra na moich plecach się zaleczyła.

Jej gardło się poruszyło i mocniej zacisnęła palce na sztylcie.

– To niemożliwe.

– Dokładnie tak jak moc, którą posiadasz. – Odwróciłem się całkowicie, a ona zrobiła krok w tył.

Uświadomiła sobie, co zrobiła i natychmiast się zatrzymała.

– Mam nadzieję, że wiesz, że nie opuścisz tego budynku.

Skrzywiła się.

– Jeszcze zobaczymy. – Zaszarżowała ponownie, jej arogancja i gniew przeważały nad racjonalną częścią umysłu.

Musiałem ją unieruchomić i dała mi idealną okazję, by ją uszkodzić, ale nie zabić. Była najbliższym, co mieliśmy w charakterze jakiegokolwiek wskazówki, i z całą pewnością stąd teraz nie wyjdzie. Nie pozwolę na to.

Poderwałem miecz, kiedy mnie mijiała. Zrobiła jeden krok, potem kolejny, zanim się zatrzymała. Odwróciłem się i strzepnąłem krew z ostrza, tuż po tym, jak jej ramię upadło na podłogę z głuchym hukiem. Syknęła i złapała za miejsce, w którym przed chwilą się znajdowało.

– To była kurtka za sto dolarów, ty dupku! – warknęła, patrząc na zniszczone ubranie i nie przejmując się brakującą kończyną.

– Słucham?

Jej wargi wygięły się w uśmiechu, kiedy zdjęła zniszczoną kurtkę i odrzuciła ją na bok. Jej szkarłatne oczy wydawały się świecić o odcień jaśniej, a usta zacisnęły się w wąską linię. Żyły wystąpiły na jej szyję z wysiłku, a cichy chrzęst poniósł się po pokoju. Patrzyłem zszokowany jak jej ramię odrosło, tkanki i mięśnie uformowały się w miejscu kikuta po brakującej kończynie.

– Regeneracja – wyszeptałem z niedowierzaniem, ale moje oczy nie kłamały. – Żadne żywe stworzenie nie powinno posiadać takiej mocy.

Prychnęła i rozprostowała dłoń.

– Zabawne, dokładnie to samo powiedział twój chłoptaş. W zasadzie to było...

Słowa uwięzły jej w gardle, gdy rozległ się ostry gwizd. Zerknęła na mnie, a mój żołądek zacisnął się w supeł. Miała rozproszyć uwagę i nie była sama.

– Wybacz, kochaneczku, zabawa skończona.



Błysk jej zębów w uśmiechu był ostatnim, co zobaczyłem, zanim pochłonął ją czarny dym. Jej sylwetka urosła, a masywne, czarne skrzydła wyłoniły się z chmury. Nie były delikatnymi kończynami, ale grubymi i potężnymi, z czubkami tak ostrymi, jak mój miecz. Uderzyła nimi o podłogę i wsparła się na kamieniach. Zrobiłem krok w tył, kiedy długi, ostro zakończony ogon uderzył w pobliski stół roztrzaskując go i posyłając kartki i bezcenne artefakty we wszystkich kierunkach. Ogromna, zakończona pazurami łapa wyłoniła się z ciemności, a potem dym rozwiął się całkowicie, ukazując bestię rodem z koszmarów.

Serce mi zamarło. Nie mogłem temu zaprzeczać ani kwestionować. Zdjęcia nie kłamały – wiadomość Imogen, raporty, pośpiech, wszystko, co podejrzewali Logan i Vincent. Ig'Morruthen żyli i byli w Świecie Żywych. Byli na Onunie.

Spojrzała na mnie, i jeśli potwory mogły się uśmiechać, mógłbym przysiąc, że to właśnie zrobiła. Mrugnęła ogromnym, błyszczącym okiem i wzbiła się w powietrze. Sufit wybuchł w zderzeniu z jej potężną siłą, a gruzy posypały się z dziury, którą zrobiła. Jej czarne skrzydła uderzyły raz, rozrzucając odłamki po całym pokoju, a ona wzniosła się w stronę nieba i odleciała.

Nie. Nie przegram. Nie znowu.

Wziąłem głęboki wdech i przywołałem moc, którą przekazał mi ojciec. Po jego śmierci odciąłem się od niej, bo odczuwanie jej było zbyt bolesne i za bardzo przypominało mi o nim.

Książki, połamane stoły i krzesła, a także potłuczone szkło, uniosły się i każdy przedmiot lewitował wokół mnie. Uniosłem i zacisnąłem dłoń, starając się uchwycić niewidzialną siłę pozwalającą mi połączyć się z każdym żywym lub nieożywionym obiektem. Syknąłem zwycięsko i obnażyłem zęby w dzikim uśmiechu, gdy moje palce odnalazły chwyt. A potem, używając całej swojej woli i surowej siły, zaparłem się stopami i pociągnąłem mocno.

Jej krzyk prawie roztrzaskał niebo, gdy zatrzymała się w powietrzu. Odwróciła głowę, a wyraz szoku na jej gadziej twarzy był prawie komiczny, gdy zmusiłem ją do powrotu. Odsunąłem się na bok i dalej ciągnąłem jej potężne ciało. Uderzała skrzydłami i młóciła powietrze pazurami, a ja ciągnąłem, przebijając nią kilka pięter budynku.

W końcu odpuściłem, a wszystko wokół mnie opadło na podłogę. Wściekłe wrzaski bestii zagłuszyły huk zniszczenia. Przerwałem na sekundę i zaczerpnąłem głęboko powietrza, a ból głowy wrócił z dziesięciokrotną siłą. Fala mdłości przetoczyła się przeze mnie, zanim się opanowałem. Wykorzystałem zbyt wiele mocy w zbyt krótkim czasie, a przecież nie trenowałem i nie jadłem jak należy. Wziąłem drżący wdech i wskoczyłem w ogromną dziurę, mijając kilka pięter. Szczałki betonu, kamieni i kabli

otoczyły mnie, gdy wylądowałem, a siła uderzenia rezonowała w każdym moim nerwie, aż eksplodowała w głowie.

Leżała zwinięta na podłodze. Jej ciało zadrżało, zanim powróciło do ludzkiej formy. Nadal miała na sobie ubrania, ale brudne. Więc nie była to zupełna transformacja jak w przypadku bestii z legend. Interesujące. Przykucnąłem lekko, chcąc ją podnieść. Otworzyła czerwone oczy i spojrzała na mnie ze wściekłością. Dym buchnął z jej nosa, wargi uniosły się, a delikatny, pomarańczowy błysk uformował się za jej zębami. Zamierzała zionąć we mnie ogniem.

Zakryłem jej usta dłonią, a palce owinęły się wokół jej szczęki, by utrzymać je zamknięte. Wytrzeszczyła oczy i złapała mnie za nadgarstek, wbijając pazury w skórę. Srebrne światło popłynęło po moim ramieniu i wtoczyło w nią promień energii. Jej ciało zeszywniało, oczy uciekły w głąb czaszki, aż w końcu zwiotczała.

Pochyliłem się i przyjrzałem jej uważnie. Lśniące, czarne pasma włosów zakrywały połowę jej twarzy. We śnie wyglądała normalnie, w niczym nie przypominała niszczycielskiego stworzenia, które pojawiło się zaledwie godzinę wcześniej. Ale moc, której byłem świadkiem, posiadana przez nią siła, nie były normalne – ani trochę. Istniało tylko czworo Ig'Morruthen, którzy potrafili przybrać taką formę jak ona. To uczyniło z niej ważny czynnik w tym, co działo się pod moją nieobecność. Wsunąłem pod nią dłonie i wstałem, trzymając ją w ramionach. Przycisnąłem jej ciało do piersi i ruszyłem zniszczonym korytarzem. Kilku celestiali stało przy głównym wejściu, tworząc mały krąg. Niektórych pokrywał kurz, inni mieli spalone fragmenty ubrań, a kilku wyglądało, jakby dopiero co przybyli. Vincent zobaczył mnie pierwszy i przepchnął się przez grupę, Logan szedł tuż przy nim.

– Masz ją – wykrztusił Vincent, strzelił nadgarstkiem, a miecz wrócił do formy pierścienia.

Przytaknąłem.

– Neverra?

Logan przełknął.

– Jest lekko oszołomiona, ale wszystko z nią dobrze. Została znokautowana, kiedy ona – wskazał na kobietę w moich ramionach – się pojawiła.

– Co ze śmiertelnikami? I celestialami? Dużo ofiar?

Obaj spojrzeli na mnie i pokręcili głowami.

– Tak sądziłem.

Kilka spośród tych metalowych pudeł na kołach stało w pobliżu, światła błyskały, a syreny wyły. Celestiale uformowali linię – podczas pomagania, komu tylko mogli – i wbiegali do budynku w poszukiwaniu ocalałych.

- Co z nią zrobimy? – zapytał Logan, wskazując na śpiące stworzenie w moich ramionach.
- Wydobędziemy z niej odpowiedzi.

# 11

## Liam

– Jest nieprzytomna już przynajmniej przez dobę. Może jednak nie żyje, tylko jeszcze się nie zdezintegrowała?

– Czy to nie te stare się dezintegrują? Minęło tyle czasu, odkąd widzieliśmy Ig’Morruthen, że już zapomniałem. – Vincent westchnął, opierając się o umywalkę w łazience.

Nie powiedziałem nic, tylko starłem pozostałości gumki do ścierania z notatnika, który dał mi Logan. Odsunąłem dłoń na bok i szkicowałem dalej.

– Nie ruszaj się – zaprotestował Logan i ponownie przekreślił moją głowę na bok.

Zmrużyłem oczy, patrząc na niego.

– Hej, próbuję uratować, co się da, chociaż połowa się spaliła – dodał, unosząc rękę w geście poddania.

Nie powiedziałem nic więcej, a on dalej naprawiał, co mógł. Przesuwał głośnym, mechanicznym urządzeniem po moim karku, przez co stawał się coraz bardziej goły.

– Nie jest martwa. Zregeneruje wszelkie szkody, jakich mogła doznać. – Wiedziałem, że żyła, bo nadal wyczuwałem jej moc, jeśli się skoncentrowałem. Czulem przez to mdłości nawet kilka pięter nad nią, ale nie powiedziałem tego pozostałym. Nie widziałem takiej potrzeby, a do tego mieliśmy bardziej nagłą sprawę.

– Regeneracja. Nie mogę uwierzyć. I mówiłeś, że potrafi kontrolować ciemność? Zmiana kształtu ma sens. Nie rozpoznałam nawet, że wyglądała jak każdy inny śmiertelnik, aż było za późno – powiedziała Neverra. Przysiadła na brzegu umywalki, blisko Logana.

Przestał na chwilę przycinać mi włosy i na nią spojrział. Uleczyła skręcony kark, ale Logan nie spuszczał jej z oka. Nic zaskakującego. Byli nierozłączni od czasu Rashearim.

– Tak – odparł, złapał mnie za podbródek i przekreślił mi głowę w drugą stronę, by wrócić do czegoś, co zaczynało przypominać tortury. – Jej moce są osobliwe, delikatnie mówiąc. Jedyne legendy, jakie pamiętam, to te o Czterech Królach Yejedin. Zostali stworzeni przez Primordiali i mogli przybierać formę bestii lub ludzi. Ale zostali zgładzeni dawno temu. Jedyne sposoby, w jaki mogliby wciąż istnieć, to gdyby

przetrwała para hodowlana i umknęła przed upadkiem. To tajemnica, a ja chcę odpowiedzi, więc przesłuchamy ją i udokumentujemy informacje do przyszłego użytku.

– Zapomniałem, że byłeś skrybą tworzącym bestiariusz. – Głos Vincenta przebił się przez gęstniejącą ciszę.

Podniosłem wzrok, ból wypełnił moją głowę, a wspomnienie przebiło się przez podświadomość. Zamknąłem oczy i zacisnąłem palce na brzegach kartki. To tylko chwila, a kiedy rozchyliłem powieki, nie byłem już na Onunie. Zostałem przeniesiony do czasu, kiedy moja matka jeszcze żyła, a ja byłem zbyt młody, żeby martwić się bitwami czy bestiami z legend.

*Siedziałem na kamiennej podłodze ze skrzyżowanymi nogami, a moja merda nuciała pod nosem, z zadowoleniem przycinając kwiaty. Ogród ją uszczęśliwiał i myślę, że to dlatego ojciec ciągle dodawał nowe gatunki do jej kolekcji. Co jakiś czas zerkałem, żeby sprawdzić, czy nie odeszła za daleko, a kiedy tak się stało, podążyłem za nią. Wiele rzędów i różnorodność roślin tworzyły tutaj mały labirynt.*

*Kilku celestiali pozdrowiło nas, kiedy szliśmy dalej do ogrodu. Strażnicy stali w wejściu i kłaniali się, kiedy nas mijali. Nie sądziłem, żebym mógł się kiedyś tym zmęczyć. Przeszła żwawo kilka kroków i zatrzymała się, by znowu zająć się roślinami. Usiadłem na brzegu pobliskiej fontanny i machałem nogami w przód i w tył.*

– Merda, powiedz mi jeszcze raz, dlaczego muszę to wiedzieć? – Opuściłem małe pióro, a czarny atrament pokrywał bok mojej dłoni. Podniosłem ją i wytarłem o ubranie, na co matka przewróciła oczami.

Podniosła się z klęczek i zerwała jeszcze kilka kwiatów, by umieścić je w dużym, plecionym koszu, który trzymałem.

– Ponieważ, Samkielu, chcę, żebyś posiadał też inne talenty, poza umiejętnością walki.

– Tak, ale ja lubię walczyć. To – podniosłem kartkę i pokazałem jej – coś, w czym nie jestem dobry.

Uśmiechnęła się szerzej i podeszła, a złoto-biały tren jej sukni ciągnął się po ziemi. Nigdy nie nosiła korony, jak ojciec, tylko cienką, złotą opaskę, która podtrzymywała włosy przed opadaniem na twarz. Chciałem dostać własną, podobną do jej lub ojca, ale powtarzali zawsze, że to jeszcze nie czas.

– Trzeba ćwiczyć, mój mały.

Sapnąłem, skrzyżowałem nogi pod sobą i wróciłem do nauki. Wiedziałem, że nie było sensu się kłócić. Mogliśmy siedzieć tutaj i zostać tak długo, jak chciała. Nie przeszkadzało mi to. Nie, żebym miał jakichś przyjaciół w Rashearim. Byłem jedynym dzieckiem urodzonym od dawna i jedynym mającym boga i celestialkę za rodziców.

Wszyscy inni zostali stworzeni ze światła, które teraz płynęło w mojej krwi. Matka mówiła, że zostałem poczęty z miłości, przez co inni bogowie czuli zazdrość.

– Mogę zadać ci pytanie, merda? – Nie podniosłem wzroku, kontynuując szkicowanie.

– Obawiam się, że i tak zapytasz. – Zaśmiała się. – Ale tak, proszę.

– Czy przestałaś uczestniczyć w bitwach ze względu na mnie? Ostatnio słyszałem, jak ojciec o tym mówił.

– Samkielu, co ci mówiłam o podsłuchiowaniu?

– Tylko przechodziłem i usłyszałem. – Zerknąłem w górę i zobaczyłem, że przyglądała mi się z uniesioną brwią. – Powiedział, że przeze mnie byłaś chora i dlatego już nie walczysz.

Wiatr wzmógł się, kiedy znów do mnie podeszła, sprawiając, że kolorowe krzewy wokół nas zatańczyły. Zatrzymała się i klękła obok, zbierając długą suknię przy kolanach. Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po głowie, po czym uniosła mi brodę, żebym spojrzał jej w oczy.

– Obawiam się, że twój ojciec czasami mówi za dużo, ale nie będę cię okłamywać. Nie czuję się tak, jak kiedyś, ale to w żadnym razie nie jest twoja wina. Twój ojciec po prostu się troszczy i martwi. Poza tym z chęcią porzuciłabym walkę i bitwy, żeby spędzić z tobą tysiąc dni. – Pocałowała mnie w nos, a ja się uśmiechnąłem.

– A teraz powiedz mi, co dzisiaj narysowałeś?

Podniosłem kartkę i odwróciłem w jej stronę.

– Potwory. Tego ojciec pokazał mi ostatnio, kiedy wrócił.

Przyjrzała się narysowanemu ogromnemu stworzeniu. Odtworzyłem cienie i wzory tak dobrze, jak potrafiłem. Ponownie uniosła brwi, ale uśmiechnęła się, zanim powiedziała:

– Ach... to kolejna rozmowa, którą muszę odbyć z twoim ojcem.

Odwróciłem rysunek do siebie i zmrużyłem oczy. To nie odpowiedź, na jaką liczyłem.

– *Nie podoba ci się, merda?*

*Podparła dłoń podbródek i przyjrzała mi się uważnie.*

– *Dlaczego nazywasz go potworem, mój mały?*

*Otworzyłem usta, ale się rozmyśliłem. Nie widzi tego?*

– *Bo przecież tym jest?* – *Odwróciłem go znowu do niej i wskazałem na wyrysowane przeze mnie kształty. – Widzisz te kły i pazury?*

– *Widzę. – Sięgnęła do koszyka i wyjęła z niego kwiat. Był żółty z czarnymi plamkami na płatkach. – A co myślisz o tym?*

*Wzruszyłem ramionami.*

– To kwiat.

– Tak, ale uważasz, że jest ładny?

– Tak.

– Wiesz, że nawet jeden płatek może być trujący? Przy spożyciu odpowiedniej ilości nawet bóg mógłby się pochorować. Więc nawet to może być potwór. Nie potrzebuje kłów, pazurów ani innych przerażających cech, żeby mógł być śmiertelnie niebezpieczny.

Patrzyłem, jak powoli zakręciła kwiatem, trzymając za łodyżkę, a słońce zatańczyło na kolorowych płatkach. Był ładny, ale wyglądał nieszkodliwie.

– Więc może kogoś skrzywdzić? Zabić?

Przytaknęła i włożyła go z powrotem do koszyka.

– W odpowiednich rękach, tak, ale jeśli dasz mu dobry dom i trochę troski, może też leczyć. – Wytarła dłoń o sukienkę i wstała jednym płynnym ruchem, uśmiechając się do mnie. – Więc sam widzisz, wygląd potrafi być zwodniczy.

Na dźwięk zbliżających się kroków, odwróciliśmy się oboje. Strażnicy otaczali mojego ojca, szcęk ich zbroi, kiedy szli, był jak nieharmonijna nuta w spokojnych ogrodach.

– Adelphio, czego uczysz mojego syna w ogrodzie stworzonym dla ciebie?

Uśmiech matki stał się olśniewający na dźwięk gromkiego głosu ojca.

– Twojego syna? Mogłabym przysiąc, że miałam w tym swój udział.

Strażnicy zatrzymali się, gdy mój ojciec porwał matkę w ramiona i okręcił ją wkoło.

– Śmierdzisz polem bitwy i potem – narzekała żartobliwie. Zaśmiała się, kiedy ją zignorował i pocałował w usta, policzki i czoło, po czym postawił ją i spojrzał na mnie.

– Jest mój mały wojownik. – Podniósł mnie, posadził sobie na biodrze i dał buziaka w policzek.

Wyrwał mi się krótki chichot i wytarłem twarz wierzchem ręki.

– A co to jest? – Posadził mnie i podniósł mój obrazek. – Samkielu, jestem pod wrażeniem! Rysujesz bestie niczym skryba.

– Tak – przyznała moja matka, sięgnęła do kosza i ponownie wyjęła ten sam kwiat. – Rozmawialiśmy o potworach i o tym, jak wygląd może być zwodniczy.

– Ach tak, ale potwór pozostaje potworem, niezależnie, jaki jest ładny.

Spojrzenia, które wymienili mówiły o tym, że przeprowadzali w myślach rozmowę, której nie słyszałem. Trwało to tylko sekundę, zanim na twarz ojca powrócił uśmiech, a wargi matki się wygięły.

Wyciągnęła rękę i delikatnie położyła dłoń na moim policzku.

– Chodźmy już. Idziemy do domu. Czas na kolację. – Odwróciła się i ruszyła, ojciec zrównał się z nią krokiem, a ja pospieszyłem, żeby za nimi nadążyć.

\*\*\*

Logan wyłączył maszynkę, przywracając mnie do rzeczywistości. Odsunął się, pozwalając mi zobaczyć odbicie w lustrze. Potrzebowałem chwili, żeby oczyścić myśli. Wspomnienia o mamie zawsze bolały, więc cieszyłem się, że miałem ich mało i pojawiały się rzadko.

– Co myślisz? To znaczy, wygląda lepiej niż te popalone skrawki, które miałeś wcześniej.

– Nie jest okropnie.

Zauważyłem w lustrze skrzywioną minę Vincenta, gdy Logan odwrócił się, by spiorunować go wzrokiem.

Choć raz mój wygląd nie wywoływał u mnie bezgranicznej odrazy. Teraz nie przypominałem żadnego z moich rodziców. Burza fal podobnych do kasztanowych włosów matki zniknęła, dokładnie tak jak gęsta broda, która często przypominała mi ojca. To było coś nowego, bardzo potrzebna zmiana.

Dotknąłem policzka, pocierając dłonią lekki zarost na zuchwie. Przesunąłem palcami po włosach na czubku głowy. Kontrast z moim dawnym wyglądem był niepokojący, ale potrzebny. Głowa i szyja stały się jakby lżejsze, wyglądałem bardziej jak śmiertelnicy z tego świata.

– Wiem, jest inaczej i pewnie nie tak idealnie jakby było, gdyby zrobił to profesjonalista, ale... – Logan strzepnął kawałki włosów, które opadły mi na koszulę.

– Nie, wyglądasz fantastycznie, Liamie. Nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie z krótkimi włosami, ale jest świetnie – skomplementowała Neverra. – Zdecydowanie mielibyśmy mniej problemów w Rashearim, gdybyś już wtedy zajmował się jego włosami, skarbie.

Komentarz Neverry rozbawił Logana. Wkrótce dołączył do nich Vincent i wszyscy żartowali sobie z naszej przeszłości. Wspomnienia dawno minionych dni zatańczyły w mojej głowie, te jeszcze sprzed tytułu, korony i upadku. Chciałem do tego wrócić, do tego, jak było kiedyś. Nie zmienili się wiele, ale ja tak. Obserwowałem ich i wiedziałem, że jakaś część mnie już dawno odeszła. Minęło tyle czasu, odkąd miałem dobry humor lub poczułem radość. Chciałem się śmiać i przypomnieć sobie, ile piękna mogło być w życiu. Chciałem po prostu czuć.

– Ujdzie. – Mój głos zabrzmiał szorstko i donośnie.

Wszyscy ponownie zamilkli, gdy wstałem, prawie przewracając krzesło. Łazienka wydawała się zbyt mała i po prostu chciałem z niej wyjść. Złapałem ręcznik, który Logan położył mi na ramionach i go zerwałem.

– Musimy przeprowadzić przesłuchanie. Potrzebuję wszystkich informacji, jakie na nią mamy i tych, z którymi tu przybyła.



Przytaknęli, a energia w pokoju zmieniała się ponownie. To znajome, ale nie pocieszające. Właśnie takie wrażenie miało się w każdym pomieszczeniu, do którego wchodził mój ojciec.

– Jesteś pewien, że byli inni? – zapytał Logan, odłożył maszynkę i założył ręce na piersi.

– Tak, słyszałem to, ona też. Gwizd będący wezwaniem. Powinienem być bardziej się skupić. Może wyczułbym ich wcześniej.

– To nie twoja wina – oświadczyła Neverra. – Wszyscy...

– Właśnie, że moja. Jak wszystko. To moje rządy. Każda śmierć obciąża moje sumienie, a każda forma zniszczenia to znak porażki. Powinienem się lepiej przygotować. Nie stało się tak, ale to nie wasze zmartwienie. Już powiedziałem, czego od was potrzebuję.

Neverra skinęła. Logan i Vincent spuścili wzrok i cała trójka stanęła prosto, ich wcześniejszy humor zniknął.

– Tak, mój wasalu – powiedzieli chórem i wyszli z łazienki.

Podniosłem notatnik i wcisnąłem go w ręce Neverry, kiedy przechodziła obok.

– Dodaj to do bestiariusza. Dopisałem szczegóły ataku, jaką formę przybrała i umiejętności, które zaobserwowałem. To musi zostać uaktualnione, a kiedy dowiemy się czegoś o jej towarzyszach, z nimi zrobimy to samo.

Neverra spuściła wzrok na szkiełko.

– Ładna jak na ziejącą ogniem, śmiercionośną sukę, która próbowała nas zabić.

– Pamiętaj, że Ig'Morruthen są bystrzy, wyrachowani i że przede wszystkim to potwory. A potwór to wciąż potwór, niezależnie, jak ładną maskę nosi.

Przytaknęła i wyszła.

Te słowa dźwięczały mi w głowie. Czy już całkowicie stałem się własnym ojcem? Spojrzałem na swoje odbicie w ogromnym lustrze łazienkowym. Wpatrywałem się w ojca w zbroi, mającego przede mną. Niezależnie, jaką maskę nałożę, zawsze będę Samkiem.

To z mojego powodu on nie żył, a Rashearim upadło.

To ja byłem Pogromcą Świata.

# 12

## Dianna

Zatrzepotałam powiekami i skrzywiłam się, zobaczywszy ściany tak białe, że prawie oślepiające. Byłam w pokoju. Chwila... pokoju? Usiadłam gwałtownie i od razu tego pożałowałam. Pulsowało mi w głowie, a każdy mięsień mojego ciała bolał. Jęknęłam. Staranowanie przez rozpedzone stado okazałoby się mniej bolesne. Złapałam się za głowę, starając się złagodzić tę agonię.

Wspomnienie srebrnych oczu przemknęło przez mój umysł. Samkiel mnie złapał i ściągnął z powrotem, ale jak? Nie miałam nawet czasu przeanalizować tego, co się stało, zanim uderzyłam w ziemię. Wtedy stanął nade mną, woda ze zraszaczy spływała po jego potężnym ciele, przyklejając źle dopasowane ubrania do skóry. Pamiętam, że przywołałam płomień, żeby go od siebie odepchnąć. Połaskotało mnie w gardle, zanim zakrył mi usta dłonią. Patrzyłam, jak jego oczy rozbłysły, zanim srebrne światło popłynęło przez jego ramię, podświetlając te dziwne tatuaże. Wtedy posmakowałam jego mocy i już wiedziałam, że byłam martwa.

Odwróciłam się i rozejrzałam po pokoju. Jeśli znajdowałam się w Iassulyn, to była jakaś gówniana odsłona tego miejsca. Wyglądało to jak azyl dla obłąkanych. Moje spodnie i pasujący do nich top zniknęły, zamiast tego miałam na sobie luźną koszulkę i czarne spodnie dresowe. Wzięłam uspokajający wdech i podniosłam się, choć kolana mi drżały. Bogowie, co on mi zrobił?

Podwinęłam gumkę spodni, żeby nie zjeżdżały mi z bioder, i się rozejrzałam. *Cela* była pomieszczeniem trzy na trzy metry z jedną ścianą zrobioną z krat. Podeszłam do rogu i przesunęłam palcami po murze. Był gładki, chłodny w dotyku i twardy jak kamień. Żadnych mebli, żadnej toalety, nic. Więc to nie więzienie. To areszt, czyli nie zamierzali trzymać mnie tutaj długo. Mój gniew wzrósł. Jeśli sądzili, że mogli mnie uwięzić, bardzo się pomylili.

Wzięłam głęboki wdech, zanim uwolniłam grzmiący ryk śmiercionośnego ognia. *Cela* rozbłysła pomarańczowymi i żółtymi płomieniami, ogarniającymi wszystko, czego dotknęły. Pozwoliłam mu płonąć przez kilka minut.

Kiedy zagasiłam ogień, spodziewałam się zobaczyć tłącą się, otwartą przestrzeń. Zamiast tego jasnyniebieskie promienie zabłyszczały w miejscu krat. Stopiony metal zebrał się na podłodze, ale poza tym struktura celi pozostała nietknięta. To kolejne

przypomnienie, że nie mierzyłam się z niczym śmiertelnym. Zakłęłam i kopnęłam w ścianę. Jedyne, co udało mi się osiągnąć, to zmienienie bieli ścian w popielaty, brudny kolor. Zmrużyłam oczy i położyłam dłonie na biodrach, spoglądając na otwór, gdzie promienie błyszcząły radośnie, drwiąc ze mnie.

W porządku, po prostu muszę postarać się trochę bardziej.

\*\*\*

Minęły dwa dni – dwa dni podpalania tego miejsca i nic. Próbowałam zmiany formy i prześliznięcia się pomiędzy promieniami, ale zostałam porażona, a moje ciało wpadło na ścianę.

Usiadłam ze skrzyżowanymi nogami i oparłam policzek o pięść. Wpatrywałam się w promienie dłuższy czas, zanim wstałam. Może jeśli wystarczająco długo wytrzymam ból, zdołam wyjść. Jak źle może być? Zatrzymałam się przed nimi, elektryczne brzęczenie wypełniło moje uszy, kiedy się zbliżyłam. Wyciągnęłam rękę, a moja dłoń zawisła kilka cali od nich.

*„Athos, Dhihsin, Kryella, Nismera, Pharthar, Xeohr, Unir, Samkiel. Pozwól mi przejść stąd do Świata Umarłych”. Zobaczyłam coś, co wyglądało jak łzy formujące się w jego oczach, kiedy odchylił głowę i wbił sztylet w swoją pierś.*

Odsunęłam rękę, kiedy wspomnienia o tamtej nocy pojawiły się w moich myślach. Wszyscy uważali, że go zabiłam, a ja im na to pozwalałam. To dało mi nietykalność ze strony Kadena i jego bandy. Widzieli we mnie zagrożenie, tak jak teraz Samkiel i jego ludzie. Nie mieli pojęcia, że te wspomnienia mnie prześladowały.

Wyraz twarzy Zekiela, kiedy wbił to ostrze w swoją pierś, był mi aż nazbyt znajomy. Widziałam go na twarzy Gabby i swojej, kiedy walczyłam o jej życie. Tak właśnie wyglądał człowiek, który stracił wszelką nadzieję. Nigdy nie zapomnę dźwięku sztyletu wbijającego się w jego ciało. Pojedynczej łzy, która spłynęła z jego oka, zanim rozbłysnął niebieskim światłem i eksplodował w przestworza, ten widok będzie prześladował mnie już zawsze.

– Radziłbym ci tego nie dotykać.

Ten głos poprzedził pojawienie się trzech postaci, które zamigotały i zmaterializowały się przede mną. Płomienie rozbłysły na moich dłoniach i nie zawahałam się przed rzuceniem kulą ognia prosto w jego głowę.

Samkiel usunął się na bok i uniósł dłoń, zatrzymując kulę. Obracała się przez chwilę pod jego ręką, wwiercał się we mnie spojrzeniem tych przeklętych szarych oczu, kiedy unicestwił ją, zaciskając pięść.

Nie mogłam ukryć szoku. Cofnęłam się o krok i ledwo zdołałam wyszeptać:

– Jak to zrobiłeś?

Samkiel... Nie, *Liam*. Kaden powiedział, że teraz nazywali go Liamem. Spojrzał na mnie i opuścił rękę, drugą nadal trzymając w kieszeni.

– Teraz jestem lepiej przygotowany, kiedy mam świadomość twoich mocy. – Jego akcent był ciężki, kolejny znak, że nie pochodził stąd.

Przełknęłam i przyjrzałam się mu uważniej. Wyglądał całkiem inaczej. Kto sprawił, że stał się seksowny? Dlaczego teraz nagle był seksowny? Jego krótsze włosy wyglądały nowocześniej, niż sądziłam, że to możliwe. Były przycięte tuż przy skórze i wystylizowane na żel w taki sposób, że sterczały w różnych kierunkach. Jego broda była zaledwie wspomnieniem tego, co wcześniej, teraz miał jednodniowy zarost na irytująco idealnej żuchwie.

Ideał, który próbowali stworzyć, nie miał żadnego znaczenia. Wciąż był Pogromcą Świata. Tym samym zniechęconym i wywołującym strach bogiem, który z radością wykończyłby tych, na których mi zależało. Mogli go przebierać, ile chcieli, ale nadal widziałam jego prawdziwe oblicze. Może nie miał kłów, ale wyczuwałam drapieźnika w tych smutnych, szarych oczach.

– A jeśli się zastanawiasz, jak pojawiliśmy się przed tobą, kiedy znowu miałaś wpaść w histerię... – Przerwał, spoglądając na mężczyznę, którego spotkałam w barze.

– Jakie to słowo, Loganie?

– Śmiertelnicy nazywają to teleportacją, sir, albo portalami – odparł Logan, zaciskał palce na przedzie stroju bojowego, który mieli na sobie wszyscy poza Liamem. On włożył zwykłą, białą bluzkę z podwiniętymi rękawami i czarne spodnie. Tak jak w przypadku garnituru wydawały się za ciasne. Widziałam, jak jego mięśnie napinały się przy każdym ruchu. Miał silne, ale smukłe ciało, stworzone do szybkiego poruszania się, manifestowania siły i zabijania.

Widziałam, dlaczego nazywali go najpiękniejszym synem Unira i czemu nawet boginie padały przed nim na kolana. Był w każdym calu tak wspaniały, jak opisywano go w książkach. Wiedział, że był potężny, i dało się to wyczuć w jego sposobie bycia. Jego szare oczy błyszczały inteligencją, a brązowy odcień skóry mienił się zdrowiem. Ale pod tą nową, ulepszoną maską, wciąż ciążyła mu pogarda do samego siebie. Była owinięta wokół niego niczym peleryna. Widziałam to podczas spotkania ze śmiertelnikami w sposobie, w jaki odpowiadał i mówił. Odpłynął kilka razy, jakby już nie znajdował się w tym świecie. Może pokonanie go będzie łatwiejsze, niż sądziłam.

– Ach, tak, teleportacja – powiedział. – Możesz to uznać za załamanie światła albo przemieszczenie. Molekuły rozpadają się do najczystszej formy i scalają w innym miejscu, że tak powiem.

– Ale fajnie. – Nie odrywałam od niego wzroku, ignorując pozostałych. Doświadczyłam już jego mocy i nie miałam ochoty na powtórkę. Jeśli choćbym

poczuła jej ruch, byłam gotowa walczyć. – Mam to gdzieś.

Mężczyzna po jego lewej prychnął i pokręcił głową.

– Wiesz w ogóle, do kogo mówisz? – Jego głos przypominał warczenie.

Powolny, szelmowski uśmiech wypłynął na moje usta, ale nie odwróciłam się od Liama. Cienie tańczyły leniwie wokół mnie.

– Oczywiście, że wiem. Syn Unira, Strażnik Wymiarów, Przywódca Ręki Rashearim.

– Mój uśmiech stał się mroczniejszy. – Pogromca Świata.

Liam nie oderwał ode mnie wzroku.

– Znasz mnie, a i tak zaatakowałaś ambasadę. Po co walczyć?

Wzruszyłam ramionami.

– Możesz to nazwać wadą charakteru.

Pokręcił głową, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– Aroganckie podejście. Wiesz, do czego jestem zdolny, i że śmierć będzie nieunikniona. A jednak zaryzykowałaś.

Moje wargi wygięły się w półuśmiechu, a kły powoli się cofnęły.

– Aroganckie? Słyszałam, że to twoja cecha, nie moja. – Postąpiłam bliżej, a cienie wokół mnie się ugięły. – Ale jestem ciekawa, Pogromco Świata. Czego się boisz?

Moja postać się zmieniła, głos stał się głębszy, mroczny, gruby i donośny.

– Większość ludzi boi się lasu nocą i stworzeń, które w nim polują. – Zmieniłam się w potężną, psowatą bestię i zaczęłam krążyć, kłapiąc na nich zębami. Cienie zatańczyły ponownie przy kolejnej przemianie. – A może to bestie z legend sprawiają, że włosy stają ci dęba? – Zajęłam całą przestrzeń, kiedy przybrałam swoją ulubioną postać, czarnoskrzydłej wywerny. – Albo... – Tym razem stałam się mężczyzną. Zatrzymałam się przed nim, ten sam wzrost, wygląd, postawa. – ...chodzi o to, co widzisz w lustrze?

Wytrzymał moje spojrzenie przez chwilę, zanim oderwał wzrok, a ja wiedziałam, że trafiłam. Mój uśmiech był okrutny, ale nie utrzymałam go długo. Celestial po jego lewej wystąpił do przodu. Zobaczyłam kolczyki na całej długości uszu, jak u Zekiela, i nie miałam wątpliwości, że każdy z nich mógł zmienić się w broń. Jego oczy miały taki sam niebieski odcień jak kula światła, która wystrzeliła z jego dłoni, posyłając mnie na drugi koniec pomieszczenia.

– Vincent. – Liam uniósł dłoń. – Wystarczy.

Dobra, więc to był Vincent. Wstałam, poprawiłam te brzydkie ciuchy i się zaśmiałam. Jego moc może miała niezłego kopa, ale nie paliła tak jak Liama. Chociaż był smuklejszy, wzrostem prawie dorównywał Liamowi. Jego proste włosy były tak czarne jak moje, częściowo rozpuszczone, częściowo spięte. Zauważyłam tatuaż wzdłuż jego obojczyka, śmiałe, ciemne, plemienne wzory stanowiły piękny kontrast

z jego lekko opaloną skórą. Przypominał mi ten, który widziałam u Logana w barze. Zastanawiałam się, czy każdy taki miał.

Vincent założył ramiona na piersi i zmrużył ciemne oczy. Kącik jego ust zadrgał, sprawiając, że chciałam pięścią zetrzeć ten uśmieszek z jego idealnie wyciosanej szczęki. Cała postawa mężczyzny krzyczała odwetem, gdybym ośmieliła się jeszcze raz urazić jego bezcennego przywódcę.

Na dźwięk otwieranych drzwi i zbliżających się kroków, wszyscy odwróciliśmy głowy. Rozpoznałam w kobiecie tę samą, którą widziałam w klubie. Znokautowałam ją, kiedy zakradłam się na spotkanie. Zatrzymała się obok Liama, a towarzyszący jej celestiale stanęli za nią. Wszyscy mieli na sobie stroje bojowe i wpatrywali się we mnie zmrużonymi oczami, które błyszczały tym samym jaskrawym błękitem. Och, ależ byli wściekli.

Kobieta spojrzała na mnie wzrokiem obiecującym śmierć, zanim odwróciła się do Liama. Chyba nie zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami.

– Jesteśmy gotowi, sir.

*Gotowi? Gotowi na co?*

– Dziękuję, Neverro – powiedział Liam.

Nie miałam czasu zadać pytania, bo podłoga mojej celi się rozświetliła. Krąg utworzył się wokół mnie, a ja rozpoznałam wzór jako ten sam, którego Zekiel użył w Ophanium. Symbole na obwodzie błyszczały, przyciskając mnie do podłogi. Opadłam na kolana i ręce z sykiem. Moc pode mną sprawiła, że skóra mi zapłonęła i zazgrzytałam zębami. Nie było to tak obezwładniające jak w Ophanium. Nie, on chciał mnie unieruchomić, a nie rozproszyć bólem. Uniosłam głowę, gdy pręty celi zniknęły, a Liam, Logan i Vincent weszli do środka.

– Jeśli chciałeś zobaczyć mnie na czworakach, wystarczyło poprosić – prychnęłam na Liama przez zaciśnięte zęby. Pot wystąpił mi na czoło i odepchnęłam się, usiłując wstać. Udało mi się nieznacznie unieść dłonie, zanim krąg zapulsował żywo niebieskim kolorem, a niewidzialne więzy się zacieśniły. Stęknęłam, a moje dłonie ponownie uderzyły w posadzkę.

Logan się zatrzymał, a zaskoczenie i ostrożność błyszczały w jego oczach. Dobrze. Bali się. Powinni się bać, bo kiedy...

– Au! – warknęłam, gdy chłodne, metalowe kajdanki zostały przypięte do mojego nadgarstka. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Vincent przypiął kolejne do mojej kostki. Zanim zdołałam spróbować wykonać ruch i kopnąć go w twarz, Logan spętał mi drugi nadgarstek. Gdy tylko ostatnia obręcz znalazła się na mojej kostce, poczułam, jakby ktoś wyssał mi powietrze z płuc. Opadłam na podłogę z sykiem, usiłując złapać oddech.

– Będiesz słaba, dopóki kajdany Abareath są na tobie – poinformował Liam. – Środek ostrożności na czas przesłuchania.

Krąg pode mną zniknął, a Samkiel wpatrywał się we mnie, stojąc z rękami za plecami. Skinął w stronę Logana i Vincenta. Wyrwało mi się ciche stęknienie, kiedy złapali mnie pod ramiona i pociągnęli w górę. Wszelka wola walki, jaką w sobie miałam, zniknęła. Czułam się chora i słaba. Wyciągnęli mnie z celi, a moje stopy wlekły się po podłodze. Po raz pierwszy od wieków nie czułam buzującego we mnie ognia – a to mnie przerażało.

Neverra machnęła na celestiali, którzy ruszyli przodem. Słyszałam za sobą kroki, kiedy skręciliśmy w wielki korytarz. Minęliśmy kilka cel identycznych z moją, zanim przeszliśmy przez podwójne drzwi. Gdy prowadzili mnie korytarzami, a potem w górę po kilku stopniach, próbowałam wziąć się w garść. Wnętrze tego budynku nie było tak królewskie, jak to w Arariel i zastanawiałam się, czy nadal znajdowaliśmy się w mieście. Drewniane ławki i krzesła zajmowały większość korytarza, ale nie zauważyłam żadnych innych ludzi.

Dźwięk głosów stawał się tym donośniejszy, im bardziej zbliżaliśmy się do wielkich, drewnianych drzwi. Celestiale z przodu zatrzymali się i otworzyli je na tyle szeroko, żebyśmy mogli przejść. Neverra wkroczyła pierwsza, a potem wciągnęli mnie do środka. Zobaczyłam coś, co wyglądało jak wielkie, brązowe krzesło z czterema kolumnami. W ciężkim drewnie wyryto obce symbole, a siedzenie sprawiało wrażenie, jakby pamiętało lepsze czasy. Kiedy Logan i Vincent dźwignęli mnie na nie, kajdanki wokół nadgarstków i kostek wskoczyły na miejsce, przytwierdzając je do podłokietników i nóg krzesła.

Odchyliłam głowę i strzepnęłam włosy z twarzy, rozglądając się po pomieszczeniu. Kobieta w ołówkowej spódnicy i pasującej bluzce siedziała na końcu długiego, metalowego stołu. Miała przed sobą laptop, a obok piętrzyło się kilka notatników. Nawet na mnie nie spojrzała, skupiała się tylko na Liamie.

Wyciągnęłam szyję i zauważyłam kilku niebieskookich celestiali piorunujących mnie wzrokiem, rozpoznałam też kilku śmiertelników z Arariel. Rzędy siedzeń tworzyły krąg wokół krzesła tak, że wszyscy widzieli więźnia na środku.

Hmm, czyli tak przeprowadzali przesłuchania.

– Myślałam, że cię zabiłam. – Mój głos był słaby, kiedy się odezwałam, patrząc na mężczyznę z ręką na temblaku. Miał siniaki i kilka poparzeń, ale zapamiętałam go jako jednego z ambasadorów.

Spojrzał na mnie wściekle spod spuchniętych powiek, ale cofnął się o krok.

– Nie obawiaj się Ig’Morruthen. Jest całkowicie obezwładniona – powiedział Liam, stając na środku pokoju.

Logan, Neverra i Vincent zajęli miejsca przy nim, spokojni i gotowi go bronić. Nie, żeby potrzebował ochrony. Pociągnęłam za więzy, testując je, ale trzymały mocno.

Zaśmiałam się – naprawdę zaśmiałam. Zaczęło się od chichotu, który wkrótce przeszedł w pełnowymiarowy rechot i potrzebowałam chwili, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Obserwowałam, jak wszyscy patrzyli na mnie, a potem na siebie nawzajem i nie mogłam powstrzymać kolejnej salwy wesołości.

Liam przechylił głowę na bok i uniósł brew.

– Coś w tej sytuacji wydało ci się zabawne?

– Tak. – Spróbowałam usiąść nieco prościej. – Ty. Oni. – Skinęłam w stronę tłumu.

– To. No bo serio, co zamierzasz robić? Torturować mnie? Myślałam, że jesteś tym wyjątkowym wybrańcem wierzącym w pokój i wszystko, co dobre na świecie. Albo czekaj... uderzysz mnie? Wymierzysz mi kilka klapsów? Jeśli zrobisz to wystarczająco mocno, może mi się spodobać. – Uśmiezek zniknął z mojej twarzy, kiedy pochyliłam się gwałtownie do przodu. Włożyłam w ten ruch całą siłę, jaką zdołałam wykrzesać. Kilka osób westchnęło, ale Liam nie poruszył ani jednym mięśniem. – Nie rozumiesz? Nie widzisz, że nie ma takiej rzeczy, którą mógłbyś mi zrobić, a która już nie została mi wyrządzona? Nie zdołasz mnie złamać, Pogromco Świata.

Przyjrzał mi się, a przez jego twarz przemknęło coś, czego nie potrafiłam określić. Było mroczne i poruszyło we mnie coś, czego nie rozumiałam, a jednocześnie tak ulotne, że pewnie by mi umknęło, gdybym nie patrzyła wprost na niego.

– Zaczniemy od serii pytań. Krzesło, na którym siedzisz, zostało nasycone... – Przerwał i spojrzał na Logana.

Przemówił, jak zakładałam, w ich rodzimym języku. Logan odpowiedział, a Liam skinął głową, zanim powiedział:

– ...pewną mocą. Wyda dźwięk, który zasygnalizuje mi, że nie mówisz prawdy. Rubiny rozbłyszczą i im bardziej będziesz się opierać, tym bardziej będą palić. Jeśli nie odpowiesz, będą palić. Jeśli spróbujesz uciec...

Przewróciłam oczami, zirytowana.

– Łapię. Będą palić.

– Bardzo dobrze. Zacznijmy.

Liam podszedł do długiego, metalowego stołu. Kobieta otworzyła laptop, spojrzała na mnie, a potem wróciła do zerkania na Liama. Patrzyłam, jak przerzucił kilka stron, zanim zwrócił się do mnie.

– Moc, którą poczułem, kiedy pojawiłaś się po raz pierwszy, nie należała tylko do ciebie. Zwłaszcza jeśli dodać do tego sygnał, który rozbrzmiał tuż przed twoją próbą odwrotu. Ilu was jest?

– Dziewięćdziesięciu dziewięciu.



Rozległ się ostry pisk, symbole na krześle i podłodze rozbłysły, kiedy energia, biała i gorąca, przepłynęła przeze mnie. Stęknęłam, a moje ciało wygięło się w agonii, gdy każdy nerw stanął w płomieniach. Kobieta, która zaczęła stukać w klawisze, wyglądała na zszokowaną i zerknęła na Liama.

– Czy możesz podać mi dokładną liczbę?

Wzruszyłam ramionami, łapiąc oddech.

– Yyy... cztery setki.

Agonia rozerwała moje ciało, a po chwili opadłam z powrotem na krzesło. Syknęłam przez zaciśnięte zęby, aż cierpienie ustało. Pochyliłam głowę do przodu i wypuściłam oddech, serce dziko łomotało mi w piersi.

– Cholera. Nie żartowałeś.

Liam spojrzał na Logana, który ponownie przetłumaczył moje słowo.

– Nie, obawiam się, że nie... – przerwał, siłując się z obcym słowem – ... „żartowałem”, jak to określiłaś. A teraz spróbujmy raz jeszcze.

– Czy atak na ambasadę w Arariel został dokonany z premedytacją?

– Co to jest ambasada?

Kolejny szok, a moje dłonie zacisnęły się na oparciach krzesła.

– Mówią, że jesteś bogiem, ale nie do końca... jesteś półbogiem, półcelestialem. Słyszałam, że jesteś słabym tchórzem, który chował się przez wieki – warknęłam. Byłam bardziej niż wściekła. W tę gierkę tortur można było bawić się we dwoje, a ja dokładnie wiedziałam, gdzie uderzyć.

– Informacja, którą posiadasz, nie jest nowa. Wszyscy są tego świadomi.

– Więc się nie mylili? – zapytałam, czując ukłucie szoku.

Wszystko, co powiedział nam Kaden, było kłamstwem, a co więcej, Zekiel miał rację. Prawdziwe bóstwo żyło – a ja sprowadziłam go z powrotem. Myślałam, że powiedziałam to do siebie, ale kiedy się pochylił, wiedziałam, że mnie słyszał.

– Kto się nie mylił? – zapytał, udając spokojnego.

Odchrząknęłam i odsunęłam się od niego, ignorując pytanie.

– Więc dlaczego nazywają cię „Liam”, skoro masz na imię Samkiel? Żenujące imię rodowe, co? Inne dzieciaki się z ciebie śmiały?

Jego nozdrza zafalowały, jakbym trafiła w czuły punkt.

– To nie moje przesłuchanie, tylko twoje. Podczas gdy byłaś niedysponowana, dowiedziałem się, jak cię zwą. Dianna Martinez, prawda? – zapytał, po czym odwrócił się do dokumentów na stole i zaczął je przeglądać ze stoicką miną.

Wygięłam wargi i nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Czyli o mnie słyszałeś? Brawo ty. Odkryłeś, jak się nazywam. Żyję długo. Miałam już wiele imion.

Skinął głową i odchylił się, podparł podbródek jedną dłonią, a jednym palcem dotknął ust.

– Żyjesz już długo? A jak długo konkretnie?

Cholera, starałam się zachowywać pewność siebie i wyjawiałam mu za dużo informacji. Musiałam skupić się na wyswobodzeniu z tych przeklętych łańcuchów, wydostaniu z tego budynku i znalezieniu się daleko stąd. Poruszyłam się odruchowo, a ukłucie w nadgarstkach sprawiło, że syknęłam.

– Skończyłaś? – zapytał Liam, patrząc, jak starałam się dojść do siebie.

– Nawet nie jestem blisko – zablefowałam. Te uderzenia bolały za bardzo, żebym nie zaczęła brać ich na poważnie.

Oszacował wyraz mojej twarzy, odchylił się i odwrócił zawartość teczki w moją stronę. Polizał kciuk i przerzucił kilka stron. Nie miałam czasu, żeby przeczytać którąkolwiek z nich, więc całkiem straciłam zainteresowanie do chwili, gdy podniósł zdjęcie. Wściekłość zawrzała we mnie i zamrugałam, widząc fotografię Gabby, Tobiasa, Alistaira i mnie. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy rozpoznałam, gdzie została zrobiona. Jeden z nich znalazł się blisko nas, a ja tego nie zauważyłam. Serce zaczęło łomotać mi w piersi.

– Jak widzisz, ty i twoi towarzysze byliście na naszym radarze już od jakiegoś czasu.

– Ponownie skupił na mnie ten przeszywający wzrok. – Więc powiedz mi, dla kogo pracujesz?

Spojrzałam mu w oczy i syknęłam.

– Nic ci nie powiem. – Jakikolwiek informacje byłyby moją zgubą, ale byłyby, co gorsza, także zgubą Gabby. Wiedział już, jak wyglądała i jak się nazywała. Wolałabym spłonąć tysiąc razy na tym krześle, niż pozwolić, żeby cokolwiek się jej stało.

Zacisnął usta w wąską linię.

– Zakładałem, że tego nie zrobisz, ale miałem nadzieję na inne zakończenie. Przyjemniejsze.

*O czym on mówił?*

Myśl zaledwie uformowała się w mojej głowie, kiedy całe moje jestestwo pochłonął ból. Odrzuciłam głowę w tył, a ciało uniosło się z krzesła na tyle, na ile pozwalała magia. Ten nagły wybuch elektryczności tym razem był dużo mocniejszy. Miałam wrażenie, jakbym płonęła od środka. Wydałam z siebie mrozący krew w żyłach wrzask, nie mogąc się powstrzymać, dźwięk wstrząsnął całym pomieszczeniem. I wtedy wszystko ustało tak szybko, jak się zaczęło. Głowa opadła mi do przodu, włosy zasłoniły widok, a ja dyszałam w nagłej ciszy.

Tłum westchnął, gdy odrzuciłam część przemoczonych od potu włosów z twarzy, pasma przywarły do moich policzków. Wiedziałam, że moje oczy coraz mocniej pały

czerwienią, im bardziej rósł gniew. Był to niewielki, tłący się płomień, który czułam nawet przez te przekłete łańcuchy, i dodało mi to otuchy.

– To twój sposób na tortury? Dla mnie to tylko sobotnia noc, skarbie. Będziesz musiał się bardziej postarać – wydyszałam pomiędzy urywanymi oddechami.

Pokręcił głową, z wyrazu jego twarzy nie dało się niczego odczytać.

– Nie chcę cię torturować, ale mam pytania i potrzebuję odpowiedzi. Wielu moich ludzi jest rannych przez ciebie i martwych przez takich jak ty. Muszę się dowiedzieć dlaczego.

– Och, proszę, wyświadczyłam ci przysługę. Połowa śmiertelników nawet nie lubiła ciebie ani twoich ludzi. Całe to spotkanie było tylko jednym wielkim kręgiem palantów, którzy kłócili się, kto ma władzę. A teraz? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu. – Myślą, że jesteś jakimś wielkim, mogącym ich ocalić bohaterem.

– Tak właśnie rozumiesz przysługę? Jako bezsensowne zabijanie?

Zaśmiałam mu się w twarz.

– Och, ty coś o tym wiesz, prawda? Bezsensowne zabijanie? A ilu ty pogrzebałeś, co? Ilu zarżnąłeś, sądząc, że jesteśmy niczym więcej jak tylko potworami? Skoro nie wyglądamy jak ty, nie jemy tego, co ty, nie zachowujemy się jak ty, to jesteśmy niczym, gorsi od ciebie, tak? Tak mi, kurwa, przykro. Pozwól mi poudawać, że mnie to obchodzi. Twój gatunek polował na mój i osądzał przez eony.

– A to ciekawe. Myślisz, że mnie rozumiesz? Jesteś tylko stworzeniem zbudowanym i zaprojektowanym do zabijania. Nie zakładaj, że cokolwiek o mnie wiesz – odpowiedział bez zawahania. – Ale masz rację. Jesteś gorsza ode mnie. Gorsza niż nędzny robak, którego ptak porzywa na śniadanie.

Każde jego słowo ociekało nienawiścią i wiedziałam, że naprawdę tak myślał. Widziałam to w twarzy Liama i minach tych, którzy go otaczali.

Syknęłam, pochylając się do przodu, a kajdany wbiły się w moje nadgarstki.

– Cóż za parszywy język u tak szlachetnego mężczyzny. Działa? Kobiety podniecają się, kiedy tak do nich mówisz? – Wychyliłam się jeszcze dalej, nie dbając o ból w nadgarstkach. – Może widzą w tobie wybawcę, ale ja znam prawdę kryjącą się za tymi uroczymi oczętami. Twoje dłonie są tak samo pokryte krwią jak moje, Samkielu. Nie jesteś żadnym wybawcą. Jesteś ukrywającym się tchórzem. Ja przynajmniej o coś walczę. Możesz przedstawiać mnie jako tę złą, ile chcesz, ale to nie mnie nazywają Pogromcą Świata.

Czekałam na jego wybuch. Spodziewałam się, że zacznie wrzeszczeć, aż cały pokój zadrży, i użyje tej cholerniej mocy, którą widziałam wcześniej. Wszyscy w pomieszczeniu wstrzymali oddech, ale on tylko na mnie patrzył.

– Zapytam jeszcze raz. Dla kogo pracujesz?

Zdmuchnęłam kolejne pasmo włosów z twarzy i spróbowałam poprawić się na miejscu.

– Jesteś aż takim ignorantem, by myśleć, że kobieta nie może dowodzić sama? W Rashearim tak się nie robiło?

– Kobiety w Rashearim są zupełnie inne od ciebie. Są szanowane, mają niezwykłą siłę i inteligencję. Znałam boginie, które dowodziły armiami i walczyły z godnością, a nie przy użyciu tanich sztuczek. W ogóle się z nimi nie równasz i nie dorastałabyś im do pięt. Wiesz, gdzie takie podłe, nikczemne i mściwe kobiety jak ty są teraz? Nie żyją.

– Och, skarbie, wątpię, żebyś spotkał wcześniej kogoś takiego jak ja.

Liam skinął raz i opuścił rękę, wracając wzrokiem do kartek przed sobą. Pomyślałam, że zyskałam chwilę wytchnienia, skoro nie poczułam od razu, jakby ktoś wrzucił mnie w płomień. Niestety, moja ulga nie trwała długo, bo moc przetoczyła się przeze mnie ponownie. Ciało wygięło się, a dłonie zacisnęły, bo kajdany wbijały się w skórę. Czułam, że bestia we mnie próbowała wydostać się na wolność, mroczna moc kłębiła się pod skórą. Ból zakończył się po chwili, która wydawała się wiecznością, a ja zwiotczałam na siedzeniu.

– Zapytam raz jeszcze...

Nie miałam siły, żeby się poruszyć. Cała przesiąknęłam potem, a moje ciało drżało.

– Pytaj, ile chcesz, a ja nic ci nie powiem. Spalaj mnie, ile chcesz, Samkielu, ale niczego ze mnie nie wyciągniesz. Proszę bardzo. Pokaż, na co cię stać, nie boję się żadnych królów ani żadnych bogów. – Ostatnie słowo wyrwało się z moich ust z ostrym sykiem, gdy przeszyłam go wściekłym spojrzeniem spod rzęs.

Liam nie poruszył się, ale w jego oczach zamigotała irytacja. Zaczynało go to nudzić, mnie też.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, pochylając się do przodu.

Cholerne kajdany buntowały się, kiedy przesunęłam dłonie i pokazałam mu dwa środkowe palce. Wpatrywał się we mnie chyba przez wieczność. Opuściłam dłonie, nadgarstki opadły na krzesło, a ból zawibrował w ramionach. Przesunął kilka kartek, zanim podniósł jedną w moją stronę.

– Wierzę, że, jak mówiłaś wcześniej, każdy ma swoją słabość. – Jego głos był cichy, prawie szeptał. – I wierzę, że ty też ją masz. Nie przypominam sobie, żeby Ig'Morruthen siedzieli i jedli lunch ze zwykłymi śmiertelnikami, ale ona nie jest taka jak ty.

Zamrugałam kilka razy, starając się zachować spokój i nie okazać ogarniającego mnie przerażenia.

Przesunął jeszcze kilka zdjęć.

– Więc może jednak chcesz mi powiedzieć, dla kogo pracujesz i kim jest dla ciebie ta kobieta? I proszę, nie okłamuj mnie.

Nie odrywałam od niego wzroku.

– Pierdol się.

Na jego twarzy pojawiła się dezorientacja. Przewróciłam oczami i warknęła na Logana.

– Przetłumacz mu to.

Kiedy to zrobił, nozdrza Liama zafalowały przez ułamek sekundy, jakby nikt wcześniej nie ośmielił się mówić do niego w ten sposób.

– Jeśli nie odpowiesz, zapytam ją.

– Zbliź się do niej, a obiecuję, że będzie to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zrobisz – warknęłam, napierając na więzy. Poczułam, że moje kły się wydłużyły, a wzrok zasnuła czerwień.

Całe powietrze umknęło z pomieszczenia, a ciśnienie narastało, bezgraniczne i przytłaczające. Ciało stworzone z burzy, to właśnie przypominał mi Liam.

– Grozisz mi? – zapytał, jego oczy stały się czystym srebrem.

Zaczęłam nienawidzić ten kolor w ciągu ostatnich godzin i wiedziałam, że będzie mnie nawiedzał w koszmarach.

– Wiesz, zwykle jestem fanką szybkiej śmierci. Skręcony kark albo spalenie to preferowane przeze mnie metody – syknęłam. – Ale ty? Z tobą dam sobie czas. Skrzywdzę cię na sposoby, jakich nie potrafisz sobie wyobrazić, i będę się śmiać, kiedy to srebro umrze w twoich oczach.

Przytrzymał moje spojrzenie. Nikt się nie odezwał ani nie poruszył. Odwrócił się do stołu i usiadł. Po chwili cały ciężar wyparował z pomieszczenia. Srebro w jego oczach zbladło, aż jego tęczęwki wróciły do swojego normalnego odcienia szarości. Prawie zaśmiałam się na tę myśl; w tym mężczyźnie nie było nic normalnego.

– Po wielu nieudanych atakach na nasze świątynie wyglądałoby na to, że szukacie jakiejś naszej relikwii. Wypowiedz się, proszę.

Nie zrobiłam tego.

Nie odezwałam się po pytaniu, czego szukaliśmy ani skąd pochodziłam, czy dla kogo pracowałam. Zadawał pytanie za pytaniem, godzina po godzinie, a ja płonęłam przy każdym. Nie pamiętam, które w końcu mnie znokautowało, za to w mojej pamięci zapisało się, że w którejś chwili w końcu poczułam spokój.

Ależ to było dziwne.

# 13

## Dianna

Nie wiedziałam, ile minęło dni ani czy to w ogóle były dni. Miałam tylko świadomość bólu. On zadawał te same pytania. Ja nie odpowiadałam i zaczynało się palenie. To przywodziło na myśl płynący przez żyły prąd sięgający do każdej części mnie, gdy wbijałam w niego wzrok. Nienawiść, czysta i prosta, rosła z każdą kolejną chwilą agonii.

Czasami nie krzyczałam, będąc w stanie rozprościć się wyobrażaniem, że się uwolniłam i oderwałam mu łeb. Wyobrażałam sobie jego krew zachlapującą cały pokój i tworzącą dzieło sztuki bardziej wyjątkowe, niż mógłby sobie wyobrazić jakikolwiek malarz. Marzyłam o tym, że uciekam z tego przeklętego miejsca do niej, mojej jedynej rodziny. Była jedynym, co utrzymywało we mnie śmiertelność, nawet jeśli w tej chwili mnie nienawidziła. Właśnie wtedy krzyczałam, bo wiedziałam, że nie mogłam ujawnić tej jednej rzeczy, którą on chciał znać. Chciał wiedzieć o niej. Chciał osiąść sposób, by mnie kontrolować.

Kaden robił to samo przez ostatnie stulecie, a ja nie zamierzałam zamienić jednego pana na innego. Więc pozwalałam, żeby Liam mnie torturował, i słuchałam, jak powtarzał to samo pytanie, nie udzielając mu odpowiedzi. Pokój w końcu spowijała czerń, jak zawsze. Moje ciało groziło poddaniem się. Nie wiedziałam, ile zostało mi czasu, zanim jedno z tych uderzeń mnie zabije. Nie miało to znaczenia, dopóki ona pozostawała bezpieczna. To zawsze była moja ostatnia myśl, zanim ten potworny żar wlewał się w każdy zakamarek mojego ciała, a ciemność mnie obezwładniała. I tam, w tej pustej przestrzeni, mój umysł odpływał i ponownie przeżywałam dni, które do tego doprowadziły.

\*\*\*

Wylądowałam przed jej mieszkaniem, moje stopy pozostawiły pęknięcia w betonie, ale nie obchodziło mnie to. Kilku przechodniów sapnęło, wpatrując się we mnie z szokiem i pragnieniem ucieczki. Była zaledwie siódma rano, ale to nie mogło czekać. Przepchnęłam się obok odźwiernego i spojrzałam w stronę najbliższej windy. Wychodziło z niej kilku śmiertelników, najpewniej w drodze do pracy. Nie miałam

czasu czekać, więc popędziłam w stronę schodów, skacząc po dwa naraz. Mogłam przenieść się na jej piętro, ale musiałam pobiegać i poczuć w płucach coś poza kurzem i zniszczeniem, których doświadczyłam. Nie zadając sobie trudu, żeby pukać, prawie wyrwałam jej drzwi z zawiasów. Gabby i Rick byli w kuchni. Byli *zajęci* i potem będę musiała wydrapać sobie oczy, ale nie dbałam o to. Nie miałyśmy czasu.

– Ubieraj się – warknęłam, złapałam koc z oparcia kanapy i rzuciłam w nią.

– Dianna! Co ty tutaj robisz? – wrzasnęła Gabby, złapała okrycie i się nim owinęła.

Rick spojrział na moje ubrania i sapnął.

– Co się stało, do cholery? To krew?

Byłam pokryta posoką, swoją i Zekiela. Moje oczy rozbłysły, a jego otworzyły się szeroko.

– Wyjdź. Odejdź. Idź do pracy i zapomnij, że kiedykolwiek tu byłeś. Zapomnij, co widziałeś.

Oczy Ricka błysnęły i skinął głową. Zabrał ubrania i wyszedł, nie dbając nawet o to, że był nagi.

– Dianno, co się dzieje, do cholery? Dlaczego włamujesz się do mojego mieszkania tak wcześnie? Czemu jesteś pokryta...

Nie odpowiedziałam, skręciłam w korytarz i ruszyłam do jej pokoju. Moje stopy ledwo dotykały podłogi, kiedy przepchnęłam się przez uchylone drzwi. Podążyła za mną, nadal wrzeszcząc, ale ja słyszałam tylko głos Kadena, dzwoniący mi w głowie.

*Ruszyłam za nim, prawie biegnąc, żeby dotrzymać mu kroku.*

– *Wiedziałeś!* – wrzeszczałam za nim. *Złapałam najbliższy przedmiot, małą, antyczną wazę, i cisnęłam nim w jego plecy. Chybiłam, kompletnie straciłam celność, bo rósł we mnie gniew.*

*Waza roztrzaskała się przy jego stopach, a on w końcu się zatrzymał.*

– *Wiedziałeś, że on wciąż żyje.*

*Odwrócił się powoli, bestia w nim wiła się pod skórą, przypominając mi, jak bardzo był obcy. Jego oczy płonęły, gdy rzucił się w moją stronę z uniesionym palcem. Cofnęłam się o krok, zatrzymałam i wyprostowałam ramiona. Znałam jego temperament, a i tak igrałam z ogniem.*

– *Ty – warknął – zabiłaś członka Ręki. Będzie szukał odwetu. Jak oni wszyscy. Miałem plan, a ty go spieprzyłaś, znowu, bo nie umiesz słuchać poleceń. – Zatrzymał się przede mną, zmuszając, żebym na niego spojrzała.*

– *Odsunął mnie. Wiedziałeś przez cały ten czas, a ja sądziłam, że to tylko bajka. Alistair wie? A Tobias?*

*Nie odpowiedział, tylko odwrócił wzrok, a ja już wiedziałam, że odpowiedź była twierdząca. Wyrzuciłam ręce w powietrze i wrzasnęłam z frustracji.*

– Bogowie, Kaden! Nic mi nie mówisz. Od jak dawna Ręka wie o nas, co? Od kiedy nas śledzą? Wiesz, że dwoje z nich mnie znalazło, kiedy ty robiłeś bogowie wiedzą co? Wywarkujesz rozkazy i oczekujesz, że będę je wypełniać.

W jednej chwili patrzył na mnie z góry, a w drugiej boleśnie mocno ścisnął dłoń mią mój podbródek. Poruszył się tak szybko, że ledwo to dostrzegłam. Pochylił się i wysyczał przez zaciśnięte zęby:

– I to właśnie będziesz robić. Niech ci się nawet przez chwilę nie wydaje, że masz jakąkolwiek władzę, by mówić mi, co mam robić. Ja cię stworzyłem. Byłabyś kupką wyschniętych kości, gdyby nie ja.

Wyrwałam się z jego uścisku, wiedząc, że na skórze zostaną mi sińce.

– Tak. – Oczy mnie zapiekły. – I to coś, o czym lubisz mi przypominać przy każdej nadarzającej się okazji. Narazasz nas na niebezpieczeństwo, Kaden. Nas wszystkich, włącznie z moją siostrą. Co mam z nią zrobić?

Prychnął na samo wspomnienie o Gabby.

– Nie dbam o nią. Nie jest ważna.

– Dla mnie jest! – syknęłam, pchając go w pierś.

Nie poruszył się, ale w jego oczach coś się zmieniło. Przechylił lekko głowę i przyglądał mi się przez chwilę, zanim przytaknął.

– Tak, rzeczywiście, i jak daleko jesteś w stanie się posunąć, by zapewnić jej bezpieczeństwo teraz, kiedy jeden z nich nie żyje? On przyjdzie szukać zemsty.

Na samą myśl krew zawrzała mi w żyłach. Nikt nie tknie Gabby. Zadbam o to.

– Tak daleko, jak będzie trzeba.

– Walczyłabyś z bogiem?

– Nie – odpowiedziałam bez wahania. – Zabiłabym go.

Otworzyłam drzwi szafy. Ubrania Gabby wisiały schludnie, ułożone kolorami. Buty były równo ustawione pod ścianami, a po lewej znajdowały się walizki. Złapałam jedną i rzuciłam ją na łóżko, a wraz z nią dwie mniejsze. Ściągnęłam ubrania z wieszaków, a te popękały od siły szarpnięcia, i wrzuciłam wszystko do toreb.

– Dianno! – Wyciągnęła rękę, złapała moją dłoń i powstrzymała mnie w połowie ruchu. – Co się stało?

– Spieprzyłam. – Odsunęłam się od niej, odwróciłam i ruszyłam z powrotem do szafy. Patrzyła tylko, kiedy klęknęłam, porwałam kilka par butów i wróciłam do łóżka.

– Naprawdę spieprzyłam, Gabs.

– Chodzi o to trzęsienie ziemi w Ophanium kilka dni temu i tę niecodzienną burzę w Arariel?

Zatrzymałam się i położyłam dłonie płasko na walizce, a potem spojrzałam na nią. Zakrywała usta dłonią i wpatrywała się we mnie.



– To nie była burza. Coś powróciło... Ktoś powrócił i teraz musisz udać się do kryjówki, tak jak planowałyśmy.

Skończyłam ją pakować i zamknęłam walizkę, zanim podniosłam na nią wzrok. Nie poruszyła się nawet o cal.

– Gabby, ubieraj się.

Nic nie powiedziała, tylko wpatrywała się we mnie, mocniej przyciskając do siebie koc.

– Dlaczego do kryjówki? Kto powrócił?

Nigdy nie okłamywałam Gabby i nie miałam przed nią tajemnic. Nasza więź była zbyt głęboka. Od śmierci naszych rodziców byłyśmy tylko we dwie. Opiekowałyśmy się sobą nawzajem od dawna. To moja siostra, najlepsza przyjaciółka – i zaraz mnie znienawidzi.

– Zabiłam kogoś bardzo potężnego. Cóż, technicznie rzecz biorąc, nie zabiłam go, ale moje dłonie są pokryte jego krwią. Kaden i wszyscy inni myślą, że to zrobiłam i to wystarczy. Jeśli to, co powiedział Kaden, jest prawdą, to ostatni żyjący bóg przyjdzie po moją głowę. A teraz się ubieraj.

Jej dłoń opadła, a usta rozwarły.

– D...?

– Wiem. A teraz proszę, ubierz się. Będiesz bezpieczna w miejscu, o którym mówiłyśmy. Tylko o tym miejscu Kaden nic nie wie. Pamiętaj, co ci powiedziałam. Będziesz musiała zmienić fryzurę, styl, nie używać swojego imienia i żadnych paszportów. Mam tam też kilka kart kredytowych. Zaczekasz, aż po ciebie wrócę. Tak, jak ćwiczyłyśmy.

Jedyna różnica polegała na tym, że ćwiczyłyśmy to na sytuację, kiedy w końcu opuszczę Kadena, a nie, gdy zacznie na mnie polować pradawny bóg. Nie powiedziała nic, ale widziałam panikę w jej oczach. W końcu podeszła do komody, opuściła koc i się ubrała.

Podniosłam walizki, wciskając sobie mniejsze pod ramiona. Wychodząc z pokoju, zawołałam:

– Zabierz wszystkie nasze zdjęcia, jak mówiłyśmy. Musimy...

– Dianno, a co z Rickiem? – przerwała mi, idąc za mną, spodnie do biegania podwinęła w pasie i wciągała koszulkę przez głowę. Usiadła na kanapie i wkładała buty.

Wiedziałam, że tego nie uniknę. Z jej miny wnioskowałam, że nadal przetwarzała wszystko, co powiedziałam.

– Wiedziałyśmy, że to sytuacja krótkoterminowa – powiedziałam, utrzymując pewny ton.

– Dlaczego? Czemu tak musi być?  
– Wiesz dlaczego! – warknęłam. Nie chciałam, ale zrobiłam to.  
– Nie krzycz na mnie! – zareagowała, wyrzucając ręce w powietrze. – Znowu nie dajesz mi wyboru.

Odwróciłam się do niej, podpierając się pod boki.

– Słucham? Robię to, bo muszę. Jedyne, co staram się zrobić, to dać ci możliwość wyboru, bo ja nie mam żadnego.

Odwróciła się gwałtownie, wskazując na mnie palcem.

– Mogłabyś mieć wybór, gdybyś naprawdę chciała.

– Jak, Gabby? Masz w ogóle pojęcie, jaki on jest silny? Wiesz, jaką ma moc nad Innym Światem i nade mną? Wiem, że rozmawialiśmy o moim odejściu, ale to było zaledwie marzenie. Jak bym mogła? Przykro mi, ale musimy ruszać, dobrze? Staram się dać ci jakąś namiastkę normalnego życia.

– Nigdy nie zyskam normalnego życia przez to, co zrobiłaś.

Jej słowa były dla mnie jak policzek. Uniosłam głos, wskazując na swoją pierś, a potem na nią.

– Przez to, co zrobiłam? Mówisz o tym, co poświęciłam, żeby cię ocalić? Jak śmiesz?

Odwróciła się, przykładając dłoń do czoła.

– Uratowałaś mi życie. Wiem o tym i to nie tak, że tego nie doceniam, ale jakim kosztem, D? Ciągle się przeprowadzam. Tajemnice, poplamione krwią ubrania, potwory. A co z twoim życiem? Z twoim szczęściem? – Zatrzymała się i wskazała na walizki. – To nie jest życie ani dla mnie, ani dla ciebie.

Tym razem to ja wyrzuciłam ręce w powietrze, w piersi bolało mnie z powodu jej słów. Cięły mnie do żywego.

– Co według ciebie mam zrobić, Gabby? Co mam zrobić, co?

– Odejdź! Niezależnie, czy w to wierzysz, czy nie, jesteś równie silna, co on. Stworzył cię i część niego jest w tobie. Musisz się bronić, a przynajmniej o coś walczyć.

– Nie mogę!

– Dlaczego?!

– Bo jeśli się potknę, jeśli coś zawalę, on przyjdzie po ciebie! – Głos mi się załamał, emocje się ze mnie wylewały. Wzrok mi się zamazał, ale taka była prawda. Całkowita prawda. – A nie mogę cię stracić. Nie przeżyłabym tego.

Pokręciła głową, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie mogę tego dłużej robić. Wiem, że mnie kochasz, a ja Kocham Ciebie. Ale Dianno, nie mogę być powodem twojego cierpienia. Boli mnie świadomość, że musisz zostać z nim ze względu na mnie. Jedyne, czego zawsze chciałam, to żebyśmy obie

były szczęśliwe. Nie możesz chronić mnie wiecznie. Nie było sensu mnie ratować, skoro nie mogę nawet żyć. – Przerwała i pokręciła głową. – Pojadę do kryjówki, ale po tym koniec. Robiliśmy to od wieków i jestem zmęczona. Nie dam rady dłużej. Jeśli ceną za moją wolność jest patrzenie, jak moja siostra staje się...

Przerwała, a ja poczułam, że moje serce pękło jeszcze bardziej.

Zacisnęłam pięści z siłą imadła, i tak samo zacisnęło się moje serce.

– Powiedz to. Jeśli musisz patrzeć na co?

Wytrzymała moje spojrzenie. Widziałam w jej oczach ból tak, jak wiedziałam, że ona widziała mój. Ściągnęła usta w wąską linię, ale jej głos był spokojny, kiedy powiedziała:

– Jeśli muszę patrzeć, jak stajesz się potworem.

Skinęłam powoli i spuściłam wzrok.

– Zapytaj mnie jeszcze raz, dlaczego nie powiedziałam ci, co zrobiłam. – Poczułam ukłucie, kiedy kolejne łzy zapiekły mnie w oczy, pokój zaczął się rozmazywać.

*Potwór.*

Miała rację, ale jeśli rzeczywiście stałam się potworem, niech i tak będzie. Otarłam te kilka słonych kropel, które spadły mi na policzki i podeszłam do niej. Wyjęłam jedno z zapomnianych ostrzy z pochwy na plecach i zatrzymałam się przed Gabby. Spojrzała na nie, a potem na mnie i z powrotem. Wyciągnęłam rękę, chwyciłam jej dłoń i zacisnęłam jej palce na rękojeści.

– Jeśli wydarzy się najgorsze i nie wrócę po ciebie, użyj tego. Pamiętaj, co ćwiczyliśmy: krocze, udo, gardło albo oczy. Weź to, a kiedy będziesz używać, nie wahaj się nawet sekundy. – Spojrzałam na nią raz jeszcze, zapamiętując jej twarz, żeby zawsze widzieć ją taką zdrową i szczęśliwą. To, co zamierałam zrobić albo dać nam wolność na zawsze, albo będzie moją zgubą i chciałam mieć w myślach ten obraz. Przyciągnęłam ją do siebie i pocałowałam w czubek głowy, szepcząc przy jej włosach: – Przepraszam, że wpakowałam się w to okropne życie. Pamiętaj tylko, że cię kocham.

Odwróciłam się od niej bez słowa i wyszłam z mieszkania. Ledwo zdążyłam opuścić budynek, kiedy zadzwonił mój telefon.

– Czego? – warknęłam, sprawiając, że dwaj przechodnie podskoczyli.

– Znaleźliśmy sposób. Wracaj do Novas. – Słowa Tobiasa brzmiały zwięzłe i stanowczo.

Nie zadałam sobie trudu, żeby odpowiedzieć, więc połączenie zostało przerwane. Odwróciłam się i spojrzałam jeszcze raz, jakbym mogła zobaczyć ją przez ścianę. Czarna mgła zawirowała wokół moich stóp i otoczyła ciało, zanim zniknęłam.

Po mojej walce z Zekielem, kłótni z Kadenem, a potem z Gabby, miałam naprawdę dość tego dnia. Aktualnie znajdowaliśmy się w pokoju hotelowym w Arariel, gdzie zatrzymali się ambasadorzy, których mieliśmy przejąć. Mieli informacje, których potrzebowaliśmy, i byli naszą możliwością na dostanie się na spotkanie.

Tobias stał w zachlapanym krwią pokoju. Przybrał formę celestialki i właśnie się przeciągał. Kątem oka zobaczyłam, jak Alistair go naśladował. Wytarłam krew z twarzy wierzchem ręki, a wspomnienia śmiertelników, których pożarłam, zalały moją podświadomość. Nie zabijałam od lat przy pożywianiu się, nie konsumowałam ich w całości i czułam, jakby moje ciało się gotowało. Część mnie uwielbiała to uczucie – ta część, która nie była śmiertelna.

Tobias spojrzął na mnie i powiedział:

– Nie rób takiej miny. Będziesz potrzebowała całej możliwej siły, jeśli masz przetrwać chociaż sekundę w starciu z nim.

Przytaknęłam.

– Wiem.

– Żadna krwi Dianna zawsze jest moją ulubioną wersją Dianny.

Zignorowałam Alistaira, kończąc ze śmiertelnikiem, którym miałam się stać. Odtworzyłam w głowie każdy fragment informacji z jego wspomnień. Kiedy skończyłam, porzuciłam moją elegancką, kobiecą formę i zmieniłam się w przeciętnego mężczyznę, imieniem Henry.

Poprawiłam garnitur, upewniając się, że nie zostały na nim żadne plamy krwi.

– Spotkanie zaczyna się za trzydzieści minut. Samochód powinien czekać za jakieś pięć. Obecny będzie każdy członek rady śmiertelników, Ręka i on.

Tobias uśmiechnął się niebezpiecznie, nawet w tej ładniejszej formie.

– Dobrze.

Alistair przestąpił nad kilkoma ciałami, zatrzymując się przede mną.

– Pamiętaj, jaki jest plan. Odwrócenie uwagi, to wszystko. Niech pozostanie zajęty, kiedy my będziemy szukać księgi.

Przytaknęłam, zgadzając się na *ich* plan i bezmyślnie potarłam zapomniane ostrze, przyczepione do mojego uda. Uśmiechnęłam się w swojej nowej formie.

– Oczywiście.

\*\*\*

Moje sny zbladły, kiedy obudziłam się w mojej jasnej celi. Podniosłem głowę z na wpół przygarbionej pozycji na zimnej podłodze. Moje ciało krzyczało, lecz łzy, które otarłam z twarzy, nie były wywołane bólem, ale tym wspomnieniem. Miałam nadzieję, że Gabby była bezpieczna, nawet jeśli mnie nienawidziła. Pot przemoczył mi ubrania,

ale nie zamierzałam się przebierać, spaliłam wszystkie czyste ubrania, jakie mi zapewnili. Miałam nadzieję, że śmierdziałam. Miałam nadzieję, że wydawałam się im odpychająca i w opłakanym stanie.

Ramiona mi zadrżały, kiedy podniosłam się na rękach. Tortury i łańcuchy wysssały ze mnie całą zwykłą siłę. Przeciągnęłam się i skrzywiłam, bo każda część mnie protestowała przy tym ruchu. Uderzyłam plecami w zimną, kamienną ścianę za sobą i zazgrzytałam zębami. Przez kajdany i powtarzające się elektryczne ciosy, uderzające w moje ciało, stałam się bezużyteczna. Ale to nic. Dopóki tu przebywałam i się nie zламаłam, byłam bezpieczna.

Usłyszałam kroki na schodach i uniosłam głowę w stronę wejścia do celi. Tylko tyle siły zdołałam z siebie wykrzesać. Usłyszałam klaskanie, zanim Peter pojawił się w zasięgu wzroku. Był ubrany w zbyt ciężki strój bojowy.

– No, no, no, nieźle oberwałaś w ciągu tych ostatnich kilku tygodni.

Pokazałam mu środkowy palec, choć nawet ten ruch sprawił, że się skrzywiłam, a mięśnie moich ramion krzyczały.

– Pieprz się, Alistair.

Peter przechylił głowę i zobaczyłam błysk, mówiący mi, że Alistair miał nad nim pełną kontrolę. Mlasnął językiem i stanął przede mną z rękami w kieszeniach.

– Wyglądasz okropnie. Nie karmią cię tutaj? – Uśmiechnął się, wiedząc, że przysyłali jedzenie, a ja odmawiałam za każdym razem. Wolałam umrzeć z głodu, niż cokolwiek od nich przyjąć.

– Znaleźliście księgę? – Głos mi się załamał, bo gardło bolało od ilości krzyków.

Westchnął i przykucnął.

– Niestety nie. Skutecznie odwróciłaś uwagę, chociaż Kaden wolałby, abyś zasiała mniej zniszczeń. Tak czy inaczej, poradziłaś sobie świetnie. Szef jest bardzo zadowolony.

Zmusiłam się do uśmiechu, przez który zaboląły mnie popękane, suche wargi, i spróbowałam usiąść nieco prościej.

– Taki zadowolony, że nawet nie spróbował przyjść, żeby mnie uwolnić.

Ciało Petera zadrżało lekko, a jego oczy się zmieniły. Głos stał się głębszy i wiedziałam, że nie rozmawiałam już z Alistairem.

– Brakuje mi dwóch sztyletów, Dianno. Powiedziałem ci, że nic nie może go zabić, a jednak walczyłaś. Dlatego tu jesteś, nie przeze mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Powiedziałeś też, że on nie żyje. Okłamałeś mnie. Jak mogę ufać czemukolwiek, co mówisz?

– Mieliśmy plan, a ty go nie wypełniłaś. Miałaś rozproszyć go na tyle długo, żeby Tobias i Alistair mogli poszukać księgi. Potem miałaś się ulotnić, a nie dać złapać. Czemu miałbym cię ratować, skoro zostałaś schwytana z powodu własnych błędów?

To pewnie ta śmiertelna część mnie myślała, że coś dla kogoś znaczyłam, ale i tak zablokowała. Siedziałam tu od tygodni, a żaden z nich nawet się nie ruszył, żeby mi pomóc. Jak zawsze zostałam sama.

– Muszę przyznać, że dzięki twoim wysiłkom Elijah znalazł się w pozycji władzy. Teraz mam śmiertelnika, który pracuje ramię w ramię z Pogromcą Świata. To tylko kwestia czasu, zanim odnajdziemy księgę.

– Uroczo.

– Nie będę ryzykował ujawnienia, przychodząc po ciebie. To forteca, przeznaczona do utrzymywania ludzi w środku, Dianno. Poza tym jesteśmy za blisko. To księga jest ważna, nie ty.

Nie spojrzałam na niego, odwróciłam się do ściany i ukryłam głowę w ramionach.

– Może to cię nauczy, żeby mnie słuchać. Sama się w to wpakowałaś, więc teraz sama się z tego wyplącz.

## Dianna

Myślę, że minęło kilka kolejnych dni, ale straciłam rachubę. Moje więzienie nie miało okien, więc tylko przygaszanie świateł pokazywało mi, kiedy zapadała noc. Peter – a może powinnam powiedzieć kukielka Alistaira – już nie wrócił, a ja wcale się tego nie spodziewałam. Liam i członkowie Ręki też się nie pojawili. Tylko strażnik celestiali zaglądał, by sprawdzić, czy nie umarłam i czy zjadłam cokolwiek z przyniesionego jedzenia. Wolałam umrzeć z głodu, niż przyjąć od nich cokolwiek, więc zaszyłam się w rogu i spałam. Śniłam o prostszych czasach, przed upadkiem, kiedy miałam dom i rodzinę, a świat miał sens.

W celi zapaliło się światło, wrywając mnie ze snu. Uniosłam dłoń, żeby zakryć oczy, gdy grupa celestiali wmaszerowała do środka. Wszyscy byli ubrani od stóp do głów w coś, co wyglądało jak ich zwykły strój taktyczny, ale kiedy się zbliżyli zauważyłam, że usztywnione części wykonano z ognioodpornego materiału. Mądrze.

Myślałam, że zmierzaliśmy na kolejną rundę przesłuchania i nie miałam siły choćby próbować dalej walczyć. Podnieśli mnie za ramiona, a wtedy uświadomiłam sobie, że wszyscy, stojący w mojej celi, byli zwykłymi strażnikami. Liam i członkowie Ręki się nie pojawili. Może moje przesłuchania wreszcie dobiegły końca i jednak mnie zabiją. To byłaby miła odmiana.

W moim ciele nie było już ani odrobiny siły, więc wlekli mnie, a stopy szurały po podłodze. Ciągnęli mnie przez podziemne więzienie, a kiedy przeszliśmy przez drzwi, usłyszałam rozmowy ludzi. Może Liam postanowił, że zrobi z tego przedstawienie, kiedy porazi mnie po raz ostatni. Starłam się skupić, mrugając nieporadnie, i z zaskoczeniem stwierdziłam, że skręciliśmy w mały korytarz. Otworzyły się przesuwane, szklane drzwi, a hałas wzmógł się, kiedy przeciągnęli mnie za próg.

Światło uderzyło mnie w twarz, na co się skrzywiłam. Zmusiłam oczy, żeby pozostały otwarte, a kiedy wzrok się przyzwyczaił, rozejrzałam się, wyglądająca światła słonecznego. Wlewało się do podziemnego garażu przez szeroko otwarte drzwi po prawej. Ogromne, ciężkie pojazdy stały zaparkowane na betonowej podłodze, ich drzwi zostały otwarte. Miały mnie przetransportować? Dokąd?

Celestiale zanieśli mnie na tył wielkiej, opancerzonej furgonetki. Jeden z nich wyciągnął rękę i przekręcił zamek, który zaświecił na niebiesko, zanim się otworzył.

Cholera, traktowali to poważnie. Wciągnęli mnie do góry, a ja jęknęłam, kiedy posadzili mnie na jednej z długich ławek. Zimny metal zakłuł odkrytą skórę. Dwa szczenięcia, a moje ręce i stopy zostały zabezpieczone kolejnymi kajdanami nasączonymi magią.

Spojrzałam za strażnika, który pochylał się, żeby zabezpieczyć mi stopy. Pojazd przypominał żelazną klatkę na kołach. Dwa za nim wyglądały podobnie i mogłam się założyć, że dwa z przodu też były takie same. To popularna taktyka. Ukrywało się dzięki temu lokalizację przewożonego ładunku, utrudniając akcję ratunkową. Bystry facet z tego Liama, ale niepotrzebnie się wysilał. Wiedziałam, że nikt po mnie nie przyjdzie.

„Księga jest ważna. Nie ty”.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że te słowa nie zabolęły. Poczułam łaskotanie znajomej już teraz mocy, kiedy jeden z członków Ręki zbliżał się do mnie, więc opuściłam głowę. Dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie, gdy zerknęłam przez splątaną masę włosów opadających mi na twarz. Furgonetka ugięła się pod ciężarem Logana, a on odezwał się w tym języku, którego nie znałam. Pozostali celestiale popatrzyli między mną a nim i z powrotem. Pokręcili głowami, zanim zamknęli i zapieczętowali drzwi. To kolejne mądre posunięcie, by nie pozwolić mi podsłuchać, co planowali.

– Zabierasz mnie na randkę, kochasiu? – Mój głos był ledwo słyszalny.

Logan usiadł naprzeciwko mnie, miał na sobie elegancki i mniej wypukły od pozostałych strój. Przyjrzałam mu się, gdy skrzyżował ramiona na piersi i oparł kostkę o kolano drugiej nogi. Nie miał żadnej widocznej broni – nie, żeby jej potrzebował. Logan był członkiem Ręki. Sam był bronią.

– Wiesz, nie zabiłem Ig’Morruthen od wieków, więc proszę, popełnij błąd. Liam powiedział, że jeśli spróbujesz uciec albo zrobisz cokolwiek, co narazi na niebezpieczeństwo drużynę albo mnie, mam pozwolenie pozostawić po tobie tylko notatkę w historii.

Zmusiłam się do udawanego wyduęcia warg, choć sam ten wysiłek okazał się bolesny.

– Ooo, zawsze robisz to, co każe ci tatuś?

Nie miałam czasu nacieszyć się swoją cwana odzywką, bo zadał mi tak mocny cios, że głowa uderzyła w metalową ścianę i straciłam przytomność.

Pałący ból zakłuł w nadgarstki i kostki, a ciało podskoczyło, ponownie wyrывая mnie ze snu. Ból przestał mnie na chwilę atakować, ale szybko pojawił się ponownie. Skrzywiłam się i powstrzymałam jęk, podciągając głowę. Szyja bolała mnie od niewygodnej pozycji. Oparłam potylicę o metalową ścianę za sobą, mój nos pulsował.



Ktoś rozmawiał, a ja powoli otworzyłam oczy, spodziewając się zobaczyć białe ściany mojej celi. Skupiłam się na Loganie i wróciły wspomnienia. Kolejny podskok wstrząsnął moim obolałym ciałem, udowadniając prawdziwość sytuacji, w której się znalazłam. Logan usiadł naprzeciwko mnie, z telefonem przy uchu i rozmawiał z bestią, którą nazywał żoną.

– Słuchaj, to proste. Podrzucimy ją i jedziemy do Srebrnego Miasta Hadramiel na spotkanie. Spotkajmy się tam, skarbie – powiedział do telefonu.

Jej odpowiedź była prosta i słodka.

– Proszę, zachowaj ostrożność. Wierzyliśmy, że oni wyginęli, a teraz jest ich przynajmniej troje. Po prostu martwię się o kolejną niespodziankę.

Przewróciłam oczami. Jeśli będę musiała słuchać tego przez całą drogę, wymiotuję.

Logan odwrócił się i uświadomił sobie, że się przebudziłam. Zmrużył oczy z odrazą i zakończył rozmowę obietnicą, że wróci do żonki. Posłał mi spojrzenie pełne pogardy. Wiedziałam, że wierzyli w swoje zwycięstwo i w to, że zajęli się problemem. Był głupcem, nie tylko ze względu na zakochanie, ale też dlatego, że nie zauważał zagrożenia czającego się na niego i jego cennych przyjaciół. Grubo się mylił, skoro myślał, że byłam najgorszym, co mogło go spotkać. W porównaniu z Kadenem byłam prawie aniołem.

– Co? Pewnie dziwnie ci się słucha, że komuś może zależeć. – Uśmiechnął się pod nosem. – Wątpię, żeby ktoś kochał ciebie – oświadczył, zakładając ręce na piersi.

*Auc.*

Logan miał rację. Kaden mnie nie kochał. Wątpię, żeby kiedykolwiek użył tego słowa. Jak by to było, gdyby ktoś naprawdę mnie kochał? Zastanawiałam się, jakie to uczucie, gdyby ktoś pożył dla mnie samej, a nie ze względu na moje niszczycielskie moce. Czepiałam się Gabby o te głupie filmy, które tak uwielbiała, ale myślę, że część mnie w głębi duszy też pragnęła tego, co mieli ich bohaterowie.

W tym krótkim czasie, kiedy byłam uwięziona, widziałam, jak członkowie Ręki okazywali sobie troskę o siebie nawzajem. Nie wiedziałam dlaczego, ale część mnie łaknęła takiej relacji i bałam się, że Kaden to wiedział. Mój gatunek nie radził sobie dobrze z uczuciami i emocjami. Zrzucałam to na karb naszej intensywnej potrzeby krwi i seksu. Czułam się mniej śmiertelna im więcej się żywiłam. Im więcej piłam i zabijałam, tym bardziej Kaden był zadowolony. Tylko wtedy naprawdę czułam, że mu na mnie zależało.

– Żadnych aroganckich odzywek? No dalej, gdzie ta bezczelna kobieta, która wysadziła w powietrze cały budynek, a potem groziła królowi tego i innych wymiarów?

Spiorunowałam go wzrokiem i wychyliłam się do przodu na tyle, na ile pozwalały mi więzy.

– Podsuń mi jakąś tętnicę, a przedstawię was sobie jeszcze raz.

Wydobyłam z siebie tyle mocy, ile mogłam, zważywszy na okoliczności, i wiedziałam, że moje oczy rozbłysły na czerwono. Energia w furgonetce zmieniła się, napięcie łaskotało moje zakończenia nerwowe. Logan mógł wydawać się uroczy dla tych, których kochał, ale należał do Ręki nie bez powodu. Częściowo spodziewałam się, że znowu mnie uderzy, a może posunąłby się do zabicia mnie i udawałby, że to wypadek.

Nie wiedziałam, dlaczego zawsze stawiałam samą siebie w sytuacji, która mogła skutkować moją śmiercią. Nazwijcie mnie wariatką albo impulsywną dzikuską, a nawet jednym i drugim, ale jedno mogłam o sobie powiedzieć – niezależnie od wszystkiego, byłam wojowniczką.

Może i czułam się słabo i umierałam z głodu, ale nie zamierzałam pozwolić, żeby to zobaczył. Chciałam utrzymywać pozory tak długo, jak to możliwe. Gdyby się zbliżył, wiedziałam, że mogłam użyć resztek pozostałej siły, żeby udusić go łańcuchami, ale gdyby zdołał dobyć broni, to nadszedłby mój koniec. Musiał wywnioskować tok moich myśli albo uświadomił sobie to samo, bo jego jedyną odpowiedzią był cichy śmiech. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że delikatnie mi nie ulżyło. Nie miałam teraz ochoty walczyć. Całe moje jestestwo cierpiało od mocy, którą Liam we mnie uderzał przez ostatnie tygodnie, a głód źle wpływał na leczenie.

Czas mijał, a Logan odebrał jeszcze kilka telefonów, ale przeszedł na ten piękny język, którego nie rozumiałam. Kiedy nie rozmawiał, jazda odbywała się w ciszy, żadne z nas nie było zainteresowane interakcją z drugim. Czemu mielibyśmy być? Nasze gatunki to śmiertelni wrogowie od zarania dziejów, a przynajmniej tak nam mówiono. Tak, ci dobrzy zawsze są uczciwi i prawi. Poświęcają się dla tych, których kochają, i ratują świat w ostatniej chwili. Mój gatunek i ja odwrotnie, zawsze byliśmy zniewaleni i traktowani jak czarne charaktery. Historia przedstawiała nas jako bezwzględne, okrutne, podłe stworzenia, które czasami krwawiły szlamem. Nie znałam nikogo takiego, ale słyszałam historie o Ig'Morruthen z przeszłości, a oni właśnie tacy byli.

Gabby miała racje. Byłam potworem.

– Więc – zagadnęłam – dokąd konkretnie mnie zabieracie?

Nie odpowiedział, a ja westchnęłam.

– Jaki jest sens trzymać mnie przy życiu? Wszyscy dobrze wiecie, że nie zamierzam mówić.

– Teraz idzie ci całkiem nieźle.

Skinęłam głową i oparłam ją o ścianę pojazdu.

– Ach, czyli to szef zdecydował. Bo mam przecucie, że ty i pozostali chętnie przerobilibyście mnie na tosty.

Uśmiechnął się.

– Och, absolutnie. Po tym, co zrobiłaś Zekielowi, będziesz miała szczęście, jeśli kiedykolwiek jeszcze poczujesz wolność.

Na dźwięk jego imienia odwróciłam wzrok. Ono zawsze przywoływało przytłaczające mnie wspomnienia. To, jak walczył sztyletem z całych sił. Wyraz jego twarzy. Ta przekłeta mina! Wiedział, że wszystko było...

– Beznadziejne.

– Co? – Logan uniósł brew.

Nie miałam świadomości, że powiedziałam to na głos, więc szybko zmieniałam temat. Pokręciłam głową i przeniosłam uwagę z powrotem na niego.

– Więc jeśli pan ważny chce, żebym żyła, zakładam, że nie po to, by zaprosić mnie na randkę?

– Jeśli przez „randkę” rozumiesz utrzymanie cię przy życiu wszelkimi możliwymi sposobami, bo jesteś naszym jedynym tropem, to tak, będziesz miała randkę. Na tym etapie przypuszczam, że jest skłonny karmić cię siłą.

– Robię się mokra na samą myśl.

Pokręcił głową i wygiął wargi.

– Nie rozumiem tego prostackiego podejścia i żartów. Wiesz dobrze, że nie ma dla ciebie drogi ucieczki. Żadnego szczęśliwego zakończenia, a jednak odmawiasz odpowiedzi na pytania. Kto ma nad tobą aż taką władzę?

Nie miałam zamiaru ujawniać tej informacji, bo gdyby wiedzieli, co Kaden na mnie miał, też by to wykorzystali. Gabby była jedynym, co mogło utrzymać mnie w ryzach. Spuściłam wzrok na symbol na jego palcu i skinęłam na niego.

– Już dawno temu straciłam nadzieję na szczęśliwe zakończenie. A jeśli o tym mowa, jak poznały się takie dwie mordercze, zakochane ptaszyny jak wy?

Nie odpowiedział.

– Jest piękna. Rozumiem, co w niej widzisz. Inni z pewnością też. Musi wiele dla ciebie znaczyć, zwłaszcza jeśli odprawiliście Rytuał Dhihsin.

Rytuał Dhihsin pochodził od bogini Dhihsin. Składał się z ceremonii wiążącej ze sobą nierozzerwalnie dwie bratnie dusze. Jej symbolem były piękne, runiczne znaki na trzecim palcu lewej ręki mężczyzny i prawej kobiety. Kiedy złączą dłonie, symbole się spotykają. Każda para miała unikalne znaki, a kiedy rytuał został ukończony, nie było mowy o rozwodzie czy odejściu. Więź była wieczna i to jedna z najcenniejszych form miłości, jakie można było przekazać drugiej osobie. To jedna z tych rzeczy, które

Gabby absolutnie uwielbiała w kulturze celestiali. Tego właśnie chciała z Rickiem – a ja jej to odebrałam.

Oczy Logana rozbłysły na niebiesko, zanim odpowiedział:

– Mam jasne rozkazy, by dostarczyć cię do Srebrnego Miasta, ale jeśli jeszcze raz wspomnisz o mojej żonie, sprawię, że twoja śmierć będzie wyglądała jak nieszczęśliwy wypadek.

Zimny uśmieszek wypłynął na moje usta. *Mam cię.*

– Srebrne Miasto, co? Och, jestem wyjątkowa. To w Ecanus. Więc tam właśnie jedziemy.

Srebrne Miasto nosiło taką nazwę nie bez przyczyny i sprawiało, że reszta świata wyglądała żałośnie. Słyszałam, że to jedno z najbardziej znanych miejsc dla celestiali, nie, żebym ja czy ktokolwiek, kogo znam, kiedykolwiek tam trafił. Legendy mówiły, że ci, którzy tam weszli, nigdy nie wyszli.

Uświadomił sobie, co powiedział, i lekko rozchylił powieki.

– Powiedz coś jeszcze, a znowu cię znokautuję. Nie mam problemu z robieniem tego przez resztę drogi. – Założył ramiona na piersi i rozparł się na siedzeniu, mrużąc oczy, aż zostały z nich szparki.

– Nie przejmuj się. Wolę uciąć sobie drzemkę dobrowolnie.

W furgonetce nie było okien, ale oboje spojrzeliśmy w przeciwnych kierunkach, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego. Postanowiłam odchylić głowę i spróbować się przespać. Mówił, że podróż potrwa kilka godzin, a próba rozmowy z nim zaprowadzi mnie donikąd. Twarda podłoga, na której spałam, nie była wygodna, a z jakiegoś powodu ta metalowa ławka wydawała się lepsza. Zamknęłam oczy i odpłynęłam.

\*\*\*

Zostałam wyrwana ze snu, kiedy furgonetką gwałtownie zakołysało. Otworzyłam oczy, a moje zmysły były w gotowości, kiedy usłyszałam napięcie w głosie Logana.

– Konwój drugi, słyszycie mnie? – krzyknął. – Konwój pierwszy, powtórz to, co mówiłeś. Obudź się, obudź!

Logan potrząsał mną, jedną rękę trzymał na moim ramieniu, a drugą zaciskał na krótkofalówce.

– Dianno, to nie czas na pieprzony sen upiększający!

– Nie śpię, idioto. Uspokój się! – Strzepnęłam jego rękę, ale nawet tego nie zauważył.

Jego oczy znowu rozbłysły, kiedy opuścił krótkofalówkę i potrząsnął nią. Iskry wystrzeliły z mikrofonu, a po nich rozległy się krzyki i głośny świst. Spojrzał na mnie, a jego twarz wykrzywił strach.

– Co się... – Moja wypowiedź została gwałtownie przerwana, gdy furgonetka poleciała na prawy bok. Przewróciliśmy się, wpadliśmy na siebie i przetoczyliśmy się kilka razy. Próbowałam się ustabilizować, łapiąc się czegokolwiek, czego mogłam dosięgnąć, ale łańcuchy za bardzo mnie ograniczały. Nagle furgonetka przestała się toczyć i zatrzymała się z piskiem. Podciągnęłam się i spojrzałam na Logana, oboje byliśmy poobijani i zakrwawieni.

Pojazdem znowu szarpnęło do przodu, jakby ktoś kopnął w niego tak, jak dziecko kopie piłkę. Wóz przeokożółkował jeszcze dwa razy i zatrzymał się gwałtownie, uderzywszy w coś z donośnym trzaskiem. Ciało Logana wpadło na moje, jego ciężar przycisnął mnie do metalowej podłogi. Pociemniało mi w oczach i z trudem łapałam oddech, starając się mruganiem odpędzić szarą mgłę.

Tylne drzwi zostały wyrwane, wzmocniana stal rozdarła się jak kartka papieru. W otworze pojawiła się ciemna postać. Poczułam, że ciało Logana się spięło, ale wiedziałam, że już się spóźnił. Potwór sięgnął do środka i go wywlókł. Ostatnim, co usłyszałam, zanim zemdlałam, był jego krzyk.

# 15

## Liam

### *Kilka godzin wcześniej*

– Konwój jest gotowy do wyruszenia – powiedział Peter.

Był jednym z wielu celestiali, którzy wspięli się w hierarchii po wybuchu. Vincent wyrażał się o nim z uznaniem. On, wraz z kilkoma niedawnymi absolwentami, wydawał się chcieć pomagać tyle, ile tylko możliwe. Doradzał nawet, kiedy to potrzebne, co podobało się Vincentowi. Za rządów mojego ojca tylko głosy rady i oficjeli najwyższej rangi, miały jakiegokolwiek znaczenie dla władcy.

Odwróciłem się, skinąłem na niego i odsunąłem się od ogromnego okna. Peter i trzech inni mężczyźni stali na baczność, z rękami za plecami i wzrokiem skierowanym przed siebie. Wszystko wydawało się w porządku, ale miałem wrażenie, że coś było nie tak z Peterem i kilkoma innymi, których spotkałem. Nie potrafiłem określić problemu, więc zrzuciłem to na karb przebywania z dala od wszystkich przez wieki. Wszyscy mieli potencjał, by stać się kimś więcej, co dobrze wróżyło, jeśli tam, dokąd zmierzaliśmy, czekała nas wojna.

– Możecie odejść – oświadczyłem, a oni jeden po drugim skinęli i opuścili pokój. Jeszcze raz spojrzałem na mgłę u podnóża gór. Arariel było wspaniałe, ale w niczym nie mogło się równać z Rashearim. Te góry, mimo że piękne, wydawały się małe, a lasy wypadały blado w porównaniu z tymi z mojej ojczyzny. Chciałem tylko z tym skończyć i wrócić do domu. Im dłużej tu zostawałem, tym gorsze stawały się te przekłete bóle głowy. Nie pomagało, że w ogóle nie spałem i nie miałem nawet takiego zamiaru.

Doceniałem najróżniejsze sposoby śmiertelników i celestiali na spalenie nadmiaru energii. Logan pokazał mi siłownię i właśnie tam spędzałem większość czasu. Pracowałem nad swoim ciałem, a jednocześnie próbowałem wymyślić, do czego dążyły te stworzenia i jaki będzie ich kolejny ruch. To mnie pobudzało na równi ze strachem. Nie bałem się Ig'Morruthen, ale obawiałem się, co mogło się stać, gdybym zasnął. Musiałem z tym skończyć, żeby móc odejść.

Odwróciłem się od widoku, kiedy Logan otworzył drzwi i wszedł do środka, Vincent i Neverra podążali za nim. Byli w pełni uzbrojeni i założyli nowe, pancerne stroje,

które zamówiłem. Ja mogłem być ognioodporny do pewnego stopnia, ale oni nie. Jeśli ona mogła dzierżyć taką moc, kto powiedział, że inni nie mogli? To konieczny środek ostrożności, żeby ją przenieść, ale chciałem zapewnić im tyle bezpieczeństwa, ile tylko możliwe.

– Jesteśmy gotowi – zakomunikował Logan.

Skinąłem głową i ruszyłem do wyjścia, a cała trójka podążyła za mną. Doszliśmy do połowy korytarza, zanim rozległ się głos Vincenta.

– Byłeś zbyt uprzejmy – oznajmił.

Szedł po mojej lewej, podczas gdy Logan i Neverra kroczyli z prawej strony. Wiedziałem, że już wcześniej o tym dyskutowali, bo wyczułem w nich napięcie. Vincent i ja zawsze mieliśmy o sobie wysokie mniemanie. Nasza przyjaźń zaczęła się jeszcze w Rashearim, kiedy byłem tylko synem Unira. Nie wahał się kwestionować moich poczynań. Czasami nawet mi się to podobało, ale były chwile, kiedy irytował mnie do granic.

– Czyżby? Torturowanie tej bestii to za mało?

– A ubrania i jedzenie, które wysłałeś jej potem? Po co? Po tym, co ona i jej gatunek zrobili, niech zdechnie z głosu – warknął, a mięsień jego szczęki zadrgał. Jego wściekłość i nienawiść dojrzały przez wieki. – Wiedziałem, że to nie zadziała. Nie ma w nich żadnej dobroci. Unir nas tego nauczył. Inni bogowie też. Ona jest potworem.

Kilku celestiali skłoniło się, kiedy przechodziliśmy, przez co się skrzywiłem. Nie znosiłem tego. Logan, Vincent i Neverra skierowali się w stronę windy, ale zatrzymali się, kiedy pokręciłem głową. Moja kontrola nad mocą czasami stawała się nieobliczalna, ale nie zamierzałem dzielić się z nimi tą informacją. Zamiast tego poprowadziłem ich do schodów i zeszedliśmy nimi do głównego hallu. Była to otwarta przestrzeń, prowadząca na front budynku.

– Tak, zgadza się, ale czuję, że jest coś więcej. W niej jest coś więcej niż tylko zło i zniszczenie. Zaledwie spróbowałem dotrzeć do tej części. Poza tym nie mogę przesłuchiwać wysuszonej łupiny, a tym właśnie się stanie, jeśli nie będzie jeść.

– Tak, ale nie możemy zapomnieć, że wymordowała prawie całą radę śmiertelników. Ci, którym udało się przetrwać, mają poparzenia na połowie ciała. Poza tym to przez nią Zekiela nie ma z nami.

Zatrzymałem się i odwróciłem do Vincenta.

– Jak mógłbym zapomnieć? Czy mnie tam nie było? Przecież patrzyłem, jak podniosła rękę, widziałem tańczące płomienie i zareagowałem ułamek sekundy za późno.

– A co z Zekielem?

– Vincent... – zacząłem.

– Zekiel nie żyje, a ty zachowujesz się, jakby powrót tutaj był żmudnym zadaniem. Zależało mu na tobie, tak jak nam, a jednak wydajesz się w ogóle po nim nie rozpaczać!

Zamknąłem oczy, pulsowanie w głowie nasiliło się dziesięciokrotnie. Kilku celestiali niższej rangi opuściło to miejsce, kiedy moc zawirowała wokół nas. Światła zamigotały i rozbłysły jaśniej.

– Rozpaczać? Kiedy niby mam czas, aby rozpaczać? Cieszę się, że macie taki luksus. Tak, Zekiel nie żyje. Wielu zginęło i znowu znaleźliśmy się na granicy wojny. Zawsze są ofiary, a może ty o tym zapomniałeś?

– Zrobiłem to, co tutaj konieczne, pamiętasz? Zostawiłem mi dowodzenie. Wiem, że Logan tego nie powie, bo nie chce zranić twoich uczuć. – Vincent zmrużył oczy.

– Hej, hola, hola – przerwał Logan, podszedł bliżej i uniósł rękę.

– Ale teraz jesteś inny, zimniejszy. Liamie, nie było cię przez wieki i rozumiem to. Wiele straciłeś, ale my również. Spędziłeś cały ten czas na szczątkach Rashearim, z dala od członków rady. Imogen powiedziała nam, że nie była w stanie skontaktować się z tobą, niezależnie, ile razy próbowała. Nie jesteś tym samym mężczyzną, który uratował mnie od tej cholernej bogini Nismery. Nie jesteś tym samym mężczyzną, który śmiał się, żartował i pił z nami, jakbyśmy byli braćmi. Nie jesteś tym samym mężczyzną, który stworzył Rękę długo przed wojną. Co stało się z mężczyzną, który chciał stworzyć świat, w którym celestiale będą traktowani jako równi, a nie jak pieprzone bezmyślne kukły stworzone przez bogów?

– Przekraczasz granicę. – Zrobiłem krok do przodu, wchodząc w jego przestrzeń osobistą. Kilka światel zamrugało w korytarzu i usłyszałem, że Neverra odprawiła pozostałych celestiali.

– Ktoś musi – odparł. – Jesteśmy braćmi? Jesteśmy rodziną czy może teraz dla ciebie tylko zbędnymi ofiarami? Zawsze tak się bałeś, że staniesz się pozbawiony emocji, jak twój ojciec. No i spójrz na siebie. Nie widzę już Samkiela. Widzę tylko Unira. W niczym nie jesteś od niego lepszy.

– Czyżby? – Pomieszczenie zadrżało, a ja wiedziałem, że emocje i wściekłość, które trzymałem w ryzach, groziły wydostaniem się na wolność. – Nie chcę zostać sędzią i katem, jak on. Ktoś musi podejmować konkretne i treściwe decyzje, i to muszę być ja. Zostawiłem ci dowodzenie. Masz rację. Chciałeś rządzić. To zawsze był twój cel. I co zastają po powrocie? Połowa świata pogrążona w chaosie, rada śmiertelników cię nie szanuje, a stworzenia z legend terroryzują Onunę. Niszczą nasze miejsca, zabijają naszych ludzi, a ty nie masz nawet cienia planu, jak ich powstrzymać.

Logan wszedł między nas, kładąc jedną dłoń na piersi Vincenta, a drugą na mojej i odsunął nas od siebie.



Vincent odwrócił ode mnie wzrok – taktyka uległości, którą widziałem u niego nie raz.

– Staram się.

– Staraj się bardziej. – Miał rację. Byłem zimny, bezduszny, pozbawiony emocji. Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, jak to naprawić.

Odsunąłem się od ręki Logana i odwróciłem, zmierzając w stronę przesuwanych drzwi.

– Logan, odeskortujesz więźnia do Srebrnego Miasta. Neverra i Vincent, wy jesteście ze mną. Żadna z tych spraw nie podlega dyskusji.

Nikt inny się nie odezwał, kiedy wyszliśmy do garażu. Kilku celestiali pakowało amunicję i zapasy do opancerzonych samochodów. Środki ostrożności nie były ze względu na nią, ale na tych, którzy za nią pójdą, a o których nie chciała mówić. Ktoś miał nad nią wystarczająco silną władzę, że się nie złamała, niezależnie, co robiłem. Podziwiałbym taką lojalność, gdyby nie chodziło o stworzenie jej rodzaju.

– Sir – powiedział młody celestial, otwierając drzwi najbliższego pojazdu.

Tego też nie znosiłem. W latach młodości może podobałoby mi się to nadskakiwanie i uwaga, ale uświadomiłem sobie, że wiązało się to z rozlewem krwi i śmiercią.

Zacisnąłem zęby i wśliznąłem się na tylne siedzenie luksusowego, opancerzonego pojazdu. Miał dwa rzędy miejsc, co wydawało się przesadą, więc wybrałem to najbliższe okna. Odwróciłem głowę akurat, kiedy Logan i Neverra się żegnali. Patrzyła, jak odjeżdżał, zanim wsiadła do auta ze mną. Logan dostarczył mi więcej filmów ze świata śmiertelników, więc teraz przynajmniej wiedziałem, jak nazywały się te mechaniczne puszki.

Patrzyłem, jak Vincent wsiadał do pierwszego pojazdu z kilkoma innymi celestialami, którzy promienieli w jego obecności. Miał rację. Dowodził im, kiedy mnie nie było, i szanowałem to. Z chęcią oddałbym mu to, kiedy wszystko dobiegnie końca. Nadal był przygnębiony. Wyczuwałem to i nie winiłem go za to. Wróciłem i przejąłem tytuł, który on tak bardzo kochał. Zapewne mnie nienawidził, ale nie zdołałby obdarzyć mnie większą niechęcią, niż ja samego siebie.

Sześć samochodów miało jechać ze mną do Hayyel, zanim przejedziemy podwodnym tunelem do Srebrnego Miasta. Cztery opancerzone furgonetki przetransportują Ig'Morruthen w to samo miejsce. Mieliśmy spotkanie z nowym ambasadorem Ecanus. Miał przejąć ten region, bo jego poprzednik zginął w płomieniach. Miał na imię Elijah i to on był powodem tego transportu. Nie czułem się komfortowo z myślą, że miałyby zostać tutaj pod moją nieobecność i nie mogłem ryzykować, że inni po nią przyjdą.

Minęły dwa tygodnie od ataku, a ja chciałem odejść całym sobą. Nie sypiałem, a wiedziałem, że w pewnej chwili moje ciało podejmie tę decyzję za mnie. Kiedy ten czas nadejdzie, nocne koszmary mnie przytłoczą, a nie chciałem tu być, kiedy tak się stanie. Nie chciałem, żeby zobaczyli, w jaką pustą skorupę się zmieniłem.

Niezależnie od tego, co zrobiłem i jakie decyzje podjąłem, czułem się odizolowany i samotny. Całe życie ktoś mówił mi, kim byłem, czym byłem i jak miałem dowodzić. Ale kim w rzeczywistości byłem? Nie wiedziałem, nie tak naprawdę. W młodości unikałem lekcji, chociaż ojciec nalegał, żebym uważał. Topiłem demony próbujące przejąć nade mną władzę w towarzystwie mężczyzn i kobiet, w alkoholu i treningu, zmuszając się do bycia szybszym i silniejszym.

Usiłowałem stać się kimś, z kogo ojciec mógłby być dumny, kimś wartym miłości, którą wszyscy mnie obdarzali. Przez jakiś czas to działało, ale wszystko, czego próbowałem, sprawiało tylko więcej problemów. Kiedy rekrutowałem do Ręki, zabrałem generałów innym bogom, tworząc własną sieć, bo do wtedy byłem sam. Okazałem się samolubny i wiedziałem o tym. Nie miałem rodzeństwa. Matka umarła, kiedy byłem młody, a ojciec dbał tylko o to, żebym został królem. Król musiał kochać, a miłość to nie coś samolubnego ani okrutnego. Nie miałem pewności, czy wiedziałem, jak kochać, czy naprawdę byłem ze sobą szczerzy.

Znałem poczucie obowiązku i honor. Wiedziałem, jak walczyć i zabijać, ale nie jak kochać. Jako król bogów mój ojciec kochał tych, którymi rządził, i widziałem jego dozgonną miłość do matki. Pozostawała niezachwiana wobec wszelkich przeciwności i nawet przetrwała jej śmierć. Logan i Neverra byli razem od wieków. Nigdy się sobą nie znudzili i nie szukali czegoś więcej poza swoim związkiem. Stanowili definicję bratnich dusz, jeśli kiedykolwiek coś takiego istniało, i zazdrościłem im tego, co mieli.

Nigdy nie czułem czegoś takiego wobec nikogo. Sypiałem z ludźmi, ale nigdy nie kochałem. Nawet Imogen, chociaż o to błagała. Vincent miał rację: stałem się zimny, a może zawsze taki byłem. Zekiel umarł, a ja nie rozpaczałem. Nie uroniłem ani jednej łzy, mimo że był członkiem Ręki, był ze mną od początku i stanowił część wybranej grupy tych kilku, których nazywałem przyjaciółmi.

Vincent nazwał Diannę potworem, ale wiedziałem, że ten tytuł należał też do mnie.

Neverra odchrząknęła, kiedy pojazd zakręcił i zaczął zjeżdżać z gór. Nie wiedziałem nawet, jak milcząco się zachowywałem.

– Nie obwiniaj ich. Tęsknili za tobą. Nawet Vincent, kiedy nie jest kompletnym dupkiem. – Parsknęła, po czym uśmiechnęła się do mnie. – Ja też za tobą tęskniłam.

Wypuściłem długi oddech, rozprostowałem nogi i założyłem ramiona na piersi.

– Wszyscy mi to powtarzają.

– Cóż, miło jest usłyszeć coś takiego od przyjaciół.

Nie odpowiedziałem, tylko przytaknąłem.

– Słuchaj, nie wiem, co się stało, kiedy Rashearim upadło, ale wiem, że straciłeś więcej niż my. I z tego powodu jest mi przykro. Zrobiłeś dla nas wiele, Liamie. Tworząc Rękę, dałeś nam życie, z którego możemy być dumni. Uratowałeś tak wielu podczas wojny i dałeś nam to, czego potrzebowaliśmy, żeby odbudować się na Onunie, zanim odszedłeś. Nigdy nie zapomnieliśmy, co zrobiłeś ani jakiego dokonałeś poświęcenia.

Patrzyłem przez okno, na wijącą się drogę, śnieg pokrywał szczyty gór i drzewa otaczające nas z obu stron.

– Zawsze byłaś dobra, Neverro. Niezależnie od wszystkich bitew nigdy tego nie utraciłaś.

– To mój dar. I sposób, w jaki wkręciłam Logana w związaną się ze mną.

Odwrociłem się do niej, starając się pokazać jakąś emocję.

– Myślałem, że to ja w tym pomogłem.

Uśmiechnęła się żartobliwie i kopnęła mnie, a jej kucyk się zakołysał.

– Ani trochę. Chociaż, chyba jednak w pewnym sensie tak. Brakuje mi tamtych dni w Rashearim. Tych wspólnych imprez, spotkań, gdy zbieraliśmy się wszyscy, żeby obgadywać bogów. Zawsze byli tacy spięci. – Jej oczy zabłyszczały, kiedy podwinęła rękaw stroju bojowego. – Tęsknię za Cameronem, chociaż czasem jest irytujący, i za Xavierem, który go poprawia. Brakuje mi sparingów z Imogen i szalonych tańców, kiedy akurat na tobie nie wisiła.

– Wiesz, że możesz ich odwiedzić.

Wzruszyła ramionami.

– Wiem. Logan czasem to robi, ale ja nie potrafię. Wszystko się zmieniło po Wojnie Bogów. Obawiam się, że zobaczą ich ponownie, a wszystkie szczęśliwe wspomnienia pozostaną tylko wspomnieniami. Teraz wszystko jest tak całkowicie inne.

– Rzeczywiście.

Ponownie zapadła między nami cisza. Droga rozszerzała się powoli, kiedy dotarliśmy do końca górskiego traktu. W zasięgu wzroku pojawiły się miasta i sklepy, śmiertelnicy przeżywali kolejny dzień. Kiedy skręciliśmy na autostradę, powiedziałem:

– Prawie uciekła.

Neverra podskoczyła, jakby nie spodziewała się, że przerwę ciszę.

– Co?

– Gdybym był o sekundę wolniejszy, nie złapałbym jej. Nie nadaję się na niczyjego przywódcę, Neverro.

Jej wzrok złagodniał.

– Liamie...

– Wpakowaliśmy się w coś, co nas przerasta. Zarówno mrok, jak i ogień naginają się do jej woli, co czyni ją niezwykle niebezpieczną, wręcz śmiertelnie. Najgorsze jest to, że według mnie nie pojęła jeszcze całego swojego potencjału. Łańcuchy ledwo wytrzymały. Widziałaś to. Odmówiła wyjawienia, kto z nią był i kto jest jej stwórcą, nawet podczas tortur. Czuję w kościach, że jeszcze nie dotknęliśmy nawet powierzchni tego, co się dzieje.

Przytaknęła i odezwała się z namysłem:

– Przeprowadziliśmy śledztwo, ale nazwisko Dianna Martinez nic nie wnosi. Nie ma żadnych ewidencji, dokumentów, nic. W systemie ona po prostu nie istnieje, co prawdopodobnie oznacza, że ukrywa ją ktoś z ogromną mocą.

– A relikwia, której szukają?

Podniosła rękę i podrapała brew.

– Zabrano dokumenty, kilka zwojów i starożytnych ksiąg, ale to nic ważnego. Wszystko to teksty opisujące historię Rashearim, ale nic szkodliwego.

Pochyliłem się do przodu, moje spojrzenie pozostawało niewzruszone.

– Wszyscy musicie sobie uświadomić, jak poważna jest ta sytuacja. Nie mamy do czynienia ze zwykłymi Ig'Morruthen i nie jesteśmy przygotowani. To nie są bestie z legend. Jeśli mogą zmieniać się do woli, jak ona, to ewoluowały, a my mamy poważne kłopoty. Jeśli mogą zabić członka Ręki, atakować z wolną wolą i namysłem, czeka nas kolejna wojna.

Przełknęła, a na jej twarzy zagościł strach.

– Co zrobisz, jeśli ona nie zacznie mówić? Użyjesz Niepamięci?

Niepamięć, to kolejny temat, który rzadko omawialiśmy. Bezwiednie dotknąłem pierścienia z czarną obwódką na moim środkowym palcu. To broń, którą stworzyłem podczas mojego wzniesienia. Tylko Ręka i mój ojciec o niej wiedzieli i trzymali ją w tajemnicy przed innymi bogami tak długo, jak mogli. To obsydianowe ostrze z najmroczniejszych głębin naszych legend.

Stworzyłem je z nienawiści, zniszczenia i żalu; uczuć, których bóg nie powinien nigdy żywić. Broń ta potrafiła to, czego nie mogła żadna inna ani żadne żywe stworzenie: oznaczała całkowitą śmierć, bez życia po życiu. Możliwość stworzenia i dzierżenia takiej broni była tym, co czyniło mnie tak niebezpiecznym i sprawiało, że inni bogowie drżeli. Dzięki niej zyskałem moją reputację, moje imię szeptało było przyciszonym, złęczonym głosem przez wszystkie wymiary. To jedna z rzeczy, których najbardziej żałowałem, ale wiedziałem, że zniosę ciężar użycia jej ponownie, jeśli miałyby ocalić ten świat.

– Jeśli będę musiał.

## Dianna

Trzask ognia to pierwsze, co usłyszałam, gdy świat zaczął wracać. A potem palący żar rozszedł się po całym moim jestestwie. Ciepły płyn otulił tylną część mojego gardła, był jak źródło czystej ekstazy, ale przyjmowałam go zbyt wiele i za szybko, więc usiłowałam usiąść, kiedy zaczęłam kaszleć. Od razu pożałowałam tego gwałtownego ruchu, gdy agonia przeszła moje ciało. Otworzyłam gwałtownie oczy, gdy Tobias odsunął ode mnie na wpół osuszone zwłoki i niedbale rzucił je na ziemię.

– Tobias? – Zabrzmiało to jak pytanie, bo starałam się przypomnieć sobie, gdzie się znajdowałam. Czułam się, jakbym straciła rozum.

Spojrzał na mnie z czystą pogardą, wyciągnął rękę i wyrwał ostry kawałek metalu z mojego boku. Krzyknęłam, a szkarłatne ciepło wypłynęło z rany. Tak, zdecydowanie byłam obudzona.

– Zbyt długo czekałaś, by się pożywić. Byłaś prawie całkiem wysuszona.

Spojrzałam na rozcięcie w moim boku, które zagoiło się całkowicie, pozostawiając tylko rozdartą dziurę w brudnym topie, który miałam na sobie. Odchyliłam głowę, mój głos przepełniało wyczerpanie.

– Nie wiedziałam, że cię to obchodziło.

– Och, uwierz, nie obchodzi, ale Kaden byłby niepokieszony, gdyby stracił ulubione zwierzątko.

Oparłam czoło o dłoń, gdy nienależące do mnie wspomnienia zalały mi głowę. Nie jeden czy dwaj celestiale, ale kilku. Iloma ludźmi Tobias mnie nakarmił? Było ze mną aż tak źle? Po kilku chwilach koncentracji, odgłosy ucichły. Całe lata trenowałam się w szufladkowaniu i zamykaniu nieprzyjemnych wspomnień zebranych przez stulecia.

Po kilku głębokich wdechach opuściłam rękę i się rozejrzałam. Tobias i ja nadal znajdowaliśmy się niedaleko przewróconej furgonetki. Tylne drzwi zniknęły, a ja nie miałam pojęcia, co stało się z Loganem. Podniosłam się nieco wyżej i zauważyłam dwa kolejne pojazdy, leżące w pobliżu, metalowe części odstawały w różnych kierunkach, jakby trafił w nie meteor. Drzewa otaczające drogę płonęły, gałęzie trzaskały i pękały od ognia. Tobias stał, więc zmusiłam się do podźwignięcia się na nogi, ale skrzywiłam się tylko i zachwiałam. Niezależnie, jak mocno mnie nakarmił, ból wciąż był wyniszczający.

– Nadal tak wolno się goisz? Co on ci zrobił?

Wiedziałam, że nie pytał z troski, ale obawiał się, że to samo mogło stać się z nim albo Alistairem.

Machnęłam tylko ręką i rozejrzałam się po okolicy.

– Dawno bym się uleczyła, gdyby nie te przeklęte kajdany. Wysysają ze mnie siłę i pozostawiają mnie z niczym.

Przechylił głowę, jego czerwone oczy płonęły identycznym odcieniem co otaczający nas ogień.

– No dobra.

Złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą przez zgliszcza. Syknęłam z bólu, mój brzuch pulsował. Jako że wciąż miałam więzy na nadgarstkach i kostkach, musiałam się wysilać, żeby za nim nadążyć. Droga była popękana i spalona, jakby ktoś, albo coś, spadło z nieba. Oczami wyobraźni widziałam, co się stało. Tobias nie był sam. Alistair przybył z nim.

Nie sądziłam, że po mnie przyjdą. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że część mnie nie czuła ulgi z powodu uwolnienia, ale wolałabym nie siedzieć w tej przeklętej furgonetce, kiedy koziółkowała. Dzwonienie w uszach osłabło na tyle, że usłyszałam charkoczący krzyk i chrzęst. Rozpoznałam ciemną postać, kroczącą drapieżnie w stronę jednego ze zniszczonych pojazdów. Alistair.

Miał większą wersję jednego z zapomnianych ostrzy i obracał nim w dłoni, gdy usłyszałam jego słowa skierowane do któregoś z celestiali:

– Wiesz, tak się cieszę, że moja mała sztuczka zadziałała. Szepnąłem kilka przekonujących słów w twoich oddziałach, że wystarczy tylko jeden członek Ręki do eskorty Dianny, a wiadomość trafiła do odpowiednich uszu. Uznałem, że Tobias i ja poradzimy sobie z jednym z was. Nadal wymagało to nieco wysiłku, ale lepiej rozdzielić stado. Wiesz, co mam na myśli?

Alistair wpatrywał się w kogoś, kogo nie widziałam, jeden z pojazdów blokował mi widok. Nawet przy niesprawnym słuchu wychwyciłam odległy dźwięk metalu uderzającego o metal. Usłyszałam jęk bólu i już wiedziałam, że to Logan. Walczył i wciąż żył. Dlatego okolica płonęła i wokół było tyle zniszczeń. Wytrzymał, ale po dźwięku jego rżących oddechów nie sądziłam, żeby zostało mu wiele czasu.

Alistair podniósł rękę i uderzył w Logana jeszcze kilka razy. Jego oczy błyszczały czerwienią, a uśmiech rósł z każdym stęknieniem bólu swojej ofiary.

– Nie zabijaj go, kretynie – powiedział Tobias, kiedy okrążyliśmy zniszczony pojazd.

Alistair miał uniesioną rękę, gotową dźgnąć Logana jeszcze raz. Zapomniany miecz był długi, a w miejscu, gdzie powinno znajdować się jedno ostrze, to rozdzielało się na

dwoje. Całość pokrywała krew Logana, nawet inkrustowaną, kościaną rękojeść. Krew ochlapała również ramiona, dłonie i twarz Alistaira. Strzepnął posokę z ostrza i cofnął się o krok, jego płonące oczy błyszczały bitewną żądzą.

Logan leżał rzucony na jedną ze zniszczonych furgonetek. Trzymał się za bok, próbując zatamować krew przeciekającą mu przez palce. Cholera, Alistair naprawdę dał mu w kość. Krew spływała po twarzy mężczyzny z rozcięcia na czole, a jedno oko miało tak spuchnięte, że prawie się nie otwierało. Ochronna kamizelka, którą miał na sobie, została rozerwana, ukazując zakrwawioną koszulę. Jego ciało zostało podziurawione dźgnięciami i głębszymi rozcięciami. Jego oczy i tatuaże lśniły tym zniepokojonym przeze mnie niebieskim blaskiem, ale poświata ciemniała i mrugała przy każdym wziętym z trudem wdechu. Jeszcze pięć minut i będzie martwy jak Zekiel.

– Dobrze się bawisz? – zapytałam, patrząc na Alistaira.

– Dianno, wyglądasz okropnie – zauważył bez zawahania.

– Ach tak? To pewnie przez tygodnie tortur i fakt, że wy, kretyni, przewróciliście auto ze mną w środku! – wykrzyczałam ostatnią część, gniewnie się w niego wpatrując.

– Och, proszę cię, jakby coś takiego mogło ci zaszkodzić – odparł, zanim zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Czemu nadal kuśtykasz i trzymasz się za bok? Nie nakarmiłeś jej?

Tobias podniósł jeden z moich nadgarstków, a ja skrzywiłam się, kiedy naciągnął moją ranę.

– Przez to. Musimy jej to ściągnąć, bo nie zamierzam taszczyć jej dupska przez całą drogę powrotną.

Alistair uniósł brew i skinął głową.

– Tak, pieprzyć to. Ja też nie będę jej targać.

– Uroczo, chłopcy. Naprawdę, jesteście tacy troskliwi. A teraz możemy je zdjąć? Sprawdźcie jego kieszenie.

Alistair odwrócił się, a Logan spojrzał na niego prowokująco. Alistair syczał obelgi w stronę Logana, przetrząsając jego kieszenie w poszukiwaniu klucza, ale celestial tylko uśmiechnął się szeroko i kłapnął na niego zębami. Kilka sekund później, Alistair wstał i pomaszerował w stronę Tobiasa i mnie. Kilka kluczy dyndało na kółku w jego dłoni. Wyrwałam nadgarstek z uścisku Tobiasa i wyciągnęłam rękę, desperacko pragnąc zdjąć te kajdany.

– Myślałam, że nie przyjdziecie – wymamrotałam.

Alistair spojrzał na mnie, próbując różnych kluczy. Zerknął na Tobiasa, a potem znowu skupił się na kajdanach.

– Nie sądziłam, że Kaden by po mnie przyszedł.

– Cóż, Kaden chce mieć swoją sukę z powrotem – oznajmił Tobias z za moich pleców. – Po tym, jak Alistair usłyszał, że mieli cię przenieść z członkiem Ręki, ułożył plan.

Logan zakaszłał.

– Jak to usłyszałeś?

Alistair uśmiechnął się szeroko, nadal pracując nad kajdanami.

– Och, mamy szpiegów wszędzie w tej waszej małej placówce. Myślę, że teraz możesz już się dowiedzieć. I tak niedługo będziesz martwy.

– Nie – warknął Tobias – on chce go żywego. Może wiedzieć, gdzie jest księga.

Rozległo się ciche kliknięcie i gdy kajdany z moich nadgarstków opadły, poczułam, że moja moc wraca. Pęta uderzyły w beton, a to przeklęte niebieskie światło z run zamigotało. Wzięłam klucz od Alistaira i otworzyłam te na kostkach.

Westchnęłam głośno, jakbym wśliznęła się do ciepłej kąpieli po długim dniu. Fala energii była prawie jak ekstaza. Rana na brzuchu zaleczyła się natychmiast, a połamane kości, które wcześniej ignorowałam, wskoczyły na miejsce. Przeciągnęłam się i strzeliłam karkiem, jak sportowiec przed meczem. Skóra znowu nabrała zdrowego kolorytu, gdy kajdany nie blokowały już absorpcji świeżej krwi. Tak dobrze było znowu czuć się sobą. Nie miałam świadomości, jak wykańczające były te zaklęcia. Poczułam, jak moje oczy rozbłysły, gdy je zmrużyłam, patrząc na Tobiasa i Alistaira.

– Teraz czuję się lepiej. – Mój głos znowu należał do mnie, nie był już ochrypły i cichy.

– Wyglądasz prawie ładnie, poza tą splątaną masą na głowie – powiedział Alistair.

Pokazałam mu środkowy palec i odwróciliśmy się do Logana. Widział, jak się uleczyłam i spróbował usiąść, ale bezskutecznie.

– Nie wygracie. Niezależnie, ilu z nas zabijecie – wykrztusił, a ja mogłabym przysiąc, że zobaczyłam łzy formujące się w jego oczach, błysk odbijał tańczące płomienie.

– Światło szybko gaśnie, musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy uzyskać jakieś odpowiedzi – wtrąciłam.

Alistair wystąpił, żeby dokończyć robotę, a ja zobaczyłam żal w oczach Logana. Wiedział, jaki czekał go los. Alistair kucnął obok niego.

– Patrz, Dianno, ma znak Dhihsin na palcu. – Logan jęknął z bólu, gdy Alistair uniósł jego dłoń, żeby mi pokazać.

– Tak, wiem. Poślubił inną członkinię Ręki – odparłam, unosząc brew.

Alistair zagwizdał pod nosem.



– To poważny krok, mój umierający przyjacielu. Słyszałem, że znak łączy twoje i jej życie. Twoja moc staje się jej mocą i odwrotnie. Zawsze się zastanawiałem, czy jeśli jedno umrze, drugie podąży za nim. Jak ona wygląda? Powinniśmy ją odwiedzić? – Uśmiechnął się do Tobiasa i zaśmiał, gdy Logan próbował się poruszyć, desperacko pragnąc bronić swoją żonę.

Wrzasnął z bólu, choć nie wiedziałam, czy bardziej fizycznego, czy psychicznego.

– Więc powiedz, kochasz ją?

Pytanie było głupie i zadane tylko po to, żeby go podrażnić. Znał odpowiedź równie dobrze, co ja, ale Alistair to sadysta i znalazł w tym temacie czuły punkt. Oczy Logana zapłonęły desperacką wściekłością, gdy warknął:

– Pierdol się!

W śmiechu Alistaira pobrzmiwała czysta groźba.

– Lepiej dla niej, żeby umarła razem z tobą, bo to, co zaplanował Kaden, wstrząśnie całym tym wymiarem.

Zaplanował? Co ten gość miał na myśli? Wiedział coś, czego ja nie wiedziałam? Kaden miał przede mną więcej tajemnic? Moja irytacja wzrosła, kiedy poczułam, że Tobias zerknął na mnie i uśmiechnął się pod nosem, jakby czytał mi w myślach.

– Przegracie – warknął Logan. Skrzywił się i spojrzał po kolei na każdego z nas. – Jak wy wszyscy.

Alistair ponownie uniósł zapomniane ostrze.

– W imieniu wszystkich z mojego gatunku, których zabiliście, będę się tym napawał. – Przycisnął ostrze do sączącej się rany, pozwalając, by krew zebrała się na czubku. Alistair wstał i podszedł do mnie, z ostrza skapywała krew.

– Upewnijmy się, że jest w ogóle tego wart, zanim go zabierzemy. – Alistair wyciągnął do mnie ostrze. – No dalej. Spróbuj.

Skrzywiłam się na to podwójne znaczenie, złapałam go za nadgarstek i przyciągnęłam miecz bliżej. Przesunęłam językiem po płaskiej części, a słodka krew celestiala wypełniła moje usta.

Smakowanie krwi Logana przypominało picie płynnego cukru. Wciągnęłam policzki i zacisnęłam zęby, a oczy zamknęłam tak mocno, że zmarszczył mi się nos. Kilka obrazów przemknęło przez moje myśli, wszystkie naraz. Logan stał otoczony przez Liama i Rękę. Rozpoznałam Vincenta i Zekiela, ale dwóch pozostałych nie. Mieli długie włosy, poupinane w warkoczyki i różne skręty. Srebrne zbroje przywierały do ich ciał, a hełmy spoczywały u ich stóp.

Stali wokół trzech ogromnych, złotych posągów w wielkim, starannie przystrzyżonym ogrodzie i się śmiali. Od razu wiedziałam, że nie była to Onuna. Otoczenie wydało mi się obce i zapierało dech w piersi. Góry wyższe, niż kiedykolwiek

widziałam, majaczyły w oddali, a gęste chmury otaczały ich szczyty. Wielkie ptaki z podwójnymi skrzydłami w najróżniejszych kolorach przelatywały nad głowami, wyśpiewując melodie wypełniające powietrze. Wydawało się, że wszyscy wymknęli się z jakiegoś ważnego spotkania, by się ukryć.

Liam wyglądał na młodszego, zdrowszego i szczęśliwszego. Uśmiechnął się, udowadniając, że plotki o jego pięknie były prawdą. Żartowali i dokuczali sobie nawzajem. Liam zaśmiał się i klepnął blondyna w ramię za jakąś uwagę, którą tamten rzucił. W tym wspomnieniu nie był zimnym, twardym dręczycielem, którego miałam okazję poznać w ostatnich tygodniach.

Coś rozbłysło i kolejny obraz pojawił się w mojej głowie. Zobaczyłam pole bitwy. Mężczyźni walczyli, miecz przeciwko mieczowi, wszędzie wokół mnie. Ziemia zadrżała, a niebiesko-złoty promień słońca wystrzelił w niebo. Przerazające wrzaski rozdarły powietrze, brumiąc, jakby otchłań Innego Świata została rozerwana. Ktoś krzyknął, a ja się odwróciłam, gdy kilku odzianych w zbroje żołnierzy ruszyło do przodu ze złotymi włóczniami i mieczami w dłoniach.

Uchyliłam się z przyzwyczajenia i mocno uderzyłam w ziemię. Tyle że to podłoże nie była kamienistym polem bitwy, a zimnymi kaflami. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że znalazłam się w czarno-białej kuchni. Usłyszałam kobiecy śmiech i skoczyłam na równe nogi. To ona, jego żona, Neverra.

– Nie musielibyśmy zamawiać na wynos, gdybyś się nauczył, jak używać piekarnika – zawołała w stronę otwartej przestrzeni salonu. Usłyszałam, że odpowiedź Logana rozwiewa się na wietrze, zanim kuchnia się rozplynęła.

Muzyka rozdarła mi uszy, kiedy znalazłam się w samym środku ogromnej ceremonii. Obróciłam się wokół własnej osi, a otaczające mnie pary tańczyły i się śmiały. Bliźniacze żyrandole zwisały nad moją głową, ich światła wydawały się migotać, jakby miały własny rozum. Przyciągnął mnie głos Logana i patrzyłam, jak podniósł Neverrę i okręcił ją w powietrzu. To dzień ich połączenia. Tłum wiwatował, a Logan postawił ją z powrotem, ale szczęśliwa para była całkowicie nieświadoma otaczającego świata.

W głowie zaczynało mi pulsować, jego wspomnienia pojawiały się zbyt szybko. Umierał, a ja musiałam to przyspieszyć. Zamknęłam oczy i skupiłam się, aż w mojej głowie rozbłysło bardziej intymne wspomnienie. Byłam z powrotem w ich domu, tyle że tym razem w sypialni. Neverra wbiegła do środka, chichocząc jak dziecko. Wskoczyła na łóżko, a Logan biegł tuż za nią. Bawili się i tarzali w pościeli, a on wyszeptywał słowa miłości pomiędzy pocałunkami. Jej śmiech był radosny, oczy wypełnione nieopisaną miłością, kiedy objęła go rękami i nogami.

Neverra. To była jego ostatnia myśl? Stał w obliczu śmierci, a jednak jego umysł odpływał do niej, jego przyjaciółki i rodziny.

– Masz coś? – zapytał Alistair, przywracając mnie do wypełnionej krwią rzeczywistości.

Ogień wciąż płonął, a pobliskie drzewo pękło, posyłając iskry w gęsty dym. Tobias uniósł brew, czekając na moją odpowiedź.

Pokręciłam głową, wyrывая się ze stanu zawieszenia.

– Żadnej księgi. Ani przebłysku informacji.

Alistair wzruszył ramionami i odwrócił się z powrotem do Logana. Przyklęknął przed nim i zamachnął się ostrzem przy jego twarzy.

– Cóż, kiepskie wieści, stary. Zabierzemy cię ze sobą, a wtedy zanurzę się w ten twój mózg i zajrzę w każdy jego zakamarek. Obejrzę każde twoje wspomnienie, w tym te o twoich przyjaciółkach i żonie, którą tak bardzo kochasz. A potem zmienię cię w swoją bezrozumną kukłę. Zawsze chciałem mieć członka Ręki jako swoje zwierzątko.

– Nie pomogę ci zniszczyć mojej rodziny – prychnął Logan.

Zobaczyłam, że w jego dłoni pojawia się srebrne ostrze. Było mniejsze niż te przeznaczone do walki, przywołał sztylet, i wiedziałam, co zamierzał zrobić.

– Wybacz mi, Neverro. Kocham cię.

Coś we mnie pękło. Nigdy nie doświadczyłam miłości, jaką on czuł do swojej żony, ale wiedziałam, że gdybym umierała, moja ostatnia myśl dotyczyłaby Gabby. Była jedyną stałą w moim życiu i oddałabym za nią wszystko.

Wspomnienia gorącej, palącej pustyni wypełniły moje myśli. Pusty, tępy ból głodu i chłód nieuleczalnej choroby sprawiły, że żołądek mi się zacisnął. Nigdy nie zapomnę, jak ją przytulałam, czując, jak wymykała mi się coraz bardziej przy każdym ciężkim oddechu. Jej ciało zawodziło, a ja błagałam, żeby została, choć wiedziałam, że nie mogłam zrobić nic, żeby jej pomóc.

A potem te słowa. Tak bardzo podobne do tego, co sama powiedziałam. Co to było za uczucie? Było mi go żal – żal miłości, której nigdy więcej nie zobaczy? A może to ból – ból kobiety, którą zostawi? Poczucie się zagubiona i porzucona tak, jak ja na samą myśl o utracie siostry?

*Broń się! Walcz o coś!* Głos Gabby poniósł się echem w mojej głowie.

Nie miałam czasu przeanalizować emocji, które czułam, i nie zastanawiałam się już nad niczym. Wyrwałam sztylet Loganowi, kiedy spróbował wbić go sobie w serce. Otworzył szeroko oczy w desperacji, uświadamiając sobie, że nie zazna śmierci, której tak pragnął.

Alistair zaśmiał się i powiedział:

– Dobra robota...

Jego słowa zakończyło westchnienie, kiedy odwróciłam sztylet i przebiłam nim podbródek Alistaira. Oczy uciekły mu w głąb czaszki, a czubek ostrza pojawił się na czubku jego głowy. Kończyny mu zwiotczały, a ciało stało jeszcze przez chwilę prosto, zanim ogarnęły je płomienie, gorące, jasne i żarłoczne. Zaledwie po kilku sekundach został po nim sam popiół, ogień w jego wnętrzu zwrócił się przeciwko niemu jak krzywdzone zwierzę, które zerwało się ze smyczy.

Kiedy kurz opadł, poderwałam ostrze i odwróciłam się, stając pomiędzy Tobiasem a Loganem. Rękojeść sztyletu paliła mnie w dłoń, gdy zwróciłam się do Tobiasa, gotowa do walki. Szok i wściekłość wykrzywiły jego twarz, a oczy zapłonęły nienawiścią.

– Ty zdradziecka suko! – Przesunął po mnie wzrokiem i zaczął skradać się do przodu. Uniosłam palące srebrne ostrze przed siebie i stanęłam w pozycji obronnej.

Niebieski promień przeleciał obok mnie i uderzył w Tobiasa na tyle mocno, że poleciał w płonące listowie. Jego wrzask nie oznaczał śmierci, ale nienawiść i wściekłość. Poczułam sprężenie powietrza, kiedy się zmienił. Drzewa zaszeleściły, gdy wzniósł się w powietrze, uderzając skrzydłami, i oddalał się na tle atramentowego nieba.

Spojrzałam na Logana. Wpatrywał się we mnie i opuścił rękę, światło wypływające z jego ramienia powoli zniknęło. Serce łomotało mi w piersi, gdy opuściłam srebrne ostrze. Nie poruszyłam się i nie odezwałam, dzwoniło mi w uszach.

*Co ja zrobiłam?*

Podniosłam wzrok, przeszukując nocne niebo, w które umknął Tobias. Powie Kadenowi. Kaden po mnie przyjdzie. *Kurwa!* Przyjdzie po Gabby! Nigdy nie będę bezpieczna. Ona nigdy nie będzie bezpieczna.

Obróciłam się na pięcie, musiałam działać szybko. Szczątki Alistaira unosiły się wokół moich stóp, gdy czym prędzej ruszyłam do Logana. Oparł głowę o zniszczony pojazd za sobą, błysk jego tatuaży bladł. Ręka zwisała luźno po boku, rany nadal pozostawały otwarte.

– Wykrwawiasz się, Logan – powiedziałam, kucając przed nim. Otrzeptałam z dłoni to, co zostało z Alistaira. Mój głos był spokojny, stanowił dokładne przeciwieństwo paniki wrzeszczącej w moim wnętrzu. – Muszę kauteryzować ranę, zanim będzie za późno.

– Co... coś ty zrobiła? – wyjąkał w niedowierzaniu, patrząc na popioły, a potem znowu na mnie.

Część mnie też nie mogła w to uwierzyć. Nie tylko właśnie zaszlachtowałam Alistaira, ale miałam uratować członka Ręki.

Miałam totalnie przesrane.

– Chcesz ją znowu zobaczyć? – zapytałam, przechylając głowę na bok.

Skinął lekko, krzywiąc się z bólu nawet przy tak niewielkim ruchu.

– Dobra, w takim razie zamknij się i postaraj za bardzo nie krzyczeć. – Uniosłam dłoń i skoncentrowałam się, bo potrzebowałam wystarczającego gorąca, żeby móc kauteryzować. Żyły w mojej dłoni i palcach rozbłysły na żółtopomarańczowo i przyłożyłam je do najgorszej rany, starając się zatamować najsilniejsze krwawienie. Zawył z bólu i zazgrzytał zębami na tyle mocno, że mógł je połamać.

– To powinno wytrzymać, zanim znajdziemy dla ciebie jakąś pomoc. – Wstałam i wytarłam ręce o spodnie. Skupiłam wzrok na wypalonym miejscu na drodze. Jedna decyzja i przypieczętowałam swój los.

Logan stęknął, próbując wstać, a ja wyciągnęłam rękę, żeby mu pomóc. Wzdrygnął się, lecz uświadomił sobie, co zrobił i przestał się poruszać. Nie winiłam go, że nadal się mnie bał. Nie ufaliśmy sobie, ale może uda nam się znaleźć jakiś wspólny temat.

– Pozwól sobie pomóc.

Zacisnął usta w cienką linię, ale skinął głową. Złapałam go za ramię i zarzuciłam je sobie na szyję. Skrzywił się, a prawą dłoń nadal przyciskał do boku. Objęłam go w pasie, starając się dać mu podparcie, żeby mógł stanąć. Podciągnął się na nogi i zaklął. Podskakiwał, starając się odciążyć paskudnie skręconą prawą nogę.

– Więc, Srebrne Miasto, tak? – zapytałam, jakby ostatnie kilka minut się nie wydarzyło.

– Tak, Wielka Posiadłość w Boel – odparł przez zaciśnięte zęby. – Ale czeka nas komplet widzów.

– Wielka Posiadłość? – westchnęłam, głównie do siebie. – Elegancko. Dobrze, że zabraliśmy ze sobą ubrania wyjściowe.

Wydał z siebie dźwięk przypominający parsknięcie i wiedziałam, że od razu pożałował tego ruchu. Przyciągnęłam go mocniej do siebie i się skupiłam. Moc przepłynęła przeze mnie dzięki celestialom, którymi Tobiasz mnie nakarmił i posmakowi Logana. Poczułam znajome gorąco, zanim zniknęłam, zostawiając za sobą obraz i dowód swojej zdrady.

## Dianna

Płomienie zatańczyły wokół naszych stóp, a czarny dym przywarł do ciał, kiedy przeniosłam nas na front samej Wielkiej Posiadłości. Wiedziałam, że znalazłam się we właściwym miejscu, poznałam je po zniekształconym opisie Logana. Budynek wyglądał jak prawdziwy zamek, ściany wzniesiono z ziemnych kamieni, a kilka wieżyczek z małymi okienkami wyrastało na rogach tej potężnej bestii. Światła ciągnęły się wzdłuż brukowanego podjazdu i wylewały się przez okna z wnętrza. Dziedziniec okalały ogrody, meandry ścieżek kluczyły pomiędzy pięknymi klombami. Przed budynkiem stało tyle pojazdów, że nawet ja poczułam zdenerwowanie.

Przesunęłam się i wsparłam Logana, który oparł się na mnie jeszcze mocniej.

– Logan, gdzie oni mogą być?

– Trzecie piętro – stęknął.

Więc właśnie tam się udałam.

Mnóstwo westchnień i krzyków wypełniło pomieszczenie, kiedy nasze postacie się zmaterializowały. Dym się rozproszył, a kawałki mahoniowej podłogi popękały pod moimi stopami. Gdzieś w pomieszczeniu szklanki uderzyły o podłogę i się rozbiły. Ludzie w pobliżu długich, białych stołów wypełnionych jedzeniem zatrzymali się i odwrócili do mnie i Logana. Rozpoznałam niektórych z moich sesji przesłuchań. Niezłe się odstawili, mieli na sobie suknie i garnitury zamiast strojów bojowych, w których ich widywałam.

– Przepraszam, przeszkodziłam w imprezie?

W tłumie znajdowali się śmiertelnicy, ale energia w pomieszczeniu podpowiadała, że kręciło się tutaj więcej celestiali, niż bym chciała. Ich oczy rozbłysły i odwrócili się do mnie, kiedy mówiłam. Wyciągnęli broń, odbezpieczyli i skierowali lufy w moją stronę. Szepty i pomruki wypełniły pomieszczenie, kiedy przyjrzeni się moim zakrwawionym ubraniom i jeszcze bardziej zakrwawionej postaci u mojego boku. Potrzebowali chwili, żeby uświadomić sobie, że to jeden z nich.

Bez tych przeklętych kajdan, moje zmysły znowu działały na sto procent i odwróciłam się do jedynej osoby, której szukałam. Poczułam go długo przed tym, zanim zobaczyłam. Energia wibrowała, wypływając z niego falami jak z przewodu pod

napięciem. Członkowie Ręki ustawili się za nim i razem emanowali taką mocą, że aż mnie mdliło.

– Żyję od kilku mileniów – jego głęboki głos poniósł się echem z tylnej części tłumu – i zaskoczenie mnie nie jest łatwe. Ale ty ciągle mnie zaskakujesz.

– Witaj, kochasiu. Ja też za tobą tęskniłam – zamruczałam.

Tłum rozstąpił się i zobaczyłam Liama. Podciągnęłam Logana wyżej za podarty kołnierz.

– Mam coś dla ciebie.

Coś przemknęło przez twarz Liama prawie zbyt szybko, żebym mogła to wychwycić. Strach? Ulga? A może ciekawość?

Piskliwy głos poniósł się przez tłum, przyciągając uwagę wszystkich.

– Logan! – Neverra wykrzyknęła, wybiegając przed śmiertelników.

Liam wyciągnął rękę, zatrzymując ją w pół kroku, srebrna suknia, którą miała na sobie, zafalowała wokół jej kostek. Przyciągnęłam Logana bliżej siebie, sprawiając, że stęknął z bólu.

Przytrzymałam go jedną ręką i pokręciłam głową.

– Nie tak prędko. Odłożyć miecze i broń. Uratowałam go, ale równie szybko mogę go wykończyć.

– Nie zrobisz tego. – Ten, którego zapamiętałam jako Vincent, wystąpił do przodu z mieczem w dłoni. – Zostałabyś otoczona w ciągu kilku sekund.

Uśmiechnęłam się, ukazując czubki kłów.

– Chcesz się założyć? – Zacisnęłam uścisk na ciele Logana, który znowu stęknął z bólu.

– Proszę, proszę, nie. – Głos Neverry był zaledwie cichym szlochem.

– Czego chcesz? – Wszyscy zamilkli, jego ton był potężny i rozkazujący.

Wzruszyłam ramionami.

– To proste. Chcę zawieszenia broni.

Vincent zaśmiał się, ale nikt inny nie podzielał jego wesołości.

Liam zacisnął zęby, jakby sama myśl go obrzydzała.

– Nie masz nade mną żadnej władzy i nie muszę wchodzić z tobą w żadne układy. Zabiłbym cię tu i teraz, bez zastanowienia.

– Naprawdę jesteś zarozumiałym, aroganckim sukinsynem, co? Taki silny, a jednak twój świat i tak upadł.

– Zważaj na słowa. – Jego ton zabrzmiał jak groźba i to taka, którą wiedziałam, że byłby zdolny spełnić.

Wzruszyłam ramionami, złapałam Logana za ramię i wyciągnęłam go przed siebie, jak tarczę.

– W porządku, nie układaj się. Twój chłoptaş i tak się wykrwawia. Może po prostu to przyspieszę? – Odciągnęłam jego głowę w tył za włosy, eksponując szyję. Musnęłam kłami skórę i usłyszałam sapnięcie Neverry.

– Nie! Przestań!

Przyglądałam się im, moje usta zawisły nad pulsującą tętnicą Logana. Liam zrobił mały krok do przodu, a Neverra zaciskała dłonie na jego ramieniu w prawie śmiertelnym uścisku. Nie patrzyła na niego, jakby bała się oderwać wzrok ode mnie i swojego ukochanego.

– Samkielu, Liamie, proszę! Proszę – błagała. Wzięła głęboki wdech, powstrzymując łzy, kiedy wyszeptała: – Nie jestem w stanie istnieć bez niego.

Patrzyłam, jak oczy Liama wypełniły się furją, a mięsień żuchwy zadrgał. Uśmiechnęłam się szeroko i przesunęłam językiem po szyi Logana, zanim uniosłam głowę. Cofnęłam kły, bo wiedziałam, że wygrałam tę rundę. Ich więź była nierozzerwana, więc wiedział, że nie straciłby tylko Logana. Straciłby też Neverrę. Nie wybaczyłaby mu nigdy, gdyby utraciła swoją bratnią duszę.

Twarz Liama ani drgnęła, kiedy przeniósł spojrzenie z przyjaciela na mnie.

– Niech zgadnę. Chciałabyś ochrony?

Przytaknęłam, a Vincent westchnął donośnie.

– Ale nie dla siebie – dodałam.

Liam przyjrzał mi się intensywnie i założył te potężne ramiona na piersi.

– Dla kogo?

– Mojej siostry.

Tłum znowu zaczął mamrotać, wszystkie oczy skupiały się na nas. Nawet Neverra spojrzała przez chwilę na mnie, odrywając wzrok od Logana.

– Dlaczego Ig'Morruthen miałaby potrzebować ochrony? – wtrącił się Vincent, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Spojrzał na Liama i wskazał mieczem na mnie. – Nie możesz naprawdę rozważyć tego...

– Ona nie jest taką Ig'Morruthen jak ja – warknęłam, przerywając mu w połowie zdania.

Liam odwrócił się z powrotem do mnie, a ja kontynuowałam:

– Pomogę ci znaleźć to, czego oni szukają, pomogę ci go zabić. Po wszystkim możesz zrobić ze mną, co zechcesz. Jestem twoja. Możesz mnie zabić albo zamknąć na wieczność. Nie dbam o to. Ale dla niej proszę o nietykalność. Jest w tym wszystkim niewinna. Zawsze była.

Liam nic nie powiedział ani się nie poruszył. Przez sekundę byłam przerażona, że odmówi, skoro tyle ujawniłam.

Złapałam Logana nieco mocniej, sprawiając, że syknął.



– Mamy umowę?

– Jeśli się zgodzę, nie możesz liczyć na wolność. Zapłacisz za zbrodnie, które popełniłaś. Rozumiesz to? Niezależnie od pomocy, jakiej udzielisz.

Wiedziałam, co to oznaczało, ale nie dbałam o to. I tak potem umrę, ale Gabby będzie tu bezpieczna i może w końcu otrzymać szansę na życie, którego pragnęła. Mogli zapewnić jej bezpieczeństwo, a kiedy Kaden umrze, ona będzie wolna.

Nie było sensu mnie ratować, skoro nie mogę żyć. Słowa Gabby odbiły się echem w mojej głowie.

Skinęłam na zgodę.

– Akceptuję to, ale będę potrzebowała czegoś więcej niż twojego słowa.

Zmrużył oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś go kwestionował.

– Moje słowo jest prawem. Nikt nie śmiałby się z nim nie zgodzić.

– Wybacz, Charlie. Mam problemy z zaufaniem. Będę potrzebowała czegoś bardziej stałego i z mojego świata. – Powoli rozciągnęłam usta w uśmiechu. – Podpisz to krwią, moja krew i twoja, złączone i nierozdzielalne. W tej chwili.

– Liam. Nie. – Znowu wtrącił się Vincent.

– Cisza – rozkazał Liam, nie odwracając ode mnie wzroku.

Vincent odpuścił, jakby nagle sobie przypomniał, kto tu rządził.

Przewróciłam oczami na ten męski pokaz dominacji i przypomniałam im, kogo miałam w garści.

– Twój chłoptaş szybko opada z sił. Tylko kauteryzowałam rany, nie uleczyłam ich.

Neverra zbliżyła się do Liama, nie puszczając jego ramienia.

– Liam, proszę, błagam cię.

– Nie możesz! – zaproponował Vincent ponownie, a Neverra rzuciła mu tak śmiertelne spojrzenie, że zaczęłam ponownie rozważać jej moc.

– Tik tak! – krzyknęłam, przypominając im, kto tu wciąż krwawił. – Czuję, że jego serce spowalnia.

Liam wziął głęboki wdech i wyprostował ramiona.

– Niech będzie.

Rozprostował pięść, jego pierścienie błysnęły, kiedy wezwał opalizujące, srebrne ostrze. Delikatnie odsunął się od Neverry i ciął przez wnętrze ręki. Vincentowi wyrwał się pełen rozczarowania jęk, a inni w tłumie zaczęli szeptać. Neverra przycisnęła dłoń do ust, czekając na możliwość uratowania Logana. Liam podszedł bliżej, mała kałuża zabarwionej na srebrno krwi zgromadziła się w jego dłoni.

– Więc on jednak krwawi – mruknęłam.

Liam nie odpowiedział, gdy stanął przede mną i Loganem. Jego rysy były jak wyciosane z kamienia, ale złagodniały, gdy spojrzał na przyjaciela. Nie odwróciłam

wzroku, ale przesunęłam Logana tak, że stanął bardziej prosto. Głównie dlatego, że się zsuwał, ale również jako tarczę na wypadek, gdyby Liam zmienił zdanie i spróbował mnie zabić. Ponownie wysunęłam kły, uniosłam dłoń do ust i wgryzłam się głęboko w swoją dłoń.

Wyciągnęłam rękę, krew skapywała na podłogę.

– Powtarzaj za mną. Krew z mojej krwi, moje życie jest połączone z twoim, dopóki umowa nie zostanie wypełniona. Dam ci życie mojego stwórcy za ochronę życia mojej siostry. Pozostanie wolna, nietknięta i żywa albo umowa zostanie zerwana. Po wszystkim mój los należy do ciebie, byś zrobił z nim, co musisz.

Wziął głęboki wdech, a ja swój wstrzymałam. Bałam się, że zrezygnuje, ale wyciągnął rękę. Jego wielka, zrogowaciała dłoń objęła moją. Poczułam, jak moc przepływa przeze mnie uderzeniami rozgrzanej do białości elektryczności. Nie zapłonęłam jak wcześniej, ale cały mój system nerwowy działał na najwyższych obrotach.

Właśnie w tej chwili zrozumiałam, że popełniłam ogromny, koszmarny błąd. Obrazy, szybkie i śmiertelne, przepłynęły przez mój umysł, gdy wpatrywałam się w oczy Liama. Nie znał mojej mocy, nie wiedział, co zobaczyłam, a – cholera – zobaczyłam wiele.

Odziany od stóp do głów w tę srebrną zbroję, ale tym razem widziałam ją dużo wyraźniej. Symbol trzygłowego lwa znajdował się w samym środku napierśnika. Bez względu na mięśnie budujące jego masywne ciało, poruszał się ze zwinnością drapieżnika. Krew i wnętrzności pokrywały jego zbroję i widziałam, że w każdym calu był tym budzącym strach królem z legend.

„Ma wiele imion, a wszystkie oznaczają zniszczenie”. Wiedziałam, że Kaden miał rację.

Pole bitwy wypełniały małe, grube ciała stworzeń, których nie rozpoznawałam. To była masakra, ale nie widziałam żadnej armii, nikogo poza Liamem i zwłokami ogromnej, zębatej bestii. Stał na jej pokrytym łuskami ciele, skóra została zdarta, a jej potężna szczeka lekko rozchylona. Patrzyłam, jak zszedł w stronę głowy, zanim zeskoczył. Przechylił dwa miecze w stronę ziemi i strzepnął z nich gęstą ciecz. Zatrzymał się i odwrócił głowę w moją stronę, jakby mnie widział, aż się wzdrygnęłam.

Prawdziwy świat wrócił do mnie, gdy światła zamigotały, walcząc, by nie zgasnąć. Powietrze wydawało się gęste, ale żadne z nas się nie odwróciło. Słyszałam, jak Vincent krzyczał z rogu, błagając Liama, żeby przemyślał, co robił. Tłum się cofnął, niektórzy łapali innych za rękawy. Liam zerknął na Logana, zacisnął zęby i przyspilił mnie spojrzeniem.

– Krew z mojej krwi, moje życie jest połączone z twoim, dopóki umowa nie zostanie wypełniona. Daję ci życie twojej siostry, która pozostanie wolna, nietknięta i żywa, za życie twojego stwórcy albo umowa zostanie zerwana. W zamian twój los należy do mnie... – przerwał, a jego następne słowa sprawiły, że zapragnęłam mieć inne wyjście – ...bym zrobił z nim, co muszę.

Dłoń mnie zapiekła, jakbym została oznakowana, ale Liam nie pokazał ani krztyny dyskomfortu. Gdy tylko słowa opuściły jego usta, światła ponownie zaświeciły, może nieco jaśniej niż wcześniej. Kiedy Neverra rzuciła się do przodu, puściłam Logana. Złapała go, zanim uderzył w podłogę, i przycisnęła do siebie jego rozdarty, zmasakrowany tors, a jego krew zachlapała jej jedwabną suknię. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, gdy jakoś znalazła w sobie siłę, by założyć jego ramiona na siebie i mocno go przytulić. Kilku celestiali podeszło, żeby pomóc jej go przenieść.

– Musimy zanieść go do uzdrowiciela – powiedziała Neverra, wciąż go tuląc.

Jakiś celestial przepchnął się przez tłum, nie był uzbrojony. Podeszedł do Neverry i klęknął przy niej.

– Za mną. Przygotujemy pokój.

Kobieta przesunęła po mnie wzrokiem, jakby nie wiedziała, czy dziękować, czy mnie zaszlachtować. Tak czy inaczej, nie miało to znaczenia. Nic nie powiedziałam, tylko się odwróciłam i natknęłam się na skupiony na mnie wzrok Liama.

Moja dłoń wciąż paliła, chociaż czułam, że się zaleczyła, i zastanowiłam się, czy zamieniłam jednego potwornego władcę na drugiego.

# 18

## Liam

– Więc wysłałaś wiadomość z prośbą o pomoc, a kiedy przybyli, zabiłaś jednego ze swoich. Zgadza się? – Przyglądałem się jej ruchom i gestom, starając się ocenić odpowiedzi. Obecnie znajdowaliśmy się na niższym poziomie siedziby Bractwa. Na górze obsługa była zajęta naprawianiem szkód spowodowanych pojawieniem się panny Martinez.

Vincent nie chciał odstąpić mnie na krok i wezwał kilku celestiali ze swojej jednostki. Dianna siedziała na końcu stołu, więc dzieliła nas jego długość, ale napięcie wirujące w powietrzu wydawało się przygniatać solidnym ciężarem. Gniew to takie potężne uczucie. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że nadal miała na sobie poplamione krwią ubrania, a pył i odłamki przywarły do jej skóry i włosów.

Każdy celestial w budynku wibrował energią, a źródło mocy kryło się w tej kobiecie pod spokojną fasadą. Nie sądziłem, żeby była w ogóle świadoma wrzącej intensywności tego wszystkiego.

Jej ramiona opadły, kiedy westchnęła, spłotła palce i położyła dłonie na stole.

– Tak, mniej więcej. Ile razy muszę to wyjaśniać?

– Twoje wyjaśnienie nie ma sensu – powiedziałem, obracając długopis między palcami. – Nie ma mowy, żebyś mogła nawiązać z kimś kontakt, będąc w celi. Obserwowaliśmy każdy twój ruch.

Założyła ręce na piersi i odchyliła się na krześle.

– Cóż, dobrze wiedzieć, że patrzyłeś, jak sikałam. Przypuszczam, że teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. I, jak już mówiłam, Alistair, ten, którego zabiłam, wiedział, że tu byłam. Miał wielu szpiegów w twojej bezcennej drużynie, a Peter stał się jego bezmyślną kukłą jakiś czas temu.

Kilka osób zaczęło się wiercić i mamrotać, napięcie jeszcze trochę wzrosło. Uniosłem dłoń, a w pokoju znowu zapadła cisza. Może sprowadzanie ich tutaj nie było jednak najlepszym pomysłem.

– Szpiegów? – Ból głowy wzrastał, pulsując za oczami. Wysiłek zaadaptowania się do tego nowego świata był trudniejszy, niż się spodziewałem. Tyle się zmieniło i potrzebowałem Logana, żeby mi to tłumaczył. Potarłem skronie, wiedząc, że przez

jakiś czas pozostanie nieosiągalny, a nie chciałem narażać go na niebezpieczeństwo podczas procesu leczenia.

Logan walczył u mojego boku w bitwach, małych i wielkich. Widziałem go pobitego i połamanego po starciach z niektórymi najsilniejszymi z Innego Świata. Więc dzisiaj, gdy ujrzałem go tak bliskiego śmierci, gdy światło jego mocy migotało, miałem nadzieję, że coś poczuję. Ale nie było we mnie żadnego żalu ani strachu, a całkowity brak emocji wobec kogoś tak mi bliskiego, mnie przeraził. Może nie *czułem* miłości i przyjaźni do Logana, ale pamiętałem je, tak jak swoje obietnice wobec niego.

– Ci szpieczy wyglądają jak twoi ludzie, ale pracują dla nas – oświadczyła panna Martinez.

Wpatrywałem się w nią, uświadamiając sobie, że pierwszy raz sama z siebie przekazała informacje, zamiast zmuszać mnie do wyciągania ich z niej siłą.

– To niemożliwe – zaproponował Vincent. – Gdyby ktokolwiek z twojego gatunku się zbliżył, wiedzielibyśmy,

Zerknęła na niego i pokręciła głową.

– Wcześniej nie, ale teraz już tak. Alistair nie żyje i każda jego kukła też powinna być martwa. Enrique jest technikiem, Melissa zajmuje się bronią, Richard to śledczy i wiecie, że Peter był od taktyki. Możecie mieć teraz kilka martwych ciał, kiedy lalkarz też jest martwy.

W pokoju zapadła cisza, gdy wszyscy analizowali tę informację.

– Vincent, zabierz swoich ludzi i sprawdź, czy relacje panny Martinez są prawdziwe.

– Z całym szacunkiem, sir. Nie zostawię cię.

Odwrociłem się i spojrzałem mu w oczy, mój wzrok nie pozostawiał pola do kłótni.

– To rozkaz. – Zobaczyłem, że zacisnął zęby, i widziałem, że powstrzymuje się przed odezwaniem. – Nic mi nie będzie.

Przytaknął i spiorunował wzrokiem uśmiechającą się kobietę, która szybko stała się cierniem w moim boku. Vincent warknął ochryple, zanim odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Jego ludzie podążyli za nim, zostawiając mnie i pannę Martinez samych.

Patrzyła, jak odchodzili, a gdy zniknęli z pola widzenia, zwróciła się znowu do mnie.

– Twoi przyjaciele chyba mnie nie lubią.

– Ty i twój gatunek mordowaliście naszych przez wieki. Jeśli dodasz do tego ostatnie ataki i masowe straty wśród niewinnych śmiertelników, których powinniśmy chronić, niby dlaczego miałiby cię lubić?

– Auć, ranisz mnie, Samkielu.

Kontynuowałem, puszczając jej komentarz mimo uszu.

– Dlaczego ich zdradziłaś? – Wiedziałem, że było coś, czego mi nie mówiła, i zamierzałem to odkryć.

– Tak właśnie robią podłe, okropne potwory czy co tam powiedziałeś o mnie swoim żołnierzom.

Ripostowanie było interesującą umiejętnością, a ona wyraźnie posługiwała się nią po mistrzowsku.

– Szukasz ochrony dla siostry, to potrafię zrozumieć. Ale zaryzykowałaś, nie mając pewności, że się zgodzę. To aż krzyczy impulsywnością i nierozwagą, a już wiem, że to nie w twoim stylu. A to każe mi wierzyć, że desperacko potrzebujesz mojej pomocy, a ten, którego właśnie zdradziłaś, przeraża cię bardziej, niż chcesz przyznać.

Zmrużyła oczy.

– Nic mnie nie przeraża.

– Gdyby to była prawda, nie byłoby cię tutaj – naciskałem.

Nie odpowiedziała i zakładałem, że duma nie pozwoliła jej powiedzieć więcej. Siedzieliśmy w ciszy, jedyne towarzyszące nam dźwięki to kroki ludzi nad i pod nami.

– Pytałeś, dla kogo pracowałam. Nazywa się Kaden.

Imię nic mi nie mówiło. Nigdy nie natknąłem się na nie w Rashearim. Zważywszy na to, kto stanowił ich cel, zakładałem, że to ktoś z mojej przeszłości.

– Nie znam tego imienia. – Zapisałem je i zerknąłem na nią. – Możesz mi go opisać? Wzrost, ciało, masa, moce? Tego typu sprawy.

Przytaknęła, pochyliła się i wymieniła wszystko, jedno po drugim. Zanim skończyła, miałem już pełną listę, ale nic, co by mi się z kimś kojarzyło.

– Ta ostatnia moc... powiedziałaś, że potrafi zaginać krainy. Jak to?

Wzruszyła ramionami i oparła podbródek na dłoni.

– Ma taki płonący portal. Nie mam pojęcia, dokąd prowadzi, wiem tylko, że co tam wejdzie, już nie wraca.

– A inne stworzenia, o których wspominałaś. Dlaczego tak ślepo za nim podążają? Ma nad nimi władzę tak, jak w przypadku twojej siostry?

Wyprostowała się, a jej energia się najeżyła. Zauważyłem, że zawsze, kiedy ktoś wspominał o jej siostrze, mocno reagowała. Też to wiedziała i odwróciła wzrok, starając się ukryć pęknięcie w zbroi. Odchrząknęła i celowo położyła ręce wierzchem do góry na stole.

– Dla nich on jest Królem Innego Świata.

Zapisałem tę informację, kiedy mówiła, i tym razem nie podniosłem wzroku.

– Nie ma żadnego Króla Innego Świata, bo Inny Świat nie istnieje. Ten wymiar i wszystkie jego bestie zostały zamknięte...

– Tak, wiem. Tysiąc lat temu czy jakoś tak.

Uniosłem wzrok i założyłem ręce na piersi.

– Dobrze. Znasz swoją historię. Więc czy właśnie dlatego dla niego pracujesz?  
Dobierała słowa ostrożnie, ale nadal odpowiadała na moje pytania.

– Pracowałam, tak... i coś więcej.

– Więcej?

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, pieprzyłam się z nim.

To słowo nic mi nie mówiło.

– Pieprzyłaś?

Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się. W jej tonie zabrzmiała drwina, kiedy powiedziała:

– O bogowie, to wiele wyjaśnia na twój temat. Tak czy inaczej, mówię o seksie. Wiesz, intymności... tym, co dwoje lub więcej ludzi robi ze sobą, zwykle bez ubrań, chociaż czasami w?

Pokazała znaczący gest dłonią, a ja potarłem nasadę nosa i opuściłem głowę z westchnieniem. Traciłem cierpliwość. Nie rozumiałem, jak mogła być tą żądną krwi bestią, a jednocześnie tak lekko traktować sytuację, w której się znaleźliśmy.

– Tak, mam świadomość, co to jest, i to bez znaczenia. Potrzebuję czegoś, z czym mogę pracować, a nie przeszłych interakcji. Nie obchodzi mnie, przez co przeszłaś, tylko jak możesz się przydać.

Wymknął jej się cichy śmiech, gdy założyła ramiona na piersi i oparła się o stół.

– Skoro już jesteśmy ze sobą szczerzy, mam w dupie, czy on wygra, czy zabije ciebie i tę twoją cenną rodzinę. Pomogę ci, jak powiedziałam, ale tylko jeśli Gabby dostanie to, na co się umówiliśmy. W chwili, gdy spróbujesz się wycofać albo mnie wykiwać, jesteś martwy.

Jej groźby nic dla mnie nie znaczyły. Walczyłem i zabijałem stworzenia dużo gorsze od niej. Poza tym nie mogłem umrzeć, niezależnie, przez ile nocy o tym marzyłem. Prawdziwa nieśmiertelność została mi narzucona za zbawienie każdego świata. To samotne, krzywdzące brzemie.

– Przypieczętowaliśmy to krwią, więc masz moje słowo.

Wzruszyła ramionami i usiadła.

– Widziałam, jak znamienitsi zdradzali w bardziej błahych sytuacjach.

– Kim są dwaj pozostali, którzy byli z tobą? Skoro ty i Kaden jesteście partnerami, to wasze dzieci?

– Co?! – pisnęła.

Ostry ton ranił mi uszy, aż się wzdrygnąłem. Potrząsnęła głową z wyrazem czystego obrzydzenia na twarzy.

– Kaden i ja nie jesteśmy partnerami, czy co tam sobie myślicie, i nie mam dzieci. Wiesz, że ludzie uprawiają seks też dla zabawy, tak?

– Mam świadomość, ale hodowlana para Ig'Morruthen tworzyła stworzenia bardziej śmiertelne niż ich rodzice. To rzadkie, ale możliwe. Założyłem tylko...

Uniosła dłoń przed siebie.

– Proszę, nigdy więcej nie zakładaj. Są moimi braćmi, a przynajmniej tak ich nazywam. Kaden mnie stworzy, ale oni przyszli za nim z miejsca, z którego pochodzi.

– Miejsca? – Zmarszczyłem brwi. – Masz na myśli wymiar?

Przytaknęła.

Niewykonalne.

Musiała coś źle zrozumieć albo mężczyzna twierdzący, że jest Kadenem, był kłamcą. Mój ojciec i starzy bogowie walczyli, dążąc do zamknięcia tych wymiarów eony temu. Nic nie uciekło, a zwłaszcza tak potężnego i pradawnego, ale nie mogłem zaprzeczyć temu, co dotąd widziałem.

– Ilu jest takich, którzy mają taką moc jak ty? – zapytałem.

Wyraz jej twarzy złagodniał po raz pierwszy, odkąd ją poznałem. Nie było w nim żadnej fałszywej brawury, żadnych nieodpowiednich komentarzy, tylko smutek gdzieś głęboko w oczach.

– Jestem tylko ja.

Zakłuło mnie w piersi od echa wspomnienia, które z całej siły starałem się zakopać. Przez ułamek sekundy coś poczułem. Było to krótkie i ulotne, ale sposób, w jaki to powiedziała, uruchomił emocje i przez chwilę napawałem się możliwością czucia cegokolwiek. To wrażenie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło, nadzieja unicestwiona rzeczywistością.

– Ale... – Odchrząknąłem, usiadłem prosto i założyłem ręce na piersi. – Pozostali, twoi bracia, też są Ig'Morruthen?

– Tak, ale tylko ja zostałam stworzona z mocy Kadena.

– Stworzył cię? Jak?

Unikała mojego spojrzenia, jakby to wspomnienie zbyt mocno bolało i zatrutowało jej umysł. To coś bardzo dobrze mi znajomego.

– Moja siostra umierała. Zaoferowałam swoje życie, a on je przyjął. Tylko tyle musisz wiedzieć.

Zapisałem wszystko, co powiedziała.

– W porządku, więc wcześniej byłaś śmiertelniczką. Skąd pochodziłaś?

– Z Eorii. – Wyrzuciła z siebie te słowa, jej ton był ostry i zimny.

Poczułem, jak energia w pomieszczeniu się zmieniła i obserwowałem Dianę ostrożnie. Nazwa brzmiała znajomo i potrzebowałem chwili, żeby przypomnieć sobie



dlaczego.

– Eoria to zaginiona cywilizacja datowana na tysiąc lat wstecz.

Spojrzała mi w oczy, jej wzrok był pełen mocy i tajemnicy.

– Nie zaginiona. Zniszczona przez upadek twojej.

To oznaczało, że siedząca przede mną kobieta jest starsza, niż sobie wyobrażałem. Byłem zaskoczony, zważywszy na to, jak wyglądała i się wyrażała. Przewróciłem stronę i kontynuowałem:

– Więc przez cały ten czas nie stworzył nikogo innego?

– Próbował, ale mu się nie udało. Ci, którzy przyjęli jego krew, stali się skrzydlatymi bestiami bez żadnych ludzkich uczuć. Są lojalni tylko wobec niego, wypełniają każdy rozkaz. Nazywają ich Irvikuva.

Tę nazwę również zapisałem.

– Nie słyszałem wcześniej o tych „Irvikuva”. Ilu ich ma?

– Całą armię – odparła nonszalancko, jakby to nie sprawiało, że cała sytuacja stawała się niesamowicie złowieszczą.

– Czyli musisz być dla niego wysokiej rangi? Tak? Dobrze to określam?

Skinęła głową.

– Tak, można tak powiedzieć. Bylibyśmy tym, czym dla ciebie jest Ręka. Tobias, Alistair i ja jesteśmy jego generałami i właśnie stracił dwóch. – Zaciśnęła dłoń w pięści, a jej twarz stała się pozbawiona wyrazu. – Tyle że wy wszyscy wydajecie się odrobinę milsi wobec siebie. Niektórzy mówią, że Kaden był samotny, nie mając nikogo równego sobie, ale powiedzmy po prostu, że nie traktuje mnie jak równej sobie. – Wtedy uświadomiła sobie, co ujawniła i rozejrzała się po pokoju, przeczesując włosy palcami. – Tak czy inaczej, Alistair i Tobias przybyli z nim, z tego, co słyszałam. Nigdy nie pytałam. Jedyne, o co się martwiłam, to siostra i przetrwanie.

Dała mi wystarczająco dużo informacji, by stwierdzić, że stanowili większe zagrożenie, niż pierwotnie sądziłem. Nie wrócę do pozostałości mojego domu w najbliższym czasie, nie, jeśli mówiła prawdę i miała rację.

– Ostatnie pytanie na ten wieczór, panno Martinez, to czego właściwie wszyscy szukacie?

Spojrzała na mnie, jakbym zadał najbardziej podstawowe pytanie. Jej grube, ciemne rzęsy zatrzepotały w niedowierzaniu. Aura się zmieniła, przypominając mi o naszym pierwszym spotkaniu. Ponownie zobaczyłem, jak śmiertelnie niebezpieczna była.

– Jestem zszokowana, że nie wiesz. Kaden chce Księgi Azraela.

Azrael.

*Drzwi komnaty się otwały. Przekroczyłem próg, hełm trzymałem wetknięty pod ramię, a długie, złoto-białe pasma materiału powiewały za moimi plecami. Logan i Vincent szli*

za mną z dobytymi włóczyniami, mieli na sobie takie same srebrne zbroje. Świat zadrżał ponownie, zrzucając starożytne zwoje z półek wzdłuż ścian gabinetu Azraela. Sufit pękł, a biały pył posypał się na ogromne biurko. Azrael obszedł je szybko, pakując do sakw tyle rzeczy, ile mógł.

– Nie mamy już czasu.

Odwrócił głowę w moją stronę, jego długie, czarne włosy spleciono w warkocze po obu stronach twarzy. Kobaltowe linie na skórze rozbliły się o odcień jaśniej z powodu naszego najścia.

– Nie, twój ojciec chciał, żebym zabrał do nowego świata tylu, ilu zdołam.

Mój głos był twardy jak granit.

– Nie będzie nowego świata. Możemy ewakuować tylko kilku wybranych. Wojna jest tutaj, a ja potrzebuję cię na polu bitwy.

Podniósł sakwę ze stołu, mięśnie jego ramion spięły się, kiedy przycisnął ją do piersi.

– Nie mogę – powiedział, jego głos przepełniała złość.

– Możesz i zrobisz to.

Skinąłem na Logana, na co on wystąpił do przodu, przywołując kolejną włóczynię. Zatrzymał się z wyciągniętą ręką i czekał, aż Azrael ją przyjmie.

– Nie mogę! – krzyknął, uderzając dłonią w stół. – Victoria spodziewa się dziecka. Nie pozbawię potomka ojca.

Mięsień w mojej szczęce drgnął. To wyjaśniało, czemu Azrael ostatnio zachowywał się tak nerwowo.

– Dziecko?

Vincent i Logan spojrzeli na mnie, ale się nie odezwali.

– Przykro mi, mój królu. Wykonuję twoje rozkazy i robię to, co najlepsze dla naszego ludu, ale muszę myśleć o rodzinie. Jeśli upadniesz, jeśli świat upadnie, może będę w stanie sporządzić zapis o broni na tyle potężnej, by pomóc ocalałym, ale nie zdołam tego zrobić, jeśli będę martwy.

Azrael był tym, który pomógł mi ukuć pierścienie noszone przez członków Ręki, pomógł ukształtować metal i minerały. Był moim przyjacielem, choć pozostawał lojalny wobec boga Xeoehra.

– Wiesz, że to zdrada, niezależnie od powodów, prawda? Porzucić stanowisko, kiedy toczymy wojnę?

– Jestem świadomy i gotowy walczyć, jeśli zostanę zmuszony.

Skinąłem raz i sięgnąłem za plecy. Azrael wyprostował się, upuścił sakwę i przywołał broń zrobioną ze srebrnego światła. Logan i Vincent wystąpili do przodu, stając po moich bokach i czekając na rozkazy.

Zerwałem trzy długie pasma z pleców i wystąpiłem do przodu, wkładając mu je w dłoń.

– Dla twojego dziecka. Jeśli nie zdołam ocalić tego świata, mam nadzieję, że znajdziesz inny.

Jego oczy rozbłysły łzami, a srebrna broń zniknęła. Zaciśnął dłoń na pasmach i podniósł swoją sakwę. Położył dłoń na moim ramieniu i posłał mi niewielki uśmiech.

– Nie jesteś jak on. Przykro mi, że inni bogowie tego nie widzą.

Wspomnienie zbladło, a twarz panny Martinez znowu pojawiła się przed moimi oczami.

– Obawiam się, że ty i twoi bracia się mylicie. Nie ma żadnej Księgi Azraela. On nie żyje. To zaledwie legenda.

Uniosła brew i postukała paznokciami w blat stołu.

– Czy nie to samo mówiono o tobie?

Wyprostowałem się i wypuściłem powietrze.

– Wystarczy tych informacji na początek. Potrzebuję poznać lokalizację twojej siostry, jeśli mam ją sprowadzić. Zabiłaś jednego z jego ludzi i się od niego odwróciłaś. Z tego, co mówiłaś, Kaden najpewniej wykona ruch przeciwko niej.

Usiadła prosto jak struna, a jej oczy rozbłysły. Zerwała się z krzesła, prawie je przewracając.

– Tak, oczywiście. Muszę się przebrać. Jestem ohydna.

– Muszę się z tym zgodzić, ale będziesz miała mnóstwo czasu pod moją nieobecność.

Zmarszczyła brwi.

– Ale idę z tobą.

Pochyliłem się, podniosłem notatnik i zamknąłem go, wstając.

– Nie, obawiam się, że nie idziesz.

– Ależ tak, idę.

Machnąłem ręką, a podwójne drzwi za nią otwarły się i weszło przez nie kilku celestiali. Odwróciła do mnie głowę, a na jej twarzy pojawił się wyraz czystej wściekłości, gdy zobaczyła niesione przez nich srebrne kajdany pokryte runami.

– Kajdany? Znowu? Serio? Pomogłam ci!

– Ledwo. – Trzymając ręce za plecami, czekałem, aż przystąpią do działania. – Ale pozostaje faktem, że ci nie ufam. Nie wierzę, że nie spróbujesz dźgnąć mnie w plecy po tym, jak sprowadzę twoją siostrę. Dowiodłaś już, że jesteś zdolna do czegoś takiego. Więc teraz poczekaś w celi poniżej do mojego powrotu. Mam nadzieję, że twoja siostra okaże się bardziej skora do współpracy.

Warknęła na zbliżających się strażników. Potem zatrzymała się i odwróciła, żeby na mnie spojrzeć. Jej oczy błyszczały, gdy piorunowała mnie wzrokiem.

– Nie pójdę.

Światło zamrugało, kiedy straciłem cierpliwość i ruszyłem w jej stronę, naruszając jej przestrzeń osobistą. Zatrzymałem się całe od niej, zmuszając, żeby wygięła szyję i na mnie spojrzała, ale się nie cofnęła. Jej postawa i zachowanie sprawiały, że wydawała się wyższa niż w rzeczywistości, ale patrząc na nią pod tym kątem, uświadomiłem sobie różnicę w rozmiarze. Naruszanie czyjejś przestrzeni było techniką zastraszającą, której uczono w Rashearim. Zwykle słaby się cofał, ale znając pannę Martinez, wiedziałem, że tego nie zrobi.

– Pójdiesz albo sam cię zaniosę.

Kącik jej ust się uniośł, gdy rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

– Nie odważyłbyś się.

\*\*\*

Jej nieudolne próby zmuszenia mnie, żebym ją puścił, były dokładnie tym: nieudolnymi próbami. Moje pierwsze wrażenie o niej okazało się właściwe. Była w każdym calu bestią riztoure, a kilka ich w swoim życiu spotkałem. Zapędzone w kozi róg, atakowały wszystkimi dostępnymi środkami, i ona właśnie to obecnie robiła. Drapała, biła i gryzła ramię i górną część pleców, gdzie tylko mogła sięgnąć. Irytowało mnie to, ale nie wywoływało żadnego efektu, co wydawało się irytować ją jeszcze bardziej.

– Puszczaj! – warknęła, ponownie uderzając pięścią w mój bok.

– Zaproponowałem, żebyś poszła spokojnie, ale odmówiłaś. Tak samo jak kiedy jeden z moich ludzi chciał zapiąć ci kajdany i złamałaś mu nos. Więc to, panno Martinez, jest twoja wina.

– Z czego się śmiejesz? – prychnęła.

Wiedziałem, że nie pytała mnie, ale zwracała się do członka drużyny za mną. Celestiale, których mijaliśmy, nic nie mówili i unikali nas, jak zakładałem, nie chcąc się do niej zbliżyć.

Poprawiłem ją sobie na ramieniu, kiedy dotarliśmy do mocnych, białych drzwi na końcu korytarza. Uniosłem wolną rękę, a mała, elektroniczna skrzynka ożyła, przesuując cienkim promieniem światła po mojej dłoni. Brzegi drzwi rozbłysły, światła przebiegły poprzecznymi liniami po powierzchni, zanim otworzyły się z sykiem. To tylko zachęciło pannę Martinez do wzmożonych starań, by uciec.

– To niedorzeczne. – Ponownie wbiła we mnie pazury. – Z czego ty jesteś zrobiony? Ze stali?

W korytarzu za drzwiami po naszym wejściu rozbłysło światło. Było tu mniej cel niż w Arariel, ale ja potrzebowałem tylko jednej. Zatrzymałem się przed jedną z otwartych, postawiłem kobietę i cofnąłem się szybko.

Kiedy tylko jej stopy dotknęły podłogi, rzuciła się na mnie. Musiała zatrzymać się gwałtownie, gdy kilka niebieskich prętów pojawiło się przede mną, runy wyryte wokół nich obracały się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. W celi za nią zapaliło się światło, ukazując łóżko przytwierdzone do ściany i małą łazienkę z tyłu.

– Serio?! – wrzasnęła na mnie, zakładając ramiona na piersi. – Więc sprowadzenie twojego chłoptasia nic dla ciebie nie znaczyło?

Założyłem ręce za plecy i delikatnie przechyliłem głowę.

– Proszę, nie zakładaj, że jeśli odpowiedziałas na kilka pytań, pojawiło się między nami jakiegokolwiek zaufanie. Jesteś, w terminologii śmiertelników, przestępcą. Nie ufam ci i nie będę ryzykować niczyjego życia. Nic ci tu nie będzie do mojego powrotu.

Wyraz jej twarzy zmienił się na moje słowa, pojawiła się na niej desperacja, kiedy uniosła dłonie i zacisnęła je na kratkach. Jej skóra zaskwierczała, a małe kłęby dymu uniosły się z jej palców. Nie skrzywiła się, nie okazała żadnych oznak bólu, tylko wpatrywała się we mnie.

– Proszę, pozwól mi pójść z tobą. Gabby cię nie zna i jeśli pojawisz się beze mnie, to ją przestraszysz.

Skinąłem głową i odwróciłem się szybko.

– Nic jej nie będzie.

– Samkiel! – zawołała, a ja zatrzymałem się, spinając ramiona.

Gardziłem tym imieniem, a część mnie zastanawiała się, czy użyła go tylko po to, żeby wywołać jakąś reakcję.

Wziąłem uspokajający wdech i spojrzałem na nią ponownie.

– Vincent będzie cię monitorował pod moją nieobecność. Powinnaś mieć w celi świeże ubrania i możesz wziąć prysznic. Jeśli cenisz sobie swoją skromność, sugeruję, żebyś się przebrała przed przybyciem Vincenta, bo nie wolno mu zostawić cię ani na chwilę do mojego powrotu.

– Proszę, pozwól mi pójść z tobą – błagała. Spojrzała na mnie tymi wielkimi, piwnymi oczami spod gęstych rzęs. Zastanawiałem się, ilu mężczyzn dało się złapać na ten gest.

– Nie.

– Samkiel! – krzyknęła, kiedy odwróciłem się do niej plecami.

Poczułem mdlący zapach przypalanej skóry, kiedy wyładowała swoją złość na kratkach. Celestiale podążyli za mną, a potężne drzwi zamknęły się za nami, odcinając odgłosy jej protestów.

Odwróciłem się do mężczyzny znajdującego się najbliżej mnie, gdy zatrzymaliśmy się w głównym hallu.

– Masz adres?

Włączył coś na małym tablecie i kilka zdjęć pojawiło się na ekranie. Zobaczyłem drzewa wzdłuż białej, piaszczystej plaży i ocean rozciągający się aż po horyzont. Znajdowało się tam kilka małych budynków i jeden ogromny z wieloma oknami. Ledwo odziani śmiertelnicy kręcili się dosłownie wszędzie. Wziąłem tablet, zbliżyłem go do siebie i przejrzałem obrazy.

– Uważamy, że tam właśnie jest. Wygląda to jak jakiś resort.

– W porządku. – Oddałem tablet i odwróciłem się, żeby wyjść, ale rzuciłem przez ramię, kiedy zaczęli podążać za mną. – Zostańcie z Vincentem. Obawiam się, że nasz gość będzie mało skłonny do współpracy do mojego powrotu.

Usłyszałem donośne przełknięcie i szuranie kilku par stóp, kiedy ich tam zostawiłem.

# 19

## Liam

Kiedy wylądowałem, moje stopy zatoneły w piasku. Z obrazów w tablecie wiedziałem, że znajdowałem się we właściwym miejscu. Sandsun Isles to osobliwe miejsce na kryjówkę, ale zważywszy na to, jak daleko znajdowało się od ogromnych obszarów lądowych, może nie najgorszym. Kilku śmiertelników przeszło obok mnie, przyglądając mi się i szepcząc coś o moim stroju. Byłem zdecydowanie zbyt grubo ubrany na takie otoczenie.

Fale rozbijały się o brzeg, odgłos przypominał stałe dudnienie basów. Lekkomyślne krzyki i piski śmiechów przesywały powietrze, sprawiając, że się wzdrygnąłem.

*Nie jestem na wojnie.*

*Nie jestem na wojnie.*

Musiałem załatwić to bezzwłocznie. Nabrałem powietrza, żeby uspokoić rosnący puls. Rustykalna, brukowana ścieżka pod moimi stopami wiła się do przodu i skręcała, rozwidlając się w różnych kierunkach. Jedna prowadziła do ogromnego budynku z wieloma oknami na przedzie. Słyszałem każdą osobę przebywającą w resorcie – ich śmiechy, chrapanie i okrzyki przyjemności. Znajdowało się tam dwa tysiące siedemset czterdziestu czterech śmiertelników, licząc bicia serc.

W żadnym razie nie była to kryjówka, ale mimo to mądra taktyka. Jeśli panna Martinez chciała ukryć coś cennego dla siebie, dobrym pomysłem było umieszczenie tego w wielkiej grupie, gdzie nie zacznie się wyróżniać. Przeszedłem pod kilkoma drzewami, minąłem dwa wielkie baseny z wodą, wielu ludzi albo siedziało wokół nich, albo pływało. Wydawało się to idiotycznym pomysłem, skoro ocean znajdował się zaledwie kilka kroków stąd, ale nie przebywałem ze śmiertelnikami na tyle długo, by wiedzieć, czy to normalne zachowanie.

Zasłoniłem oczy, wchodząc do budynku. Światła były jaśniejsze niż słońce nad Onuną. Zatrzymałem się, czując niepokój. Kilka osób stanęło w pół kroku, wpatrując się we mnie i szepcząc. Nie wytrącało mnie to z równowagi. Pozostawałem w centrum wszystkich rozmów od dnia narodzin. Nie, wyczuwałem tu coś innego, ale nie potrafiłem tego sprecyzować. Przeskanowałem pomieszczenie, ale w głównej części i na piętrach nade mną rozpoznałem tylko bicia serc śmiertelników. Co to było? Po

kilku chwilach bezskutecznych poszukiwań, odepchnąłem uczucie, zakładając, że wpływały tak na mnie tylko hałasy.

Ludzie zebrali się wokół ogromnego posągu wypluwającego wodę na środku lobby. Ogromne kwiaty w donicach zdobiły rogi pomieszczenia. Jedna ściana została zrobiona z czystego szkła, czym zapewniono zapierający dech w piersi widok na resztę wyspy. Kilku śmiertelników stało w pobliżu lub za dwoma długimi, wielkimi biurkami, przypominającymi te w siedzibie Bractwa. Obsługa pomagała i odpowiadała na pytania gości. Może tam powinienem pójść. Ruszyłem do przodu, szukając drogi wejścia na górę. Jeśli nie znajdę, zapytam.

– Przepraszam, sir? Wydaje się pan zagubiony. Możemy pomóc?

Dwaj mężczyźni stanęli przede mną, zmuszając, abym się zatrzymał. Byli kilka cali niżsi ode mnie, mieli na sobie takie same, czarne stroje z niebiesko-białym prostokątnym symbolem na piersi. Ich postawa podpowiadała, że pełnili tu jakąś ważną rolę.

– Tak, jak dostanę się na dwudzieste szóste piętro? Dobrze pytam?

– Słuchaj, stary. Myślę, że gdybyś miał tam trafić, wiedziałbyś, jak się dostać – odezwał się mężczyzna po lewej, po czym wyciągnął rękę i poklepał mnie po ramieniu. Odwróciłem głowę, żeby spojrzeć na jego dłoń.

– Proszę, nie dotykaj mnie.

Sapnął i oderwał rękę, przyciskając ją do piersi.

– Jasna cholera, to jak najsilniejsza forma elektryczności statycznej, jaką kiedykolwiek czułem!

– Co do k...

Usłyszałem dzwonek za sobą i drzwi windy się otworzyły. Kilku śmiertelników wyszło, więc ruszyłem w jej stronę, ignorując krzyki za sobą i ludzi, którzy cofali się, żeby pozwolić mi przejść. Wsunąłem się do środka, akurat kiedy drzwi się zamykały.

Kilka symboli rozbłysło na panelu, napisy były dla mnie obce. Każdy język z każdego wymiaru, który zapamiętałem od dzieciństwa, zalewał mój umysł. Logan powinien być tu ze mną i pomagać, jak zawsze. Światła przygasły, kiedy podniosłam rękę i potarłem nią twarz.

Pomyślałem o Loganie i o tym, jak opadał bezwładnie na pannę Martinez, kiedy go podpierała. Jego ciało było pobite i zakrwawione. Najgorsze okazało się to, że zobaczyłem go krwawiącego, bliskiego śmierci i niczego nie poczułem. Żadnego bólu w piersi jak przy śmierci ojca, żadnego gwałtownego przypływu mocy, każącego zniszczyć stworzenie, które trzymało go jak trofeum. Byłem naprawdę złamany.

To prawda, co mówiono o starych bogach, że ich emocje krystalizowały się z biegiem czasu, sprawiając, że stawali się twardzi jak gład. Ojciec pokazywał mi ich



posągi, kiedy byłem dzieckiem, jako przypomnienie, żeby nie pozwolić uczuciom nas definiować. Jeśli naprawdę kochaliśmy i straciliśmy tę miłość, jeśli nasze serca zostały złamane, to by nas to zniszczyło. Wiedziałem, że znalazłem się o krok od zatracenia siebie. Wiedziałem to w chwili, gdy umarł Zekiel. Był jednym z moich najstarszych przyjaciół, a ja nie poczułem nic.

Chciałem tylko wrócić do domu, uciec od spojrzeń wypełnionych błaganiem, żebym był osobą, którą zapamiętali. Właśnie dlatego znalazłem się tutaj. Musiałem znaleźć siostrę panny Martinez i rozgryźć, o co w tym wszystkim chodziło, żeby móc uniknąć wojny i wrócić do domu. Opuściłem ręce i otworzyłem oczy. Dobrze, musiałem się skupić. Przyjrzałem się małym guzikom i wróciłem myślami do języków i obrazów, które pokazał mi Logan, kiedy przybyłem. Były w nich litery, cyfry i znaki. Czekał, cyfry – potrzebowałem dwadzieścia sześć. Obraz rozmył się, kiedy umysł próbował wszystko połączyć. Zamrugalem i nagle potrafiłem je odczytać.

Wcisnąłem numer dwadzieścia sześć, a guzik się podświetlił.

\*\*\*

Winda otworzyła się na długi korytarz z rzędami drzwi. Wszedłem na błyszczącą, kamienną podłogę i zatrzymałem się, niepewny, co zrobić dalej. Wzruszyłem lekko ramionami i zacząłem pukać. Po kilku niezręcznych rozmowach, w końcu znalazłem ten pokój, którego szukałem. Była subtelna, ledwo wyczuwalna, ale wychwyciłem pomruk mocy. Przypominała małeńki, tańczący płomyk, podczas gdy jej siostra to rozszalała żywioł. Jej zapach przypominał cynamonową nutę panny Martinez, ale wyczuwałem w niej coś innego, coś czystego. Zapukałem lekko do drzwi i czekałem.

– Kto tam? – usłyszałem w odpowiedzi cichy głos. Po tym nastąpił odgłos, który brzmiał jak lekkie plaśnięcie i szept: – Cholera.

Podrapałem się po głowie, zastanawiając się, jak ująć to w słowa, żeby jej nie wystraszyć.

– Panna Martinez pracuje dla mnie i przysłała mnie po ciebie.

Miałem nadzieję, że to odpowiednie słowa. Buty opadły na podłogę i usłyszałem szuranie. Potem głośny trzask i kolejne szuranie. Wpatrywałem się w drzwi, zastanawiając się, co tam robiła, i usłyszałem, że powiedziała:

– Minutkę.

Założyłem ręce za plecy i czekałem cierpliwie. Rozległ się cichy dzwonek, sprawiając, że odwróciłem się w stronę końca korytarza. Winda otworzyła się i zatrzymała, jakby ktoś wysiadł, ale nikogo tam nie było. Włoski na moim karku stanęły dęba i poczułem, że nozdrza mi zadrgały, kiedy zaciągnąłem się głęboko.

Niewielka bryza przepłynęła przez korytarz, ale nie było żadnego zapachu, żadnych kroków, nic.

Osobliwe.

Ciche kliknięcie przyciągnęło moją uwagę do drzwi, kiedy uchyliły się nieznacznie. Miałem czas, by zauważyć, że wyglądała bardzo podobnie do panny Martinez, ale dostrzegałem pewne różnice. Włosy miała ciemniejsze przy nasadzie i rozjaśniały się w stronę końców, a jej aura była uderzająca. Opalizowała i tańczyła wokół niej, spokojna i łagodna. Wpatrywałem się w nią, studiując kolory i obserwując, jak nabierały ciemniejszej intensywności przy ramionach, kiedy się zamachnęła.

Zapomniane ostrze wbiło się w mój brzuch. Puściła, pozostawiając je wystające z mojego ciała i zakryła usta obiema dłońmi. Podparłem się pod boki, spojrzałem w dół, a potem znowu na nią. Otworzyła szeroko oczy i cofnęła się o kilka kroków, a ja westchnąłem. Złapałem rękojeść sztyletu i wyciągnąłem go ze swoich trzewi.

– Wygląda na to, że bardziej przypominasz siostrę, niż pierwotnie sądziłem.

Wybałuszyła oczy, ale jej wzrok nie skupiał się na mnie, jej ciało zamarło ze strachu. Poczułem mrowienie na karku, a moje instynkty zabiły na alarm. Odwróciłem się i zobaczyłem trzy postaci. Ich zarys przypominał męskie sylwetki, ale byli tylko czarną pustką otoczoną pasmami dymu. Tam, gdzie powinny być oczy i rysy twarzy, widziałem jedynie ciemność.

Odwróciłem zapomniane ostrze w dłoni i wbiłem je w bezkształtną czaszkę tego najbliższej mnie. Jego wrzask stał się pulsowaniem powietrza, gdy zadrżał i rozpadł się na milion poczerniałych kawałków. Dwa pozostałe pochyliły głowy, jakby przyglądały się szczątkom pobratymca.

Zwrócili się z powrotem do mnie, ich dłonie wykręciły się symultanicznie i pojawiły się w nich większe kopie zapomnianego ostrza. Jak jeden mąż zamachnęli się i wycelowali w moją głowę. Wpadłem do pokoju i zatrzasnąłem drzwi, po czym odwróciłem się, żeby spojrzeć na przerażoną kobietę.

Złapałem ją za rękę, wcisnąłem rękojeść sztyletu w jej dłoń i mocno zacisnąłem wokół jej palce.

– Weź to. Te drzwi nie wytrzymają, a ty będziesz potrzebowała ochrony.

Spojrzała na swoją dłoń, potem na mnie i z powrotem. Miecz przebił drzwi, a odłamki drewna upadły na dywan. Złapałem ją za ramiona i potrząsnąłem, starając się wyrwać ją z otępienia.

– Gabby, skup się! Schowaj się za pierwszym dużym przedmiotem, jak znajdziesz – rozkazałem.

Zamknęła usta i czmychnęła, by ukryć się za wielką kanapą. Drzwi wypadły z zawiasów i poleciały przez pokój w moim kierunku. Odepchnąłem je i stanąłem

przed dwiema cienistymi postaciami, strzepując kurz i drewno z ramion.

– To było dość nieuprzejme – oświadczyłem.

Kiedy światła w pokoju zamrugały, wiedziałem, że moje oczy zmieniły się i wзираł z nich czysto srebrny blask. Podwinąłem rękawy białej koszuli.

– Zakładam, że Kaden przysłał was tutaj, żeby ją odzyskać? – zapytałem, patrząc, jak zbliżali się do mnie powoli.

Nie odzywali się i nie odpowiedzieli na moje pytanie. Kiedy weszli we wpadające przez okno promienie słoneczne, zobaczyłem, że nie byli prawdziwymi cieniami. Mieli formę i nosili pradawne, bitewne stroje.

No dobrze.

Pojedynczy pierścień na prawej dłoni zawibrował, kiedy przywołałem obusieczny miecz. Ich bezkształtne twarze przechyliły się w jego stronę, a ja poczułem lekką bryzę, kiedy cztery kolejne postaci przeszły przez ścienny.

*Interesujące.*

Zakręciłem mieczem i wystąpiłem do przodu, a akurat wtedy ten najbliżej mnie ruszył w moją stronę. Metal uderzył o metal, kiedy zablokowałem jego atak i przebiłem mieczem ciemną czaszkę. Inne widmowe stworzenie rzuciło się na mnie z boku. Obróciłem się i sparowałem jego cios.

Nasze miecze się złączyły, cofnąłem się, a oni postąpili do przodu. Kątem oka zobaczyłem, że jeden przemknął obok.

Oderwałem jedną dłoń od rękojeści miecza i wezwałem drugie ostrze. Jednym płynnym ruchem obróciłem się i rzuciłem sztylet w stwora, przyszpilając go do ściany w chwili, gdy sięgał po kobietę. Dokończyłem obrót i wykorzystałem chwilę, żeby podciąć nogi tego, z którym walczyłem. Padł na podłogę, a ja klęknąłem na jedno kolano i wbiłem broń w jego pierś. Zaskrzeczał i wyciągnął rękę do ostrza, ale obrócił się w pył. Trzeci wybiegł ze ściany. Złapałem miecz zanim uderzył w podłogę i okręciłem się, nim do mnie dotarł. Ciąłem powietrze, a czubek przebił jego brzuch. Cienie wybuchły z rany i napastnik rozpadł się w pył.

Dwaj kolejni wyszli ze ściany, a ja westchnąłem. Ilu ich jeszcze było? Jeden rzucił się na mnie, drugi poszedł po Gabby. Prześliznąłem się pod jego wyciągniętym ramieniem, kiedy wycelował we mnie ostrze, i trafiłem w tylną część jego kolan jednym płynnym ruchem. Padł ciężko, a ja wstałem i ściałem mu głowę. Potoczyła się na koniec kanapy, zanim zniknęła w tym samym dymie, z którego się wyłoniła.

Usłyszałem kobiecy krzyk, a dłoń zapiekła mnie żywym ogniem, posyłając palący ból wzdłuż całego ramienia. Odwróciłem głowę w tym kierunku i zobaczyłem, jak jedno ze stworzeń ciągnęło Gabby za włosy. Z jego nogi wystawało ostrze, ale cień dalej szedł w stronę drzwi. Walczyła, pięści fruwały, ale jej ciosy tylko przelatowały

przez jego ciało. Spojrzałem na swoją dłoń i błyszczący, blado pomarańczowy symbol pod skórą.

*Krew z mojej krwi, moje życie jest połączone z twoim, dopóki umowa nie zostanie wypełniona. Dam ci życie mojego stwórcy za ochronę życia mojej siostry. Pozostanie wolna, nietknięta i żywa albo umowa zostanie zerwana. Po wszystkim mój los należy dla ciebie, byś zrobił z nim, co musisz.*

Umowa krwi. Dziewczyna była ranna, więc pakt mógł zostać zerwany.

Podszedłem do widmowego stworzenia, a on się zatrzymał. Wysiłki Gabby wzmogły się, przerażenie i adrenalina napędzały jej starania. Puścił ją i odwrócił się do mnie, unosząc miecz, żeby zablokować mój cios. Jego głowa spadła na podłogę, a on obrócił się w pył. Dziewczyna zakaszłała i podniosła na mnie wzrok, przód jej ciała był całkowicie pokryty jego szczątkami. Zmieniłem miecz z powrotem w pierścień i wyciągnąłem do niej rękę.

– Chodź. Wychodzimy.

Chwyciła moją dłoń i pociągnęła mnie na nogi. Całe jej ciało drżało, ale i tak zatrzymała się, żeby podnieść jedno z zapomnianych ostrzy. Hmm, może jednak była wojowniczką, jak jej siostra.

Przycisnęła je do piersi i spojrzała na mnie.

– Zabiłeś ich? Jesteś taki szybki... i twoje oczy! Ty jesteś tym, który wyłonił się z burzy? Jesteś tym dobrym? Gdzie moja siostra? Nic jej nie jest? – Pytania padały jedno po drugim.

– Jeśli pójdziesz ze mną, zabiorę cię do niej.

Przytaknęła ochoczo, więc poprowadziłem ją w stronę drzwi. Zatrzymałem się, kiedy czarny dym zamigotał w pokoju. Giął się i skręcał, a ja już wiedziałem, że stworzenia się formują. Bez pytania przyciągnąłem ją do siebie, na co pisnęła, kiedy podniosłem ją, zmierzając w stronę drzwi.

– Przepraszam za moją szorstkość, ale musimy stąd wyjść natychmiast, a ja jestem dużo szybszy od ciebie.

Skinęła głową i przywarła do mnie wolną ręką, drugą nadal zaciskając na zapomnianym ostrzu. Przycisnąłem ją do siebie i popędziłem korytarzem. Odwróciłem się szybko, osłaniając ją, jak mogłem, i posłałem kulę czystej energii w stronę goniących nas cienistych postaci. Dwie, których dosięgnęła moja moc, się rozpadły. Trzecia odskoczyła na bok i nadal podążała za nami.

Zacisnąłem dłoń, żeby przywołać miecz, kiedy powstrzymało mnie klepienie w plecy. Odwróciłem się, postawiłem Gabby na podłodze i ukryłem za sobą jednym płynnym ruchem. Zacisnęła palce na mojej koszuli i poruszała się razem ze mną, gdy wycofałem się do ściany.

– Więc jesteś nim. Pogromca Świata we własnej osobie. Jestem zaszczycony.

Całą jego postać zakrywała atramentowoczarna zbroja, na głowie spoczywał czarny kaptur. Jedno matowe oko wpatrywało się we mnie, drugie było ukryte albo całkiem go brakowało. Trzymał dłonie przed sobą, przekładając między nimi małą, czarną kulę. Cieniste stworzenia wyłoniły się z pokoju i stanęły u boku mężczyzny.

– Jesteś ich sztukmistrzem? – zapytałem, przesuwając się powoli, żeby się upewnić, że kobieta była dobrze zakryta.

Zacisnęła dłonie mocniej na mojej koszuli i poczułem, że zerkała mi przez ramię.

– Sztukmistrzem? Naprawdę jesteś z innych czasów. – Uśmiechnął się, a jego uśmiech był o wiele szerszy, niż powinien. – Oddaj siostrę tej dziwki. Tylko po to tu przyszliśmy.

– Cóż za uwłaczające określenie. Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

Przechylił głowę na bok i zawirował kulą na dłoni. Cienie zaczęły kłębić się przy jego stopach i stworzenia uformowały się jedno po drugim, aż go otoczyły.

– Naprawdę chcesz ryzykować więcej żyć dla kogoś, kto nie znaczy dla ciebie absolutnie nic?

– Jest niewinna. Dlatego znaczy wszystko.

Stworzenia wokół niego dobyły mieczy i jednocześnie wystąpiły do przodu.

– W takim razie naprawdę jesteś głupcem. Nie możesz uratować wszystkich i już wkrótce ten świat będzie należał do niego.

Przekręciłem nadgarstek, a w mojej dłoni pojawił się srebrny, obusieczny miecz. Prawdopodobieństwo wykończenia ich wszystkich i utrzymania jej przy życiu było niewielkie, ale nie całkowicie zerowe. Musiałem tylko działać na tyle szybko, żeby wyciąć sobie ścieżkę do niego.

Podłoga zadrżała, sprawiając, że wszyscy się zatrzymaliśmy, żeby złapać równowagę. Sztukmistrz wyglądał na tak samo zaskoczonego, jak ja się czułem.

– Ziemia często się tutaj trzęsie? – zapytałem cicho stojącą za mną Gabby.

Pokręciła głową.

– To nie trzęsienie. To moja siostra.

Słowa ledwo opuściły jej usta, kiedy piętro rozbłysło płomieniami. Ogień pochłonął sztukmistrza i jego stworzenia, jakby miał własny rozum. Płonął goręcej niż przeklęty Inny Świat, niszcząc wszystko na swojej drodze.

Czarna postać wystrzeliła przez dziury w podłodze, a potem wydostała się przez sufit. W korytarzu zapadła ciemność i rozległ się głośny, przeszywający alarm, gdy oblała nas woda ze spryskiwaczy. Zasłoniłem Gabby własnym ciałem, żeby nie została oślepiona ani zwęglona. Stworzenie wleciało z powrotem przez ogromną dziurę w dachu i wylądowało. Ogień zgasł szybko, jakby wchłonięty z powrotem przez bestię.

Rozejrzała się złowrogo po korytarzu, zanim przysiadła i złożyła skrzydła po bokach. Zarzuciła głową, a po jej ciele przebiegła poświata. Przerzuciła mokre, kruczoczarne włosy przez ramię.

Mięsień na mojej szczęce zadrgał.

– Jak się wydostałaś?

## 20

### Dianna

– Ty sukinsynu!

Ruszyłam do przodu, zaciskając dłonie w pięści. Alarm dalej wył, a woda ze spryskiwaczy przemaczała nas do suchej nitki.

– Mówiłam ci, żebyś zabrał mnie ze sobą. Przysięgam na wszystkich bogów, którzy jeszcze zostali, że urwę ci łeb, jeśli choćby...

Przerwałam, kiedy głowa Gabby pojawiła się za masywnym ramieniem Liama. Serce podskoczyło mi do gardła z ulgi. Szczegóły naszego ostatniego spotkania wróciły do moich myśli i żołądek zwinął mi się w supeł. Wiedziałam, że mnie nienawidziła i prawdopodobnie była bardziej niż wkurzona, ale nie obchodziło mnie to. Kiedy tylko poczułam ukłucie w dłoni, wiedziałam, że została ranna – albo gorzej – i straciłam nad sobą panowanie.

Gabby przepchnęła się obok Liama i podbiegła do mnie, wykrzywając twarz. Jej ciało zderzyło się z moim, prawie zwalając mnie z nóg. Stałam tam zszokowana, a ona przytulała mnie mocno, układając głowę w zagłębieniu mojej szyi.

– Tak bardzo cię przepraszam za to, co powiedziałam – wykrztusiła z siebie cichutko, szlochając. – Nie odzywałeś się od tygodni, a potem pojawił się on, a nie ty i tak bardzo się martwiłam, że ostatnim, co ode mnie usłyszałeś, to tamte okropne słowa. Tak bardzo cię przepraszam. – Odsunęła się. – Nie myślałam tak. Po prostu tak bardzo się boję i...

– Gabby. – Uniosłam dłonie i objęłam jej twarz.

Spryskiwacze się wyłączyły, a ja delikatnie wytarłam wodę i łzy z jej policzków. Oczy mnie piekły, jej słowa znaczyły więcej, niż sądziła, ale nie zapomniałam, że nie byliśmy tutaj same, a tym bardziej bezpieczne.

– Wiem. W porządku. Kocham cię. Cieszę się, że nic ci nie jest. Porozmawiamy o tym później – powiedziałam, zerkając na Liama.

Przytaknęła, przypominając sobie, gdzie byliśmy. Przytuliła się do mnie mocniej, a ja odwzajemniłam gest, zanim cofnęłam się o krok. Jej ciało dalej drżało, kiedy wycierała nos w przemoczony rękaw i wzięła głęboki, urywany wdech.

Liam wpatrywał się w nas z dziwnym wyrazem twarzy. Stałam przed Gabby, która próbowała się pozbierać, i spiorunowałam go wzrokiem. Przeczesał włosy palcami,

odgarniając ciemne, mokre pasma. Jego biceps napiął się przy tym ruchu, a przemoczona koszula przywarła do niego, ukazując mięśnie. Nie wiedziałam, że je miał. Bogowie, był piękny, ale to totalny, prawdziwy kutas, a ja miałam dość pięknych i okrutnych mężczyzn. Więc zrobiłam to, co umiałam najlepiej – rozdrażniłam bestię.

– Wyglądasz jak przemoczony szczur. A, Vincent jest na dole, wściekły. Tak przy okazji fatalny z niego ochroniarz.

Gniew zastąpił to, co wywołało dotychczasowe emocje na jego twarzy. Zrobił kilka kroków do przodu i zatrzymał się całe ode mnie. Gabby przesunęła się tak, że stała obok mnie, w jej wzroku dostrzegłam ostrożność.

– Jak uciekłaś?

– Uciekłaś? – zapytała moja siostra, ale żadne z nas nie odpowiedziało.

Wzruszyłam ramionami.

– Och, połamałam sobie nadgarstki, żeby zdjąć te przeklęte kajdany. Vincent zaczął się martwić, więc wpadł do środka, żeby mnie powstrzymać i cóż, oto jesteśmy.

– W takim razie wydaje się, że będę musiał spróbować czegoś innego.

Skoczyłam do przodu, popychając jego szeroką pierś. Liam ledwo się poruszył.

– Nie ma mowy, nie zamkniesz mnie ponownie!

Przesunął spojrzenie ze swojej klaty na moją dłoń, a kąciki jego ust wygięły się ku górze.

– Czy ty mnie właśnie uderzyłaś?

– Zamknęłaś ją? – zapytała Gabby, podniosła ręce i spojrzała na nas.

Liam ją zignorował, patrząc na mnie ze wściekłością.

– Nie mogę ci ufać.

– Cóż, będziesz musiał się nauczyć, i to szybko. Nie zawarłam z tobą paktu krwi, żebyś trzymał mnie w jakiejś przeklętej celi, kiedy starasz się zrobić wszystko w pojedynkę. Zwłaszcza jeśli narażasz na niebezpieczeństwo moją siostrę.

Zerknął w końcu na Gabby, a potem spojrzał na mnie.

– Nic jej nie było.

– Ach tak? Czyli nie zostaliście właśnie zaatakowani przez cienie?

Nie odpowiedział.

– Dokładnie. Więc mówię ci, że mnie potrzebujesz i zaczniesz potrzebować jeszcze bardziej, jeśli mamy szukać tej książki. Nie znasz mojego świata.

Zacisnął wargi z całych sił i położył ręce na biodrach. Mokra, biała koszula rozciągała się na jego ramionach i piersi, rozpraszając mnie w jednej chwili. Patrzyłam, jak drgał mięsień w jego szczęcie, aż westchnął.

– Nie możemy pracować razem, jeśli nie słuchasz rozkazów.

– Nie jestem kimś, kogo możesz rozstawiać po kątach – prychnęłam.



– Czy nie to właśnie zawarłaś w naszej umowie? Chronię życie twojej siostry, a ty jesteś moja.

– Gówno, nie twoja! – Przez sposób, w jaki to powiedział, miałam ochotę go podpalić. Otworzyłam usta, żeby go poprawić, ale przerwałam, kiedy Gabby trzepnęła mnie w ramię.

– Serio, D? Znowu? Kolejna umowa?

Odwróciłam się do niej, pocierając ramię.

– Auć! Tym razem jest inaczej. To w niczym nie przypomina umowy z Kadenem.

Liam nie powiedział nic więcej, tylko nas wyminął. Gabby spiorunowała mnie wzrokiem i pokręciła głową, kiedy obie odwróciłyśmy się, żeby podążyć śladem mężczyzny. Zatrzymał się i stanął nad zrobioną przeze mnie dziurą w podłodze. To kolejny powód, dla którego będzie mnie prześladował. Patrzyłam, jak wyciągnął rękę, jego moc zatańczyła na opuszkach palców. Korytarz zadrżał, gdy fragmenty drewna, cegły i metalu uniosły się, zamykając potężny otwór, jakby nic się nie stało.

Gabby głośno wciągnęła powietrze, uderzając mnie w ramię.

– On tak potrafi?

– Najwidoczniej. – Przewróciłam oczami i pokręciłam głową, wyciągając rękę. – Gabby, to jest Liam... albo jak zna go stary świat, Samkiel, władca Rashearim. No wiesz, kiedy jeszcze istniało.

Odwrócił się gwałtownie, jego wzrok był tak intensywny, że mógł spopielić mnie na miejscu. Ale tylko łypnął na mnie groźnie, opuścił ręce i ruszył w stronę windy.

– Wychodzimy – warknął głęboko.

Gabby ruszyła przede mną, nasze mokre buty piszczały przy każdym kroku. Zatrzymała się obok Liama i wcisnęła guzik, żeby przywołać windę.

– Bardzo przepraszam, że cię dźgnęłam.

To przyciągnęło moją uwagę.

– Dźgnęłaś go? Gabby, jestem taka dumna!

Oboje rzucili mi piorunujące spojrzenia, kiedy uniosłam dłoń, żeby przybić jej piątkę. Wzruszyłam ramionami i opuściłam rękę, a siostra pokręciła głową.

– Dziękuję, że mnie uratowałaś. Dianna powiedziała, że mam się bronić, gdyby nie przyszła po mnie osobiście. Jak sam widzisz, wielu złych ludzi ją ściga i często próbują wykorzystać mnie, żeby dostać się do niej. Więc przepraszam. – Uśmiechnęła się do niego, a ja ponownie przewróciłam oczami.

Spojrzał na nią bez cienia pogardy czy złej woli.

– Proszę bardzo. Powinnaś przejść szkolenie, żeby móc odpowiednio się bronić, zwłaszcza w twojej sytuacji. I chociaż to niepotrzebne, naprawdę doceniam twoje

przeprosiny. Może mogłabyś nauczyć siostrę dobrych manier. – Spojrzał znowu na mnie, a jego skrzywiona mina powróciła ze zdwojoną siłą.

Przepchnęłam się obok Liama, kiedy drzwi windy się otworzyły, i weszłam pierwsza.

– Przepraszam bardzo. Mam maniery.

Gabby i Liam spojrzeli na mnie, jakbym postradała rozum, zanim dołączyli do mnie w windzie. Wcisnęłam przycisk z poziomem lobby i oparłam się o ścianę, patrząc, jak moja siostra dalej uśmiechała się do Liama.

– Więc to ty jesteś tym, którego wszyscy się boją? Jesteś bogiem?

Zaczął odpowiadać, ale weszłam mu w słowo.

– Och, jest, i powinnaś zobaczyć, jak wszyscy się przed nim płaszczą. Stwierdzenie, że to pretensjonalne, to naprawdę grube niedopowiedzenie.

Posłał mi spojrzenie obiecujące śmierć w mękach, a ja uśmiechnęłam się do niego, przyzwyczajona już do tego wyrazu twarzy.

Gabby opadła szczęką.

– Dianno! Okaż szacunek.

– Gabby, nie ma opcji.

– Uratował mnie.

– Och, czyżby? To miłe. A mnie torturował.

– Co? – Gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę i zbliżyła się do mnie.

– A dlaczego to zrobiłem, panno Martinez? – zapytał, przechylając głowę w moją stronę i uniósł brew. – Myślisz, że mogło to mieć coś wspólnego z faktem, że zabiłaś członka Ręki? A może chodziło o zamordowanie ambasadorów; śmiertelników i celestiali? Jest jeszcze możliwość, że to dlatego, że próbowałaś ze mną walczyć i mnie zabić, przy okazji paląc jedno z Bractw w Arariel.

Gabby sapnęła.

– Dianno. Powiedz, że tego nie zrobiłaś.

– Och, po prostu musiałaś się odezwać, prawda? – Odepchnęłam się od ściany, mój temperament zaczynał brać górę.

– Wybacz, ale nie widzę powodu, żeby ukrywać się za kłamstwami.

– Jesteś aroganckim dupkiem. – Podeszłam o krok bliżej. – Wiesz, znam takiego mężczyznę jak ty... i jego też zdradziłam.

Odepchnął się od ściany.

– Tego byś właśnie chciała? Chcesz mnie zdradzić? Odwrócić się od paktu krwi, który ze mną zawarłaś?

– O, teraz zaczęłaś przejmować się paktem? Błagałam cię, żebyś zabrał mnie z sobą do niej. Ale nie, ty musiałaś zachowywać się jak jakiś wielki, twardy macho

przywódca, który może wszystko robić sam. No to zgadnij co? Nie dasz rady. Gdyby tak było, twój świat nadal stanowiłby całość, a nie tylko strzępy wrzucone do naszego.

Liam znalazł się w mojej przestrzeni osobistej, zanim słowa w pełni opuściły moje usta i wybrzmiały w ciasnej przestrzeni. Jego twarz znajdowała się zaledwie cale od mojej, a jego oczy stały się płynnym srebrem.

– Jeśli wspomnisz o Rashearim z takim brakiem szacunku jeszcze raz...

Gabby wepchnęła między nas swoje drobne ciało.

– Hej, uspokójmy się. Proszę. – Odwróciła się do mnie, a ja wzięłam głęboki wdech, obróciłam się na pięcie i przeszłam na drugi koniec windy. – Dobrze, sytuacja jest po prostu bardzo napięta. Wszystkich nas wypełnia adrenalina i tak dalej. Po prostu weźmy głęboki wdech i postarajmy się nie roznieść tego metalowego pudełka.

Rozejrzałam się wokół, nieświadoma, że się zatrzymaliśmy. Światła zamrugały, gdy Liam też sobie to uświadomił. Odsunął się ode mnie tak daleko, jak to możliwe. Jego oczy powoli powróciły do normalności, ale Gabby pozostała między nami.

– Dianna.

Spojrzałam na nią z rękami założonymi na piersi.

– Przeprós – rozkazała.

– Po moim trupie – mruknęłam.

– Dianno. To było okrutne, zwłaszcza jeśli zrobiłaś wszystko to, co powiedział, że zrobiłaś. Poza tym uratował mnie. Dwa razy. Nie jesteś taką podłą, złośliwą osobą.

– Z tego, co pamiętam, ostatnio nazwałaś mnie potworem. – Moim zamiarem nie było przywołać tych słów tak szybko, a tym bardziej w obecności Liama, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Wiesz, że to wszystko wytrąciło mnie z równowagi. Nigdy nie byłaś potworem. Nie dla mnie.

Jej słowa rozwiały nieco nagromadzone we mnie napięcie i opuściłam ramiona, zerkając na Liama. Może byłam nieco spięta, bo się o nią martwiłam. Poczułam pieczenie dłoni i pomyślałam, że wydarzyło się najgorsze.

Wyraz twarzy Liama wydawał się złagodnieć po słowach Gabby. Cóż, był spokojny jak na niego. Zawsze wydawał się zirytowany i wkurzony.

Dzwonek dał nam znać, że dojechaliśmy do lobby. Drzwi otworzyły się, ale nie ruszyłam do wyjścia.

– Posłuchaj, rozumiem, że jesteś jakimś przywódcą wszechświata, ale dla mnie to nic nie znaczy. Nic. Ona... – Wskazałam na Gabby, a siostra przełknęła głośno. – Ona jest wszystkim. Nie obchodzi mnie plan Kadena, by doprowadzić do końca świata ani twój, aby go uratować. To i tak jeden wielki konkurs na to, kto ma większego fiuta.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, a ja mówiłam dalej, żadne z nas nie odwróciło wzroku.

– Ale jeśli możesz obiecać, że cokolwiek zrobisz, ona przynajmniej będzie miała po tym szczęśliwe, normalne życie, wtedy... – Przerwałam i westchnęłam głośno, przewracając oczami. – Jestem twoja. Musimy pracować razem i nawiązać jakąś nić porozumienia albo niezależnie od tego, kto jest silniejszy i podlejszy, przegramy. Więc czy możesz przynajmniej zgodzić się mnie słuchać i pozwolić mi pomóc, a nie po prostu rozstawiać mnie po kątach?

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, a drzwi ponownie się otworzyły. Powietrze wydawało się gęste, naładowane i wiedziałam, że w pobliżu zebrała się niezła widownia.

Wpuścił powietrze.

– Zgadzam się na twoje warunki.

– W porządku – warknęłam.

– W porządku – powiedział, odepchnął się od ściany i wyszedł z windy.

Razem z Gabby weszliśmy do lobby i od razu zostaliśmy zatrzymane przez kilku celestiali. Słyszałam, jak Vincent kierował część ludzi do miejsc, które zostały najbardziej zniszczone, a innych, żeby zajęli się śmiertelnikami.

Liam zamknął dziurę w piętach i suficie, ale po błyskających światłach poznałam, że zjawily się służby ratunkowe. Ludzie zgromadzili się za barykadą, którą ratownicy ustawili przed głównym wejściem. Patrzyłam, jak kilku celestiali odsuwało rosnący tłum z dala od sceny.

– Vincent, której części mojego rozkazu, żeby utrzymać pannę Martinez w Bractwie, nie rozumiałeś? – warknął Liam, podchodząc do Vincenta.

Cóż, przynajmniej znalazł sobie nową drogę ujścia dla swojego gniewu.

W głosie Vincenta brzmiała rozpacz, kiedy mężczyzna wskazał na miejsce, w którym stałam z Gabby.

– Nie mogę jej kontrolować. Sprowadziła nas tu umyślnie. Nie miałem czasu, żeby ją zatrzymać.

Zaśmiałam się, ale zakryłam usta dłonią, kiedy zobaczyłam, że Gabby spojrzała na mnie, a w jej oczach pojawił się błysk smutku.

– Co? – zapytałam. – Zrobiłam to, co powiedziałaś. Broniałem się i teraz zyskałam sposób, żeby to wszystko się skończyło. W końcu będziesz miała w miarę normalne życie.

Wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła moje ramię.

– Och, D, zamienienie jednego potężnego mężczyzny na innego wcale nie jest wyjściem.

\*\*\*

– Więc to tutaj mam się zatrzymać? – zapytała moja siostra, kręcąc się wokół własnej osi w ogromnym salonie.

Zachodzące słońce wpadało przez ogromne okno wychodzące na ruchliwe miasto Boel. Kremowobiałe meble otaczały szklany stół, na którym leżało kilka czasopism. Z sufitu zwisał żyrandol, a na jego powierzchni mieniły się małe, czyste klejnoty. Kuchnia zajmowała prawą część apartamentu, a po przeciwnej stronie znajdowały się dwie sypialnie.

– Podoba ci się? – zapytała Neverra.

– Hej, przynajmniej to nie celnia – zauważyłam, podążając za nimi, gdy celestialka oprowadzała Gabby.

Uśmiech mojej siostry zbladł, a Neverra spiorunowała mnie wzrokiem.

*Och, no popatrz, wszyscy byli jak ich szef. Cudnie.* Nadal zachowywałam wobec niej ostrożność, wobec nich wszystkich, pomimo zawartej umowy.

Neverra uśmiechnęła się do Gabby i przekierowała jej uwagę.

– Lodówka jest już zaopatrzona, a jeśli będziesz potrzebowała czegoś innego, wystarczy poprosić.

– Dziękuję – odparła moja siostra, zanim odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. Zauważyła, że na nią patrzyłam i nie odwracając wzroku, powiedziała do Neverry: – Czy mogłabym porozmawiać z Dianną na osobności?

Uśmiech Neverry zniknął, kiedy na mnie zerknęła.

– Oczywiście. Będę tuż za drzwiami. – Słyszałam, jak jej buty stukały o podłogę, kiedy wychodziła.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Gabby wyszeptała:

– Jestem w cholernym Srebrnym Mieście! Ależ to eleganckie. To zbyt wiele. A ona jest taka miła.

– Według mnie to niezła suka, ale ostatecznie oddałam jej na wpół żywego męża.

– Yyy... co?

Machnęłam ręką.

– Długa historia na inny czas.

Podeszłam do stolika, przekartkowałam jedno z czasopism, a potem stanęłam przy oknie.

– Tak czy inaczej, to tylko tymczasowe – oznajmiłam, wzruszając ramionami.

– Jak długo potrwa to „tymczasowe”? – Opadła na kanapę z westchnieniem.

– Aż znajdę tę przeklętą księgę albo zabiję Kadena. Jedna i druga opcja jest w porządku. – Usiadłam obok niej i oparłam łokieć o zagłówek kanapy, kładąc głowę na dłoni.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobisz. – Odchyliła się i zapatrzyła w sufit.  
– Cóż, mówiłaś mi, że muszę się postawić i chyba w końcu posłuchałam.

Odwróciła się do mnie i podciągnęła nogi pod siebie.

– Ale jakim kosztem? Co się z tobą stanie, kiedy to wszystko dobiegnie końca?

Tego nie wiedziałam. Wyobrażałam sobie więzienie albo jakiś dziwny boski areszt. Ale w sercu czułam, że kiedy to się skończy, zostanę stracona za to wszystko, co zrobiłam. Miałam świadomość, że Liam i jego świta celestiali nie lubili mnie, ale nic z tego nie miało znaczenia dopóki Gabby była bezpieczna.

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

– Zapytałaś chociaż, zanim weszłaś w kolejny układ?

– Nie.

Przewróciła oczami, ten gest był tak znajomy, że działał na mnie kojąco.

– Nienawidzę, że ciągle robisz te bzdury z samopoświęceniem. Nie jesteś mamą ani tatą, Dianno. Nie musisz się już tak o nas troszczyć.

Nawinęłam na palec pasmo włosów, unikając jej spojrzenia.

– Od jak dawna już to robimy? – Opuściłam rękę. – Walka, ochranianie, ukrywanie się? Po prostu chcę, żeby to się już skończyło. – Położyłam dłonie na kolanach i spuściłam wzrok, zanim wyznałam: – Zabiłam Alistaira.

Gabby usiadła tak gwałtownie, że prawie spadła z kanapy.

– Co?!

– Transportowali mnie do innego miejsca. Tobias i Alistair pojawili się i prawie zabili Logana, jednego z ludzi Liama i partnera Neverry. Tak czy inaczej, zobaczyłam jego przedśmiertne myśli poprzez krew i wszystkie dotyczyły jej. – Przerwałam i skinęłam na drzwi, przez które wyszła Neverra. – Tylko tyle... żadnej podłości czy okrucieństwa. Jedyne, co czułam, to miłość i szczęście, więc nie mogłam tego zrobić. Dlatego, kiedy Alistair chciał wykończyć Logana, ja zabiłam jego.

Widok przed moimi oczami się rozmazał i odchyliłam głowę, starając się powstrzymać emocje przed przytłoczeniem mnie. Wzięłam głęboki wdech, ale kiedy ponownie na nią spojrzałam, wiedziałam, że moje próby zawiodły, a łzy wypełniły mi oczy.

– Miałaś rację. Nie jestem szczęśliwa już od dawna. Nie jestem szczęśliwa z Kadenem i udawałam to już od tak długiego czasu. Te ostatnie kilka tygodni były okropne. – Zaszlochałam i jakoś nie mogłam przestać.

Gabby przyciągnęła mnie do uścisku, a ja objęłam ją ramieniem. Przeczesała moje włosy palcami, a ja płakałam cicho. Zawsze mogłam się jej zwierzyć. Jasne, kłóciłyśmy się o wszystko. Które siostry tego nie robiły? Ale zawsze stałyśmy za sobą murem.

Była częścią mnie, tą, dzięki której zachowywałam ludzkie uczucia i zdrowie psychiczne.

Poklepała mnie po plecach.

– D, jesteś moją siostrą i kocham cię. To, co kazał ci robić Kaden, było złe. Nie miałaś wyboru, ale teraz go masz. Jeśli będziesz w stanie uratować kilka osób albo naprawić chociaż najmniejszą rzecz, spróbuj, dobrze?

Podniosłam się, spojrzałam na nią i otarłam twarz.

– Spróbuję.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– I bądź miłsza dla Liama.

Prychnęłam i się odsunęłam.

– Teraz już prosisz o zbyt wiele.

– Uratował mi życie i to było takie fajne! Powinnaś widzieć, jak szybko się poruszał, kiedy przecinał tych cienistych koleśki na pół.

– On nie jest „fajny” ani w ogóle przyjemny, Gabby.

– Nie o to mi chodziło. – Spuściła wzrok na trzymaną poduszkę.

– Zawsze starasz się widzieć w ludziach dobro. To okropna wada. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko i zeskoczyłam z kanapy, uciekając, zanim zdążyła mi odpłacić kuksańcem.

Udało mi się dobiec na drugi koniec pokoju, kiedy usłyszałam, że Gabby krzyczy:

– Hej! – Poduszka uderzyła mnie w plecy, akurat gdy otwierałam drzwi.

Neverra uniosła brew, kiedy odbiła się ode mnie i wypadła na korytarz.

– Nie przejmuj się, to takie siostrzane zacieśnianie więzi – powiedziałam, machając ręką. Wyraz jej twarzy był znajomy, ale ja już przywykłam, że ciągle mnie tu oceniano.

Po mojej lewej coś zamigotało i odwróciłam się, by zobaczyć tam Vincenta. Warknęłam, gdy przepłynęła przeze mnie adrenalina.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję – warknęłam pod nosem.

– Mam nadzieję, że nie zabawisz tu na tyle długo, by miało to jakieś znaczenie – odparł, mierząc mnie wzrokiem.

Dobra, zasłużyłam sobie. Neverra skinęła na niego.

– Co się stało?

– Liam ją wzywa.

Słowo „ją” ociekało jadem, aż dreszcz przebiegł mi po plecach. Zacisnęłam pięści, zamknęłam oczy i wyczułam nieubłaganą, statyczną moc. Kiedy tylko ją wydobyłam, otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się do Vincenta.

– Powiedz mojej siostrze, że wrócę później.

Wyciągnął rękę, żeby mnie złapać akurat w chwili, gdy zniknęłam z korytarza.

– Wezwałeś mnie? Nie jestem twoja, żebyś mnie wzywał! – warknęłam, pojawiając się przez Liamem.

– Jesteś pewna? – Przechylił głowę na bok, obserwując mnie, gdy rozsiadł się na końcu długiego stołu stojącym w pomieszczeniu i wyglądającym jak pokój spotkań. Złożył dłonie na stercie papierów, które czytał, i spojrzał mi w oczy. – Przypominam sobie, że już dwa razy powiedziałaś mi, iż właśnie jesteś.

Zmrużyłam oczy i zrobiłam krok do przodu. Poczułam płomień na dłoni, zanim uświadomiłam sobie, że go wezwałam. Liam patrzył na mnie, jakby rzucał wyzwanie, żebym spróbowała. Drzwi za mną otwały się gwałtownie, a Vincent i Neverra wpadli do środka. Szybko ugasiłam ogień.

– Vincent powiedział, że mnie wezwałeś. Kaden tak robił i nienawidzę tego.

Liam zerknął na Vincenta, a potem przeniósł wzrok na dokumenty przed sobą. Machnął ręką, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

– Zaledwie poprosiłem o twoje przybycie. Jeśli to niewłaściwa terminologia, przepraszam.

– Mówisz, że jest ci przykro? – Byłam szczerze zszokowana.

– Tak, panno Martinez. Nie wszyscy z nas są potworami – odparł, przerzucając stronę.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie potworem?! – ryknęłam, a płomień znowu zatańczył na mojej dłoni.

Zignorował mój wybuch i znowu podniósł wzrok.

– Teraz, kiedy jesteśmy tu już wszyscy, są pewne sprawy niecierpiące zwłoki. Panna Martinez wyraziła się bardzo jasno, że nie chce być pomijana, dlatego jest tutaj... o ile będzie tak uprzejma i ugasi kulę ognia w swojej dłoni. – Spojrzał na moją rękę, a ja przewróciłam oczami, zanim odwołałam moc. – Idealnie. A teraz... jakieś pytania? – dodał.

– Nie, sir – odpowiedzieli Vincent i Neverra.

– Wspaniale. Zacznijmy. – Pomachał ręką w stronę krzesel.

Zajęłam to po przeciwnej stronie stołu, a Vincent i Neverra usiedli po obu bokach Liama. Jakbym już nie czuła się wystarczająco osamotniona. Żeby zagrać im na nosie, wstałam i usiadłam tuż obok Vincenta. Spiorunował mnie wzrokiem, ale nie powiedział ani słowa. Liam zignorował moją gierkę.

– Tak, jak powiedziałaś, kilku celestiali, których Alistair kontrolował, umarło. Całkowicie zniszczył ich umysły. Mam pogrzeby do przygotowania i część załogi jest niedostępna z powodu żałoby. Dzięki twoim wysiłkom Logan będzie żył, ale pozostanie w skrzydle szpitalnym do końca tygodnia.



Poczułam wzrok Neverry wbijający się w moją czaszkę i przełknęłam rosnącą gulę w gardle.

– Vincent, tropy, które miałeś, nie są już przydatne. Ruch wzrósł, ale nie tak bardzo. Nie próbują już aktywnie nas atakować, zakładam, że powodem jest utrata przez Kadena największych sił.

– Ooo, uważasz mnie za siłę.

Wszyscy spojrzeli na mnie ze wściekłością, a ja wymamrotałam „przepraszam”, zanim oparłam się na krzesło.

– Kiedy poszedłem po siostrę panny Martinez, zostałem zaatakowany przez stworzenie, które wyglądało jak to. – Przesunął kartkę w naszą stronę.

Narysował kilka cieni, podobieństwo było uderzające.

– Umiesz rysować?

Wszyscy na mnie spojrzeli.

– Dobra, nie o to chodzi. Trudna publiczność.

Jego brew zadrgała.

– Nie znajduję żadnych zapisków o takich stworzeniach w tym świecie, nie kojarzę ich też z Rashearim. Jak już mówiłem, nie wiem, jak się nazywają, ale wydają się podążać i słuchać swego rodzaju szukmistrza. Jeśli...

– Nazywają się cienie – wtrąciłam, a wszyscy spojrzeli na mnie. – To ogromny klan, któremu przewodzi Hillmun, i nie są moralnie dobrzy ani źli. Ci, z którymi walczyliśmy, pracują dla Kadena... albo, cóż, pracowali. Nie musisz się martwić ponownym spotkaniem z nimi, przynajmniej nie z tym klanem. Możesz to dodać do rosnącej listy powodów, dla których Kaden będzie pragnął mojej śmierci.

Wszyscy wydawali się zaskoczeni i wpatrywali się we mnie z wyrazem szoku na twarzach.

Uśmiechnęłam się, jakby to nie było nic wielkiego.

– Przepraszam, że przerwałam.

– Nie, to jest ważna informacja – zaprotestował Liam i zaczął wszystko zapisywać. Kiedy skończył, odwrócił się do Vincenta i przesunął kartkę w jego stronę. – Dodaj to, proszę, do bestiariusza. – Spojrzał na mnie, splatając palce dłoni. – Masz jakiś pomysł, gdzie lub kiedy może wykonać kolejny ruch?

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się.

– Nie, ale... – Przerwałam, wiedząc że kolejne słowa, które wyjdą z moich ust, mogą skutkować śmiercią albo jego, albo moją. – Znam ludzi, którzy mogą wiedzieć.

– Są inni, którzy zdradziliby twojego stwórcy?

Przytaknęłam.

– Nie wszystkich zadowala najnowsza obsesja Kadena, a on wykazywał się brutalnością w swoich poszukiwaniach. W rezultacie narobił sobie wrogów, którzy postanowili czekać na właściwy moment.

Liam złączył palce, przyglądając mi się uważnie.

– A kim są ci ludzie?

– Powiedzmy po prostu, że mam swoje kontakty.

– Zakładam, że twoje kontakty są takie same jak jego. Więc powiedz mi, jak możesz uważać, że nam pomogą, skoro ty, jego partnerka, zamordowałaś jednego z jego generałów z zimną krwią.

Nie zadałam sobie trudu, żeby go poprawić.

– To proste. Ego Kadena jest tak wielkie, jak twoje, a moje nawet większe. Nie powie nikomu, że zabiłam Alistaira, bo przez to wyda się słaby. Nie rozgłosi tego, że nie potrafił kontrolować kobiety, którą stworzył. Mogłabym się założyć, że już próbuje sprokurować historyjkę o tym, jak wielki Pogromca Świata obezwładnił Alistaira, a do tego zabrał mu jego ulubioną zabawkę.

Nienawidziłam mówić o sobie w taki sposób, ale i tak to zrobiłam. Żadne z nich nie poruszyło się, gdy odchyliłam się na krzesło, zakładając ręce na piersi.

– Więc wy wszyscy zastanówcie się, co chcecie zrobić, a ja pójdę się spakować i pożegnać z siostrą. Znowu.

Odepchnęłam się od stołu i wstałam. Krzesła Vincenta i Neverry upadły, kiedy zerwali się na nogi, a miecze pojawiły się w ich dłoniach. Uśmiechnęłam się pod nosem i przysunęłam swoje krzesło do stołu.

Liam uniósł dłoń, a oni jednocześnie stanęli u jego boku.

– Wybacz im. Pozostajesz zagrożeniem, niezależnie, jak bardzo pomagasz. Masz godzinę na przygotowanie i pożegnania. Potem wyruszamy.

Spojrzałam na niego, siedzącego na szczycie stołu, z Vincentem i Neverrą po bokach. Ich oczy błyszczały na niebiesko, a broń trzymali w pogotowiu, gotowi zabić mnie na jedno jego skinienie. Wiedziałam, że to nie to samo, ale przeczuwałam, że Gabby miała rację.

Rzeczywiście zamieniłam jednego potężnego pana na innego.

# 21

## Dianna

– D, co ty robisz? – zawołała Gabby z salonu.

– Szukam kabli, kamer albo urządzeń podsłuchowych – powiedziałam, sięgając głębiej pod stół. Wstałam, podparłam się pod boki i westchnęłam. – Wiem, że muszą gdzieś je mieć.

– Dlaczego mieliby umieszczać kamery? Nie mają supersłuchu? – zapytała, gdy przeczesywałam wzrokiem pomieszczenie i zmrużyłam oczy, patrząc na półkę na przeciwległej ścianie.

Moje szpilki stuknęły, gdy maszerowałam po pretensjonalnie błyszczącej, kamiennej podłodze.

Prychnęłam.

– Proszę cię. Kaden ma kamery wszędzie i to nie tylko na czas sekszabaw.

– Ohyda! – krzyknęła.

Zachichotałam, odwróciłam krzesło i sprawdziłam pod nim. Nic nie znalazłam, więc odstawiłam je z powrotem na miejsce, zanim podeszłam do estetycznie udekorowanych półek.

– Cóż, może oni nie mają – oznajmiła Gabby, wzruszając ramionami, i przyjrzała mi się uważnie

Odwróciłam się i uniosłam górną wargę.

– Ty tak serio? Przecież dopiero przed chwilą poznałaś tych ludzi. Jesteś zbyt ufna, Gabs. To doprowadzi cię do śmierci.

Zmarszczyła brwi, podniosła jedną z wielu poduszek z kanapy i objęła ją ramionami.

– Może oni są inni. Nie każdy jest taki jak Kaden i jego ludzie. Poza tym mówiłaś, że oni są tymi dobrymi, prawda?

Przesunęłam dłonią po każdym rogu i pęknięciu, ale niczego nie znalazłam. Moja frustracja rosła, gdy podniosłam kwiatek i obejrzałam każdy liść.

– Nigdy nie powiedziałam, że są tymi dobrymi, tylko że są przeciwko Kadenowi.

Nie znalazłszy nic, odstawiłam roślinkę i ruszyłam do kuchni. Kiedy skończyłam przeszukiwanie, każda szafka i szuflada była otwarta, a ja obejrzałam wszystkie dzbanki, patelnie i sprzęty kuchenne.

– Nic? – zainteresowała się Gabby. Nadal siedziała na kanapie, podpierając brodę dłonią, i mnie obserwowała.

Oparłam się o blat kuchenny i zdmuchnęłam pasmo włosów z twarzy.

– Nic. Cholera.

– Widzisz, może możemy im zaufać. Poza tym zawarłaś kolejną umowę i jestem pewna, że Liam nie może jej złamać.

Prychnęłam i przewróciłam oczami.

– Chyba nie.

– Więc jaki jest plan?

– Znaleźć wszystkich sługusów, którzy nie lubią Kadena. Może będę ich tłuc, aż przekażą mi wszystkie potrzebne informacje. Będę szukać tej pieprzonej starożytnej księgi wspólnie z pradawnym bogiem, który jest równie chamski, co potężny.

Gabby poklepała lekko oparcie kanapy i westchnęła.

– Czuję, że wydarzy się coś złego.

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Ale zrobimy to, co zawsze. Zaopiekujemy się sobą nawzajem.

– Więc im nie ufasz?

– Ani trochę. Ty i ja żyjemy wystarczająco długo, by wiedzieć, jak okrutni i mściwi potrafią być potężni mężczyźni. Może sobie wygłaszać morały, że chce mieć tę księgę, żeby ochronić świat, ale ma takie same zapędy jak Kaden. Obaj pożądamy władzy, a to nigdy nie kończy się dobrze.

– Więc co chcesz, żebyś zrobiła?

– Zaprzyjźnij się z nimi. Zobacz, czego zdołasz się dowiedzieć i czego naprawdę chcesz. Zdobądź tyle informacji, ile możesz. Może znajdziesz sposób, aby udało się nam pozostać niezauważonymi, kiedy to się skończy. Myślę o drinkach na plaży, którą tak bardzo uwielbiasz. Jak ona się nazywa?

– Liguniza Beach na wybrzeżu morza Naimer. – Jej westchnienie przepełniała melancholia, kiedy pomyślała o ulubionym miejscu. – Och, woda jest tam taka czysta, jest też klif, z którego widać cały ocean. Zachód słońca wygląda tam obłędnie.

– Dobrze, tak, wybierzemy się tam na drinki, pośmiejemy się i zapomnimy o wszystkich bogach i potworach.

Nasze uśmiechy zmieniły się w śmiech, od którego po chwili rozboleły nas policzki. Po wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, miło było znowu zobaczyć ją szczęśliwą.

Pławiłam się w radości Gabby, wiedząc, że wszystko, co powiedziałam, to zwykłe kłamstwo. Po tym wszystkim nie będzie dla mnie żadnych plaż. Moje przeznaczenie zostało przesądzone, ale może ona zyska możliwość, by tam pojechać. Ona i Rick będą

mogli ułożyć sobie życie, którego tak chciała. A jeśli zaprzyjaźni się z tutejszymi celestiałami, będą ją chronili. Wtedy może nie stanie się tak samotna, kiedy mnie zabraknie. To by mi wystarczyło.

Mój uśmiech zbladł, kiedy po plecach przeszedł mnie dreszcz. Włoski na ramionach się podniosły, gdy ta obezwładniająca moc zaczęła się zbliżać. Nasz przyjemny czas dobiegł końca. Czas wrócić do pracy.

Odepchnęłam się od blatu i z zaciśniętym gardłem powiedziałam:

– Obiecuję, że będę dzwonić tak często, jak to możliwe.

Skinęła głowę i wstała, by podejść za mną do drzwi. Otworzyłam je akurat w chwili, gdy Liam podniósł rękę, żeby zapukać. Zatrzymał się, opuścił ramię, a Neverra stanęła u jego boku.

– Panno Martinez – powiedział Liam, patrząc ponad moją głowę na Gabby. – Neverra będzie jedną z dwojga twoich towarzyszy pod naszą nieobecność. Logan dołączy za kilka dni. Zostanę tutaj z tobą. Po ostatnim ataku nie chcemy ryzykować. Obawiam się, że możesz stanowić cel, dopóki ta księga nie zostanie odzyskana.

– Brzmi uroczo – stwierdziła Gabby, ale ja wiedziałam, że w rzeczywistości nie była podekscytowana.

Ale prawdę mówiąc, przyjmowała to zadziwiająco spokojnie.

Wciągnęłam Gabby w ciasny uścisk.

– Dobra, idę uratować świat przed niechybną zagładą. Trzymaj się z dala od kłopotów.

Zaśmiała się przez łzy.

– Z nas dwóch to nie ja jestem tutaj awanturniczką.

– To by się zgadzało. – Uściskałam ją raz jeszcze i się odsunęłam. Popatrzyłam jej w oczy chwilę dłużej, zanim odwróciłam się i szybko wyszłam.

Neverra weszła do środka, a ja usłyszałam, jak zapytała:

– Co się tutaj stało?

Sięgnęłam za siebie i zamknęłam drzwi, zanim ich głosy się wzmożyły.

## Dianna

Liam siedział w jednym z foteli, zaabsorbowany studiowaniem jakichś informacji. Otaczał go szereg komputerów i czytników, a on wisiał nad ich ekranami, odkąd weszliśmy na pokład.

Opierałam się o wysoki, szklany stół, skubiąc przekąski podane na srebrnej tacy. Pluszowe fotele ustawiono w wygodnych skupiskach, a barek z alkoholami stał pod ścianą. Vincent chyba powiedział, że konwój miał dwanaście pokoi. Wydawało się sporo, ale skoro mogli udać się do każdego miejsca na świecie, miało sens, że chcieli mieć miejsce. Konwoje zastąpiły pociągi, kiedy magia celestiali i technologia stały się jednym.

– Wiesz, zawsze się zastanawiałam, czy konwoje celestiali były ładniejsze niż te publiczne, używane w miastach – powiedziałam, wrzucając sobie do ust kolejny kawałek czekolady. – Teraz zdecydowanie mogę stwierdzić, że tak.

Liam łypnął na mnie, co stanowiło jego reakcję za każdym razem, kiedy coś powiedziałam. Stracił już skuteczność w ciągu ostatnich godzin, więc zaczęłam go podpuszczać, żeby zobaczyć, jak długo jeszcze wytrzyma.

– Będziemy musieli się komunikować, jeśli mamy pracować razem. – Wrzuciłam kolejny cukierek do ust i uśmiechnęłam się do mężczyzny.

Na jego twarzy nie dało się dostrzec żadnych oznak rozbawienia, jak zawsze.

– Jestem zajęty.

Przewróciłam oczami, odepchnęłam się od stołu i podeszłam do okna. Przejeżdżaliśmy obok pasma górskiego, różne odcienie zieleni i brązu przełamывała piana biel wodospadów. Nigdy nie byłam po tej stronie Ecanus i nigdy nawet nie marzyłam, że będę ją oglądać z luksusowego konwoju.

Odsunęłam się od okna, westchnęłam i opadłam na krzesło naprzeciwko Liama. Zasłużyłam sobie tym na kolejne wściekłe spojrzenie ponad ekranami.

– Ile jeszcze minie czasu, zanim dotrzemy do Omael?

– Zbyt dużo.

Miałam przecucie, że siedzenie tu ze mną podobało mu się równie bardzo, co mnie przebywanie z nim.

– Chcę się tylko upewnić, że znajdziemy się tam na czas. Nym to projektantka mody z górnej półki i rzadko pozostaje dłużej w jednym miejscu.

Machnął ręką w moją stronę, światła z ekranów komputerów rzucały niebieską poświatę na jego twarz.

– Nie rozumiem, w jaki sposób projektantka mody może nam pomóc.

– Mówiłam ci, ona jest na samym końcu... – przerwałam, by się zastanowić, jak ubrać to w słowa – ...listy przyjaciół Kadena. Może mieć informacje o pewnej wyklętej wiedźmie, która może nam pomóc.

Liam uniósł jedną brew.

– Wyklętej?

– Powiedzmy po prostu, że chciała uzyskać pozycję, a ktoś się na to nie zgodził.

– I ta kobieta w Omael może pomóc?

Skinęłam głową.

– Tak. Może też pomóc przy paszportach, dowodach tożsamości, kartach kredytowych, czym tylko chcesz.

– Nie potrzebujemy żadnej z tych rzeczy. Mogę pójść gdziekolwiek i robić cokolwiek na tym świecie, jeśli chcę. Nikt mnie nie powstrzyma. Nie boję się twojego Kadena i nie chcę przedłużać tej wyprawy bardziej, niż to konieczne.

Sposób, w jaki machnął w moją stronę, wypowiadając słowo: „wyprawa”, wskazywał na to, co podejrzewałam. Nie chciał przebywać w pobliżu mnie, a ja zdecydowanie nie chciałam przebywać w pobliżu niego.

Wpatrywałam się w Liama, pewna, że żartował. Kiedy zobaczyłam, że jednak nie, prychnęłam.

– Serio? Nie możesz używać niczego, co nie należy do ciebie osobiście. On może wszystko śledzić. Zabiłam księcia w Zarall, a Kaden oglądał wszystko z drugiego końca świata. Ma dostęp do technologii, której nie potrafisz sobie wyobrazić, i posiada potężne koneksje. Wolę pozostawać w ukryciu tak długo, jak tylko się da. Kaden posłał już swoich cienistych morderców za moją siostrą, a to jedynie rozgrzewka. Nie będę ryzykować jej życia wyłącznie dlatego, że moja obecność cię irytuje. Wiem, że go nie znasz, ale on jest w stanie posunąć się do rzeczy ekstremalnych, żeby dostać... – przerwałam, sama myśl sprawiła, że się zawahałam – ...to, czego chce.

Czekałam, aż dalej będzie się ze mną kłócił, bo wydawało się, że tylko w takiej sytuacji chciał ze mną rozmawiać, ale milczał. Zamiast tego jego oczy wwiercały się w moje, a pojedynczy mięsień drgał na jego szczęce. Spuścił wzrok i wrócił do przeglądania ekranów przed sobą.

\*\*\*

Kolejne kilka godzin minęło głównie w ciszy. Nerwy powoli zaczynały brać nade mną górę, gdy uświadomiłam sobie własną rzeczywistość. Nie miałam wyboru. Nie chciałam, żeby Gabby dalej cierpiała za moje działania i decyzje.

Fotel był wygodny i próbowałam się w nim zdrzemnąć, ale nawiedzały mnie koszmary. Obudziłam się, usiadłam prosto i złapałam się za bok. Liam spojrzął na mnie i tak zostało. Nie zapytał, co się stało, a ja niczego nie wyjaśniłam. Nie było mowy, żebym mu powiedziała, że śniłam o roześmianej twarzy Kadena i jego przeklętych bestiach, ciągnących mnie do niego z powrotem.

Potałam twarz dłonią i przerzuciłam nogi na bok. Potem wstałam i podeszłam do okna, popatrzeć na zmieniającą się scenerię. Obsypane śniegiem szczyty gór znajdowały się dalej, a drzewa na wzgórzu pokrywały kolory wskazujące na zbliżającą się jesień.

– Prawie jesteście – powiedział Liam.

Poczułam na sobie jego ostrożne spojrzenie, jakby bał się, że coś podpalę. Skinęłam głową, nadal zagubiona w myślach o koszmarze. Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, zanim powrócił do tych przeklętych ekranów. Ile czasu się w nie wpatrywał? Vincent zainstalował stanowisko do pracy i zaopatrzył Liama w kolejne filmy, zanim wyjechaliśmy. Samkiel wykorzystał czas podróży na dalsze zaznajamianie się z Onuną. Jego słownictwo w końcu wydawało się bardziej normalne i mniej formalne. Zastanawiałam się, jak mądry był w rzeczywistości. Nauka historii i języków w jego tempie nie była łatwym zadaniem.

– Jak twoja głowa? – zapytałam, założyłam ręce na piersi i spojrzałam na niego.

– W porządku. Dlaczego pytasz? – Nie podniósł wzroku.

Wzruszyłam ramionami.

– Pomyślałam, że mogła cię rozboleć od tych wszystkich filmów, które podsuwają ci Vincent i Logan. Uczenie się języków, historii i kultury tak szybko, jak to robisz, to niezły wyczyn. Do tego nie spałeś ani razu, odkąd tu jestem, a to już prawie miesiąc...

– zauważyłam.

To przyciągnęło jego uwagę i zmarszczył mocno ciemne brwi.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Założył ramiona na piersi, koszula napięła się na jego torsie i bicepsach.

– Emanujesz mocą. Wyczuwam twoją energię nawet przez ściany. Nawet w tamtej forticy czułam, jak krążyłeś w tę i z powrotem przez ostatnie tygodnie.

W jego oczach rozbłysnął strach. Pojawił się i zniknął tak szybko, że mogłabym go przegapić, gdybym nie patrzyła prosto na niego.

– To, kiedy śpię, nie jest twoją sprawą.

Chciał się bawić? W porządku.



Przechyliłam głowę.

– W zasadzie to jednak moją. Jeśli mamy zabić Kadena i znaleźć tę mityczną księgę, która według ciebie nie istnieje, to musisz być w swojej topowej, boskiej kondycji.

– Zapewniam cię, że nic mi nie jest. – Zaczął wiercić się na miejscu, jakby sama ta rozmowa stała się dla niego niewygodna. – Poza tym byłem bardziej niż kompetentny, by zająć się tobą i cieniami wysłanymi przez twój twórcy.

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami.

– To naprawdę zaskakujące, że w ogóle jestem w stanie siedzieć w tym konwoju, a to twoje potężne ego jeszcze mnie nie udusiło.

– To nie ego. To po prostu fakty. Żyję dużo dłużej niż ty. Walczyłem i uśmiercałem bestie dużo większe i potężniejsze niż ty czy naginacze cienia wysłani przez Kadena.

– Oni nie są „naginaczami cienia” i nie musisz się już o nich martwić, bo zabiłam ich przywódcę. To był ostatni znany klan. Reszta umarła eony temu, i to kolejny powód, dla którego Kaden będzie wkurzony.

Konsternacja pojawiła się na jego twarzy.

– Kaden będzie bardziej wściekły z powodu utraty sprzymierzeńców niż swojej towarzyszki?

Kącik moich ust zadrgał.

– Towarzyszka? Co to w ogóle oznacza?

– Oboje czerpaliście przyjemność ze swojego towarzystwa. Tak powiedziałaś. A jednak Kadenowi nie zależy na tobie wystarczająco, by zrobić z ciebie swoją... – Liam przerwał i zmarszczył brwi, jakby szukał właściwego słowa. – Określenie funkcjonujące wśród śmiertelników to chyba „żona”, tak mi się wydaje.

Pokręciłam głową, a wspomnienia ostatnich kilku lat sprawiły, że poczułam się niekomfortowo. Gdyby Kaden związał się z kimś kiedykolwiek, nie potrafiłam wyobrazić sobie, kto mógłby to być. Nigdy nie mówił o miłości i nie pokazywał, że miał jakiegokolwiek doświadczenie z tym uczuciem. Odczuwanie czegoś na kształt zakochania wydawało się poniżej jego godności. Odkąd go znałam, pragnął jedynie władzy.

– Nie tak wyglądała nasza relacja. Kaden i ja nie jesteśmy związani w ten sposób.

– O tym właśnie mówię. Bardziej troszczy się o przymierza, które zawarł, niż o własną towarzyszkę. Co nie byłoby osobliwe, gdyby nie to, jak blisko siebie cię trzymał.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie „towarzyszką”, podpalę cały ten konwój z tobą w środku.

– To zupełnie normalne, by mieć towarzyszki. Ja miałem ich wiele. Jak prawie każdy bóg, mężczyzn i kobiety, ale oni nic nie znaczą. Ty nic nie znacysz.

Ścisnęło mnie w piersi. Wiedziałam o tym i to jeden z wielu powodów, dla których tu byłam.

– Bogowie, przebywanie z tobą to sama pieprzona radość.

– Nie wiem, co to oznacza.

Uniosłam dłoń.

– Nie musisz mi mówić, ile znaczę lub nie znaczę dla Kadena, dobrze? Już to wiem.

Ledwo wzruszył ramionami i rozsiadł się w fotelu, uosobienie potęgi i arogancji. Większość kobiet chciałaby wspiąć się na niego siedzącego w takiej pozycji jak na drzewo, ale ja znowu wyobraziłam sobie, jak dźgam go sztyletem.

– Nie zamierzałem cię urazić, panno Martinez. Jeśli mamy pracować razem, musimy przynajmniej być z sobą szczerzy. Komunikować się, jak sama to ujęłaś.

– Och, więc jednak mnie słuchasz.

– Byłoby prawie niemożliwe, żeby tego uniknąć przy tak wysokim tonie twojego głosu. Przeszywa moje uszy za każdym razem, kiedy się odzywasz.

Pokręciłam głową i ściągnęłam wargi.

Bogowie, ale z niego kutas, ale zignorowałam przytyk.

– To kolejna sprawa. Mów do mnie Dianna. Nie możesz iść tam, dokąd się wybieramy, i nazywać mnie „panną Martinez”. Wszyscy się domyślą, kim jesteś, przez sam formalny ton.

– Bo twój gatunek nie jest uprzejmy?

Prychnęłam.

– Mój gatunek? Naprawdę jesteś w każdym calu takim przemądrzałym, pretensjonalnym dupkiem, jak mówili. Rozumiem. Jesteś rozpieszczonym gnojkiem, który dorastał w magicznym świecie, gdzie każdy dosłownie czcił twoje dupsko.

– Wybuchowa. – Przechylił głowę na bok. – Właśnie taka jesteś. Wystarczy jedno zdanie, z którym się nie zgadzasz, i od razu ruszasz do ataku. Nie wspominając już, że jesteś bardzo prostacka i chamska.

– A ty niby nie? – warknęłam. Byłam już rozdrażniona, a dopiero rozpoczęliśmy tę wyprawę.

– Byłem uprzejmy. Dałem twojej siostrze schronienie na czas, gdy dla mnie pracujesz, mimo że zmusiłaś mnie szantażem do zawarcia umowy, nastając na życie kogoś, na kim mi zależy. Wiec proszę, panno Martinez. – Celowo podkreślił te słowa, co tylko sprawiło, że krew we mnie zawrzała. Pochylił się do przodu i złożył dłonie przed sobą. – Powiedz mi, w jaki sposób jestem chamski.

– Wszystko, co wychodzi z twoich ust, jest obelgą.

– A czy ty mnie nie obraziłaś? A może nie wspominałaś o niektórych sprawach tylko po to, żeby rzucić mi nimi w twarz? I to sprawach, których nawet nie zaczęłaś

rozumieć.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale uniósł jeden palec, powstrzymując mnie.

– Nie skończyłem. Zanim ośmielisz się wspomnieć swoje uwięzienie albo sposoby, jakich użyłem, żeby wydobyć kluczowe informacje, pozwól przypomnieć sobie, że to ty zaatakowałaś mnie i moich ludzi pierwsza. Próbowowałaś mnie zabić. Wyjaśniłem również konsekwencje, jakie cię spotkają, jeśli nie powiesz prawdy, a ty i tak odmówiłaś.

Wychyliłam się do przodu i warknęłam:

– Och, nie udawaj cierpiętnika. Członków twojej cennej Ręki nie ma w pobliżu i nie musisz dbać o opinię. Zabiłbyś mnie w chwili, gdy dałabym ci to, czego chciałeś.

Zobaczyłam, że mięsień na jego szczęce drgnął raz jeszcze, zanim skinął krótko.

– Masz rację. Gdybyś podała mi informacje, których potrzebowałem, nie byłabyś mi dłużej potrzebna. Nie zapominaj, panno Martinez. Sama sprawiłaś, że stałaś się zagrożeniem i to bardzo podobnym do tego, które niszczyłem w przeszłości.

Odchyliłam się na krzesło.

– To właśnie zamierzasz ze mną zrobić, kiedy to wszystko dobiegnie końca? Zniszczyć mnie?

Wygiął usta w uśmiechu.

– Myślę, że już za późno, abyś teraz martwiła się o to, co z tobą zrobię potem. Zgodzisz się?

Przełknęłam z trudem, uświadamiając sobie, że to prawda. To żadna niespodzianka. Rozważyłam możliwości i doszłam do wniosku, że nie przedyskutowaliśmy tego, co zapisane drobnym druczkiem, przed zawarciem umowy. Skupiłam się tylko na zapewnieniu Gabby zachowania życia i bezpieczeństwa. Może boski areszt jednak nie należał do mojej przyszłości. Może naprawdę mnie wykończy. Odwróciłam się od jego przeszywającego wzroku i spojrzałam na mijane przez nas góry i drzewa.

– Zmieniłam zdanie. Może jednak powinniśmy porozmawiać.

\*\*\*

Ding.

– Pozwól, że ja będę mówić.

Ding.

– To nie powinno być problemem, skoro nie robisz niczego innego – odparł Liam.

Odwróciłam się, żeby spiorunować go wzrokiem, ale on patrzył prosto przed siebie, palce dłoni splótł przed sobą i czekał, aż winda wjedzie na górę.

Ding.

– Mówię poważnie. Jeśli ona zacznie podejrzewać, kim jesteś, wątpię, żeby chciała pomóc.

Ding.

– A to dlaczego?

– Nie wiem dlaczego, ale niektórzy ludzie się ciebie boją. – Stukałam stopą, patrząc, jak numery powoli pełzły w górę.

– Dobrze. To dowodzi, że przynajmniej niektórzy z was są inteligentni – powiedział Liam, zerkając na mnie znacząco.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie głupią? – warknęłam, gdy drzwi windy się otwały. Pokręciłam głową i odwróciłam się w stronę otwartej przestrzeni jej mieszkania. To ogromny, jasny apartament z drewnianymi podłogami. Tylna ściana składała się z okien, zapewniających widok na miasto. Różne obrazy ludzi w najdziwniejszych pozach wisiały na ścianach, podświetlone niczym w studio.

Weszłam do środka i zawołałam:

– Nym! – Przeszłam kawałek dalej. – To ja, Dianna. Mam nadzieję, że jesteś ubrana.

– Och, Dianno, ubrania są dla starych przyków.

Usłyszałam tupot jej nagich stóp, kiedy wybiegła z za rogu i gwałtownie stanęła. Jej włosy ścięte w krótkiego boba zafalowały przy nagłym zatrzymaniu. Spojrzała na mnie, a potem przeniosła wzrok na Liama, który stanął obok mnie.

– I masz towarzystwo. – Owinęła się prostym, białym prześcieradłem, celowo nie zakrywając nim drogiej bielizny.

– Przeszkadzam w czymś? – zapytałam z uśmiechem.

Machnęła ręką, nadal wpatrując się w Liama.

– Och, nie. Jest wcześnie. Właśnie robiłam kawę. Wejdźcie. – Odwróciła się i ruszyła korytarzem po prawej, prowadzącym dalej w głąb mieszkania.

– To jest informator Kadena? – zapytał Liam, brzmiał sceptycznie.

Wzruszyłam ramionami.

– Kaden lubi małe ślicznotki, które robią, co im każe.

Odwrócił się, by na mnie spojrzeć, a znajomy grymas zajął miejsce na jego twarzy.

– Co ty powiesz?

Uniosłam brew, jakbym rzucała mu wyzwanie, żeby kontynuował, ale on tylko odwrócił się i poszedł za Nym.

Pokręciłam głową i wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić nerwy. Ruszyłam za nimi i wyszeptalam sama do siebie: „To zadziała”.

Salon wypełniały artystycznie zaprojektowane meble, które wyglądały na potwornie niewygodne, ale będące bardzo w stylu Nym. Mała kuchnia znajdowała się po prawej,

a sypialnia z lekko uchylonymi drzwiami za mną. Nym kręciła się po kuchni i nalewała kawy do filiżanek, które zapewne kosztowały tyle, co dobry samochód.

– Więc Kaden załatwił ci nowego pomagiera? – zapytała, stawiając jedną filiżankę na wyspie i odwróciła się z powrotem do dzbanka.

Poczułam zmianę w pomieszczeniu, gdy Liam się najeżył. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a ja kopnęłam go bokiem stopy. Spojrzał ze złością najpierw na moją nogę, a potem na mnie. Bezgłośnie kazałam mu się zamknąć i dwa razy przejechałam ręką po gardle. Jego nozdrza zafalowały, zapewne uraziłam go brakiem szacunku. Prowadziliśmy milczącą kłótnię, aż Nym odwróciła się z pozostałymi dwiema filiżankami. Odwróciliśmy się do niej jakby na zawołanie, oboje promienieliśmy niewinnością i spokojem, jakbyśmy wcale nie chcieli przed chwilą pourywać sobie łbów.

– Tak. – Zmusił się do uśmiechu, który wyglądał bardziej jak agresywne obnażenie zębów. – Jestem tu, żeby pomóc Diannie.

Mimo że powiedział to z warknięciem, na dźwięk mojego imienia w jego ustach oddech uwiązł mi w gardle. Lekko zszokowana własną reakcją, usprawiedliwiłam ją poczuciem ulgi, że jednak przyłączył się do gry. Nym skinęła głową, a jej policzki zaróżowiły się, kiedy przesunęła filiżanki bliżej nas. Usiadłam przy wyspie, a Liam dołączył, choć stołek zatrzeszczał pod jego ciężarem. Podniosłam filiżankę i wypiałam łyk, a Liam skrzywił się na swoją i odsunął naczynie.

– Więc o co chodzi z tą niespodziewaną wizytą? – zapytała, napiła się kawy i przyjrzała się nam uważnie.

– Kaden zlecił mi... – przerwałam – ...cóż, nam, kolejną misję dookoła świata. Ale musimy działać dyskretnie.

Przytaknęła i odstawiła filiżankę na stół.

– Nic dziwnego. Więc czego potrzebujecie? Kart? Paszportów? Ubrań...

– W zasadzie wszystkiego.

– Mogę to załatwić. – Pochyliła się do przodu, a szlafrok zsunął się z jej ramienia, kiedy podparła brodę ręką.

Wiedziałam, że ten flirciarski pokaz nie został skierowany do mnie.

– Więc jaka to misja tym razem? Krążą plotki, że każe wszystkim wam szukać jakiegoś starożytnego artefaktu.

– Tak. Nadal nad tym pracujemy, ale Kaden skierował mnie bardziej do podziemia.

Skinęła głową i uniosła brew.

– To ma sens. W Innym Świecie ostatnio aż huczy. Słyszałam pogłoski o tej dziwacznej burzy w Arariel. Niektórzy mówią, że sprowadziła coś pradawnego.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, kiedy kątem oka zerknęłam na Liama. Nie poruszył się, nie zaczął wiercić, tylko siedział i słuchał.

– Myślę, że to tylko jakaś dziwna anomalia pogodowa.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że wszyscy nagle zaczęli szukać sposobu, żeby przypodobać się Kadenowi i zrobią wszystko, żeby tak się stało. Cóż, poza mną. Ja wolałabym trzymać się z daleka od tego, co ten facet kombinuje, jeśli mam taką możliwość. Zrobię, co do mnie należy i wracam do moich interesów – oświadczyła.

– A mówiąc o tym, wiem, że pomogłaś ukryć byłą członkinię klanu Santiago. Potrzebuję wiedzieć, gdzie jest Sophie.

Uśmiechnęła się i lekko podniosła filiżankę.

– Jak sobie życzysz. Nie chciałabym narazić się na gniew Kadena swoją odmową.

– Wielkie dzięki. – Uśmiechnęłam się, ale żołądek zacisnął mi się na jej słowa. Wiedziałam, że teraz zdecydowanie znajdowałam się na czarnej liście Kadena. Jedyne, co wychwytiłam z tej rozmowy, to że informacja o śmierci Alistaira jeszcze się nie rozeszła.

– Muszę wykonać kilka telefonów, ale zdobycie paszportów nie powinny zająć dłużej niż godzinę.

Poczułam, że Liam najeżył się obok mnie, ale milczał. Wiedziałam, że nie chciał przedłużyć tej małej wyprawy ze mną bardziej, niż to konieczne, ale potrzebowaliśmy nowych dokumentów, jeśli to miało zadziałać.

Nym odepchnęła się od wyspy i ruszyła w stronę sypialni. Liam spiorunował mnie wzrokiem, zirytowany, że będzie musiał czekać.

– A jak w ogóle ma się Kaden? – zawołała Nym przez ramię, wchodząc do sypialni.

– Wiesz, nie widziałam go od miesiący. Tobias pojawił się na Omael Metropolitan Fashion Show dwa tygodnie temu, ale tylko po to, żeby zapłacić mi za moje ostatnie niewielkie zaangażowanie. Wydawał się bardzo spięty. Cóż, bardziej niż zwykle.

Obróciłam się na stołku, żeby jej odpowiedzieć.

– Tak, to cały on. A Kaden to Kaden.

Nym wróciła, trzymając w dłoni błyszczącą, czarną torbę i telefon.

– Cóż, przynajmniej masz przyzwoite mięśnie, na które możesz sobie popatrzeć podczas tej długiej podróży – powiedziała, uśmiechając się do Liama, gdy się przed nim zatrzymała.

Walczyłam, by kontrolować wyraz twarzy. Nie chciałam, żeby przyłapała mnie na krzywieniu się przy jej komentarzu. Puściła do pana nadętego oczko i podała mi torbę.

– Masz tam kilka niemożliwych do namierzenia kart kredytowych i kilka telefonów na kartę, bo wiem, jak łatwo gubisz różne rzeczy. Paszporty zajmą przynajmniej godzinę, jeśli mam je porządnie podrobić. Dla ciebie mam przynajmniej tygodniową

zmianę ubrań, ale dla niego... – Przerwała i obejrzała go z góry do dołu, jakby chciała go wylizać. – Na wasze szczęście jesteśmy w Omael. Tutaj mogę dostać wszystko, czego chcę, ale przez twój wzrost będę potrzebować przynajmniej godziny. Muszę tylko szybko zadzwonić do jednego z moich chłopaków i zaraz będę zaczynać.

Kiedy odeszła, stukając w telefon, światła zamigotały. Spiorunowałam go wzrokiem i wskazałam na lampy.

– Przestań! – syknęłam pod nosem.

Nozdrza Liama zafalowały, a mięśnie szczęki się napięły.

– Kolejna godzina? – warknął, zbyt nisko, żeby Nym usłyszała, kiedy zniknęła nam z oczu.

Uniosłam dłonie i udałam, że go duszę. Prychnął drwiąco, a spojrzeniem rzucał mi wyzwanie, żebym tylko spróbowała położyć na nim ręce. Piorunowaliśmy się wzrokiem, toczyła się między nami kolejna bitwa na silną wolę. Lampa wybuchła, a odłamki szkła posypały się na podłogę, gdy Nym wróciła z sukienką przerzuconą przez ramię. Liam i ja siedzieliśmy ramię w ramię, uśmiechając się, jakbym wcale nie groziła, że go uduszę.

Nym podskoczyła, zaśmiała się, spoglądając na lampę, i wzruszyła ramionami.

– Przysięgam, tyle płacę za to miejsce i co chwilę coś. Jak nie cieknąca rura, to te lampy.

Nie poprawiłam jej, pozwalając wierzyć, że to tylko przypadkowe wyładowanie elektryczne, a nie rozdrażniony bóg siedzący obok mnie.

– Dobrze, wysłałam kogoś po paszporty.

– Brzmi świetnie. Dzięki jeszcze raz, Nym – powiedziałam. Uśmiechałam się częściej niż prezenterka telewizyjna, ale chciałam sprawiać wrażenie, że wszystko było dobrze.

– Żaden problem. – Odłożyła telefon na blat i przeniosła uwagę z powrotem na Liama. – Twój akcent. Nigdy wcześniej go nie słyszałam, a byłam wszędzie, stąd aż do Naarriel. Skąd jesteś, przystojniaku?

Patrzyłam, jak zacisnął na chwilę zęby, a potem jego rysy złagodniały. Rozluźnił się, patrząc na nią, a mój niepokój, że zniszczy nasz fortel, odpuścił. Uśmiechnął się, a mnie oddech uwiązał w gardle na widok jego niszczycielskiego piękna.

– Z daleka – odparł, choć było to niedopowiedzenie pieprzonego roku.

\*\*\*

Wyszliśmy od Nym ponad sześć godzin temu, po tym, jak zaopatrzyła nas we wszystko, co mogło okazać się przydatne podczas naszej małej przygody. Byłam zadowolona zwłaszcza z ciemnego sedana, który pożyczyła nam na drogę.

Ziewnęłam i potarłam oczy. Dlaczego byłam taka zmęczona? To zapewne przez stres, którego doświadczałam przez ostatnie tygodnie.

– To już piąte ziewnięcie w ciągu ostatniej godziny.

Usiadłam prosto na słowa Liama i zerknęłam na niego. Jego oczy, jak zwykle, wywiercały dziury w mojej głowie. Skupiłam się na drodze.

– Liczysz je? Czy moje ziewnięcia cię irytują, mój królu?

– Nie nazywaj mnie tak – warknął.

– Dlaczego nie? Nie jesteś właścicielem jakiegoś wszechświata czy coś? – zadrwiłam.

– Bo nie mówisz tego z szacunku.

Zobaczyłam, że Liam zaciska dłoń na kolanie.

– Mówisz to tylko po to, aby mnie dręczyć – burknął.

– Och, popatrzcie – uśmiechnęłam się do niego sztucznie – on się uczy.

Liam nie odpowiedział, ale jego energia przetoczyła się przez małą przestrzeń samochodu. Uparcie nie chciałam przyznać przed nim, że czułam zmęczenie. Po wypiciu kawy u Nym, można by pomyśleć, że będę bardziej pobudzona.

Wjechałam głębiej w las, światła podskoczyły, kiedy wjechaliśmy w kolejną, małą dziurę. Grube drzewa rosły wzdłuż zwirowej drogi, ich piękne kolory zostały stłumione przez ciemność. Adonael było małym miastem usytuowanym przy lesie, który ciągle próbował nim zawładnąć. Kiedy odłamki Rasearim spadły i wbiły się głęboko w planetę, miały w sobie minerały, dzięki którym natura rozkwitła. To jedna z niewielu dobrych rzeczy, które z tego wyniknęły.

Mała, drewniana chatka stała odizolowana, ale Nym wiedziała, gdzie mieszkała Sophie, bo to właśnie ona pomogła jej trzymać się na uboczu. Sophie została wyrzucona z klanu Santiago lata temu przez pewien mały epizod, który sprawił, że cały ród znalazł się na celowniku celestiali. Od czasu wygnania zajmowała się czytaniem i sporządzaniem zaklęć dla niepodejrzewających niczego śmiertelników. Myślę, że chciała mieć tak oddaloną od wszystkiego chatę ze względów estetycznych. Była ekscentryczna, delikatnie mówiąc.

Wjechałam na lekko zakręcony podjazd i zaparkowałam. Lampa nad drzwiami oświetlała małą, okalającą dom werandę. Kilka kwiatów w doniczkach zwisało z krokwi, a mała ławka przykryta poduszkami stanowiła miły dodatek.

Widziałam jej sylwetkę przez okno, kiedy wstała i wyszła z salonu, znikając nam z oczu. Dobrze, przynajmniej była w domu. Otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam, moje buty zachrzęściły na kamkach. Skowyt i wycie przeszyły noc jako kolejne przypomnienie, że chata znajdowała się w głębinach lasu Adonael.

– To dom twojej przyjaciółki?



Wzruszyłam ramionami, kiedy Liam okrążył samochód. Przyglądał się budynkowi, jakby zapamiętywał każde drzwi, okno, każdy cal kwadratowy.

– „Przyjaciółka” to określenie trochę na wyrost – odparłam, podchodząc do werandy.

Liam szedł za mną.

– Ja będę mówić, dobrze? Wątpię, żeby wiedziała cokolwiek o moim wyrwaniu się spod władzy Kadena, więc będziemy udawać, że nadal dla niego pracuję, a ty jesteś moim przerośniętym, irytującym ochroniarzem, jak stwierdziła Nym.

Westchnął, a światło nad werandą zamigotało, gdy lekko zapukałam do drzwi.

– Przestań! Zachowuj się swobodnie. Po prostu nie, no wiesz, nie odzywaj się i nie poruszaj za dużo.

Drzwi się otworzyły, a Sophie zamarła, ciemne włosy zafalowały za nią. Opadła jej szczęka, a oczy się rozszerzyły, kiedy spojrzała najpierw na mnie, a potem na Liama.

– Cześć, Sophie, kopę lat.

Jej oczy przypominały spodki i skupiały się na Liamie. Zamarła w miejscu, więc pstryknęłam przed nią palcami.

– Sophie! – Opuściłam ręce i się uśmiechnęłam. – Skarbie, ślinisz się.

Potrząsnęła głową, jakby wyrwana z transu, ale wiedziałam, że to niekoniecznie pociąg fizyczny, nawet jeśli przykleiła do twarzy niewielki uśmiech. To był strach, czysty i prosty. Wyczuwałam go wyraźnie.

– Dianna. Minęło sporo czasu. Co cię tu sprowadza? – Sophie cofnęła się i szerzej otworzyła drzwi, więc weszliśmy.

Była lękliwa, ale to nic nadzwyczajnego. Jeśli myślała, że nadal pracowałam dla Kadena, zakładała, że przyszedłam po spłatę długu. Dodaj do tego faceta u mojego boku i z pewnością uznała, że będzie musiała zapłacić krwią.

Weszliśmy do środka, a Sophie zamknęła za nami. Chata miała nowoczesne udogodnienia, ale wyglądała tak, jak można by się spodziewać po domu stojącym pośrodku pustkowia, do tego będącym własnością wiedźmy. Przestrzeń była otwarta, więc już od wejścia widzieliśmy małą część jadalnianą, kuchnię i schody prowadzące na drugi poziom. Kominiek w salonie był ciemny, ale grube, futrzane dywany dodawały ciepła. Brązowo-beżowy wystrój nadawał przytulności, wyłączając zwierzęce głowy na ścianach i słoje z niewiadomą zawartością.

Podeszła do kominka i uniosła rękę. Małeńka iskra zielonej energii wyskoczyła z jej dłoni, a drewno zajęło się ogniem. Sophie była ładna, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że dobijała do czterystu lat. Liam śledził wzrokiem jej ruchy, ale nie byłam pewna, czy patrzył na jej tyłek w ciasnych spodniach, czy może coś w jej magicznej sztuczce przyciągnęło jego uwagę.

– Posłuchaj, nie mam dużo czasu. Potrzebuję twojej pomocy.

To przykuło jej uwagę i odwróciła się w moją stronę.

– Och, czyżby? Myślałam, że wszyscy o mnie zapomnieliście po moim małym niepowodzeniu.

Prychnęłam.

– Niepowodzeniu? Próbowалаś przechytrzyć Santiago, a on cię przyłapał. Miałaś szczęście, że Kaden nie wrzucił cię do jamy.

Zadrżała na samo wspomnienie i pociągnęła za rękaw białej bluzki.

– Czyli nie przysłałaś tu po moją głowę czy coś takiego?

– Nie. Wolę, żebyś ją zachowała i pomogła mi znaleźć starożytny artefakt.

– Ten, którego szuka Kaden? – Jej ramiona wydawały się spinać.

Lekko przechyliłam głowę na bok.

– A skąd właściwie o tym wiesz, skoro zostałaś wypędzona i w ogóle?

– Stworzenia Innego Świata mówią, Dianno. Ty z wszystkich ludzi powinnaś to wiedzieć najlepiej.

– Jak dużo ostatnio mówili? – Poczułam falę obawy, choć starałam się ukryć niepokój. Zaczęłam krążyć po pokoju, przesuwając palcami po słojach ustawionych na półkach.

Dzieliły miejsce z różnymi gatunkami paproci. Kurz na słojach wskazywał, że rzadko ich używała. W kilku znajdowały się pióra, a w jednym dziwna stopa, należąca do bogowie wiedzą czego. Był też słój z gałkami ocznymi, które najpewniej kiedyś tkwiły w czaszkach śmiertelników, a obok kolejny, pełen insektów. Podniosłam słój z robakami i potrząsnęłam nim lekko.

– Dlaczego? Masz coś do ukrycia? – Spojrzała na Liama i przesunęła po nim wzrokiem.

Dzięki bogom, że milczał.

– Może nowego chłopaka?

– Nie – warknęłam z odrazą. – Jest tutaj na wypadek, gdybyś stwierdziła, że nie chcesz się ładnie bawić. W takiej sytuacji rozerwiemy cię na małe kawałeczki.

Zerknęła na Liama, a potem znowu na mnie, wyraźnie myśląc o tym, jak mógłby ją rozczłonkować.

– Spasuję. Więc jak niby mam znaleźć ten artefakt, skoro nawet prawa ręka Kadena nie dała rady?

Dobrze. Skoro Sophie myślała, że nadal pracuję dla Kadena, to nie wiedziała o Alistairze.

– Nie masz jakiegoś zaklęcia, które mogłoby pomóc? To coś starożytnego i zapewne przeklętego, więc wiesz, twoja działka.

Skinęła głową raz i westchnęła.

– Możliwe, że mam zaklęcie albo dwa, które wykradłam z księgi czarów Santiago. Puściłam do niej oczko, odstawiając słoje z robakami na półkę.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć, Soph.

– Dobra, skoczę na górę i przyniosę kilka rzeczy. Zaraz wracam. – Spojrzała na mnie, a potem na słoje za moimi plecami. – I proszę, nie dotykaj niczego.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Obiecuję.

Zerknęła na Liama jeszcze raz, zanim ruszyła na górę. Kiedy zniknęła za rogiem, zbliżyłam się do mężczyzny i szepnęłam:

– Dobra robota. Naprawdę jestem pod wrażeniem. Nie powiedziałaś ani słowa.

Nie odwrócił się w moją stronę, nawet nie zerknął, nie pokazał żadnej irytacji z powodu mojego komentarza, a to było dziwne. Jego wzrok pozostał skupiony na schodach, jakby mógł widzieć przez ściany.

– O co chodzi z tym waszym gapieniem się? – zagałam.

Nie odpowiedział i nawet nie mrugnął.

– Chcesz spędzić z nią trochę czasu sam na sam? Jeśli odnajdzie księgę, mogę po nią skoczyć. Powinniście skończyć zanim wrócę, poza tym to zapewne pomogłoby pozbyć się tego wielkiego kija z twojej...

– Twoja przyjaciółka cię okłamuje – oświadczył z taką pewnością, że aż mnie zaskoczył.

– Co?

Odwrócił się do mnie z dezorientacją wypisaną na twarzy.

– Nie widzisz tego? To bawienie się przedmiotami, chodzenie wkoło i unikanie kontaktu wzrokowego. Zresztą nawet bez tego można było to poznać po samym jej zapachu, kiedy weszliśmy.

– Tak, bo cała się ślini na twój widok, Panie Wysoki, Mroczny i Irytujący. Sophie nie jest na tyle bystra, żeby przechytryć kogokolwiek, a nawet jeśli, to do kogo by się zwróciła? Kaden ma w garści największy klan, a Santiago jej nienawidzi. Ona nie ma nikogo.

Spojrzał mi w oczy i przechylił głowę na bok.

– Ty też nie miałaś, a teraz spójrz, gdzie jesteś.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, a niepokój ścisnął wnętrzności.

– Pójdę do niej zajrzeć, żeby się upewnić, że naprawdę poszła po składniki na zaklęcia – rzuciłam.

Ruszył przodem, ale położyłam dłoń na jego piersi. Nie mogłam się powstrzymać przed rozprostowaniem palców na tych gorących, twardych mięśniach.

– Zaczekaj tutaj, na wszelki wypadek.

Spojrzał na moją dłoń, a potem na mnie.

– Zaczynam mieć tego dość, że mówisz mi, co powinienem robić, a czego nie. Jestem królem tego wymiaru i każdego pomiędzy. Nie będziesz mi rozkazywać. Zabierz rękę.

Zrobiłam to, opuściłam ją i przycisnęłam do biodra.

– Tak, jesteś królem w innym świecie, ale nie w tym. Po prostu zaczekaj. Proszę.

Przyjrzał mi się uważnie, jego nozdrza zadrgały.

– Pięć minut.

– Co?

– Cztery.

Dotarło to do mnie.

– Och, nie minęła jeszcze nawet minuta – odparłam, zanim ruszyłam na górę, tak cicho, jak to możliwe.

Korytarz był słabo oświetlony i mały. Na ścianach wisiały obrazki, ale nie przedstawiały Sophie ani jej przyjaciół. To bezosobowe malunki kwiatów i krajobrazów, takie, jak widzi się w hotelach. To dziwne. Znałam Sophie na tyle dobrze, by wiedzieć, że lubiła na siebie patrzeć.

Uniosłam ramkę i zauważyłam paragon z tyłu. Co, do cholery? Kupiła go dzisiaj? Odłożyłam obrazek i ruszyłam dalej korytarzem. Minęłam mały stolik, zastawiony różnymi ozdóbkami. Z korytarza wychodziło troje drzwi, dwoje było zamknięte. Trzecie, na samym końcu, zostały lekko uchylone, a cienie tańczyły w słabo oświetlonym pokoju.

– Mówiłam ci, że przyjdzie – szeptała Sophie, a ja i tak zatrzymałam się w miejscu.

Przycisnęłam się do ściany i zakradłam bliżej.

– Jeśli przyprowadziła z sobą Pogromcę Świata, on nie przyjdzie – odpowiedział głęboki, męski głos.

Zajrzałam do środka i zobaczyłam wiedźmę stojącą przy wielkiej szafie na ubrania, dłonie splotła przed sobą i błagała kogoś w lustrze. Zwierciadło nie odbijało niczego, dało się w nim dostrzec tylko ciemny, mętny połysk. Nie widziałam, z kim rozmawiała, ale wyczułam energię wypełniającą pomieszczenie. To musiał być jeden z ludzi Kadena.

– Posłuchaj, nadal mogę ją sprowadzić.

– Miejmy nadzieję – powiedział, a lustro rozbłysło, zanim wróciło do normalności.

– Cóż, zdrajca pozostanie zdrajcą – stwierdziłam, popychając drzwi, i wkroczyłam do jej sypialni.

Sophie podskoczyła i się odwróciła. Spojrzała na mnie i przycisnęła się do komody za sobą. Zobaczyłam, że poruszała ramionami, na co pokręciłam głową.

– Nie masz tu nic, co mogłoby mnie zabić. Wiesz o tym, prawda?

Przełknęła z trudem.

– Nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem? Tego upiornego stwora, z którym rozmawiałeś w lustrze czy może tego, że nie jesteś tak bardzo wyklęta, jak sądziłam? A może Kaden okłamywał mnie i w tej sprawie. – Ostatnia część sprawiła, że się we mnie zagotowało. – Ile zaproponował ci za moją głowę?

– Jakie to ma znaczenie? Ty zrobiłabyś to samo.

Uniosła rękę, a drzwi za mną się zatrzasnęły. Spojrzałam przez ramię, wiedząc, że ten odgłos zaalarmuje Liama. Kiedy się odwróciłam, Sophie stała z małą kuszą w dłoni.

– Plan był idealny. Nym napisała mi wszystko. Zabiorę cię z powrotem do Kadena. Kiedy z tobą skończy, ja wrócę do klanu, a Nym otrzyma miejsce obok Kadena.

Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, pociągnęła za spust. Zamiast jednej strzały, lecącej w moją stronę, kilka małych pocisków przypominających igły przecięło powietrze. Trafiły mnie w pierś i upadłam na podłogę.

Podniosłam się na łokciach, wysuwając kły. Zamierzałam rozerwać ją na strzępy. Stała przy moich stopach, a uśmiech prawie przepołowił jej twarz.

– To mnie nie zabije, kretynko – warknęłam, podnosząc na nią wzrok.

Położyła dłoń na biodrze, opuszczając kuszę.

– No nie pierdol. Ale kawa, którą wypiałeś u Nym, miała pewien specjalny dodatek. Jestem pewna, że odczuwałaś efekty. Strzały mają tę samą truciznę. Myślę, że bogactwo bardzo mi się spodoba i nie mogę się doczekać powrotu do klanu. Będę rządzić wraz z Kadenem, gdy Onuna spłonie.

Straciłam siłę w ramionach i opadłam na podłogę. Trucizna? Otruły mnie! Nym mnie wykiwała. Spojrzałam na igły wystające z mojej piersi i starałam się ich dosięgnąć, ale moje ręce stały się zbyt ciężkie, aż w końcu opadły, zanim zdołałam dotknąć choć jednego pocisku. Zakaszlałam, gardło zaczęło mnie boleć, a ciemność zamajaczyła na obrzeżach wzroku.

– Zaufaj mi – mój głos był urywany i słaby – to nie jest pozycja, której pragniesz.

– Mówi ta, która posiada całą władzę. Nie zrozumiałabyś. Zawsze byłaś ulubienicą Kadena. – Przycisnęła stopą igły, wbijając je głębiej w moje ciało.

Zazgrzytałam zębami, walcząc z bólem.

– A teraz schowam cię w szafie i zejdem na dół, rozproszyć Pogromcę Świata, zanim pojawi się moje wsparcie.

Zalała mnie fala mdłości i zawrotów głowy, już wiedziałam, że nie zachowam świadomości dużo dłużej. Sophie pochyliła się, spojrzała na mnie z cwaniackim uśmiechem i pomachała.

– Słodkich snów, suko.

I wtedy drzwi eksplodowały z donośnym hukiem, a podłoga zadrżała, gdy zasypały ją odłamki drewna. Sophie otworzyła szeroko oczy i podniosła kuszę, celując nią w coś nade mną. Nie miała czasu, żeby pociągnąć za spust, zanim niewidzialna siła wyrzuciła ją w powietrze. Liam przestąpił nade mną, a pomieszczenie pojawiało się i znikało. Przestrzeń przeciął świst, a po nim nastąpił potężny huk.

Świat pociemniał, ale szarpnięcie i ostry, przeszywający ból w piersi, przywróciły mnie do rzeczywistości. Traciłam i odzyskiwałam przytomność. Irytacja Liama była znajomym pocieszeniem w morzu agonii.

Szarpnięcie.

– ...doprowadzająca do szału...

Szarpnięcie.

– ...nieposłuszna...

Szarpnięcie.

– ...irytująca kobieta...

Kiedy ostatnia igła opuściła moją klatkę piersiową, poczułam się, jakbym dryfowała. Byłam przyciśnięta do twardej, ciepłej powierzchni, a ramiona i nogi zwisały mi bezwładnie. Wzrok mi się rozmywał, efekty trucizny przejmowały nade mną kontrolę. Ostatnie, co zobaczyłam, to głowa Sophie niedaleko nogi łóżka, jej martwe oczy bez ruchu wpatrywały się w przestrzeń.

## Dianna

- Nagroda za twoją głowę.
- *Puść mnie.*
- *Nigdy.*
- *Kaden chce dostać swoją sukę z powrotem.*
- *Miejsce obok Kadena.*

Moje oczy nie chciały się otworzyć, kiedy podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Zalała mnie fala mdłości i wyrzuciłam z siebie zawartość żołądka. Czułam, że ktoś mnie trzymał, zarejestrowałam dotyk dłoni spoczywającej na karku. Kiedy moje ciało próbowało się osunąć, silne ramiona pociągnęły mnie w górę. Coś ciepłego obmyło moje wargi i bok twarzy, zanim zostałam delikatnie położona. Wszystko mnie bolało i nawet gdy miałam opuszczone powieki, świat wirował.

Gęsty, słodki płyn wypełnił moje gardło, a przyjemny chłód zabrał cierpienie i znowu odpłynęłam. Nie było już bólu brzucha ani mdłości, tylko ciemność, wsącżająca się we mnie i pochłaniająca mnie ponownie.

\*\*\*

Otworzyłam gwałtownie oczy i zamarłam.

- Jestem martwa. Wiem to, kurwa.

Przede mną znajdowały się ogromne, złote drzwi z masywnymi pochodniami po obu bokach. Płomienie migotały i tańczyły dużo wyżej, niż kiedykolwiek widziałam. Starożytne ryciny zdobiły powierzchnię wrót, ukazując bitwę, której nie kojarzyłam. Za nimi zapewne odbywał się sąd ostateczny, zanim zostaną wysłana do Iassulyn.

Spojrzałam w dół i stwierdziłam, że nadal miałam na sobie biały top, ciemne dżinsy i szpilki. Pociągnęłam za bluzkę i spojrzałam na swoją pierś, ale nie zobaczyłam ani śladu po ataku Sophie. Dziwne. Cóż, jeśli nie żyłam, przynajmniej wygoda i modny wygląd będą mi towarzyszyć podczas straszenia ludzi.

Czekaj – a co z Gabby? Odwróciłam się, próbując znaleźć drogę wyjścia. Musiałam wrócić do Gabby. Zostanie sama i na pewno się wścieknie, jeśli umrę. Co, jeśli Liam nie dotrzyma swojej części umowy, bo nie znalazł księgi?

Zatrzymałam się, rozproszona rycinami na ścianach. Pasowały do tych na drzwiach i przedstawiały tak wiele scen. Niektóre obrazowały bitwy, a inne ludzi, wykonujących codzienne czynności. Pochodnie ciągnęły się wzdłuż korytarza tak daleko, jak widziałam, a długie, szkarłatne, jedwabne zasłony powiewały na wietrze. W miejscu panowały ciemności rozpraszone jedynie tańczącymi płomieniami.

– Halo? – krzyknęłam, obracając się wkoło. – Jest ktoś w domu? Potrzebuję sądu ostatecznego czy może wszyscy mamy świadomość, że nie powinno mnie tu być? W porządku, zrozumiałam żart. Wychodź!

Ku mojemu zaskoczeniu nikt nie odpowiedział. Można by pomyśleć, że tak wielkie miejsce będzie pełne ludzi.

Sfrustrowana, miałam już zacząć wykrzywiać obelgi, żeby sprawdzić, czy wywołam tym czyjąś reakcję, kiedy usłyszałam kroki na końcu korytarza. Brzmiało to jak jedna zbliżająca się szybko osoba.

*Dobra, cóż, świetna robota, Dianno. Prawdopodobnie rozwścieczyłaś jakąś pradawną bestię.* Wycofałam się, szukając miejsca do ukrycia. Ktokolwiek lub cokolwiek się zbliżało, z pewnością się spieszyło.

Cofałam się, nie chcąc odwracać się plecami do nadciągającego zagrożenia, dłońmi dotykałam ścian za sobą. Zrobiłam jeszcze jeden krok i zamrugałam. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą ścianę z głębokimi rycinami.

*Czy ja właśnie przeszłam przez ścianę? Co się dzieje?*

Odwróciłam się i oddech uwiązł mi w gardle, kiedy ujrzałam przestronne pomieszczenie. Zrobiłam jeden krok, potem kolejny, moje kroki nie niosły się echem po błyszczącej, kamiennej podłodze. Brak dźwięków był ogłuszający. Zatrzymałam się w środku pokoju, żeby przyjrzeć się wszystkiemu wokół, mój wzrok spoczął najpierw na złotych kolumnach, stojących w rogach. Czysta tkanina zwisała z masywnych, zdobionych okien i tańczyła, poruszana delikatnymi podmuchami powietrza. Odchyliłam głowę i obróciłam się dookoła, gapiąc się na nocne niebo.

*O cholera.*

Na pewno nie znajdowałam się już w świecie śmiertelników. Galaktyka, którą zobaczyłam przez na wpół otwarty dach, składała się z gwiazd i planet nienależących do mojego świata. Rozświecłały zimne niebo, kolory przechodziły od czerwieni do purpury, z mieszanką błękitów. Meteory mknęły przez puste przestrzenie, a mgławice wirowały. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Żaden obraz ani zdjęcie nie mogły się z tym równać.

Stęknęcia i jęki odciągnęły mnie od podziwiania tego niezwykłego widoku i uświadomiłam sobie, że nie znajdowałam się w jakimś szykownym mauzoleum, ale



w czyjejś sypialni. Ten palant miał pokój z otwartym sufitem wychodzącym na cholerną galaktykę?

Usłyszałam kolejny rumor i zakradłam się w kierunku dźwięku. Łóżko z czterema kolumnami wyłoniło się z ciemności, tkanina została owinięta wokół spiralnych iglic w każdym rogu. Skupiłam wzrok na parze i zatrzymałam się w obawie, że zauważą moją obecność. Patrzyłam na gładkie, kobiece nogi zarzucone na muskularne, męskie ramiona, jej kostki krzyżowały się za jego głową. Wbijał się w nią, wywołując krzyki i jęki zarówno w męskich, jak i żeńskich tonach.

Paznokcie przesunęły się po muskularnych plecach, pozostawiając małe, różowe zadrapania. Syknął, chwycił jej dłonie i przytrzymał je za nadgarstki nad jej głową. Pragnienie zapłonęło we mnie, gdy patrzyłam, jak to potężne ciało uderzało o inną kobietę. Wykrzyknęła imię, a gorąco w moim wnętrzu zniknęło, jakby ktoś wylał na mnie kubeł lodowatej wody.

Powinnam była zauważyć wcześniej, zważywszy na połyskujące, srebrne tatuaże znaczące całe ciało, ale nigdy wcześniej nie widziałam go nago. Wiedziałam, że ta scena wyryje się w mojej pamięci na zawsze. Świadomość pojawiła się wraz z ukłuciem rozczarowania.

*Pieprzony Liam.*

– Proszę, nie przestawaj – jęknęła.

W odpowiedzi usłyszałam chrząknięcie i myślałam, że puszczę pawia.

*Umarłam, a to jest moja kara. To gorsze niż Iassulyn.* Wyrzuciłam ręce w powietrze i odwróciłam wzrok od erotycznego poruszania biodrami. Nie wiedziałam, jakim cudem trafiłam do wspomnień Liama. To niemożliwe, chyba że...

Przerwałam, gdy dopadła mnie świadomość tego, co się działo. Byłam w pieprzonych krwawym śnie! Uniosłam dłonie do twarzy, zakryłam oczy i kręciłam głową.

– Nie, nie, nie, nie...

Opuściłam dłonie i spojrzałam na wnętrze jednej z nich w miejscu, gdzie ją przecięłam. Mała, cienka blizna biegła prostopadle do linii papilarnych i wiedziałam, że Liam miał podobną po tej głupiej umowie krwi. Ale jeśli chodziłoby o to, miałabym ten sen wcześniej, zwłaszcza że ucięłam sobie drzemkę w konwoju. Chyba że mnie nakarmił? Ścisnęło mnie w piersi. Byłam aż tak bliska śmierci i bał się, że umrę? Nakarmił mnie, żebym pozostała przy życiu?

– Ty idioto! – Kopnęłam w łóżko, na którym on i ta kobieta właśnie zmieniali pozycję. – Dlaczego to zrobiłeś? – wykrztusiłam z trudem.

To wada tego, kim byłam. Jeśli wypięłam zbyt dużo albo *zjadłam* kogoś, fragmenty jego wspomnień wlewały się w moje. Nie mogłam kontrolować krwawych snów

i nienawidziłam obrazów oraz emocji pojawiających się wraz z nimi. Między innymi dlatego starałam się nie spożywać krwi. Na szczęście sny zwykle nie trwały długo, a odgłosy dobiegające od strony łóżka wskazywały, że mieli zaraz kończyć.

Rozejrzałam się, zastanawiając, dlaczego to wspomnienie było dla niego ważne. Rozumiałam, że był facetem, ale zwykle wspomnienia w krwawych snach znacząco wpływały na daną osobę. Zazwyczaj widziałam akty uczuć o tak dużym emocjonalnym wpływie, że stawały się częścią tego, kim była dana osoba. Może to przez tę tajemniczą kobietę? Może to jego długoterminowa kochanka, przelotny romans, a może była żona? Liam nie nosił znaku rytuału Dhihsin na dłoniach, tylko te srebrne pierścienie, więc wiedziałam, że nie został z nikim połączony.

Poczułam ucisk w piersi na myśl, że Liam mógł być związany, ale zanim zdążyłam przetworzyć to uczucie, ogromne drzwi za mną otwarły się z rozmachem i wysoki mężczyzna wmaszerował do pokoju. Znałam go. Długie, splecione w warkocze włosy zdobiły jasne klejnoty. Zaznajomiłam się z niebieskimi liniami, które biegły wzdłuż jego ramion i szyi aż do intensywnie niebieskich płomieni w oczach. Każdy członek Ręki miał w nich ten sam błysk. Logan ubrał się w coś, co przypominało mi połączenie tuniki i zbroi bitewnej, jedna część jego piersi była odsłonięta.

– Samkiel! Wybacz mi, ale twój ojciec się zbliża, i to szybko – zawołał, zamknął drzwi i przeszedł przede mną, jakbym była duchem. Odsunął na bok przezroczyście zasłony wokół łóżka, a kobieta sapnęła, zaskoczona jego najściem.

Oderwałam spojrzenie od Liama, kiedy słowa Logana do mnie dotarły. Jego ojciec zmierzał w tę stronę. Wiedziałam, że byłam w krwawym śnie, ale myśl o zobaczeniu go wypełniła mnie niepokojem. Kaden opowiadał nam historie o tym, jak potężni i okrutni byli bogowie. Jeden dotyk mógł spalić istotę na popiół, a ich gniew sprawiał, że nawet gwiazdy drżały. Ich broń miała w sobie większą moc niż słońce i z radością zwróciliby ją przeciwko nam.

– Miałeś go rozproszyć, Nephry – odparł Liam, jego głos brzmiał ochryple.

Więc Nephry to prawdziwe imię Logana.

Liam zszedł z łóżka, owijając prześcieradło wokół bioder, ale nie na tyle szybko, byśmy Logan i ja nie otrzymali dobrego oglądu na jego walory. Dlaczego nie byłam zaskoczona, że w tej kwestii też niczego mu nie brakowało? Dlaczego nie mógł być malutki, tylko wyglądał jak trzecia noga?

Przyglądałam się mu otwarcie, postanawiając wykorzystać okazję, żeby popatrzeć. Przecież był cudowny. Liam z krwawego snu był inny. Nie taki, jakiego znałam. Wyglądał na szczęśliwszego, mniej poirytowanego, ale nadal tkwiło w nim to szelmowskie podejście. Liam z Rashearim był młodszy i niezłamany, jego aura ociekała arogancją.

W przeciwieństwie do naszego pierwszego spotkania tylko lekki zarost rzucał cień na idealną linię szczęki tego mężczyzny, nie było śladu po tej okropnej brodzie, z którą tu przybył. Ciemne włosy spływały mu falami na masywne ramiona. Emanowały z niego zdrowie, młodość i witalność. Jego oczy płonęły płynną rtęcią i przy każdym ruchu srebrzysta poświata wydawała się mienić na jego skórze. Jakby jego potęga szukała drogi ujścia. Rozumiałam teraz, dlaczego mogłam go wyczuć za każdym razem, kiedy znajdował się w pobliżu. Nie był tylko potężny. On sam stanowił potęgę.

Liam zrobił krok w stronę Logana, ale wzrok skupiał na drzwiach.

– Ile czasu, zanim się pojawi?

Może to dlatego, że nie uprawiałam seksu od miesiąca, ale stwierdziłam, że nagi Liam był pieprzonym dziełem sztuki. Nigdy bym mu tego nie powiedziała, ale zobaczenie go nawet półnagiego sprawiło, że ślinka napłynęła mi do ust, sutki stwardniały, a cipka się zacisnęła. Nie mogłam zaprzeczyć fizycznym reakcjom na niego, ale to niczego nie zmieniało. Nadal był palantem.

– Zrobiłem, co mogłem. Nakłoniłem nawet nimfy, żeby zagrały piosenkę – odparł Logan, machając w stronę zamkniętych za sobą drzwi.

Liam poklepał przyjaciela po ramieniu i przeszedł obok niego do stołu. Nalał czegoś do złotego kielicha.

– Przegapiłem kolejną koronację, więc bez wątpienia będzie rozsierdzony.

– Kolejną koronację, Samkielu? – odezwała się kobieta, w jej głosie nadal brzmiała chryпка wywołana przyjemnością.

Przerzuciła nogi przez bok łóżka i wstała. Delikatne światło mieniło się na jej bladej skórze i prawie błyszczała kobiecym pięknem. Prześliczne, długie, blond włosy falowały na ramionach, a kiedy się poruszała, pasma, które opadły do przodu, ledwo zakrywały delikatną wypukłość jej piersi. Sama byłam świadkiem ich dzikich harców, a jednak każdy kosmyk pozostawał na swoim miejscu.

Wyrzuciłam ręce w powietrze i powiedziałam głośno:

– Chyba sobie żartujecie. Czy tutaj każdy jest idealny?

Zrobiło się tylko gorzej, kiedy się odwróciła i z elegancką gracją podeszła do krzesła, by podnieść długą, haftowaną suknię. Każdy jej ruch był czystą poezją, delikatne światło wpadające przez pęknięty sufit pieściło jej smukłe, kobiece krągłości. Błyszczące linie koloru, które ciągnęły się wzdłuż jej ciała przypominały te należące do Logana. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że była celestialką, bo stanowiła ucieleśnienie bogini, zachwycająca od stóp do głów.

– Witaj, Imogen. Wyglądasz czarująco, jak zwykle – powiedział Logan, puszczając do niej oczko.

– Ja mam już dość czarów, dzięki. Samkiel zajął się tym aż nadto. – Uśmiechnęła się, zapinając suknię na plecach.

– Jestem tego pewien. – Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, zerkając na przyjaciela.

Liam wzruszył ramionami, nie przestając pić, a jego oczy wypełniła szelmowska, męska satysfakcja. Wychylił kielich do końca i posłał Imogen piorunujący uśmiech.

– Winisz mnie?

O bogowie. Zemdli mnie, jeśli będę musiała oglądać flirt w wykonaniu Liama.

Zanim miałam szansę poszukać drogi wyjścia albo zmusić się do obudzenia, atmosfera w pokoju się zmieniła. Logan i Imogen stanęli prosto, a Liam zrobił ponurą minę. Poczulałam zbliżającą się do nas moc nawet w krwawym śnie i musiałam walczyć z potrzebą ucieczki. Usłyszałam coś, co brzmiało jak nadejście małej armii, a Logan stanął obok Imogen.

Drzwi się otworzyły i weszło kilku strażników. Rozstąpili się i stanęli pod ścianami w cieniu. Mężczyzna, dużo wyższy od Liama, ale prawie identycznie zbudowany, wkroczył do środka. Jego włosy były niemal tej samej długości co Samkiela, ale zamiast opadać falami, zwijały się w burzę długich, gęstych loków, spoczywających na plecach. Kilka pukli było splecionych ze złotymi pasmami błyszczącymi w świetle gwiazd. Błysk inkrustowanych klejnotów był pięknym kontrastem dla jego skóry w kolorze głębokiego brązu. Ciemna broda okalała jego żuchwę, jeszcze dodając mu siły, zamiast ją ukrywać. Wiedziałam już, skąd Liam wziął swój oszałamiający wygląd.

Nowo przybyły w prawej dłoni dzierżył długą, złotą włócznię, trzon mienił się złocistym światłem pulsującym z ostrego czubka. Na całości wygrawerowano słowa, w których rozpoznałam język bogów, te same runiczne litery znajdowały się na bitewnej zbroi. Otaczały trójgłowego lwa na napierśniku i pulsowały złotem na każdym metalowym elemencie znajdującym się na jego ciele, w tym na spódnicy sięgającej brzegów skórzanych, wysokich butów.

Emanował mocą, przypominającą mi tę należącą do Liama, tyle że jego wydawała się przejmować całe pomieszczenie. Nawet we śnie, z przytłumionymi zmysłami, czułam ją wyraźnie. Odnosiłam wrażenie, jakbym otworzyła drzwi i wyszła wprost na promienie słoneczne.

Wycofałam się, czując, że uniosły mi się drobne włoski na ramionach. Ig'Morruthen we mnie wił się i skomlał, wyczuwał zagrożenie i szukał drogi ucieczki. Wszystkie moje instynkty wskazywały, że był zagrożeniem i od razu go rozpoznałam.

Bóg Unir.

Imogen i Logan klęknęli i pochylili głowy, kiedy wszedł.

– Ojczy – powiedział Liam po prostu, spoglądając na Unira.

- Gdzie byłeś? – zapytał władca, jego słowa sprawiły, że pokój zawibrował.
  - Skoro jesteś tutaj, nie musisz pytać – rzucił Samkiel zimnym głosem.
- Mężczyzna rozejrzał się po pokoju i skinął na Logana i Imogen, żeby wstali.
- Zostawcie nas.

Imogen spojrzała jeszcze raz na Liama, zanim żywe, niebieskie światło pochłonęło ich oboje. Podążyłam za nimi wzrokiem, gdy wystrzelili przez otwarty sufit w nocne niebo. Ścisnęło mi serce, kiedy przypomniałam sobie, jak Zekiel zrobił to samo przy swojej śmierci. Wzięłam głęboki wdech i ponownie przeniosłam wzrok na pojedynkę spojrzeń między ojcem a synem.

- To dotyczy się was wszystkich! – zagrział Unir, uderzając włócznią w kamienną podłogę.

Wstrząsnęło pokojem, a zgromadzona w nim moc się zakłębiła. Cofnęłam się, instynkty krzyczały, żebym uciekała, gdy całe pomieszczenie groziło wybuchem. Liam nawet się nie wzdrygnął, nieporuszony pokazem potęgi ojca.

Strażnicy ulotnili się czym prędzej, zamykając za sobą drzwi. Unir westchnął i pokręcił głową, zanim usiadł i ustawił włócznię pod ścianą. Wyciągnął nogi przed siebie i oparł łokieć o krzesło. Potarł nasadę nosa, a ja uśmiechnęłam się, bo wiele razy widziałam, jak Liam robił to samo. Już wiadomo, skąd wziął się u niego ten nawyk.

- Chciałbyś trochę, ojczy? – zapytał Liam, nalewając kolejny kielich złocistego płynu.

- Nie – odparł ostro Unir.

Teraz już również wiedziałam, skąd Liam miał skłonność do używania nieprzyjemnego tonu. Unir nadal zamykał oczy, jakby cierpiał na ból głowy.

- Dprowadzasz mnie do szału, synu. Poprosiłem cię o wykonanie prostego zadania, a ty i tak nie możesz tego zrobić.

- Nie rozumiem, jakie to może mieć znaczenie, ojczy. To tylko nabożeństwo koronacyjne dla celestiali, którzy odnieśli zwycięstwo w bitwie, którą mogło wygrać nawet dziecko.

- To niezwykle ważne, by ich król pokazał swą twarz na takiej uroczystości. A ty zamiast tego chowasz ją między udami kobiety.

Liam wskazał ojca jednym palcem.

- Jeśli mam być szczery, to zadanie ukończyłem długo przed rozpoczęciem koronacji.

- Samkielu.

- Ciągłe szkolimy naszych wojowników na wypadek zagrożenia, które może nigdy się nie pojawić – zauważył Liam i wziął kolejny łyk.

– Lepiej być przygotowanym do wojny, niż żeby wojna nadeszła, gdy jesteś nieprzygotowany – stwierdził, patrząc wprost na syna.

– Jestem przygotowany tak samo jak pozostali celestiale. Stworzyłem Rękę, a jej członkowie trenują dzień w dzień. Poza tym mamy ciebie i innych bogów. Nikt nie ośmieliłby się zaatakować Rashearim. – Uśmiechnął się pod nosem i odstawił kielich.

– Słyszysz samego siebie? Kiedy mówisz, twoje słowa ociekają dumą, przemądrzałością i arogancją. – Oczy Unira rozbłysły irytacją i w tym akurat musiałam zgodzić się ze starszym z mężczyzn.

– Możliwe. A może po prostu nie uważam tego za ważne. – Liam wzruszył ramionami... i zanim zauważyłam, co się działo, Unir znalazł się na drugim końcu pokoju, zrzucając kielich i wino ze stołu.

– Nie widzisz tego! Jak mógłbyś? Jedyne, co widzisz, to twoje samolubne pragnienia. Kochanki, alkohol i spotkania z przyjaciółmi. Oni nie są twoimi przyjaciółmi! Nie stworzyliśmy ich do tego celu. Ich zadaniem jest służyć, słuchać i walczyć podczas wojny! – zagrzmiał.

Normalni ludzie ustępowali, kiedy ktoś tak masywny i pełen mocy zbliżał się lub podnosił głos, ale nie Liam. Nie poruszył się, obserwując ojca.

– Mówisz do mnie, jakbym nie był twoim synem. Znam starożytne prawa. Wpychałeś mi je do gardła codziennie, odkąd byłem niemowlęciem, i wiem, czym są moi przyjaciele. To istoty rozumne i czują dokładnie tak jak ja. Jeśli dostaną cel, w który będą wierzyć, podążą za nim. Jak myślisz, dlaczego opuścili innych bogów? Ponieważ ja nie patrzę na nich jak na obiekty do kontrolowania.

Unir przetarł twarz dłonią i skinął głową.

– Inni bogowie to widzą. Zauważyli i obawiają się rebelii w naszych szeregach.

– Rebelii? Z czyjej strony?

– Twojej.

– Jak?

– Broń Niepamięci, którą dzierzysz. Niszczyłeś światy, a teraz zbierasz ich żołnierzy, żeby walczyli dla ciebie. Myśl o powstaniu pojawiła się w ich głowach.

*Broń Niepamięci? Co to oznaczało?*

– Nigdy bym tego nie zrobił. Nawet nie chcę dowodzić. To twoje marzenie, nie moje. Urodziłem się w tej sytuacji i nie miałem wyboru.

Unir odchylił głowę w tył, jakby poczuł się naprawdę zmęczony.

– Zawsze musi być jeden władca. Wiesz o tym. W innym wypadku wymiary rozerwałyby się nawzajem na strzępy. Musi być jedna stała, jeden król, który odkłada na bok własne samolubne pragnienia w imię większego dobra. Bóg nie może być samolubny. To najwyższe prawo.

Liam przysiadł na stopniach podestu, na którym znajdowało się ogromne łóżko. Przesunął kciukiem po krawędzi złotego kielicha, który nadal trzymał w dłoni.

– Ale dlaczego to muszę być ja? Oddaj to Nismerze. Jest następna w linii sukcesji.

– Była do czasu twoich narodzin. Teraz korona spada na ciebie. Jesteś moim jedynym dzieckiem. – Unir spojrzał Liamowi w oczy. Uczucie, prawie gwałtowne w swojej intensywności, przemknęło przez jego twarz. – Więcej nie zniosę.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

– Przez to, co stało się z Merdą? Obawiasz się, co mogłoby stać się z kolejną?

– Nie. – Unir wziął głęboki wdech i potarł kark w geście przywodzącym na myśl śmiertelnika. Odwrócił wzrok, a na jego twarzy pojawił się cień smutku. – Kochałem twoją matkę i nigdy nie pokocham innej. Wiesz, że nasz związek na początku pozostawał tajemnicą. W końcu prawda wyszła na jaw i musiałem bronić tego, co dla mnie drogie.

– Jak w moim przypadku?

Unir uśmiechnął się i powiedział:

– Podobnie, tak. Bogowie nie lubią dzielić się swoimi darami, nawet jeśli ci przed nami i jeszcze przed nimi, nam je przekazali. Więc tak, rozumiem, dlaczego zależy ci na przyjaciółach. Widzisz w nich to, czym są, a nie, po co zostali stworzeni, dokładnie tak, jak ja miałem z nią. To prawdziwy dar, Samkielu. Nie chcę, żebyś to zatracił, ale oni nigdy tego nie zaakceptują. Toczone wojny o błahsze rzeczy niż tytuł. Moje wizje ostatnio stały się gorsze. Widzę płonące światy, wymiary rozerwane na strzępy, bitwy, w których ginie zbyt wielu. Więc tak, boję się wojny.

Liam przytaknął i podniósł wzrok.

– Dobrze. Co chcesz, żebym zrobił, ojcze?

– Na początek? – Rozejrzał się po pokoju. – Posprzątaj ten bałagan, ubierz się i spróbujmy uratować chociaż część tego dnia. Spotkamy się w głównym hallu.

Unir podniósł złotą włóczę i ruszył w stronę drzwi.

– Dlaczego nie sprowadziłeś jej z powrotem? – zawołał Liam za ojcem.

Unir zamarł i spuścił głowę, ale się nie odwrócił.

– Mogłeś. To jeden z twoich darów.

– Kiedy odeszła, rozerwałbym cały wszechświat na strzępy, by ją odzyskać, ale wiedziałem, że to złe. Wskreszenie, niezależnie od okoliczności, jest zakazane. Nie można zyskać czegoś tak cennego, jak życie, i nie zapłacić za to wysokiej ceny. Są rzeczy, na które nie stać nawet nas – powiedział, zanim otworzył drzwi.

Strażnicy, czekający na zewnątrz, stanęli na baczność. Nie odwracając się za siebie, cicho zamknął drzwi.

Patrzyłam, jak Liam wpatrywał się w miejsce, gdzie zniknął jego ojciec. Stracił matkę. Potrafiłam wyobrazić sobie ten ból lepiej, niż chciałabym przyznać. Zwiesił głowę, pozwalając, by kielich, który trzymał, wypadł mu z dłoni. Naczynie spadło ze schodów i potoczyło się po podłodze. Jakiejś części mnie było żal tego mężczyzny, ale inna pamiętała drapieżnika pod tą kuszącą, napiętą skórą. Był Pogromcą Świata w każdym tego słowa znaczeniu. To tak, jakbym widziała go prawdziwego, nie tego wybuchowego, chamskiego dupka, którego poznałam. Co jeszcze mu się przydarzyło, że zdołało to wywołać tak drastyczną zmianę?

Zrobiłam krok w jego stronę, niepewna, co zamierzałam zrobić. Zanim mogłabym się o tym przekonać, pokój zafalował i zaczął znikać.



## Dianna

Chłodne, miękkie prześcieradło owinęło się wokół mojej klatki piersiowej, kiedy odwróciłam się, by ułożyć się wygodniej w ciepłym łóżku.

Chwila – dlaczego byłam w łóżku? Otworzyłam oczy, ale równie szybko je zamknęłam. Zarzuciłam ręce na twarz, światło w pokoju było oślepiające.

Ostrożnie uniosłam powieki, krzywiąc się, gdy rozglądałam się po pomieszczeniu. Po prawej znajdowało się ogromne okno. Grube, kremowe zasłony opadały aż do podłogi, ale były odsunięte, pozwalając, by światło słoneczne wpadało do pokoju złotymi promieniami. Wyciągnęłam rękę, ale palcami ledwo dotknęłam brzegu ogromnego łoża. Zsunęła się ze mnie zbyt puchata kołdra, kiedy podniosłam się na łokciu. To miejsce nie było tak eleganckie i pełne energii, jak Rashearim, które widziałam w snach, więc gdzie się znalazłam?

– Obudziłaś się. Najwyższy czas.

Poskoczyłam i odwróciłam się gwałtownie. Pozbawiony godności pisk wyrwał się z moich ust, gdy spadłam z materaca, a moje ciało z łoskotem uderzyło o podłogę. Złapałam kołdrę, naciągnęłam ją na siebie i spiorunowałam wzrokiem potężnego mężczyznę, siedzącego w fotelu na drugim końcu pokoju. Mój gniew zmienił się w dezorientację, kiedy zobaczyłam książki, dokumenty i laptop na małym stoliku przed nim. Miał na sobie beżowe dżinsy i biały sweter z rękawami podwiniętymi do łokci. Jego bicepsy napięły się, kiedy założył ręce na piersi i spojrzał na mnie ze złością. Był wściekły. Cóż, przynajmniej to było normalne.

– Gdzie jesteśmy?

– Jak się czujesz?

– Ignorujesz moje pytanie, zadając mi kolejne? – Zmrużyłam oczy i dźwignęłam się na nogi. Mogły odmówić mi posłuszeństwa, więc złapałam się brzegu łóżka, przyciskając do siebie kołdrę. Zachwiałam się i poczułam, że Liam złapał mnie za ramię, pomagając utrzymać równowagę. Nawet nie zauważyłam, kiedy się poruszył, ale oto stał przede mną, trzymając mnie na wyciągnięcie ręki.

– Odpowiedź na twoje pytanie nie ma znaczenia, bo i tak niedługo wyjeżdżamy – odparł. Przesunął po mnie wzrokiem, oceniając każdy ruch, jakby szukał jakiegoś znaku, że zaraz padnę trupem. – A teraz odpowiedz na moje pytanie. Jak się czujesz?

Podniosłam na niego wzrok i odwróciłam się, żeby usiąść na materacu, bardziej polegając na sile Samkiela, niż chciałabym przyznać.

– W porządku. Chyba. Jestem trochę zmęczona, ale poza tym jest w porządku. Co...

– Zaczęłam mówić coś innego, ale zamilkłam, kiedy powróciła fala wspomnień.

Spojrzałam w dół i odsunęłam bluzkę, którą miałam na sobie. Rany klute i siatka czarnych żyłek wokół nich zniknęły. Byłam czysta i ubrana w czarny podkoszulek i pasujące spodnie, nie znalazłam ani śladu krwi, a wiedziałam, że trochę się jej ze mnie wylało.

– Rozebrałeś mnie?

Zacisnął usta w cienką linię, a jego dłonie rozprostowały się na moich ramionach.

– Przepraszam. Czy twoja pierś zwykle krwawi czymś, co przypomina smołę? A może zwykle masz drgawki, kiedy ktoś do ciebie strzeli? Wyglądałaś odrażająco, prawdopodobnie umierałaś, ale martwisz się tym, że cię rozebrałem?

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał. – Pamiętałam, co zrobiły te ręce, jak bolesny potrafił być jego dotyk i nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał.

Wzdrygnął się i cofnął, jakbym go poparzyła.

– Proszę mnie nie obrażać, panno Martinez. Pragnienie dotykania ciebie jest i zawsze będzie ostatnim, co przyjdzie mi na myśl. – Położył dłonie na biodrach, pokręcił głową i obejrzał mnie z góry do dołu. – Jedna z celestialek obmyła cię po opatrzeniu ran. Byłaś pokryta żółcią i cuchnęłaś. Nawet ja nie jestem na tyle okrutny, żeby pozwolić ci gnić w takim w stanie.

Zerknęłam na fotel i bałagan wokół niego.

– Ile czasu byłam nieprzytomna?

Podążył za moim spojrzeniem i powiedział:

– Dwa dni, sześć godzin i trzydzieści minut.

– Liczyłeś?

– Tak. Czemu to takie zaskakujące? Twoja niedyspozycja tylko wydłużyła to, co miało być krótką wyprawą.

– Och, tak mi przykro. Nie planowałam, że jakaś wściekła wiedźma zacznie do mnie strzelać – warknęłam, kręcąc głową.

Potałam klatkę piersiową i zerknęłam na kosz na śmieci, stojący przy brzegu mojego łóżka. Jak przez mgłę pamiętałam, że ktoś przytrzymywał moje ciało, kiedy wyrzucałam z siebie toksyny. Liam powiedział, że pomagali celestiale, ale pamiętałam jego głos, zapach i dotyk jego ramion. Może to tylko majaczenie w gorączce.

– Otruła mnie. Nie, one to zrobiły. Sophie i Nym mnie otruły.

Materac ugiął się obok i spojrzałam na Liama, kiedy usiadł.

– To akurat wydedukowałem. – Potarł dłonie o siebie, jego srebrne pierścienie łączyły się co kilka ruchów. – Nie rozumiem, dlaczego mężczyzna, z którym dzieliłaś łóżę, twój stwórca, miałby sprawić, że staniesz się okropnie chora tylko po to, żebyś do niego wróciła.

Prychnęłam.

– Powiedzmy tylko, że słowo „dzielić” to luźne określenie i naprawdę nie wiem, dlaczego Kaden tak się upiera, żeby mnie odzyskać. Sophie powiedziała, że nie była pewna, ile trucizny będzie potrzebowała, żeby mnie znokautować, więc może chciały mnie tylko obezwładnić, ale przedawkowały.

Wydał z siebie dźwięk, a ja przyjąłam go jako chrząknięcie na zgodę.

– Gdzie jest Sophie?

Spojrzał mi w oczy, jego mina niczego nie wyrażała, ale źrenice błyszcząły zapamiętałą wściekłością.

– Która jej część?

W mojej głowie pojawiło się wspomnienie. Pamiętałam, jak drzwi wyleciały z zawiasów, gdy leżałam na podłodze. Liam przeszedł nade mną, a następnie zobaczyłam oderwaną głowę Sophie, toczącą się w moją stronę i jej pusty wzrok wbity w dal. Liam to zrobił. Przełknęłam i przesunęłam dłonią po gardle. Przesunął wzrokiem w ślad za moimi palcami, ale nic nie powiedział.

– A Nym?

– Zatrzymana, ale jeszcze oddycha.

Skinęłam raz.

– Jeszcze jedna rzecz, skoro utknęliśmy ze sobą na jakiś czas. – Sięgnęłam za siebie, złapałam poduszkę i trzepnęłam go nią. – Nie możesz karmić mnie swoją krwią, idioto! – Podniosłam kolejną poduszkę i wycelowałam w jego czaszkę. Złapał pocisk i spiorunował mnie wzrokiem. – Nie spożywam tylko krwi. Razem z nią wchłaniam wspomnienia.

Przechylił głowę na bok i rzucił moją puchatą broń na podłogę.

– Wspomnienia? To niemożliwe.

– Och, to bardzo możliwe. – Porwałam z łóżka ostatnią poduszkę, gotowa do ataku. – I właśnie miałam wgląd w obrazy i dźwięki, które chętnie wycięłabym ze swojego mózgu.

– Gdyby tak było, powinnaś mieć te sny wcześniej. Od czasu paktu krwi, moja krew jest w tobie, a twoja we mnie.

Powoli opuściłam wypełnioną pierzem broń i zastanowiłam się nad tym.

– Cóż, przypuszczam, że wtedy ilość nie była wystarczająca. Nie wiem. Sama siebie taką nie uczyniłam i w zasadzie nie spałam, odkąd zawarliśmy umowę. Tylko ta

drzemka w konwoju.

Zmrużył oczy.

– A jednak jesteś pierwsza, żeby krytykować mój brak snu.

– Nie w tym rzecz – powiedziałam, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

– Zgadza się, nie w tym rzecz. Co zobaczyłaś dzięki tym swoim mocom?

Ścisnęło mnie w piersi na wspomnienie prywatnej rozmowy Liama i Unira, a potem poczułam, że krew odpłynęła mi z twarzy, kiedy obrazy jego i Imogen przemknęły przez moją wyobraźnię. Odchrząknęłam i odsunęłam dyskomfort na bok. Nie wiedziałam, dlaczego na wspomnienie ich krzyków i jęków poczułam trzepotanie w żołądku. To nie mogło być zażenowanie. Robiłam tyle gorszych... albo lepszych rzeczy, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. Logiczna część mojego mózgu próbowała mnie przekonać, że po prostu dotąd nie widziałam go takiego. Liam to legenda, nasza wersja złego ducha. Na dodatek mnie torturował. Owszem, próbowałam go zabić i przyczyniłam się do śmierci jednego z jego ludzi. Był Pogromcą Świata, a to miano i tytuł były prawdą z tego, co powiedział jego ojciec. Ale dla mnie był Liamem, sztywnym, aroganckim i zawziętym.

– Kim jest Imogen? – wypaliłam, zanim uświadomiłam sobie, co zamierzałam powiedzieć.

Liam po raz pierwszy, odkąd go poznałam, wyglądał na zaskoczonego.

– Skąd znasz to imię? – zapytał burkliwym szeptem.

Obwinałam bestię we mnie za to, że przejęła stery i zmusiła mnie do wyrzucenia z siebie tych słów.

– To jakaś była dziewczyna? Nie żyje? Właśnie dlatego jesteś taki nieszczęśliwy i wredny?

– Czy ty chociaż próbujesz okiełznać swoje słownictwo, kiedy do mnie mówisz? Czasami jesteś taka ordynarna – powiedział, a jego ton wypełniał gniew.

– Nie bardzo. Ale nie odpowiedziałeś na pytanie. Kochałeś ją?

Jeśli umarła, to wyjaśniałoby, dlaczego zachowywał się tak oziębło. Utrata rodziny i ukochanej osoby mogła zniszczyć nawet najtwardszego człowieka.

Zacisnął zęby, zanim uniósł dłoń do skroni i pocierał ją przez chwilę. Widziałam, jak robił to kilka razy, ale nic nie powiedziałam. To pytanie na inną okazję.

– To nie jest twój interes, ale Imogen nie umarła. Nie kochałem jej i nie jest moją...

– przerwał i machnął ręką, próbując przypomnieć sobie słowo – ...tym, o czym wcześniej wspomniałaś.

– Och, Liamie, nie wiedziałam, że jesteś podrywaczem, ale to miałoby sens. Zważywszy na twój tytuł, jestem pewna, że mogłeś mieć, kogo chciałeś, boginię czy nie. Nieźle.

Westchnął przesadnie i ścisnął nasadę nosa. Dobra, udało mi się go zirytować.

– Panno Martinez, proszę się skupić.

– Dobra, tak czy inaczej... – Podniosłam wzrok, starając się zrelacjonować wydarzenia. – Więc widziałam ciebie i twoją dziewczynę-niedziewczynę nagich. Byłam też w innym świecie. Budynek, w którym się znalazłam, nie przypominał niczego, co kiedykolwiek widziałam, a potem trafiłam do twojego pokoju. Brakowało części sufitu i widziałam tyle planet i gwiazd. To było...

– Rashearim – wyszeptał.

Wypowiedział to słowo tak, jak ktoś mógłby mówić o śmierci krewnego. Patrzyłam, jak krew odpłynęła mu z twarzy, jego masywne ciało wydawało się zapadać w sobie. Wyglądał tak smutno.

W tej chwili zrozumiałam dlaczego Liam był taki i czemu nie dbał o swój wygląd. Wiedziałam, czemu był taki zgryźliwy i zamknięty na wszystkich, nawet tych, których nazywał przyjaciółmi. Pochłaniał go żal i obezwładniał ból. Liam był w żałobie.

Odchrząknął i zapytał:

– Zawsze widzisz tak żywe wizje czyjejś przeszłości?

Spuściłam wzrok, bawiąc się skrawkiem kołdry.

– Jeśli ktoś jest wystarczająco silny. – Odwróciłam się i spuściłam głowę. – Zakładałam, że wszystkie twoje będą nudne. Bez urazy.

Jego charakterystyczna mina powróciła, zastępując ten upiorny smutek w oczach. Byłam zadowolona. Wolałam wściekłego, rozczarowanego mną Liama niż tego zranionego. Przez moje głupie serce śmiertelniczki, ból tego mężczyzny sprawiał, że czułam rzeczy, których wolałam uniknąć.

Odwrócił głowę, jakby pogrążony w myślach, zanim odchrząknął i powiedział:

– To fascynujące. Czy dzięki temu możemy zyskać wgląd w kryjówkę Kadena? Zakładam, że wy dwoje dzielicie tę samą krew, tak?

– W zasadzie nie. – Zmarszczyłam nos. – Nigdy mi na to nie pozwalał. Zawsze mówił, że jego wspomnienia mogłyby zniszczyć mój śmiertelny mózg.

Liam wyglądał na sceptycznego.

– Albo coś przed tobą ukrywał.

Przytaknęłam, wiedząc że zapewne chodziło o to drugie – zwłaszcza patrząc na to, w ilu kwestiach Kaden mnie okłamywał.

– Albo to.

– Czy ta moc jest przekazywalna?

Prychnęłam i ponownie uniosłam poduszkę.

– Słucham? Że niby jak choroba?

Spojrzał na moją nie śmiertelnoścą broń i położył dłoń na poduszce, zmuszając, żebym ją opuściła.

– W zasadzie tak. Ty i ja wymieniliśmy się krwią i muszę wiedzieć, czy to coś, czego mogę doświadczyć.

Moje uszy zapłonęły i zarumieniłam się, kiedy pomyślałam o rzeczach, które Liam mógłby zobaczyć, gdyby miał wgląd w moją przeszłość.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Mam nadzieję, że nie, ale nigdy nie dzieliłam się z nikim krwią.

– Więc to możliwe. – Przerwał. – Jak długo trwa ta moc... te sny?

Wzruszyłam ramionami.

– Zwykle niezbyt długo. Przy śmiertelnikach zwykle około doby, ale ty jesteś inny. Więc tego też nie wiem.

– Z moich badań wynika, że moce i umiejętności Ig'Morruthen różnią się w zależności od gatunku i typu. Jako że ty i twoi bracia wydajecie się typem niesklasyfikowanym w żadnych tekstach, jakie posiada Vincent, czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć o twoich darach?

Przyglądałam się mu przez chwilę, ważąc możliwości i zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć mu prawdę, czy kazać mu się zastanawiać. Z westchnieniem, wzruszyłam ramionami i oznajmiłam:

– Jestem pewna, że we śnie zobaczysz wszystkie moje dary. Ale nie, widziałeś już wszystko, co potrafię. Widziałeś, jak się zmieniam i jak władam ogniem. A teraz wiesz o krwawych snach.

– Krwawe sny? Hmm. – Skinął głową, jakby rozmyślał nad moimi mocami. – Proszę, daj mi znać, jeśli będziesz miała więcej takich wizji, dobrze?

Zasalutowałam mu żartobliwie.

– Jasna sprawa, szefie. Na pewno dam ci znać, jeśli ponownie nawiedzi mnie tak żywy sen o tobie i Imogen uprawiających seks i przerywającym wam Loganie.

Zmrużył oczy, patrząc na mnie, jakby dokładnie wiedział, który dzień zobaczyłam. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie było to onieśmielające, zwłaszcza po zobaczeniu, jak postawił się ojcu i nawet się nie wzdrygnął.

– To nie jedyny incydent, który miał miejsce tego dnia. Co jeszcze widziałaś lub słyszałaś, panno Martinez?

W jego głosie usłyszałam niepokój, że ujrzałam za dużo. To przyciągnęło moją uwagę.

– Zobaczyłam twojego ojca, Unira. Jest dużo wyższy od ciebie, a to już coś mówi. Czułam moc w twoim wspomnieniu, ale nie rozumiałam języka. Potem się obudziłam.

To kłamstwo, ale czułam, że ich rozmowa była zbyt osobista, żeby ją powtarzać, niezależnie, czy ją widziałam i słyszałam. Nawet jeśli to nieznaną język, przebywałam w jego głowie, więc rozumiałam, co zostało powiedziane.

Uśmiechnęłam się pod nosem, wiedząc, że to go zirytuje.

– A dlaczego? Czy jest coś, czego nie powinnam zobaczyć?

Wstał jedynym płynnym ruchem, jego szybkość przypomniała mi, że chociaż odczuwał pewne właściwe zwykłym ludziom emocje, jak smutek czy żal, daleko mu było do śmiertelnika.

– Myślę, że czas wyruszać.

Czyli jednak miał tajemnice. Wcale mnie to nie zaskoczyło.

– Gdzie jesteśmy? I nie ignoruj ponownie tego pytania.

– W hotelu na przedmieściach Adonael.

Wszystko wskoczyło na swoje miejsce i ogarnął mnie strach, gdy w pośpiechu wyskoczyłam z łóżka.

– Co? Mówiłam ci, nic wyszukanego, Liam. Trzymać się na uboczu – warknęłam, rozglądając się po pokoju. Był przyzwoitego rozmiaru, nawet jak na hotel. Muszę znaleźć moje buty i wynosimy się stąd jak najszybciej. – Dlaczego tak trudno przychodzi ci mnie posłuchać?

– Słucham? Nie zrobiłem tego w celach rekreacyjnych. Byłaś nieprzytomna, a ja nie miałem pojęcia, jak działały ich zaklęcia i co zrobić. Nie miałem pewności, czy nakarmienie cię to właściwy ruch. Potrzebowałem informacji, a nie mogłem uzyskać ich w tych miejscach na uboczu, które polecałaś.

Opadłam na podłogę, szukając szpilek, które miałam wcześniej na nogach. Nie znalazłam ich, więc stanęłam i spojrzałam na niego ze złością.

– Tak, ale jak się tu dostaliśmy? Nie umiesz prowadzić, co oznacza, że do kogoś zadzwoniłeś, a to może zostać wytropione. Jeśli Kaden albo jego sługusy poszli do domu Sophie, żeby mnie szukać, prawdopodobnie wiedzą, gdzie jesteśmy.

– Nie wiesz nic o mnie ani o tym, co potrafię, a czego nie. Twój brak wiary w moje umiejętności jest uwłaczający. Jestem królem, pamiętasz? Mogę zrobić i dostać wszystko, czego chcę.

– Och, uwierz mi, nie zapominałam, ty rozpuszczony gówniarzu – wymamrotałam pod nosem.

Wydał z siebie dźwięk pełen dezaprobaty, dając mi znać, że usłyszał, co powiedziałam, ale nie skomentował moich słów.

– Zadzwoniłem do Vincenta po tym, co się zdarzyło. To jedna z moich placówek zarządzanych przez celestiali. Zawsze otrzymam tu pomoc, jeśli poproszę.

Tak po prostu, empatia, którą do niego czułam, wyparowała. Był takim rozpieszczonym dupkiem. Chciałam zripostować, że widziałam na własne oczy, jak został ustawiony do pionu, ale się powstrzymałam.

– Zleciłem zabezpieczenie domu Sophie i sprowadziłem cię tutaj. To było najbliższe miejsce, w którym mogłaś odpocząć, a ja zostać u twojego boku i upewnić się, że nie umrzesz.

Liam właśnie potwierdził to, co wydedukowałam po papierach i bałaganie wokół fotela: siedział przy mnie.

– Poza tym, nie mogę cię stracić.

– Ooo, to takie słodkie – zażartowałam. Wiedziałam, że nie miał tego na myśli, ale irytowanie tego bufona stało się moim nowym ulubionym sposobem spędzania czasu.

– Twoja śmierć byłaby znaczną niedogodnością, zważywszy na misję, którą musimy wykonać. Więc z tego powodu więcej nie znikniesz mi z oczu. A to oznacza, że nie będziesz mi rozkazywać ani mówić, co mam robić.

Przewróciłam oczami i dalej szukałam butów.

– I oto wrócił. Już się bałam, że straciłam tego przerażającego boga.

Spiorunował mnie wzrokiem i ścisnął nasadę nosa.

– Jeśli umrzesz, nie mam alternatywnego tropu w Innym Świecie, który prowadziłby do tego niedorzecznego założenia, że Azrael zostawił po sobie jakąś księgę. Jesteś moją najlepszą szansą, żeby przewidzieć i powstrzymać te ataki.

Skinęłam głową, porzucając starania odnalezienia butów. Będę musiała chodzić na bosy, zanim zdobędę inną parę.

– Ależ z ciebie dżentelmen. Już widzę, dlaczego kobiety padają ci do stóp.

Jego nozdrza zafalowały, a zęby się zacisnęły.

– Musisz dowcipkować przy każdym oddechu? – warknął.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że wreszcie załazłam mu za skórę.

– Czemu żarty ci przeszkadzają?

– Jesteś prawdziwym utrapieniem. Masz tego świadomość, prawda?

– Uwielbiam, kiedy ze mną flirtujesz. – Puściłam do niego oczko, sprawiając, że żyłka na jego czole zaczęła pulsować, co tylko wywołało mój śmiech. Gdyby mógł zabić mnie w tej chwili, z pewnością by to zrobił. – Dobra, dobra, w porządku.

– Więc się zgadzamy? Nie porzucisz mnie, kiedy pójdziesz rozmawiać ze swoimi tak zwanymi przyjaciółmi czy informatorami?

Podeszłam do niego, a on delikatnie przeniósł ciężar ciała, przygotowując się na atak. Zatrzymałam się kilka cali od niego i wyciągnęłam mały palec. Opuścił wzrok na moją dłoń, patrząc na nią, jakbym zaoferowała mu martwe zwierzę.

– Obiecuję na mały paluszek, że już nigdy cię nie opuszczę, wasza wysokość.



Spojrzał mi w oczy, a przez jego twarz przetoczyła się jakaś emocja, której nie rozpoznałam. Złapałam jego dłoń i złączyłam nasze małe palce, a on spoglądał to na nasze ręce, to na mnie.

– Nie rozumiem tego.

– To taka zabawa, w którą grałyśmy z Gabby, kiedy byłyśmy młodsze. Utrzymała się przez lata. Po śmierci naszych rodziców przez jakiś czas musiałam kraść, żeby przetrwać. To jedna z wielu rzeczy, które wymyśliłyśmy, żeby zyskać pewność, że wrócę. Nie można złamać przysięgi na mały paluszek. To jak prawo, ale nie jedno z tych twoich nudnych.

– Kradłaś? – Oczywiście, że akurat to przyciągnęło jego uwagę.

– Nie każdy rodzi się ze srebrną łyżeczką w ustach, wasza wysokość.

Puścił mój komentarz mimo uszu i skinął powoli głową.

– W porządku. Przysięgam na mały paluszek.

Wyjątkowo dziwnie było słyszeć te słowa wychodzące z jego ust i naprawdę się uśmiechnęłam. Otworzył oczy tylko odrobinę szerzej, to wydawało się wytrącać go z równowagi bardziej niż jakiegokolwiek żarty. Opanowałam uśmiech i opuściłam rękę.

– Powinam była wiedzieć, że na Sophie nie można polegać – powiedziałam, celowo zmieniając temat.

Włożył ręce do kieszeni.

– Wszyscy twoi przyjaciele strzelają ci w pierś?

Zmarszczyłam lekko nos i wzruszyłam ramionami, zastanawiając się nad tym.

– Wiem, że to może cię zaskoczyć, ale nie ma wielu osób, którym na mnie zależy. Moja siostra, owszem, ale przyjaciele? Wszystkich przyjaciół poznałam przez Kadena, a to oznacza, że bardzo niewielu jest lojalnych wobec mnie. – Zaśmiałam się gorzko i założyłam pasmo włosów za ucho. Czekałam, aż przyjmie to do wiadomości i doda coś niegrzecznego albo wrednego, ale choć raz tego nie zrobił.

Za to wykrzywił się ponuro. Było mu mnie żal? Cokolwiek to było, uczucie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

– Mając to na uwadze, będziemy potrzebować nowego planu – powiedział. – Na twoich przyjaciółkach nie można polegać i są niebezpieczni. Jeśli nie masz więcej informatorów, którzy mogliby pomóc, ale nie zechcą oddać cię w ręce Kadena, myślę, że powinniśmy wrócić do siedziby Bractwa w Boel.

Przygryzłam dolną wargę, a w piersi zakłuło z niepewności. Był ktoś, ale nie wiedziałam, czy chciałam go w to wciągać. Złożyłam mu obietnicę, ale wtedy znajdowaliśmy się w ekstremalnie trudnej sytuacji. Zapewniłam jemu i jego rodzinie drogę wyjścia, szansę na ucieczkę. Jeśli do niego pójde, wciągnę ich z powrotem w bałagan z Kadenem. Zrobiłabym z niego cel.

– Możliwe, że mam kolejny plan, ale ty będziesz musiał złożyć jeszcze jedną obietnicę.

– Czyżby? – zapytał, unosząc brew.

Przytaknęłam.

– Ten mężczyzna powinien nie żyć, a jego lokalizacja musi pozostać tajemnicą – oznajmiłam, a cały dobry humor zniknął z mojego głosu.

W jego oczach pojawiła się dezorientacja.

– Nie rozumiem.

Pragnęłam, żeby mój fortel trwał dłużej. Nie chciałam, żeby mógł zobaczyć chociaż skrawek prawdziwej mnie, nie zamierzałam też pociągać nikogo za sobą.

– Obiecuj, że jeśli cię tam zabiorę, jeśli pokażę ci mój świat, nie będziesz zachowywał się jak wszechmocny egzekutor prawa.

– Panno Martinez, nie wiem, czy mogę złożyć taką...

Chwycałam jego rękę i ścisnęłam w swoich. Nie byłam świadoma, o ile były większe w porównaniu do moich, dopóki ich nie złapałam. Szorstkie odciski znaczyły jego szerokie dłonie i wiedziałam, że dorobił się ich w trakcie długich bitew. Podniosłam wzrok, starając się wlać w spojrzenie tyle błagania, ile mogłam. Rzadko o cokolwiek prosiłam, ale zrobiłabym wszystko, co trzeba, żeby zapewnić bezpieczeństwo przyjacielowi.

– Proszę. Wcale ci nie rozkazuję, przysięgam. W tej chwili cię błagam. To są moi prawdziwi przyjaciele i nienawidzą Kadena tak mocno, jak ty.

– Jeśli niewinnym stanie się krzywda...

– Nie stanie, zaufaj mi. A jeśli jednak tak się dzieje, to przede wszystkim powinieneś wzmocnić prawo.

Milczał długo i już myślałam, że się nie zgodzi.

– Dobrze. W takim razie obiecuję. – Spojrzał w dół, na dłonie, które nadal trzymałam. – Czy to wymaga kolejnego małego palca?

Pokręciłam głową i zaśmiałam się, aż wyrwało mi się ciche parsknięcie.

– Nie. – Puściłam go i odwróciłam się, zmierzając w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic.

– Czekaj. Dokąd się wybieramy? – zawołał Liam tuż przed tym, jak zamknęłam drzwi.

– Zarall. Jest tam książkę wampirów, którego miałam zabić, ale tego nie zrobiłam.

# 25

## Dianna

– Kolejny przystanek? – jęknął Liam i przekręcił się na siedzeniu pasażera.

Po prawdzie trochę go rozumiałam. Musieliśmy kilka razy zatankować i znowu byłam głodna. Bardzo starałam się nie jeść ludzi, więc z tego powodu potrzebowałam częstych przekąsek.

– Tak, kolejny przystanek. Nie chcesz wysiąść i rozprostować nóg? Jesteśmy uwięzieni w tym samochodzie już od kilku godzin.

– Nie, wolałbym, żebyśmy nie musieli wszędzie jeździć, skoro są dostępne szybsze środki transportu.

– A ja mówiłam ci już przynajmniej siedemnaście razy, dlaczego nie możemy.

Machnął ręką w moją stronę, wyraźnie zirytowany.

– Tak, tak, ty i te twoje obsesje z wykrywaniem.

– Poza tym muszę siusiu i jestem głodna. – Przewróciłam oczami.

– Ale jadłeś już kilka godzin temu. – Posłał mi rozdrażnione spojrzenie.

– Wiesz, normalni ludzie jedzą częściej niż raz dziennie.

– Nie jesteś normalną osobą, ani w ogóle osobą, jeśli o to chodzi.

Przygryzłam wargę i zatrzymałam samochód.

– Bogowie, to zaskoczenie, że w ogóle masz przyjaciół.

– Mówi ta, której przyjaciele ciągle próbują ją zabić.

Zmrużyłam oczy.

– Ktoś tu jest marudny. A właściwie kiedy ty ostatnio jadłeś?

Unikając kontaktu wzrokowego, spojrzał w stronę sklepu.

– Po prostu się pospiesz – warknął.

Odwróciłam się na siedzeniu i położyłam ręce na kierownicy.

– Liam. Kiedy ostatnio jadłeś?

Wiedziałam, że nie jadł wczoraj ani przedwczoraj, bo kupowałam jedzenie i ostatecznie pochłaniałam je sama. Właśnie dotarło do mnie, że w ogóle nie widziałam, żeby jadł albo spał. Chociaż to, co sama robiłam, ledwo można było nazwać snem. Obrazy z Rashearim i przeszłości Liama ciągle mnie dręczyły, gdy tylko zamykałam oczy. Na szczęście więcej w nich było bitew, a mniej orgii.

Powietrze w samochodzie zgęstniało, jakby rozdrażnienie Samkiela miało fizyczną wagę. Zamki w drzwiach kliknęły, a moje się otworzyły. Podskoczyłam lekko i spojrzałam za siebie. On to zrobił? Oczywiście, że tak. Wróciłam myślami do ataku w Arariel, kiedy próbowałam uciec. Poczułam niewidzialną siłę, jakby ogromna ręka złapała mnie za ogon i pociągnęła w tył.

– Pięć minut – powiedział burkliwie i oparł się o drzwi pasażera, zakładając ramiona na piersi.

Co za arogancki dupek.

– Nie wysikam się w pięć minut. Musiałabym biec przez sklep – odparłam, wyrzucając ręce w górę.

Nic nie powiedział, tylko uniósł brew, jakby rzucał mi wyzwanie.

Westchnęłam głośno, odchyliłam lekko głowę i spojrzałam na niego ponownie.

– Uch. Daj mi dziesięć minut.

– Osiem.

– Liam.

Spojrzał na mnie, jakbym zadała najbardziej idiotyczne pytanie, a ja tylko wypowiedziałam jego imię.

– Zakładałaś, że... Jakie to słowo? – Przerwał i na chwilę odwrócił wzrok, szukając właściwego słowa. – Żartowałem? Kiedy mówiłem, że chcę mieć cię w zasięgu wzroku?

– W porządku – jęknęłam, ponownie wyrzucając ręce w powietrze.

– Teraz masz już siedem minut, skoro chcesz się kłócić.

Zmrużyłam oczy. Gdybym mogła go w tej chwili udusić, zrobiłabym to bez zawahania.

Nie trudziłam się kłótniami. Nie widziałam sensu. Liam będzie tylko skracał czas, a ja nie chciałam ryzykować, że pójdzie za mną do środka. Pokręciłam głową, rzuciłam mu jeszcze jedno wściekłe spojrzenie i wyskoczyłam z auta. Zamknęłam drzwi nieco zbyt mocno, ale był kompletnym dupkiem, a jego wszechpotężne podejście działało mi na nerwy. Chciał mieć poczucie władzy i kontroli, a ja miałam po dziurki w nosie facetów i ich ego.

Nad moją głową rozbrzmiał dzwonek, kiedy pchnęłam szklane drzwi. Pracownicy zerknęli w moją stronę, ta przy kasie uśmiechnęła się, podając resztę obsługiwanej osobie. Kilka regałów wypełnionych przekąskami i zapasami różnego rodzaju tworzyło alejki w tej małej przestrzeni. Jakaś dziewczynka wzięła paczkę cukierków, a jej brat zdecydował się na chipsy, ich rodzice uśmiechnęli się pobłaźliwie.

Rozejrzałam się po sklepie, upewniłam, że widziałam wszystkich i zlokalizowałam wyjścia. Maszyna z mrożonymi napojami wzywała mnie, więc ruszyłam prosto do niej,

by radośnie wymieszać trzy różne kolory, aż stworzyłam fioletową miksturę. Miała w sobie tyle cukru, że nie zasną przez przynajmniej kilka dni.

Wypiłam łyk i nie odrywając wzroku od kasjerów, przeszłam się po sklepie. Dzwonek nad drzwiami zabrzączał kilka razy, gdy ludzie wchodzili i wychodzili. Złapałam kilka torebek chipsów i jakieś kanapki, zanim podeszłam do kasy. Jedna z ekspedientek zaczęła szczytywać produkty, zerkając na mnie kątem oka, gdy kładłam kolejne rzeczy na ladzie. Dzwonek rozbrzmiał jeszcze raz i ostatni klient wyszedł ze sklepu.

– Dlaczego tu jesteś?

Usłyszałam pisk, kiedy skasowała moje chipsy.

– To niegrzeczne, Reisso. Żadnego „cześć” ani „co u Ciebie”?

Zmrużyła oczy i powiedziała:

– Wszyscy w Innym Świecie wiedzą, co u Ciebie. Kaden wyznaczył pokaźną sumę za tę twoją śliczną główkę.

Kolejny chłopak wszedł od tyłu, zerkając na mnie ukradkiem, kiedy podeszedł do drugiej kasy. Wyglądał, jakby miał niecałe dwadzieścia lat, ale trudno było konkretnie określić jego wiek.

– Tak słyszałam. I co, zamierzasz się pokusić? – powiedziałam, pochylając się, by wypić spory łyk.

Reissa skasowała ostatnią kanapkę, wrzuciła ją do torby i położyła obie dłonie na blacie. Spojrzała mi prosto w oczy.

– Chcę tylko żyć w spokoju z moimi dziećmi, Dianno – powiedziała, kiwając głową w stronę dwóch chłopców. – Poza tym moje gwałtowne zachowanie tylko zaalarmowałoby tego wielkiego faceta w twoim aucie. Chociaż wcale nie jest mężczyzną, prawda?

Zerknęłam za siebie, wypijając kolejny łyk napoju, i upewniłam się, że samochód i Liam byli dokładnie tam, gdzie ich zostawiłam. Zaparkowałam tak, że nie miał bezpośredniego widoku na sklep.

– Anatomicznie, tak. Pod każdym innym względem, obstawiałabym, że nie.

Pokręciła głową, powoli odsunęła się od blatu i związała torbę na zakupy.

– Dlaczego miałabym ci pomóc, Dianno? Jeśli Kaden się dowie, nie tylko ja stracę głowę, ucierpią też moje dzieci. To zbyt duże ryzyko.

– Uczciwie. – Wyciągnęłam rękę i złapałam ją za potylicę. Wplotłam palce w jej włosy i przycisnęłam jej twarz do blatu, przytrzymując mocno. – Wiesz, próbowałam być miła za pierwszym razem, kiedy poprosiłam o pomoc. Zostałam postrzelona w pierś i otruta, więc myślę, że już nie chcę być miła.

Uniosłam jej głowę i jeszcze raz uderzyłam nią mocno o blat.

Usłyszałam upuszczaną miotłę, kiedy synowie ruszyli jej na pomoc. Zerknęłam na nich i wygięłam wargi w okrutnym uśmiechu.

– Och, tak, proszę, zróbcie to. Nie spaliłam nikogo żywcem już od miesiąca.

– Przestańcie. – Stęknęła pod moją dłoń. – Wszystko dobrze.

Chłopcy się zatrzymali, zerknęli na nią, a potem spiorunowali mnie wzrokiem.

– Zagrajmy w grę. Powiedz mi, czego chcę, a ja nie zgrilluję ani ciebie, ani tego miejsca.

– Nie zrobiłabyś tego. – Reissa zaskomlała, kiedy uderzyłam jej głową w blat raz jeszcze.

– Mam nadzieję, że moja reputacja nie ucierpiała tak bardzo.

Burknęła coś pod nosem, ale nie skomentowała.

– No dalej. Nie bądź taka. – Pochyliłam się bardziej, przyciskając rękę mocniej do jej czaszki.

Stęknęła od nacisku.

– Chciałabyś zobaczyć swoich synów na kolanach, błagających o śmierć, kiedy będę roztopiać ich organy od środka?

Tak naprawdę nie potrafiłam tego zrobić. Próbowалам raz, ale delikwent spłonął, jeszcze zanim doszło do błagania. Niemniej groźba i tak była dobra, wiedziałam, że zadziałała, kiedy wyczułam jej strach.

– Dobrze, dobrze, dobrze – skomlała, a ja poluzowałam uścisk i uniosłam rękę. Odepchnęła się od blatu i przygładziła włosy kilkoma szybkimi ruchami, zanim rozprostowała przód lekko pogniecionej koszuli.

– Poza tym – powiedziałam, mieszając słomką w kubku, żeby wymieszać lód – im mniej zrobimy hałasu, tym lepiej. Nie chcemy, żeby wysoki, mroczny i irytujący wysiadł z samochodu.

– Więc to prawda. Masz Pogromcę Świata w garści. Cóż, jeśli ktoś mógłby zdeprawować boga, to tylko ty.

Wygięłam wargi z odrazy na jej insynuację.

– Co? Tak właśnie wszyscy myślą? Że pieprzeniem wypracowałam sobie drogę ucieczki?

– Jesteś wszystkim, czego on nienawidzi. Jaki miałby inny powód, żeby nie spalić cię przy pierwszym spotkaniu?

Z moich nozdrzy buchnął dym i wiedziałam, że oczy zapłonęły mi czerwienią. Kubek w mojej dłoni zmarszczył się i stopił, a niebiesko-fioletowy płyn rozlał się na podłogę.

– Może nie jestem już pod rządami Kadena, ale to nie czyni mnie ani trochę mniej groźną. Okaż mi jeszcze raz brak szacunku, a będziesz ostatnią ze swojej ośmionożnej

rasy.

Spojrzała na lepką maź na podłodze, a potem z wahaniem spojrzała mi w oczy. Jej grdyka podskoczyła raz, gdy z trudem przełknęła.

– Wybacz, po prostu...

– Inny Świat plotkuje, wiem, wiem. – Pokręciłam głową i odsunęłam od siebie pozostałości kubka po napoju.

Jej synowie nie poruszyli się, ale ich ciała pozostały spięte, a dłonie zaciśnięte w pięści. Zauważyłam, że ich koszule rozdarły się przy ramionach, a nogi, które ukrywali pod skórą, poruszały się, żeby onieśmielić. Uroczo. Dopiero kiedy wzięłam wdech, żeby uspokoić buzującą we mnie wściekłość, usłyszałam ruch za metalowymi drzwiami. Miała z sobą więcej niż tylko tych dwóch chłopców.

Machnęła na jednego z nich, wydając mu ciche polecenie, żeby posprzątał bałagan. Patrzyła, jak wyszedł po mop, zanim odwróciła się do mnie.

– Czego potrzebujesz?

– Bezpiecznej drogi przez El Donumę. Camilla dobierze mi się do skóry, jeśli pojawię się w okolicy. – Zostały mi jeszcze jakieś cztery minuty z wyznaczonego czasu. Musiałam to przyspieszyć.

– Ach tak, królowa wiedźm. Może gdybyś dała jej to, czego chciała, nie nienawidziłaby ciebie i Kadena tak bardzo.

– To Kaden zrobił z Santiago swojego wiedźmiego kumpla, nie ja. Wiem, że jej moc jest większa od jego, ale Santiago ma kutasa, co automatycznie działa na jego korzyść.

– Jeśli ci pomogę, co dostanę w zamian?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Czego chcą pająki?

Reissa uderzyła pięścią w blat, sprawiając, że kasa się zacięła. Na jej czole otwarło się kilkoro oczu, śmiertelne przebranie zniknęło, a kościsty kręgosłup przebił się przez kiepską perukę.

– Nie jesteśmy pająkami! Wiesz, że nienawidzę tego porównania.

Uśmiechnęłam się pod nosem, rozbawiona, że ją wkurzyłam.

– Jesteś tego pewna? Patrząc na nogi, oczy i to coś, co wiem, że masz na plecach, co wytwarza nic podobną do pajęczyny... wszystko mi się tu składa na pająka. Co mamy dzisiaj w menu? – Pochyliłam się bliżej i powąchałam powietrze. – Czuję jelenia i... ooo, autostopowicze.

Uniosła wargi, czekając na pojawienie się kłów.

– A twoja dieta niby jest lepsza?

– Oduściłam śmiertelników już dawno temu. Teraz jestem praktycznie wegetarianką Ig'Morruthen.

Pokręciła głową i wzięła głęboki wdech, jej liczne kończyny i oczy znikaly, gdy wracała do ludzkiej postaci. Przesunęła dłonią po peruce i powiedziała:

– Mam sposób, jak możesz przemknąć się przez El Donumę, ale będziesz musiała sama go poprosić. Granice zostały wytyczone, Dianno. Kaden stracił dwóch generałów, a jego frakcja jest wstrząśnięta. Nikt już nikomu nie ufa.

Spojrzałam na swoje dłonie, wyobrażając sobie krew, która znaczyła je nawet teraz. Widziałam tylko czerwień. Po tym, co zrobiłam, Kaden nigdy nie przestanie na mnie polować, a cała jego infrastruktura musiała znajdować się na skraju wojny domowej. Jeśli pomyślą, że nie potrafi utrzymać w ryzach nawet tych najbliższych sobie, będzie musiał zrobić coś drastycznego, żeby odzyskać kontrolę. Odgoniłam od siebie tę myśl i spojrzałam na nią, stukając palcami o blat.

– Gdzie on jest, ten, który może mi pomóc?

Sięgnęła pod ladę i wyjęła małe, szare pudełko z zamknięciem. Wydobyła kluczyk z kieszeni fartuszka i otworzyła wieczko. Przejrzała kilka telefonów, aż znalazła mały, czarny. Otworzyła klapkę i włączyła urządzenie.

Zerknęłam na zegar na ścianie. Cholera, kończył mi się czas. Spojrzałam na szklane drzwi, mając nadzieję, że Liam nie był już w drodze. Wstukała numer na telefonie i mi go podała.

– Rozpoczął się festiwal w Tadheil. On tam będzie. Powiem mu, żeby spodziewał się telefonu z tego numeru. Bądź tam, kiedy ci powie, bo nie będzie czekał.

Westchnęłam i pokręciłam głową, wiedząc, że Liam dostanie szau, kiedy się dowie.

– Nie mam czasu na festiwale.

– Znajdź go, bo czy ci się to podoba, czy nie, teraz nie ma nikogo, kto będzie chciał ci pomóc.

Nie powiedziałam nic więcej, tylko wzięłam od niej telefon i włożyłam do tylnej kieszeni. Zabrałam torby i ruszyłam w stronę drzwi. Dzwonek rozbrzmiał raz jeszcze, gdy wyszłam – i uderzyłam w coś przypominającego ścianę z cegieł.

– Jasna cho... – Podniosłam wzrok, pocierając czoło. – Liam.

– Skłamałaś. – Zmrużył oczy i założył ręce na piersi.

Puls mu przyspieszył. Słyszał moją rozmowę z Reissą? Widział wszystko? Gdyby wiedział, czym byli i co znajdowało się na tyłach, zniszczyłby ich i sklep. Może im groziłam, ale nie miałam zamiaru tego spełniać. Byli małą rodziną i nie chciałam być odpowiedzialna za to, by kogoś stracili.

– Powiedziałaś, że musisz skorzystać z toalety, a co to jest? – Wskazał na torby w mojej dłoni.

Wypuściłam powietrze z płuc, a napięcie w moich ramionach osłabło.



– Och, to? Tak, kupiłam nam przekąski. – Uśmiechnęłam się i minęłam go w nadziei, że pójdzie za mną. Odetchnęłam z ulgą, kiedy chwilę później poczułam porażającą moc za sobą. Dzięki bogom. Ruszyłam do samochodu i otworzyłam drzwi kierowcy, a on przeszedł na drugą stronę. Nie spojrzał ponownie na sklep.

– Zajęło ci to za dużo czasu – zrugął mnie, zajął swoje miejsce i zamknął drzwi.

Wzruszyłam ramionami.

– Mówiłam ci, kupiłam przekąski. Musisz coś zjeść.

Liam pomasaował skronie, jakby sama myśl wydała mu się zbyt wyczerpująca.

– Możesz odpuścić ten temat?

– O co chodzi z tymi bólami głowy? Są coraz gorsze? Wiesz, co mogłoby pomóc? Jedzenie i sen.

– Nie. – Jego ton mówił, żebym odpuściła.

– Naprawdę, możesz zdrzemnąć się w samochodzie. Obiecuję, że nie zjadę z klifu.

– Po prostu jedź.

– Wiesz, tłumienie wszystkiego też nie jest rozwiązaniem.

Liam opuścił dłonie.

– Jeśli będę chciał twojej rady, to o nią poproszę. A teraz, czy moglibyśmy jechać dalej? Zmarnowałaś już dość mojego czasu.

Przycisnęłam torbę z przekąskami do jego piersi.

– To ostatni raz, kiedy powiedziałam albo zrobiłam dla ciebie coś miłego. Jeszcze jeden pokaz twojego ego i stracę nad sobą panowanie, Liam. Wiesz, że dla mnie nie jesteś królem ani wybawicielem, tak? Może zewnątrz wyglądasz świetnie, ale w środku jesteś zgorzkniałym, okrutnym i brzydkim dupkiem.

Nie mogłam się powstrzymać. Miałam dość tego, że mówił do mnie, jakbym była jego służącą, i czułam się bardziej niż gotowa, by walczyć, jeśli nie zmieni tonu. Miał minę pełną niedowierzania, jakby nikt nigdy tak do niego nie mówił. Co, zważywszy na to, co widziałam w jego przeszłości, mogło być prawdą. Wszyscy go czcili i spijali każde słowo z jego ust.

Liam nie odpowiedział ani nie wydał z siebie jednego z tych burknięć, jak zawsze, kiedy był niezadowolony, czy coś takiego. Po prostu wziął torbę, którą praktycznie go zaatakowałam, i odwrócił się ode mnie. Bez kolejnego słowa wycofałam samochód i odjechałam ze stacji.

\*\*\*

Byliśmy już na drugim końcu Charoum, aż Liam w końcu zasnął, za co podziękowałam martwym bogom. Wcześniej zatrzymałam się jeszcze kilka razy, żeby rzeczywiście skorzystać z toalety i za każdym musiałam słuchać jego narzekania na to, ile czasu

marnowaliśmy. Nie tknął przekąsek i nawrzeszczał na mnie, kiedy sięgnęłam do tyłu po paczkę chipsów podczas jazdy. Powiedziałam mu, że przecież nie umrzemy, nawet jeśli będziemy mieli wypadek, ale on nie uznał tego za tak zabawne, jak ja. Ale kiedy słońce zaszło raz jeszcze, w końcu odpłynął. Miał ramiona założone na piersi, a głowę oparł o szybę, wiedziałam, jak jego gałki oczne poruszały się pod powiekami. Nawet spał z wściekłością.

Kiedy zapadł w sen, wyjęłam mały telefon, który dała mi Reissa. Umieściłam go tak, abym mogła trzymać kierownicę, i wybrałam numer Gabby. Samochód podskoczył na wyboju i zerknęłam, żeby sprawdzić, czy Liam nadal spał.

– Halo? – rozległ się zaspany głos po kilku sygnałach.

– Gabby, wstydź się, żeby odbierać telefony od nieznanego numeru.

– Dianna! – Praktycznie wrzasnęła moje imię, cała senność zniknęła z jej głosu.

– Obudziłam cię?

Ziewnęła i usłyszałam, że jęknęła, przeciągając się.

– Nie. Zwykle nie śpię o pierwszej w nocy.

– Małpa. – Zachichotałam.

– Co robisz? Wszystko w porządku? Jak tam podróż?

Ustawiłam samochód na tempomat i podniosłam nogę, żeby oprzeć rękę na kolanie. Droga była pusta, gwiazdy dawały jedyne światło w tej mało uczęszczanej okolicy, którą wybrałam.

– Prowadzę samochód i tak, chyba. Powiedzmy, że to skomplikowane.

– Liam nadal jest wrzodem na tyłku? – Usłyszałam ciche plaśnięcie, kiedy przykryła usta dłonią. – Och, czekaj, jestem na głośniku? Słyszysz mnie? Wiesz, że oni mają supersłuch?

Zaśmiałam się cicho.

– Tak i nie martw się, on śpi.

– Śpi?

– Tak właśnie powiedziałam. – Spojrzałam w bok i patrzyłam, jak jego pierś rytmicznie unosiła się i opadała.

Dziwnie było widzieć go śpiącego, skoro przez całe dni tylko piorunował mnie wzrokiem. Musiałam przyznać, że podobała mi się cisza i spokój, którą przyniósł jego sen.

– Najwyraźniej ma mocny sen, bo wjechałam już w trzy dziury na drodze, a on nic.

– Jesteś okropnym kierowcą.

– Hej, to ty mnie uczyłaś.

Tym razem ona się zaśmiała, ten dźwięk był jak balsam na moje serce. Zostałam zdradzona, postrzelona, otruta i musiałam znosić ciągłe humory króla dupków. Ta

podróż działała mi na nerwy bardziej, niż chciałam to przyznać. Pragnęłam móc po prostu wrócić i zjeść okropne śmieciowe żarcie razem z Gabby, która szlochałaby przy kolejnym łzawym filmie. Ścisnęło mnie w piersi, bo wiedziałam, że to się nigdy więcej nie wydarzy.

Odchrząknęłam i usiadłam nieco prościej.

– Jak tam jest? Są dla ciebie mili?

– Są. Neverra i Logan spędzają ze mną dużo czasu. Wiem, że robią to głównie, żeby mnie monitorować, ale i tak jest miło. Mają skrzydło medyczne, a zważywszy na moje wykształcenie, znaleźli mi tu pracę.

– Och, czyli Logan jest zdrowy i cały przyjacielski. Dobrze. I bądźmy szczerze, i tak chciałybyś pracować, nawet gdybyś nie musiała.

– Lubię pomagać ludziom. Nawet takim, którzy leczą się z alarmującą szybkością. – Parsknęła i usłyszałam, że się przemieściła. – Ale tak, są mili. Neverra lubi łzawe filmy, z których się naśmiewasz, i skłoniłam ją i Logana, żeby zrobili sobie ze mną maseczki na twarz.

– Już znalazłaś za mnie zastępstwo! Czuję się urażona.

Tym razem zaśmiałam się razem z nią. Miło było zapomnieć, nawet na kilka chwil, że znajdowałam się w samym środku wojny bogów z potworami.

– Nie, nie, wiesz, że nigdy nie mogłabym cię zastąpić. Kto by kradł moje buty i ubrania? I nikt nie potrafi tak narzekać i dokuczać, jak ty. Albo wkurzać mnie. Albo...

– Dobra, dobra, załapałam.

Milczała przez chwilę.

– Więc naprawdę sądzisz, że znajdziecie tę księgę przed Kadenem?

Przesunęłam się lekko na siedzeniu i usiadłam prościej. Opuściłam nogę, złapałam kierownicę i wyłączyłam tempomat.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Liam uważa, że nie jest prawdziwa, a ja czuję, że przecież wiedziałyby o niej. Ale jednocześnie Inny Świat jest przerażony. Kaden coś knuje i prawie nie mam ludzi, którym mogę ufać.

– Cóż – westchnęła – czuję ulgę, że Liam jest z tobą. Przynajmniej nikt cię przy nim nie skrzywdzi.

Zamilkłam, nie chcąc wspominać, że już zostałam otruta. Na szczęście było po wszystkim, a ona tylko martwiłaby się bardziej, ale musiała wyczytać coś z mojego milczenia. Przeklęta siostrzana więź.

– D? O co chodzi? Proszę, powiedz mi, że nie jesteś ranna.

– Co? Nie, nic mi nie jest. Po prostu wolałabym podróżować z każdym, byle nie z nim. Czasami straszny z niego kutas, Gabby. Wiem, że jest obrońcą wymiarów, czy coś takiego, ale jak ludzie mogą go w ogóle lubić?

Usłyszałam jej westchnienie i podejrzywałam, że czekał mnie wykład.

– Cóż, z tego, co dowiedziałam się od Logana i Neverry, nie zawsze był taki. No, bo... zastanów się. Przecież jest pradawnym królem wojownikiem z innego świata. Jestem pewna, że cierpi z powodu ich wersji stresu pourazowego, depresji albo czegoś gorszego.

Zerknęłam na rzeczzonego starożytnego wojownika. Oparł się ciężko o okno, jego oddech był spokojny, a nedorzecznie długie rzęsy rzucały cień na policzki.

– Depresja, co? Patrzcie no, moja siostra robi psychoanalizę bogów.

– Mówię poważnie. To wyjaśniałoby te nieobliczalne zachowania, wahania nastrojów i nierówny temperament. Trauma mocno wpływa na mózg, a zważywszy na to, że żyje tak długo, kto wie, jakie są u niego skutki uboczne? Mówię tylko, żebyś zachowała ostrożność.

– Tak, mamó.

Parsknęła.

– Dobra, puszczę to mimo uszu. I kto wie, może jest tylko samotny. Logan i Neverra mówili, że był odizolowany przez wieki. Nie widzieli go od czasu upadku Rashearim.

– Och, proszę. Ten facet nie był sam, odkąd osiągnął okres dojrzewania. Powinnaś widzieć moje krwawe sny. Bogowie, boginie, celestiale, co tylko chcesz, wszyscy kłaniają się przed nim. Jeśli nie brał udziału w jakiejś bitwie albo imprezie, to moczył gdzieś kutasa.

– Czekaj... co? – Jej głos był donośny i piskliwy, ale uciszyła się i zapytała: – Dianno, co?

– No wiem. To znaczy, myślałam, że ja jestem doświadczona.

– Czekaj, nakarmił cię i widziałaś go nagiego? – Praktycznie wyrzeszczała mi to pytanie do ucha.

– Tak, jego fiut byłby fantastyczny, gdyby został przytwierdzony do kogoś innego.

– Dianno, przestań robić uniki. Nie obchodzi mnie to. Nakarmił cię, a to oznacza, że byłaś ranna i to na tyle, że się martwił. Co się stało?

Cholera. Mogłam udać, że straciłam zasięg i się rozłączyć, ale nie rozmawiałam z nią od jakiegoś czasu i nie chciałam kończyć tylko dlatego, że dałam się przyłapać.

– No dobra, to długa historia. Krótka wersja jest taka, że Sophie i Nym mnie otruły, a Liam nakarmił mnie, bo myślał, że umieram.

W słuchawce zapadła cisza, zanim zapytała:

– Ale teraz już nic ci nie jest?

Poczucie winy ścisnęło mi żołądek i zacisnęłam dłonie na kierownicy, gdy usłyszałam strach w jej głosie.

– Tak, wszystko w porządku. Na mały paluszek.

Westchnęła i zabrzmiało to tak, jakby opadła z powrotem na łóżko. Mogłam sobie wyobrazić, jak skoczyła na równe nogi i krążyła po pokoju, gdy usłyszała o krwawych snach. Moja siostra zawsze się martwiła.

– Cóż, ja na przykład nie mogę się doczekać, kiedy to wszystko dobiegnie końca, a my wrócimy do choć częściowo normalnego życia. Nie będzie Kadena, więc i ty będziesz tym razem miała jakieś życie. – Przerwała na sekundę. – Co myślisz o powrocie na Sandsun Isles? Mają taką odosobnioną, nieoznakowaną plażę, którą odkryłam, kiedy się ukrywałam. Są tam klify, z których możemy skakać, i jest tak pięknie. Nie byliśmy razem na plaży od trzydziestu lat. Nie zaproszę nawet Ricka. To będzie tylko miła, relaksująca, pełna zabawy wycieczka sióstr. Nasze pierwsze wakacje. Proszę, proszę, proszę!

– Dobra, dobra, dobra, niezły plan. Przestań błagać. – Wygięłam usta w nieśmiałym, smutnym uśmiechu, a oczy zaszyły mi łzami. Nie powiedziałam jej o warunkach mojej umowy z Liamem i nie byłam pewna, czy wtrąci mnie do więzienia, czy miał jakiś gorszy plan. Nigdy nie powiedział mi, co ze mną zrobi, i wołałam tego nie wiedzieć.

Milczała jeszcze chwilę, cisza wisiała między nami. Byłam pewna, że wyczuwała moje emocje nawet z tak daleka.

Gabby wzięła głęboki wdech.

– Posłuchaj, wiem, że teraz jest ciężko. Wiem, niezależnie, czy chcesz to przyznać, czy nie, że jesteś sfrustrowana i pewnie też wściekła. Ale wierzę w ciebie. Tak wiele przeszedłeś, D. Tak wiele. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Jeśli ta głupia księga istnieje, to ją znajdziesz. Jesteś uparta, ale odporna. Przetrawisz wszystko.

Wytarłam twarz, ukrywając pociągnięcie nosem za cichym śmiechem.

– Dzięki za gadkę motywacyjną.

– Nie ma za co. A teraz zjedź gdzieś i się prześpij. Nie powinnaś prowadzić tak późno w nocy. Nie obchodzi mnie, co mówi Liam.

Zerknęłam na śpiącego boga i ziewnęłam.

– To naprawdę brzmi jak plan. Chyba widzę przed sobą jeden z tych kiepskich moteli.

– To pewnie będzie dla ciebie idealne – powiedziała ze śmiechem. – Zadzwoń jutro, jeśli będziesz mogła.

– Tak jest.

Parsknęła do telefonu.

– Pamiętaj, że cię kocham.

Uśmiechnęłam i odpowiedziałam tym samym, zanim się rozłączyłam.

Ogromny, do połowy oświetlony znak błyszczał przed nami w ciemności. Gabby miała rację. Byłam wykończona i miałam dość siedzenia w samochodzie.

Znak mrugał i prawie słyszałam brzęczenie lampek. Podjechałam i zauważyłam, że z boku budynku stała zaparkowana tylko jedna ciężarówka. Zatrzymałam się przed biurem i zobaczyłam małą kobietę, siedzącą przy recepcji i oglądającą telewizję. Trzymała w palcach papierosa, a dym ulatywał w powietrze.

Nie wyłączałam silnika i – nie chcąc obudzić Liama – ostrożnie otworzyłam drzwi. Bardzo nie chciałabym słuchać jego narzekań. Kiedy się nie poruszył, wyskoczyłam na zewnątrz i delikatnie zamknęłam drzwi.

Kiedy weszłam, rozbrzmiał mały dzwoneczek, a kobieta, wyglądająca na około sześćdziesiąt lat, odwróciła się w moją stronę. Zgasiła papierosa i ściszyła telewizor.

– Witaj, kochana. Szukasz pokoju na noc?

– Tak, poproszę – powiedziałam, wychyliłam się i sprawdziłam, czy Liam się nie obudził.

– Jest śliczny – zauważyła, zdejmując kluczyk z wielkiej, brązowej tablicy za sobą. – Wybrałaś idealny pokój, jeśli ty i twój chłopak chcecie pohłasować. Niewielu mamy klientów na takim odludziu.

Wyciągnęłam rękę, a wyraz obrzydzenia na mojej twarzy sprawił, że zamarła.

– Nie jest moim chłopakiem.

– Naprawdę? Szkoda. – Uśmiechnęła się, podeszła do kontuaru i podała mi klucz. – Należy się czterdzieści dolarów, panienko.

– Czterdzieści dolców za jedną noc?

Wzruszyła ramionami.

– Tak jak mówiłam, niewielu ludzi nas tutaj odwiedza. Głównie kierowcy ciężarówek, albo... – Zawiesiła głos, oglądając mnie z góry do dołu, a potem zerknęła w stronę Liama. – ...no wiesz, „kobiety pracujące”.

Słyszając, w jaki sposób wypowiedziała ostatnie słowa, spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nie jestem prostytutką.

– Jak już mówiłam, nie osądzam. – Uniosła dłonie w obronnym geście.

Nie powiedziałam nic, tylko wyjęłam ukradzione pieniądze. Ludzie naprawdę powinni nauczyć się zamykać samochody, zwłaszcza na postojach. Nie mogliśmy użyć żadnej z kart, które dała nam Nym, bo wiedziałam, że były śledzone. Rozwinęłam banknoty, z hukiem położyłam przed nią czterdzieści dolarów, porwałam klucz i odwróciłam się do wyjścia. Towarzyszył mi jej śmiech, kiedy telewizor znowu zaczął grać głośniej, a ona wróciła do swojego programu.

## Liam

– Samkielu, wyciągnij ręce. – Mój ojciec zademonstrował, co powinienem zrobić, gdy staliśmy w pawilonie nad salą jadalną na zewnętrznych brzegach Rashearim.

Chmury okalały szczyty gór, a delikatna bryza niosła zapach jedzenia z uczty, od którego aż ślinka napływała do ust. Chciałem tam być bardziej niż czegokolwiek innego.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziałem, coraz mocniej poirytowany. Słyszałem, że moi przyjaciele zbierają się na dole i pragnąłem do nich dołączyć.

– Musisz nauczyć się kontrolować swoje moce albo cię pochłoną. Takiego losu pragniesz? Chcesz spłonąć i zmienić się w popiół na wietrze?

Otoczające nas złote kolumny wibrowały mocą pobrzmiwającą w jego tonie. Symbole wyryte na kamieniach pawilonu rozjarzyły się, gdy mój ojciec również się zirytował.

Westchnąłem głośno, pokręciłem głową i powiedziałem:

– Nie.

Ogromne, srebrne miasto poniżej było w pełni obudzone i aż wrzało. Siedzieliśmy tu od wschodu słońca. Miałem dość treningów, ale on naciskał.

– Teraz się skup. Każda twoja myśl i uczucie pochodzą z twojego wnętrza. Twój gniew – wskazał na mój brzuch – pochodzi z trzewi. – Potem wskazał na klatkę piersiową. – Pragnienia pochodzą z serca, a głupota... – wyciągnął rękę i zmierzwił włosy na czubku mojej głowy sprawiając, że pasma zafalowały mi na ramionach – ... pochodzi stąd.

Odepchnąłem jego rękę i ponownie uniosłem dłonie.

– Dobrze już, dobrze.

– Teraz się skup.

Jego oczy rozbłysły czystym srebrnym blaskiem, który wyglądał jak u mnie. Patrzyłem, jak energia uformowała się nad jego dłonią. Z początku była tylko iskrą, ale potem zaczęła wirować, tworząc mały, okrągły wzór. Pasemka wyrywały się z niego, miały te same kolory, co moc płynąca w moich żyłach.

– Kiedy wydobędziesz energię, łatwo jest nią manipulować. Można ją kształtować – przesunąć kulkę energii między palcami, aż uformowała małe ostrze – albo po prostu

jej używać. – Przekształcił je znowu we wcześniejszą kulę. – Jednak moc ma swoje ograniczenia. Bierze to, co jej dajesz. Jeśli nakarmisz ją za bardzo, wysie cię do końca. To coś, o czym zawsze musisz pamiętać, zwłaszcza w trakcie bitwy.

Skinąłem głową, jego słowa odtwarzały się w moje głowie, kiedy się koncentrowałem. *Wnętrze, serce, mózg. Centrum, skupienie, uwolnienie.*

Wzięłem głęboki wdech i zwróciłem dłonie w stronę sufitu, powtarzając te sześć słów jak litanie.

*Wnętrze, serce, mózg.*

*Centrum, skupienie, uwolnienie.*

Energia zaiskrzyła na wnętrzu moich dłoni, posyłając falę mocy przez całe ciało. Bliźniacze światła po obu stronach mojego ciała pulsowały pod skórą, moc pędziła w stronę rąk. Podniosłem wzrok i zobaczyłem szeroki uśmiech na twarzy ojca. Był dumny. *Ze mnie.*

Skupiłem się mocniej, chcąc ją ukształtować. Stworzyłem małą kulę, ale nie utrzymałem jej długo. Pot zaczął skapywać mi z brwi, gdy się koncentrowałem. Mogłem to zrobić. Byłem pewien.

– Oddychaj, Samkielu.

Nie widział, że oddychałem?

Zgiąłem końce palców, gdy próbowałem ją utrzymać. Chciałem zrobić ostrze, tak, jak on. Musiałem tylko naprzeć nieco mocniej i...

Kula zrobiła się większa niż cała moja pięść. Jej światło oślepiało. Wiła się i obracała, skręcała sama w sobie. Moja moc nie była ujarzmioną całością, jak jego, ale złamaną kulą energii, która groziła pochłonięciem wszystkiego w swoim zasięgu. Wystrzeliła w powietrze, wrywając potężną dziurę w suficie. Siła eksplozji uderzyła w nas, a wraz z nią opadły fragmenty gruzów, pokrywając nasze ciała warstwą kurzu.

Unir odsunął z twarzy długie, czarne pasmo włosów. Zmarszczył brwi, położył dłonie na biodrach, a duma na jego twarzy zmieniła się w grymas rozczarowania.

Bolesna pustka w trzewiach uformowała się ponownie, gdy spuściłem wzrok. Nigdy nie będę tak potężny jak on i nie posiadam jego kontroli. Poczuję gulę w gardle i cofnąłem się o krok. Spojrzałem na dziurę w suficie, a tysiąc głosów wypełniło moją głowę, przypominając mi, że nigdy nie stanę się dość dobry.

Temperament wziął nade mną górę, aż gruzy na podłodze zadrżały.

– Nie wiem, dlaczego ciągle tak bardzo na mnie naciskasz! Nie jestem taki jak ty!

– Samkiel.

– Nie jestem normalny i nie przeszkadza mi to. To ty musisz coś udowodnić, nie ja.

– Odwróciłem się, zaciskając pięści przy bokach. Światła wzdłuż mojego ciała zapulsowały, a krzesła i stoły uderzyły o ściany.



Ledwo dotarłem do stopni, kiedy poczułem, że niewidzialna moc zacisnęła mi się wokół pasa i pociągnęła w tył. Moje stopy ledwo dotykały podłogi, gdy ojciec użył swojej mocy, żeby mnie odwrócić i zmusić do stanięcia z nim twarzą w twarz.

Postawił mnie z powrotem i powiedział:

– Patrz. – Na jego twarzy nie było gniewu, kiedy wskazał do góry.

– Nie muszę oglądać swoich porażek, by wiedzieć...

Słowa zamarły na moich ustach, gdy gruzy leżące wkoło poleciały w stronę sufitu. Kawałek po kawałku, dziura wypełniała się powoli i zalepiała. Wyciągnięta ręka mojego ojca słabo błyszczała mocą.

– ...jak?

Uśmiechnął się raz jeszcze.

– Ta sama moc, która płynie w moich żyłach, jest też w twoich. Tak, w zależności od techniki i siły osoby dzierżącej, może niszczyć, ale może też odbudowywać i leczyć. Nie jesteś nieudacznikiem i nigdy nim nie będziesz. – Klasnął w ręce i otrzepał ubranie. – A teraz spróbujmy raz jeszcze. Wyciągnij ręce.

*Nie jesteś nieudacznikiem.* Te słowa brzmiały dla mnie wiarygodnie. Uczyłem się każdego dnia, w oczekiwaniu na zostanie królem. Nie każde bóstwo było zadowolone z mojej sukcesji i upewnili się, żebym miał tego świadomość. Ale ja dbałem tylko o opinie moich przyjaciół i ojca. Jeśli nie zawiodę ich, to może nie zawiodę też w rządzeniu. Skinąłem raz, uśmiechnąłem się i podniosłem na niego wzrok.

Otworzyłem szeroko oczy, gdy obraz mojego ojca zamigotał i zniekształcił się. Zrobiłem krok w tył, potem kolejny. Nie, to się nie wydarzyło – nie tutaj. Srebrna ciecz popłynęła z jego oczu, a potem z nosa i ust. Pokój pociemniał i zadrżał. Stał jak wmurowany, a budynek wyleciał w powietrze. Krzyki i wrzaski rozdarły powietrze. Pomarańczowa błyskawica zatańczyła pomiędzy kłębiącymi się, żółtymi chmurami.

Odór krwi i śmierci wisiał nad pozostałościami Rashearim. W głowie mi wirowało, gdy patrzyłem, jak legiony celestiali walczyły ze sobą nawzajem. Stał śpiewała, gdy ich miecze ścierały się z sobą, a światło wypływało z nich falami. Świat drżał, gdy wielu umierało, ich ciała eksplodowały blaskiem i wystrzeliwały w powietrze.

Ojciec wpatrywał się we mnie, jego ubrania plamiła krew, a twarz znaczyły blizny, i te oczy – te martwe, puste oczy.

– Jesteś szczęśliwy, Samkielu? Tego właśnie chciałeś, tak? – To głos mojego ojca, ale słowa były okrutne.

Ciało zaczęło mi ciążyć i spojrzałem w dół, by zobaczyć poplamioną krwią zbroję na swoim ciele. Dzierżyłem srebrną włócznię pokrytą czerwienią w jednej dłoni i pękniętą tarczę w drugiej.

– Nigdy tego nie chciałem – powiedziałem, kręcąc głową tak mocno, że wzrok mi się rozmazał.

– Jesteś Pogromcą Świata. Kolejnym z moich błędów. Byłoby nam lepiej bez ciebie. Mnie byłoby lepiej bez ciebie. – Zbliżył się, ciągnąc za sobą złamaną nogę.

– Przestań. – Opuściłem włócznię, ściągnąłem hełm z głowy i odrzuciłem go na bok.

– Cóż za marnotrawstwo.

– Nie.

Zrobiłem kolejny krok.

– Byłem głupcem myśląc, że możesz nami dowodzić. Doprowadziłeś tylko do zniszczenia naszego świata.

– Nie myślisz tak. – Przerwałem, a kiedy podszedł, całe moje ciało drżało. Był już przede mną, wyciągnął ręce i złapał mnie za ramiona, wbijając mocno palce.

– Nie powinieneś być się nigdy urodzić. Twoja matka wciąż by tu była. Rashearim wciąż by istniało.

– Powiedziałem: przestań! – Moc wyrwała się ze mnie, a iluzja wokół zadrżała, ale się nie rozplynęła. Złapałem go za gardło i uniosłem nad ziemię. – Dlaczego mnie nawiedzasz?! Czego ode mnie chcesz?! Nie rozumiem!

Potrząsnąłem nim, a on wbił paznokcie w moje nadgarstki, czarne szpony rozorały mi ciało, przesywając bólem.

– Liam – wykrztusił i złapał mnie za ramiona. – Liam, śnisz. Obudź się.

Jego głos załamał się i zmienił, stał się bardziej kobiecy.

– Zrobiłem to, czego ode mnie chciałeś, ojczu. Zrobiłem to, o co błagałeś! Chciałeś króla i stałem się królem. Więc dlaczego? Czemu nie pozwolisz mi odpocząć?

– Ja – wykrztusił głos, a szpony wbiły się jeszcze głębiej – nie jestem twoim pieprzonym ojcem.

Jasny bursztyn rozlał się po jego tęczęwkach, pochłaniając srebro. Ogień, gorący, zaciekły i palący, wystrzelił z jego oczu, odrzucając mnie w tył. Uderzyłem plecami w twardą powierzchnię i osunąłem się na podłogę. Podźwignąłem się na łokciach, kaszląc, i uniosłem dłoń, żeby zasłonić oczy. W głowie pulsowało mi bardzo mocno, aż zacząłem się obawiać, że może eksplodować. Świat wokół mnie zadrżał i rozpadł się, gdy zamrugałem kilka razy.

Obrazy Rashearim zniknęły, zastąpione skąpanym w mroku pokojem. Usłyszałem szelest zbliżających się kroków i odwróciłem się w stronę ogromnej dziury w ścianie. Para płonących czerwieni oczu rozbłysła w chmurze kurzu i usiadłem, gdy wysoka, smukła postać przeszła przez gruzy. Jej gęste włosy falowały wokół nagich ramion, jakby miały własne życie. Miała na sobie obcisły top na cienkich ramiączkach

i pasujące do niego luźne, czarne spodnie. Była olśniewająca. Mroczna bogini przywrócona do życia. Była...

– Liam! – Jej głos był zniekształcony. – Co jest, kurwa?

To Dianna.

Potrząsnąłem głową, wracając do rzeczywistości, pulsujący ból nieco zelżał. W następnej sekundzie stałem już na nogach.

– Panna Martinez.

– Przestań. Mnie. Tak. Nazywać. – Wyrzucała z siebie słowa.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie wzdrygnąłem się lekko. Jej oczy płonęły gniewem Ig'Morruthen, a głos był urywanym skrzekiem. Jej głos... Nie!

W następnej sekundzie stałem już przed nią, delikatnie ujmując w dłonie jej zuchwę. Skrzywiła się i pacnęła moją rękę, kiedy odchyliłem jej głowę.

– To boli.

Nie myślałem, kiedy pochyliłem się, podniosłem ją i przytuliłem do piersi, po czym przeniosłem przez dziurę, którą zrobiła, kiedy rzuciła mną przez ścianę.

– Postaw mnie – powiedziała, jej głos był głęboki i zduszony.

Posłuchałem, kładąc ją na wpół pękniętym łóżku. Pokój był w zgliszczach, a dach całkiem zniknął. To po prostu kolejny pokaz mojej destrukcyjnej natury. Spuściłem głowę, potarłem skronie dłońią i opuściłem powieki, by się skoncentrować.

Otworzyłem oczy, a ich blask oświetlił mały, ciemny pokój. Wszystko zaczęło wibrować i usłyszałem łoskot nad głową, kiedy dach powoli się naprawiał. Sprzęty i meble scaliły się, a krzesła nie leżały już w strzępach. Łóżko, na którym siedziała Dianna, podskoczyło, kiedy rama się naprawiła. Kiedy ogromna dziura w ścianie się wypełniła, spojrzałem na pannę Martinez. Rozglądała się po naprawionym pokoju szeroko otwartymi oczami. Przyciskała dłonie do gardła, a ja widziałem fioletowo-czarne sińce formujące się na jej delikatnej skórze.

Kucnąłem przed nią, wiedziałem, że poruszyłem się za szybko, bo podskoczyła i odsunęła się gwałtownie, wystraszona moim nagłym ruchem. Przyglądała mi się z ostrożnością, jakby spodziewała się kolejnego ataku.

– Pozwól mi zobaczyć – powiedziałem, powoli wyciągnąłem rękę, ale nie dotknąłem jej, czekając na pozwolenie. – Proszę.

Przyjrzała mi się, zerkając na moją dłoń. Wiedziałem, że przypominała sobie ból, jaki mógł przynieść mój dotyk.

– Obiecuję, że cię nie skrzywdzę.

– Już to zrobiłeś – odparła, jej głos stał się bardziej ochrypły, kiedy gardło spuchło.

– Proszę. Po prostu pozwól mi to naprawić.

Spojrzała mi w oczy i cokolwiek w nich zobaczyła, przekonała ją to, aby opuścić rękę. Rozsunąłem jej kolana i przysunąłem się bliżej. Przełknęła z powodu mojej bliskości, co sprawiło, że znowu skrzywiła się z bólu, ale się nie odsunęła.

Położyłem dłonie po obu stronach jej smukłej szyi i zamknąłem oczy, przypominając słowa, których ojciec nauczył mnie dawno temu. Poczulem przypływ energii z własnego wnętrza. Przemieściła się przez ramiona i wypełniła dłonie, zanim przeszła na nią. Usłyszałem jej ciche westchnienie i otworzyłem oczy. Wiązki srebrnego światła otoczyły jej gardło jak naszyjnik, spowijając jej skórę niezmierną poświatą.

Kość wskoczyła na miejsce z okropnym trzaskiem i patrzyłem, jak siniaki znikają, a jej piękna, brązowa skóra stawała się ponownie gładka. Odsunąłem się, wstałem i usiadłem obok niej na łóżku. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, cisza była ogłuszająca.

– Zmiażdżyłeś mi krtań, palancie – wychrypiąła, dalej pocierając gardło.

– Przepraszam. – Stwierdzić, że było mi wstyd, to niedopowiedzenie.

Skinęła głową i wyrzała przez okno, jakby pochłonięta myślami.

– Gdzie jesteśmy? – Mój głos nie brzmiał, jakby należał do mnie.

– W hotelu. Chociaż nie takim ekskluzywnym jak twój. – Starła się zażartować, ale jej głos zabrzmiał chłodno.

Brakowało jej zwykłego humoru i nie znosiłem myśli, że ja to spowodowałem. Opuściłem głowę i westchnąłem, ściskając nasadę nosa.

– Przepraszam.

– Sporo przepraszasz jak na króla.

– Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić. Nie wiedziałem, że to ty. – To wydawało się tak nieodpowiednie, by przyznać, że w tamtej chwili nie wiedziałem, gdzie się znajdowałem ani kim była ona. To niewybaczalne, że król Rashearim nie posiadał kontroli nad swoją mocą.

– Masz takie wybuchy za każdym razem, kiedy śpisz? Dlatego nie chcesz tego robić?

Poczulem ruch na łóżku, ale się nie poruszyłem. Przytaknąłem, a wstyd sprawiał, że język przywarł mi do podniebienia.

Potarłem twarz dłonią, szukając odpowiednich słów.

– Nie powinienem był spać, ale po prostu jestem zmęczony. – Opuściłem dłonie na kolana i odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć. – Mówiłem ci, że nie chcę czekać! Że nie chcę przedłużać tego bardziej, niż muszę! Teraz widzisz dlaczego. Jestem nieprzewidywalny, panno... – Przerwałem. – Dianno. Nie mogę przebywać tutaj

dłuższy czas. Moje ciało potrzebuje snu, niezależnie, jak bardzo chciałbym, by tak nie było.

Nie chciałem warczeć ani jej rugać, ale emocje, które trzymałem ukryte tak głęboko, wydawały się przy niej wybuchać. To jej nieobliczalne, impulsywne zachowanie i obsceniczne, chamskie, sarkastyczne komentarze, budziły tę część mnie, która leżała uśpiona przez wieki.

Widziałem, jak reagowała i rozpromieniała się przy siostrze, co powiedziało mi o niej więcej, niż z pewnością chciała. Aura Gabby czasami wydawała się promieniować na Dianę, jej światło ujarzmiło dziką bestię, która żyła pod skórą starszej z kobiet. Może nie była już śmiertelniczką, ale część niej wciąż czuła i kochała. To właśnie ta część sprawiała, że tak trudno było jej nie lubić. Wzbudzała we mnie emocje sprawiające, że zapominałem, czym była i do czego była zdolna.

– Przepraszam. Nie chciałem krzyczeć. Po prostu nie chcę już spać. Nigdy.

– Przez koszmary?

Przesunąłem dłoń na kark.

– Tak się je tutaj nazywa? Ja określam je jako nocne grozy. Dawno utracone wspomnienia, które skutkują... – Machnąłem, wskazując na czysty już teraz pokój. – Tym.

Dianna milczała przez kilka chwil, wydając się przetwarzać to, co powiedziałem, zanim zapytała:

– Ktoś jeszcze wie?

– Nikt nie wie. Tylko ty – odparłem, zerkając na nią.

Przekręciła się w moją stronę ze skrzyżowanymi nogami i rękami na kolanach.

– Jak mnie powstrzymałaś? Zawsze bałem się przebywać w pobliżu kogokolwiek, kiedy to się działo. Boję się zniszczeń, których dokonuję, i tego, że mogę skrzywdzić każdego w pobliżu.

Dianna wzruszyła ramionami.

– Cóż, usłyszałam, jak szeptałeś przez sen, a potem każdy mebel w pokoju zaczął lewitować. W zasadzie cały budynek się przesunął. Spróbowałam cię obudzić i... – Przerwała i podniosła rękę do gardła, ale opuściła je po chwili. – Myślałam, że urwiesz mi głowę, więc zareagowałam.

Znowu zakłuło mnie poczucie winy. To kolejne przypomnienie wywołane przebywaniem blisko tej kobiety – jak się czułem, kiedy nikt i nic nie było w stanie do mnie dotrzeć.

– Jesteś dużo silniejsza, niż sądziłem. Zwłaszcza jeśli potrafisz mnie obezwładnić.

Wyrwał jej się krótki śmiech, który przypominał parsknięcie.

– Dzięki.

Ponownie zapadła cisza, a pomieszczenie wypełniło niekomfortowe napięcie. Nie wiedziałem, co jeszcze powiedzieć, poza ponownymi przeprosinami.

– Wiesz, ja też kiedyś miałam koszmary. W zasadzie, wciąż czasem je mam. – Spojrzała na swoje dłonie, bawiąc się jednym palcem, a potem kolejnym. – Gabby bardzo mi pomogła, ale wciąż śniłam o krwi i walce. Krzyki, które słyszałam nocą, były ciągłym przypomnieniem o tym, co zrobiłam dla Kadena. O tym, co kazał mi robić.

Ścisnęło mnie w piersi. Rozumiałem, co mówiła, bo sam dobrze znałem poczucie winy i ból.

– Ustąpiły w końcu?

Spojrzała mi w oczy, choć jej wzrok był zamglony.

– Nawiedzały mnie dużo rzadziej. Podczas naprawdę kiepskich nocy wymyślałam się, żeby zadzwonić do Gabby. Jeśli miałam je podczas wizyt u niej, przytulała mnie. – Odwróciła wzrok i spuściła głowę, odsuwając pasmo włosów z twarzy. – Miło jest mieć kogoś przy sobie, kogoś, kto rozumie. W innym wypadku wszystko kumuluje się w tobie, aż wybuchasz. Tak, jak ty dzisiaj.

– Tak.

– Liam, jesteś o wiele zbyt potężny, by pozwalać, żeby to się działo. Gdybym nie zdołała cię obudzić, mogłeś zrównać z ziemią całą tę okolicę. Mogłeś zabić...

Wstałem gwałtownie i zacząłem krążyć.

– Jestem tego świadomy.

– Nie próbuję być złośliwa i nie chcę się kłócić, ale co z twoimi przyjaciółmi? Możesz z nimi porozmawiać?

– Nie. – Odwróciłem się, żeby spiorunować ją wzrokiem, to jedno słowo zabrzmiało agresywnie i szorstko. Zobaczyłem, że się wzdrygnęła, więc odwróciłem się, by wrócić do krążenia po pokoju. – Nie, nie mogę.

Cisza była prawie ogłuszająca, aż przerwała ją słowami:

– Gabby nauczyła mnie, żeby nie żyć przeszłością. Cóż, przynajmniej starać się tego nie robić. Powiedziała, że to bezcelowe, bo tam już nic nas nie czeka. Widziałeś tysiąc światów i przeżyłeś tysiąc żyć. Mogę sobie tylko wyobrazić, co zrobiłeś i co widziałeś. Jestem pewna, że nawet krwawe sny nie zdołałyby pokazać mi tego, czego doświadczyłeś. – Spojrzała mi w oczy, jej wzrok wwiercał się we mnie, widziała takie rzeczy, których nie chciałem, żeby widziała. Ale jej twarz wyrażała łagodność i pełnię zrozumienia. – Nie ma nic złego w tym, że jest ci źle, Liam.

Ścisnęło mnie w piersi i przez chwilę milczałem. Nigdy nie miałem kogoś, kto byłby przy mnie. Nie w ten sposób. Nie kiedy obnażałem fragmenty duszy i ujawniałem swoje słabości. Była moim wrogiem, a jednak mój wróg to jedyna osoba, która

wydawała się rozumieć mnie i demony, z którymi walczyłem. Ale mimo to jej słowa nie mogłyby być dalsze od prawdy.

*Nie ma nic złego w tym, że jest ci źle.*

Pokręciłem głową.

– Nie dla mnie.

– Więc może zawrzemy umowę?

To przyciągnęło moją uwagę i zatrzymałem się, żeby skupić się na niej, choć w głowie wciąż mi dudniło.

– Nowa umowa? Nie dość ich już zawarliśmy?

– Ta nie dotyczy księgi ani potworów, z którymi może będziemy walczyć.

Milczałem przez chwilę, ale ciekawość wzięła nade mną górę.

– A będzie wymagała kolejnego małego palca?

Niewielki uśmiech – prawdziwy – wypłynął na jej usta, a w piersi ponownie mnie zakłuło.

– Tak. Utknęliśmy razem w tej szalonej misji. Jeśli mylisz się co do księgi, świat pewnie się skończy, więc czemu nie zawrzeć porozumienia? Powinniśmy przestać walczyć i zostać przyjaciółmi. – Uniosła dłoń, powstrzymując mnie, zanim zacząłem mówić. – To tylko na czas, kiedy musimy wspólnie walczyć. Nasze ciągłe spięcia do niczego nie prowadzą.

– Z tym akurat mogę się zgodzić.

– Dobrze, to już jakiś początek. Podczas naszego pobytu razem, możesz dzielić się ze mną swoim brzemieniem. Obiecuję, że nie będę oceniać, wyśmiewać ani patrzeć na ciebie z góry przez to, co powiesz. Twoje brzemień staje się moim.

– Twoje brzemień staje się moim? – Uniosłem brew.

– Tak – odparła.

Było tak, jakby kamyk wpadł w sam środek spokojnego jeziora. W wielkim planie wszechświata, nie znaczył nic, a jednak rozpoczął małą, pozornie nieznaczącą falę i coś się poruszyło.

– Dobrze.

– Więc w świetle naszego nowo utworzonego przymierza, pomogę ci z twoimi koszmarami. Czasami łatwiej jest rozmawiać z obcą osobą, zamiast z kimś, na kim ci zależy, a ja obiecuję nie zdradzić nikomu tego, co mi powiesz. Dobrze?

Pokręciłam głową.

– To nie jest coś, co słowa mogą po prostu uleczyć.

– Co przed chwilą mówiliśmy o kłóceniu się ze sobą? – wymamrotała, a jej zwykły uśmiešek powrócił.

Irytująca kobieta.

Ściągnąłem wargi i westchnąłem.

– W porządku. Jak zamierzasz mi pomóc?

Przesunęła się w tył na łóżku, aż zostało wystarczająco dużo miejsca dla mnie, i poklepała kołdrę obok siebie. Moja ciekawość zmieniła się w niepokój.

– Chodź tutaj, pokażę ci.

Słyszałem już podobne słowa wypowiedane przez celestialki i boginie. Zwykle było to zaproszenie i wkrótce klęczały przede mną, wielbiąc mnie dłońmi, ustami i językiem. Puls mi przyspieszył, a krew huczała w uszach, grożąc spłynięciem w inne miejsce. Próbowałem się odezwać, ale zaschło mi w ustach. Odchrząknąłem i spróbowałem raz jeszcze, aż udało mi się wykrztusić:

– Tu jest tylko jedno łóżko.

– Świetnie, jesteś spostrzegawczy. Jestem z ciebie taka dumna. A teraz chodź.

Rozprostowałem palce u stóp na dywanie. Na pewno źle odczytuję jej intencje. Nie chodziło jej o to, że chciała uprawiać ze mną seks. Pot wystąpił mi na plecy.

– Ale...

– Obiecuję, że będę się zachowywać jak należy, wasza wysokość. Twoja cnota jest przy mnie bezpieczna – oświadczyła, przyciskając dłoń do serca. – Obiecuję.

– Nie o to mi chodziło. – Pokręciłem głową. Dlaczego taki pomysł w ogóle przemknął przez moje myśli? Co było ze mną nie tak? Nie patrzyłem na Dianę w taki sposób i nigdy nie będę. – W porządku.

Przełknąłem z trudem i stawiając krok za krokiem, podszedłem do łóżka. Przysiadłem na samym brzegu, a ona przewróciła oczami i odsunęła się jeszcze dalej.

– Liamie, połóż się.

Spojrzałem na nią raz jeszcze, zanim położyłem się na plecach, choć moje ciało było spięte. Położyła się obok mnie, ale została po swojej stronie, podpierając głowę na dłoni.

– Co to ma dać?

Zaśmiała się, a czysta biel jej zębów błysnęła w ciemnym pokoju.

– Wyglądasz, jakby było ci bardzo niewygodnie. Rozluźnij się. Miałaś wcześniej w łóżku kobiety i mężczyzn. Czasami jednych i drugich naraz. Widziałam to.

– To nie... – Dlaczego mój mózg nie działał? – To coś innego.

– Dlaczego? Bo nie byli Ig'Morruthen? – zapytała, a w jej głosie dało się słyszeć urazę.

– Cóż, nie, bo... Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? – Czemu mieszały mi się słowa? – To mi nie pomaga.

Przewróciła oczami i powiedziała:

– Rozluźnij się.



Wzięłem głęboki wdech i przekręciłem się, by leżeć na boku, twarzą do niej.

– Więc z tego, co słyszałam, Logan jest twoim najlepszym przyjacielem, ale też dla ciebie pracuje. Nazywasz ich Ręką, ale są celestiami, tak? Co to oznacza?

Nie rozumiałem, jak to mogło mi pomóc, ale odpowiedziałem na jej pytanie.

– Mój ojciec stworzył Logana, ale on nie został poczęty. Wszyscy celestiaie zostali stworzeni przez któregoś z bogów. Celestiaie nie rodzą się i mają w sobie cień naszych mocy.

Przytaknęła. Widziałem, że intensywnie się na mnie skupiała.

– W koszmarze wspomniałeś o swoim ojcu. Chcesz o nim porozmawiać?

– Nie. – Zabrzmiało to szorstko, ale tymi wspomnieniami nie zamierzałem dzielić się z nikim.

Przełknęła i ponownie zmieniła temat.

– Po co tworzyć coś tak podobnego do siebie? Nie obawiali się buntu?

– Celestiaie nie mają dość mocy, żeby skutecznie się zbuntować. Zawsze uważałem, że stworzyli ich, ponieważ się nudzili i chcieli mieć kim rządzić, skoro nie mogli kontrolować siebie nawzajem.

Parsknęła, kąciki jej ust się uniosły, a oczy rozbłyły.

– Jak możesz tego nie wiedzieć?

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ale dorastając tam, przede wszystkim miałem to gdzieś. Dostawałem, co chciałem i kogo chciałem, wystarczyło, że ledwo kiwnąłem palcem. To korzyść z bycia królem. Dlatego nie obchodziła mnie polityka, co okazało się z mojej strony błędem. Jak sama stwierdziłaś, byłem rozpieszczony i zadufany w sobie.

Bezwiednie podrapała się po karku.

– Nie mówiłam tego poważnie.

– Jasne, że mówiłaś. Nie przepraszaj. Doceniam szczerść.

Dianna parsknęła, a jej słowa ociekały sarkazmem.

– Och, czyżby?

Zmrużyłem oczy i poprawiłem rękę pod głową, żeby było mi wygodniej.

– Czasami. To nie coś, do czego jestem przyzwyczajony. Wszyscy zawsze zachowywali przy mnie taką ostrożność, ciągle się kłaniali, a tego nienawidzę. Mówią do mnie „wasalu” albo „sir”, jakby moje imię nie miało już znaczenia. Jakby mój tytuł to wszystko, czym jestem i kiedykolwiek dla nich będę. Przez większość czasu boją się powiedzieć coś niewłaściwego. Mam wrażenie, że nie jestem już dla nich osobą.

– Cóż, jak sam mi powiedziałeś, nie jesteś osobą, nie naprawdę.

Tym razem to ja byłem zszokowany. Podniosłem się na łokciu.

– Och, czyli jednak mnie słuchasz?

Jej oczy złagodniały, a uśmiech rozświetlił twarz. Zamarłem i przez chwilę zapomniałem, jak się oddycha. Nigdy nie widziałem jej szczerego uśmiechu – nie prawdziwego. Rozpromieniał jej twarz, sprawiając, że wyglądała prawie jak bogini.

– Słucham za każdym razem, kiedy mówisz. Jak mogłabym tego nie robić? Zwykle narzekasz, i to głośno.

Położyłem się z powrotem i wsunąłem rękę pod głowę.

– Powiedziałaś, że koniec z kłótniami.

Wzruszyła ramionami.

– To nie była kłótnia, a raczej czepianie się i żartowanie z ciebie.

– Nie rozumiem różnicy.

– Nie martw się. Nauczę cię. Więc wracając do Ręki i celestiali. Nie urodzili się? Dlaczego mają wrażenie, jakby tak było? Neverra i Logan są małżeństwem. Radość i śmiech, które widziałam we wspomnieniach Logana, były prawdziwą miłością.

– Celestiale to istoty rozumne, stworzone przez mojego ojca i innych bogów. Ich nadrzędnym celem jest służyć. Jak sama widziałaś, potrafią prawdziwie kochać. Ich wysoki metabolizm wymaga, żeby dużo jedli. Są wysoce seksualni i mają taką samą pasję do walki. Są odważni, szybko się adaptują i są bardzo dobrzy w prowadzeniu wojen, co czyni z nich idealne maszyny do zabijania. Są nieocenieni w bitwie.

Przytaknęła, a ja poczułem, że się rozluźniam. Im dłużej rozmawialiśmy, tym moje nerwy coraz bardziej się uspokajały.

– Więc ci, którzy za tobą podążają, ci, którzy pozostali, słuchają cię?

– Owszem. Wybrałem ich osobiście, rekrutując spośród oddziałów innych bogów z Rashearim. Potrzebowałem własnego legionu, że się tak wyrażę.

– I dlatego uformowałeś Rękę.

– Tak.

Prychnęła.

– Więc dlaczego Vincent robi taką minę za każdym razem, kiedy coś mu każesz?

Poczułem, jak kąciki moich ust uniosły się w niewielkim uśmiechu. Wzrok Dianny przesunął się na nie, a w jej oczach zobaczyłem przebłysk zaskoczenia. Odchrząknąłem.

– Vincent nigdy nie lubił, gdy ktoś miał nad nim władzę. Obwiniam za to Nismerę.

Nie wspomniała nic o mojej nagłej zmianie postawy czy innym tonie, tylko kontynuowała:

– Kto to?

Krew zastygła mi w żyłach na to wspomnienie, blizny na szyi i łydce zapłonęły ogniem.

– Pradawna, okrutna bogini. Zginęła podczas wojny. Stworzyła Vincenta i kilku innych. Vincent jest ostatnim żyjącym członkiem jej linii.

Przytaknęła ponownie i przysunęła się nieco bliżej. Musiała zobaczyć moje nagłe zaniepokojenie, bo uśmiechnęła się.

– Zamknij oczy.

– Dlaczego?

– Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy. Tym razem nawet nie mam przy sobie zapomnianego ostrza.

Zmrużyłem oczy na jej próbę żartu.

– Nie martwię się, że możesz mnie skrzywdzić.

Przechyliła głowę na bok, a piękne, ciemne fale jej włosów opadły na ramię.

– Więc czym się martwisz?

Czekała cierpliwie. Spojrzałem jej w oczy i zajęło to kilka chwil, ale zrobiłem to, o co prosiła, i opuściłem powieki. Jej oddech był jak szept, a jej bogaty, ostry zapach dotarł do moich nozdrzy. Czułem ciepło jej ciała, zapraszającego, żebym się przysunął. Nie denerwowałem się, ale pojawiło się we mnie inne uczucie. Jakby małe igły tańczyły na skórze. Czułem dziwną mieszankę niepokoju i wyczekiwania.

– Mogę cię dotknąć? – zapytała.

Mało brakowało, żebym otworzył oczy, ale się nie poruszyłem. Miałem tysiące lat i robiłem rzeczy, o których Diannie nawet się nie śniło, a jednak jej pytanie sprawiło, że krew we mnie zawrzała. Nie poruszyłem się i oddech uwiązł mi w gardle, kiedy odpowiedziałem:

– Tak.

Może rzeczywiście potrzebowałem innej formy uwolnienia. To coś, czego odmawiałem sobie od stuleci. Ale nie odczuwałem pragnienia aż do dotąd. Dianna była zakazana, ale nikt nie musiał wiedzieć. To coś wartego rozważenia.

Czekaj – nie. Co było ze mną nie tak? Dlaczego myślałem o takich rzeczach? To przecież Dianna, a nie jakaś nałożnica, błagająca, by spełnić moje potrzeby. Pomyślałem o tym, żeby się odsunąć, powiedzieć, że to nie działało, ale porzuciłem ten pomysł, kiedy poczułem, jak jej palce przeczesają moje włosy. Otworzyłem oczy, a ona posłała mi niewielki, delikatny uśmiech.

– Moja siostra robiła tak w te noce, które stawały się dla mnie naprawdę złe. To niewiele, ale pomagało. Zawsze uwielbiałam, kiedy ktoś bawił się moimi włosami podczas zasypiania. To po prostu taki pocieszający dotyk, przypominający, że nie jestem sama. Jak już mówiłam, to niewiele, ale wystarcza.

*Nie jestem sama.*

Jej słowa coś we mnie poruszyły, ostudziły iskrę pożądania i zastąpiły ją innym uczuciem, które było bardziej niż przytłaczające i stanowiło coś, z czym nie zostałem zaznajomiony. To coś ciepłego i szczęśliwego, ale też ostrego i bolesnego. Żyłem sam z porażającą pustką tak długo, że nie miałem pewności, co zrobić z ciepłem i spokojem. Słowa nie mogły wyrazić tych uczuć i dzieliliśmy teraz więcej, niż miała świadomość.

– Przepraszam, że spaliłam ci połowę włosów, ale teraz wyglądasz lepiej. Nie jesteś już takim obszarpancem.

– Żadnych kłótni – wymamrotałem, czym zyskałem tylko dźwięk jej cichego chichotu.

Przesunęła palcami po moich włosach, a paznokcie delikatnie muskały skórę głowy. Nie musiała ponownie mówić, żebym zamknął oczy, zrobiłem to sam z siebie.

– Więc jak skłoniłeś Vincenta, żeby dla ciebie pracował? – Jej głos brzmiał teraz jak pomruk, delikatna kołysanka, skłaniająca mnie do snu.

– Logan i ja powoli przekonywaliśmy go do spędzania z nami czasu w Rashearim. Teraz jest o wiele śmielszy niż wtedy, ale miał ku temu dobre powody. Nismera dręczyła go na sposoby, o jakich jeszcze do tej pory nam nie opowiedział.

– Biedny Vincent. Z legend wynika, że członkowie Ręki są potworni i śmiercionośni, ale wydają się tacy śmiertelni.

– Mmhmm, nie spotkałaś ich wszystkich. Mam takich kilku. Pracowali z moim ojcem, a przez to również ze mną. Więc spędzaliśmy ze sobą wiele czasu. Są bardziej „śmiertelni”, jak to określiłaś, niż inni. Nie chciałem, żeby cała ich egzystencja wiązała się z walką i wykonywaniem każdego rozkazu. Pragnąłem dla nich czegoś więcej.

Jej palce nieustannie tańczyły po mojej głowie w rytmie, który szybko zapamiętałem.

– Gdzie są pozostali?

Ziewnąłem przed odpowiedzią.

– Na szczątkach mojego dawnego świata. Scaliłem fragmenty, które się nie zdeintegrowały. To małe miejsce, nie tak ogromne, jak ta planeta, ale jak powiedziałaś, wystarczające. Nadal pracują dla Rady Hadramiel w mieście. Wygląda podobnie do Srebrnego Miasta, tylko jest o wiele większe.

Jej dłoń zatrzymała się, a ja otworzyłem oczy. Wyraz jej twarzy wydał mi się prawie komiczny.

– Poskładałeś do kupy planetę?

– Tak. – Poczułem się zdezorientowany. – Och... Zapomniałem, że to nie jest nic normalnego dla tutejszych ludzi. – Podniosłem się na łokciu, a ona dalej wpatrywała

się we mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. – To nie takie trudne, jak mogłoby się wydawać. Mój ojciec, a także jego ojciec i jego ojciec stworzyli kilka. Mój prapradziadek stworzył Rashearim. – Nie poruszyła się, ani nie odezwała, tylko wpatrywała się we mnie. – Wszystko w porządku?

Diana pokręciła głową i założyła pasmo włosów za ucho.

– Tak, wybacz, po prostu nie wiedziałam, że potrafisz robić takie rzeczy. To znaczy, wiem, że jesteś bogiem, ale po prostu nie spodziewałam się aż takiej mocy.

– Możemy porozmawiać o czymś innym, jeśli chcesz.

Zerknęła na mnie, a potem na swoje dłonie.

– W zasadzie jest coś, co chciałabym ci powiedzieć. Zwłaszcza jeśli mamy zacząć z czystą kartą i przynajmniej postarać się być wobec siebie szczerzy, a może i nawet zaprzyjaźnić się podczas poszukiwania księgi.

Spiąłem się, zastanawiając, co jeszcze przede mną ukrywała.

– W porządku.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała na mnie ponownie.

– Nie zabiłam Zekiela w Ophanium. Był ciężko ranny przez Kadena i próbował uciec. Zatrzymałam go z zamiarem zaciągnięcia z powrotem. Wezwał srebrne ostrze i mówił o tobie, o tym, że powrócisz i... – Przerwała, jakby to wspomnienie stało się bolesne. – To wszystko stało się tak szybko. Próbowałam go powstrzymać, ale nie zdołałam, więc... – Jej słowa ponownie ucichły, a ja przyjrzałem się jej, czekając, aż zacznie mówić dalej.

Nozdrza mi zafalowały, kiedy głęboko wciągnąłem powietrze, spodziewając się wychwycić zmianę w zapachu, która wskazywałaby kłamstwo. Spojrzałem w jej oczy, szukając tam bestii, która zniszczyła Bractwo w Arariel i spowodowała śmierć tylu ofiar. Ale ona pozostała ponura, a ja nie zobaczyłem nic, co mogłoby mi zdradzić, że nie mówiła prawdy.

Poznanie prawdy o śmierci Zekiela zabolowało mnie bardziej, niż sądziłem, że mogło. Cieszyłem się, że coś poczułem, nawet ból, ale wydawało się, że miałem problemy z kontrolowaniem odzyskanych emocji.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

Zobaczyłem w jej oczach przebłysk bólu, zastąpiony szybko czymś, co wzięłem za gniew, ale wkrótce uświadomiłem sobie, że to determinacja.

– A jakie to miałyby znaczenie? Nie jestem dobra, Liam. Naprawdę zamierzałam zaciągnąć go z powrotem do Kadena, który zrobiłby z nim o wiele gorsze rzeczy. Niezależnie, co Gabby widzi czy myśli, jestem potworem. Robię to, co muszę, żeby ją chronić. Zawsze tak było i zawsze będzie, nawet jeśli to oznacza walkę z bogiem. – Zmusiła się do uśmiechu.

Widziałem wcześniej, jak żartuje albo rzuca prostackie komentarze, kiedy temat stawał się dla niej zbyt poważny, więc zauważając, że udawała ten uśmiech, postanowiłem dać jej drogę wyjścia.

– Fatalnie walczyłaś, tak przy okazji – powiedziałem.

– Słucham? – Jej nastrój wydawał się zmienić, udreńczony wzrok zniknął i zastąpił go szelmowski uśmieszek. – Dźgnęłam cię, na wypadek gdybyś zapomniał.

– Złapałaś mnie znienacka. Nie myśl sobie, że to się powtórzy.

Przewróciła oczami.

– Jasna sprawa, wasza wysokość. A teraz połóż się i zamknij oczy.

– Taka stanowcza – wymruczałem, ale rozluźniłem się, położyłem i zamknąłem oczy.

Poczułem, jak się umościła, zanim znowu zaczęła mówić:

– Potrafisz stworzyć celestiala?

To było dziwne, ale zważywszy na inne pytania, które zadawała, nie aż tak.

– Niestety, ta moc jest dostępna tylko dla bogów stworzonych z Chaosu. Dlaczego pytasz?

Dianna westchnęła cicho, a ja poczułem, jak łóżko ugięło się nieznacznie, kiedy przesunęła się bliżej mnie. Jej palce ponownie wsunęły się w moje włosy, kiedy powiedziała:

– Gabby. Rozmawiałam z nią wcześniej i wydaje się, że naprawdę polubiła Logana i Neverrę. To pierwszy raz od długiego czasu, kiedy słyszałam ją taką szczęśliwą. Bez przerwy o nich mówiła. Nie wiem. Myślę, że bardzo chciałyby być celestialką, a gdyby nią była, nic już dłużej nie wiązałoby jej z Kadenem ani ze mną. Mogłyby mieć choć trochę prawdziwe, normalne, szczęśliwe życie.

– Jeśli naprawdę tego chce, może zostać i pracować dla mnie. Jest wystarczająco dużo zadań, a poza tym mamy umowę. Otrzyma swoje normalne życie, jeśli tylko będzie chciała.

Poczułem, jak zeszywniała przy mnie, leniwe drapanie na mojej głowie ustało. Już miałem otworzyć oczy, w obawie, że powiedziałem coś niewłaściwego.

– Dziękuję, Liam. – Jej palce ponownie przeczesały moje włosy.

– Bardzo proszę. Nie rozmawiałem z nikim od... Cóż, nie mogę sobie przypomnieć ostatniego razu.

– Możesz rozmawiać ze mną, kiedy nie jesteś fiutem.

– Zakładam, że ten eufemizm odnosi się do moich działań, a nie rzeczywistej części ciała.

– Tak. – Jej cichy śmiech wstrząsnął łóżkiem. – A teraz idź spać.

Nie pamiętam, jak długo mi to zajęło ani czy dalej rozmawialiśmy, ale sen nadszedł, a koszmary nie.

## Dianna

– Pobudka, wasza królewska mość – powiedziałam, potrząsając Liama za ramię.

Leżał odwrócony plecami do drzwi, nadal w tej samej pozycji, w której zasnął. Szczerze mówiąc, gdybym nie widziała, jak jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, pomyślałabym, że był martwy.

Pochyliłam się bliżej niego i wyszeptałam:

– Liam. Jeśli umarłeś, czy to oznacza, że nie trafię do boskiego więzienia, czy jak mu tam?

Jęknął i odwrócił się powoli. Podniosłam się i położyłam ręce na biodrach.

– Hej, śpiąca królewno.

Przeciągnął się, jego koszulka się podciągnęła, ukazując pas opalanej skóry na wyraźnych mięśniach brzucha. Dłońmi uderzył w brzydki zagłówek, a stopy zwisały z drugiego końca, łóżko było o wiele za małe na jego masywną sylwetkę.

– Która godzina? – Jego senny głos był o oktawę głębszy.

Potał oczy i podniósł się na łokciu, część włosów odstawała mu z boku głowy. Był najpiękniejszą i najbardziej irytującą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam. Odrzuciłam tę myśl.

– Prawie ósma.

To go obudziło. Usiadł i przerzucił nogi przez brzeg materaca, stawiając stopy na podłodze. Potał twarz jeszcze raz, zanim na mnie spojrział.

– Musimy ruszać. Dlaczego pozwoliłaś mi spać tak długo?

– Bo nie sypiasz, a tego potrzebujesz. – Podniosłam torbę ze starego, wysłużonego fotela, gdzie położyłam ją po powrocie do pokoju. – Spaliłam resztę rzeczy, które dała nam Nym, więc pojechałam przywieźć ci trochę ubrań. Mogła zatruć ciuchy, które nam przekazała, a ty musisz wmieszać się w otoczenie. Chcę zrobić krótki postój, zanim wyruszymy w drogę, więc pospiesz się i załóż coś na siebie.

– Postój?

– Tak. Paige, urocza staruszka, która prowadzi to miejsce, powiedziała mi o małym barze śniadaniowym kilka kilometrów za miastem. Jestem głodna, ty też musisz zjeść.

Po wyrazie jego twarzy poznałam, że zamierzał odmówić.

– Słuchaj, jeśli mamy spróbować z tym całym „przyjaźnieniem się”, musisz jeść.



Patrzyłam, jak otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwałam mu:

– O nie, nie zamierzam tego słuchać. Możesz zwodzić swoich przyjaciół, ale mnie nie zdołasz. Nie widziałam, żebyś tknął choć okruczeństwo jazdy, odkąd zaczęliśmy naszą małą wyprawę, a minął już prawie tydzień. To zapewne dlatego wciąż miewasz te bóle głowy. Naprawdę nie wiem, jak utrzymujesz to wszystko – machnęłam w stronę jego ciała – w formie, nie jedząc.

– Nie mów pozostałym – szepnął, a kącik jego ust się uniósł. – Proszę.

– Twój sekret jest przy mnie bezpieczny, wasza wysokość.

Zmrużył oczy, przyglądając mi się badawczo.

– I przestań mnie tak nazywać.

– Zrobię to, jeśli zaczniesz jeść.

Jeszcze chwilę wbijał we mnie wzrok, zanim przeniósł spojrzenie na torbę.

– Nie potrzebuję ubrań. Zakładam, że są w niewłaściwym rozmiarze, zupełnie jak wszystko, co dał mi Logan.

Prychnęłam.

– Cóż, przepraszam bardzo. Nie...

Moje szydercze słowa zamarły, kiedy wstał, powietrze wokół niego zadrżało, a nici i materiał pojawiły się znikąd. Jego wysłużone, sprane dzinsy zmieniły się w czyste i ciemne, które dopasowały się do jego potężnych ud i tyłka. Nowa koszula była bladoszara i opinała jego szeroką klatkę piersiową i ramiona we wszystkich właściwych miejscach. Zaschło mi w ustach, gdy czarna kurtka uformowała się na jego ciele, zwięzając się kilka cali nad talią. Wyciągnął ramiona.

– Co myślisz?

– W porządku. Jest dobrze. – Potykałam się o słowa, przyciskając torbę do piersi. Ten facet był niedorzecznie piękny. – Jak to zrobiłeś?

Liam wzruszył ramionami i opuścił ręce.

– Wszystko jest materialne. Mogę odtworzyć materiał ubrań, które nosisz. Na tej planecie łatwiej tym manipulować. Powietrze Onuny jest wypełnione użytecznymi cząsteczkami.

– Och, no dobra – rzuciłam, jakby cokolwiek z tego miało sens. Byłam zbyt zajęta walką z chęcią zerwania z niego tych ubrań, które tak dobrze pasowały. Potrząsnęłam głową. – Jak na to wpadłeś?

– Zwracałem uwagę na to, co noszą śmiertelnicy. Wasze ubrania są mocniejsze niż zwiewne tkaniny w Rashearim. Powodem zapewne jest fakt, że śmiertelnicy mają tak cienką skórę, a pory roku gwałtownie się tutaj zmieniają. Powiedziałaś, że powinienem wtopić się w tłum. Nie robię tego właściwie?

– Nie, nie, jest świetnie, naprawdę. Chyba tylko jestem zaskoczona, że to potrafisz.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Boisz się?

– Nie, tylko niepokoję. Jesteś dużo potężniejszy, niż się spodziewałam.

Jego mina wydawała się rzednąć, w każdej chwili mógł powrócić twardy mężczyzna bez emocji z wczoraj. Nie chciałam tego. Wolałam takiego Liama. Rozmawiał ze mną w nocy i obchodziło go, co myślałam o jego stroju. Podeszłam nieco bliżej i zmrużyłam oczy, uśmiechnęłam się pod nosem i delikatnie szturchnęłam go w pierś.

– Czego nie potrafisz zrobić?

Liam spojrzał na mój palec, jego twarz złagodniała i włożył dłonie do kieszeni. Ściągnął usta w wąską linię, kiedy się zamyślił. Odchylił głowę i zmarszczył brwi, patrząc w sufit. Parsknęłam i przewróciłam oczami na jego teatralne zachowanie. Spojrzał na mnie z żartobliwym błyskiem w oku. Wzruszył ramionami i powiedział:

– Nie potrafię ożywiać zmarłych.

– Co? A próbowałeś?

– Mój ojciec to potrafił, a ja próbowałem na martwym ptaku, kiedy byłem młodszy. Nie zadziało. To pewnie dar, który posiadał tylko on.

– Cóż, przypuszczam, że nie można mieć wszystkiego. Najwyraźniej będziesz musiał zostać przy tworzeniu planet i ubrań z niczego. – Poklepałam go lekko po ramieniu w nadziei, że zatrzymam tę jego wersję przy sobie choć trochę dłużej. – Dobra, chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

Liam wydał z siebie niski dźwięk rozbawienia i wyszedł za mną.

– Taka władcza.

\*\*\*

Bar okazał się dużo ładniejszy, niż się spodziewałam. Był mały i przypominał mi lokale z filmów, które tak uwielbiała Gabby. Wnętrze zostało urządzone bogato i rustykalnie, wypełniono je drewnianymi stołami okolonymi niedopasowanymi ławami i krzesłami. Przez okienko do wydawania zamówień widać było kucharzy, przerzucających i smażących jedzenie, a kelnerzy czekali, by podać potrawy głodnym gościom.

W boksie na tyłach siedziała rodzina, starsze dziecko kolorowało coś przy małym stoliku, a matka karmiła łyżeczką młodsze. Grupka nastolatków zajmowała miejsca po drugiej stronie restauracji, byli pogrążeni w rozmowie. Kilka osób siedziało przy barze, oglądając telewizję podczas jedzenia. Było to miłe, urokliwe miejsce.

– Jak twoja głowa? – zapytałam Liama z za swojego kubka, po czym wypłam łyk kawy.

Ledwo wcisnął się do boks, ale nie narzekał. Powiedziałam mu, że lubię siedzieć przy oknie, a on skinął głową i pozwolił mi wybrać miejsce. Gabby mówiła, że gapiłam się na ludzi, ale w rzeczywistości chciałam tylko się upewnić, że nikt się do mnie nie zakradnie. Kilku śmiertelników przeszło chodnikiem, kompletnie nieświadomych, że tuż obok siedział bóg i dźgał widelcem jajka na talerzu.

– Lepiej – odparł, zanim wziął kolejny kęs.

Byłam zadowolona, że jadł i nie kłócił się o tak okazały posiłek, który mu zamówiłam. Nie wiedziałam, co lubił, więc wzięłam prawie każdą potrawę śniadaniową z menu. Kelnerka nawet nie mrugnęła, ale myślę, że po prostu rozpraszał ją Liam. Tak działo się wszędzie, gdzie tylko się pojawił.

– Dziwne. To tak, jakbym wiedziała, o czym mówię.

Przełknął jedzenie, które miał w ustach, i powiedział:

– I kto tu teraz jest arogancki?

– Och, uwierz mi, wielkoludzie, nie mogę się z tobą równać.

Uśmiechnął się pod nosem i odkroił kawałek kiełbasy. Zjadł więcej, niż zakładałam, ale to zapewne dlatego, że go dręczyłam. Wzięłam kolejny łyk kawy i nagle poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Zadrżałam, a moje ramiona drgnęły.

– Co się dzieje? – zapytał z częściowo pełnymi ustami.

Wyrzałam przez okno w nadziei, że zobaczę to, co poruszyło moje zmysły. Włoski na moich ramionach się uniosły i wystąpiła na nie gęsia skórka, ale nie widziałam nic pochodzącego choćby odrobinę z Innego Świata ani związanego z celestiałami. Ulice były pełne zwykłych śmiertelników przeżywających kolejny dzień.

– Dianno.

Uświadomiłam sobie, że siedziałam i, milcząc, skanowałam otoczenie przez kilka minut.

– Wybacz, to nic. Wydawało mi się, że coś poczułam, ale może tylko zrobiło mi się zimno.

Skinął głową i metodycznie pochłonął resztę swojego jedzenia, ale teraz już pozostał czujny i przenosił spojrzenie ze mnie na to, co działo się za oknem.

– Wiesz... – Odstawiłam kubek z kawą i splotłam palce dłoni na stole. – Jest jedno pytanie, którego nie zadałam ci wczoraj.

– Zadałaś wiele pytań. Czego jeszcze mogłabyś chcieć się dowiedzieć? – zainteresował się Liam i wypił łyk kawy.

– Wymiary. Mówiłeś, że są zapieczętowane. Co, jak wiem, oznacza, że nasz świat jest odcięty od innych. Moje pytanie brzmi: jak?

Jego twarz zbladła i usłyszałam, że wyładowania elektryczne przerwały muzykę. Światła w barze zamrugały kilka razy, sprawiając, że kilka osób wymamrotało coś

z dezorientacją i spojrzało na sufit. Wiedziałam, że nie miało to nic wspólnego z prądem, ale z mężczyzną siedzącym przede mną. Moje pytanie wywołało wspomnienie i widziałam, że nie chciał o tym rozmawiać.

– To zbyt osobiste? Przepraszam. To znaczy, widziałam twoje wspomnienia, ale nic o tym. Poza tym krwawe sny zanikają po jakimś czasie.

Liam nic nie powiedział, kiedy na mnie spojrzał. Powoli odsunął od siebie kubek i ostrożnie ustawił go na stole. Podniósł rękę i przesunął kciukiem po nosie, a bar wrócił do normalności. Mężczyzna przyglądał mi się uważnie.

– W porządku. Wczoraj powiedziałaś, że rozmawianie o różnych rzeczach może mi pomóc.

– Tak, ale jeśli nie chcesz...

– Chcę – przerwał mi i wsunął dłonie pod stół.

Widziałam, jak jego bicepsy napięły się, rozciągając materiał, i wiedziałam, że zacisnął pięści.

– To było w dzień po mojej koronacji. Ojciec wyjechał, załatwiając sprawy rady. Pamiętam, że korytarze zostały udekorowane na festiwal. Miała odbyć się potężna uroczystość, a ja cieszyłem się na nadchodzącą zabawę. – Położył dłonie z powrotem na stole, złączył palce i pochylił się do mnie, jakby w obawie, że śmiertelnicy w barze mogli nas usłyszeć. – Jeden z celestiali bogini Kryelli odnalazł mnie na spotkaniu i powiedział, że Kryella chciała mnie widzieć. Byłem wtedy już lekko nietrzeźwy i założyłem, że po prostu chciała spędzić ze mną czas. Myliłem się.

Kryella. Dlaczego to imię z czymś mi się kojarzyło? I wtedy to we mnie uderzyło. Przeczesywałam różne wspomnienia Liama przez ostatnie kilka dni i przypomniało mi się, jak wyjękiwał jej imię. Światło księżyca oświetlało jej brązową skórę i czerwone loki, kiedy wili się wokół siebie w basenie w samym środku świątyni. Straciłam nad sobą panowanie i kopnęłam w jedną z kolumn, a zirytowało mnie jeszcze bardziej, kiedy moja noga przez nią przeszła. I wtedy, kiedy zauważyłam, jak długo ta dziewczyna mogła wstrzymać oddech pod wodą, zaczęłam się modlić, żeby ten głupi sen dobiegł końca.

– Celestial wyprowadził mnie z wielkiej sali do świątyni po drugiej stronie miasta. Właśnie jej Kryella używała do swoich rytuałów. Wydaje mi się, że Logan wspominał coś o przebywających tam wiedźmach. Cóż, Kryella była pierwszą ze swojego rodzaju dzierżącą władzę nad tym, co wy nazywacie magią. Jej moc wystraszyła nawet mojego ojca. Nie żeby miała kiedykolwiek go zdradzić. Ona, wraz z kilkoma innymi, była jedyną prawdziwą sojuszniczką, którą miał.

Podeszła do nas kelnerka, wrywając Liama z zamyślenia i kolejnej części opowieści. Kontynuował po tym, jak uzupełniła nasze kubki i zabrała talerze.

Stukał bezwiednie palcami o kubek, ale jego mina pozostała bez wyrazu.

– Mój ojciec i Kryella byli tam, stali przy ogromnym kotle, spod którego buchały zielone płomienie. Wydawali się pogrążeni w rozmowie, zanim mnie zobaczyli. Mieli na sobie szaty rady, a ich miny powiedziały mi, że spotkanie nie poszło dobrze. Zapytałem, ale nie chcieli o tym rozmawiać. Zamiast tego powiedzieli, że muszę zapieczętować wymiary.

– Wyjaśnili dlaczego? To znaczy, przecież to było przed Wojną Bogów, prawda?

– Długo przed.

– Więc dlaczego?

– Po śmierci mojej matki ojciec popadł w paranoję. Jego temperament się zaostrzył, ale cierpliwość pozostała bez zmian. Kryella powiedziała mi o zaklęciu, które chciała rzucić, a ojciec zapewnił, że to dla większego dobra. – Liam przerwał na chwilę i podniósł wzrok, patrząc na przechodzące obok nas nastolatki pozbawione wszelkich zmartwień. Kiedy tylko nas minęły, mówił dalej: – Wymiary zawsze muszą mieć strażnika. Mój ojciec bał się wojny i zdecydował się na plan awaryjny. Byłem nim ja.

Liam spojrzał na swoje dłonie, pogrążony w myślach. Już zastanawiałam się, czy będzie mówił dalej, kiedy powiedział:

– To wymagało krwi... więcej, niż sądziłem, że mogłem dać. Kryella wypowiedziała kilka słów zaklęcia i połączenie się dokonało. Pamiętam, że byłem taki zmęczony, ledwo mogłem stać, a potem wszystko pociemniało. Ojciec mówił, że byłem nieprzytomny przez kilka dni. Moją nieobecność tłumaczył moim nieokiełznanym charakterem, żeby nikt się nie martwił, ale my troje znaleźliśmy prawdę.

– A jaka była prawda?

– Prawda była taka, że gdyby mój ojciec upadł, ja stałbym się prawdziwie nieśmiertelny. Moje życie związałoby się z wymiarami i nigdy bym nie umarł. Kiedy wszedłbym na szczyt, wymiary zamknęłyby się i nie byłibyśmy już w stanie podróżować między nimi.

Nie mogłam wyobrazić sobie takiej presji. Dosłownie ciężar światów spoczywał na barkach Liama.

– Ale dlaczego? Po co zamykać wszystkie wymiary tylko dlatego, że król umarł? Co z innymi stworzeniami w tych wymiarach?

– Mój ojciec bał się wielkiej kosmicznej wojny. Miał wizje, obrazy i sny, które przychodziły do niego, a potem się urzeczywistniały. Widział wszechświat pogrążony w chaosie, a zamknięcie wymiarów było jedynym sposobem, jak znał, żeby osiągnąć pokój. Mój ojciec chciał ochronić tyle życia, ile tylko możliwe, gdyby bogowie upadli.

Zapłonął we mnie gniew w imieniu Liama, więc opuściłam powieki, żeby nie dostrzegł tego w moim spojrzeniu. Ojciec nie dał mu wyboru, zanim obarczył go

brzemieniem ochrony. Niezależnie od konieczności istnienia strażnika czy jakiejś innej bzdury, którą mu wciskali, to go odizolowało. Złożyli los światów u jego stóp i nie dali mu wsparcia poza tym, które sam sobie stworzył.

– Przykro mi.

Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, a kącik jego ust zadrgał.

– Nie masz powodów do żalu. To stało się prawie tysiąc lat temu. Ale to doceniam.

– Cóż, dla odwrócenia uwagi mam coś, co prawdopodobnie cię wkurzy. – Klasnęłam w dłoń.

Przechylił lekko głowę, oparł się i założył ramiona na piersi.

– Dlaczego miałbym się zdenerwować?

– Pamiętasz ten sklep, w którym byliśmy wczoraj? Cóż, powiedzmy, że pracująca tam znajoma dała mi wskazówkę, jak możemy dostać się do Zarall.

Zamknął oczy, wziął głęboki wdech i przełknął.

– Przysięgłaś na mały palec, że nie zostawisz mnie w tyle, kiedy będziesz załatwiać sprawy z tymi swoimi „znajomymi”.

– Technicznie rzecz biorąc – uniosłam ręce w udawanym geście poddania – nie zostawiłam cię. Byłeś tylko kilka kroków dalej, siedziałeś w samochodzie.

– Panno Mar... – Przerwał i zacisnął zęby. – Dianno. Jak mogę ci ufać, skoro ukrywasz przede mną różne rzeczy, a zarazem prosisz, bym obnażył przed tobą duszę.

– I właśnie dlatego ci mówię. To już ostatnia rzecz, przysięgam.

Jego mina pokazywała, że mi nie uwierzył.

– Obiecuję, dobra? Liam, bez urazy, ale jesteś przerażający dla wielu ludzi. Nie powinieneś nawet istnieć, pamiętasz? Jesteś taką naszą wersją złego ducha. Poza tym ci znajomi są dość kapryśni. Nie chciałam ryzykować jedynej szansy, jaką mieliśmy, na dostanie się do Zarall.

Nie powiedział nic przez dłuższą chwilę, tylko patrzył mi w oczy. Intensywność w głębinach jego szarych tęczówek obudziła we mnie coś kobiecego i bardzo spragnionego.

– Nie byłem przerażający dla ciebie?

Coś zatrzepotało mi w piersi. Ten potężny i nieposkromiony mężczyzna martwił się, co o nim myślałam. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe.

– Cóż, nie, ale ja jestem szalona.

– Z tym mogę się zgodzić.

– Hej!

Uśmiechnął się po raz drugi. To tylko krótki błysk tych głupich idealnych zębów, ale rozbroił mnie tym. W tak prosty sposób, że aż tego nienawidziłam. Uśmiechał się, a grawitacja odwracała się, przyciągając mnie do niego, jakby był kotwicą.

Wypchnęłam z myśli te romantyczne bzdury. Był tak pozbawiony emocji i zimny aż do zeszłej nocy. Piękno i ciepło jego uśmiechu po prostu okazało się dla mnie szokiem. Tylko tyle, żadnych innych powodów.

– I co powiedziała twoja informatorka?

Skrzyżowałam nogi pod stolikiem.

– Cóż, musimy spotkać się z pewnym facetem podczas małego festiwalu na przedmieściach Tadheil. Jeśli wkrótce wyruszymy, powinniśmy zdążyć.

Liam skinął głową, zamknął oczy i pomasował nasadę nosa. Wyraźnie był wkurzony, ale starał się panować nad gniewem.

– Obiecuję, że już nie będę niczego przed tobą ukrywać.

Otworzył oczy i spojrzał w moje.

– W porządku.

Uśmiechnęłam się i sięgnęłam do tylnej kieszeni, by wyjąć resztę gotówki. Wyszłam z boksu, a Liam poszedł za mną. Zatrzymał się, patrząc na pieniądze w mojej dłoni.

– Skąd je masz?

Spuściłam wzrok na moją dłoń, kiedy podeszliśmy do kasy. Posłałam mu niewielki uśmiech i powiedziałam:

– Dobra, obiecuję nie ukrywać przed tobą już nic więcej. Zaczynając od teraz. Od tej właśnie chwili.

Westchnął i mogłabym przysiąc, że usłyszałam warknięcie narastające w jego piersi.

## Dianna

Siedzieliśmy w samochodzie stojącym na nieutwardzonym parkingu. Festiwal okazał się dużo większy, niż przypuszczałam. Muzyka sączyła się przez okna, a fioletowe, złote i czerwone światła błyskały w ciemności. Atrakcje w wesołym miasteczku poruszały się i zmieniały, a my słyszeliśmy krzyki tych, którzy ośmielili się wejść na diabelski młyn i inne, bardziej ekscytujące maszyny.

Ludzie przechodzili obok samochodu, pary trzymające się za ręce, rodziny wychodzące z wyczerpanymi dziećmi, śpiącymi na rękach rodziców. Patrzyliśmy, jak grupka nastolatków przebiegła w pobliżu, pokrzykując i śmiejąc się, gdy wskazywali na karuzele.

– Wszystko w porządku? – zapytałam Liama już trzeci raz.

Nie poruszył się, żeby otworzyć drzwi. Zamiast tego po prostu siedział i wpatrywał się w chaos festiwalu.

– Czy oni zawsze krzyczą?

– Przeszkadza ci to?

– Nie... – zerknął na mnie, a potem z powrotem na tłum, gdy rozległy się kolejne krzyki – ...tak.

Wiedziałam, że mu to przeszkadzało i wiedziałam, z jakiego powodu. Widziałam niektóre stoczone przez niego bitwy i byłam świadoma noszonych przez niego blizn.

– To okrzyki radości, a nie nawoływania wojenne czy wrzaski umierających.

Odetchnął, jego ciało zawibrowało z napięcia. Skłoniłam go, żeby jeszcze raz wykonał tę sztuczkę ze zmianą ubrań, bo chciałam, żeby lepiej wmieszał się w tłum. Dżinsowa kurtka napięła się na jego bicepsach, kiedy założył ramiona na piersi. Jego niepokój był jak osobna istota w samochodzie, ale wiedziałam o Liamie już na tyle dużo, by rozumieć, że u niego nie wynikało to ze strachu, ale z obawy o to, co mógłby zrobić, gdyby stracił kontrolę.

– Mogę iść sama.

– Nie – warknął, ale skrzywił się, słysząc własny ton. – Nie. Obiecałaś, że mnie nie zostawisz. To tylko...

Odwróciłam się na siedzeniu, żeby móc na niego patrzeć.

– Porozmawiaj ze mną.



Zawahał się i spojrzał mi w oczy, jakby chciał zajrzeć do mojej duszy. Nie było to sugestywne, ale kalkulujące. Wiedziałam, że czuł się bezbronny i odsłonięty. Wstrzymałam oddech, prawie desperacko pragnąc, by mi zaufał. Do ostatniej nocy mogłabym powiedzieć, że chciałam zebrać informacje i wykorzystać to, czego się dowiedziałam, przeciwko niemu. Potwór we mnie zachęcał, aby to zrobić, ale część mnie, która rozkoszowała się intymnością wywołaną posiadaniem takiej wiedzy, miała świadomość, że zabiorę tę tajemnicę do grobu. To część mnie, która istniała tylko dlatego, że istniała Gabby, i to mnie przerażało.

Zacisnął pięści, wyglądało na to, że podjął decyzję i wziął głęboki wdech, zanim powiedział:

– Krzyki po prostu przypominają mi o tym, co wydarzyło się wcześniej. Jakby moje sny stały się rzeczywistością i znalazłbym się z powrotem w Rashearim. Wiem, że to nie to samo, ale zawsze, kiedy słyszę krzyki, czuję krew i drżenie ziemi. Widzę monstrualne bestie rozdzierające niebo i jestem tam znowu. Odnoszę wrażenie, że klątka piersiowa może mi wybuchnąć.

Wyciągnęłam rękę, położyłam swoją dłoń na jego i ścisnęłam raz. Spojrzał na moje palce, zanim ponownie popatrzył mi w oczy. Spowijał go taki ogrom smutku, aż nie mogłam uwierzyć, że wcześniej tego nie widziałam. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, cień tego, jak wyobrażałam sobie boga, widziałam tylko arogancję, nienawiść i pogardę w jego wzroku. Ale było w nim wiele więcej. Pomyślałam, że może to rezultat posiadania zbyt wielkiej mocy, a może po prostu zmęczył się życiem. Ale kiedy spojrzałam na niego przez pryzmat poprzedniej nocy, zobaczyłam żal, smutek, niepokój i ból. Przepęlniał go tak ogromny surowy ból.

– Hej, jestem tu jedyną bestią, którą musisz się martwić i obiecuję, że nie rozedrę nieba.

Kąciki jego ust się uniosły, kiedy na mnie zerknął.

– Nie jesteś bestią.

– No wiesz, mam swoje momenty. – Wzruszyłam ramionami, ściskając jego dłoń raz jeszcze. – Może stąd pojedziemy? Spróbuję znaleźć inny sposób na dostanie się do Zarall.

– Nie, jeśli to nasza najlepsza szansa, musimy z niej skorzystać. – Zacisnął zęby i odsunął się od mojego dotyku.

Widziałam, jak podnosi tarcze, które tak skrupulatnie budował przez wieki. Jego twarz znowu stała się pozbawiona wyrazu, kiedy otworzył drzwi i wysiadł. Powitało mnie chłodne, nocne powietrze, gdy wyskoczyłam z auta. Stałam u jego boku, a on wsunął ręce do kieszeni. Może przesadziłam w próbach pocieszenia go, ale nie

potrafiłam powstrzymać odruchu. Przeklęte śmiertelne serce! To wszystko wina Gabby.

– Posłuchaj, wejdziemy do środka razem i cały czas będę obok ciebie, dobrze?

Skinął raz i poprawił kurtkę. Zmusiłam go do zmiany stroju prawie sześć razy. Wszystko, co tworzył, sprawiało, że za bardzo się wyróżniał, ale to może dlatego, że po prostu był Liamem. Mógłby założyć worek na śmieci, a ludzie i tak skręcaliby sobie karki, żeby na niego spojrzeć. Nie żebym ich obwiniała, ale potrzebowałam, żebyśmy wtopili się w tłum. Nadal odstawał, ale miałam nadzieję, że to wystarczy. Wziął kolejny głęboki wdech i spojrzał na coś nade mną. Zobaczyłam, że jego szczęka zadrgała jeszcze raz, gdy starał się zachowywać opanowanie.

– Po prostu nie zniszcz tego miejsca, nie poraż nikogo prądem, nie rozwal atrakcji i...

– Dianno.

– Wybacz. – Uniosłam dłonie.

Przekręciłam głowę w stronę wejścia i skinęłam, żeby poszedł za mną. Przytaknął i zaczął iść. Jego kroki były lekkie przy moich, a ja ciągle na niego zerkałam, obserwując kolorowe światła rzucające poświatę na jego twarz. Mięśnie jego ramion spinały się co kilka sekund na dźwięk rozlegających się dookoła śmiechów, krzyków i ryku kolejki górskiej, która pędziła przez kolejną pętlę.

– Myślę, że wiem, dlaczego twoje koszmary są tak złe. Nie przepracowałeś wszystkiego, co się wydarzyło. Pogrzebałeś to, pogrzebałeś siebie, a teraz, kiedy musiałeś wrócić do tego wszystkiego, to po prostu okazało się dla ciebie zbyt wiele.

Liam nie patrzył na mnie, kiedy stanęliśmy w kolejce, żeby kupić bilety, tylko przeczesywał wzrokiem tłum.

– Czyżby?

– Tak, chociaż nie ja jestem twórczynią tej dedukcji. To Gabby. Zrzucam to na zajęcia z psychologii, które miała w szkole. Część tego chyba z nią została.

W końcu na mnie spojrzał, a na jego twarzy dostrzegłam dezorientację.

– Rozmawiałaś ze swoją siostrą o tym? O mnie?

– Cóż, nie. Nie naprawdę. Po prostu narzekałam na to, że jesteś kompletnym dupkiem. I wtedy Gabby zasugerowała, że to pewnie przez wszystko, co przeszedłeś. Pomyślała, że może po prostu potrzebujesz kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać. – Wzruszyłam ramionami, zadowolona, że skupił się na mnie, a nie na niepokoju spowodowanym przebywaniem w tym miejscu, ale jednocześnie niepewna, jak zareaguje na moje rewelacje.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się we mnie, przez co czułam się trochę zakłopotana. Ale wtedy wydał z siebie to ciche burknięcie, jak zwykle przed

przytaknięciem, i ponownie zwrócił uwagę na nasze otoczenie.

– Potrzebujesz przyjaciela i na twoje szczęście akurat tu jestem. – Żartobliwie szturchnęłam go ramieniem, rozluźniając atmosferę i wciąż starając się go rozproszyć.

Spojrzał na mnie.

– Moje szczęście, co?

Zawładnęło mną to dziwne uczucie przyciągania do niego, kiedy wpatrywałam się w jego postać. Coś się zmieniło ubiegłej nocy. Nie miało to sensu, ale wiedziałam, że kiedy to się skończy, nie odejdę. Nie będę próbowała uciec ani uniknąć nieuniknionej kary.

Chciałam wierzyć, że to ze względu na Gabby. To byłby szczyt samolubności, żeby uciec i ciągnąć ją z sobą, by ukrywać się przed kolejnym potężnym mężczyzną. Zwłaszcza kiedy wiedziałam, że byłaby chroniona i naprawdę szczęśliwa wśród członków Ręki, pracując wraz z celestialami. Może to sposób, w jaki Liam mówił o przyjaciółkach, albo to, co poświęcił, by dać im życie, które teraz wiedli, ale wierzyłam mu, kiedy obiecał jej normalną przyszłość. Więc nie zamierzałam dłużej uciekać ani walczyć. Poradzę sobie z moją karą, jakakolwiek będzie, i prawie wierzyłam, że Gabby to jedyny powód mojej decyzji.

– Poza tym może dzięki temu zyskam łagodniejszą karę, kiedy już tu skończymy – dodałam, wzruszając ramionami, i dotknęłam palcem blizny na wnętrzu dłoni.

Kolejka poruszyła się do przodu, a my razem z nią.

– Może.

To dało mi iskrę nadziei i odwagę, by zapytać.

– I może Gabby będzie mogła mnie czasem odwiedzić? Wiesz, nawet skazani śmiertelnicy mają prawo do odwiedzin.

Młoda matka przede mną zerknęła za siebie i pociągnęła swoje dzieci do przodu. Uśmiechnęłam się do niej, ale Liam chyba tego nie zauważył i nadal wpatrywał się we mnie. Zmrużył oczy i odparł ponownie:

– Może.

Mój uśmiech prawie sięgnął uszu, założyłam ręce za plecy i zakołysałam się na piętach.

– Cóż, przynajmniej nie powiedziałaś „nie”.

\*\*\*

Byliśmy w parku od dwóch godzin, a jedyną wiadomość, jaką dostałam od naszego kontaktu, to ta, że się spóźni. Zatrzymałam się przy jednej z budek, żeby kupić wielką,

puszystą, fioletową chmurkę waty cukrowej i wpychałam ją sobie do ust, kiedy Liam znowu zaczął narzekać.

– Czemu to tak długo trwa? Wszyscy twoi znajomi są okropni i nierzetelni.

Westchnęłam, oderwałam kolejny kawałek cukrowej pyszności i włożyłam sobie do ust. Odwróciłam się i zaczęłam cofać, obserwując Liama. Grupka młodych dziewczyn zachichotała, przechodząc obok nas, a niedaleko rozległ się gong i wiwaty, gdy ktoś wygrał nagrodę w jednej z gier.

– Co? Nie bawisz się dobrze? Myślałam, że lubisz takie fajne gry ze strzelaniem i samochodziki elektryczne.

Wygiął wargi z obrzydzeniem, kiedy ruszyliśmy dalej.

– Te małe samochody są agresywne i pozwalają nimi jeździć dzieciom. Nie troszczą się o te maluchy? To niedorzeczne. Życie śmiertelników jest ulotne, a jednak budują ustrojstwa, które mogą zakończyć je w jednej chwili.

Odchyliłam głowę i zaśmiałam się w nieskrępowany sposób. Kiedy wreszcie odzyskałam nad sobą kontrolę, otarłam łzy z oczu wolną ręką i uśmiechnęłam się do niego szeroko. Przyglądał mi się z przedziwnym wyrazem twarzy.

– Nigdy nie słyszałem, żebyś tak się śmiała – przyznał, a na jego ustach zatańczył uśmiech.

Ramiona mi drżały i znów wytarłam oczy, nadal chichocząc. Dogoniłam go i szliśmy ramię w ramię.

– Jesteś zabawny. – Szturchnęłam go ramieniem. – Czasami.

– Czasami? – Uniósł brew, a ja wepchnęłam sobie do ust kolejną porcję fioletowego, puchatego cukru.

– Tak, wiesz, kiedy nie jesteś dupkiem.

Burknął, choć dźwięk ten był bardziej przepełniony humorem niż irytacją. Szliśmy ramię w ramię w milczeniu. Jednak nie była to cisza z rodzaju tych niezręcznych. Przy nim nigdy nie robiło się niezręcznie, to tylko taki komfortowy spokój. Cóż, o ile można mówić o ciszy i spokoju przy tych śmiechach, piskach i chichotach, które dochodziły do nas z każdej strony.

– O co chodziło z tym małym pudłem z błyskającymi światełkami?

Wzięłam kolejny kęs waty cukrowej, zastanawiając się nad pytaniem.

– Mówisz o budce fotograficznej?

– Tak.

Wzruszyłam ramionami.

– Chciałam tylko mieć dowód, że wszechpotężny Pogromca Świata chociaż raz dobrze się bawił.

Zatrzymał się, sprawiając, że prawie potknęłam się o własne nogi.

– Nie lubię tego imienia.

– Wybacz – powiedziałam i się skrzywiłam. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam jego dłoń. – Nie będę go więcej używać.

Skinął głową.

– Byłbym wdzięczny.

– Skąd wziął się ten tytuł? Słyszałam go tak wiele razy w twoich wspomnieniach.

Znowu zamilkł, a wszelkie ślady dobrego humoru zniknęły.

– To coś, o czym wolałbym nie rozmawiać, jeśli nie musimy.

– Jasne, szefie. – Wrzuciłam kolejną porcję słodyczy do ust.

– Tak też mnie nie nazywaj.

– Co, nie lubisz tego?

– Nie.

Jego ulubione słowo.

– Dobra, a wasza wysokość? Wasza królewska mość? Och, mam. – Odwróciłam się lekko w jego stronę i wskazałam palcem. – Mój panie?

Zmarszczył brwi, patrząc na mnie.

– Nigdy żadnego z powyższych. Proszę.

Zachichotałam, ale przerwałam, kiedy minęły nas trzy kobiety. Wpatrywały się w Liama, a w ich oczach wyraźnie dało się zauważyć zainteresowanie. Działo się tak samo, dokądkolwiek poszliśmy. Liam był nie tylko miążdżąco przystojny, ale emanował mocą, a to stawało się nieodparte zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Wydawało mi się, że chyba nawet tego nie zauważył.

Liam uważnie obserwował tłum, ale wiedziałam, że nie dostrzegał ludzi. Jego głowa skierowała się w stronę odgłosu pęknięcia, po którym nastąpiło uderzenie dzwonu i zobaczyłam, że na jego szyi pulsowała żyła. Potarł skronie, ale opuścił ręce, kiedy zauważył, że go obserwowałam. Zachowywał się tak przez cały wieczór. Bardzo starał się utrzymać w ryzach swoje demony, ale zaciskał szczęki naprawdę mocno, aż bałam się, że popękają mu zęby. Chciałam, żeby istniał jakiś sposób na przyspieszenie całej akcji, ale nie miałam nad tym kontroli. Więc na tę chwilę zamierzałam rozpraszać go gramami, przekąskami i budkami fotograficznymi – czymkolwiek, co mogło powstrzymać go przed autodestrukcją.

– Jak twoje gardło? Zakładam, że nie skrzywdziłem cię za bardzo.

Zakrztusiłam się kawałkiem waty cukrowej, którą właśnie włożyłam do ust. Przycisnęłam dłoń do piersi i, kaszląc, starałam się oczyścić drogi oddechowe. Jego komentarz i mój mały występ wzbudził szept w pobliskiej grupce nastolatków.

Liam zatrzymał się gwałtownie i wyciągnął do mnie rękę, żeby się upewnić, że nie umierałam. Położył dłonie na moich ramionach i plecach, wspierając mnie, kiedy

odchrząknęłam i złapałam oddech.

– Powiedziałem coś niewłaściwego?

Machnęłam ręką, pokazując, że nic mi nie jest, a on stanął prosto i opuścił dłonie. Zignorowałam fakt, że natychmiast poczułam się osamotniona po utracie kontaktu z jego ciałem.

– Nie. Cóż, tak, ale nie. Naprawdę musimy popracować nad twoim sposobem wystawiania.

Zauważyłam pusty stolik przy kilku mniej używanych i cichszych atrakcjach. Poprowadziłam do niego Liama, wskoczyłam na blat i oparłam stopy o ławkę. Liam usiadł na niej okrakiem i oparł łokieć o stolik, obserwując gorączkowe zachowania na festiwalu.

Podsunęłam mu watę cukrową.

– Chcesz trochę?

Zmarszczył nos i już miał odmówić, kiedy spojrzał na mnie ponownie.

– Zaufaj mi. To naprawdę niesamowite.

Przyjrzał mi się uważnie i wziął ją ode mnie, jakby przyjmował martwe zwierzę. Patrzyłam, jak oderwał fragment i włożył go sobie do ust. Skrzywił się na słodki smak, zamknął na chwilę oczy, po czym je otworzył. Pokręcił głową, a mnie wyrwał się chichot.

– Jest, mmm... – mruknął.

– Słodka?

Skinął głową i wziął kolejny kęs. Wydawał się bardziej przygotowany na drugą próbę, a napięcie na jego twarzy się zmniejszyło.

– Tak, ale to przyjemne.

Odchyliłam się i oparłam na stole.

– Dobrze.

Liam powiedział coś jeszcze, ale tego nie usłyszałam. Po plecach przebiegł mi dreszcz, a na ramiona wystąpiła gęsia skórka. Włoski na moim karku stanęły dęba, wyprostowałam się i odwróciłam, by spojrzeć za siebie. Ig'Morruthen we mnie spiął się, gotowy do ataku lub obrony. To takie samo uczucie jak w barze w Ophanium. Był tu inny celestial? Spojrzałam w cień, ale niczego nie zauważyłam.

– Dianno, twoje oczy.

Liam stał przede mną, blokując widok innym. Potrząsnęłam głową i opuściłam powieki, chciałam żeby oczy wróciły do normalności, zanim zamrugałam i je otworzyłam.

– Co się dzieje?

– Nic. – Ponownie spojrzałam za siebie. Uczucie tak szybko, jak się pojawiło, tak szybko zniknęło.

– To samo powiedziałaś w barze. – Spojrzał za mnie, jakby mógł znaleźć to, czego ja nie zdołałam. – O co chodzi?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że coś poczułam.

Liam wpatrywał się w ciemność przez kilka chwil, zanim powrócił wzrokiem do mnie.

– Nie widzę ani nie wyczuwam niczego.

Ciasno owinęłam się ramionami.

– Może po prostu jest mi zimno.

– Ig'Morruthen nie marzną, chyba że znajdują się w ostrym klimacie jak na przykład na planecie Fvorin. Nie powinno być ci zimno. – Wyciągnął rękę i musnął palcami moje czoło. – Czy to efekt uboczny trucizny, którą twoje znajome były tak uprzejme ci podać?

Odsunęłam jego dłoń.

– To nie z powodu trucizny. Przynajmniej tak mi się wydaje. Czuję się dobrze. Po prostu wydawało mi się, że poczułam coś lub kogoś.

Wiedziałam, że to nie mógł być Kaden. Nie pojawiłby się w pobliżu Liama. Widziałam strach na jego twarzy po śmierci Zekiela. Bał się Liama, niezależnie, czy chciał to przyznać, czy nie. Gdyby chodziło o celestiała, przyszedłby przypochlebiać się Liamowi, jak oni wszyscy. Ponownie spojrzałam za siebie. Może Tobiasz? Nie, on był większą suką Kadena, niż ja kiedykolwiek miałabym szansę.

Moje myśli zgubiły rytm, kiedy Liam założył kurtkę na moje ramiona i ścisnął jej poły na mojej piersi. Otuliła mnie niczym dżinsowy koc, aż spojrzałam na niego zaskoczona.

– Widziałem, jak ktoś tak zrobił, zanim wcisnęłaś mnie w te małe, agresywne samochodziki.

Uśmiechnęłam się szeroko. Liam przez cały czas obserwował wszystkich wokół nas. Myślałam, że wyszukiwał potencjalnych zagrożeń albo walczył z demonami dobijającymi się do jego podświadomości. Zamiast tego on obserwował i uczył się zachowań śmiertelników. Chociaż nie był świadomy, jak intymny był ten gest, poczułam się miło.

– Dziękuję – odparłam, kąciki moich ust uniosły się i owinęłam się kurtką. Pochyliłam się i ukryłam twarz w kołnierzu.

Ukradkiem zaciągnęłam się głęboko, wdychając jego czysty, męski zapach. Biała koszulka opinała jego tors i ładnie kontrastowała z opaloną skórą i umięśnionymi ramionami. Jego wygląd przyciągał uwagę, Liam odwrócił się, słysząc komentarze

grupki kobiet wypowiedziane szeptem. Nie powiedział nic, tylko usiadł obok mnie, ale widziałam, że stracił humor.

– Nie podoba ci się, że zwracasz uwagę?

Potarł dłonie o siebie i spuścił głowę.

– Nie czuję się komfortowo w miejscu publicznym. Nie znoszę tłumów i wolałbym być sam. Był taki czas w moim życiu, kiedy lubiłem zgromadzenia, co zapewne wiesz, skoro widziałaś już tyle mojej przeszłości. Teraz nie cierpię, kiedy na mnie patrzą. – Oparł podbródek na dłoni, obserwując mijających ludzi.

Zerkali na niego, a potem odwracali wzrok, niektórzy nie robili tego tak dyskretnie, jak im się wydawało.

– Chcesz, żebym ich podpałiła? – Szturchnęłam go raz jeszcze, tym razem kolanem.

– Absolutnie nie – wymamrotał, nie podnosząc głowy. – Po prostu tego nienawidzę. „Nienawidzę” to właściwe słowo, tak? – zapytał, odchylając się, żeby na mnie spojrzeć, ale nie zdjął podbródka z dłoni.

Przytaknęłam i zainteresowałam się:

– Dlaczego? Jaki jest prawdziwy powód?

Liam westchnął i spojrzał przed siebie.

– To nie jest ważne.

– Jeśli cię dręczy, to jest. Poza tym nigdzie nam się nie spieszy. Oświeć mnie.

Wesoła melodia wypełniła powietrze, kiedy kolejka najbliżej nas wystartowała ponownie. Samkiel milczał przez chwilę, a ja zastanowiłam się, czy usłyszał mnie przez ten hałas.

– Nie wiem. Przypuszczam, że czuję się tak, jakby widzieli o wszystkim, co zrobiłem. Znali każdy mój błąd, każdą podjętą złą decyzję, i obwiniali mnie za to.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiesz, że to nie prawda.

– Mówiłem ci, to nie jest ważne – powiedział, a jego oschły ton powrócił.

– Hej. – Szturchnęłam go w ramię, nie na tyle mocno, żeby zabołało, ale wystarczająco, by przyciągnąć jego uwagę.

Wyprostował się i spojrzał na mnie.

– To jest ważne, ale nie z powodu, o którym myślisz. To ważne, bo stanowi kolejną kwestię, nad którą będziesz musiał popracować. Wyobrażasz sobie to, co czujesz. Oni nie znają ciebie tak, jak my nie znamy ich. – Owinęłam się ciasniej kurtką i pochyliłam bliżej, żeby wyszeptać: – I zdradzę ci mały sekret. Nie gapią się dlatego, że rozpoznali w tobie starożytnego króla wojownika, nie widzą też bitew, które stoczyłeś i wygrałeś ani tych, które przegrałeś. To wszystko siedzi w twojej głowie. Gapią się, bo uważają, że jesteś przepiękny.



Odsunął się i zamrugnął, zaskoczony.

– Przepiękny? – Wypowiedział to słowo, jakby było najbardziej zatrważającym, jakie mógł sobie wyobrazić.

– Tylko tyle usłyszałeś z wszystkiego, co powiedziałam? – Przewróciłam oczami i włożyłam kolejny kawałek waty cukrowej do ust. – Teraz będziemy udawać, że nie jesteś?

Pokręcił głową, jego wzrok zawisł na moich ustach, kiedy przesunęłam po nich językiem.

Westchnęłam i się poddałam.

– Tak, no wiesz. Atrakcyjny, przystojny, pociągający. – To wydawało się docierać do jego boskiego mózgu, bo kącik jego ust drgnął. – Zwłaszcza kiedy się uśmiechasz.

Pokręcił głową i zaśmiał się, dźwięk wydał mi się jedwabistą pieszczotą na skórze. Liam był śmiertelnie niebezpieczny na więcej sposobów.

– Nazywasz mnie raz tak, potem inaczej. Twoja opinia zmienia się jak wiatr.

– Och, zaufaj mi, moja opinia się nie zmieniła. To znaczy, z początku wyglądałeś okropnie. Do tego nadal uważam, że czasem jesteś kompletnym dupkiem i masz ego wielkości księżycy, ale nie jestem ślepa. – Jego uśmiech zrzędł, co tylko poszerzyło mój. – Hej, przynajmniej jestem szczerą.

– To się zgadza.

Uśmiechałam się dalej i wzięłam ostatni kawałek waty cukrowej, by wrzucić go sobie do ust.

– Skoro wyciągnęłam już z ciebie najgłębsze, najmroczniejsze sekrety, chyba mogłabym podzielić się z tobą jednym ze swoich.

To przyciągnęło jego uwagę, w jego oczach rozbłysła ciekawość.

– To wydaje się sprawiedliwe, tak.

– Dobrze – powiedziałam, wskazując na niego patykiem po wacie. – Nie śmieję się, ale niezależnie, jak kiepsko to zabrzmi, naprawdę chcę tego, co Gabby tak hołubi w swoich głupich, łzawych filmach. Cóż, przynajmniej chciałam. Raz spróbowałam czegoś poważnego z Kadenem. Wtedy się ode mnie odsunął. Od tamtego czasu był inny. Zdecydowanie jest typem faceta preferującego otwarte związki. Albo raczej typem potwora.

Wbijał we mnie wzrok o ułamek sekundy za długo.

– Szkoda. Ja bym się nie dzielił.

Żar wypłynął na moje policzki, jego komentarz wziął mnie z zaskoczenia. Przewróciłam oczami i uderzyłam go kijkiem po wacie cukrowej.

– Kłamca. Wiele razy widziałam, jak się dzieliłeś.

Liam uśmiechnął się, robiąc unik przed moim atakiem.

– To normalne dla bogów? Wszystkie te wielkie imprezy i szalone orgie? – drażylałam.

Śmiech Liama sprawił, że poczułam słabość w kolanach.

– Nie – przyznał, zerkając na mnie, zanim znowu rozejrzał się po tłumie. – Przypuszczam, że to tylko sposób na spędzanie czasu. I nie wszyscy bogowie są tacy. Nie, kiedy znajdują swojego *amata*.

– Co to?

Wzruszył ramionami i lekko pokręcił głową.

– W języku śmiertelników to oznacza „ukochanego”. To coś, co łączy Logana i Neverę.

– Och. – Przytaknęłam powoli. – Znak Dhihsin?

Odwrócił się do mnie, marszcząc czoło, jakby próbował odnaleźć właściwe słowa.

– Tak, ale to coś więcej. To odbicie twojej duszy. Nie wiem, czy to odpowiednie tłumaczenie. Znak Dhihsin tylko pokazuje światu więź, którą już ustanowiliście.

– Czyli najprościej mówiąc, twoja druga połowa.

– W prostym określeniu przypuszczam, że tak, ale to coś o wiele większego. Głębszego. To połączenie, którego słowa nie zdołają w pełni wyrazić.

– Każdy ma kogoś takiego? Ty też masz? – Nie wiedziałam, czemu nagle tak mnie to obchodziło. Obrazy z podświadomości Liama pokazały mi, że nie miał. Ale co, jeśli miał bratnią duszę i ją stracił? Potrafiłam sobie wyobrazić, że cierpiął i odciął się od tych wspomnień.

– Nie. Wbrew waszym historiom i legendom wszechświat nie jest tak uprzejmy. – Smutek zakradł się do jego szarych oczu.

Może Gabby miała rację. Może potężny, przerażający Pogromca Świata był samotny.

Pochyliłam się do niego, wyrывая go z nawiedzających jego głowę okrutnych myśli.

– Gdybyś kogoś takiego miał, jaki by był? Gdybyś miał wybierać.

Ściągnął wargi, zastanawiając się przez chwilę. Odciągałam jego uwagę, owszem, ale też naprawdę fajnie się z nim rozmawiało.

– Gdybym miał wybierać, chciałbym kogoś równego sobie. Partnera w każdym aspekcie życia, coś jak relacja, która łączyła moich rodziców.

Miałam nadzieję, że ta rozmowa odciągnie go od prześladowających upiórów, ale wydawało się, że nie mógł od nich uciec, niezależnie, jak bardzo się starał. Więc skoro ja to ja, zrobiłam to, co wychodziło mi najlepiej: odpowiedziałam humorem.

– No nie wiem. – Westchnęłam głośno, przyciągając jego wzrok. – To wydaje się prawie niemożliwe. Potrzebowałbyś kogoś, kto poradziłby sobie z twoim potężnym

ego na co dzień, a także odpowiadał na każde twoje skinienie i zawołanie. Nie wspominając już...

– Cicho. – Parsknął i tym razem on szturchnął mnie w ramię.

Moja tylna kieszeń zawibrowała, przerywając naszą słowną przepychankę. Wyjęłam telefon i odczytałam tekst, który rozbłysnął na ekranie.

*Diabelski młyn. Teraz.*

Pokazałam to Liamowi i skinęłam w stronę ogromnego koła. Wstał i pomógł mi zejść ze stołu, nasze dobre humory nieco osłabły, gdy ruszyliśmy na tyły wesołego miasteczka.

## Liam

Zapachy tutaj były odrażające, a jednak ta horda śmiertelników wydawała się tego nie zauważać. Widziałem stado D'jeernów wywołujące mniej zniszczeń, a to już o czymś mówiło, zważywszy na fakt, że były ogromnymi, niezdarnymi zwierzętami z kilkoma rogami w miejscach oczu i pognitymi, wyszczerbionymi kłami, zjadającymi pozostałości martwych stworzeń.

Chociaż cały ten festiwal stanowił atak na wszystkie moje zmysły, były chwile, kiedy dobrze się bawiłem. Nigdy nie przyznałbym tego przed nią, ale ta bezczelna, ciemnowłosa idąca przede mną kobieta mogła mieć z tym coś wspólnego.

Może nie chciałem przyznać tego przed sobą, ale lubiłem jej towarzystwo. To kolejna rzecz, którą nie zamierzałem się z nią dzielić. Sama myśl, że mogłem zachowywać się serdecznie, a nawet czuć szczęście, przy Ig'Morruthen, wydała mi się absurdalna. Starzy bogowie uznaliby, że postradałem zmysły, ale taka była prawda. Nie tkwiłem aż tak uwięziony w przeszłości, kiedy znajdowała się w pobliżu.

Dianna i tak będzie musiała zapłacić za swoje zbrodnie przeciwko moim ludziom i światowi śmiertelników. Czułem ciężar w piersi na samą myśl o ukaraniu jej, ale tak stanowiło prawo, a ja byłem jego egzekutorem. Jednak nawet jeśli ta nasza więź była tylko tymczasowa i fałszywa, przepełniała mnie wdzięczność za wytchnienie, które mi zapewniła.

– Znowu to robisz. – Jej miły dla ucha głos przebił się przez moje rozmyślenia i przyciągnął mnie do rzeczywistości.

Kurtka, którą jej dałem, zsunęła się z jej ramion, ukazując więcej tej złotobrazowej skóry. Twierdziła, że kręcący się ludzie patrzyli na mnie, ale zauważyłem wszystkie te spojrzenia zawieszane na niej, odkąd weszliśmy do tego parszywego miejsca. Jak policzyłem, było ich czterdzieści pięć – nie, chwila, jeszcze jedno, czyli czterdzieści sześć. Powiedziałem sobie, że zwracałem na to uwagę tylko ze względów bezpieczeństwa, niczego więcej. Miała wrogów, a ja wciąż byłem niepewny tego jej domniemanego kontaktu. Nie potrzebowałem, by znowu została otruta albo straciła przytomność.

– Co konkretnie robię? – zapytałem, kiedy wyszliśmy za róg.

Śmiertelnicy czekali cierpliwie w kolejce, by wejść do koszy przyczepionych do ogromnego, oświetlonego koła. Śmiali się i piszczeli, a ja krzywiłem się, słysząc, jak każdy kawałek metalu usilnie starał się zostać na miejscu. Życie tych ludzi było takie krótkie, a jednak niepotrzebnie ryzykowali.

Poprowadziła mnie obok atrakcji w głębszy cień. Nie było tu świateł ani muzyki, więc śmiertelników również.

– To milczące dąsanie się – powiedziała, nurkując pod kilkoma metalowymi prętami, podtrzymującymi łopoczący kawałek plastiku. Podążyłem za nią, co ostatnio wydawało się dość częstą sytuacją.

– Musisz tak się na mnie skupiać?

Jej włosy, masa loków tańczących na ramionach, zafalowały, kiedy się odwróciła, szelmowski uśmiezek wypłynął na jej pełne usta. Wiedziałem, że kolejne słowa, które wyjdą spomiędzy tych warg, będą złośliwe albo prostackie, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, usłyszeliśmy kroki na żwirowej ścieżce. Jej humor zniknął, a pogodny uśmiech zbladł.

Z ciemności wyłonił się kiepsko wyglądający mężczyzna, jego ubrania były znoszone i brudne. Koszulę miał częściowo włożoną w dżinsy, a reszta zwisała luźno wokół bioder. Smród otaczał go prawie widoczną chmurą i był chyba gorszy niż zapachy festiwalu. Stałem przed Dianną, zakrywając ją własnym ciałem. Może i znała tego mężczyznę, ale ja nie, a ostatnia informatorka strzeliła do niej igłami.

– Spóźniłeś się – warknąłem.

Oczy tego małego, chudego mężczyzny zrobiły się wielkie.

– O rety, ale jesteś wielki! Ale nie w złym znaczeniu. Jesteś wysoki i, no wiesz, duży. Naprawdę jesteś nim, zgadza się? Tym, o którym szepcze każdy z Innego Świata?

Dianna stanęła u mojego boku i odpowiedziała, zanim ja zdołałem:

– Tak, to on. Co zajęło ci tyle czasu? Siedzimy tu od kilku godzin.

Uniósł dłonie, patrząc na Dianne stojącą z rękami założonymi na piersi i wysuniętym w bok biodrem. Przełknął z trudem i przesunął wzrokiem po jej sylwetce z oczywistym męskim zainteresowaniem. Czterdziesty siódmy.

– Słuchaj, masz szczęście, że w ogóle się pojawiłem. Jesteś na czarnej liście, słodziutka, co oznacza, że nikt stąd aż do Innego Świata, nie chce ci pomóc.

Poczułem, jak jej postawa się zmieniła, część arogancji zniknęła z jej zachowania. To mnie ubodło. Powietrze wokół nas stało się naelektryzowane, chmury skłębiły się w oddali, a mój gniew zaczął rosnać. Nie pozwolę, by coś przyćmiło jej zapał.

Chudy, śmierzdzący mężczyzna mówił dalej:

– Wiem, że masz ograniczone kontakty, ale Inny Świat aż wrze. Mówią, że odnalazł księgę.

Usłyszałem, że gwałtownie wciągnęła powietrze i założyłem ręce na piersi. Spojrzałem na nieznanego, jakby zwariował.

– Twoje źródła cię okłamują. To niemożliwe. Ta księga nie istnieje.

Przestąpił z nogi na nogę, rozejrzał się i powiedział:

– Słuchaj, stary, mówię tylko to, co wiem, dobra? Wróciłeś i wszyscy są podenerwowani. Panuje chaos, a zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy ukradłeś jego śliczną dziewczynę.

Usłyszałem, jak stojąca obok mnie Dianna prychnęła. Spojrzał na nią i włożył rękę do kieszeni.

– Mówi się, że Kaden jest bardziej niż wkurzony i szuka zemsty w wielkim stylu.

– Skoro jest taki wściekły, dlaczego jeszcze go nie widziałem?

Wzruszył ramionami, bez przerwy przestępując z nogi na nogę. Wyczuwałem niepokój sączący się z każdego poru jego skóry i moja nieufność wobec niego wzrosła.

– Jest bystry. Nie sądzę, żeby zaatakował, o ile nie będzie wiedział, że ma szansę cię dopaść.

Podszedł o krok bliżej i pochylił się do Dianny. Wyciągnął głowę do przodu i szepnął:

– Słyszałem, że nie obchodzi go, w jaki sposób dostanie cię z powrotem. Żywą czy martwą, nawet ustanowił nagrodę za twoją głowę. Słyszałem, że zaciągnie cię z powrotem nawet w kawałkach, jeśli będzie musiał.

Dianna się nie poruszyła i nic nie powiedziała, ale czułem narastającą w niej panikę. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że walczyła z sobą, by zachować opanowaną postawę, którą zawsze prezentowała.

Zanim sobie uświadomiłem, co robiłem, ponownie przed nią stanąłem. Złapałem za przód jego niechlujnej koszuli i podniosłem go nad ziemię.

– Może spróbować – powiedziałem, a mój głos nawet dla mnie zabrzmiał jak złowieszcze warknięcie.

Otworzył szeroko oczy, machając nogami w powietrzu, i wbijał palce w moje nadgarstki.

– Marnujesz nasz czas i rzucasz czcze pogrożki. Powiedz, jak możemy dostać się do Zarall, albo to spotkanie jest skończone.

– Hej, hej, nie chcę kłopotów, dobra? Odebrałem telefon i jestem tu, żeby pomóc. Potrzebujecie lotu do Zarall i wam go załatwiłem. Spotkacie się z moim znajomym. Nie pytajcie go o imię, nie chce angażować się bardziej, niż to konieczne. Leci tam z ładunkiem, a wy zabierzecie się przy okazji. To mały samolot, ale przewiezie was tam niezauważonych.

– Jakie lotnisko? – wtrąciła Dianna.

– International Airport. To kilka kilometrów stąd. Znajdziecie go w jednym z tylnych hangarów. – Odwrócił paciorkowate oczy ode mnie w jej stronę. – Czas jest kluczowy, słodziutka, więc nie każcie mu czekać.

Usłyszałem chrzączenie jej butów na drodze, kiedy odwróciła się i odeszła. Puściłem tę żalostną namiastkę mężczyzny, a on upadł na kolana. Dianna nawet się nie obejrzała. Wiedziałem, że coś było z nią nie tak, i martwiło mnie to bardziej, niż chciałbym przyznać.

– Dziwne to – powiedział mężczyzna, podnosząc się z ziemi, i wytarł ręce w materiał dzinsów. – Syn Unira i Ig'Morruthen pracujący razem. Historie mówią, że wy dwoje powinniście rozszarpywać się na strzępy aż po kres dziejów, a jednak wydajecie się dość bliscy.

Nie odpowiedziałem na ten komentarz i nie dbałem o jego opinię. Odwróciłem się od niego i podążyłem za Dianną.

\*\*\*

Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy naszą wyprawę, Dianna się nie odzywała. Zerknąłem na nią kilka razy w drodze na lotnisko, żeby się upewnić, że wciąż znajdowała się ze mną w aucie. Jej twarz pozostała spięta, gdy prowadziła, z jedną ręką na kierownicy. Oparła łokieć na oknie, wolną dłoń trzymała przy ustach i przygryzała paznokieć kciuka.

– To pierwszy raz, kiedy milczysz, odkąd zaczęliśmy tę podróż.

Żadnej odpowiedzi.

– Zwykle masz milion rzeczy do powiedzenia i to w zawrotnym tempie.

Nawet na mnie nie zerknęła, tylko łagodnie weszła w kolejny zakręt. Jej milczenie stawało się przytłaczające. Nie wiedziałem, jak jej pomóc tak, jak ona pomagała mi przez ostatnie dni, ale wiedziałem, że muszę spróbować. Pograżyłem się w myślach, starając się znaleźć sposób, by skłonić ją do rozmowy, więc zaskoczyło mnie, kiedy zatrzymała samochód.

Światła padały na opuszczoną drogę. Widziałem ogromne, brązowe, metalowe budynki w oddali, a po obu stronach ciągnął się płot. Przerośnięta trawa wchodziła już na asfalt, a małe owady latały w świetle rzucanym przez reflektory. Jedyne inne światło, jakie dostrzegłem, to mrugająca czerwona lampka na wysokiej wieży. Patrzyłem, jak samolot ruszył z donośnym rykiem, przyspieszył na pasie startowym i wzbił się w powietrze.

Dianna wyjęła mały, czarny telefon, zanim wysiadła z auta. Nawet nie zamknęła drzwi, tylko podświetliła ekran i odeszła. Westchnąłem i wyszedłem za nią.

– Dianno.

Nie powiedziała nic, zanim okrążyła auto i wspięła się na dach, trzymając telefon nad głową. Była naprawdę osobliwą kobietą.

– Mam tutaj fatalny zasięg – powiedziała i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. Jedną ręką złapałem się auta i podciągnąłem na górę. Samochód zadrżał i przechylił się, a potem stanął z powrotem.

Usiadłem blisko niej i zająłem jej przez ramię, jak szybko wpisywała wiadomość, dawała znać naszemu kontaktowi, że jesteśmy na miejscu i czekamy. Wcisnęła guzik, żeby wysłać wiadomość, i zapatrzyła się na ekran, jakby czekała na pojawienie się odpowiedzi.

Zerknąłem na nią, połowa jej twarzy była podświetlona blaskiem ekranu telefonu.

– Zamierzasz milczeć przez resztę podróży?

Urządzenie zapiszczało cicho. Szybko odczytała wiadomość i zamknęła go, zanim miałem szansę zobaczyć, co się na nim pojawiło. Skinęła głową, a ja czekałem, aż odpowie na moje pytanie, desperacko pragnąc, żeby ze mną porozmawiała. Tęskniłem za wszystkimi tymi irytującymi rzeczami, którymi dręczyła mnie przez ostatnie tygodnie. Zamiast tego wzięła głęboki wdech i podciągnęła kolana pod brodę, owijając je ciasno ramionami.

– Będzie tu o świcie, więc mamy trochę czasu.

– Dianno. – Pochyliłem głowę do niej, żeby spojrzała mi w oczy. – Mogłabyś powiedzieć mi, co cię trapi?

Nie odzywała się, tylko odchyliła głowę i podniosła wzrok, unikając mojego spojrzenia. Podążyłem za jej wzrokiem, by zerknąć na to, co ona. Gwiazdy świeciły na nocnym niebie, a sierp księżyca majaczył na horyzoncie. Nie były tak piękne jak w Rashearim, ale przyciągnęły jej uwagę. Odchyliłem się i przyjrzałem się jej profilowi, chłodna nocna bryza rozwiewała włosy wokół jej twarzy.

– Więc to wszystko są inne wymiary?

Jej pytanie mnie zaskoczyło, ale nie wahałem się przed odpowiedzią.

– Niektóre tak. Część to pradawne, martwe światy, które żyły długo przed narodzinami mojego ojca.

Nadal miała na sobie moją kurtkę i owinęła się nią ciasno.

– Więc byli jacyś bogowie przed tobą?

Wiedziałem, że unikała tego, co naprawdę ją dręczyło, ale nie chciałem naciskać. Byłem zadowolony, że w ogóle do mnie mówiła.

– Och tak. Wielu. Szczerze mówiąc, jako dziecko nie interesowałem się tym, a powinienem był bardziej się skupiać, ale z tego, co kojarzę, istnieją wielkie istoty żyjące nawet dłużej niż wszechświat. To bezkształtne, ogromne rzeczy. Mój ojciec



mówił, że tam właśnie udajesz się po śmierci. To inny wymiar, do którego nawet my nie możemy dotrzeć, poza gwiazdami, poza czasem. Wieczny spokój.

Skinęła głową, przesuwając wzrokiem po migoczącej ciemności.

– Zazdroszczę ci.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nią.

– Co?

Wzruszyła ramionami, w jej oczach odbijał się księżyc.

– Ja nigdy nie zobaczę tych innych światów. Ten wymiar to jedyne, co kiedykolwiek poznam. Ale chciałabym móc zobaczyć więcej.

– Może pewnego dnia.

Odwróciła się do mnie, a niewielki uśmiech zamajaczył na jej ustach. W jej oczach nie było łez, ale smutek znaczył jej piękne oblicze.

– Oboje wiemy, że kiedy to się skończy, o ile nie będę martwa, czeka mnie boskie więzienie, które dla mnie szykujesz. Nie musimy udawać.

Nic nie powiedziałem. Zastanawiałem się nad tym, co z nią będzie, kiedy to wszystko dobiegnie końca, a możliwości ciążyły mi w świadomości.

– Potrzebuję kolejnej obietnicy. – Przełknęła ciężko, jakby trudno było jej sformułować te słowa.

– Ale złożyłem ich już tak wiele. – Próbowałem rozluźnić atmosferę. Chciałem ukoić ból, który z niej promieniował.

– Jeśli Kaden mnie dopadnie, zaopiekuj się Gabby, dobrze?

Jej słowa mnie zaskoczyły.

– Czy ta nagła zmiana twojego nastroju wynika z tego, co powiedział tamten mężczyzna na festiwalu na temat Kadena?

– Nie znasz go tak, jak ja. Byłam z nim od wieków. Wszystko, co mówi, mówi na poważnie, i dotrzyma słowa. Nie rzuca czczych pogroźek, Liamie. Jeśli mówi, że ściągnie mnie z powrotem nawet w kawałkach, to właśnie to zrobi.

To, jak na mnie spojrzała i jakim tonem mówiła – jakby jej los został już przesądzony. Była pewna, że on ją zabierze.

– Nie pozwolę mu cię zabrać.

Jej uśmiech był słaby i nie sięgał oczu.

– Wiem, na co się pisałam, i znałam ryzyko. Znałam cenę, jaką będę musiała zapłacić, kiedy zabiłam Alistaira i wróciłam do ciebie. W chwili, gdy postanowiłam ci pomóc, mój los został przypieczętowany. Z Kadenem wolność i służba szły ramię w ramię i chętnie zaakceptowałam te warunki. Zapłaciłam za życie i wolność Gabby krwią. Oboje dobrze wiemy, że jestem w niej skąpana.

Dianna pokręciła głową i spojrzała na swoje dłonie, jakby mogła dostrzec na nich krew. Moja żartobliwa diablica zniknęła, kiedy rzeczywistość naszej sytuacji uderzyła w jakąś głęboką część jej duszy.

– Wiem, że nie jestem dobrą osobą. – Przerwała i zaśmiała się bez humoru. – Bogowie, już w ogóle nie jestem osobą. Znam swój los i zasługuję na niego, ale Gabby jest niewinna. Zawsze tak było. Może i byłam tą silną, która kradła, żebyśmy miały co jeść, i walczyła, żebyśmy przeżyły, ale to ona trzymała mnie przy zdrowych zmysłach. Jej jedyną winą jest to, że mnie kocha. Nawet kiedy robiłam najgorsze rzeczy, nigdy nie przestała mnie kochać. Zasługuje na szczęście. Uwięziłam ją w tym życiu na zbyt długo. Więc obiecaj mi, jeśli coś pójdzie nie tak i nie przeżyję, obiecaj, że zapewnisz jej bezpieczeństwo. Proszę. Po prostu mi to obiecaj.

W jej oczach nie było ani odrobiny wesołości, kiedy odwróciła się i spojrzała na mnie, cała jej żywotność uleciała. Prosiła mnie milcząco, desperacko błagała, żebym zapewnił jej siostrze bezpieczeństwo. Postanowiłem w tej chwili, że ta kobieta nigdy nie powinna błagać. Rozumiałem, że opiekowała się siostrą, ale kto opiekował się nią? W tamtej chwili wydawała się taka niewinna. Nie była już tą wściekłą, ziejącą ogniem bestią, którą poznałem. To po prostu dziewczyna wrzucona w sam środek chaosu. Kaden zapędził ją w róg i podejmował za nią decyzje, aż zmieniła się w broń. Stała się tym, czym musiała, żeby ochronić jedyną osobę widzącą w niej dobro.

Nie mogąc już znieść widoku jej tak samotnej w ciemności, wyciągnąłem rękę i chwyciłem jej dłoń tak samo, jak ona moją podczas chwili mojej nocnej słabości. Pocieszyła mnie, a teraz chciałem zrobić to samo dla niej.

– Obiecuję, że zapewnię Gabby bezpieczeństwo. Obiecuję też, że on już nigdy nie położy na tobie ręki. Jeśli chociaż spróbuje cię zabrać, obiecuję, że będzie żałował własnych narodzin.

– Znowu obudziło się to ego. – Pociągnęła nosem i lekko pokręciła głową.

Uśmiechnąłem się do niej krzywo.

– Ego? Nie, przecież widziałas w moich wspomnieniach, że potrafiłem sprawić, by zarówno potwory, jak i mężczyźni, błagali o życie.

– Och, widziałam sporo błagania...

Jej słowa wywołały we mnie najdziwniejsze uczucie. Rozpoczęło się w mojej przeponie i rozeszło na zewnątrz. Odrzuciłem głowę w tył i się zaśmiałem – naprawdę zaśmiałem. Ogarnęło mnie to tak nagle, że dźwięk nieco mnie zszokował. Spojrzałem na nią, a widok zaskoczenia na jej twarzy dał mi satysfakcję.

– Wiesz o mnie o wiele za dużo. Obawiam się, że nawet członkowie Ręki byliby zazdrośni.

To wywołało u niej prawdziwy uśmiech. Dianna spojrzała na nasze złączone dłonie.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem. – Jej kciuk przesunął się po wierzchu mojej ręki.  
– Jesteś słodki w morderczym wydaniu.

– Nie wiem, co to znaczy.

Zerknęła na mnie i uśmiechnęła się lekko, zanim wyjęła dłoń z mojej.

Połowa z tego była kłamstwem. Wiedziałem, co miała na myśli, ale sprawiało mi przyjemność patrzeć, jak próbuje wytłumaczyć mi różne słowa i wyrażenia. Przesunęła się i położyła na samochodzie. Zrobiłem to samo, a ona poprawiła na sobie kurtkę. Zauważyłem jak pochyliła głowę i mocno zaciągnęła się zapachem materiału, zanim sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej kawałek papieru.

– Zachowałeś je? – Cicho i krótko się zaśmiała, a ten dźwięk ukoił moje nerwy. – Myślałam, że zostawiłeś je w budce. – Jej oczy rozbłyły radością, kiedy spojrzała na zdjęcia.

– Tak, przecież zasugerowałaś, że powinienem.

– Przez połowę czasu nawet nie wiem, czy mnie słuchasz.

– Zawsze słucham.

Przewróciła oczami i wskazała na jedno ze zdjęć.

– To jest moje ulubione. – Na tym wskazywała jedną ręką na obiektyw, a drugą próbowała ustawić moją twarz naprzeciwko niego. Moja mina przedstawiająca czystą dezorientację została uwieczniona na zawsze. – Potężny król przyjaźni się ze swoim arcywrogiem, Ig'Morruthen.

Prychnąłem, sprawiając, że odwróciła się do mnie.

– Nie jesteś moim wrogiem. Do tego musiałabyś przewyższać mnie w walce.

Żartobliwie klepnęła mnie w ramię. Ledwo czułem jej maleńkie uderzenia, ale dla niej to wydawało się jakąś formą wyrażania sympatii.

– No dobra, nie jestem twoim wrogiem. Ale przyjaciółką?

– Tak. – Skinął głową. – Przyjaciółką.

Ta odpowiedź wydawała się ją zadowalać. Spojrzała znowu na zdjęcia i pogładziła je palcem.

– Lubię to, bo przypomina mi, jak bardzo staram się skłonić cię do słuchania – powiedziała ze śmiechem.

Stwierdziłem, że było ono również moim ulubionym.

Nie pamiętałem, jak długo rozmawialiśmy, ale gdzieś pomiędzy jej śmiechami i uśmiechami, postanowiłem, że dla niej rozerwę świat na strzępy. Kiedy odwróciła się do mnie i owinęła ramiona wokół mojej piersi, cały świat zniknął. To krótkie wytchnienie, gdy tak trzymałem ją zwiniętą przy moim ciele. To chwila spokoju – aż znowu dopadły mnie sny, które chciały rozszarpać moją duszę na kawałki.

## Liam

Jedwabna pościel zaplatała się wokół naszych nóg i zaśmialiśmy się, przekręcając się pod nią. Oparłem przedramiona po obu stronach jej głowy i podniosłem się, żeby jej nie przygniatać. Włosy przykleiły się do jej twarzy, gdy się śmiała, patrząc na mnie. Pogłaskałem ją po policzku, odsuwając karmelowe pasma, choć nie mogłem przypomnieć sobie jej imienia.

Podniosła głowę, pocałowała mnie raz jeszcze i położyła się z powrotem. Ubrania i poduszki leżały porozrzucane po mojej komnacie jako dowód przyjemności, której doznaliśmy w ciągu nocy. Poranne światło wlało się do pokoju, a ptaki śpiewały, przelatując obok otwartego okna.

– Co, jeśli Imogen się dowie?

– Nie jestem związany z Imogen.

Przygryzła dolną wargę, przesuwając palcem po mojej żuchwie.

– Mówi o tobie, jakbyś należał do niej.

W moich słowach nie było uprzejmości, tylko prawda. To samo powiedziałem Imogen i kilku innym, sądzącym, że zajęcie miejsca w moim łóżku oznaczało również posiadanie mojego serca i korony.

– Nie kocham jej ani ona mnie. Nie będę też kochać ciebie. Nie zyskasz korony, sypiając ze mną. Jeśli tego właśnie szukasz, nie mogę ci nic zaproponować. Rozumiesz?

– Tak – wyszeptła, obejmując mnie za szyję. – Chcę mieć cię w taki sposób, jak mogę. – Jej noga przesunęła się wyżej po moim boku i wbiła biodra w moje.

– Czyżby? – Uśmiechnąłem się szerzej i pochyliłem, by zmiażdżyć jej wargi swoimi. Cichy jęk wyrwał się z jej ust, kiedy nimi zawładnąłem. Objąłem dłonią jej policzek i delikatnie uniosłem głowę, by zapewnić sobie lepszy dostęp, gdy nasze języki zatańczyły z sobą.

Odsunąłem się i oblizałem usta, zanim powoli otworzyłem oczy. Moje serce załomotało i zaczęło mocno bić w piersi. Szczupła piękność o złocistej skórze z ciemnymi włosami, które okalały jej twarz i ramiona zastąpiła bujne kształty bladej kobiety pode mną. Podciągnąłem się i odsunąłem, wpatrując się w nią zszokowany.

– Dianna. – Wydyszałem jej imię. – Nie chcę śnić o tobie w taki sposób.

– Jesteś pewien? – Usiadła i przysunęła się do mnie.

Ciemne fale włosów opadały na jej plecy, ukazując słodkie, zwinne krągłości jej ciała i miękką wypukłość biustu.

Coś we mnie pękło. Czułem suchość w ustach, a ciało paliło pożądaniem.

Dianna przesunęła dłonią w górę mojego ramienia, i szepnęła tym zmysłowym głosem jak syrena:

– Zostań ze mną.

Przełknąłem gulę formującą się w moim gardle i uniosłem rękę, osuwając niesforne pasmo włosów, które opadło jej na czoło. Delikatnie pogładziłem jej brew palcem – te same brwi, które tak często unosiła, patrząc w moją stronę. Przeciągnąłem dotyk wzdłuż jej policzka – tego samego, który tak się rozpromieniał przy uśmiechu. Ująłem w dłoń jej twarz, kładąc palce na jej zuchwie i potarłem kciukiem jej pełne usta. Och, jak bardzo chciałem posmakować tych pięknych, prowokujących ust.

Zastanawiałem się, czego trzeba, żeby jej piękne wargi się rozsunęły, czego trzeba, by sprawić, żeby krzyczała. Pragnąłem się dowiedzieć, czy gryzłaby mnie i wbijała pazury, gdy wchodziłbym w nią głęboko tak, że nigdy nie pomyślałaby nawet o pozwoleniu innemu, by ją dotknął.

– Już pochłaniasz każdą moją myśl, kiedy nie śpię. Musisz zajmować też moje sny?

Odchyliłem jej głowę i przesunąłem palcem po szczęce, patrząc, jak jej pulsująca tętnica podskoczyła, gdy pogłaskałem delikatną linię jej gardła. Poruszałem się powoli, zapamiętując każdą linię i krzywiznę jej twarzy. Wyrwał jej się delikatny jęk, gdy przesunąłem dłoń niżej, przez obojczyk, aż do zagłębienia między piersiami.

Wiedziałem już wtedy, że chciałem dotknąć ją w ten sposób naprawdę, i nie miało znaczenia, czy to było złe, czy część mojego mózgu szeptała, że to zakazane. *My* byliśmy zakazani.

Jej ciało wiło się pod moim, przyciągając mnie bliżej, jakby była falą na morzu, a ja miałem utonąć. Spojrzałem w jej orzechowe oczy i wiedziałem, że ta chwila zostanie w mojej pamięci jeszcze długo po tym, gdy zmienię się w gwiazdny pył. Pochyliłem się, żeby...

Poczułem mokry żar, zastępujący jedwabistość jej skóry i oderwałem wzrok od jej twarzy, żeby spojrzeć na swoją dłoń. Zszokowany zobaczyłem krew wylewającą się spod mojej ręki.

*Nie.*

Zakaszła i uniosła głowę, jej oczy były pełne łez, a strużka krwi spływała z kącika ust.

– Obiecałeś – wykrztusiła, dławiąc się słowami.

*Nie!*

Przyciągnąłem ją do siebie i objąłem, gdy kaszłała. Przycisnąłem dłoń do dziury w jej piersi, starając się powstrzymać krwawienie, ale bezskutecznie. Jej ciało zgięło się i pękło, po czym zmieniło się w popiół.

Zacisnąłem powieki, a moc we mnie groziła wybuchem. Ciemny pierścień na mojej dłoni zaczął wibrować. Niepamięć reagowała na mój gniew i żal, gotowa, by zostać wezwana. Ból, czysty i oślepiający, pochłonął mnie, ostra agonia sprawiła, że chciałem zniszczyć wszystko, co kiedykolwiek ją skrzywdziło. Mroczne ostrze stało się aż nazbyt gotowe odpowiedzieć, a z jego pomocą mogłem zredukować każdą żyjącą rzecz do atomów.

Gwałtownie otworzyłem oczy i przerwałem, uświadamiając sobie, że nie znajdowałem się już w swoim pokoju. Podniosłem wzrok, by rozejrzeć się po otoczeniu. Sceneria była całkiem inna, ja również. Rozłożyłem ramiona i spojrzałem na siebie. Srebrna zbroja pokrywała moje ciało. Miałem czyste ręce, wszelkie ślady po Diannie zniknęły i poczułem ból w piersi wywołany stratą. Odwróciłem się powoli, nadal z rozłożonymi ramionami, i znów przesunąłem wzrokiem po otoczeniu.

Stałem w ogromnym korytarzu Komnaty Raeula, miejscu spotkań i handlu w Rashearim. Śmiechy i podniesione głosy wypełniały tę przepastną przestrzeń, niesione na bryzie, która poruszała kremowymi chorągwiami, przyczepionymi do kolumn. Przeszedłem głównym korytarzem, mijając posągi bogów w różnych pozach bojowych, i podążyłem za dźwiękiem głośnej zabawy.

Zatrzymałem się przy wielkim, wyciosanym wejściu do sali spotkań. Kilkoro mężczyzn i kobiet siedziało przy ciężkim stole. Mieli na sobie takie same zbroje, jak ja, ale ich pokrywał brud i odłamki różnego pochodzenia.

Znałem ich wszystkich. To byliśmy my – Ręka i ja. Logan, Vincent, Neverra, Cameron, Zekiel, Xavier i Imogen. Nie potrafiłem określić, z jakiej bitwy akurat wróciliśmy, pamiętałem tylko tę chwilę. To były szczęśliwsze czasy.

– Samkielu, jeśli staniesz się jeszcze szybszy w walce, nie będziesz nas już potrzebował! – krzyknął Logan, odchylając się, hełm leżał na jego kolanach.

– To nieprawda. Może i ma siłę oraz umiejętność, ale mózgu już nie! – dorzucił Cameron, wznosząc kielich, a pozostali się zaśmiali.

– Mów tak dalej, a upewnię się, że wszyscy zobaczą ten mózg, którego ty nie masz.

– Mój własny głos rozległ się z drugiego końca stołu. Ton był zrelaksowany i opanowany, ale wciąż ociekał przesadną pewnością siebie. Nienawidziłem tej wersji siebie. Nie pamiętałem, kim wtedy byłem i zdecydowanie już się tak nie czułem. Jedyne, co te wspomnienia we mnie wywoływały, to żal. Starąłem się skupić, zmusić do obudzenia się, ale scena dalej odgrywała się przede mną.

– Ilu Ig’Morruthen dzisiaj padło? Dziesięciu? Dwunastu? – zapytał Xavier, podkradając Cameronowi jedzenie.

– Niewystarczająco – Usłyszałem własną odpowiedź. – Ich liczba rośnie, a jednak bogowie nawet nie mrugną okiem.

Vincent wypił duży łyk i odchrząknął.

– Im mniej będzie ich w tym wymiarze, tym będziemy bezpieczniejsi.

Samkiel we wspomnieniu skinął głową i potarł podbródek.

– Zgadzam się. To bezmyślne, niszczycielskie bestie. Nie mają żadnego prawdziwego celu, poza staniem się bronią w wojnie. Im szybciej uwolnimy od nich wymiary, tym lepiej.

Inni wznosili kielichy wysoko, wiwatując, zanim wrócili do rozmów i śmiechów z jakichś innych bzdur.

– Wow. Ostro.

Nie poruszyłem się, kiedy Dianna pojawiła się w zasięgu mojego wzroku. Staliśmy ramię w ramię, obserwując rozgrywającą się przed nami scenę.

– To były inne czasy. Ja byłem inny. Arogancki. – Westchnąłem głęboko. – Wierzyłem, że zabijanie było jedynym sposobem na ochronienie mojego domu.

Przechyliła głowę w moją stronę i założyła ręce za plecy.

– Hej, nie musisz się przede mną tłumaczyć.

– To część twojej umowy? Te krwawe sny, o których wspominałaś? Czy to dlatego teraz śnię o tobie?

Powolny, uwodzicielski uśmiech rozciągnął jej usta i przygryzła dolną wargę.

– Chciałbyś, żeby taki był powód? To stałoby się wytłumaczeniem tych wszystkich okropnych rzeczy, które o mnie myślisz, hmm?

Zacisnąłem zęby i odwróciłem wzrok.

– Bo przecież jak mógłbyś być z potworem?

– Nie jesteś potworem – warknąłem i spojrzałem jej w oczy, ale przez to tylko zaczęła się śmiać.

– Nie martw się, twój sekret jest przy mnie bezpieczny. Poza tym, w rzeczywistości mnie tu nie ma. Jestem tylko elementem twojej podświadomości, próbującym coś ci powiedzieć.

Zmrużyłem oczy i zażądałem:

– Powiedz mi więc, co chcesz.

Dianna podeszła, zmniejszając dystans między nami, a ja wstrzymałem oddech. Podniosła rękę i delikatnie pogłaskała mnie po policzku. Nie chciałem się poruszyć, gdy jej delikatny dotyk stał się bolesny, jej paznokcie wbiły się w moje policzki i przyciągnęły do niej moją twarz. Te niegdyś urzekające, orzechowe oczy, teraz

płonęły szkarłatem, gdy pochyliła się na tyle blisko, że poczułem jej gorący oddech na ustach.

– Że tak właśnie kończy się świat. – Jej głos był świszczących sykiem.

Moja ręka wystrzeliła w górę i chwyciłem jej nadgarstek, gdy próbowała mocniej zacisnąć palce na mojej szczęce. Była taka silna, odwróciła moją głowę i zmusiła do oddalenia się od pokoju. Zachwiałem się, a kiedy stanąłem prosto, sceneria znowu się zmieniła.

Przesunąłem dłonią po żuchwie, gdzie wbiły się jej szpony. Nie było żadnej krwi i żadne zadrapania nie znaczyły skóry. Przełknąłem i rozejrzałem się, starając się zrozumieć, gdzie się znalazłem. Stałem niedaleko balkonu, ale go nie rozpoznawałem. Przez otwarte okno zobaczyłem piramidy majaczące w oddali. Kilka mniejszych budynków, zrobionych z tego samego kamienia, stało w ich okolicy. Księżyc wisiał wysoko na niebie, spowijając wszystko srebrną poświatą, która odbijała się w mojej zbroi. Wszystko wyglądało pięknie, ale to nie mój dom.

Odgłos wielu stóp maszerujących wspólnie ludzi sprawił, że się odwróciłem. Na ścianach wisiały pochodnie, małe płomienie ledwo błyszcząły. Wpatrywałem się w cienie, w których pojawili się ubrani za srebrno żołnierze, jakby ktoś wezwał ich z ciemności. Nieśli ciężkie, owalne tarcze i każdy trzymał miecz. Nie spuszczałem z nich wzroku, kiedy zmierzali przed siebie jak jeden organizm, ich buty uderzały o kamienną podłogę. To byli moi żołnierze.

Wiatr chłostał mnie, kiedy uderzyłem plecami w balustradę balkonu. Żołnierze zatrzymali się i unieśli przed sobą tarcze. A potem, jak jeden, wskazali coś za mną.

Zerknąłem za siebie i zauważyłem pomarańczową poświatę, rozświetlającą niebo. Odwróciłem się powoli, wpatrując się z przerażeniem, jak niegdyś pełen życia, piękny krajobraz obrócił się w pył i gruzy. Szkarłatny piorun uderzył w ziemię, a po nim rozległ się potężny grzmot. Kiedy światła rozbłysły na niebie, pojawiła się na nim potworna postać. Jej ryk niósł się echem w powietrzu, ciężki od popiołu i dymu, dźwięk tak przerażający, że pierwotna część mnie chciała uciec. Skrzydła, grube i potężne, uderzały powietrze, a reszta ciała Ig'Morruthen ukrywała się w kłębach dymu. Bestia ryknęła ponownie i zalała płomieniami zniszczoną już ziemię.

Znałem tę scenę – tyle że teraz nie działa się w Rashearim. Nie, byłem na Onunie. Czy to właśnie próbowała powiedzieć mi podświadomość? Próbowała ostrzec mnie przed całkowitym zniszczeniem kolejnego świata? Zatoczyłem się w tył i ryknąłem, wyrażając zaprzeczenie i żal.

Wpadłem na kogoś i odwróciłem się, by zobaczyć Dianę. Jej oczy były całe białe, ale to wielki siniec na jej gardle sprawił, że ścisnęło mnie w żołądku. Wyglądało tak, jakby ktoś złamał jej szyję, ciągnąc tak gwałtownie, że prawie wyrwał jej kręgosłup.



– Dianna! – Wyrwał mi się szloch, kiedy wyciągnąłem do niej rękę, ale zatrzymałem się, kiedy cienie za nią się poruszyły. Spojrzałem ponad nią i w oddali zauważyłem tron. Siedząca na nim postać nie miała twarzy, ale sylwetka podpowiadała, że to mężczyzna. Położył łokieć na oparciu i wsparł brodę na zaciśniętej pięści. Jego zbroja miała kolor obsydianu. Kolce wystawały z kolan i ramion, przypominając koronę, którą miał na głowie.

Kaden.

Dudniące warknięcie poniosło się za nim, gdy to, co wzięłem za tron, się poruszyło. Czubek grubego, kolczastego ogona smagnął powietrze i zniknął z zasięgu wzroku. Ogromne, zwaliste ciało wyłoniło się z mroku, czerwone oczy zmrużyły się w szparki, gdy stwór łypnął na mnie złowrogo. To była ta sama, skrzydlata bestia, w którą zmieniała się Dianna, tylko większa.

– Zobacz, co zrobiłeś – powiedziała Dianna.

Odwróciłem się z powrotem do niej, jej głos brzmiał cicho przez opłakany stan jej szyi.

– Spójrz. Sprowadziłeś tu zniszczenie.

– Nie! Nie, wcale nie. – Gwałtownie pokręciłem głową.

Kiedy wskazała za mnie i wydobyła z siebie ochrypłym szeptem:

– Tylko tym jesteś. Zniszczeniem.

– Nie.

– Teraz widzisz, Samkielu. Tak właśnie kończy się świat.

Więcej ludzi pojawiło się za jego tronem. Było ich tak wielu, kilka setek wypełniło świątynię. Wszystkich pokrywał brud i krwawili. Niektórym brakowało kończyn, innym głów, a jeszcze inni byli tylko szkieletami. Wzniesli pozostałe im ręce i wskazali na chaos za mną.

Zaczęli skandować, a ja uniosłem dłonie do uszu, starając się zablokować ten dźwięk, próbując to powstrzymać. Dźwięk był ogłuszający i nie pomagało, że słowa wydawały się nieść echem po mojej głowie, z każdym ich krokiem coraz głośniejsze.

– Nie, mogę to powstrzymać. Powiedz mi jak! – przekrzykiwałem narastające głosy.

Zbliżali się, nieubłagalnie zmierzali do przodu, spychając mnie w stronę krawędzi i ciągle powtarzali te same słowa:

„Tak kończy się świat”.

„Tak kończy się świat”.

„Tak kończy się świat”.

# 31

## Dianna

– Liam. – Pociągnęłam go za ramię raz jeszcze, próbując go obudzić.

Mamrotał ciągle, jakby do kogoś mówił, a jego twarz wykrzywił ból. Kręcił się i wiercił przez całą noc, co oznaczało, że ja nie spałam wcale.

– Liam! – krzyknęłam, odwracając go do siebie. Poklepałam go po policzku kilka razy, starając się wyciągnąć go z pętli, w której utknał.

Rzuczał głową, jego skórę pokrywał pot, a łzy spływały po policzkach. Nie mogłam znieść jego widoku w takim stanie.

– Liam, na litość bogów, obudź się, kretynie! – wrzasnęłam i tym razem potrząsnęłam nim trochę mocniej.

Gwałtownie otworzył oczy, jego tęczoówki aż lśniły srebrem. Zaczęłam się zastanawiać, jak pozbawić go świadomości, żeby nie zniszczył mnie i samochodu, kiedy dźwięk jego głosu mnie przestraszył.

– Tak kończy się świat. – Słowa były zaledwie szeptem.

Oczy Liama wróciły do normalności, gdy skupił się na mnie, a w jego źrenicach błysnęło rozpoznanie.

– Dianna? – Odepchnął się ode mnie mocniej, niż prawdopodobnie zamierzał, sprawiając, że upadłam na tyłek na podłogę samochodu. – Co robisz?

Podniosłam się w tej małej przestrzeni, na ile mogłam.

– Po pierwsze, au, ty dupku! Po drugie, próbowałam cię obudzić. Znowu miałeś koszmar.

Odwrócił się, na tyle na ile mógł, i próbował się przeciągnąć, ale jęknął, bo uderzył się w głowę.

– Jak się tu znaleźliśmy? – zapytał, pocierając jej czubek i rozglądając się po wnętrzu, jego twarz wciąż była ściągnięta po koszmarze.

– Cóż, tak, nic mi nie jest. Dzięki, że pytasz – mruknęłam, rzucając mu wściekłe spojrzenie. – Zasnąłeś pierwszy, a ja nie chciałam, żeby któreś z nas spadło z dachu samochodu, więc przeniosłam nas. Na tylnym siedzeniu jest dość miejsca, żeby spać wygodnie. Tyle że ja nie spałam, bo kręciłeś się i rzucałeś przez całą noc.

Wyjrzał przez okno, wpatrując się w horyzont i wschodzące słońce.

– Gdzie twój kolejny informator?

Coś wydawało się nie w porządku.

– Co się z tobą dzieje?

– Nic. – Nawet na mnie nie spojrział.

– Powinien niedługo się pojawić. Możemy wyjść i poczekać – poinformowałam, machając ręką w stronę jednego z opuszczonych hangarów.

Liam nic nie powiedział. Otworzył tylne drzwi, nie dotykając ich, i wyszedł. Przesunęłam się na brzeg i wyszłam za nim na świt.

– Liam, miałeś kolejny koszmar. To cię dręczy? Chcesz o tym porozmawiać?

Nie spojrział na mnie ani się nie odwrócił.

– Nie.

Dobrze, więc wracamy do tego.

\*\*\*

Kilka godzin później samolot, którym lecieliśmy, wylądował w Zarall. Liam nie rozmawiał ze mną przez cały lot, a ja nie wiedziałam dlaczego. Czułam, jakbym go rozzłościła, tyle że nic nie zrobiłam. Może wczorajszej nocy ujawniłam zbyt wiele. Kiedy usłyszałam, jak desperacko Kaden chciał ściągnąć mnie z powrotem, naprawdę się zestresowałam. Wiedziałam, do czego był zdolny, Kaden nigdy nie mówił niczego, czego nie zamierzałby dotrzymać. Może naciskałam za bardzo, prosiłam o zbyt wiele, a Liam postanowił, że nie byłam tego warta.

Czułam się wyjątkowo zdezorientowana. Dobrze się bawiliśmy i rozmawialiśmy, a on naprawdę się śmiał. Myślałam, że staliśmy się przyjaciółmi, a jego nagły chłód zabolał. Zastanawiałam się, czy zrobiłam coś nie tak, a potem poczułam się głupio, że tak bardzo się tym przejmowałam.

*Głupie, pieprzone śmiertelne serce.*

– Tutaj was wysadzam – zawołał do nas pilot.

Liam w końcu odwrócił się od okna i spojrział na mnie. Rozpięłam pas i wstałam, naprawdę wkurzona jego nagłą zmianą nastroju.

Pilot zatrzymał mnie przy drzwiach.

– Pamiętaj, mamy układ. – Miał poplamioną od kawy koszulę, a jego włosy były w nieładzie. Jego niechlujny, wymięty wygląd pasował do samolotu, przez co poczułam się szczęściarą, że w ogóle dotarliśmy tu w jednym kawałku.

Otworzyłam włącz mocnym pociągnięciem za metalową dźwignię.

– Tak, tak, upewnię się, że zostaniesz dobrze opłacony.

Mruknął coś pod nosem, a ja zbiegłam po zardzewiałych schodkach i stanęłam na ziemi. Usłyszałam za sobą kroki Liama. Słońce świeciło jasno nad biało-niebieskim horyzontem, gdzie w oddali dostrzegłam opuszczone lotnisko. Uświadomiłam sobie,

że pilot wysadził nas najdalej od terminala, jak to możliwe. W zasięgu wzroku nie było żadnych samochodów ani nikogo innego. Wyglądało na to, że sami będziemy musieli wymyślić, jak dostać się do domu Drake'a.

Zerknęłam na Liama, który patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

– Pamiętaj, to moi przyjaciele i są tymi dobrymi, więc, proszę, nie zaczynaj wywijać mieczami.

Mięsień na jego szczęce drgnął.

– Już ci to obiecałem.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam dłoń.

– Rzeczywiście. Dobra, a teraz złapmy się za ręce.

Spojrzał na nie, a potem na mnie, marszcząc brwi. Już wiedziałam, że zamierzał się sprzeciwić.

– Ja nie...

Złapałam go, zanim skończył protestować. Czarna mgła zatańczyła wokół moich stóp i pomiędzy jednym oddechem a kolejnym, zniknęliśmy z lotniska.

\*\*\*

Liam przytrzymał kolejną wielką gałąź, a ja pod nią przesłam.

– Nic nie mów.

– Moja jedyna sugestia, to jeśli chcesz się teleportować, lepiej, żebyś znała bardziej konkretną lokalizację.

Odwróciłam się i zahaczyłam o korzeń.

– Przecież powiedziałam, żebyś tego nie mówił.

Dobra, miał trochę racji. Pewnie powinnam była bardziej uważać, kiedy Drake podawał mi szczegóły odnośnie do miejsca ich pobytu po zakończeniu naszego fortelu. Ale minęły prawie trzy miesiące i wszystko stało się nieco zamglone.

– Więc oświeć mnie. Co jest takiego wyjątkowego w tym twoim tak zwanym przyjacielu, że przedzieramy się przez dżunglę na spotkanie z nim?

– O proszę, teraz chcesz rozmawiać. Jesteś pewien, że nie wolisz dąsać się przez resztę podróży?

Zatrzymał się gwałtownie.

– Ja wcale się nie dąsam.

Przewróciłam oczami i pochyliłam się, by zerwać winorośl, która oplotła mi kostkę.

– Jasne. A jak nazwałbyś swoje zachowanie w ciągu ostatnich kilku godzin?

Odwrócił ode mnie wzrok.

– Ja... rozmyślałem.

Ponownie przewróciłam oczami i ruszyłam dalej, nieco wyżej unosząc stopy.

- Wszystko jedno. Słuchaj, mogę spróbować przenieść nas bliżej.
- Nie. Już próbowałaś i znaleźliśmy się nieznacznie dalej. Pójdziemy pieszo.

Westchnęłam głośno, chciałam, żeby wiedział, jak bardzo mnie irytował. Trzymał miecz blisko siebie i używał go do przecinania gęstszych zarośli. Cisza zaczynała działać mi na nerwy, więc robiłam to, co umiałam najlepiej: mówiłam.

- Drake jest mi najbliższy.

Liam zatrzymał się w połowie zamachu, jakby moje słowa go wystraszyły. Skinął głową i dalej przedzierał się przez gąszcz, więc wróciłam do mówienia.

– Teoretycznie jest księciem wampirów, ale rzadko zachowuje się, jakby nim był. Ethan to jego brat i król. Mówiąc w skrócie, ich rodzina doszła do władzy i teraz rządzą każdym wampirem na Onunie. Co może się wydawać sporą sprawą, ale ich liczebność nie jest zbyt wysoka w zestawieniu z ogólną populacją.

Liam wyciął ścieżkę przed nami, a kilka gałęzi upadło na ziemię.

- A jak dochodzi się do takiej władzy?

– Rodzina. Kaden zwerbował ich na długo, zanim się pojawiłam. Ethan nie był wtedy królem, ale z pomocą Kadena urósł w siłę. Kilka innych wampirzych rodzin wolałoby, żeby nie został władcą, ale to zapewne normalne, kiedy ktoś przejmuje kontrolę. Jestem pewna, że ty to rozumiesz. – Położyłam dłoń na dość dużym pniu i przeskoczyłam przez niego. Liam po prostu go podniósł i odrzucił na bok, jak zbędny patyk. *Pozer.*

Wzruszył ramionami i myślałam, że wróci do milczącego rąbania i dalej będzie mnie ignorował, więc zaskoczyło mnie, kiedy powiedział:

- W pewnym sensie tak.

Patrzyłam na jego szerokie plecy, gdy mówił.

– Nikt nie był zachwycony faktem, że miałem zostać królem, włącznie ze mną. To coś więcej niż tylko tytuł, który można przekazać. Łącząca się z tym odpowiedzialność potrafi być sporym ciężarem. Ludzie, którzy polegają na każdym twoim słowie i patrzą na każdy ruch... – Przerwał, jakby powrócił do jakichś wspomnień, których ja nie mogłam osiągnąć. – To przytłaczające, nie życzyłbym tego nikomu.

To przyciągnęło moją uwagę.

- Więc gdybyś miał możliwość, mówiąc hipotetycznie, odrzuciłbyś to?

Spojrzał mi w oczy, coś błysnęło w jego chmurnych tęczęwkach.

- Bycie królem?

Przytaknęłam.

– W mgnieniu oka. Tak. Gdyby to oznaczało, że mógłbym zostać, kimkolwiek bym tylko chciał i robić, cokolwiek bym chciał, odrzuciłbym to. – Poczucie winy błysnęło

na jego twarzy, gdy pokręcił głową. Ruszył dalej. Następne słowa wypowiedział tak cicho, że prawie mi umknęły. – Ale nie mogę.

Poszłam za nim, wciąż pozwalając mu prowadzić.

– Nigdy wcześniej nie mówiłem o tym nikomu. – Odwrócił się do mnie. – Proszę, nie powtarzaj tego.

Uniosłam dłoń.

– Przysięgam na mały palec.

Nawet nie spróbował się uśmiechnąć. Wyraz jego twarzy przypomniał mi Liama, z którym rozpoczęłam podróż, nie tego rozmawiającego ze mną aż oboje zasnęliśmy.

– Dość już tych zagrywek.

– Dobrze – powiedziałam i opuściłam rękę.

Liam odwrócił się i odszedł ode mnie. Znowu zapadła cisza, która aż bolała. Przebywanie z nim częściej mnie irytowało niż nie, ale czasami po prostu dobrze się bawiłam. Zabawa to coś, czego nie doświadczałam od bardzo dawna, i nawet nie wiedziałam, że tego potrzebowałam. Przez jego wycofanie poczułam się zagubiona.

– Jesteś w ogóle pewna, że znajdujemy się we właściwym miejscu?

Pokiwałam głową i odchrząknęłam.

– Tak, obiecuję. Powiedział mi dokładnie, gdzie to będzie. Po prostu nie pamiętam, w której części dżungli. – Pot spłynął mi na oczy, kiedy odwróciłam się, żeby spojrzeć za siebie. – Wyczuwam ich esencję, ale za każdym razem, kiedy czuję, że się zbliżamy, mamy przed sobą tylko więcej dżungli. Prawie jakby...

Moje zdanie zakończył okrzyk zaskoczenia, kiedy zostałam zaatakowana z boku. Wyrzucono mnie w powietrze i złapano, aż powietrze uleciało mi z płuc. Zostałam odwrócona, a muskularne ramiona objęły mnie w talii. Drake w końcu postawił mnie na ziemi i zasypał moją twarz pocałunkami.

– Och, ależ za tobą tęskniłem!

Uśmiechnęłam się promiennie do przyjaciela. Czułam, że łyzy zapiekły mnie w oczy, gdy go przytuliłam. Ostatni jego obraz, jaki miałam w myślach, to gdy jego twarz zmieniała się w popiół, a on wypowiedział słowa: „Lepiej umrzeć za to, w co się wierzy, niż żyć w kłamstwie”.

Otworzyłam szeroko oczy, zszokowana, kiedy jego ciepłe ciało zostało ode mnie oderwane. Liam trzymał Drake’a za gardło, jego stopy dyndały w powietrzu, a Samkiel przykładał czubek miecza do oka wampira.

– Liam! – krzyknęłam, podbiegłam i złapałam go za ramię. – Postaw go!

Na twarzy mężczyzny zobaczyłam coś, co widziałam tylko w krwawych snach, a moje serce zamarło. Wyglądał w każdym calu jak Pogromca Świata z opowieści. Czy to właśnie widzieli wszyscy, którzy padli pod jego ostrzem?

– Zaatakował cię.

Pociągnęłam Liama za ramię. Drake nie walczył. Złapał tylko za jego nadgarstek i przyglądał się ostrzu. Wsunęłam się pod ramię Liama, ustawiając swoje ciało pomiędzy nim a Drakiem.

– Wcale nie. Po prostu ucieszył się na mój widok, Proszę, postaw go.

Przeszywające spojrzenie Samkiela skupiło się na mnie, a ja poczułam się oszołomiona widokiem srebrnych obwódek jego tęczy. Delikatnie dotknęłam jego piersi i w ułamku sekundy jego twarz złagodniała. Puścił Drake'a, choć nie odrywał ode mnie wzroku, gdy zacisnął pięść, a jego miecz zniknął. Ostrożnie cofnął się o krok, żeby stworzyć dystans między nami. Oblizęłam wargi i odwróciłam wzrok, by zaskoczeniem stwierdzić, że las zniknął.

Drake potarł gardło i pokręcił głową na otaczających nas strażników, milcząco rozkazując im odstąpić. Psy stojące przy nich warknęły i kłapnęły zębami, ich opiekunowie mieli problem z opanowaniem zwierząt. Wyraźnie nie podobał im się zapach ani mój, ani Liama.

Drake gwizdnął i rozkazał im wrócić na stanowiska. Mężczyźni skinęli i się wycofali. Odwróciłam się i rozejrzałam po otoczeniu. Nie byłam tu wcześniej i to nie bez powodu. Chcieliśmy się upewnić, że nawet gdyby Kaden rozdarł mój umysł na strzępy, nie mógł odnaleźć ich kryjówek.

Brukowany podjazd rozdzielał się i biegł wokół ogromnej fontanny. Była piękna, ale tym, co przyciągnęło moją uwagę, był ogromny zamek. Tak, zamek, bo czemu jakakolwiek rodzina wampirów miałaby mieszkać w normalnym domu? Podparłam się pod boki i odchyliłam, by obejrzeć go w całości.

Ogromne, ciemnoszare, kamienne ściany tworzyły ten okazały budynek. Z masywnej struktury wyrastało kilka wieżyczek, a długie, owalne okna ciągnęły się wzdłuż frontu. W oddali słyszałam wodę, a po zapachu róż i jaśminu poznałam, że gdzieś po lewej znajdował się ogród.

– To stare, rodzinne dziedzictwo – szepnął mi Drake do ucha.

Odwróciłam się i żartobliwie klepnęłam go w pierś.

– Nienawidzę, kiedy to robisz.

– Mmm, a myślałam, że lubisz, kiedy szepczę ci do ucha słodkie słówka – zasugerował z uśmiechem drapieżnika.

Jego głos zabrzmiał jak ochryple warknięcie, ale wzrok skupiał się na czymś za mną. Czułam Liama za plecami i wiedziałam, że Drake próbował go podpuścić. Jedyne pytanie brzmiało: dlaczego. I czemu uznał, że flirtowanie ze mną zadziała?

Spiorunowałam go wzrokiem i pokazałam mu środkowy palec. Uśmiechnął się szeroko, zanim skinął w stronę kamiennych stopni po naszej prawej.

– Wyczuliśmy waszą moc w chwili, gdy wylądowaliście. Zakładałem, że znajdziesz nas szybciej, zważywszy na wskazówki, które ci dałem, ale tak czy inaczej, cieszę się, że tu jesteś. A teraz chodźcie, mój brat już czeka.

– Czeka? – zapytałam.

– Tak. Pora na kolację i mamy wiele do omówienia.

Drake posłał mi oszałamiający, flirciarski uśmiech i ruszył w stronę kamiennych stopni. Westchnęłam i podążyłam za nim, a Liam się ze mną zrównał.

– To jest twój przyjaciel? – rzucił.

– Tak, prawdziwy przyjaciel, który nie staje się nadęty i nie odcina się ode mnie, kiedy coś wyraźnie go dręczy. – Wiedziałam, że moje słowa ociekały gniewem, ale wciąż byłam poirytowana.

Wyraz stoickiej wściekłości, który tak często widziałam na twarzy Liama, powrócił, ale mężczyzna nic nie powiedział.

Dotarliśmy do szczytu schodów akurat w chwili, gdy Drake otworzył wielkie, drewniane, podwójne drzwi. Zapach jedzenia dobiegł mnie od razu po przekroczeniu progu i zaburczało mi w brzuchu.

– Głodna, Dianno? – zapytał, zerkając na mnie.

– Tak, bardzo.

Zaśmiał się, ale ledwo go usłyszałam, bo zapatrzyłam się na wnętrze zamku, okazało się bardziej imponujące niż zewnątrz. Kilku strażników stało przy drzwiach z bronią przy boku. Nie spojrzeli na nas i nawet nie zauważyli naszej obecności, kiedy weszliśmy do hallu. Słyszałam bicie serc we wnętrzu zamku, prawdopodobnie należące do pracujących tu śmiertelników i gości. Obecność kilku tuzinów wampirów sprawiła, że po plecach przeszedł mi dreszcz, a na ręce wystąpiła gęsia skórka.

– To miejsce jest ogromne – wyszeptałam i obróciłam się, próbując obejrzeć wszystko wkoło.

Ogromny żyrandol, wielkości samochodu zwisał z sufitu wznoszącego się na niebotyczną wysokość. Dwa obszerne korytarze ciągnęły się po obu stronach wejścia, ściany zdobiły obrazy, stare i nowe. Przed nami rozciągały się ogromne schody, czerwony dywan pokrywał gładkie, kamienne stopnie.

– Niekoniecznie – powiedział Liam. – Sale w Rashearim sprawiłyby, że to miejsce wyglądałoby jak mała chatka.

Drake spojrział w stronę Liama i rzucił bez wahania:

– Rozmiar to nie wszystko.

Posłałam spojrzenie Drake'owi, bo nie chciałam, żeby dalej zrażał do siebie Liama. On już teraz miał kiepski nastrój, a ja nie chciałam dziś dłużej z tym walczyć. Drake tylko wzruszył ramionami, a Liam ciągle patrzył to na mnie, to na niego.



– Ethan ma już dla was przygotowane pokoje. – Zerknął na Samkiela, zanim posłał mi miażdżący uśmiech. – Mogę zaprowadzić cię do twojego, jeśli chciałabyś się odświeżyć. Oboje wyglądacie i pachniecie okropnie.

– Dzięki, byłoby wspaniale.

– Panie przodem. – Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

Ujęłam go pod ramię, a on spojrzał na Liama.

– Ktoś zaprowadzi cię do twojego pokoju.

Mogłabym przysiąc, że usłyszałam warknięcie, kiedy wchodziliśmy na górę, ale rzuciłam to na karb zmęczenia.

\*\*\*

Drake upewnił się, że miałam wszystko, czego potrzebowałam. Z wdzięcznością użyłam produktów do golenia. Włosy na moich nogach i w okolicach bikini wyrwały się nieco spod kontroli. Miałam tu wybór najróżniejszych mydeł, peelingów i kremów złuszcających. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo tęskniłam za prawdziwym mydłem. Byłam rozpieszczona? Pewnie tak. Czy będę na to narzekać? Nie, nigdy.

Wypełniłam ogromną wannę zbyt dużą ilością piany i po długiej kąpieli i kilku peelingach, w końcu poczułam się sobą. Wyszłam z wody i owinęłam się puszystym ręcznikiem, zanim wytarłam parę z lustra. Moje włosy tworzyły splątana masę nawet po umyciu. Przez jakiś czas rozplątywałam supły w grubych, mokrych pasmach i zastanawiałam się, czy pokój Liama był tak ładny, jak ten.

Od razu się powstrzymałam. Wrócił do swojego chamskiego, lekceważącego zachowania, więc mogli wsadzić go do lochu, jeśli o mnie chodziło.

Zamknęłam oczy na sekundę, chcąc wydobyć płomień we mnie na powierzchnię i dzięki temu wysuszyć włosy dużo szybciej. Przerwałam po kilku chwilach, kiedy zaczęłam czuć lekkie zawroty głowy. Wadą zjadania posiłków śmiertelników, a nie ich samych, było to, że chociaż jedzenie mnie podtrzymywało, nie osiągałam takiego poziomu mocy, jak przy jedzeniu ludzi. Natomiast pozytywem było to, że nie czułam się jak potwór, wpełzający do czyichś umysłów.

Moje bose stopy nie wydawały dźwięków na chłodnych kafelkach, kiedy opuszczałam łazienkę, światło wyłączyło się za mną. Pokój, który otrzymałam, był ogromny, nawet jak na pałac tych rozmiarów. Podwinęłam palce u stóp, rozkoszując się miękkością dywanu. Był taki puszysty i zdecydowanie lepszy niż w tanich hotelach, gdzie się zatrzymywaliśmy. Ściany miały ciemnoszary kolor, a kilka pasujących poduszek zdobiło ogromną kanapę, stojącą naprzeciwko płaskiego telewizora. Na szklanym stoliku piętrzyły się czasopisma, a kwiaty w okrągłym, pomarańczowym wazonie, mieniły się różnymi kolorami. Pachniały świeżo, jakby

zostały zebrane w ogrodzie na dole. Przeszłam obok nich i opuszkami palców delikatnie przesunęłam po brzegach płatków.

W tylnej części pokoju stało łóżko tak duże, że pomieściłoby pięć dorosłych osób. Poczułam wyczerpanie, a miękka, biała pościel przyzywała. Kusiło mnie, żeby wtulić się w nią i spać przez kilka dni. Potrząsnęłam głową, próbując pozbyć się mgły, wywołanej zbyt małą ilością jedzenia, i przeszłam do mojej ulubionej części pokoju. Garderoba zaparła mi dech w piersi, kiedy tylko weszłam tu po raz pierwszy. Wzdłuż ściany, na półkach stały rzędy butów, wszystkie, jakie mogłabym sobie wymarzyć, a paleta kolorów nie mogła się z niczym równać. Wieszaki pełne sukienek, bluzek i spodni wisały w szafach wnękowych.

Przyjemność z otoczenia przyćmiewał fakt, że nie była to normalna wizyta i nie mogłam tu po prostu zostać. Miałam zadanie do wykonania, informacje do zebrania, księgę do odnalezienia, a potem zapewne zostanę wtrącona do jakiegoś boskiego więzienia.

Podskoczyłam, słysząc pukanie. Mokre pasma włosów chlasnęły mnie w plecy, kiedy odwróciłam głowę w stronę drzwi. Zacisnęłam palce na ręczniku i owinęłam się nim ciasniej. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić nerwy, zanim zawołałam:

– Proszę.

Sekundę później zobaczyłam głowę Drake'a i poczułam ukłucie rozczarowania. Wychwycił moją minę i uśmiechnął się szeroko.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie. – Pokręciłam głową.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Dianno, wyglądasz absolutnie olśniewająco. Podobały ci się mydła? Połowa rzeczy tutaj pochodzi z Naaririeli.

– Tak, dziękuję. Zawsze o mnie dbasz. – Uśmiechnęłam się do niego, czując ulgę, że będąc tutaj z nim, nie musiałam cały czas uważać. Stanowił pewną stałą w moim życiu, jego przyjaźń pozostawała niezachwiana i prawdziwa. Wiedziałam, że zawsze mogłam na niego liczyć.

Drake był bardziej wystrojony, niż sądziłam, że odstawi się na kolację, wyglądał niesamowicie w świetnie skrojonym garniturze podkreślającym jego męskie piękno. Był naprawdę urodziwym mężczyzną, ale na mnie nie działał w ogóle – nie tak, jak pewien irytujący, chamski bóg.

– Dzisiaj wystąpisz tylko w ręczniku? – zapytał z uśmiechem.

Przewróciłam oczami i mocniej się owinęłam.

– Nie, a patrząc na twój strój, domyślam się, że zapewne też muszę się wystroić.

Minął mnie i wszedł do garderoby.

– Gdybyś chciała zostać tylko w ręczniku, nie miałbym nic przeciwko, zresztą twój nowy chłopak też – powiedział z uśmiechem, przetrząsając ubrania.

Moje serce zamarło.

– Liam nie jest moim chłopakiem.

Posłał mi dziwne spojrzenie.

– Jesteś pewna? Jest okropnie opiekuńczy jak na kogoś, kto...

Uniosłam dłoń.

– Proszę, przestań. Liam nie jest i nigdy nie będzie moim chłopakiem. Pomagam mu, to wszystko. Pamiętaj, co powiedziałaś: lepiej umrzeć za coś, niż żyć w kłamstwie.

Pokręcił głową.

– Nie mów mi, że dzięki mojej radzie wstąpiłaś do drużyny Pogromcy Świata. Chcę, żebyś uwolniła się od Kadena, a nie uwiązała do kolejnego potężnego mężczyzny, któremu na tobie nie zależy, Dianno.

Prychnęłam, zdmuchując z twarzy wilgotne pasmo.

– Brzmisz jak Gabby. I nie jestem do nikogo uwiązana. Zaufaj mi. On chce trzymać się ode mnie tak daleko, jak to możliwe. – Udowodnił to w ciągu ostatnich kilku godzin. – Poza tym mamy umowę.

– Och, umowę, co? Jaką umowę?

Wzruszyłam ramionami, przytrzymując ręcznik mocniej.

– Umowę krwi.

Drake prawie zerwał sukienkę z wieszaka, kiedy odwracał się do mnie, w jego oczach widać było zmartwienie.

– Umowa krwi, Dianno? Z nim?

Wkroczyłam do garderoby i zakryłam mu usta dłonią, nie chcąc, żeby zaalarmował każdego wampira w posiadłości.

– Ćśś, to wcale nie takie poważne. Sami kiedyś zawarliśmy taką przy chipsach.

Przewrócił oczami i złapał mnie lekko za nadgarstek, odsuwając moją dłoń od swoich ust.

– I trwała kilka godzin, bo odpuściłaś pierwsza. Jakie są warunki tej umowy? Żaden bóg nie przeleje dobrowolnie krwi.

Przełknęłam, nie chcąc, żeby wiedział, że Liam zrobił to dla mnie więcej niż raz.

– To nieważne. Teraz jesteśmy tutaj – odwarknęłam.

Przesunął się i ujął moją dłoń w swoje.

– Martwię się o ciebie, Dianno, zwłaszcza jeśli już się pieprzycie.

– To nie tak – rzuciłam, wrywając mu rękę, policzki zapłonęły mi na samą sugestię. – Liam nie jest taki jak Kaden. Nie sypiamy z sobą, nie było nawet blisko. – Ostatnia część wywołała gulę w moim gardle, bo w głębi serca czułam, że *byliśmy*

blisko. Miałam z nim bardziej intymną więź niż z jakimkolwiek mężczyzną, z którym spałam.

– Czyżby? – zapytał Drake, wyciągając sukienkę w moją stronę. – Więc dlaczego cuchniesz nim, a on tobą? Wasze zapachy są tak splecione, że nie da się ich rozróżnić.

Podeszłam i wyrwałam suknię z jego uchwytu.

– Jeśli mi nie wierzysz, w porządku. Jedyne, co robicie, to zachęćcie mnie, żebym wyhodowała sobie kręgosłup i odeszła od Kadena. A w chwili, gdy to robię, gdy znajduję drogę ucieczki, zaczynacie się czepiać.

Podparł się pod boki.

– Przebywałem z wami przez dwie minuty, ale widziałem, jak na siebie patrzycie. Możesz okłamywać siebie i jego, ale nie popełnij tego samego błędu, Dianno. Chcę dla ciebie czegoś więcej. Może nie jest taki jak Kaden, ale ma w sobie taką samą potęgę. Nie chcę już patrzeć na twoją krzywdę. Pragnę, byś zyskała wolność podejmowania własnych decyzji i kształtowania swojego życia.

– Nie mam jej. Oboje wiemy, że w chwili, gdy oddałam życie Kadenowi, moja wolność i prawo wyboru przepadły. Jedyne, co mogę zrobić, to spróbować zapewnić siostrze lepsze życie, postarać się zapewnić je wam wszystkim. Bez zasad. Bez tyranów. Czy nie tak określiłeś Kadena? Liam może go zabić. Po prostu staram się jak mogę, dobra?

Ostatnia część była przepełniona emocjami, które bardzo starałam się ukrywać, i nagle poczułam się przytłoczona. Rozmył mi się wzrok, kiedy łzy wypełniły oczy.

Drake stanął przede mną, jeszcze zanim pierwsza z nich spłynęła mi po policzku, ujął w dłoń mój podbródek i otarł wilgoć kciukiem.

– Wiem, ale obiecuję, że nie staram się być złośliwy. Ja tylko... – Urwał nagle, a ja dokładnie wiedziałam dlaczego.

Kiedy żar mocy Liama wtoczył się do garderoby, mój smutek, strach i żal nie wydawały się już tak przytłaczające. Węzeł w piersi wywołany bólem rozluźnił się, pozwalając znowu swobodnie oddychać.

– Przeszkadzam w czymś?

Odsunęłam się od dłoni przyjaciela i skrzywiłam, wiedząc, że Liam uzna to za znak winy i uwierzy, że było coś pomiędzy mną a Drakiem.

– Pukasz czasem? – zapytał wampir, opuszczając rękę.

– Nie, kiedy ona brzmi na zrozpaczoną. – Głos Liama zagrzmiał za mną, a światła w pomieszczeniu zamrugwały.

Odsunęłam się od Drake'a i odwróciłam do Liama, chcąc go uspokoić, zanim rozpęta tu zamieszanie.

Oddech uwiązał mi w gardle. Wziął prysznic i zmienił ubrania. Miałam rację: biel nie była jego kolorem. Miał na sobie garnitur, który naprawdę pasował, i to dobrze. Był cały czarny, a koszula wyglądała na nawet ciemniejszą niż marynarka i spodnie. Poczułam trzepotanie w żołądku na jego widok. Co się ze mną działo?

– Masz ubrania. To znaczy, zmieniłeś ubrania. – Słowa wypływały z moich ust bez ładu i składu.

Przestał usiłować przewiercić mojego przyjaciela wzrokiem i spojrzał na mnie.

– Tak. Zapewniono je nam. A gdzie twoje?

Spojrzałam w dół, przypominając sobie, że nadal zaciskałam dłoń na ręczniku.

– Och, to...

– Wyjdź – powiedział do Drake'a, który cały się najeżył.

– To nie twoje włości, Pogromco Świata. Nie będziesz mi rozkazywał w moim własnym domu.

Liam zrobił krok do przodu, a ja szybko między nimi stanęłam. Ręcznik czy nie, nie pozwolę im walczyć. Zatrzymał się całe ode mnie, żar jego ciała wydał się pieczątką na mojej nagiej skórze.

Zerknął na mnie, a potem znowu spojrzał na Drake'a.

– To nie twój dom, należy on do twojego brata. Jesteś zaledwie księciem, nie królem. A teraz wyjdź, chcę porozmawiać z Dianną, a nie znam cię i nie ufam na tyle, żebyś mógł przy tym być.

Uniosłam rękę, by za chwilę nie zrobiło się krwawo.

– Liam, nie możesz tak mówić do ludzi! – warknęłam na niego, odwróciłam się do Drake'a i bezgłośnie powiedziałam: „Przepraszam”, po czym dodałam: – Mógłbyś nas zostawić? Za chwilę zejdziemy.

Oczy Drake'a błysnęły złotem i zacisnął zęby, zanim pochylił się i pocałował mnie w policzek. Zrobił to, żeby wkurzyć Liama, co oczywiście zadziałało. Moc mojego boskiego kumpla pulsowała i wiedziałam, że wyobrażał sobie, jak by to było przebić Drake'a na wylot. Czekałam, aż drzwi zamkną się za wampirem, zanim szturchnęłam Liama w pierś i powiedziałam:

– Co to miało być?

Śledził ruchy księcia wampirów jak drapieżnik polujący na ofiarę. Skupił wzrok na drzwiach, aż poczuł na sobie moją dłoń. Spuścił wzrok na swoją pierś, zanim spojrzał mi w oczy.

– Nie lubię go.

Westchnęłam, wzięłam kilka sukienek, które wyjął Drake, minęłam Liama i poszłam do łazienki.

– Nawet go nie znasz.

- Dotyka cię bez twojego pozwolenia. Jest prostacki i przesadnie się ekscytuje.
- Skąd wiesz, że nie ma mojego pozwolenia?

Światła zamrugały raz jeszcze, a Liam ruszył za mną.

- A ma?

Zaśmiałam się, zamykając za sobą drzwi łazienki, opuściłam ręcznik i podniosłam sukienkę, po czym krzyknęłam, żeby mnie usłyszał:

- Nie dotyka mnie tak, jak to brzmi w twoich ustach. Tak po prostu zachowują się przyjaciele, którym na sobie zależy. To wyraz sympatii, Liam. Na litość bogów.

- Ty nie robisz tak ze mną.

Oddech uwiązał mi w gardle na te słowa. Liam nie miał na myśli tego, co ja. Nie rozumiał interakcji śmiertelników. Wciąż się uczył, prawda? Moje myśli wirowały. Narzuciłam na siebie sukienkę, była krótka, miała długie rękawy i dekolt na plecach, ale nie odsłaniał on zbyt wiele.

Przerzuciłam włosy za ramiona, gęste fale łaskotały moje łopatki. Nie zawracałam sobie głowy wsuwkami ani spinkami, wiedząc, że i tak nie zdołam ujarzmić fryzury przy tej wilgotności.

Szybko pomalowałam usta czerwoną pomadką, spojrzałam na siebie w lustrze i wyszłam z łazienki.

- Czy nie przytulam cię każdej nocy, żeby powstrzymać twoje koszmary?

Krążył po pokoju z jedną ręką na biodrze, pogrążony w myślach. Zatrzymał się w pół kroku, a jego wzrok przesunął się po moim ciele, w górę i w dół. Jego głos brzmiał ochryple i był podszyty wściekłością, gdy powiedział w końcu:

- To zamierzasz na siebie włożyć?

Rozłożyłam ramiona i spojrzałam w dół.

- Co jest nie tak z moją sukienką?

Przez chwilę wyglądał na szczerze zdezorientowanego.

- Sukienka? To nie jest sukienka. Wyglądasz, jakbyś zamierzała pójść z nim do łóżka zaraz po kolacji.

Opadła mi szczęka.

- Słucham? Nie zamierzam iść z nikim do łóżka, ty staroświecki dupku! - Wskazałam na sukienkę, którą miałam na sobie, jej brzeg podsunął się wyżej na moich udach. - Nawet nic nie widać.

- Widać wystarczająco dużo. To praktycznie zniewaga.

Podparłam się pod boki.

- Skąd ty bierzesz te...

Uniósł dłoń, a materiał, który miałam na sobie, zaczął wibrować. Spojrzałam w dół i zamarłam, gdy tkanina mojej czarnej kreacji zmieniła się w żywą, głęboką czerwień,

pasującą do ust. Rozciągnęła się, spływając aż do stóp. Gorset dopasował się idealnie, cienkie ramiączka spoczęły na ramionach i skrzyżowały się na plecach. Liam opuścił rękę, a ja odwróciłam się do lustra. Westchnęłam, zobaczywszy swoje odbicie. Suknia zapierała dech w piersi – i zrobił ją dla mnie.

Czułam się królewsko i uwodzicielsko dzięki jedwabnej, szkarłatnej tkaninie otulającej moje krągłości. Materiał był cienki, ale nie przezroczysty, jak ubrania, które nosiły boginie w Rashearim.

Liam pojawił się za mną, a moje serce przyspieszyło, kiedy zobaczyłam obraz, jaki tworzyliśmy. Czułam się jak bogini, zwłaszcza z nim w tym eleganckim garniturze i świeżo ułożonymi włosami, lekko stojącymi z tyłu. Wyglądaliśmy, jakbyśmy szli na bal, a nie na spotkanie, które prawdopodobnie źle się skończy.

– Proszę. Teraz lepiej – oznajmił Liam, satysfakcja i męski głód błyszcząły w jego oczach.

– Będzie naprawdę wściekły. – Uśmiechnęłam się i zerknęłam na niego w odbiciu. Przesunęłam dłonią po przodzie mojej sukni i odwróciłam się to w prawo, to w lewo, przyglądając się każdemu błyszczącemu szczegółowi.

– Niech będzie. – Głos Liama brzmiał jak ciche warknięcie, sprawiając, że się zatrzymałam.

Przyglądał mi się, gdy obracałam się przed lustrem. Zawsze mnie obserwował, zwłaszcza kiedy myślał, że nie patrzyłam.

– Nie dbam o to. W moim świecie podczas wielkich przyjęć wszystkie boginie i celestialki nosiły podobne stroje. Niektóre sunęły aż po podłódze, inne ledwo jej dotykały, ale wszystkie błyszcząły i mieniły się na tle ciemnego nieba. Były naprawdę piękne... tak jak ty. Jesteś królową i powinnaś nosić najznamienitsze tkaniny, a nie ten tani, sztuczny materiał, który on wybrał.

Poczułam ucisk w gardle na słowa Liama. Tak właśnie mnie widział? Odwróciłam się do niego, jego twarz znajdowała się całe od mojej, otoczył mnie też jego zapach. Poczułam żar wypływający na moje policzki i odchrząknęłam.

– Dziękuję. Za suknię. Jest piękna.

Uśmiechnął się, uświadomił sobie, co zrobił, i cofnął się o krok.

– Bardzo proszę.

– A teraz powiedz, co chciałeś mi powiedzieć?

– Powiedzieć? – zapytał, wyglądając na zdezorientowanego.

Wyszłam z łazienki, unosząc boki sukni, żebym mogła stawiać kroki.

– W garderobie powiedziałeś, że chciałeś o czymś ze mną porozmawiać.

– Och, tak. Powiedziałem to tylko po to, żeby wyszedł.

– Liam. – Otworzyłam szeroko oczy i uśmiechnęłam się pod nosem. – To takie niegrzeczne.

– Przepraszam. Po prostu jest tu zbyt wielu ludzi i wszystkich ich słyszę. To przytłaczające. – Przysiadł na brzegu kanapy i wypuścił powietrze z płuc. – Ten ich pałac wydaje się zbyt wilgotny i ciasny. Jakby ściany próbowały zamknąć się wokół mnie. Wydaje się, że dobrze znoszę tylko twoje towarzystwo.

Podeszłam do kanapy i usiadłam obok niego.

– To naprawdę słodkie. Ale ciągle czekam, aż powiesz coś złośliwego jako ciąg dalszy.

– Nie jestem dla ciebie złośliwy.

– Dzisiaj zdecydowanie byłś.

Spojrzał na swoje dłonie, jego kciuk przesunął się po jednym, konkretnym, srebrnym pierścieniu. Nie był tak czysto srebrny, jak pozostałe, miał obsydianową obwódkę.

– W takim razie przepraszam. Nie spałem dobrze zeszłej nocy.

– Wiem. Byłam przy tym.

– Jeśli cię zdenerwowałem, wiedz, że tego nie chciałem. Przysięgam, że nie taka była moja intencja – oświadczył Liam, a w jego głosie pobrzmiwała szczerość.

– W porządku. Już przywykłam, że czasami bywasz niezbyt czarujący. Po prostu myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi i mamy już za sobą całą tę złośliwość.

– Bo jesteśmy. – Odwrócił się przodem do mnie, jakbym powiedziała coś, co go przybiło. – Po prostu... Wczorajszy koszmar był zbyt ciężki.

Zmarszczyłam brwi ze zmartwienia.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

Przytaknęłam, po czym usiadłam prosto i westchnęłam. Ponownie zamilkł, a ja chciałam, żeby pozwolił sobie pomóc.

– Ale chcę porozmawiać o tym, jak bardzo nie mam ochoty iść na tę kolację.

Parsknęłam pod nosem.

– Jestem pewna, że to nie zajmie długo. Poza tym oni mają kontakty, o których nie wie nawet Kaden. Więc mogą wskazać nam właściwą drogę do księżki, która według ciebie nie istnieje, a potem wyjedziemy.

Uniósł dłoń i wysunął mały palec.

– Obiecujesz?

Ścisnęło mnie w piersi.

– Myślałam, że nie chcesz już więcej obietnic.

– Wolno mi zmienić zdanie – odparł i skinął głową w stronę mojej dłoni.



Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam mały palec, a on splótł go ze swoim. Ten gest był tak niewinny, a jednak wysłał małą błyskawicę wprost do mojego wnętrza.

– Tak, obiecuję.

## Dianna

Cisza w jadalni była ciężka i przepelniona napięciem. Dźgałam jedzenie, widelec przebijał delikatne mięso i uderzał w talerz. Siedzieliśmy przy długim stole, światło żyrandoli odbijało się w wypolerowanym blacie. Ethan siedział u szczytu, a ja obok Liama przy przeciwległym końcu.

Już w chwili, gdy weszłam do pomieszczenia, wiedziałam, że popełniłam błąd, przychodząc tu w tej pięknej sukni. Ethan i Drake spojrzeli na mnie, a potem popatrzyli po sobie. Nie pomogło, że Liam wysunął dla mnie krzesło i nawet je zasunął. Wiedziałam, co myśleli, ale Liam po prostu starał się być miły.

– Śliczna suknia, Dianno – odezwał się Drake, unosząc kieliszek do ust. – Zdecydowanie nie jedna z moich.

*Tak, zły pomysł.*

– Nie, nie jedna z twoich – odparłam.

– Skąd ją masz? – zapytał i wypił łyk, ukrywając uśmiech.

Wzięłam głęboki wdech, wiedząc, że tylko mnie podpuszczał. Chciał informacji, ale powinien wiedzieć, żeby ze mną nie pogrywać.

– Liam ją stworzył, bo we wszystkich, które mi zostawiłeś, miałam tyłek na wierzchu.

Zaśmiał się i skinął głową, odpuszczając.

– To ładny tyłek.

– Tak słyszałam.

Wzrok Liama przeskakiwał między mną a Drakiem, kiedy się przekomarzaliśmy. Przez chwilę w powietrzu czuć było napięcie, a w pokoju zapadła cisza, gdy światła przygasły. Ethan spojrzał na Liama ze złością, na co poczułam, że moje ciało spina się na wzrost agresywnej męskiej siły. Westchnęłam. Kolacja i zdobywanie informacji jakoś się nie zgrywały.

Ethan, król wampirów, był równie piękny, co Drake. Jego śliczne, ciemne loki były gęste na czubku głowy, ale wygolone po bokach. Miał na sobie czarny płaszcz z czerwonymi klapami, a pod spodem czarną koszulę i pasujące spodnie. Jego buty zapewne kosztowały więcej od moich. Ethan był mniej więcej tego samego wzrostu, co

Liam i miał podobną mocno umięśnioną sylwetkę. Obaj mężczyźni emanowali mocą i aktualnie sztyletowali się wzrokiem.

– Co u Gabby? – Głos Drake’a przełamał ciszę.

Przełknęłam kęs mięsa, zanim odpowiedziałam:

– Świetnie. Rozmawiałam z nią niedawno. Ostatnio awansowała w szpitalu. Cóż, zanim... – Przerwałam, myśląc o tym, jak ponownie wyrwałam ją z jej życia. Pogodziłyśmy się po kłótni, ale jej słowa wciąż bolały. Ale to nic. Otrzyma życie, którego chciała, niezależnie, co będę musiała zrobić.

Odchrząknął, wiedziałam, że wyczuł, jak delikatny to temat, więc nie zamierzał naciskać. Jednak zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, odwróciłam się do Ethana i zapytałam:

– Gdzie twoja żona? Nie widziałam Naomi od wieków.

Drake zamarł w połowie kęsa i spojrzał na brata.

– Wyjechała. Żałowała, że nie mogło jej tu być, ale ma teraz ważniejsze sprawy do załatwienia – powiedział Ethan, i przerwał pojedynek na spojrzenia z Liamem zgodnie z moim zamierzeniem.

Skinęłam głową, zastanawiając się, co mogło być ważniejsze niż Kaden próbujący doprowadzić do końca świata i powrót Liama, ale odpuściłam ten temat. Liam i Ethan siedzieli w złowieszczej ciszy, a ja i Drake wróciliśmy do jedzenia.

– Wampiry jedzą?

Głos Liama wziął mnie z zaskoczenia, otworzyłam szeroko oczy, patrząc na niego, zszokowana jego bezceremonialnością. Ale nie spojrzał na mnie, jego wzrok przeniósł się z powrotem na Ethana.

– Tak. Nie powinieneś tego wiedzieć, zważywszy na twoją reputację? – odciął się władca krwiopijców.

O bogowie, to będzie okropne.

– Mylisz się. Wampiry, które rządziły przed wami, były czworonożnymi, podłymi stworzeniami.

Wzrok Ethana nie drgnął, gdy postukał widelcem o talerz.

– Teraz z pewnością już ich nie ma.

– Tak. Wampiry wywodziły się od Ig’Morruthen, ale ewolucja zmieniła ich w... cóż, was.

– Ewolucja? Ciekawe. A co stało się z naszymi przodkami?

– Wojna. Coś, do czego planuję nie dopuścić ponownie.

– Czyżby? – mruknął Ethan, unosząc kieliszek do ust, i wypił łyk.

– A dla was to nie jest celem? Dlaczego zdradziliście tego, którego nazywają Kadenem? W wojnie nie ma zwycięzców, jest tylko śmierć. Nawet zwycięska strona

przegrywa.

Przełknęłam gulę w gardle i oparłam się lekko. Ethan uśmiechnął się łagodnie, ale nie dostrzegałam w tym ani odrobiny humoru. Drake oparł łokieć o stół i obserwował przebieg rozmowy.

– Chciałbym ci wierzyć, ale twoja reputacja sprawia, że jestem mniej skory – odparł Ethan. – Zarznięłaś mnóstwo stworzeń takich jak my i Dianna. Nawet jeśli teraz paradujecie jako przyjaciele, ona jest Ig'Morruthen, twoim wrogiem od eonów. Nie z własnego wyboru, ale jest potworem. My pijemy krew, żeby utrzymać się przy życiu, ona również. Musi spożywać mięso śmiertelników.

– Dokładnie mówiąc, nie robiłam tego od jakiegoś czasu – oznajmiłam, podniosłszy rękę.

Drake parsknął, ale Liam i Ethan nie oderwali od siebie wzroku.

Próbowałam traktować to lekko, ale serce ścisnęło mi się na to porównanie. Wiedziałam, że Ethan nie miał na myśli niczego negatywnego, ale nie trzeba było mi przypominać o mroczniejszej stronie mojej natury.

Ethan miał rację, Liam był uosobieniem wszystkiego, czego uczono nas się bać. Jednak patrzyłam na niego i widziałam mężczyznę, który nocą rozpaczał nad światem, rodziną i przyjaciółmi, których stracił. Widziałam mężczyznę, który zadawał najbardziej podstawowe pytania i myślał, że mnie ratował, kiedy zaczęliśmy tę wyprawę. Liam był moim przyjacielem.

Milczał przez chwilę, wpatrując się w Ethana, a moje zdenerwowanie sięgało zenitu.

– Dianna jest inna. Widziałem zło. Widziałem jego narodziny, to, czego pragnie i jak się zachowuje. Może jest uparta i nieobliczalna. Bywa niegrzeczna i prostacka, czasem nawet agresywna i niebezpieczna, ale nie zła. W żadnym stopniu nie jest zła.

Zamrugałam kilka razy, całkiem zszokowana jego słowami, zwłaszcza po wszystkim, co zrobiłam od chwili naszego spotkania. Wzięłam kilka drżących wdechów i założyłam pasmo włosów za ucho. Liam na mnie nie spojrział, ale nie musiał. Wiedziałam, że mówił to wszystko poważnie, nawet te mniej miłe rzeczy. Nie uważał mnie za potwora. Nawet nie wiedziałam, że potrzebowałam usłyszeć to od niego. Poczułam ogromną ulgę.

– Jesteś w niej zakochany?

Opadła mi szczęka.

– Ethan! – warknęłam, piorunując go wzrokiem, a Drake wypluł wino na pół stołu.

– Nie – odparł Liam, całkowicie ignorując mnie i Drake'a. – Jest moją przyjaciółką, niczym więcej i niczym mniej.

Ethan uniósł arystokratyczną brew.

– Idealnie, bo nie potrzebujemy kolejnego potężnego mężczyzny z obsesją na jej punkcie. Jednak Kaden nadal tę obsesję ma i zamierza rozerwać na strzępy wszystkich, żeby odzyskać to, co jego. Rozumiesz to, prawda?

– Kaden nie jest we mnie zakochany – warknęłam na Ethana i zauważyłam, że Drake szybko spuścił wzrok na talerz, żeby ukryć wyraz twarzy. – Co?

– Kaden tropił cię aż do wschodniej granicy. Każdego, kto ci pomógł, spotkał przedwczesny koniec. Zarzynał nawet tych najbliższych sobie, którzy nie zdołali sprowadzić cię z powrotem. Jego legion popadł w ruinę, odkąd zabiłaś Alistaira i odeszłaś.

Mój umysł przetwarzał informacje, ale wszystko miało sens. To dlatego cienie przyszyły po Gabby. Chciał ściągnąć mnie z powrotem, używając jej jako przynęty. Mamiłam samą siebie nadzieją, że w końcu odpuści, ale widziałam, że na mnie polował. To dlatego podczas podróży zachowywałam ostrożność z używaniem mocy i teleportacją: nie chciałam wskazać mu miejsca naszego pobytu.

Zacisnęłam dłonie na kolanach pod stołem, serce mi łomotało. Rozmawiałam z Gabby przed kolacją, Neverra i Logan byli z nią, przebywała w otoczeniu celestiali. Nic jej nie groziło. Była bezpieczna.

– To nie miłość – powiedziałam, uniosłam głowę i spojrzałam na Ethana. – Dla niego jestem własnością. Zawsze tak było.

– Bronią, własnością, kochanką. Jesteś dla niego tym wszystkim i kimś jeszcze więcej. Tylko ty przetrwałaś przemianę, a uwierz, próbował ponownie od czasu twojego odejścia.

Krew huczała mi w uszach. Jeśli tak było, to oznaczało, że stworzył jeszcze więcej tych bestii. Ja tu sobie żartowałam i pomagałam Liamowi, a w tym czasie Kaden tworzył armię.

– Twoje przybycie tutaj naraża na niebezpieczeństwo wszystko, co dla nas stworzyłaś, a jednak zgodziliśmy się pomóc. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Spojrzałam Ethanowi w oczy, a kiedy nie odpowiedziałam, powiedział:

– Bo on boi się jego. – Wskazał na Liama. – Nie zaatakuje i nie zaryzykuje przyjscia po ciebie bezpośrednio, dopóki od jest w tym świecie. Słyszeliśmy o ataku na twoją siostrę i teraz, kiedy Kaden wie, że ona jest poza jego zasięgiem, musi odnaleźć księgę. Wierzy, że w środku znajdzie jakiś kod albo odpowiedź, jak go powstrzymać.

Liam siedział nieruchomo, przetwarzając każdą informację przekazaną przez Ethana. Podparł brodę na dłoniach i dalej wpatrywał się w wampira. Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, ani ocenić myśli formujących się za tymi szarymi oczami.

– Chcieliśmy mieć cię tutaj. Odkąd się dowiedzieliśmy, czego Kaden naprawdę szukał i że legendy nie są tylko legendami, planowaliśmy odłączyć się od jego legionu. Zacząłem szukać cię na własną rękę, wyciągając dawno zapomniane przez moich ludzi źródła. Drake zajął moje miejsce na spotkaniach, zbierając wszelkie informacje, jakie udało mu się zdobyć. Ale wtedy coś się zmieniło i Kaden zaczął mieć obsesję na punkcie tej księgi, popełniał mroczne czyny w pragnieniu pozyskania jej. Organizuje spotkania, morduje i torturuje celestiali, wszystko, by znaleźć tę księgę.

– Jestem tego świadomy – przyznał w końcu Liam. – Jedyne problem polega na tym, że Księga Azraela nie istnieje.

– On zabija, bo wierzy, że jest prawdziwa.

Liam usiadł prosto i machnął ręką na słowa Ethana.

– Myli się. Azrael nie żyje. Nigdy nie wydostał się z Rashearim.

Ethan zmarszczył brwi.

– Musisz się mylić.

– Nie myślę się. Widziałem ciało Azraela w strzępach po tym, jak pomógł uciec swojej żonie. Ig'Morruthen obezwładnili nas i rozerwali go na kawałki. Obrócił się w popiół, zanim Rashearim upadło. Jak mógłbym się mylić?

Poczułam napięcie w pomieszczeniu. Talerze na stole i obrazy na ścianach zawibrowały. Strażnicy spojrzeli po sobie, a potem na Ethana.

– Chciałbyś zobaczyć gwiazdny pył, który pozostał z mojego świata? – zapytał Samkiel.

Światła zamrugały na znak jego rosnącej irytacji, a ciężki żyrandol nad nami zafalował. Drake obserwował obu mężczyzn, jego ciało było spięte. Przesunęłam kolano pod stołem, lekko szturchając nim Liama. Ten krótki kontakt wytrącił go ze szponów rosnącego gniewu i żalu. Zerknął na mnie, a jego wzrok złagodniał, kiedy napotkał moje spojrzenie. Wypuścił powietrze, a w pokoju zapanował spokój.

– Wybacz – powiedział Ethan. – Jeśli to prawda, ktoś zrobił replikę albo kopię. Camilla znalazła coś w El Donumie i oferuje to temu, kto da najwięcej. Kaden tego pragnie.

Prawie znowu się zakrztusiłam.

– Camilla?

Drake przytaknął.

– Tak, znalazła coś kilka dni temu. Nie podaje żadnych informacji, tylko że znalazła księgę, wie, gdzie ona jest, i żąda ogromnej sumy od tego, kto chce jej najbardziej.

– Dlaczego Kaden nie zaatakował jej klanu, żeby go zniszczyć i zabrać księgę? – zapytałam.

– Jeśli ona umrze, to informacja zniknie razem z nią, a ty zabiłaś jedyną osobę, która mogła wyrwać ją z jej umysłu. Więc zgaduję, że on chce zobaczyć, kto dostanie ją pierwszy, a potem ją odbierze.

Liam pochylił się do przodu, splatając palce dłoni.

– Jak mamy spotkać się z tą Camillą?

– Mogę spróbować zorganizować spotkanie. Camilla zapewne się na nie zgodzi, jeśli będzie wiedzieć, że jesteś tutaj i wykazujesz zainteresowanie, ale nie pozwoli, by Dianna postawiła choć stopę w El Donumie – powiedział Ethan, unikając mojego spojrzenia.

Liam zerknął na mnie.

– Dlaczego?

– Powiedzmy po prostu, że ona mnie nienawidzi.

– Naprawdę musimy popracować nad twoimi umiejętnościami w nawiązywaniu relacji, żebyś znajdowała w życiu lepszych przyjaciół.

– Hej, siedzę tuż obok! – zawołał Drake urażonym tonem.

Liam odwrócił się do niego i oświadczył z całą powagą:

– O tym właśnie mówię.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a Drake wybuchnął śmiechem. Było to miłe rozładowanie napięcia przy kolacji i po tym, jak się dowiedzieliśmy, że nasze poszukiwania księgi stały się jeszcze bardziej skomplikowane.

Przez następną godzinę omawialiśmy plany bitwy i to, co zrobilibyśmy, gdyby Camilla zaakceptowała naszą prośbę o wjazd do El Donumy. Liam w końcu zaczął jeść, ale ja swój talerz już dawno porzuciłam. Żołądek skręcał mi się za każdym razem, kiedy myślałam o tym, co zdradził nam Ethan. Kaden może i zawiódł w próbach stworzenia kolejnej mnie, ale to oznaczało tylko, że miał więcej żołnierzy w swojej armii.

Liam pochłaniał jedzenie, nie zwracając nawet uwagi na to, co wkładał do ust, a Ethan dalej mówił o przeszkodach, które możemy napotkać. Drake co jakiś czas dodawał coś od siebie, ale głównie tylko słuchał. Nie potrafiłam dłużej usiedzieć w miejscu, więc odsunęłam krzesło, a mężczyźni przy stole się do mnie odwrócili.

– Kolacja była wspaniała, ale jestem zmęczona. Zobaczymy się jutro – powiedziałam.

Nie czekając na odpowiedź, wyszłam z pokoju. Strażnicy wzdrygnęli się i sięgnęli po broń, bo poruszałam się nieco zbyt szybko, ale mnie to nie obchodziło. Odnosiłam wrażenie, że krew w moich żyłach zamieniła się w lód, a myśli biegały w różnych kierunkach. Liam miał rację. Musieliśmy przyspieszyć bieg wydarzeń.

Moja nadzieja, że nikt za mną nie pójdzie, szybko się rozmyła, gdy poczułam za sobą płynącą w moją stronę moc Liama. Wrażenie było tak intensywne, jakby ściagała mnie burza z piorunami. Jego wielka, zrogowaciała dłoń chwyciła mnie za ramię i obróciła.

– Dianno. Mówiłem do ciebie.

– Co? – Podniosłam wzrok na Liama i uświadomiłam sobie, że poruszałam się dużo szybciej, niż sądziłam. Znajdowaliśmy się już w połowie kamiennych stopni prowadzących na piętro.

– Dokąd idziesz? To nie droga do twojego pokoju.

– Ach tak? Już ją zapamiętałeś?

Zmrużył oczy, nadal lekko ściskając moje ramię.

– Znam tę minę. Co planujesz?

Cholerny, irytujący bóg.

– Nic.

– Nie możesz do niej iść. Mamy plan, a twoje odejście, by uzyskać odpowiedzi poprzez spalenie miasta nie jest jego częścią.

Westchnęłam z rozdrażnieniem i wyrwałam ramię z jego uścisku.

– Nie to zamierzałam zrobić.

Podparł się pod boki, a marynarka zafalowała przy jego dłoniach.

– Tak? Więc dokąd dokładnie idziesz?

Planowałam znaleźć kilku śmiertelników, na których mogłabym się pożywić, żeby mieć dość siły na lot do El Donumy. Po dotarciu tam, chciałam znaleźć posiadłość Camilli i zmusić ją do oddania mi księgi. Ale nie zamierzałam mu tego powiedzieć i przyznać racji.

Sfrustrowana, jęknęłam i uniosłam brzeg sukni. Przepchnęłam się obok Liama i ruszyłam schodami w górę. Nie powiedział ani słowa, tylko poszedł za mną z powrotem do głównego hallu.

Milczeliśmy, wisały między nami słowa wypowiedziane przy stole. Kaden tworzył armię. Był gotów na wszystko, żebym wróciła. Miał obsesję na punkcie odnalezienia księgi, którą Liam uważał za nieistniejącą. Było też to, co powiedział sam Liam. Dotknęły mnie jego słowa, ale jednocześnie pozostała we mnie po nich pustka. Ethan sprawił, że sytuacja stała jeszcze bardziej niezręczna, pytając, czy Liam mnie kochał. Byliśmy przyjaciółmi – tylko przyjaciółmi.

Zatrzymałam się przed drzwiami frontowymi i patrzyłam na nie przez chwilę, zanim się do niego odwróciłam.

– Chcesz stąd wyjść? Tylko na trochę?

Przychylił głowę i posłał mi pytające spojrzenie, ale się zgodził.



\*\*\*

Szliśmy jedną z brukowanych ścieżek na tyłach zamku. Las był pełen życia, wokół dało się słyszeć odgłosy brzęczenia owadów i okazjonalne piski jakichś czworonożnych drapieżników.

Dał mi swoją marynarkę, żebym zarzuciła ją na ramiona, chociaż zapierałam się, że jej nie potrzebowałam. Miałam nieco wyższą temperaturę ciała niż większość ludzi, więc czułam się całkiem komfortowo. Poza tym, gest wydał mi się uroczy, zupełne przeciwieństwo przeszywającego chłodu jego postawy prezentowanej wcześniej tego dnia.

Zastanawiałam się, czy jego nagła zmiana zachowania to swego rodzaju przeprosiny za bycie palantem po koszmarze, o którym nie chciał mi opowiedzieć. Ale inna część mnie szeptała, że to coś głębszego. A może po prostu byłam wytrącona z równowagi po tym, jak Ethan opowiedział, do czego posuwał się Kaden, żeby mnie odzyskać. Widziałam, że nie robił tego z miłości, bo ona w naszym świecie nie istniała. Przez wieki Kaden pokazał mi to boleśnie wyraźnie. Byłam dla niego tylko własnością i chciał odzyskać swoją zabawkę.

– Dianno. Słyszałaś cokolwiek z tego, co powiedziałem?

Pokręciłam głową, nawet nie próbując udawać.

– Wybacz. Ta kolacja wytrąciła mnie z równowagi.

– To zrozumiałe – przyznał, gdy szliśmy dalej.

Moje stopy sunęły po kamiennej ścieżce, suknia falowała wokół kostek przy każdym kroku.

– Wydajesz się szczęśliwszy.

Parsknął cicho, choć dźwięk miał w sobie nutę irytacji.

– Na kolacji się taki wydałem? Jak to?

Zerknęłam na niego i prawie się potknęłam, jego męskie piękno odbierało mi dech. Światło księżyca rzucało na jego twarz srebrną poświatę i sprawiało, że oczy mu błyszczały. Jego moc stawała się prawie widoczna, falowała w powietrzu między nami i otaczała mnie. Odczułam ją jako prawie fizyczną pieśczęotę i w tamtej chwili czułam się bezpiecznie. Wrażenie było tak obce, że potrzebowałam chwili, by znowu znaleźć właściwe słowa.

– Nie, wybacz, nie wtedy. Mówiłam ogólnie. Więcej się uśmiechasz. Nie byłeś taki przy naszym pierwszym spotkaniu. Chociaż wtedy próbowałam cię zabić.

– Tak, cóż, to by się zgadzało.

– Nie wyglądasz na tak pozbawionego gustu i nieokrzesanego, jak kiedyś. Fryzura i dobrze dopasowane ubrania naprawdę poprawiły twoją prezencję.

Przesunął na mnie wzrok, marszcząc brwi.

– To miał być komplement? Jeśli tak, to był naprawdę okropny.  
– Nie, mówię tylko, że wychodzisz ze skorupy, że tak powiem.  
– Ach – odparł, gdy kontynuowaliśmy nasz spacer. – Przypuszczam, że przy tobie jest łatwiej. Nie pozostawiasz mi wyboru.

Szturchnęłam go ramieniem. Lekki kuksaniec nawet go nie poruszył.

– To miał być komplement?

– Tak przypuszczam. – Przerwał i wiedziałam, że się zastanawiał.

Już przywykłam do tej manieri, kiedy próbował dobrać właściwe słowa, by ubrać w nie to, co myślał lub czuł.

– Jest takie powiedzenie w moim języku, w moim świecie. Nie przetłumaczę tego dokładnie, ale oznacza „zwapnieć”. Bogom grozi, że osiągną pewien etap w życiu, kiedy ich emocje zanikają. Często dzieje się tak po traumatycznym przeżyciu. Tracą część siebie i przestają dbać o wszystkich i wszystko. Jakby zgasło w nas światło i zmieniamy się w kamień.

Zatrzymałam się, a on odwrócił do mnie.

– Kamień? Taki prawdziwy kamień?

Przytaknął, a mięsień w jego szczęce drgnął.

– Nie można określić, kiedy to się stanie. Zawsze zakładałem, że powoduje to wielka strata czegoś, co ceni się bardziej niż cokolwiek we wszechświecie. Bałem się, że mój ojciec stanie się zimny po śmierci matki. Były takie znaki, ale się tak nie stało. Część mnie obawia się, że to właśnie dzieje się ze mną. – Spuścił wzrok na swoje stopy, a ja widziałam w nim ogromny ból. To był dobry sygnał, ale byłam z nim już od prawie trzech miesięcy. Zobaczyłam już, że pewne części jego zostały zamknięte.

Widziałam, jaki był zmysłowy kiedyś, ale odkąd go poznałam, ani razu nie sprawiał wrażenia, jakby interesowały go jakiegokolwiek cielesne przyjemności. Często spaliśmy w jednym łóżku, ale nigdy nie w intymny sposób. Dłonie Liama nigdy nie zawędrowały w moją stronę i nie ocierał się o mnie w środku nocy, szukając spełnienia. Nawet jeśli zbliżył się do mnie, trzymał ręce przy sobie.

Wiedziałam, że spanie przy mnie mu pomagało. Czasami poruszał się i zadrżał, jakby zagubiony w swoim śnie. Budził się zlany potem, patrzył na mnie i wracał do snu. Nigdy nie naciskałam w sprawie tych koszmarów, zakładając, że gdyby chciał mi o nich powiedzieć, to by to zrobił. Nie przyznałabym się do tego, ale spanie przy nim mnie również pomagało. Miło było mieć kogoś blisko. Nie czułam się wtedy taka samotna.

Wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego ramieniu, starałam się, by mój dotyk był delikatny, nie chciałam go przytłoczyć.

– Obiecuję, że nie pozwolę ci zmienić się w kamień – szepnęłam, uśmiechając się pocieszająco.

Jego spojrzenie zatańczyło na mojej twarzy.

– Wątpię, żebym mógł przebywać z tobą dłużej. Jesteś o wiele zbyt inwazyjna i nachalna.

Uderzyłam go w ramię, tym razem na tyle mocno, że podskoczył nieznacznie, ale nie na tyle, żeby zrobić krzywdę. Na jego usta wypłynął uśmiech i wiedziałam, że powiedział to, żeby mi dokuczyć.

– I o wiele zbyt silna.

Zamachnęłam się na niego raz jeszcze, ale zrobił krok w tył. Droczył się ze mną. Lubiłam Liama. Był inny, gdy przebywał ze mną z dala od innych, którzy widzieli w nim króla. W takich momentach stawał się prawie normalny.

– Cóż, nie jesteś taki okropny. – Wzruszyłam ramionami, zerkając na niego raz jeszcze.

– Zadowolę się tym.

Ponownie ruszyliśmy ścieżką, uśmiechając się do siebie. Podniosłam wzrok i uświadomiłam sobie, że właśnie dotarliśmy do ogrodu. Zapomniałam już, jak bardzo Drake kochał ten ogród. Przez lata bardzo często o nim mówił. Chociaż to wcale nie była szczęśliwa historia. Zaprojektowała go kobieta, którą kochał bardziej, niż kogokolwiek innego. Ona wybrała innego i to go złamało. Ale mimo że to właśnie ona zbudowała to miejsce, on utrzymywał ogród i się o niego troszczył. Pod jego opieką rozkwitł do monumentalnych rozmiarów.

– Co to jest? – zapytał Liam, kiedy zatrzymaliśmy się pomiędzy stojącymi przy wejściu bliźniaczymi posągami kobiet trzymających ogromne misy. Wsunęłam dłonie w kieszenie marynarki Liama i podniosłam wzrok.

– Ogród. Nie mieliście takich w Rashearim? – zapytałam, patrząc na niego.

Jego twarz zrobiła się zimna. Był wściekły... na ogród?

– To jest ogród? Wygląda okropnie – powiedział, a jego twarz skrzywiła się z odrazą.

– Liam, nawet jeszcze nie byłeś w środku – stwierdziłam z westchnieniem. Weszłam w zieleń, wiedząc, że pójdzie za mną. Zawsze tak robił.

Ścieżka rozwidliła się na lewo i prawo, gęste, piękne krzewy rosły wzdłuż nich. Małe lampki wisiały na górze, oświetlając kwiaty i tworząc przestrzenie z głębokim cieniem. Wszystko wyglądało przepięknie, nawet jeśli Liam krzywił się na każdą mijaną rzecz. Skierowałam się w stronę centrum, przyciągnięta odgłosem i zapachem płynącej wody. Znając Drake'a, miał tu fontannę i chciałam ją zobaczyć.

– Nawet ich rośliny są odpychające – mruknął, wyciągając rękę, by dotknąć fioletowych kwiatów.

– Dlaczego uważasz wszystko, co ich dotyczy, za odrażające? Jakbyś sam dążył do kłótni.

Opuścił rękę i wytarł ją o spodnie, zanim na mnie spojrział.

– Nie lubię ich. Nawet otaczająca ich energia wydaje się zaburzona. Coś po prostu wydaje się nie w porządku.

– Pewnie zwyczajnie są podenerwowani twoją obecnością. Pamiętaj, że jesteś poważnym zagrożeniem, Liam. Drake to jeden z moich najstarszych przyjaciół, a jego rodzina aktualnie nam pomaga.

Włożył ręce do kieszeni.

– Tak, pomagają nam. Co wydaje się dziwne, zważywszy na ich strach przed Kadenem i to, co by się stało, gdyby się dowiedział, że go zdradzili. Co sprawia, że ci potężni przyjaciele chcą ryzykować? Nie ufam im i nie chcę, żebyś zbyt długo przebywała z nimi sam na sam.

Prawie potknęłam się o własne stopy, gdy nastąpiłam na brzeg sukni, zatrzymując się gwałtownie. Uniosłam spódnicę i odwróciłam się do niego.

– Słucham? Nie możesz mówić mi, z kim mogę przebywać. To tak nie działa, nie możesz o mnie decydować. Nie jestem twoją własnością, Kadena też nie.

– Nie chodzi o posiadanie. – Zmarszczył brwi i spojrział na mnie. – Martwię się o ciebie.

Jego słowa mnie zaskoczyły i uszczypliwy komentarz, który już miałam gotowy, zamarł na moich ustach. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a to dla mnie nowość.

Oczy Liama złagodniały, kiedy na mnie spojrział. Jego spojrzenie nie było już twarde ani przesycone gniewem czy irytacją. Przesunął wzrok z mojej twarzy na pierś, a przez oblicze przemknęła mu zboląta mina, zanim się odwrócił. Zdezorientowana zmianą jego zachowania, spojrzałam na elegancką suknię, którą dla mnie stworzył, bo pomyślałam, że rozlałam coś na gorset, ale niczego tam nie było.

– Nie musisz się o mnie martwić. Żyję już od dawna.

– Ledwo – burknął, nadal unikając mojego spojrzenia.

Prychnęłam i odwróciłam się, ruszając w głąb ogrodu.

– I nie, nie musisz się o nich martwić. Już od jakiegoś czasu stopniowo próbowali wyzwolić się od Kadena.

– A on niczego nie podejrzewa?

Wzruszyłam ramionami.

– Patrzył, jak zabijałam Drake’a w Zarall. Cóż, przynajmniej obraz Drake’a. Uważa go za martwego.

Liam przeniósł na mnie wzrok.

– A jego brat? Ten, który nazywa siebie królem? Kaden nie obawia się zemsty za zabicie członka rodziny?

– Przypuszczam, że podejrzewa, że ten się ukrywa. Nikt otwarcie nie wystąpiłby przeciwko Kadenowi. Nie są głupi, to byłby wyrok śmierci. Pomimo twojego ego i tego, co myślisz, Kaden jest silny, potężny i psychotyczny.

Liam znowu wydał z siebie to burknięcie, do którego już przywykłam.

– Nie boję się go.

Tym razem to ja prychnęłam z irytacją.

– A powinieneś.

Westchnęłam i znowu ruszyliśmy razem, stworzenia nocy wypełniały ciemność swoją pieśnią.

– Musi być przynajmniej jedna rzecz, która ci się tu podoba.

– Nie.

Prychnęłam.

– Dobrze, powiedz o nich tylko jedną miłą rzecz. Posiadłość – powiedziałam, wskazując na piękną budowlę.

– Pretensjonalna.

Żartował... żartował sobie ze mną? Śmiech, który mi się wyrwał, wywołał u niego szczerzy uśmiech. Wydawało się, że sprawiało mu to przyjemność, nawet jeśli wciąż był gburowaty.

– Dobra, a ich stroje?

– Zbyt ograniczające.

– Och, daj spokój, musi być coś, co ci się podoba.

Liam uniósł twarz i skinął głową, zastanawiając się głęboko. Uniósł kącik ust, jakby usilnie próbował znaleźć choć jedną rzecz. Już miałam zadać mu kolejne pytanie, kiedy przyznał:

– Podoba mi się tutejszy język. Jest bardzo bliski temu, którym posługiwała się moja matka.

Jego mama? Poczułam ucisk w sercu. Nie mówił o niej i teraz, kiedy się nad tym zastanowiłam, nie widziałam jej też w żadnym z jego wspomnień. Jedyne, co kojarzyłam, to wzmianka, że nie żyła. Pamiętałam słowa jego ojca i to, jaki Liam był smutny w tamtym krwawym śnie, ale nie widziałam żadnych wspomnień ich jako rodziny, wszystkich razem. Czy to mogło być aż tak straszne, że je zablokował? Bałam się zapytać, część mnie nie chciała, żeby znowu ukrył tę rzadko widzianą, rozrywkową stronę siebie. Ale otworzył się przede mną i nie zamierzałam tego marnować.

– Jaka ona była?

Jego gardło podskoczyło, a mięsień szczęki drgnął.

– Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie musisz. Możemy przedyskutować tę świetną kolację.

Jakaś część niego wydawała się rozluźniać, kiedy westchnął.

– Nie, widziałaś już tyle i wiesz o mnie tak wiele. Nie ma powodu, żebym nie powiedział ci również o tym. I tak, jak powiedziałaś, rozmowa może mi pomóc. – Wziął głęboki wdech, szukając odpowiednich słów. – Była miła i słodka, z tego, co pamiętam. Rozchorowała się po moich narodzinach. Z początku byłem zbyt mały, żeby to dostrzegać, ale zauważyłem zmiany, kiedy podrosłem. Była wojowniczką, celestialką pod rządami starego boga, ale jej światło przygasło, kiedy zaszła w ciążę. Kiedy stała się zbyt słaba, by unieść miecz, przeniosła się do rady. To właśnie jest problem z narodzinami bogów: płód zabiera zbyt wiele. Rozwijając się, wymaga za dużo energii i mocy od swojej matki. Ryzyko jest zbyt wielkie. Właśnie dlatego jestem jedyny.

– Liam. – Nie chciałam znowu przeproszać, bo nie potrzebował tego. Potrzebował czegoś innego. – To, co się z nią stało, nie jest twoją winą.

Spojrzał mi w oczy, a ja zobaczyłam, że brzemię smutku, które dźwigał, zelzało.

– Nie?

– Nie. Skoro to nie żadna tajemnica, to znała ryzyko, a i tak zaszła w ciążę. I wiesz, co myślę? Według mnie kochała twojego ojca i ciebie tak bardzo, że o to nie dbała. Postawiłabym wszystkie pieniądze świata na to, że nie żałowała. Miłość rodziny jest silniejsza niż wszystko, zaufaj mi.

Milczał przez chwilę, a ja uświadomiłam sobie, że się zatrzymaliśmy. Wpatrywał się we mnie, jakby szukał prawdy w moich słowach. Myślę, że część niego desperacko pragnęła usłyszeć, że to nie jego wina.

– Zaskakujesz mnie, Dianno.

– Wspominałeś już.

Skinął głową i ruszył dalej na nasz nocny spacer.

– Co się stało z twoimi rodzicami? Skoro właśnie obnażyłem duszę, chciałbym wiedzieć coś o twojej.

– Cóż, skoro to jedyne sprawiedliwe wyjście – zażartowałam niezbyt entuzjastycznie. – Mówiąc w skrócie, moja mama i tata byli uzdrowicielami. Uwielbiali pomagać innym za pomocą tego, co wtedy uznawano za medycynę. Kiedy odłamki Rashearim spadły, wywołały plagę. Dalej pomagali innym, aż choroba dopadła również ich. Od tamtego czasu zostałyśmy same z Gabby. Zawsze troszczyliśmy się o siebie nawzajem.

– Miałyście jakąś inną rodzinę? Ludzi, którzy mogliby wam pomóc.

Pokręciłam głową i na chwilę spuściłam wzrok.

– Nie. To ja nas żywiłam i gromadziłam zapasy. – Twarz Liama nie zmieniła się, kiedy czekał cierpliwie na dalszy ciąg. – Byłam złodziejką. To coś, z czego nie jestem dumna, ale robiłam to, co musiałam, dla mojej rodziny. Zawsze tak było i zawsze będzie.

– To wydaje się logiczne. Ludzie zwykle robią to, co uważają za konieczne w czasie kryzysu.

Spodziewałam się, że Liam zacznie mnie moralizować i byłam bardziej niż trochę zaskoczona, kiedy tego nie zrobił. Zauważył wyraz mojej twarzy i się uśmiechnął.

– Nie usprawiedliwiam tego i nie mówię, że było właściwe, ale nie wiesz, kim naprawdę jesteś do chwili, gdy nie masz innego wyjścia. To wszystko. – Wzruszył ramionami, patrząc na mnie. – Poza tym, nie jestem zaskoczony. Przecież próbowałeś, choć bez powodzenia, okraść mnie.

– Taki arogancki – powiedziałam, trącając go biodrem, na co on uśmiechnął się szeroko.

Podświadomie podążałam za szumem wody, zatrzymaliśmy się, kiedy ścieżka wyszła na samo serce ogrodu jak ze snu. Kamienne posągi wyrastały ze środka fontanny, kilka osób trzymających różne naczynia, z których woda wlewała się do basenu poniżej. Prawie błyszcząca, maleńkie światła dodawały delikatnej, złotej poświaty do srebra promieni księżyca.

– Moja matka miała ogród w Rashearim. – Słowa Liama mnie wystraszyły, więc odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, chętna usłyszeć więcej o jego przeszłości. – Mój ojciec stworzył dla niej zawity labirynt najpiękniejszych dzieł sztuki i roślin. Był magiczny, dużo lepszy od tego. Nigdy z niego nie korzystaliśmy po jej śmierci. Ojciec zostawił go, żeby szeeł. Myślę, że jego widok sprawiał mu zbyt duży ból.

– Przykro mi.

Wzruszył ramionami, jakby jego to nie bolało.

– Nie ma ku temu powodu.

Ruszył do przodu i schylił się lekko, żeby przejść pod łukiem ze splecionej winorośli. Stawiałam lekkie kroki, podążając za nim. Przysiadłam na brzegu oświetlonej księżycem fontanny, dając stopom odpocząć. Niezależnie, czy było się z Innego Świata, czy nie, szpilki i tak zaczynały uwierać po jakimś czasie.

Liam nie usiadł. Zamiast tego podszedł do wielkiego kwietnego krzewu i przesunął palcami po delikatnych płatkach. Zerwał śliczną, żółtą lilię i powoli obrócił ją w palcach. Wpatrywałam się w niego, zafascynowana widokiem potężnego Pogromcy Świata trzymającego tak mały, delikatny kwiat.

– Wiesz, skąd wzięło się moje imię?

Usiadłam prosto, poprawiłam marynarkę na ramionach i zaciągnęłam się zapachem, który na niej pozostał.

– Które? Samkiel?

Nie patrzył na mnie, skupiał wzrok na kwiecie.

– Nie, to imię otrzymałem przy narodzinach. Niestety, niesie z sobą więcej krwi i śmierci, niżbym chciał. W ciągu wieków zrobiłem tyle rzeczy, których żałuję. Tak wiele straciłem. – W końcu się odwrócił, spojrzał mi w oczy i powiedział: – Tylu ludzi.

Znowu pojawił się ten ponury wyraz twarzy, którego nie znosiłam. Zawsze stanowił preludium do ogromnego żalu, który czał się w tych ślicznych oczach. Więc zrobiłam to, co wychodziło mi najlepiej, i zaczęłam się z nim droczyć.

– Chodzi ci o Liama? Tak, zastanawiałam się, dlaczego wybrałeś takie zwyczajne imię.

– Zabawne. – Wypuścił powietrze przez nos, a jego ramiona uniosły się na chwilę i stwierdziłam, że nic bliższego śmiechu już dzisiaj nie wywalczę. – W Rashearim mieliśmy kwiat, który bezapelacyjnie przewyższał pięknem ten. Miał żółte i niebieskie pierścienie, które poruszały się jak fale na płatkach przy każdym dotyku. Nazywał się *orneliamus* albo w skrócie *liam*. Były ulubionymi kwiatami mojej matki, a także symbolem siły i ochrony. Potrafiły zaadaptować się do każdego klimatu i były tak wytrzymałe, że prawie niemożliwym stało się je zabić. Zniszczyła je dopiero śmierć planety.

Przeniósł na mnie wzrok, zanim podszedł i usiadł obok. Przysunął łodyżkę kwiatu w moją stronę i mi go podał. Poczułam, że serce mi podskoczyło, kiedy przyjął podarek. Posłał mi niewielki uśmiech, po czym oparł łokcie na kolanach i złożył dłonie przed sobą.

– Chciałem taki być.

Liam dał mi kwiat. Zwykły, cholerny kwiat, a mój świat zachwiał się w posadach. To pierwszy raz, kiedy mężczyzna podarował mi kwiaty. To najgłupsza rzecz, na jakiej mogłam się skupiać, ale ta mała, żółta roślinka nagle zaczęła znaczyć dla mnie wszystko. Nie znosiłam tego, że mój żołądek wywrócił koziółka, gdy spojrzałam na swoją dłoń. Gabby dostawała kwiaty, nie ja – nigdy ja.

– Wielki i potężny Król Wszystkiego, nazwany na cześć kwiatu. Cóż za ironia.

Uśmiechnął się do mnie, a mnie oddech uwiązł w gardle. W blasku małych światełek i księżyca, rzucającego cienie na jego twarz, był absolutnie, więc boleśnie piękny.

– Ujawniłem tak wiele, a ty rzucasz tylko cwane żarty? Ranisz mnie.

Zmarszczyłam nos i żartobliwie pacnęłam go kwiatkiem, nie na tyle mocno, żeby go zniszczyć, ale wystarczająco, by zirytować Liama.



– Jestem tego pewna, Panie Niezwyciężony.

– Nazywasz mnie na tyle różnych sposobów, a ja nie mam dla ciebie żadnego przydomka. Powiniennem to naprawić.

– Wymyślaj, ile chcesz, o ile nie nazwiesz mnie znowu robakiem.

Jego twarz złagodniała, a kąciki ust uniosły.

– Naprawdę pamiętasz wszystko, co powiedziałem, tak?

– Tylko te naprawdę okropne rzeczy.

– To też naprawię.

Odwróciłam się, zakładając pasmo za ucho, ponieważ poczułam, że na twarz wypłynął mi rumieniec. Nie mówił tych rzeczy poważnie, nie rozumiał, jak dla mnie brzmiały. Ale te słowa i sposób, w jaki je wypowiadał, sprawiały, że odczuwałam ból w niewłaściwych miejscach.

– Więc na skali od jednego do pięciu, jak bardzo jest prawdopodobne, że wszyscy zginiemy?

– Zero. Sama księga nie istnieje. Niezależnie, co wszyscy twierdzą na jej temat.

– Dobra, ale zakładając, że jednak istnieje. Co wtedy?

Wzruszył ramionami i lekko ściągnął wargi.

– Może jeden. Gdyby taka księga jakimś cudem była zabytkiem, którego moi ludzie nigdy nie odnaleźli, to rzeczywiście może istnieć powód do obawy, ale prawdopodobieństwo jest bardzo niskie. Azrael nigdy nie wydostał się z Rashearim, a wszystko, co stworzył, zniknęło wraz z nim, kiedy planeta została zniszczona.

Radosna melodia popłynęła w powietrzu, przerywając naszą rozmowę. Oboje z Liamem odwróciliśmy się w stronę zamku. Dźwięk nie był nieznośnie głośny, ale słyszeliśmy go wyraźnie.

– Co to jest? – zapytał Liam, wyginając wargi z odrazą.

– Muzyka.

Odwrócił do mnie głowę.

– Jestem tego świadomy, ale dlaczego?

Wiedziałam tyle, co on. Wzruszyłam ramionami i wychyliłam się, żeby spojrzeć w stronę posiadłości.

– Nie wiem. To Drake. Pewnie po prostu puścili coś dla gości, którzy się obudzili.

– Martwisz się?

Skupiłam się na Liamie i zobaczyłam, że wpatrywał się we mnie intensywnie. Uniosłam brew.

– Muzyką?

– Śmiercią.

Jego pytanie wydało mi się dziwne. Nie tylko dlatego, że pytał, ale przez sposób, w jaki na mnie spojrzał, kiedy to mówił. Pokręciłam głową, a włosy połaskotały mnie w policzki.

– Nie. Ale śmiercią siostry? Tak.

Powrócił zimny wyraz twarzy, jakbym powiedziała coś niewłaściwego.

– Tak bardzo martwisz się o innych, ale nie o siebie. Dlaczego?

Uśmiechnęłam się, ale jego usta ani drgnęły.

– A powinnam? To znaczy, zawsze zakładałam, że zginę w walce, wiesz? Tak to widzę. A Gabby? Ona jest tą, która ma życie, karierę i chłopaka. Ja nie mam żadnej z tych rzeczy. Więc nie martwię się o siebie. Potrafię przetrwać prawie wszystko. Gabby już nie.

Nadal wpatrywał się we mnie, jakbym go obraziła.

– Co? – zapytałam. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Powoli pokręcił głową.

– Po prostu nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

– Co to znaczy? Ig’Morruthen nie mają uczuć?

– Nie ci, których dotąd spotykałem.

– Tak? A jacy byli?

– Potężni, niebezpieczni, zajadli i na pewno nie tak irytujący, jak ty. – Tym zasłużył na kuksańca, który niemal go poruszył, a jednak zachowywał się tak, jakby mocno go to dotknęło, bo potarł ramię i spojrzał na mnie ze złością, po czym na tę nedorzecznie piękną twarz wypłynął uśmiech. – Ale równie brutalni.

Rozmawialiśmy dalej, przechodząc gładko z tematu na temat, niektóre były trudne, inne swobodne, ale nie mówiliśmy już o Kadenie i księdze. Czas mijał, ale nie miał znaczenia, kiedy byłam z nim – i to mnie przerażało.

## Liam

Trzymała dłoń pod policzkiem, a nacisk sprawiał, że ten został lekko wypchnięty, jej puls zwolnił, gdy ogarnął ją sen. Kilka ciemnych, falowanych pasm jej włosów zakrywało połowę twarzy, gdy leżała odwrócona do mnie. Jak to możliwe, że wyglądała znakomicie nawet we śnie? Kiedy się poruszyłem, ostrożnie układając ramię pod poduszką, zauważyłem żółty kwiat w małej szklance wody, którą ustawiła przy stoliku nocnym. Na moich ustach zamajaczył uśmiech. To taki mały gest, a jednak zachowała podarunek, jakby coś dla niej znaczył. Nieznane uczucie ścisnęło mnie w brzuchu i pomyślałem o tym, skąd wziąłem ten kwiatek, wiedząc, że mógłbym znaleźć dla niej tysiąc innych, lepszych.

„Tak kończy się świat”.

Słowa niosły się echem w mojej podświadomości, gdy zamknąłem oczy. Udawałem, że śpię, żeby Dianna się nie martwiła i w końcu sama odpłynęła. Byłem niespokojny i za bardzo sfrustrowany, żeby ryzykować ponowne przeżywanie obrazów pełnych krwi, ognia i skandowania. Nie mogłem ubrać w słowa tego, jak się czułem, ale wiedziałem, że nie mogłem zasnąć.

„Tak kończy się świat”.

Ten przeklęty sen nawiedzał mnie również na jawie. Horror z nim związany połączył się z każdym dezorientującym uczuciem do Dianny, zwiększając jeszcze bardziej panujący we mnie emocjonalny chaos. Westchnąłem, przekręciłem się na plecy i zapatrzyłem się na koszmarne udekorowany sufit. Stukałem palcami w klatkę piersiową. Nie, nie mogłem tak na nią patrzeć. Nie pozwolę sobie. Po tamtym śnie powiedziałem sobie, że nabiorę dystansu i ograniczę się do profesjonalnych relacji.

Odwróciłem do niej głowę i patrzyłem, jak spokojnie spała. Wiedziałem, że byłem głupi, myśląc, że mogłem trzymać się od niej z daleka. Ścisnęło mnie w piersi, kiedy Drake porwał ją w objęcia. Potem, kiedy się ubierałem, poczułem w niej zmianę. Była delikatna, jak małe ukięcie bólu i smutku. Kiedy zobaczyłem ją zrozpaczoną i jego dłonie na niej, wiedziałem, że sprawię, by poniósł bolesną i powolną śmierć.

Niewiele brakowało, żebym rozerwał go na strzępy w tamtej chwili, a jednak ona mnie uspokoiła. Dianna robiła to często samą swoją obecnością. W niczym nie

przypominała stworzeń z mojego domu, ani odrobinę. Twierdziła, że nie była tak troskliwa jak jej siostra, ale była dokładnie taka sama.

Leżałem obok niej, patrząc, jak spała, aż ten głos znowu pojawił się w mojej głowie. Podniosłem się z łóżka i obserwowałem, jak się przekręciła, sięgnęła po poduszkę, na której jeszcze przed chwilą leżałem, i się w nią wtuliła. Kiedy się upewniłem, że mocno spała, po cichu wymknąłem się z pokoju.

– Dobry w tym jesteś – powiedział Drake. Stał, opierając się o framugę drzwi w połowie korytarza. – Zakładam, że masz sporo praktyki w wykradaniu się z kobiecych sypialni.

Zmrużyłem oczy i ostrożnie zamknąłem za sobą drzwi.

– Jak tam wasza mała, nocna randka? Podobał ci się ogród? Wiesz, są tam miejsca tak oddalone, że nawet my nie bylibyśmy w stanie usłyszeć, gdybyś postanowił ją tam zerznąć. – Wyprostował się, kiedy ruszyłem w jego stronę, ale i mimo tego ruchu nad nim górowałem.

Spiarunowałem go wzrokiem. Srebrne pierścienie wibrowały na moich palcach, aż świerbiło mnie, żeby wezwać któryś z nich jako broń. Mógłbym go wykończyć w ciągu sekund, zmieniając jego parszywe ciało w popiół. Jedynym, co powstrzymywało moją dłoń, była świadomość, że śpiąca kilka kroków dalej kobieta, by mi tego nie wybaczyła.

– Zabijałem za mniejsze występki. Więc miej świadomość, że gdyby jej na tobie nie zależało, rozniósłbym cię na strzępy za to, jak się do mnie odzywasz.

Drake się uśmiechnął. Zrobił to powoli i leniwie, dając mi znać, że uważał moją groźbę za zabawną i nie był ani trochę onieśmielony.

– Co tu robisz, Drake? Czego chcesz?

Skinął w stronę sufitu.

– Ethan chce cię widzieć w gabinecie. Chodź.

Nie powiedziałem nic, tylko poszedłem za nim do wielkiego hallu. Kilka ciężkich i przesadnie zdobionych ławek oraz małych stolików stało w grupkach, otoczonych roślinnością. Para wampirów siedziała tam, pogrążona w rozmowie, ale zamilkli, kiedy ich mijaliśmy. Wyprostowali się i szeroko otworzyli oczy. Nie powiedzieli nic, aż znaleźliśmy się po drugiej stronie pomieszczenia, ale i tak usłyszałem ich szepty.

„Pogromca Świata”.

Pokręciłem głową, gdy ruszyliśmy marmurowymi stopniami, próbując odrzucić od siebie obrazy, które zawsze wywoływało usłyszenie tego tytułu. Wyłoniliśmy się na szczycie schodów, a ja rozejrzałem się wkoło. Ta część wydawała się nie pasować do reszty posiadłości. Zmrużyłem oczy, przyglądając się obrazom na ścianach. Wyglądały na portrety przodków sprzed dziesiątek lat. Pod nami usłyszałem jakiś ruch, kiedy

inni goście zaczęli się budzić. Naliczyłem dwadzieścia pięć pulsów, ale wyczuwałem esencję czterdziestu jeden wampirów z Innego Świata w całym zamku.

– Macie tutaj okazałą liczbę gości.

– Tak, ci, którzy pozostają pod rządami mojego brata, a boją się zemsty Kadena, czują się tu bezpieczniej, więc Ethan otworzył drzwi do naszej małej, skromnej posiadłości.

Zauważyłem, że komentarze Dianny, utrzymane w tym tonie, mi nie przeszkadzały, ale wyobrażałem sobie, jak wrywam mu język za każdym razem, kiedy się odzywał.

Drake zatrzymał się przed podwójnymi onyksowymi drzwiami. W polerowanym kamieniu wyryto coś, co przypominało gadzią głowę, linie tworzące stworzenie schodziły do klamek, które wampir chwycił i nacisnął. Zaprosił mnie do przestronnego pokoju zamaszystym ruchem ręki i drwiącym ukłonem.

Kilka wyglądających na wygodne kanap i foteli stało w małych grupkach. Na każdej ścianie znajdowały się regały na książki, wznoszące się aż pod sufit. Z tyłu znajdowała się spiralna klatka schodowa z połączoną balustradą.

Dostrzegłem najpierw blask żaru papierosa, a następnie palącego go Ethana, siedzącego na krześle stojącym w samym środku pokoju. Władca krwiopijców spojrzał na mnie i zapytał:

– Palisz?

Pokręciłem głową.

– Nie.

– Nawet dla zabawy, jak zakładam?

Wieki temu Logan, Vincent, Cameron i ja wykradaliśmy się z treningów, żeby dogadzać sobie zakazanymi substancjami, co uważaliśmy za zabawę. Były to łagodne środki, które zmniejszały presję, jaką czuliśmy.

– Już nie.

Drake prychnął.

– Wiedziałem, że pod tą zimną fasadą krył się niegrzeczny chłopiec. Niby z jakiego innego powodu Diannę tak by do ciebie ciągnęło?

– Nie ciągnie jej do mnie. Pomaga mi – poprawiłem go, posyłając w jego stronę mściwe spojrzenie.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, kiedy przeszedł obok i zajął miejsce między mną a Ethanem. Był opiekuńczy wobec brata, trwał przy nim jak cień. Był również bardzo opiekuńczy wobec Dianny, chociaż zakładałem, że jego motywy w tej kwestii były zupełnie inne. Jego zapach zmieniał się, kiedy znajdował się przy niej, sprawiając, że odczuwałem emocje, których nie potrafiłem wyjaśnić.

Drake sięgnął po brązowy, cylindryczny przedmiot, leżący na stole obok jego brata i otworzył małe, srebrne pudełko. Rozbłysnął płomień, a on podpalił brązowy przedmiot, zaciągając się z drugiej strony, a dym owionął jego twarz.

– Cygara. Tak je nazywamy – powiedział Ethan, przyglądając mi się uważnie.

– Czytanie w myślach to lukratywna praktyka. Potrzeba czasu na rozwinięcie jej, jeśli ktoś ma dar i umiejętności – powiedziałem, mrużąc oczy.

Drake się zaśmiał, a niewielki obłok dymu wymknął się z jego ust. Ethan tylko wzruszył ramionami.

– Tak może być. Na twoje szczęście tylko niewielka liczba osób w moim świecie go posiada. To jedna z wielu umiejętności przekazanych nam przez ojca, ale nasza umiejętność nie jest aż taka silna jak ta, którą władał Alistair. Potrafię wychwytywać wyrażenia i migawki z tego, co myślisz, ale nic tak potężnego, jak umożliwiały to jego umiejętności. Alistair był ostatnim prawdziwym władcą umysłów, a Dianna zmieniła go w popiół.

– Dlatego mnie tu wezwałeś? Na swobodną pogawędkę o sprawach, które już znam? Zaśmiał się pod nosem.

– Tak, chociaż spodziewałem się ciebie wcześniej. Drake poinformował mnie, że ty i Dianna podziwialiście ogrody.

Drake uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wydawało się, że był jeszcze większym cieniem, niż sądziłem. Oczywiście trzymał rękę na pulsie wszystkiego, co się tutaj działo, i robił to na tyle dobrze, że nie wyczułem go, kiedy razem z Dianną wyszliśmy na zewnątrz wcześniej tego wieczoru.

Poczułem żar w dłoniach, kiedy mój temperament zaczął rosnać.

– Zupełnie jak twój brat zapominasz, do kogo mówisz. Przykro mi, jeśli miałeś wrażenie, że to, co robię lub dokąd się udaję, jest twoją sprawą.

Ethan wstał jednym płynnym ruchem. Kiedy ruszył w stronę ciemnego, drewnianego biurka, jego krok drapieńczy stał się dla mnie namacalnym dowodem, że współczesne wampiry ewoluowały wprost od tamtych czworonożnych stworzeń, które zapamiętałem. Były mieszanką kotów i gadów, ciche i podstępne. To idealni drapieźnicy, którymi moi przodkowie gardzili.

– Twoja nienawiść do nas nie pozostała niezauważona. My również nie jesteśmy zachwyceni twoim pobytam tutaj – przyznał Ethan, wyraźnie ponownie czytając mi w myślach.

– To wścibskie i niegrzeczne, niezależnie, kim jesteś.

Ethan prychnął pod nosem.

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość. Chodzi tylko o to, że czas jest kluczowy, a w ten sposób go zaoszczędzam. – Położył cygaro na małym, szklanym naczyniu na

biurku i machnął na mnie. Poruszałem się cicho, podchodząc do niego, kiedy włączył małą lampkę, oświetlając kilka stron i wielką mapę z zaznaczonymi kropkami.

– Drake’owi udało się wynieść kilka rzeczy z siedziby Kadena, zanim ten się na nas poznał.

Skinąłem raz, skanując wzrokiem mapę przede mną.

– Więc to był kolejny powód, dlaczego przestaliście pojawiać się na spotkaniach, o których mówiła mi Dianna?

– Tak, jeden z nich. Kolejnym było to, że niebezpieczeństwo związane z jego żądzą władzy znacznie przewyższa nasz strach przed tobą.

– Mam pytanie. Jak widać, Drake nie jest martwy. Jak to się stało, że Kaden zobaczył jego śmierć? Jaką rolę Dianna odegrała w tej iluzji?

Ethan skinął głową i powiedział:

– Tak. To fortel, który wymyślili, kiedy się dowiedziała, że nie przybyliśmy na ostatnie spotkanie. Kaden zażądał głowy mojego brata w odwecie za to, że ponownie się nie pojawiłem. Dianna nie potrafiła go zabić, więc uknuli plan. Mój brat jest popularny wśród kilku wiedźm, które z radością rzuciły zakłęcie ukrywające. Jego śmierć wyglądała i wydawała się prawdziwa, ale wcale taka nie była. Tego samego rodzaju zakłęcia chronią ten dom.

– Interesujące.

– Wcześniej przy kolacji mówiłem poważnie. Chcę umowy.

Ach tak – propozycja, którą złożył, kiedy Dianna i Drake swobodnie rozmawiali, kompletnie nieświadomi osobnej, telepatycznej rozmowy, odbywającej się tuż obok.

Skrzywiłem się z odrazą.

– Nie wymienię się z tobą krwią.

– Mówiłem ci, że zawarli umowę krwi – powiedział Drake zza moich pleców.

Spiąłem ramiona, ale wciąż skupiałem się na Ethanie. Dianna mu to powiedziała? Jeśli tak, to dlaczego źle się z tym czułem? Co jeszcze mu zdradziła? Wyrzuciłem tę myśl z głowy, starając się zignorować wywołane nią emocje.

– Jeśli to zrobię, to dla Dianny, nie dla ciebie. Moja lojalność leży po stronie niewinnych, a ty się nimi żywisz. To, co robisz, jest zakazane, ale Dianna wierzy, że jesteś jej przyjacielem. Udowodnij, że ma rację, a ja zagwarantuję ci ułaskawienie.

Ethan pokręcił głową, a przez jego twarz przebiegło rozczarowanie.

– W porządku. Czy istnieje jakaś boska więź albo przysięga, którą należy wypowiedzieć lub podpisać?

– Nie.

Ściągnął brwi.

– Jeśli nie, skąd będę wiedział, że dotrzymasz słowa?

Odchyliłem głowę, patrząc w sufit, sfrustrowany, że znowu musiałem się przed kimś tłumaczyć. Moja cierpliwość wyparowała, spojrzałem mu w oczy i wyłożyłem mu to w sposób, jaki miałem nadzieję, że zrozumie.

– Mógłbym sprawić, że ta twoja posiadłość zostanie otoczona i zaatakowana, a wystarczyłby mi do tego jeden telefon. W rezultacie ty i każda przebywająca tutaj istota, zostalibyście aresztowani, a ja mógłbym wziąć sobie wszystko, co zamierzasz mi dać. Ale z uwagi na to, że złożyłem obietnicę Diannie, nie zrobię żadnej z tych rzeczy. Więc, oto twoje zapewnienie i jedyna umowa, jaką jestem skłonny zawrzeć.

Powolny uśmiech pojawił się na twarzy Ethana.

– Bardzo dobrze, czyli mamy umowę. – Zerknął na Drake'a, zanim powiedział: – Ona jest czymś rzadkim, to pewne. Niezależnie, co Kaden zrobił, żeby przemienić ją w pełni w stworzenie przeznaczone do szerzenia nienawiści i strachu, ona się nie złamała. Wszystko przez jej serce. Może i jest śmiertelne, ale też silniejsze niż cokolwiek, z czym się zetknął. Może i żywi się, pieprzy i oddycha jak my, ale nie jest jedną z nas. Myślę, że w głębi duszy to wiesz. Ona jest inna.

Wiedziałem. Dianna udowadniała to bez przerwy, ale nie zamierzałem dyskutować o niej z tymi dwoma wampirami.

– Zanim przejdziemy dalej, mam pytanie – oświadczył Ethan, kiedy nie zareagowałem.

W moim tonie było słycać irytację, kiedy zwróciłem się do niego:

– Jakie?

– Nie masz zamiaru tu zostać, prawda?

Byłem zdezorientowany, ale nie widziałem problemu w udzieleniu odpowiedzi. Przecież to żadna tajemnica.

– Nie, wrócę do szczątków mojego domu, kiedy tylko to wszystko dobiegnie końca.

– Mówiłem ci – wtrącił Drake, jego wcześniej drwiący wyraz twarzy stał się twardy i zimny. Żar cygara pasował do pomarańczowej poświaty błyszczącej w jego oczach, ukazującej jego prawdziwą naturę.

Głos Ethana stracił całą nutę humoru, jego ton stał się poważniejszy, niż kiedykolwiek dotąd słyszałem, nawet kiedy omawialiśmy możliwość śmierci i zniszczenia.

– W takim razie mam radę, Pogromco Świata. Nie napychaj jej do głowy ładnych słówek. Nie rób dla niej pięknych sukien. Nie zabieraj jej na nocne spacerunki po ogrodzie i nie dawaj jej kwiatów. Kaden karmił ją ochłapami przez lata, żeby utrzymać ją w ryzach. To kobieta, która pragnie miłości, niezależnie, co mówi. Jeśli nie masz zamiaru zostać ani być z nią, nie zabiegaj o nią i nie sprawiaj, że zacznie jej zależeć. Nie bądź tym, który sprawi, że pozwoli sobie spaść, jeśli nie zamierzasz jej złapać.



Nie miałem pojęcia, jakim cudem nie zauważyłem Drake'a w ogrodzie. Nawet go nie wyczułem. Mój gniew wzrósł, a lampka na biurku zamigotała. Zmrużyłem oczy, a mój głos stał się wypełniony irytacją:

– Jesteś pewien, że sam nie jesteś w niej zakochany?

Śmiech Drake'a poniósł się echem po pokoju, irytując mnie jeszcze bardziej. Wyraz twarzy Ethana nie zmienił się, gdy uniósł lewą dłoń. Na jego palcu znajdował się misterny wzór przedstawiający symbol rytuału Dhihsin.

– Na wypadek gdybyś zapomniał, jestem szczęśliwie żonaty. – Opuścił rękę, mówiąc dalej: – Powiedzmy po prostu, że mamy u niej dług i pragniemy dla niej jak najlepiej. Nie chcemy, żeby cierpiała bardziej niż do tej pory.

– W porządku – odparłem.

Wyciągnąłem rękę w stronę środka pokoju. Moja skóra błysnęła srebrem, grube, podwójne linie uformowały się wzdłuż nóg, klatki piersiowej, ramion i pod oczami. Srebrne pierścienie zawirowały wokół palców, kiedy wypowiedziałem pradawne słowa przyzwania. Utworzył się krąg, a biblioteka zadrżała, siła mojej mocy zepchnęła meble pod ściany. Srebrny promień wystrzelił prosto w górę i wyszli z niego Logan oraz Vincent. Kiedy tylko dostali się do pokoju, opuściłem rękę, a moja skóra wróciła do gładkiego, złocistego brązu.

– Więc tak właśnie wyglądasz naprawdę? – zapytał Drake.

Jego twarz pozostała niewzruszona, ale widziałem w jego spojrzeniu instynktowny strach przed tym, czym byłem.

Nie powiedziałem nic, kiedy Logan i Vincent podeszli do mnie. W każdym calu wyglądali jak budzący respekt wojownicy. Celestiale zawsze byli gotowi do walki, jakby tylko do niej się urodzili, ale sam wytrenowałem w nich tę śmiercionośną siłę. W Ethanie i Drake'u nastąpiła subtelna zmiana, ich postawa stała się defensywna. Obserwowali Vincenta i Logana niepewni, czy stanowili zagrożenie.

Dwójka moich przyjaciół przeskanowała pokój wzrokiem, ich oczy błyszczały na niebiesko. Byli zdenerwowani i mieli ku temu wszelkie powody. Zostali wytrenowani, żeby wychwytywać nawet najmniejsze zagrożenie, a to miejsce sprawiało, że ich celestialska krew stawała w płomieniach.

Ich obecność sprawiła, że uszło ze mnie nieco napięcia. Nawet nie wiedziałem, że odczuwałem je w tym obcym miejscu, w otoczeniu wrogów. Logan był cały i z pewnością zdrowy. I nawet jeśli nasze ostatnie spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. Vincent wydawał się cieszyć na mój widok. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że za nimi tęskniłem. Po tak długim czasie odczuwania tylko zimna i pustki, to było naprawdę dziwne wrażenie.

Powitałem ich uniesieniem podbródka.

– Oto co mają na Kadena na tę chwilę. Chcę, żeby członek Ręki przebywał z Gabriellą przez cały czas. Dowiedziałem się, że Kadenowi bardzo zależy na odzyskaniu Dianny, i obawiam się, że spróbuje ponownie porwać Gabby. To oznacza również szczelniejszą ochronę.

Vincent zerknął na wampiry, zanim powiedział:

– Dodałem już kilka rzeczy do naszej siedziby pod twoją nieobecność.

Spojrzałem na Ethana i wskazałem mapę.

– Opowiedz mi o tym.

Ogniste iskry zamigotały w jego oczach i zobaczyłem czubki kłów, kiedy powiedział:

– Na mapie zaznaczone są miejsca, gdzie może zaatakować. To miejsca, w których bywał w przeszłości. Jest kilka jaskiń, i one według nas mają znaczenie. Wydaje się lubić przebywanie pod ziemią. Każde miejsce, które zasiedlał, miało pod sobą jakąś wykopaną przestrzeń.

Skinąłem głową i odezwałem się do Vincenta i Logana:

– Miejcie je na oku. Mają teczkę na Kadena. Przeczytajcie to i przekażcie mi wszystko, co muszę wiedzieć albo jeśli znajdziecie coś więcej.

Logan skinął głową, po czym zebrał papiery i akta. Podał je Vincentowi, zanim zwinął mapę.

– Nie zauważyliśmy wzrostu ataków lub zniknięć ludzi. Wydaje się, że nastąpiła cisza – powiedział.

– A co z Księżą Azraela? Powinniśmy się martwić? – zapytał Vincent, przyciskając do siebie teczkę i dokumenty podane przez przyjaciela.

Logan i ja pokręciliśmy głowami.

– Widzieliśmy go. Był martwy, Vin. Nie ma mowy, żeby opuścił nasz świat, a co dopiero napisał jakąś książkę.

Wzrok Vincenta przesunął się pomiędzy nami.

– Więc dlaczego Kaden jest tak pewien jej istnienia?

– Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć – odparłem, a słowa Ethana zamajaczyły mi w głowie. – Myślę, że on poluje na nią, a jeśli tak jest, wy powinniście pozostać bezpieczni, ale nie zamierzam ryzykować. – Chwyciłem Vincenta za ramię. – Po prostu bądź sumienny i zapewnij im bezpieczeństwo.

Posłał mi uśmiech i skinął szybko.

– Tak, mój wasalu.

Choć raz ten tytuł mnie nie odrzucił i go nie poprawiłem.

*Co się ze mną działo?*

Logan jęknął i przewrócił oczami.

– Proszę, nie mów mu, że przejmuję dowodzenie! I tak stał się już wrzodem na tyłku w chwili twojego wyjazdu.

Uśmiechnąłem się pod nosem, nie wiedziałem, jak bardzo za nimi tęskniłem, aż dotąd.

Logan zapatrzył się na mnie, otwierając szeroko oczy, zanim opanował się i odchrząknął.

– Będziemy się zbierać. Zadzwonię, jeśli coś się zmieni.

Skinąłem głową i zdjąłem rękę z ramienia Vincenta. Otworzyłem portal raz jeszcze i patrzyłem, jak odchodzili. Kiedy zniknęli, odwróciłem się z powrotem do Ethana. Dokumenty i książki opadły, gdy siła mocy po otwarciu i zamknięciu portalu opadła.

– Masz moje słowo, że ty i twoi ludzie będziecie bezpieczni z uwagi na zaangażowanie w pomoc nam.

Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do drzwi.

– Czy to prawda, że dzierzysz ostrze Niepamięci? – zawołał Ethan?

Zatrzymałem się gwałtownie i odwróciłem, by spiorunować go wzrokiem.

– Skąd o tym wiesz?

Oczy Drake'a zatańczyły między Ethanem a mną.

– Więc to prawda.

– Kto ci o tym powiedział? – powtórzyłem, z moich ust wydostał się zaledwie szept.

– Kaden. Mówił, że to broń ukuta do czystego zniszczenia i prawdziwej śmierci, bezkresnej ciemności na całą wieczność, żadnego życia po życiu, niczego. Energia umieszczona w tym ostrzu mogłaby niszczyć światy. Stąd twoje imię: Pogromca Świata.

Zacisnąłem zęby. Ta broń reprezentowała kolejną część mojej historii, o której chciałem zapomnieć.

– A skąd Kaden miałby wiedzieć o czymś takim? – To niemożliwe, bo nikt, kto o tym wiedział, nie przeżył. Nikt poza mną.

– On jest stary, Liamie, stary i potężny. Szukał informacji o tobie przez wieki.

Moja moc zawrzała, drzwi za mną otworzyły się i uderzyły o ścianę, wibrując.

– W takim razie ma świadomość, do czego jestem zdolny – powiedziałem. Odwróciłem się, po czym opuściłem gabinet i ich.

Ostatnie, co usłyszałem, to słowa Drake'a:

– Więc to jest Samkiel. Mamy naprawdę przesrane.

Moje stopy ledwo dotykały taniego dywanu, pokrywającego kamienne stopnie, kiedy uderzyły we mnie wspomnienia, żądając posłuchu. Czułem łomotanie w piersi na samo przypomnienie tej broni i tego, co z nią robiłem przez wieki. Odgłos metalu uderzającego o metal, krew wsącżająca się w ziemię, sposób, w jaki ryki i grzmoty

rozdierały powietrze, to wszystko bez przerwy odtwarzało się w mojej podświadomości. Skąd mógł wiedzieć?

Wziąłem głęboki wdech i prawie przewróciłem jakiegoś mężczyznę, kiedy uderzyłem w niego barkiem. Krzyknął i potarł ramię, jakby był zszokowany. Łomotanie w głowie stało się zbyt silne, żebym mógł się zatrzymać. Potrzebowałem powietrza. Potrzebowałem Dianny.

Zanim sobie uświadomiłem, dokąd zmierzałem, stałem już przed jej pokojem. Zatrzymałem się, zaciskając dłoń na klamce. Rozjaśniło mi się przed oczami, a dudnienie w głowie zmałało. Oddech się uspokoił, a uścisk w piersi zelżał tylko dlatego, że byłem w stanie wyczuć ją przez drzwi. Desperacko pragnąłem wejść do środka, poczuć jej ciało przy swoim. Stała się balsamem dla mojej duszy, ale słowa Ethana dzwoniły mi w głowie.

„Nie bądź tym, który sprawi, że pozwoli sobie spaść, jeśli nie zamierzasz jej złapać”.

Oparłem czoło o zupełnie zwyczajne drzwi i wiedziałem, że kobieta znajdująca się za nimi stała się dla mnie cenniejsza, niż chciałbym to przyznać przed kimkolwiek, w tym również przed samym sobą. Co ja robiłem? Wojna groziła temu światu, a ja spędzałem czas w ogrodach. Znowu zostałem rozproszony, i to przez nią oraz to, co czułem. Nie mogłem tego zrobić, nie znowu, nie tutaj i nie na Onunie. Dlatego opuściłem rękę i odszedłem.

## Liam

Minęło kilka dni od spotkania z Ethanem i Drakiem. Przestałem spać z Dianną w jednym łóżku – i od tego czasu nie zaznałem spokoju ani jednej nocy. Próbowałem spać sam i wyrwałem dziurę w ścianie przy obudzeniu. Wychodziła na las, ale naprawiłem ją, zanim ktokolwiek zauważył. Uznali, że zamkiem wstrząsnęło trzęsienie, nie podejrzewali boga śpiącego na piętrze. Nikt tego nie kwestionował, nikt poza nią.

„Tak kończy się świat”.

„Tak kończy się świat”.

„Tak kończy się świat”.

Tęskniłem za nocami, kiedy Dianna mnie pocieszała, jej dłonie przesuwały się po moich spoconych plecach, a ja kołysałem się w jej ramionach. Zaciskałem powieki w nadziei, że energia nie wyrwie się na zewnątrz. Niezrażona mocą, którą ledwo utrzymywałem w ryzach, pozostawała blisko, szepcząc do mnie, że to tylko sen. Powtarzała te słowa jak mantrę, starając się mnie ukoić.

Nie powiedziałem jej, że nie śniłem już o upadku Rashearim. Martwi szeptali do mnie raz za razem, a wszystko zawsze kończyło się widokiem jej zwłok i płonących oczu. Jeśli nie o tym, śniłem o niej pode mną, mój kutas tkwił zatopiony w niej tak głęboko, że prawie znowu zaczynałem czuć. To przerażało mnie bardziej niż cokolwiek i nie wiedziałem, jak przyznać przed nią, że wszystkie moje sny dotyczyły właśnie jej. Dlatego znowu przestałem sypiać i wymykałem się do pokoju, kiedy tylko czymś się zajęła, i nie otwierałem, kiedy pukała. Wiedziałem, że chciała pomóc, a przez moje zachowanie była sfrustrowana i zdezorientowana. Nie chciałem jej ranić, ale nie mogła mi pomóc. Nikt nie mógł.

Z początku wściekała się z powodu moich uników, ale pozwoliła, by Drake odciągnął jej uwagę. Ich śmiechy działały mi na nerwy, więc wycofałem się do gabinetu. Ethan mnie tam nie niepokoił. Nikt tego nie robił. Tam właśnie przesiadywałem, czytając, wyszukując informacje i kontaktując się z Bractwem, czekałem na wiadomość, dokąd powinniśmy się udać.

Dni się ciągnęły, a ja stawałem się coraz bardziej niespokojny. Postanowiłem, że należało uwolnić nieco energii w sposób, który nie oznaczałby wybuchających

żarówek i niedziałających sprzętów. W najniższej części zamku znajdowała się siłownia, więc kiedy nie czytałem i nie układałem strategii, tam właśnie się udawałem. Kiedy to przestało działać, obiegałem granicę zasięgu zaklęcia tarczy godzinami, żeby utrzymać głosy w ryzach. Pomagało trochę, ale nie wystarczająco. Nigdy nie wystarczająco.

Nigdy nie wystarczająco.

\*\*\*

Ekran mojego telefonu rozbłysnął, zanim pojawiła się na nim twarz Logana.

– Masz coś? – zapytałem w ramach powitania.

Pokręcił gwałtownie głową i uniósł książkę.

– Te same teksty, które mieliśmy w Rashearim. Jedyne, które mogłyby zostać uznane za choć odlegle niebezpieczne, to te opisujące, jak wykonuje się naszą broń i jak ona działa. Nie ma w tym nic bardzo ważnego. Nie ma sensu wiedzieć, jak zrobić naszą broń, skoro nie ma boga, który mógłby ją wykuć.

Ptaki śpiewały w gęstych zaroślach, a ja westchnąłem z frustracją, pocierając dłonią ociekającą potem twarz. Biegałem, aż nogi chciały odmówić mi posłuszeństwa, do czasu aż zatrzymałem się i wybrałem odosobnione miejsce, żeby zadzwonić do Logana.

– Wiem, że jesteś zirytowany, ale co z tą wiedźmą?

Pokręciłem głową i odwróciłem się w stronę małego ssaka, który zerkał na mnie z nisko wiszącej gałęzi.

– Nie mamy żadnych wiadomości, więc czekamy.

– Czego ty nienawidzisz.

Skinąłem głową.

– Tak, bardzo. A co z mapą?

Zamknąłem książkę, obraz w telefonie przekreślił się, kiedy przeszedł w inny zakątek gabinetu.

– Wysłałem kilku rekrutów w miejsca zaznaczone na mapie. To tylko stare, opuszczone kopalnie i puste jaskinie. Nic tam nie ma.

Wypowiedziałem starożytne przekleństwo, sprawiając, że Logan parsknął do telefonu.

– Nie słyszałem tego słowa już od jakiegoś czasu.

– Chciałbym, żeby to się już skończyło. Skoro on jest tak stary i potężny, jak wszyscy mówią, co mu tak długo zajmuje? Jeśli Księga Azraela jest prawdziwa, czemu tak trudno ją znaleźć, nawet nam?

– Znając Azraela – zawahał się – może nie chciał, żeby została odnaleziona. Jeśli bóg Xeohr kazał mu stworzyć tę księgę, mógł mieć konkretne rozkazy, żeby o niej nie mówić.

– Myślisz, że Xeohr kazał mu ją stworzyć?

– Możliwe. Azrael nie tworzył przedmiotów o prawdziwej mocy, o ile nie został do tego zmuszony. Znasz te umowy pod tytułem „zbyt wielka moc w niewłaściwych rękach”. Może to, co jest w środku, jest aż tak niebezpieczne.

Potałem skronie.

– Przypisujesz mu zbyt wiele zasług. Azrael siedział po pachy w tym samym zepsuciu, co my. Był jednym z nas, nawet jeśli nie mogłem wyciągnąć go ze szponów Xeohra. Tylko udawał, że obchodziły go słowa i lekcje dawane przez bogów.

– To prawda. – Śmiech Logana poniósł się echem przez las, sprawiając, że nawet ja lekko się uśmiechnąłem. – Czemu nie zapytasz tej ciemnowłosej piękności, z którą utknąłeś? Może ona coś wie?

– Nie.

Mój uśmiech zgasł, a on to zauważył.

Logan przemieścił się raz jeszcze, a ja czekałem, aż zasiądzie za jednym z biurek.

– Wiesz, podsłuchałem jej rozmowę z siostrą, narzekała, że już z nią nie śpisz.

Jęknąłem i spuściłem głowę, pocierając czoło.

– To nie oznacza tego, co myślisz.

Zaśmiał się.

– Och, daj spokój. To ta sama stara śpiewka, którą słyszeliśmy przez eony. Wielki Samkiel, mistrz stylu „pokochaj i rzuć”.

– Nie porównuj Dianny do żadnego z moich przeszłych podbojów. – Poderwałem głowę, telefon mrugnął czernią, zanim wrócił do normalności. Wypuściłem powietrze, starając się opanować niszczycielską moc, wyrrywającą się spod mojej skóry. – Między nami nie ma czegoś takiego i nie będę więcej o tym mówił.

– W porządku. Więc oświeć mnie: co to jest? Bo ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wszyscy byliśmy po tej samej stronie. Ig’Morruthen byli źli, a my dobrzy, a teraz jak jest? Pracujemy z nimi? Jak zdradzieccy bogowie przed nami?

Odwróciłem wzrok od telefonu, kiedy przypomniałem sobie, jak szybko Rashearim upadło przez tamtą zdradę.

– Słuchaj, nie kwestionuję twoich rządów i nie próbuję zachowywać się jak palant. Neverra i ja lubimy Gabriellę, ale Dianna? Nie wybieraj jej. Mógłbyś mieć każdą kobietę we wszechświecie, żeby ukoїła twoje trwające setki lat pragnienia. Nie pozwól, żeby to była ona. Niech to szlag, zadzwoń do Imogen. Wszyscy dobrze wiemy, że będzie przeszczęśliwa i tylko na to czeka.

– Nie potrzebuję żadnego ukojenia, a Dianna nie jest taka, jak Ig'Morruthen z naszych czasów. Ona jest inna. Widziałeś to.

– Tak, widziałem, jak zmieniała kształt w obłokach dymu, wysadziła ambasadę i zabiła... ilu śmiertelników? Och, widziałem też, jak wbiła sztylet w czaszkę jednego ze swoich.

Ogarniała mnie coraz większa frustracja, a on o tym wiedział.

– Nie możemy tak dłużej myśleć. Znasz inny powód, dla którego upadło Rashearim? Bogowie, którzy odwrócili się od nas, wykorzystali Ig'Morruthen. Pracowali razem, żeby wyróżnić prawie wszystkich z nas. Więc tak, pomogła mi i nadal pomaga, ale to wszystko. Niezależnie, co myślisz ty i pozostali.

– Hej, nie powiedziałem, że inni myślą...

Zmrużyłem oczy, wiedząc dobrze, jak często wszyscy o tym mówili.

– Znam was. Znam was wszystkich.

– Dobra, racja. Ale po prostu się o ciebie martwimy. Nie było cię tak długo, Liamie.

– Przerwał i przesunął dłonią po twarzy. – Ale masz rację. Zdecydowanie mieli przewagę. Więc cokolwiek powiesz, podążymy za tobą, wiesz o tym.

W logicznie myślącej części mojej świadomości, wiedziałem, że to z troski, ale tak wielu rzeczy nie wiedział. Logan zakładał, że byłem wciąż mężczyzną, którego znał przed wojną, ale Samkiel zginął w Rashearim w chwili, gdy zostało zmienione w pył i gruz.

Logan nie był całkowicie niesprawiedliwy. Moje odczucia w stosunku do Dianny wcześniej były takie, jak jego, ale to się zmieniło. Zależało mi na niej i im więcej się o niej dowiadywałem, tym bardziej uświadamiałem sobie, że mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Przebywanie z nią okazało się takie łatwe i czasami, przy niej, nie czułem się jak budzący grozę król, za którego wszyscy mnie mieli. Dla Dianny byłem tylko Liamem.

– Pomagała mi z moimi koszmarami.

Wyprostował się powoli i przekręcił głowę z boku na bok, upewniając się, że w pokoju nie było nikogo więcej.

– Koszmary? Związane z Rashearim?

Przytaknąłem i dodałem:

– Tak, ale również o tym, co się wydarzyło po odesłaniu was wszystkich.

– Mówisz o tym, jak siłą wyrzuciłeś nas z naszego świata, a sam zostałeś i walczyłeś.

Wzruszyłem ramieniem, jakby to nie było nic ważnego.

– Planeta wybuchła. Żadne z was by tego nie przeżyło.

– Cóż, nie dałeś nam wyboru w tej kwestii.



– Nie, nie dałem. Życia wasze i innych nie są zbędne. Śmierć Zekiela to kolejna rzecz, która będzie mnie nawiedzać do końca mojego bardzo długiego życia.

Logan przetarł twarz dłonią. Wiedziałem, że utrata Zekiela mocno go dotknęła.

– Jest coś jeszcze – mruknąłem, postanawiając zwierzyć się temu mężczyźnie stojącemu przy mnie przez wieki, nawet wtedy, kiedy odrzuciłem jego lojalność.

Logan skupił się na mnie ponownie.

– Tak?

– Myślę, że zaczyna dziać się ze mną to samo, co z moim ojcem i dziadkiem.

– Naprawdę? – Logan otworzył szeroko oczy, zszokowany.

– Tak. Pamiętam, jak opowiadali mi o swoich snach i wizjach, ostrzegając, z czym pewnego dnia miałem się zmierzyć. Pokazywały nadchodzącą przyszłość, ale nie całą i nie zawsze jasną.

– Tak, było tak całkowicie przerażające, że twój dziadek prawie postradał przez nie zmysły. – Pochylił się do przodu. – Co widziałeś?

Nie mogłem mu powiedzieć, że śniłem o niej, nie chciałem przyznawać tego nawet przed sobą. Więc opowiedziałem o drugiej części moich ostatnich nocnych koszmarów.

– Świat się kończył, tak jak Rashearim. Było inaczej, ale niebo drżało rozdzielane pazurami tych samych potężnych bestii. Widziałem króla, jego tron i kolczastą zbroję. Widziałem żywe trupy... Ale nie wiem, co to wszystko znaczy, ani jak to powstrzymać.

Żrenice Logana rozszerzyły się ze strachu i desperacji, kiedy pokręcił głową i zakrył usta dłonią.

– Cholera.

– Dokładnie tak.

\*\*\*

Nazbyt znajomy ból powrócił, pulsując w skroniach. Westchnąłem, kiedy lampka na biurku zamrugła, i przeciągnąłem się, patrząc na sterty otaczających mnie książek. Ukryłem się i zagłębiłem w poszukiwaniu informacji, podczas gdy czekaliśmy na wieści od Camilli. Biblioteka Ethana posiadała pozycje datowane u zarania cywilizacji. Nie znalazłem niczego, co mówiłoby o upadku Rashearim ani o celestialach, którzy schronili się tutaj, kiedy ja odbudowywałem pozostałości naszego świata.

Jeśli informacje, które przekazał mi Ethan, były prawdziwe, a Kaden rzeczywiście był tak stary, jak mówił, to początek cywilizacji mógł dać mi jakieś wskazówki. Śmiertelnicy posiadali stare historie o mitycznych bestiach. Może Kaden to Ig'Morruthen, który umknął przed Wojną Bogów i wylądował tutaj, starając się odbudować swoje szeregi. Ale ci tutaj musieli być podgatunkiem. Czytałem raz po raz

doniesienia o ognistych ptakach, tańczących na niebie, zmiennokształtnych, którzy wabili swoje ofiary na śmierć, a nawet smokach. Wszystkie pasowały, ale żadna całkowicie.

Usłyszałem zbliżające się kroki, a drzwi do gabinetu się otworzyły. Nie musiałem podnosić wzroku, żeby wiedzieć, kim był mój gość. Postawiła talerz na czytanej przeze mnie otwartej książce.

– Patrz, zrobiłam coś dla ciebie. Widzisz twarz? Naburmuszona jak twoja.

Spuściłem wzrok, opierając czoło na dłoni. Na talerzu leżał cienki, brązowy placek z czerwonymi, przekrojonymi na pół kulkami w miejscu oczu. Usta zrobiono z jakiegoś białego, puszystego kremu, wykrzywiały się w dół. Patrzyłem, jak Dianna postawiła swój talerz, zsunąwszy stertę książek z biurka. Wysunęła wielki fotel i na nim usiadła.

– Bardzo zabawne. – Pokręciłem głową i odepchnąłem talerz, wracając do czytania.

– Tak, wygląda identycznie.

– Nie jestem naburmuszony, tylko zajęty.

Jej widelec zabrzęczał o talerz, kiedy odkroiła kawałek czegoś, co na nim miała, i wzięła kęs.

– Przestałeś też sypiać.

Zamknąłem książkę, wiedząc, że i tak nie zdołam się skupić przy tej kobiecie.

– A ty skąd możesz to wiedzieć? Myślałem, że wraz ze swoim przyjacielem byłaś zbyt zajęta nadrabianiem zaległości, żeby to zauważyć.

Rzeczywiście nadrabiali zaległości. Kilka razy natknąłem się na nich w samym środku żartu. Kiedy tylko wchodziłem, ich śmiechy cichły, a powietrze wypełniało napięcie.

Opuściła widelec i oparła się na krześle, krzyżując nogi.

– Och, no nie wiem, może chodziło o to przypadkowe „trzęsienie”, a może o to, że musieli naprawiać elektrykę trzy razy w ciągu ostatnich kilku dni. A może podpowiedź stanowi fakt, że unikałeś mnie i nie poprosiłeś, żebym została z tobą na noc przez ostatnie dwa tygodnie.

Dwa tygodnie? Słońce zaszło już tyle razy? To wszystko zajmowało dłużej, niż miało, a my nadal potrzebowaliśmy zaproszenia, żeby kontynuować poszukiwania. W międzyczasie starałem się zrozumieć tajemnicę tożsamości jej stwórcy.

– Twoje obserwacje są kłopotliwe.

Wykrzywiła twarz i prychnęła.

– Dłaczego? Bo mam rację?

*Tak*, powiedziałem sam do siebie, sięgając po kolejną książkę.

– Nie możesz mnie wiecznie ignorować. A teraz jedz.

Odsunęła książkę, której używałem jako przykrywki, i ponownie postawiła przede mną talerz. Tym razem to ja się skrzywiłem, ale w końcu odsunąłem woluminy i zbliżyłem do siebie posiłek. Podniosłem widelec, odciąłem kawałek i wziąłem kęs. Spiorunowałem ją wzrokiem, przełknąłem i zapytałem:

– Zadowolona?

Uśmiechnęła się i wróciła do jedzenia.

– Powiedz mi, dlaczego nie śpisz. Znowu koszmary?

*Tak. Koszmary o twoim końcu.*

Przełknąłem kolejną porcję słodkiego śniadania, które mi przyniosła, zanim powiedziałem:

– Nie jestem zmęczony. Po prostu nie chcę spać. Jeśli to, co mówią, jest prawdą, mamy ograniczony czas, żeby znaleźć tę książkę przed Kadenem.

Dźgnęła swoje jedzenie.

– Tak, a czekanie, aż Camilla zaakceptuje nasze zaproszenie, trwa dłużej, niż się spodziewałam.

Skinąłem głową w nadziei na zmianę tematu.

– Więc dlaczego Camilla aż tak cię nienawidzi? Kolejna przyjaciółka, która nie jest przyjaciółką?

– Bardziej była kochanka.

Znowu poczułem to ukłucie gorąca, tak samo jak wtedy, kiedy Drake położył na niej rękę. Nigdy wcześniej tego nie czułem i nie wiedziałem, co oznaczało, ale wcale mi się to nie podobało. Nawet kiedy mówiła o byciu z kimś innym, budziło się we mnie coś dzikiego i podłego. Nie rozpoznawałem tych uczuć.

Mówiła już wcześniej, że jej relacja z Kadenem nie była monogamiczna, ale po tym, jak usłyszałem o jego ogromnej obsesji na punkcie odzyskania jej, poczułem zaskoczenie, że pozwolił komuś zbliżyć się do niej tak bardzo.

– Kaden na to pozwolił?

Wyrwał jej się cichy śmiech.

– Nie obchodził go mój związek z Camillą. W zasadzie miał zamiar dać jej miejsce przy swoim stole, ale zaczęło jej na mnie bardzo zależeć, a to mu się nie spodobało. Dlatego ją wygnał, bo błagałam, żeby jej nie zabijał. Santiago otrzymał jej miejsce. Nigdy jej nie powiedziałam, co zrobiłam, ale ona założyła, że ją zdradziłam i byłam odpowiedzialna za jej utratę władzy i pewnie po części miała rację. Nie rozmawiałam z nią od wieków. Kaden na to nie pozwalał. Ona mnie nienawidzi, bo uważa, że nie walczyłam o nią i postanowiłam zostać z Kadenem. To, co nas łączyło, było świetne i zabawne, ale nie kochałam jej, nie tak, jak ona mnie. Zresztą i tak nie mogłam podjąć innej decyzji. Nie ryzykowałabym życia Gabby.

Jej słowa odzwierciedlały część mojego życia, czym ponownie mnie zdumiała, bo nie myślałem, że mogliśmy być aż tak różni, a jednocześnie mieć tak wiele wspólnego. Dobrze rozumiałem, jak to jest mieć byłych kochanków, którym zależało na mnie bardziej, niż mnie na nich. Wiedziałem, jak okropne jest to uczucie.

– Ale ryzykujesz teraz, będąc ze mną, prawda?

– Z tobą jest inaczej. – Przerwała, jakby złapała samą siebie na czymś i dokończyła przeżuwać mały kęs, zanim dodała: – Kaden boi się tylko ciebie.

– Nigdy nie opowiedziałaś mi historii o tym, jak trafiłaś w szpony Kadena. Tylko tyle, że oddałaś życie za siostrę.

Zmieszała się i zobaczyłem cienie w jej oczach, zanim przeniosła wzrok na talerz i wzruszyła ramionami.

– To długa historia. Może innym razem.

Skinąłem głową, bo wiedziałem, że nie powinienem naciskać. Opowie mi w swoim czasie.

– Smakują ci naleśniki? – zapytała, zmieniając temat.

Przytaknąłem i wziąłem kolejną porcję.

– Tak się nazywają? Są niebiańskie. Myślę, że „słodkości”, jak je nazywasz, są moją słabością.

Zachichotała.

– Czyli jednak masz jakąś słabość. Twój sekret jest przy mnie bezpieczny. – Mrugnęła i ponownie zjadła kawałek naleśnika. – Ciesz się, że Gabby nauczyła mnie gotować, bo w innym wypadku byłyby obrzydliwe.

– Zrobiłaś śniadanie dla całej posiadłości? – Moje pytanie bardziej odnosiło się do jednego wampira, który chodził wszędzie za nią jak ogar Vennir za samicą w rui.

Diana pokręciła głową, parsknęła lekko i zakryła usta.

– Nie, tylko dla nas. Masz o mnie zbyt dobre zdanie. Nie jestem aż taka miła.

Jadła dalej, zupełnie nieświadoma tego, jaki wpływ miało na mnie to jedno jej zdanie. Niewielki uśmiech zagrał na moich ustach i poczułem, że rozluźniłem się po raz pierwszy od tygodni. Rozmowa z Dianną była taka łatwa, poczułem jak bardzo mi brakowało możliwości prowadzenia z nią konwersacji. Kiedy znajdowałem się blisko niej, ciężar światów wydawał się ulatywać z moich barków.

Choć uczucie było miłe, oznaczało też kłopoty, skoro zamierzałem odejść, kiedy ta księża, prawdziwa czy nie, zostanie odzyskana. Słowa Ethana znowu pojawiły się w mojej głowie i powstrzymałem się przed powiedzeniem tego, co chciałem.

– Gabby jest dobrą osobą, naprawdę – powiedziałem. – Zarówno śmiertelnicy, jak i różne stworzenia, emanują pewną energią, swoją prawdziwą formą, jak mniemam. Niektórzy nazywają to duszą, podczas gdy inni uważają za aurę.

– Widzisz to? – Przerwała, otwierając szeroko oczy. – Widzisz ludzkie dusze?

Nie wiedziałem, czy ją zmartwiłem, czy źle się wyraziłem, bo siedziała nieruchomo, tylko się we mnie wpatrując.

– Tak. Wszystko zależy od osoby czy stworzenia i czasami muszę się koncentrować, ale większość widzę.

Odłożyła widelec i oparła łokieć na biurku, by położyć podbródek na dłoni. Pochyliła się, całkiem zafascynowana.

– Jak wygląda dusza Gabby?

– Jest w żółtych i różowych odcieniach, żywa i ciepła jak ona. – Również odłożyłem widelec, podniosłem cienką, papierową serwetkę i wytarłem usta.

Rozpromieniła się.

– Tak, to cała ona. A moja? Jak wyglądam?

– Bardzo podobnie. – Nie chciałem mówić, co tańczyło wokół niej. Nie chciałem, żeby czuła się gorsza, niż była. Jej dusza była żywa, tak, ale stanowiła mieszankę czerwieni i czerni, z żółtymi cieniami. Przypominała wirujący chaos jak sam brzeg wszechświata.

– Fajnie. – Uśmiechnęła się i wrzuciła sobie do ust kawałek owocu.

Odchrząknąłem.

– Słyszałem, że wcześniej rozmawiałaś z siostrą. Co u niej?

Miałem wrażenie, że jej oczy rozbłysły na to pytanie, jakby nikt wcześniej jej o to nie pytał. Nie wspominałem o tym, co powiedział mi Logan. To, co z sobą dzieliliśmy lub nie, to niczyja sprawa.

– W zasadzie świetnie. Pracuje w skrzydle szpitalnym w siedzibie Bractwa z tamtejszymi celestialami. Więc jest bardziej niż szczęśliwa. Dziękuję.

Dianna wyciągnęła rękę i położyła dłoń na mojej. Przeszedł mnie dreszcz świadomości, wywołany jej dotykiem, przywołujący coś, co uważałem za dawno martwe. Doznanie sprawiło, że włoski na moich ramionach stanęły dęba i nie byłem pewien, czy to z niepokoju, czy pragnienia czegoś więcej.

Wysunąłem swoją dłoń spod jej i sięgnąłem po widelec. Dianna się spięła i powoli zabrała rękę.

W pokoju znowu zapadła cisza. To nie wina Dianny, nie chciałem też jej skrzywdzić. Po prostu nie byłem przyzwyczajony do tego, jak się przy niej czułem. Dotyk tej kobiety wzbudzał ogień w różnych miejscach we mnie i stwierdziłem, że pragnąłem, by płonął.

– Dlaczego ty i twoja siostra zawsze powtarzacie tę samą mantrę? – zapytałem w pośpiechu, nie chcąc kończyć naszej rozmowy.

Odchyliła głowę i spojrzała na mnie, zdeorientowana.

– Co masz na myśli?

– Na zakończenie rozmowy telefonicznej zawsze powtarzacie „Pamiętaj, że cię kocham”. Obawiasz się, że zapomni?

Zaśmiała się cicho i położyła przedramiona na biurku.

– Nie. To bardziej jak pożegnanie. Rodzice mówili tak do nas codziennie przed wyjściem. Gabby i ja podchwyciliśmy to i mówimy tak, odkąd byliśmy młode. Chyba tak już zostało. To wydaje się szczególnie ważne, zważywszy na to, co teraz robię. Na wypadek gdybym nie wróciła, chociaż wiem, że brzmi to dość makabrycznie.

– Nie, to miłe i jest czymś, co z sobą dzielicie.

– Dzięki. – Jej uśmiech powoli powrócił.

Właśnie miałem zadać kolejne pytanie, kiedy usłyszałem zbliżające się kroki. Drzwi się otworzyły i oboje odwróciliśmy się w ich stronę.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukałem – rzucił Drake, wchodząc do pokoju.

Naprawdę zacząłem nienawidzić tego jego diabelskiego uśmiechu, bo zawsze był skierowany do złościcy siedzącej przede mną. Miał na sobie luźne, czarne spodnie, ale bez koszuli, by móc pysznić się umięśnioną klatką piersiową i opaloną skórą. Kiedy przyklęknął obok Dianny, zauważyłem, że miał owinięte dłonie. Oparła się i odwróciła do niego z pogodnym uśmiechem. Poczułem ból w piersi i stwierdziłem, że nie podobało mi się dzielenie z kimś jej uwagą.

Skrzywiłem się, patrząc na niego, i powiedziałem:

– Musisz ostrzegać przed przyjściem.

Zerknął na mnie i uśmiechnął się, zupełnie nieurazony.

– Dzięki.

– To nie był komplement.

Dianna się zaśmiała, a ja poczułem, jakby ktoś wymierzył mi cios w brzuch. Nienawidziłem tego, jak uśmiechali się do siebie. Zastanawiałem się, czy myślała o jego nieskazitelnej skórze i śniła o tym, by go dotykać. Pozwoliłby jej, gdyby poprosiła? Nie była jak moja, pobliźniona po bitwach stoczonych w ciągu całego życia. Owszem, byłem wyższy, a moje mięśnie wyraźniejsze niż jego, ale nigdy nie będę tak nieskazitelnym stworzeniem, jak on.

Oczy Dianny wydawały się tańczyć, kiedy wszedł do pokoju. Historie i legendy o mojej przeszłości może i ukazywały mnie jako wspaniałą istotę, ale przy Diannie przeszło mnie lekkie ukłucie samoświadomości. Co, jeśli wołała mężczyzn takich jak Drake? Chociaż wiedziałem, że nie powinno mnie to obchodzić ani gnębić, właśnie tak się czułem.

Nie znosiłem tych żartobliwych klepięć jej małych dłoni na jego piersi i ramionach. Czułem, że one zarezerwowane są tylko dla mnie, a jednak to samo

robiła z nim. Śmiała się szczerze, kiedy coś mówił albo rzucił prostacki komentarz. Przy mnie zaśmiała się tak tylko raz. Ich śmiechy cichły zawsze, kiedy wchodziłem do pokoju, i nie wiedziałem, czemu tak mi to przeszkadzało.

– Gotowa, żeby porządnie się spocić, skarbie? Oczywiście najpierw cię rozciągnę. – Uśmiechnął się sugestywnie, a we mnie zawrzała krew.

Nie potrafiłem stwierdzić, czy w przeszłości byli kochankami, i nie zamierzałem o to pytać. To nie moja sprawa i nie powinno mnie to obchodzić, ale część mnie miała nadzieję, że on nigdy nie położył ręki na jej nagim ciele. To niedorzeczne stwierdzenie. Dianna nie należała do mnie, byliśmy tylko znajomymi... przyjaciółmi. Ale jeśli to prawda, czemu serce przeszywał ból? Mięśnie pod moimi łopatkami się poruszyły, kiedy zacisnąłem pięści, a potem rozluźniłem palce. Zachowywałem się absurdalnie.

Dianna wstała i zebrała nasze talerze, a Drake się podniósł.

– Jasne, tylko zmienię ubrania i spotkamy się na dole.

– Dokąd idziecie?

Po sposobie, w jaki oboje odwrócili się i spojrzeli na mnie, poznałem, że pytanie zabrzmiało dość ostro i agresywnie. Nie zamierzałem pytać, ale musiałem wiedzieć. Dopiero co tu przyszła, a teraz on się pojawił i już wychodziła.

– Drake pomaga mi w treningach przez ostatnie tygodnie. Wiedziałaś o tym, gdybyś zadał sobie trochę trudu i wyszedł stąd, żeby mnie poszukać.

Wampir uniósł brwi, ale się nie wtrącił. Przynajmniej nie był kompletnym idiotą.

– Mówiłem ci, że musimy zebrać wszelkie możliwe informacje na temat Kadena, kiedy czekamy, aż Camilla przyjmie lub odrzuci nasze zaproszenie. Właśnie dlatego tu jesteśmy.

– Co to ma znaczyć? Nie pomagałam ci?

– Ostatnio? Nie.

Jej nozdrza zafalowały i wiedziałem, że trafiłem w czuły punkt. Dobrze się dogadywaliśmy, ale przybycie tutaj wydawało się coś popsuć.

– Cóż, gdybyś był łaskawy porozmawiać ze mną, zamiast mnie odcinać, wiedziałabyś, że nie znajdziesz niczego na temat Kadena w książkach. Ale nie, ty wolisz mnie ignorować.

– Nie ignoruję cię.

Prychnęła i zacisnęła palce na talerzach.

– Jesteś tego pewien? Kiedy ostatnio odbyliśmy normalną rozmowę, nie licząc mojego nagabywania cię, aż burkniesz coś w odpowiedzi albo powiesz „nie”? A może pomówimy o tym, jak przychodzę do twojego pokoju, a ty nawet nie otwierasz mi drzwi?

Zamknąłem oczy i potarłem czoło, znowu zaczęło się to przekłęte dudnienie. Mój ton brzmiał całkowicie uprzejmie, kiedy odpowiedziałem:

– Nie będę więcej dzielił z tobą łoża, skoro doprowadza to do moralizatorskich wykładów ze strony stworzeń o wiele niższych ode mnie, które uważają, że mam wobec ciebie złe intencje.

Pokój zadrżał, a potem stał się upiornie nieruchomy, a ja pomyślałem, że moja moc znowu wyrwała się spod kontroli. Ale kiedy otworzyłem oczy i spojrzałem na Dianę, uświadomiłem sobie, że to nie mój gniew wpłynął na nasze otoczenie, ale jej. Podniosłem wzrok i zobaczyłem wściekłość wymalowaną na jej twarzy. Białe smużki dymu wydobywały się z jej nozdrzy, kiedy piorunowała mnie wzrokiem. Ostatnio widziałem ją w takim stanie tuż przed tym, jak pokój w Arariel wyleciał w powietrze.

– Unikałeś mnie, bo oni myślą, że ze sobą sypiamy? – Jej słowa były krótkie i szorstkie.

Przeniosłem wzrok na przesadnie troskliwego mężczyznę u jej boku.

– Twój drogi przyjaciel nie zdradził ci, co mi o tobie powiedzieli?

Drake otworzył szeroko oczy, kiedy Dianna odwróciła do niego głowę. Uniósł dłonie w udawanym geście poddania.

– Hej, Ethan i ja tylko się o ciebie troszczyliśmy.

Talerze w jej dłoniach roztrzaskały się, a kawałki jedzenia i delikatnego szkła spadły na podłogę.

– Wy dwaj jesteście jak nadopiekuńczy bracia!

Wyczułem ogień, mimo że jeszcze nie wezwała płomieni. Drake również, dlatego cofnął się o krok, przenosząc wzrok na jej zaciśniętą teraz pięść.

– To, z kim się pieprzę lub nie, nie jest sprawą ani twoją, ani Ethana. Narazicie wszystkich tutaj na niebezpieczeństwo, bo jesteście zajęci ochranianiem mnie.

– Dianno! – powiedziałem ostro.

– Co to ma znaczyć? – Drake zmarszczył brwi, wyraźnie nieświadomy moich gwałtownych koszmarów.

– A ty – dodała, odwracając się do mnie.

Spojrzała mi prosto w oczy. Patrzyłem, jak jej gniew słabnie, a zastępuje go smutek, co wydało mi się o wiele gorsze.

– Nie mogłeś mi nawet powiedzieć? Po tym wszystkim nagle nie mogłeś mi się zwierzyć? Jest mi naprawdę przykro, że uważasz mnie za tak odpychającą, że na samo wspomnienie o pieprzeniu się ze mną, unikasz mnie tygodniami.

Zerwałem się na nogi i położyłem dłonie na biurku. Kilka kartek spadło na podłogę, a ja warknąłem:

– Nie wkładaj mi słów do ust. Nie powiedziałem tego!



Zrobiła krok do przodu, stając po przeciwnej stronie biurka.

– Tak się zachowujesz!

Czerwony pierścień pojawił się na brzegach jej tęczy i po chwili zalał je całe, pochłaniając głęboki brąz.

– Najwyraźniej ich opinia znaczy dla ciebie więcej niż moje uczucia. Więc mam dość. Skończyłam starać się być twoją przyjaciółką. Skończyłam pomagać ci złagodzić ból i absolutnie skończyłam się o ciebie troszczyć. Musimy razem pracować, ale nie zamierzam dłużej bawić się z tobą w te pieprzone podchody. Nie jesteśmy przyjaciółmi, Liam i teraz widzę, że nigdy nie byliśmy.

Odwróciła się i nie oglądając się na mnie, ani potężną dziurę, którą właśnie wyrwała w mojej piersi, wyszła.

Drake odwrócił się do mnie, położył dłonie na biodrach i westchnął.

– Nic jej nie będzie. Po prostu musi ochłonąć, wiesz?

Zacisnąłem zęby, i usta, z całych sił.

– Wyjź.

Jego oczy rozbłysły, a drwiący uśmiezek rozciągnął wargi. Zasalutował i wyszedł za Dianną.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, każdy przedmiot i mebel wokół mnie eksplodował i rozpadł się na tysiąc kawałków.

\*\*\*

Nie widziałem jej kolejnego dnia i byłem pewien, że się ukrywała. W zamku nie słyszałem jej śmiechu, ale jej słowa dzwoniły mi w głowie. Dobijały mnie bardziej, niż chciałem przyznać.

„Nie jesteśmy przyjaciółmi, Liam. Nigdy nie byliśmy”.

Odwracałem wzrok w stronę drzwi zawsze, kiedy słyszałem kroki. Nadzieja, że to ona przyszła, by znowu rzucić mi jakiś arogancki komentarz, nie chciała osłabnąć. Może zapomniała powiedzieć mi o czymś i musiała mi przypomnieć, jakim byłem dupkiem. Myślałem, że wzrokiem wypalę dziury w drzwiach, ale ona się nie pojawiła.

Nie wziąłem pod uwagę jej uczuć, tylko swoje. Zgodziłem się na przyjaźń, a jednak więcej szacunku okazałem Drake'owi i Ethanowi. Pomogła mi bardziej, niż myślała, a ja potraktowałem ją okropnie. Miała rację, a ja musiałem teraz wszystko naprawić.

Ubrania, które tutaj otrzymałem, były lepszej jakości niż te podarowane mi zaraz po przybyciu. Ubrałem się w długie, czarne spodnie do biegania. Bluzka z długimi rękawami miała być dobrze dopasowana, ale okazała się ciaśniejsza, niż lubiłem. Moja umiejętność przywoływania tkanin pozostawała poza zasięgiem, skoro nie spałem. Musiałem wykorzystywać więcej mocy na kontrolowanie nawiedzających mnie wizji

i pozostanie przytomnym. Więc nie miałem innego wyjścia, musiałem wkładać to, co tu zastałem.

Westchnąłem i opuściłem pokój, schodziłem po dwa stopnie naraz. Kilkoro mijanych gości albo ode mnie uciekło, albo uchyliło się i zaczęło szeptać do towarzyszy. Szedłem dalej, wykorzystując więź, której nie chciałem zaakceptować, żeby odnaleźć tę ognistą kobietę. Głośny huk, a po nim stęknienie mężczyzny powiodło mnie wielkim korytarzem. Właśnie tam była.

– Dlaczego wyładowujesz na mnie swój gniew? Przecież przeprosiłem – Drake jęczał na podłodze, kiedy wszedłem.

To ta sama siłownia, której używałem wcześniej, ale pewne rzeczy się zmieniły. Czarne ślady spalenizny zdobiły betonowe ściany jak osmolone kropki. Po zapachu świeżych płomieni poznałem, że przynajmniej połowa z nich powstała niedawno, a reszta miała co najwyżej dzień. Dym nadal unosił się ze świeżych smug spalenizny na wielkiej, czerwonej macie pokrywającej środek podłogi, a dwa manekiny stały pod ścianami ze stopionymi połowami twarzy i częściami ciał. Ze ścian najbliższej mnie zwisały liny, ich końce były czarne i postrzępione. Jediną nietkniętą rzeczą były ogromne lustro pokrywające ścianę, przed nimi w rzędzie stały najróżniejsze metalowe dzwony i okrągłe talerze.

Przestałem wędrować wzrokiem, kiedy skupiłem się na Diannie. Miała na sobie ubrania, których nigdy wcześniej u niej nie widziałem. Przywierały do jej pełnej gracji sylwetki, otulając smukłe mięśnie i krągłości aż zbyt dokładnie. Jej ramiona, ręce i brzuch były odsłonięte. Związała włosy, a końcówka kucyka kołysała się pomiędzy łopatkami. Zapierała dech w piersi – i nadal kipiała ze złości.

– W końcu pojawił się ktoś inny, kogo możesz stłuc. – Drake powoli podźwignął się z podłogi, przyciskając ręce do boku. Jego ubrania zostały miejscami przypalone, co dowodziło, że Dianna się nie powstrzymywała. Dobra dziewczynka.

– Idź sobie.

To bolało.

– Nie.

– Nie mam żadnych nowych informacji i jestem zajęta, więc odejdz.

Próbowała rzucić mi w twarz moje własne słowa, tyle że z większym jadem. Drake pokuśtykał w stronę ławek i usiadł jak najdalej.

– Nie.

Płomienie zatańczyły na koniuszkach jej palców, kiedy wpatrywała się we mnie.

– Spróbujesz wejść na tę matę, a z tobą też będę walczyć.

W porządku. Spuściłem wzrok i celowo postawiłem na macie jedną stopę. Spojrzałem jej w oczy w niewypowiedzianym wyzwaniu. Zobaczyła to i je przyjęła.

Pięść Dianny poleciała w stronę mojej twarzy. Obróciłem się w prawo, pozwalając jej minąć cel. Zawierowała, mierząc łokciem w mój podbródek. Odchyliłem się i znowu chybiła. Wymierzała kombinacje ciosów i dźgnięć, ale żaden nie trafił celu, co frustrowało ją jeszcze bardziej.

– Jeśli zamierzasz mnie uderzyć, kiepsko ci idzie – powiedziałem, unikając kolejnego ciosu.

– Jesteś taki irytujący! – powiedziała, wymierzając wysokie kopnięcie.

– Przyszedłem przeprosić.

– Wal się.

Dianna zaczęła mnie okrążyć, uniesione pięści trzymała blisko ciała. Dzisiaj nie miała w sobie ani odrobiny wesołości, nie było miejsca na żadne docinki ani żarty. Całą ją przepełniał ledwo powstrzymywany, nieokiełznany gniew. Poruszała się jak wielki koci drapieżca, kalkulujący, niebezpieczny i wyjątkowo imponujący.

– Nie chcę cię skrzywdzić – wydyszała.

– Mówi ktoś, kto nawet nie może mnie dotknąć.

Dianna poruszyła się ponownie, tym razem wymierzając kombinację kopnięcia i uderzenia. Zablokowałem ją dłonią, ale siła jej ruchów sprawiła, że zabołało. Uderzała mocno, ale wciąż nie dość celnie. Trenowała, ale nie tak, jak Ręka i ja. Gdyby częściej używała nóg, byłaby dość efektywna. Miała możliwości, by dosięgnąć przeciwnika, brakowało jej tylko odpowiednich umiejętności. Jeszcze.

Zbliżyła się i wymierzyła cios, którego uniknąłem. Przeleciał obok mojej głowy, a druga pięść wystrzeliła w górę, celując w moją szczękę. Złapałem Dianę za nadgarstek i okręciłem. Dyszała ostro, kiedy przyciskałem jej plecy do swojej klatki piersiowej. Przytrzymałem jej nadgarstki przy ciele, gdy próbowała się uwolnić.

– Twoje ciosy są mocne, ale nieskoordynowane.

– Spłon w Iassulyn.

Śmiech Drake'a poniósł się echem w tle.

Odwróciła głowę w stronę dźwięku, pot skraplał się na jej czole.

– Z czego się śmiejesz? Jakoś nie zauważyłam, żebyś próbował walczyć z bogiem.

Drake nie odpowiedział, ale jego śmiech ucichł.

– Zignoruj go. Chciałem przeprosić, Dianno, a nie z tobą walczyć.

– Nie masz za co przeproszać. – Jej dyszenie ustało i poczułem, jak wykręcała nadgarstki w moim uścisku. – Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Przestań tak mówić!

Poczułem, że coraz mocniej próbowała się wyswobodzić, więc ścisnąłem ją z większą siłą.

– Przepraszam za to, jak się zachowałem i zachowywałem. W tej chwili dzieje się ze mną zbyt wiele i pozwalam, by pewne sprawy mnie dotykały mocniej, niż powinny. Pozwalam nic nieznaczącym ludziom wpływać na siebie. Twoja pomoc była nieoceniona od samego początku. Naprawdę ją doceniam, i doceniam ciebie. Przepraszam.

Zamilkła, część napięcia opuściła jej ciało, przestała też próbować się uwolnić.

– Jesteś podły – wykrztusiła szeptem.

– Wiem.

– I chamski.

Wyrwało mi się ciche parsknięcie, mój oddech poruszył kilka luźnych pasm na czubku jej głowy.

– Wiem.

– Puść mnie.

Rozluźniłem uścisk na jej nadgarstkach, ale nie na tyle, żeby się uwolniła. Jeszcze nie.

– Zrobię to, kiedy powiesz, że już nie jesteś na mnie zła.

Westchnęła.

– W porządku, nie jestem na ciebie zła.

Ostrożnie uwolniłem jej nadgarstki. Zrobiła krok do przodu, obróciła się, a jej pięść wystrzeliła tak szybko, że nie zdążyłem się uchylić. Usłyszałem chrzęst zarówno w głowie, jak i jego echo niosące się po pokoju, gdy oślepiający ból rozszedł się od nosa po całej twarzy. Podniosłem rękę i objąłem dłońią policzek.

– Za co to? – zapytałem, krzywiąc się z powodu rozmywającego się przed oczami obrazu.

– Za to, że przez ostatnie dwa tygodnie byłeś fiutem. – Wzruszyła ramionami. – Teraz czuję się lepiej.

Ścisnąłem nasadę nosa, niewielkie złamanie już się leczyło, a kość wskoczyła na miejsce. Dianna nigdy się nie poddawała, musiałem jej to oddać. Podniosła rękę, poprawiła gumkę podtrzymującą jej włosy, po czym poruszała nadgarstkami i przyjęła obronną pozycję.

– Nadal chcesz walczyć? Przecież przeprosiłem.

– Już zmęczony? – Niewielki uśmiech wypłynął na jej usta, a ja poczułem, że energia w pomieszczeniu się zmieniła. – Mówiłam ci, że trenuję. Jeśli masz dość, Drake może cię zastąpić.

Nie wiem, dlaczego ten komentarz sprawił, że moja krew zmieniła się w lód, ale tak właśnie się stało.

– Nie, proszę zostać. Wolałbym uleczyć się trochę bardziej, zanim złamię mi kolejne żebro – powiedział Drake, nadal siedząc na ławce. – Tylko nie zrównajcie z ziemią tego domu, bo Ethan mnie zabije.

Jego komentarz mnie zaskoczył, co zapewniło jej przewagę. Nie widziałem, kiedy się poruszyła ani kiedy jej kształt się rozmył, ale poczułem powiew powietrza, gdy się zmaterializowała, a jej pięść pofrunęła w stronę mojej głowy. Uchyliłem się, a jej knykcie ledwo musnęły moje ramię. Zanim zdołałem opanować się na tyle, żeby zareagować, poderwała smukłą nogę, a jej stopa skierowała się w stronę mojej skroni. Odchyliłem się, a ona poprawiła pozycję, ale okazałem się nie dość szybki, by uniknąć drugiego kopnięcia. Jej goleń uderzyła w moje ramię na tyle mocno, że zakłuło.

Drake zawiwatował radośnie, ale zignorowaliśmy go oboje. Dianna uniosła pięści, jedną nogę wysunęła do przodu, a wyrazem twarzy rzucała mi wyzwanie.

Potałem ramię, a lekki ból ustał.

– Twoje ręce są mniej wytrenowane niż nogi. Tu masz większą moc, patrząc na proporcje biodra do nogi.

Spuściła wzrok, a Drake powiedział uszczypliwie:

– Myślę, że to jego sposób, by powiedzieć, że masz ładny tyłek. Z czym oczywiście się zgadzam.

Oboje spiorunowaliśmy go wzrokiem. Odskoczył na bok, kiedy w jego stronę poleciała kula ognia, więc zderzyła się ze ścianą, przy której siedział. Płomienie zgasły na ciemnym kamieniu.

– Hej! Co mówiłem o niszczeniu domu, Dianno?

Wychwycił moje spojrzenie i postanowił się zamknąć.

– Zignoruj go – powiedziałem ponownie i odwróciłem się do niej.

Potrząsała pięściami, żeby ugasić płomień.

– Z samymi twoimi mocami jesteś silniejsza niż większość moich celestiali, ale nadal nie dość dla członków Ręki czy dla mnie.

Prychnęła i pokręciła głową, w jej wzroku czała się groźba spopielenia.

– No nie wiem. Poradziłam sobie całkiem dobrze z Zekielem i z tobą.

– Nie mówię, że to coś złego – dodałem, nie chcąc złapać tej przynęty i wdać się w kłótnię. – Trenowałem przez wieki, oni również. Opanowałaś odpowiednie ruchy, brakuje tylko realizacji. Byłaś też trenowana przez kogoś, kto zapewne nie chciał, żebyś stała się silniejsza od niego. Dianno, już jesteś niebezpieczna. Teraz sprawmy, że staniesz się śmiertelna.

Wyprostowała ramiona, a szkarłatny błysk jej tęczy ustąpił, kiedy przytaknęła.

\*\*\*

Dni mijały bez kolejnych wieści. Logan poinformował mnie, że nie zdarzyły się żadne podejrzane ruchy ani śmierci. Pomimo tego, a może przez to, znajdowałem się na skraju wytrzymałości. Coś wydawało się nie w porządku, a ja usiłowałem zrozumieć, co dokładnie.

Dianna i ja trenowaliśmy każdego dnia, ale to jedyny czas, który spędziliśmy razem. Nie rozmawialiśmy o tym ponownie, ale powstała między nami przepaść, która zagrażała nie tylko naszej współpracy, ale też przyjaźni.

Nie prosiła, żebym dołączył do niej w nocy, a ja do niej nie poszedłem. Kilka razy zatrzymałem się przed jej drzwiami z uniesioną ręką, żeby zapukać, ale powstrzymałem się za każdym z nich. Ciągłe sobie powtarzałem, że tak będzie lepiej, bo mój pobyt tutaj nie jest na stałe. Nawet jeśli tego pragnąłem, nie mogłem się przywiązać do ciepła i komfortu, które niosła jej obecność.

Zamiast tego każdej nocy szedłem do swojego pokoju i leżałem na łóżku, patrząc przez okno. Obserwowałem, jak księżyc zachodził, a wschodziło słońce, tak samo, jak na szczątkach Rashearim. Ta głęboka, mroczna pustka, którą czułem w piersi, a którą ona odganiała, zaczynała wpełzać z powrotem na miejsce.

\*\*\*

Okrażałem ją, gdy stała z zamkniętymi oczami na jednej nodze, z drugą zgiętą w kolanie i opartą stopą o udo pierwszej. Trzymała złożone dłonie na wysokości klatki piersiowej.

Dianna otworzyła jedno oko, utrzymując pozycję, i powiedziała:

– Gdybyś pozwolił mi użyć mocy, mogłabym pokazać, jak szybko jestem w stanie cię pokonać.

– Nie. – Zatrzymałem się przed nią, z rękami założonymi za plecami. – Chciałaś treningu, więc będziemy trenować, jak należy. Nasze ćwiczenia w niczym nie będą przypominać tych beznadziejnych prób, które podejmowałaś z panem Vanderkaiem.

Westchnęła i ponownie zamknęła oczy.

– Pomyśl o tym tak. Twoje moce są fenomenalne, ale jesteś bezbronna, jeśli się nadwyrężysz i nie będziesz miała do nich dostępu. Musisz wiedzieć, jak się bronić, i mieć świadomość granic swoich możliwości.

Dianna uchyliła jedno oko.

– Nigdy wcześniej nie miałam problemów.

– Ale to nie znaczy, że nie zaczniesz ich mieć. Zaufaj mi. – Okrażyłem ją raz jeszcze, tym razem zatrzymując się za plecami. – Nauczę cię techniki, którą kiedyś pokazał mi ojciec.

Odwróciła głowę, patrząc na mnie przez ramię. Nic nie powiedziała, tylko skinęła raz i czekała, aż będę kontynuował.

– Rozłóż ręce na boki.

Spojrzała przed siebie i wykonała polecenie. Przysunąłem się odrobinę bliżej, a bogaty, ostry zapach cynamonu wypełnił moje nozdrza. Był to złożony, unikatowy aromat Dianny. Bardzo za nim tęskniłem przez ostatnie dni. Potrząsnąłem lekko głową, odpychając te myśli i mówiłem dalej:

– Nie dotknę cię fizycznie, ale zobaczysz, co się stanie, kiedy zacznę.

Odchyliła głowę, a jej twarz znalazła się całe od mojej.

– Co to znaczy?

Uniosłem ręce, ich wnętrza zaczęło błyszczeć, gdy zawisły nad jej nadgarstkami. Fioletowe i srebrne światło zatańczyło między mną a nią, połączyły nas maleńkie iskry elektryczności. Otworzyła szeroko oczy, ale nie mogła się odsunąć ani mnie powstrzymać. Przesunąłem po liniach jej rąk, pozwalając, by moja moc lizała jej skórę.

Zadrzała, przełknęła głośno i powiedziała:

– Nie boli. Nie tak, jak wcześniej.

– To dlatego, że potrafię kontrolować intensywność. Gdybym chciał, żeby zabołało, mógłbym tak zrobić.

Zerknęła na mnie, jakby chciała rzucić jakąś cwaniacką uwagę, ale jej twarz spoważniała, kiedy się powstrzymała. Moje serce ścisnęło się z rozczarowania, kiedy spojrzała z powrotem na swoje ręce.

– Ten ruch pod moją skórą. Co to jest?

– To twoja moc. Widzisz te uginające się cienie, kiedy przesuwam ręce? To, co w tobie tkwi, przygotowuje się do działania, do bronienia cię przed tym, co uważa za zagrożenie. Twoja moc jest cierpliwa i tylko czeka, aż ją wezwiesz.

– Fajne. Ohydne, ale fajne.

Zmrużyłem oczy.

– To nie jest ohydne. Dokładnie tak, jak światło we mnie jest częścią mnie, cienie są częścią ciebie. To ty i nie jest ohydne.

Spojrzała mi w oczy i ponownie przytaknęła. Przesunąłem się przed nią, moja prawa dłoń zawisła całe nad jej ciałem, a jej moc przesuwiała się jak cień pod jej skórą.

– Ojciec nauczył mnie tej mantry. To coś zupełnie innego niż dzielisz z siostrą, ale pomogło mi zyskać kontrolę i zachować skupienie. Określił to jako główne źródło mocy. Logiczna część twojej siły pochodzi z mózgu. – Maleńka wiązka jej mocy podążyła w ślad za moją ręką, kiedy przesunąłem dłoń w stronę jej głowy.

Dianna momentalnie podążyła za nią wzrokiem, starając się śledzić ten ruch.

– Emocje i irracjonalność z twojego serca. – Przesunąłem się niżej. Nie dotknąłem jej, ale palce zawisły nad jej piersią.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy jej cienie wydawały się tańczyć i droczyć z iskrami mojej mocy. Coś się zmieniło. Jej pierś uniosła się i opadła pod przesiąkniętym potem materiałem bluzki, a moje myśli wróciły do snu, w którym błagałem ją o dotyk.

Przesunąłem językiem po dolnej wardze i wziąłem uspokajający wdech. Ten ruch przykuł wzrok Dianny, a ja prawie jęknąłem, zmuszając się do ponownego skupienia. Przesunąłem się na bok, śledząc linię jej tułowia aż do brzucha.

– Aż w końcu... twój gniew, ten ogień, którym władasz, pochodzi z trzewi. – Cienie pod jej skórą zawirowały żywą czerwienią.

Wciągnąłem swoją moc z powrotem do wnętrza, a światło zgasło, gdy opuściłem rękę wzdłuż boku. Usłyszałem, jak Dianna wypuszcza urywany oddech, jakby zbyt długo wstrzymywała powietrze.

– Centrum, serce, mózg – powiedziałem. – To główny zapalnik twojej mocy. Jedno nie może istnieć bez pozostałych. Decyzje podjęte przy pomocy jednego, a bez pozostałych, mogą się okazać śmiertelnie niebezpieczne. Prawdziwy mistrz władania nad własnymi umiejętnościami potrafi kontrolować i manipulować wszystkimi trzema.

– Niech zgadnę: ty jesteś prawdziwym mistrzem? – Uniosła brew i podparła się pod boki.

– Muszę być. Moje decyzje nie mogą być podejmowane wyłącznie zgodnie z podszeptami serca, niezależnie od ceny. Nie mogę łamać lub naginać zasad, bo mam na to ochotę. We wszechświecie nie byłoby równowagi, gdybym używał swojej mocy z samolubnych pobudek.

Wyraz jej oczu złagodniał na chwilę, zanim spuściła wzrok.

– Jak mam ją kontrolować?

– Zbierz, skup i uwolnij. – Przerwałem, kiedy w mojej głowie pojawiło się właściwe słowo. – „Medytacja”, tak to nazywają w tym świecie.

Opuściła ręce wzdłuż boków i przytaknęła.

– Dobrze, naucz mnie więcej.

– W porządku.

Resztę wieczoru poświęciliśmy medytacji. Ćwiczenie pomogło mi uspokoić rozedrgane nerwy, więc obiecałem sobie, że będę praktykować je częściej.

Każdego dnia pracowaliśmy nad czymś nowym, ale piątego wróciliśmy do sparingu. Postanowiliśmy, że za każdym razem, kiedy Drake rzuci komentarz, stanie się celem. To go uciszyło, aż w końcu przestał przychodzić.



Szóstego dnia pokazałem jej, jak trzymać i posługiwać się mieczem. Okazała się w tym naprawdę okropna. Nie znosiła tego i wołała brutalną siłę. Chociaż zgadzała się, że to przydatna umiejętność, narzekała w każdej chwili.

– Pokaż mi, jak walczyłaś z Zekielem i przeżyłaś – poprosiłem, trzymając w rękę drewnianą atrapę i okrążając powoli Dianę.

Uniosła podobny miecz i skopiowała mój ruch, jej ciało ociekało potem i dyszała ciężko.

– Nie było łatwo. Był szybki, zupełnie jak ty.

– To umiejętność...

– Wiem, wiem. Trzeba czasu, żeby ją opanować.

Zaszarżowała. Drewno uderzyło w drewno z głośnym trzaskiem, który poniósł się echem po pokoju. Odepchnąłem ją, a ona odwróciła się i poprawiła pozycję. Zamachnęła się raz jeszcze, celując w moje lewe ramię. Przesunąłem się i zablokowałem cios. Niezależnie, ile razy chybiała, uczyła się, celowała i wyprowadzała kontratak. Była zdeterminowana, na swój sposób zręczna i wytrzymała. Stanowiła idealną broń w każdym aspekcie, nie zamierzała przestać ani odpuścić, niezależnie, ile miała siniaków, czy syczała z bólu, kiedy moja broń trafiła w nią tak jak teraz.

Odsunęła głowę na bok, a z jej wargi spłynęła cienka strużka krwi. Opuściłem broń i doskoczyłem do niej.

– Dianno.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała, unosząc rękę, żeby mnie zatrzymać.

Zauważyłem, że nie chciała, żebym się do niej zbliżał. Kiedy odnosiła rany podczas treningów, nie chciała mojego pocieszenia ani żebym do niej podchodził. Raniło mnie to równie mocno, jak widok jej bólu.

Zostałem na miejscu, obserwując bezradnie, jak ocierała krew z gojącej się wargi.

– Widzisz. Już lepiej.

– Pozwól mi spojrzeć – praktycznie błagałem.

Uniosła swój miecz i skierowała go w moją pierś, zachowując dystans.

– Powiedziałaś, że nic mi nie jest. Podnoś broń. Oglądałbyś swojego wroga, gdybyś go zranił? Nie.

– Nie jesteś moim wrogiem – zaoponowałem stanowczo.

Ból błysnął w jej oczach, ale odparła tylko:

– Podnieś broń.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, ruszyła na mnie. Odepchnąłem jej miecz, ale to jej nie powstrzymało, bo zaszarżowała ponownie. Niczego się nie nauczyła? Przesunąłem się, przygotowując do zablokowania kolejnego ciosu. Miecze zderzyły się z sobą nad

naszymi głowami, potem po mojej lewej, a jej prawej i kolejny raz, kiedy zawirowała, celując w moje gardło. Mocno zamachnąłem się w górę i wytrąciłem broń z jej dłoni. Miałem sekundę, żeby pchnąć w przód, ale ona zniknęła i tylko cienka warstwa mgły pozostała w miejscu, gdzie znajdowała się jeszcze sekundę temu.

Poczułem mocne pchnięcie w tył kolan i poleciałem do przodu. Nie miałem czasu zastanawiać się nad tym, co się stało, bo jej noga trafiła w bok mojej twarzy, sprawiając, że obróciłem się i upadłem na plecy. Patrzyłem, jak jedną ręką złapała drewniany miecz w powietrzu i wbiła jego czubek w moją pierś.

– Właśnie tak walczyłam z Zekielem. – Dyszała, w jej spojrzeniu nie było ani odrobiny humoru, tylko ten sam twardy wyraz, którym obdarzała mnie od czasu naszej kłótni w gabinecie.

Dianna połączyła to, czego jej uczyłem, z własnymi ruchami, tworząc unikalny i nieprzewidywalny styl walki, który zupełnie mnie zaskoczył. Wykonała idealne kopnięcie z półobrotu, a ono posłało mnie na tyłek, i teraz przyciskała miecz do mojej piersi. Nigdy nie przestawała myśleć i zawsze kalkulowała, zastanawiając się, jak przechylić szalę na swoją korzyść. Pozostawałem pod ogromnym wrażeniem tej pięknej, niebezpiecznej, wspaniałej kobiety.

Odrzuciła drewniany miecz na bok i podeszła do małego ręcznika i butelki wody, które przyniosła z sobą. Wróciła i usiadła na macie, ale nie przyniosła nic dla mnie i nie zaproponowała, że się podzieli. Uraza paliła mnie bardziej, niż jakikolwiek wezwany przez nią płomień.

Podniosłem się do pozycji siedzącej i przyciągnąłem kolana do klatki piersiowej. Oparłem na nich ręce i patrzyłem na nią, zafascynowany światłem igrającym na jej skórze.

– Jestem pod wrażeniem tego, co udało ci się przyswoić w tak krótkim czasie. Szybko się uczysz, nawet jeśli nienawidzisz moich sposobów treningu i mnie. – Nie zamierzałem wypowiadać ostatniej części, ale coraz trudniej było mi ignorować, jak bardzo bolał mnie ten rozdzźwięk. Okazał się gorszy niż cały fizyczny ból, jakiego doświadczyłem.

Spojrzała mi w oczy, ale odwróciła wzrok szybciej, niż mogłem ocenić jej minę.

– Zdecydowanie lubisz się rządzić przy treningu, ale to ma sens. – Rozciągnęła nogę, a jej stopa uderzyła we mnie.

To pierwszy kontakt, jaki zainicjowała, poza ringiem. Uświadomiła sobie, co zrobiła i jej mina zrzędła. Zabrała nogę i odsunęła się ode mnie o kilka cali, a ja musiałem się zmusić, żeby nie złapać jej i nie przyciągnąć do siebie. Tęskniłem za jej żartobliwymi klepięciami i kuksańcami. Po prostu tęskniłem za nią.

– Przepraszam za moje ostatnie zachowanie. Czekanie coraz bardziej mnie frustruje i chyba po prostu puszczają mi nerwy.

Wzruszyła ramionami i skrzyżowała nogi przed sobą. Spuściła wzrok i zaczęła bawić się sznurówką.

– Nie musisz ciągle przeproszać, Liam. Naprawdę, jest w porządku.

Zmarszczyłem brwi i odwróciłem się do niej całkowicie.

– Dianno. Bez przerwy to powtarzasz, ale naprawdę nie sędzę, żeby było w porządku. Ty...

Drzwi za nami się otworzyły, Ethan wszedł do środka, z Drakiem deptającym mu po piętach. Jak zwykle byli ubrani na czarno, choć w stroju młodszego wampira trafił się czerwony akcent. Było od niego czuć aromat niedozwolonych aktywności i nutę lawendy. Nie obchodził mnie żaden z tych zapachów, ale przynajmniej nie pachniał cynamonem.

– Dobre wieści: zaproszenie zostało przyjęte.

Dianna skoczyła na równe nogi, wycierając dłonie o legginsy, otulające jej nogi i tyłek.

– Świetnie. Kiedy wyjeżdżamy?

– Tak bardzo chcesz mnie już opuścić? – zażartował Drake, ale Dianna nie zareagowała tak jak zawsze.

Może nie tylko ja musiałem mierzyć się z jej gniewem. Drake zauważył to, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

Ethan spojrzał na brata, a potem znowu na nas.

– Jej warunek to spotkanie ze mną i kilkoma członkami mojej rodziny. Przeczuwam, że chce zawrzeć pokój, skoro świat wierzy w śmierć Drake’a.

Dianna skinęła raz, zakładając ręce na piersi.

– Nie ufam Camilli, ale mogę wyglądać jak każdy. Więc zabiorę z sobą Drake’a i...

– Absolutnie nie – odezwał się, a wszystkie głowy odwróciły się w moją stronę, ale nie dbałem o to. – Nie zostawisz mnie tutaj, kiedy sama będziesz wchodzić w pułapkę albo gorzej.

– Nie możesz iść ze mną. Nie tylko od razu by cię rozpoznali, ale można cię wyczuć, jakbyś był żywą supernową. Sama twoja moc zaalarmowałaby ich w chwili, gdy postawiłbyś stopę na ich terenie.

Pomimo naszej widowni postanowiłem się jej postawić.

– A jak miałyby nie wyczuć ciebie? Nawet jeśli zmienisz formę, stworzenia Innego Świata mogą rozpoznać twoją moc. Nie jesteś jak oni. Jesteś krok wyżej, jeśli nie więcej.

– Choć brzmi to uwłaczająco, Pogromca Świata ma rację. – Ethan westchnął, zerkając na mnie. – I właśnie dlatego mamy to.

Drake wystąpił do przodu, trzymając w rękach wielką, inkrustowaną skrzyknę. Otworzył wieko i ukazał dwie srebrne, przypominające łańcuch bransolety.

Przyjrzałem się im uważnie, wyczuwając promieniującą od nich moc.

– Cóż to za zaklęte przedmioty?

– Bransolety Ofelii – wyszeptała Dianna, podnosząc wzrok na Drake'a, a uśmiech powrócił na jej twarz.

Zacisnąłem zęby, uświadamiając sobie, że to kolejna rzecz, którą z sobą dzielili, a o której ja nie miałem pojęcia.

– Proszę, wyjaśnij.

Uśmiech Dianny osłabł, kiedy zwróciła się w moją stronę.

– Są skarbem, i to wyjątkowo mocno zaklętym. Są na tyle silne, że mogą sprawić, by każde stworzenie Innego Świata wyglądało jak zwykły śmiertelnik. Krótko mówiąc, potrafią ukryć czyjąś moc.

– Nasza znajoma pozwoliła mi je pożyczyć – dodał Drake, spoglądając znacząco na Dianę. – Więc proszę, bądź ostrożna i zwróć je. Wolałbym jej nie wkurzyć. – Zamknął skrzynkę i podał ją Diannie.

Spojrzała mu w oczy, a na jej twarzy zatańczył mały uśmiech, gdy wzięła drogocenne przedmioty z jego rąk.

Nie mogłem dłużej patrzeć, jak uśmiechała się do niego, więc odwróciłem się do Ethana i zacząłem:

– Więc jaki jest plan?

## Liam

– Ten plan jest okropny – powiedziałem do Drake’a, siedzącego na jednej z pobliskich kanap.

Byliśmy na górze, w jednym ze starych gabinetów Ethana. Nad ogromnym kominkiem wisiał obraz przedstawiający elegancko ubraną parę. Fotele i kanapy zapewniały wiele miejsc siedzących, a pod ścianą stały regały na książki. Na wielkim biurku piętrzyły się dokumenty i zwoje, które studiowaliśmy przez ostatnie kilka dni, szukając czegokolwiek, co mogłoby pomóc nam pokonać Kadena.

W pokoju panował półmrok. Jedyne źródło światła, jakie włączyliśmy, to mała lampka na biurku. Oparłem się o kominek, przywołując srebrne płomienie do wnętrza dłoni i gasząc je zaciśnięciem pięści. Światło migotało, gdy pożyczalem z niego energię, żeby stworzyć ogień. Robiłem podobne rzeczy za młodu, żeby ukoić nerwy.

– Zadziała. Zaufaj mi.

Wydałem z siebie niski pomruk, a cienie Drake’a podpełzły do mnie.

– Naprawdę mnie nie lubisz, co?

– A powinienem? – mruknąłem.

– Jaki masz problem? Poza faktem, że nienawidzisz wszystkich stworzeń z Innego Świata? – rzucił.

– To nieprawda, że nienawidzę wszystkich stworzeń z Innego Świata. To kolejna historia wymyślona przez tych, którzy mnie nie znają.

– Proszę o wybaczenie, mój królu, ale ilu zamordowałeś? Ilu zginęło, zanim wymiary zostały zamknięte? – Prychnął i założył ręce na piersi.

Widziałem w odbiciu jego oczu, że moje zaczęły błyszczeć srebrem. Miałem już dość rzucania mi w twarz tej historii przez kogoś, kto nie miał pojęcia o tym, co się stało ani co musiałem zrobić.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Och, czyli to przez Dianę. Czujesz we mnie zagrożenie?

– Nie podoba mi się, jak czasami do niej mówisz, ale zagrożenie? Nigdy. Znałem wielu mężczyzn takich jak ty. – Przerwałem i od niechcienia wzruszyłem ramieniem. – Bogowie, sam kiedyś taki byłem. Pstryknięcie palcami i możesz mieć każdą kobietę, jakiej zapragniesz, nawet tuziny naraz, jeśli masz ochotę.

Drake uniósł brwi.

– Czekał... kiedy mówisz „tuziny naraz”, masz na myśli...

Uniosłem dłoń, aby mu przerwać.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że Dianna nie zasługuje, by tak do niej mówić albo traktować ją jak kolejny podbój. Nie jest przedmiotem, o który ty i Kaden możecie się wyklócać. Więc owszem, nie lubię cię, nie będę też udawał, że jestem twoim przyjacielem. Jedynym powodem, dla którego jeszcze cię nie zabiłem, jest fakt, że obiecałem Diannie zachowywać się jak należy. Nawet jeśli w tej chwili mnie nienawidzi, nie cofnę swojego słowa.

Uśmiechnął się powoli i szelmowsko.

– I ty mówisz, że nie jesteś w niej zakochany.

– Nie jestem, ale i tak zasługuje na kogoś w swoim życiu, kto się o nią zatroszczy, i chodzi tu o coś więcej niż fizyczny akt, który ciągle sugerujesz. Kogoś, kto ją szanuje i traktuje jak równą sobie, a nie jak jakiś pionek. Nie ma nikogo, poza swoją siostrą.

Jego uśmiech znikł i założył ręce na piersi.

– Zgadza się. Gabby to jej jedyna rodzina i chociaż jesteśmy przyjaciółmi, nikt nie mógł się do niej zbliżyć. Kaden na to nie pozwalał. Trzymał ją na krótkiej smyczy, czasami dosłownie, z tego, co słyszałem. Myślę też, że Dianna bała się do kogoś zbliżyć, bo ten fiut wykorzystałby to przeciwko niej, zupełnie jak z Gabby.

Zęby bolały mnie od tego, jak mocno zaciskałem szczęki. Nie znośmę myśleć o niej wiodącej takie życie przez wieki, samotnej i bojącej się stworzyć jakąkolwiek relację. Otaczały ją stworzenia, które ciągle chciały ją ranić.

Kiedy nic nie powiedziałem i tylko wpatrywałem się w niego, zaczął mówić dalej:

– Nie starałem się wkurzyć cię pytaniem, czy ją kochasz, ale może chciałem, żebyś uświadomił sobie uczucia, którym zaprzeczasz. Próbowałem też się upewnić, że nie jesteś jak Kaden. Obaj możemy się zgodzić, że jest silna i piękna, a to przyciąga potężnych mężczyzn.

– Więc mówisz, że nie jesteś w niej zakochany? – zapytałem, w moim głosie wyraźnie dało się wyczuć powątpiewanie.

Oparł się o kominek i wzruszył ramionami.

– Kocham ją, ale nie jestem w niej zakochany. W ciągu całego swojego istnienia byłem zakochany tylko w jednej kobiecie, a ona odeszła dawno temu. – Przez jego twarz przemknęło poczucie straty i żal.

To wyraz twarzy, który rozpoznałem z innego powodu.

– A co z tobą? Byłeś kiedyś zakochany? – dociekał.

Zastygłem, wpatrując się w płomień, skupiłem się na błysku ostatniego, gasnącego węgielka.

– Nie. Nigdy. Pożądałem, troszczyłem się o innych, ale nigdy nie kochałem. Ojciec powiedział mi kiedyś, że dla matki rozdarłby na strzępy cały wszechświat. Ja nigdy nie czułem do nikogo czegoś takiego. Logan i Neverra są razem, odkąd pamiętam. Są nierozłączni i poświęciliby własne życie, żeby ochronić się nawzajem. Owszem, zależy mi na przyjaciółach, czasami na kochankach, ale nigdy w ten sposób. Może to boska część mnie, ale nie sądzę, żebym został stworzony w ten sposób.

– W jaki?

Nie odwróciłem się, żeby zobaczyć twarz Drake’a, wiedząc, że ujawniłem zbyt dużo o sobie.

– Jestem niszczycielem. Pogromcą Świata w każdym aspekcie, jestem wszystkim, czego powinieneś się obawiać. Mówię to poważnie, każdą cząstką mojego jestestwa, i to nie w egoistyczny sposób, jak zakłada Dianna. Paliłem światy do cna i uśmiercałem bestie tak wielkie, że mogłyby pochłonąć cały ten zamek. Książki nie myliły się w żadnej z tych kwestii. Zawsze byłem bronią ochraniającą mój tron, moje królestwo i rodzinę. Wojna Bogów wybuchła przeze mnie. Mój świat zniknął przeze mnie. Gdzie w tym wszystkim miejsce na miłość?

Przez chwilę panowała cisza i zastanawiałem się, czy w końcu zrozumiał mnie na tyle, by przestać żartować i rzucać uszczypliwe komentarze. Spojrzałem na niego i stwierdziłem, że wpatrywał się w ten sam węgielek w kominku. Jego gardło zadrgało raz, zanim przemówił, ale nie wyczułem strachu w powietrzu. Jego głos brzmiał łagodniej, nie dostrzegłem ani cienia żartownisia, który towarzyszył nam przez ostatnie tygodnie.

– Nie wiesz? Miłość to najczystsza forma zniszczenia, jakie istnieje. – Kącik jego ust się unióś. – I nie musisz martwić się mną i Dianną. Jesteśmy przyjaciółmi od wieków. Tylko przyjaciółmi. Nigdy nie spaliśmy z sobą i nigdy tego nie zrobimy. Kocham ją, ale nie w sposób, o jakim myślisz. Ethan miał sojusz z Kadenem długo przed tym, jak został królem. To ja odnalazłem ją płaczącą i błagającą na upalnej pustyni. Plaga przetoczyła się przez Eorię i wielu umarło, a Kaden i jego horda to wykorzystali. Szukał tej księgi nawet wtedy. Byliśmy tam od kilku dni. Wielu śmiertelników uciekło, szukając schronienia przed chorobą, więc krew była rzadkością. Wszedłem na polowanie i minąłem wysłużony dom. Ktoś w jego wnętrzu szlochał i błagał kobiecym głosem każdego, kto mógł jej wysłuchać. Zerwałem materiał zasłaniający prowizoryczne wejście i znalazłem ją siedzącą z Gabby.

Drake zamilkł, najwyraźniej zatracony w przeszłości. Czekałem, głodny wszelkich informacji na temat Dianny. W końcu wziął głęboki wdech i chyba przypomniał sobie, że byłem obok.

– Rozwazałem zabicie ich obu. Były śmiertelniczkami, a choroba trawiła Gabby. Umierała. Słyszałem, jak jej serce walczyło o każde uderzenie, ale Dianna o to nie dbała. Błagała i prosiła, proponowała, że odda mi wszystko, jeśli tylko uratuję jej siostrę. Nawet siebie. Nie wiem, czy to jej oczy, sposób mówienia, a może całkowity, szczerzy ból w jej głosie, który tak bardzo przypominał mi o mojej utraconej miłości, ale nie mogłem pozwolić jej umrzeć, więc zabrałem ją do Kadena. Wtedy nie wiedziałem, że istniała możliwość, by jego krew zmieniła ją w potwora. – Drake przerwał i potrząsnął głową. Odchrząknął i zaczął mówić dalej: – Kaden zabrał część niej i zamienił ją na część siebie. Zawsze zakładałem, że umieścił w niej ciemność. To bolesny i okropny proces. Walczyła przez wiele dni, starając się pozostać śmiertelną i żywą. I wbrew wszelkim przeciwnościom, udało jej się to. Nie ma żadnych mitycznych rodzinnych tradycji. To tylko dziewczyna, która przetrwała dzięki czystej sile woli, co czyni ją silniejszą od nas. To sprawiło, że stała się śmiertelnie niebezpieczna. Wiedział o tym, a po sposobie, w jaki na nią patrzył po tym wszystkim, poznałem, że popełniłem błąd.

Poczułem ucisk w sercu. To tak wiele wyjaśniało, to, dlaczego Dianna była właśnie taka. Dlaczego nigdy nie porzuciła tych, na których jej zależało. Była wojowniczką od samego początku. Niesamowite. Ona była niesamowita.

– Tamtego dnia ocaliłeś ją i jej siostrę.

Kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach dostrzegłem ból.

– Czyżby? A może stworzyłem jeszcze większy chaos? Ethan nienawidził mnie za to przez lata. W końcu mu przeszło, ale naprawdę mnie nienawidził. On wierzy w tę całą równowagę, tak jak ty. Dianna i jej siostra miały umrzeć tamtego dnia i powiedział, że zmieniłem przeznaczenie. On wierzy, że wszystko ma swoją cenę.

– Owszem, zwykle tak jest – przytaknąłem powoli.

– Więc jaka jest cena za jej życie? – Jego oczy błagały o odpowiedzi, których nie znałem.

– Tego nie wiem. Powiedziałbym, że bez względu na jej wrogość i prostackie komentarze istnienie Dianny nie jest najgorszą rzeczą na świecie.

Zmusił się do uśmiechu i otarł policzek rękawem.

– Jestem miły dla Dianny i daję jej, co mogę, bo wiem, jaki jest Kaden, i wiem, że to częściowo moja wina. Nazywa nas nadopiekuńczymi, ale ktoś musi wobec niej taki być. Więc nie, nie musisz czuć zagrożenia z mojej strony, ale powinieneś też przestać tak usilnie starać się niczego do niej nie poczuć. Może i jest stworzeniem, które powinieneś zniszczyć, ale jest też czymś o wiele większym. O wiele. Posłuchaj kogoś, kto stracił miłość. Nie bierz tego, co czujesz, za pewnik. To jest warte naprawdę wszystkiego.



Zaszurałem nogami, prostując się powoli.

– Z nami tak nie jest.

– Jasne. Właśnie dlatego jesteście praktycznie nierozłączni, ty nie możesz oderwać od niej oczu, a ona była tak wkurzona, kiedy się dowiedziała, co powiedzieliśmy z Ethanem.

– Muszę przyznać, że coraz trudniej jest mi spać z nią w jednym łóżku. Ale ona zasługuje na coś więcej niż na mnie i to życie, do którego została zmuszona. Chcę dla niej tego samego, czego ona tak bardzo pragnie dla Gabby: życia z dala od potworów, krwi i walki. – Potarłem kark dłonią.

– Więc tak to wygląda. Cóż za męczennik. Mam nadzieję, że względu na was oboje, że uświadomisz sobie, co ryzykujesz, zanim on po nią przyjdzie. I nie daj się zwieść: on na pewno po nią przyjdzie. Przez wieki ledwo spuszczał ją z oka.

– Nie pozwolę mu jej zabrać – zapewniłem.

– Mam taką nadzieję, bo jeśli będzie inaczej, już więcej jej nie zobaczysz – dodał.

Zbliżające się ciężkie kroki przerwały naszą rozmowę. Drzwi otworzyły się, ukazując Ethana. Zatrzymał się w wejściu, poprawiając klapy i rękawy marynarki.

– Gotowy? – zapytał.

Spojrzałem i westchnąłem.

– To okropne przebranie.

Głos Ethana zmienił się w żeński, do którego tak bardzo przywykłem, i wziął się pod boki.

– Och, daj spokój! Dla mnie jest idealne. Mam nawet bransolety. Skąd wiedziałeś?

*Bo każda część ciebie jest wyryta w mojej pamięci.*

Wzruszyłem ramionami.

– Postawa, sposób noszenia się. Ethan nie chodzi w taki sposób.

Gruby, męski głos dobiegł nas zza Dianny.

– Wzruszające, Pogromco Świata. Nie wiedziałem, że tak się przejmujesz.

Prawdziwy Ethan wyszedł zza pleców Dianny, byli do siebie podobni, ale nie do końca.

– A wy dwaj, nieudacznicy, o czym w ogóle rozmawiacie? – zapytała, wyraźnie zirytowana nieudaną próbą zamaskowania swojego wyglądu.

Drake odchrząknął, podchodząc do nich, powróciła jego wyluzowana, irytująca postawa.

– Och, tylko o polityce.

Zmarszczyła nos i klepnęła go, co wyglądało zabawnie, zważywszy na formę, jaką przybrała.

– Nudy.

Drake uniósł klapę grubego, czarnego płaszcza, który miała na sobie, i powąchał. Odepchnęła go, a on powiedział ze śmiechem:

– Wygląda nieźle, ale możesz potrzebować wody kolońskiej. Wciąż czuję ten twój ponętny zapach.

Prawdziwy Ethan przewrócił oczami i pokręcił głową. Spojrzałem Drake'owi w oczy i chociaż raz nie czułem potrzeby, żeby urwać mu głowę. Wiedziałem, że te komentarze i żarty, to jego sposób na wywołanie u niej uśmiechu. Swego rodzaju pokuta.

Dianna podeszła do mnie – to przedziwny widok, gdy wiedziałem, co kryło się pod tą fałszywą powierzchownością. Zdjęła srebrną bransoletę i skinęła, żebym wyciągnął rękę. Zrobiłem to, a ona owinęła łańcuszek wokół mojego nadgarstka. Wydawało się, że owionęła mnie lekka bryza, ale zaraz zniknęła.

Drake zadrzał.

– Cholera. Mocne są. Żarty na bok, myślę, że to zadziała. W tej chwili nie czuję tej ciężkiej, elektryzującej mocy w domu.

Ethan – prawdziwy Ethan – skinął głową i powiedział:

– Zadziała.

## Dianna

Nie zadziałało. Popełniliśmy błąd.

Lekko postukałam stopą o marmurową podłogę ogromnej willi, a przez jej próg przeszło kilka stworzeń Innego Świata. Zgromadziły się przy ogromnym basenie i barach z sokami. Wnętrze willi oświetlały lampy, dające złote światło, a powietrze wypełniała cicha, rytmiczna muzyka.

– Przestań – powiedział Liam, jego głos dotarł do mnie i wyrwał z oszołomienia.

Zerknęłam na niego, teraz byliśmy prawie równego wzrostu, co okazało się kolejną rzeczą, do której musiałam przywyknąć.

– Co mam przestać?

Uniósł szklanekę i wypił łyk, zanim odpowiedział:

– Wiercić się. Ethan tak nie robi. Trzymaj głowę wysoko i zachowuj się jak król.

Skinęłam do kobiety, która uśmiechnęła się do mnie, przechodząc, zanim wyszeptałam przez zaciśnięte zęby:

– Och, przepraszam. A jak zachowują się królowie?

Spojrzał na mnie, jakbym żartowała.

– Jak ty. Są pewni siebie i arogancy, bo mają świadomość swojej potęgi.

Podniosłam rękę, żeby podrapać się po brwi.

– Mam wrażenie, że w tym stwierdzeniu krył się komplement.

Liam wzruszył ramionami i mruknął:

– Może tak. A może nie. Nigdy nie przyznam się do żadnego z powyższych.

Chciałam się uśmiechnąć i może przemycić kolejny sarkastyczny komentarz, ale nie mogłam. Nadal byłam wściekła... i zraniona? Nie wiedziałam. Miałam pewność wyłącznie do tego, że za bardzo przejmowałam się tym, co o mnie myślał. Ogólnie za bardzo się przejmowałam. Jak zawsze Gabby miała rację. Jedyne, co zrobiłam, to zamieniłam jednego potężnego mężczyznę na innego, tyle że ten uważał mnie za odrażającą.

Liam unikał mnie jak zarazy i nie potrafiłam zapomnieć tamtej kłótni w gabinecie. Jego słowa stały się ostrą, przeszywającą szpilą, wbitym prosto w moje serce, i nadal nie rozumiałam, dlaczego mnie odepchnął. Myślałam, że był moim przyjacielem i, chociaż przyznanie tego bolało, chciałam, by to przerodziło się w coś więcej. Całe dni

spędzałam zamknięta w pokoju, ignorując nawet telefony od siostry, bo wiedziałam, że by się połapała. Zobaczyłaby, jaka byłam głupia.

Wyrzuciłam ten głupi kwiat do kosza najszybciej, jak mogłam, a jego wędzące, wysuszone płatki szydziły ze mnie z drugiego końca pokoju. Marzyłam o mężczyznach, którzy obdarzaliby mnie pięknymi sukniami i jeszcze piękniejszymi słowami, jakby mój świat nie składał się z ognia, nienawiści i bólu. Bogowie, czy byłam aż tak zdesperowana, by pragnąć chociaż okrucha uprzejmości?

Co za głupia, bardzo głupia dziewczyna.

– O czym myślisz? – Liam zmrużył oczy, patrząc na mnie.

– O niczym. – Pokręciłam głową. – Czemu?

– Twój zapach i aura zmieniły się na chwilę – odparł.

Nie wiem, jaki miałam wyraz twarzy, ale on zauważył w nim jakąś rysę.

– Poza tym Ethan się nie garbi – dodał.

– A ty skąd tyle wiesz? – wymamrotałam, udając, że się rozglądam, gdy przybywali kolejni goście w eleganckich strojach. Czułam, że Liam wciąż wbijał we mnie wzrok.

– Spędzałem z nim czas, kiedy ty byłaś zajęta.

Westchnęłam, nie dbając, czy wyglądało to po królewsku. Zaczynała mnie irytować jego dziwna zazdrość wobec Drake'a. Liam wyraził się bardzo jasno, że uważał mnie za odpychającą, więc nie rozumiałam, czemu go to obchodziło. Nie miał pojęcia, przez co przeszliśmy razem z Drakiem. Że to on pomógł mi przetrwać.

Zignorowałam jego komentarz i ponownie zapadła między nami cisza. Tak właśnie było od tej sytuacji w gabinecie. Przysunął się do mnie i pochylił głowę, jakby zamierzał szeptać. Moje ciało spięło się i chciałam się do niego zbliżyć.

– Jak myślisz, ilu tu wezwała?

– Wystarczająco – wyszeptałam, odsuwając się o krok.

Liam zauważył ten ruch i mogłabym przysiąc, że westchnął. Camilla była znana ze swoich wystawnych przyjęć, co stanowiło kolejny powód, dla którego ona i Drake tak dobrze się dogadywali. To jedna z wielu posiadłości stojących na małej, nieznannej wyspie, blisko San Paulao w El Donumie. Nie było jej na żadnej mapie, bo Camilla zapłaciła rządowi, żeby tak pozostało. Nie wiedziałam, ile ją to kosztowało, ale wystarczająco, żeby przymknęli oko na dziwne zniknięcia w okolicy. Nie wspominałam o tym Liamowi. Im mniej w tej chwili wiedział, tym lepiej.

Posiadłość była przestronna i wielka, miała imponować i zachwycać. Ogromna, okrągła fontanna znajdowała się w samym środku otwartej przestrzeni. Kilka ścieżek odchodziło od tego centralnego punktu jak szprychy koła, a bujne krzewy i małe drzewa biegły wzdłuż każdej z nich. Kolumny, o wiele mniejsze niż te, które widziałam we wspomnieniach Liama, zdobiły pierwsze i drugie piętro. Światła

świeciły na obu poziomach, sam budynek zakręcał w stronę głównego wejścia i ogromnego, kamiennego pawilonu z przodu. Rzeka płynęła w pobliżu, przy brzegu zacumowano łódki, zwożące tu gości ciągłym strumieniem. Oczywiście my przybyliśmy helikopterem, co dla mnie wydało się przesadą, ale pozory i w ogóle.

Moi strażnicy nagle stanęli prosto. Liam wyprostował plecy i ramiona, kiedy wysoki dżentelmen w białej marynarce i czarnych spodniach zatrzymał się przed nami. Liam zachowywał się jak ochroniarz, którego miał udawać.

Mężczyzna skłonił się lekko i powiedział.

– Mój wasalu. Spotka się z tobą teraz.

Potrzebowałam sekundy, żeby sobie uświadomić, że mówił do mnie. Już zdążyłam mocno przywyknąć do ludzi kłaniających się i płaszczących przed Liamem, więc myślałam, że mówił do niego. Opanowałam się szybko, skinęłam raz i się wyprostowałam. Jeśli miałam udawać króla, musiałam się tak zachowywać. Nie było już czasu na gierki. Trzymałam głowę wysoko, kiedy podążyliśmy za naszą eskortą przez mały tłum. Nawiażywali kontakt wzrokowy i pochylali głowy.

Weszliśmy do hallu, tutaj światła były przyciemnione, a odgłosy zgromadzenia ściszone. Dreszcz przebiegł mi po plecach, a włoski na ramionach stanęły dęba. Zatrzymałam się, a strażnicy i Liam również stanęli, kiedy spojrzałam za siebie. Moje nozdrza zafalowały, jakbym mogła wyczuć to, co wytrąciło mnie z cholernej równowagi. Poczułam tę samą obecność, co na festiwalu w Tadheil. Tego byłam pewna.

„Kaden ją śledził”.

Głos Ethana zadźwięczał mi w głowie, ale ta obecność to zdecydowanie nie Kaden. Byłam intymnie zaznajomiona z jego mocą i to nie ona.

– Mój wasalu? – zapytał jeden ze strażników, podążając wzrokiem za moim.

Odwróciłam się, poprawiłam marynarkę i pokręciłam głową.

– Wybacz. Wydawało mi się, że coś widziałem.

Przyglądał mi się przez chwilę i na sekundę wygiął wargi w uśmiechu. Odwrócił się i wyciągnął rękę, pokazując, żebyśmy szli dalej na tyły domu.

– Proszę tędy.

– O co chodzi? Już drugi raz tak zrobiłaś. – Tuż przy moim uchu rozbrzmiał szept Liama, kiedy szliśmy dalej korytarzem.

– Nie wiem. Po prostu bądź w gotowości.

Popatrzył na mnie kątem oka, po czym znowu spojrzał za nas. Miałam nadzieję, że się myliłam. Nie było mowy, żeby Kaden wiedział, co planowaliśmy ani kogo odwiedzaliśmy. To niemożliwe. Upewniłam się, że Drake pozostawał martwy w opinii

każdego poza mną i obraliśmy najbezpieczniejszą możliwą drogę. Ale ten dreszcz, to uczucie, podpowiadało mi, że ktoś nas śledził. Miałam tylko nadzieję, że się myliłam.

\*\*\*

Weszliśmy do pokoju na tyle dużego, że mógł być osobnym domem. Pierwsze, co zobaczyliśmy, to podłużny stół, otoczony przez kilka owalnych foteli. Dalej stały dwie kanapy w kształcie półksiężyców, ozdobione białymi i złotymi poduszkami. Po lewej znajdowało się wielkie okno, dżungla napierała na szybę. Kryształowy żyrandol oświetlał przestrzeń, a kwiatowa winorośl oplatała balustradę kręconej klatki schodowej.

– Witaj, królu wampirów. – Głęboki, zmysłowy głos Camilli poniósł się po pomieszczeniu, a jej moc wypełniła przestrzeń. Dźwięk jej tonu otulił moją skórę jak najdelikatniejszy jedwab, kiedy pojawiła się na balkonie.

Usta Camilli były pomalowane na kolor głębokiego burgundu, który podkreślał ich zmysłowość i sprawiał, że jej zielone oczy błyszczały. Piękno jej twarzy było pokusą, poddało się jej wiele kobiet i mężczyzn. Większość nie pożyła na tyle długo, żeby zdążyć tego pożałować.

Ciemne fale spływały kaskadami na jej ramiona, kiedy z wdziękiem schodziła po schodach. Umięśniona, opalona noga wysunęła się z głębokiego rozcięcia sukni, gdy szła, spod jej kreacji wyłaniała się to jedna błyszcząca szpilka, to druga. Oddech uwiązał mi w gardle na widok jej kobiecej perfekcji i zastanawiałam się, czy Liam również tego doświadczał. Pomimo jej piękna stukot szpilek na schodach był dla mnie jak drapanie paznokciami o tablicę. Wiedziałam, że jej moc wystarczyłaby, żeby zamienić tę noc w rzeź.

– Witaj w moim drugim domu. – Uśmiechnęła się chłodno, docierając do ostatniego stopnia, jej dłoń spoczywała na balustradzie. Paznokcie miały ten sam kolor, co sukienka i były równie ostre, co jej język.

– Dziękuję, że przyjąłeś zaproszenie. Chociaż twoje wahanie z początku wydało się nieco niepokojące – odpowiedziałam.

*Zachowuj się jak król. Dianno, zachowuj się jak król.*

– Cóż, bardzo trudno jest zaaranżować spotkanie tych rozmiarów. To spore wyzwanie, by sprowadzić tu wszystkich na czas przy wszystkich nakładających się na siebie terminarzach. Rozumiesz, prawda? – Jej uśmiech miał uwodzicielską nutę, gdy przechyliła głowę w moją stronę.

– Oczywiście – wymamrotałam, obserwując ją uważnie.

Uśmiech Camilli nie zniknął, kiedy przeszła na środek pokoju. Zatrzymała się przy brzegu stołu i postukała tymi długimi paznokciami o blat.

– Muszę przyznać, że byłam dość zaskoczona twoim zainteresowaniem moją ofertą. Zakładałam, że ty i twoi pobratymcy nie chcieliście mieć już nic więcej wspólnego z Kadenem. Zwłaszcza po tym, jak wysłał tę sukę, aby zabiła twojego brata.

Przełknęłam, nie dając po sobie poznać, że ten przytyk do mnie trafił.

– Tak, cóż, jeśli mogę zyskać nad nim przewagę, to czemu nie skorzystać. Rewanż i w ogóle. Rozumiesz?

– Owszem. Myślisz, że dlaczego to robię? Mam teraz coś, dzięki czemu nad nim góruję. W zasadzie nad wieloma ludźmi.

Skinęłam raz, jak według moich obserwacji robił Ethan i spojrzałam jej w oczy. On nigdy nie odwracał wzroku.

– Tak, z tego, co słyszałem, znalazłaś Księgę Azraela.

Młasnęła językiem i machnęła w powietrzu jednym palcem.

– Och, znalazłam ją... i coś jeszcze lepszego.

Kilkoro czarownic powoli zeszło schodami z balkonu. Dwaj mężczyźni skierowali się do kuchni, a kobieta i kolejny mężczyzna stanęli u jej boku. Mężczyzna wysunął dla niej fotel, na którym usiadła. Dwaj pozostali członkowie świty dołączyli, gdy zajęła już miejsce.

Liam i ja usiedliśmy, kiedy pozostali dwaj czarownicy wyłonili się z kuchni, niosąc tace z kieliszkami, wypełnionymi jasnoczerwonym płynem. Moje nozdrza zafalowały, strażników również. Krew. Kurwa. Liam nie był wampirem ani stworzeniem urodzonym do spożywania krwi.

– Napijecie się? – zapytała, złożyła dłonie pod brodą i uśmiechnęła się do nas.

Pozostali dwaj mężczyźni zatrzymali się, oferując kieliszki strażnikom i mnie.

– Upewniłam się, żeby poczęstować ciebie i twoich ludzi jak najświeższą. Kupiec, któremu wydawało się, że można mnie okradać. Typowy mężczyzna, wiesz, bojący się kobiet u władzy.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale obawiam się, że jedliśmy przed wyjazdem. – Posłałam jej uprzejmy uśmiech, trzymając dłonie złożone przed sobą.

Przechyliła głowę na bok, a na jej twarzy pojawiła się zaskoczona mina.

– Jesteś pewien? Wyglądasz na wygłodzonego.

Sprawdzała mnie? Wiedziała? Nieświadomie przesunęłam palcem po bransoletach na moich nadgarstkach. Nie, wciąż czułam magię na skórze. Po prostu miałam paranoję.

Patrząc jej w oczy, sięgnęłam po kieliszek. Szkarłatny płyn poplamiał kryształowe szkło, a moje serce lekko podskoczyło. Bestia w moim wnętrzu wypełzła na powierzchnię. Spragniona, byłam taka spragniona. Musiałam to wypić, żeby zachować pozory.

Uśmiechnęłam się lekko, uważając, żeby nie pokazać zębów, kiedy ujęłam kieliszek do wina za nóżkę. Przycisnęłam szkło do ust, a ciepły płyn dotknął koniuszka języka. Ogień eksplodował w moich ustach, a potem w gardle, gdy przełknęłam. Nie potrafiłam powstrzymać cichego jęknięcia, kiedy osuszyłam zawartość szybciej, niż zamierzałam.

To prastare, znajome pragnienie wróciło z dziesięciokrotną mocą. Chciałam, nie, *potrzebowałam* więcej. Czułam mrowienie skóry, Ig'Morruthen we mnie wił się, błagając o uwolnienie ze smyczy. Wspomnienia, krótkie i szybkie, wśliznęły się do mojego umysłu. Mały mężczyzna z niechlujnymi włosami zabierał coś, co przypominało jakiś kamień. Ból towarzyszył uderzeniu magii. Zobaczyłam oczy Camilli, obserwującej go z ciemnego kąta, gdy rozkazała swoim ludziom zabić, a potem nie było już nic.

Oddałam kieliszek, a moi strażnicy zrobili to samo. Nie spojrzałam na Liama, nie chcąc widzieć jego odrazy z powodu tego, co właśnie zrobiłam. Już uważał mnie za odpychającą, a patrzenie, jak się pożywiałam, nawet z kieliszka do wina, zapewne utwierdziło go w tym przekonaniu.

Kątem oka zobaczyłam, że odstawił pusty kieliszek na tacę. Utrzymałam niewzruszony wyraz twarzy, ale zastanawiałam się, jak pozbył się krwi.

Oczy Camilli błysnęły, ale wciąż się do mnie uśmiechała.

– Theo, zabierz, proszę, strażników pana Vanderkaia, by skorzystali z przyjęcia. Och, resztę klanu również.

Uniosłam dłoń.

– To nie będzie konieczne.

– Och tak, będzie.

Patrzyłam, jak kobieta obok niej wstała i skinęła na pozostałe wiedźmy, żeby wyszli z nią. Ruszyli w stronę drzwi, pokazując moim strażnikom, żeby podążyli za nimi. Mężczyzna zatrzymał się przed Liamem.

– Tego zostaw, proszę.

Mężczyzna skinął i ruszył za pozostałymi. Kiedy drzwi się zamknęły, Camilla powiedziała:

– Chcę pięć milionów i ochrony dla mnie i moich ludzi.

Uniosłam brwi, zaskoczona.

– Ochrony? Niezależnie od naszej znajomości, wątpię, że wy, wiedźmy, chcielibyście przebywać z...

Jej wzrok mnie ominął.

– Nie mówię do ciebie.



Poczułam, że moje serce zamarło na chwilę, kiedy uświadomiłam sobie, do kogo się zwracała. Wiedziała. Kurwa.

– Każdy chce jakiejś umowy – westchnął Liam, pocierając oczy kciukiem i palcem wskazującym.

Położyła dłonie na stole i wstała jednym płynnym ruchem. Poruszała się z gracją, kiedy okrążyła stół. Przesuwała wzrokiem po Liamie, jakby zapamiętywała każdą linię i mięsień, skryty pod cienką warstwą garnituru, który miał na sobie. Włosy miał świeżo przystrzyżone, po bokach bardzo krótko, a ciemne pasma na czubku głowy zostały okiełznane dzięki żelowi, do czego zmusił go Drake.

Liam był świadomy swojego wglądu i tego, jak inni na niego reagowali, ale wydawał się używać go jak każdej innej broni w swoim arsenale. Niezależnie od swoich intencji, przyciągał uwagę wszędzie, dokąd poszedł. Niektórzy w zamku Ethana śmiali się i kpili zawsze, kiedy przechodził korytarzem. Inni chodzili za nim tylko po to, żeby rzucić okiem. Był przepiękny aż do bólu i wiedziałam, że nie umknęło to uwadze Camilli.

– Powiedzmy po prostu, że poznajemy prawdziwą moc, kiedy ją widzimy. – Zatrzymała się przed nami, położyła jedną dłoń na stole, a drugą na biodrze.

– Jak długo wiesz? – zapytałam.

Spiorunowała mnie wzrokiem, sztuczna uprzejmość dawno zniknęła.

– Po pierwsze, samolot, którym lecieliście do Zarall, przekroczył moją granicę. Byliście na moim terytorium zaledwie przez sekundę, ale to o pół sekundy za długo. Już wtedy wyczułam tę twoją przyprawiającą o mdłości moc. Po drugie, Ethan nagle wysłał sługusów po zaproszenie, chociaż nie kontaktował się z nikim, odkąd zamordowałaś Drake'a. Po trzecie, wszędzie poznałabym bransolety tej suki Ofelii, a po czwarte – znowu przesunęła wzrokiem po Liamie – wszystko w nim jest boskie. Żaden śmiertelnik tak nie wygląda. Te bransolety mogą ukrywać ułamek jego prawdziwej mocy, ale całe jego ciało nią wibruje.

– Proszę, nie podkrecaj jego ego. I tak jest już dość potężne.

– Mogę sobie to wyobrazić – wymruczała, wyciągając do niego rękę.

Zanim sobie uświadomiłam, co robiłam, zerwałam się na równe nogi i chwyciłam ją za nadgarstek. Warkot, niski i złowieszczy, wyrwał mi się z ust, kiedy bestia we mnie zaczęła się wić. Oboje odwrócili się, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie dotykaj go. Dobrze wiem, co potrafisz zrobić tymi swoimi rękami. – Mój głos był ochrypły, przypominał warczenie dzikiego zwierzęcia.

– Ach, oto prawdziwa ty. – Camilla prychnęła na mnie, jej nadgarstek pozostawał w moim uścisku.

Liam przyjrzał mi się, a ja nie byłam w stanie odczytać wyrazu jego twarzy.

– Dianno. W porządku. Puść ją.

Nie poruszyłam się.

– Proszę – powiedział łagodnie, a Ig’Morruthen pod moją skórą odpowiedział.

Zacisnęłam zęby, ale puściłam wiedźmę. Przez chwilę przyciskała dłoń do piersi, zanim ostrożnie przekręciła nadgarstek. To pewnie krew, którą mi dała, sprawiła, że stałam się tak nieobliczalna. Miałam wzmożone odczuwanie emocji. To wszystko.

Odsunęłam się, tworząc między nami dystans, kiedy Liam również się podniósł. Camilla patrzyła na mnie z cwaniackim uśmieszkiem. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż zetrzeć jej go z twarzy. Szpony wyrwały się z moich palców, więc zacisnęłam dłonie w pięści, żeby je ukryć, ostre jak brzytwa pazury wbijały się w skórę.

– Ciekawe. Zważywszy na twoją reputację, zakładałam, że uwiodłabyś nawet boga.

– Nikogo nie uwiodłam.

– Ale widziałas, prawda? Musi być ogromne i obezwładniające, prawie zbyt wiele dla jednej osoby.

Odwróciłam gwałtownie głowę, a moje ciało zawrzało.

– Co? Nie! – warknęłam, kompletnie unikając wzroku Liama. – Cóż, to znaczy raz, ale to był tylko dziwny sen. – Zamknęłam oczy, lekko wachlując się dłonią. – Czekał... dlaczego rozmawiamy o jego penisie?

Camilla przechyliła głowę i uniosła brew.

– Ja mówię o jego mocy.

– Och. – Opuściłam ręce wzdłuż boków, miałam wrażenie, że moja twarz płonęła. Ogromny pokój nagle wydawał się zbyt mały. – Tak, to też widziałam.

Pokręciła głową i zignorowała mnie, skupiając się na Liamie.

– Słyszałam historie... jak my wszyscy... o wielkim Pogromcy Świata. Plotki głoszą, że twój ojciec potrafił tworzyć światy, a jednak ty je niszczysz. Masz moc jak nikt inny.

Machnęła lekko ręką, a światła w pokoju pojaśniały. Płomienie zatrzeszczały na palenisku kominka za nią, a powolny wiatr owionął pokój. Zasłony na wielkich oknach rozsunęły się, a gwiazdy na nocnym niebie rzucały bladą poświatę na podłogę. Patrzyłam, jak jej magia wirowała zielonymi wiązkami, tworząc małą kulę, która zatańczyła pomiędzy jej palcami.

– Pokazałam ci moją. Teraz pokaż swoją.

Przewróciłam oczami na tę otwartą próbę flirtu. Powodzenia. Liam wykazywał tak niewielkie zainteresowanie przyjemnością, że mogłabym przysiąc, iż był zrobiony z kamienia, gdybym sama nie widziała jego przeszłości.

Światła przygasły, a srebrna kula pojawiła się na dłoni Liama, wirując. Zmrużyłam oczy, nie będąc w stanie patrzeć na nią bezpośrednio. Była tak jasna, że wpatrywanie

się w nią przywodziło na myśl patrzenie na miniaturowe słońce.

Liam wpatrywał się w Camillę, na jego twarzy pojawiło się zainteresowanie, którym nie widziałam, żeby obdarzał kogoś innego. Moje wnętrzości zacisnęły się w supeł.

Jej oczy odbijały srebrny błysk jego energii, kiedy pochyliła się bliżej.

– Jest taka piękna – wyznała urywanym szeptem, kiedy spojrzała mu w oczy. – I potężna. Czuję to.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że zacisnęłam zęby tak mocno, aż coś przeskoczyło mi w szczęce.

– Dziękuję. Twoja również robi ogromne wrażenie. Dotyk twojej magii przypomina mi boginię z moich czasów.

– Boginię Kryellę? – Głos uwiązał jej w gardle. – Znałeś ją?

– Och, uwierz mi, znał – wtrąciłam, ale zignorowali mnie oboje, zatraceni w jakimś dziwnym, przepelnionym magią gapieniu się na siebie.

– Tak, znałem. Kryella była pierwszą, która dzierżyła magię i naginała ją do swojej woli. Skąd się o tym dowiedziałaś? Skąd wiesz? Jesteś jej potomkinią? Nie urodziła dzieci.

Ponętne usta Camilli wygięły się w pogodnym uśmiechu, kiedy przerzuciła zieloną kulę z jednej ręki do drugiej.

– Nie, nie jestem potomkinią, ale jej nauki przekazywano przez pokolenia.

Liam wydawał się zdumiony i to sprawiło, że poczułam mdłości.

– Imponujące. Naprawdę. Opanowanie takich umiejętności jak twoje zajmuje lata, a jednak twój wygląd jest przeciwieństwem starszego wieku. – Wpatrywał się w zieloną masę jej mocy, oczarowany.

Jej uśmiech prawie przewyższył blaskiem jego moc. Patrzyła na niego, przyjmując komplement do serca, niezależnie, czy taki był jego cel, czy nie. Gula urosła mi w gardle, a stworzenie we mnie zaczęło kłapać szczękami.

– To tylko energia. Nie należy do nikogo. Po prostu jej używamy i chronimy ją. Ćwiczymy, skupiamy się... – Przerwała, odwracając się do mnie. – Ale nie przesadzamy z nią.

Świetnie, okazało się, że mają podobne mantry w kwestii używania mocy.

Prychnęłam i znowu przewróciłam oczami. To nic zaskakującego, że Camilla zrobiła przytyk wobec rażącej mocy, którą Kaden kazał nam się posługiwać. Zwłaszcza jeśli mogła dzięki temu podkreślić kolejną różnicę między Liamem a mną. Ale to jedyny znany mi sposób, a poza tym zawsze załatwiał sprawę.

– Naprawdę, twoja kontrola nad darem jest zdumiewająca – przyznał Liam, nawet nie patrząc na mnie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, zanim zamknęła dłoń, a zielona energia zniknęła.

Srebrna kula w dłoni Liama rozpadła się, gdy wykręcił nadgarstek. Jej odłamki pomknęły do każdej lampy, które ponownie się włączyły, jedna po drugiej.

– A teraz czas na interesy. – Zbliżyła się do niego, a ja znowu się najeżyłam.

Wiedziałam, że był na tyle silny, żeby sam o siebie zadbać, ale sposób, w jaki na niego patrzyła, sprawiał, że skręcało mnie w żołądku.

– Powiem ci, gdzie jest księga, ale za odpowiednią cenę.

Jęknęłam głośno i pomachałam przed nią dłonią.

– Już określiłaś swoją cenę, Camillo.

– Owszem, ale chcę przypieczętować umowę.

– Przypieczętować? – Założyłam ramiona na piersi, a Liam w końcu na mnie spojrzał. – Zupełnie cię popieprzyło, jeśli sądzisz, że zwiążesz się z nim w jakiś sposób.

Brwi Camilli wystrzeliły w górę, ale nie obchodziło mnie, jak to brzmiało ani czy przesadzałam z reakcją. Wiedziałam, że pewne rodzaje magii, zwłaszcza mrocznej, wymagały krwi, żeby umowa stała się w pełni wiążąca. Nie byłam wiedźmą i nie potrafiłam rzucać zaklęć, ale wystarczyła moc naszej połączonej krwi, żeby zawrzeć naszą umowę. Nie było mowy, żebym pozwoliła Camilli zrobić to samo.

– Skąd taka opiekuńczość wobec Pogromcy Świata, Dianno? – Jej usta ponownie wygięły się w podłym uśmiešku. – Jakie to urocze. Wypowiadasz się też w jego imieniu?

– Nie – wtrącił się, zanim mogłam odpowiedzieć, rzucając spojrzenie w moją stronę. – Nie robi tego.

Pokręciłam głową i odwróciłam się gwałtownie. Nie wiedział, o co poprosi Camilla. Może wyglądać na słodką i kuszącą, ale pod jej skórą mieszkała zimna, przebiegła suka. Nie wiedziałam, czego się spodziewałam. Czy on kiedykolwiek mnie słuchał?

– Dobrze. – Klasnęła w dłonie i zbliżyła się do niego o kolejny krok. Przeskakiwała wzrokiem pomiędzy Liamem a mną, zanim powiedziała: – Chcę przypieczętować ją pocałunkiem.

– Co? – rzuciłam. – Nie będę go całować!

Liam odwrócił się ode mnie, ale wychwyciłam wyraz jego twarzy, wyglądał na zbolały. Ale musiałam się pomylić, to pewnie tylko obrzydzenie. Wiedziałam, że nigdy nie zgodziłby się mnie pocałować, nawet po to, żeby odnaleźć księgę. Liam całował boginie, nie potwory.

Ja nie mogłam go pocałować z całkiem innego powodu. Wiedziałam, że to byłby mój koniec, a ja zostałabym stracona. Część mnie była tak głodna i zdesperowana jego dotykiem, że nie śmiałam jej dopuszczać do głosu. Zamiast tego ukrywałam ją pod żartami i sarkazmem. Wykorzystałam Drake'a, żeby oderwać swoje myśli od rosnącego

uczucia wobec Liama. Ukrywałam swoje pragnienia przed światem, ale nie mogłam ukrywać ich przed sobą. Wiedziałam, że gdybym go pocałowała, domyśliłby się wszystkiego, a nie miałam pewności, czy przeżyłabym kolejne jego odrzucenie.

Odwróciła się do mnie, ociekając dumą i arogancją, a na jej usta wypłynął powolny uśmiech.

– Nie z tobą. Ze mną.

Krew we mnie zawrzała.

– Nie.

Myślałam, że to słowo zostało wypowiedziane przez Liama i nieco mnie zszokowało, kiedy uświadomiłam sobie, że wyszło ono z moich ust. Mroczna część mnie była silna i dawała o sobie znać. To dlatego, że się pożywiłam. Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Uśmiechnęła się raz jeszcze, zimno i okrutnie, bo wiedziała, że w tej chwili miała nade mną władzę.

– Nie sądzę, żeby to zależało od ciebie. Sam powiedział, że nie podejmujesz za niego decyzji. – Pochyliła się, przycisnęła się do Liama i położyła idealnie wymanikiowaną dłoń na jego policzku. – Więc, Pogromco Świata, jak będzie? Podam ci lokalizację książki, a jedyne, co musisz zrobić, to mnie pocałować.

Patrzyłam, jak przesunął wzrok na jej usta. Zazgrzytałam zębami, a zimna wściekłość rozrywała moje ciało.

– Serio? – zapytałam, nie dbając o to, jak zabrzmiałam. – Rozważasz to?

Przeniósł na mnie spojrzenie. Jego wzrok był ostry, bez śladów humoru ani tego Liama, z którym spędzałam czas przez ostatnie kilka miesięcy.

– To tylko pocałunek, Dianno. Jakie to ma znaczenie?

*Jakie to ma znaczenie?*

Ścisnęło mnie w piersi. Powiedział to tak, jakby nic nie znaczyło i może dla niego właśnie tak było. Może zbyt wiele wyczytałam w tych ukradkowych spojrzeniach i tajemnicach, którymi się ze sobą dzieliliśmy. Najwyraźniej to, co czułam, było jednostronne. Och, ależ byłam głupia. Zakochałam się w kimś, kto nie miał wobec mnie żadnych intencji.

– Masz rację. – Wyprostowałam ramiona, starając się złagodzić ból tego, co we mnie złamał. – To nie ma znaczenia.

– Dobrze. – To wszystko, co powiedział i co Camilla potrzebowała usłyszeć.

Delikatnie objęła palcami jego szczękę, a on pochylił do niej głowę.

Głupia, głupia dziewczyna.

Zacisnęłam dłonie na rękawach marynarki tak mocno, że prawie rozerwałam materiał. Miałam nadzieję, że będzie szybko. Liam nie wydawał się typem kogoś, kto

zatracał się w drugiej osobie. Po tym, co widziałam w krwawych snach, wiedziałam, że swego czasu był bardzo aktywny seksualnie. Ale podczas tych tygodni, kiedy spaliśmy w jednym łóżku, nie spróbował nawet dotknąć mnie w intymny sposób, nie zauważyłam też żadnej fizycznej reakcji – nawet o poranku. Założyłam, że te fizyczne odruchy jego ciała umarły wraz z traumą jego przeszłości.

Pomyliłam się.

To, co rozpoczęło się jako prosty pocałunek, szybko się pogłębiło. Liam przechylił jej głowę na bok, pochłaniając jej usta. Jęknęła cicho, ale gwałtownie, a ja poczułam mdłości. Nie odwróciłam się, nawet kiedy wyrwał mu się odgłos, który słyszałam tylko w jednym z tych przeklętych snów. Podobało mu się to.

Łzy chciały rozmyć mi widok, ale zamierzałam patrzeć na tę scenę i pozwolić, żeby zabiła wszystko, co do niego czułam. Myliłam się. Liam miał w sobie te uczucia, tylko nie wobec mnie. Pewnie trzeba było być boginią albo dzierżącą magię piękną wiedźmą, żeby przyciągnąć jego uwagę. Może Camilla nie była aż takim potworem.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, odsunęli się od siebie. Camilla westchnęła głośno i powiedziała:

– Naprawdę jesteś wszystkim, co mówią.

Jeszcze jeden komentarz, a przysięgam, że uwolnię swoje mordercze instynkty. W końcu pozwoliłam sobie odwrócić wzrok i miałam w dupie, jak to świadczyło o moich uczuciach. Byłam wściekła, choć nie miałam do tego prawa. Powszechnie wiadomo, że Liam nienawidził mojego gatunku. Byłam taka wściekła na siebie i czułam się tak głupio. To jedyna osoba, której pragnęłam i nie mogłam go mieć. Liam nie należał do mnie, ani ja do niego. Nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Stanowiłam tylko broń. To tylko moja głupia wina, że widziałam w sobie coś innego, poza narzędziem dla niego lub Kadena.

– Wszystko w porządku, Dianno? – zapytała Camilla ochrypłym szeptem.

Spojrzałam jej w oczy, wiedząc, że moja twarz pokazywała całą wściekłość i zranienie, jakie teraz odczuwałam.

– *Vaski lom dernmoé* – syknęłam po eoriańsku, a w moim gardle zrodził się niski warkot.

Śmiech Camilli zabrzmiał ostro i przebiegle, wrywając kolejną ranę w mojej duszy.

– Ach, więc to prawda. Ig'Morruthen są terytorialni.

Nic nie powiedziałam. Bestia we mnie prychała i orała pazurami, błagając o wolność i pozwolenie, by rozerwać wiedźmę na strzępy.

Camilla uśmiechnęła się pogodnie. Jej poplamione czerwienią wargi obrzmiały, a ich kontur lekko się rozmazał, zupełnie jak Liama. Wygrała. Nienawidziła mnie, bo

myślała, że zabrałam jej pozycję. Teraz ona zabrała coś mnie: pocałunek, o którym nawet nie wiedziałam, że go pragnęłam. Według niej byłyśmy kwita.

Nie mogłam spojrzeć na Liama. Czułam ciężar jego spojrzenia na sobie i wiedziałam, że chciał, bym spojrzała mu w oczy, ale o to nie dbałam.

Camilla dalej uśmiechała się pod nosem i powiedziała:

– Teraz, kiedy już wszystko ustaliliśmy, zacznijmy świętować. – Uniosła dłonie i klasnęła.

Drzwi po mojej prawej się otworzyły. Nie odwróciłam się ani nie poruszyłam, ale żołądek mi się ścisnął, kiedy wyczułam zapach drogiej wody kolońskiej.

– Witaj, Dianno.

Zostaliśmy wrobieni.

– Santiago. – Jego imię wypłynęło z moich ust jako syknięcie.

## Dianna

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wygląda na to, że twój nowy chłopak dobrze się bawił. – Santiago uśmiechnął się do Liama i skupił wzrok na czerwonej pomadce, rozmazanej na jego ustach.

– Santiago. Wiedźmia suka Kadena. Dobrze wyglądasz. Nie mów, że wystroiłeś się tylko dla mnie? – zadrwiłam. – Ile razy mam ci powtarzać? „Nie” znaczy „nie”.

Kilku członków jego klanu stanęło po obu jego bokach, wszyscy mieli na sobie drogie garnitury i te pieprzone skórzane buty. Nienawidziłam skórzanych butów.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie pożądliwie.

– Brakowało mi tych ust. Kadenowi również.

– Ach tak?

Połknęłam dość powietrza, żeby spalić jego i cały ten budynek, ale nie miałam okazji, żeby je wykorzystać. Camilla przywołała tę wiotką zieloną magię i cisnęła nią we mnie. Usłyszałam krzyk Liama, a moje ciało poleciało w tył. Wylądowałam na jednym z foteli, który zachwiał się niepewnie, ale ponownie stanął prosto.

Zielone, błyszczące pętle unieruchomiły mi nadgarstki i kostki. Spróbowałam zerwać więzy, na pierwszy rzut oka wyglądały na kruche, ale po chwili zaczęłam mieć wrażenie, jakby zakotwiczały każdą część mojego ciała, której dotykały. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wiedźma przyparła Liama do najdalszej ściany tymi samymi pętami, co mnie. Wbijały się w jego nadgarstki i kostki. Na nim użyła ich więcej, mocniejsze więzy dla silniejszego stworzenia. Zacisnęłam zęby i walczyłam. Mój fotel przesunął się w stronę stołu i zatrzymał gwałtownie, sprawiając, że głowa poleciała mi do przodu.

– Ty suko. – Skrywająca mnie zasłona opadła w chwili, gdy wypowiedziałam te słowa. Moja forma falowała i się wyginała. Męski kształt, który przybrałam, zniknął, nie byłam już królem wampirów, tylko sobą. Jego ubrania również się rozplynęły, ukazując biały top na ramiączkach i eleganckie spodnie, które włożyłam, zanim stałam się Ethanem.

Wzrok Camilli przesunął się po moim stroju.

– Czyż nie wyglądasz uroczo? Wystroiłaś się jak szef, a jesteś tylko płaszczącą się suką.



Gwałtownie odwróciłam głowę w jej stronę. Byłam wściekła. Po wszystkim, co budowało się między mną a Liamem, po oczekiwaniu na to głupie spotkanie i po tym, jak znowu zostaliśmy wrobieni, byłam gotowa ziać ogniem.

– Płaszcząca się? Z tego, co pamiętam, to ty częściej klęczałaś na kolanach niż ja kiedykolwiek, Camillo.

– Drogie panie – wtrącił się Santiago, stając z brzegu stołu i uśmiechnął się od ucha do ucha – powalczycie później. Czas nas goni.

Jego uśmiech emanował wręcz przesadną pewnością siebie, kiedy spojrzał na przeciwległą ścianę. Oczy Liama płonęły srebrem, gdy walczył z mocą Camilli. Ona stała pomiędzy nami, z jedną ręką uniesioną w moją stronę, a drugą w stronę Liama. Zaciskała zęby i przenosiła więcej mocy w jego stronę. Widziałam kropelki potu występujące na jej czoło. Walczył, żeby się uwolnić i wyglądało na to, że był blisko.

– Więc jesteś nim? Pogromcą Świata? – zapytał Santiago.

Liam przeniósł wzrok na mężczyznę i zmierzył go z góry do dołu, zanim odparł:

– A ty jesteś martwy, jeśli tylko spróbujesz jej tknąć.

Santiago zaśmiał się, kładąc dłoń na brzuchu.

– Ooo, Dianno, jest taki słodki wobec ciebie. Ależ to urocze.

Zignorowałam jego komentarz, patrząc na zmianę to na niego, to na Camillę.

– Więc wy dwoje teraz się przyjaźnicie, co? Chyba nie powinnam czuć się zaskoczona.

Santiago zaśmiał się ponownie.

– My? A kto zdradził nas pierwszy, Dianno? – Uniósł brew, przesuwając po mnie wzrokiem. – Gdzie jest Alistair?

Wychyliłam się do przodu tak daleko, jak mogłam.

– Wypuść mnie, to ci pokażę.

Wzruszył ramionami, nieprzejęty i mlasnął językiem.

– Kaden chce cię z powrotem i ustanowił niebotyczną cenę za twoją głowę. Powinnaś wykazać się mądrością, jak Camilla. Złożył jej obietnicę, że po tym, jak pomoże sprowadzić ciebie, jego i tę cholerną księżkę, otrzyma odpowiednią pozycję.

Wnętrznosci zwinęły mi się w supeł, bo wiedziałam, co na mnie czekało po powrocie. Zapewne nigdy więcej nie zobaczę światła dziennego. Będzie trzymał Gabby z dala ode mnie. Nie zobaczę jej nigdy więcej.

– Będziesz musiał mnie tam zawlec. – Mój głos drżał, ale nie obchodziło mnie, kto to słyszał lub widział. – A ja będę walczyć z tobą na każdym kroku.

Oczy Santiago błysnęły zielenią jego mocy, kiedy pochylił się do przodu i położył dłonie na stole.

– Mamy przed sobą długą podróż, a ty będziesz błagać, żeby tam wrócić, kiedy z tobą skończę. Upewnię się co do tego i będę napawać się każdą chwilą.

– Zginiesz, jeśli chociaż spróbujesz – wtrącił się Liam, przedzierając się przez moją oślepiającą nienawiść, gdy patrzyłam na Santiago.

– Ucisz go, Camillo! – warknął czarownik, nie odrywając ode mnie wzroku.

Kolejna wiązka mocy owinęła się wokół mojego gardła, odpychając moją głowę w tył. Wiedźma pociągnęła mocno, sprawiając, że moje zęby się zacisnęły. Przygryzłam sobie język na tyle mocno, że poczułam smak krwi. Stęknęłam, zawirowało mi w głowie i pociemniało przed oczami z braku tlenu. Tak szybko, jak to się zaczęło, ustąpiło.

– Odezwij się jeszcze raz, a urwę jej tę bezcenną główkę. – Głos Camilli przedarł się przez moje pełne bólu hausty powietrza.

Uwolniła odrobinę swojej mocy, a ja opuściłam głowę, krzywiąc się, gdy próbowałam przełknąć.

– Skończ... z tymi... czczymi... pogroźkami – wykrztusiłam, dysząc i spojrzałam po kolei na każde z nich, odrzuciwszy z twarzy luźne pasma włosów. – On jest tutaj tylko ze względu na księgę, jak reszta was, kretyni. Więc dajmy sobie spokój z pustymi groźbami, dobrze?

Posłałam Liamowi znaczące spojrzenie. Wydawał się rozumieć, że chciałam, by mówili dalej. Napięcie w jego szczęce złagodniało i zobaczyłam, że odrobinę rozluźnił mięśnie. Nadal testował swoje więzy i napierał na nie, ale przeniósł uwagę z powrotem na Santiago.

– Taki masz plan? – zapytał mnie Santiago. – Współpracować z Pogromcą Świata i zabić Kadena? Kaden nie może umrzeć. Wiesz o tym. A on? – Jego głos przepełniała taka arogancja, że prawie znowu przewróciłam oczami.

Liam zwęził powieki na ten nowy fragment informacji. Wszyscy myśleli, że Kaden nie mógł umrzeć, ale możliwe, że brało się to z faktu, że nikt nigdy nie próbował go zabić.

Wzruszyłam ramionami, ignorując jego postawę.

– Więc gdzie on jest? Skoro jest nieśmiertelny i taki wszechpotężny, czemu po prostu sam po mnie nie przyjdzie? Widzę tylko, że wysyła po mnie swoich pieprzonych sługusów. Tym właśnie jesteście. Wiecie to, prawda? Ma w dupie was i wszystkich innych. Myśli tylko o sobie.

Santiago i Camilla się zaśmiali. Santiago poprawił garnitur i stanął pomiędzy moimi rozłożonymi kolanami. Pochylił się i przesunął knykциями po moim policzku, odsuwając z niego pasma włosów. Całe ciało zaprotestowało. Odchyliłam się od niego

tak daleko, jak mogłam. Magiczne kajdany i obroza wbiły się w moją skórę, ale o to nie dbałam.

– Cóż, w takim razie dobrze, że nie pragnę desperacko jego miłości – wyszeptał mi to do ucha, zanim wyprostował się ponownie.

Ta część zabolęła, więc zacisnęłam zęby, starając się znaleźć sposób na zneutralizowanie zaklęcia Camilli, żebym mogła zabić wszystkich w tym pokoju.

Santiago westchnął, wyraźnie znudzony.

– To była naprawdę odważna próba, ale oboje wiemy, że nie dasz rady go przechytryć, a co dopiero pokonać. Powinnaś trzymać swój idealny tyłek tam, gdzie jego miejsce. No cóż. – Sięgnął za siebie, wyjął broń i wycelował nią we mnie. Odbezpieczył pistolet, wyprostował ręce i wycelował prosto w moją skroń. Zimno metalu sprawiło, że uśmiechnęłam się szyderczo, a on przycisnął lufę do mojej głowy.

– Jesteś taki słaby. Musisz mnie związać, żeby móc mnie pokonać. Mężczyźni.

Wygiął wargi, dzięki czemu wiedziałam, że trafiłam w sedno. Dobrze.

– Co zamierzasz zrobić, Santiago? Strzelić? To mnie nie zabije.

Wzruszył ramionami, a kącik jego ust się uniósł.

– Nie, ale dzięki temu łatwiej będzie nam zawlec cię z powrotem.

Przerwałam, kiedy dotarło do mnie znaczenie jego słów. Spróbowałam na niego spojrzeć.

– Nam?

Wskazał na wielkie okno po drugiej stronie pokoju. Poczułam, że mój puls przyspieszył, gdy kilka par błyszczących czerwieni oczu spojrzało na mnie z dżungli. Cztery wielkie postaci stały blisko szyby z rozłożonymi skrzydłami zakończonymi kolcami. Uśmiechnęły się, ukazując ostre, czarne zęby.

Jeden przycisnął szponiastą dłoń do szyby, jego grube szpony czekały, by rozerwać mnie na strzępy. Kolejny przesunął mięsistym, czarnym językiem po szkle w górę i w dół, pozostawiając smugę śliny. Za nimi widziałam jeszcze kilka par czerwonych oczu. Kurwa. *To* właśnie wyczuwałam. Santiago sprowadził Irvikuva. I to wielu. Mieliśmy totalnie przerąbane.

W oddali rozległ się grzmot, a niebo przeszyła błyskawica – burza, której się nie spodziewałam.

– Irvikuva? Serio? – Mój głos brzmiał spokojnie, ale wiedziałam, że oni będą stanowić problem. Mogli wyrządzić mi poważną krzywdę kłami i szponami, zranić na tyle, żeby mnie spowolnić, a jeśli sprowadził tak wielu, jak myślałam, siedzieliśmy po uszy w gównie.

Mocniej przycisnął broń do mojej skroni.

– Muszę ci to oddać, Dianno. Twój mały buntownik naprawdę zagrał mu na nerwach. Ale niezależnie, jaką formę przybierzesz i jakimi przyjaciółmi się otoczysz, zawsze będziesz należeć do niego. Żałosna dziwka Kadena.

Odwróciłam się do niego i splunęłam mu w twarz. Odsunął się i rękawem wytarł ślinę.

– Uwielbiam, kiedy mężczyźni tacy jak ty rzucają te obelgi, jakby miały ranić, jakby miały w ogóle cokolwiek znaczyć. A jednak jesteś tym samym facetem, który płakał, kiedy ktoś mu nie obciągnął.

Cała wesołość odpłynęła z jego twarzy wraz z kolorami.

– Potężny przywódca klanu, który mógł mieć każdego, kogo chciał, płakał jak dziecko, bo usłyszał odmowę. I kto teraz jest żalosny?

Uniósł broń, opierając lufę o moje czoło.

– Jesteś suką.

– Wiem.

Pociągnął za spust. Zobaczyłam błysk, ale odpłynęłam, zanim usłyszałam echo wystrzału.

## Liam

Siła odrzutu sprawiła, że fotel przewrócił się w tył. Ogarnęła mnie panika, gdy zobaczyłem, jak ciało Dianny przetoczyło się na bok. Przytrzymująca mnie ściana pękła i jęknęła, gdy moc, czysta i oślepiająca, wstrząsnęła fundamentami. Gruzy posypały się przed nami, gdy grube obręcze srebra rozbłysły pod moją skórą, wiedziałem, że oczy wyglądały tak samo. Zacisnąłem mięśnie, napinając zielone, magiczne wiązki przytrzymujące mnie pod ścianą. Musiałem zrównać ten dom z ziemią i zniszczyć każdego, kto w nim przebywał. Ale nie mogłem zrobić tego po tym, co pokazała mi Camilla.

Wizje przebiegły przez moją podświadomość podczas pocałunku. Obrazy córki Azraela, posiadanej przez nią księgi i miasta, w którym przebywała, wypełniły moje myśli. Camilla pracowała przeciwko Kadenowi już od jakiegoś czasu. Przy tej wymianie ostrzegła mnie, żebym grał w tę grę, bo narażę Dianę na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Zrobiłbym wszystko, żeby pozostała bezpieczna, ale ból, który zobaczyłem na jej pięknej twarzy, skrzył moje wnętrze w supeł. Wiedziałem, że mogłem wyrządzić naszej nowej więzi szkodę nie do naprawienia

– Za to przywitasz się z Niepamięcią – warknąłem na Santiago, kiedy mierzył bronią w stronę jej bezwładnego ciała.

– Ach tak? – Wystrzelił jeszcze dwa razy, na jego obliczu pojawił się chorobliwie okrutny uśmiech.

Widziałem, jak ciało Dianny podrygiwało przy każdym huku. Napałem na więzy, a wiatr zaczął wyc. Puls nadciągającej burzy współgrał z biciem mojego serca. Camilla zerknęła na mnie ostrzegawczo.

– Musisz to robić? – zapytała, odwracając się do Santiago.

– Możesz mnie nazwać sadystą. – Wzruszył ramionami, a ja nazaczyłem go w myślach jako przyszłą ofiarę do zabicia. – A teraz musimy złapać samolot. – Odłożył broń na stół, zanim poprawił rękawy.

Wyrwał mi się prawie niesłyszalny warkot, wiedziałem, że nie mogłem pozwolić, żeby ją zabrał. Napiałem mięśnie i przygotowałem się do oderwania od ściany, ale przestałem, kiedy światła zamrugały. Wszyscy zamarli, gdy ciemność zaczęła rosnać w każdym rogu.

Camilla syknęła na mnie:

– Co robisz?

– To nie ja.

Czarny dym zaczął kłębić się przy rogach stołu, a spod niego wydobył się głęboki, wściekły warkot. Wszystko i wszyscy wokół zamarli, gdy fala mocy uniosła się z podłogi. Zafalowała upalnym powietrzem. Moje serce podskoczyło, gdy moc musnęła moją i mogłem jej posmakować. Prawie równały się z sobą intensywnością. Stół wyleciał w powietrze z taką siłą, że rozbił się o sufit, zasypując pokój gruzem.

*Dianna.*

To była moja jedyna myśl, gdy ogromna, smukła, czarna bestia rzuciła się na Camillę. Wylądowała na niej, błysnęły kły i szpony. Wiedźma wrzasnęła, a jej krew zachlapała ścianę niedaleko mnie. Zielone więzy opadły z mojego ciała, a ja zsunąłem się po murze i opadłem na nogi.

Santiago spojrzał mi w oczy z przerażeniem. Czysta, oślepiająca wściekłość pochłonęła mnie, kiedy mój wzrok spoczął na nim. Nigdy nie czułem pragnienia, by rozerwać kogoś gołymi rękami. Będzie umierał w męczarniach za to, co jej zrobił. Jego grdyka podskoczyła, gdy odczytał wyraz mojej twarzy. Cofał się, unosząc dłonie, i klasnął raz, znikając z pokoju w blasku zielonego światła. Pieprzony tchórz.

Rozległ się rozzdzierający uszy wrzask, a po nim głośny chrzęst. Odwróciłem się, złapałem za gęste futro bestii, którą stała się Dianna, kiedy ta gryzła i szarpała pazurami Camillę. Ściągnąłem ją z ciała kobiety. Jedna z jej masywnych łap zamachnęła się na mnie, rozdzierając pierś.

– Nie ona! Potrzebujemy jej! – wrzasnąłem i odrzuciłem Dianę na bok, rozdzielając przeciwniczki.

Jej szpony wbiły się w podłogę, zostawiając w niej głębokie bruzdy, aż w końcu się zatrzymała. Bestia wbiła we mnie spojrzenie czerwonych oczu i syknęła. Gęste futro zjeżyło się na jej grzbiecie i prowokująco obnażyła na mnie kły. Ale wtedy jej wzrok spoczął na czymś za mną, a jej warkot przerodził się w ryk. Więcej wycelowanych w nią zielonych kul wleciało do pokoju. Santiago może i umknął, ale jego klan został i nadal próbowali ją dopaść. Krew kapała z jej podbródka, kiedy warknęła i ruszyła na nich. Poruszała się z oślepiającą szybkością. Odwróciłem się akurat w chwili, gdy skoczyła na jedną z wiedźm, a siła pędu wywołana ciężarem bestii sprawiła, że przetoczyły się, wypadły przez otwarte drzwi i zniknęły mi z oczu.

Miałem ułamek sekundy, żeby ułożyć plan, zanim grube szyby w oknach za nami rozsypały się w drobny mak. Pusty wrzask wypełnił pokój, gdy Irvikuva wpadli do środka. Przesunąłem się, żeby osłonić Camillę.

Powstał chaos, kiedy wiedźmy, które przybyły z Santiago, otworzyły ogień. Pociski wbijały się w moje boki, nogi i ręce, rozwścieczając mnie jeszcze bardziej. Broń śmiertelników była dla mnie zaledwie utrapieniem, ale wobec królowej wiem to mogła być zupełnie inna kwestia. Pierścień zawibrował na moim palcu, kiedy wezwałem tarczę. Jej długość osłoniła moje ciało, na jej środku znajdował się znak mojego ojca. Przykucnąłem, trzymając ją, a pociski odbijały się rykoszetem.

Wezwałem odrobinę mocy, żeby rozrzucić stoły, krzesła i szkło we wszystkich kierunkach. Wiedźmy i kilku Irvikuva padli, krwawiąc z miejsca, w które trafiły pociski. Pociągnąłem Camillę za ramię, jej zakrwawione stopy ślizgały się podczas biegu. Wydostaliśmy się na zewnątrz, a za nami rozległ się donośny huk, kiedy piętro eksplodowało. Poczulem żar płomieni, a zaraz po tym zobaczyłem dym i cały budynek zadrżał. Światła zamigotały, a woda chlusnęła przez sufit.

*Dianna.*

Musiałem się do niej dostać, ale najpierw chciałem zająć się Camillą. Przywołałem tarczę z powrotem i kucnąłem przy zakrwawionym ciele wiedźmy. Moje dłonie rozbłysły srebrem, światło zatańczyło na jej ciele, lecząc rozcięcia i rany zadane przez Dianę. Camilla syknęła z bólu, kiedy jej obrażenia się zamykały.

– Pomogłaś mi z księgą, więc będę honorował naszą umowę. Zabierz najbliższych i opuście tę wyspę. Ja muszę znaleźć Dianę.

Za mną rozległy się ryki, więc skoczyłem na równe nogi. Uniosłem ręce, a srebrne linie rozbłysły na moim ramieniu. Strzeliłem kulą energii w stronę bestii szarżujących na nas od strony otwartych drzwi. Rozpadły się na kawałki, ich ciała zmieniły się w popiół i rozwiały na wietrze w mgnieniu oka.

Poczulem pociągnięcie za rękaw i odwróciłem się do Camilli. Podtrzymała się mnie, usiłując wstać. Kiedy w końcu jej się to udało, nogi jej drżały i oparła się o najbliższe drzewo.

– Zależy jej na tobie. Będziesz musiał o tym pamiętać, jeśli chcesz przetrwać to, co zaplanował Kaden.

Nie rozumiałem do końca, co próbowała mi powiedzieć, ale przytaknąłem.

– Myślę, że mogłaś to zniszczyć.

– Nie. – Pokręciła głową, a na jej zakrwawionej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. – Sprawiałam tylko, że otworzyła oczy.

Wrzask poniósł się po willi, przesywając powietrze przesycone odgłosami bitwy. Podniosłem wzrok i zobaczyłem mężczyznę wyrzucanego z balkonu. Kiedy się odwróciłem, Camilla zniknęła.

Wszedłem z powrotem do posiadłości, akurat kiedy wstrząsnęła nią eksplozja. Potwory i śmiertelnicy wrzeszczeli z przerażenia i bólu. Płomienie lizały sufit,

a ogromna, kłębiąca się chmura dymu wznosiła się na piętro.

*Dianna.*

Odwróciłem się, zakrywając oczy przed pomarańczową poświatą. Roślinność na zewnątrz płonęła, a kilkoro ludzi – przyjaciół bądź wrogów, nie potrafiłem stwierdzić – biegało wkoło, trawionych płomieniami. Ogromna willa zadrżała raz jeszcze, a po huku eksplozji usłyszałem wrzask i przekleństwo. Była ranna.

Nie wahałem się i nie myślałem, tylko rzuciłem się przez kilka ton kamieni i cegieł, by wylądować na górnym piętrze. Przez ułamek sekundy rozważałem wezwanie ostrza Niepamięci, ale nie mogłem ryzykować. Zacisnąłem palce i wezwałem srebrny, dwusieczny miecz, ścisnąłem mocno rękojeść i zmrużyłem oczy, próbując dostrzec coś przez gęsty dym.

– Dianna! – krzyknąłem. – Gdzie jesteś?

Wychwyciłem ruch po lewej stronie, puls stworzenia był nienaturalny, więc zamachnąłem się ostrzem. Owionął mnie okropny odór, a głowa bestii upadła na podłogę. Kilka kolejnych wyłoniło się z dymu. Wyraźnie jej szukały. Zgubiły ją, ale zauważyły mnie, więc zaatakowały. Zanurkowałem i prześliznąłem się po pokrytej popiołem podłodze, przecinając ich nogi na wysokości kolan. Wrzasnęły i upadły. Wstałem i po kolei wbiłem całej trójce miecz w czaszkę. Po chwili pozostałości ich ciał również pokryły podłogę szarością.

Czułem przyciąganie do niej i pobiegłem w stronę odgłosu szamotaniny, jeszcze zanim go zarejestrowałem. Zatrzymałem się w drzwiach pomieszczenia, które wcześniej musiało być gabinetem. W pokoju panowała ciemność, wszędzie leżały zniszczone meble. Zasłony powiewały na wietrze, a Irvikuwa walczyli ze stworzeniem o wiele zręczniejszym i szybszym od siebie. Już były martwe, po prostu jeszcze o tym nie wiedziały. Cienie pojawiały się i znikwały, trafiając je ciosami i kopnięciami.

*Dianna.*

Rozczłonkowywała ich metodycznie. Skrzydła, ramiona i nogi fruwały po pomieszczeniu. Głowy toczyły się po podłodze, ich czarne kły były obnażone, a szkarłatne oczy szeroko otwarte. Krew zachlapała podłogę, sufit i ściany. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie, ale przy niej zawsze tak miałem. Skrzywiłem się, kiedy zrozumiałem, że jednak nie potrzebowała mojej pomocy.

Budynek zadrżał raz jeszcze, a ja złapałem się framugi drzwi, żeby utrzymać równowagę. Czułem, jak całość ugiwała się i pękała. Wiedziałem, że dom za chwilę się zawali.

Gorący oddech połaskotał włoski na moim karku. Obróciłem się, zamachnąłem i ściałem łeb kolejnej bestii. Jej ciało upadło na podłogę, a ja dokończyłem obrót, zataczając pełne koło.



Dianna wyłoniła się z cieni. Kremowe, koronkowe spodnie, które miała na sobie, były pokryte krwią. Uniosła zakończoną pazurami rękę i wytarła usta z krwi jej wierzchem. Jej oczy były jak szparki wypełnione szkarłatną furią, kiedy skupiła się na mnie. Przez chwilę ja, zabójca bestii, niszczyciel światów, poczułem strach.

– Dianno. – Wypowiedziałem jej imię szeptem jako prośbę.

– Co? – To jedno słowo było ostre i pełne gniewu.

Wyciągnąłem do niej rękę.

– Budynek zaraz się zawali. Wychodzimy.

Spojrzała na moją wyciągniętą rękę, jakbym proponował jej skwaśniałe mleko. Odwróciła się, wykrzywiając wargi z odrazą. Nie miałem czasu odpowiadać na jej pełną niechęci reakcję, bo usłyszałem krzyk zbliżających się do nas kolejnych Irvikuva.

– Pogromca Świata. – Syk musnął moje zakończenia nerwowe, na co się odwróciłem.

Korytarz pochłaniały płomienie, a demoniczne sylwetki pojawiły się w kłębach gęstego dymu. Uśmiechnęły się i kłapnęły zębami, przechodząc przez ogień bez szwanku. Oczywiście. Zrodziły się z Kadena, a moc Dianny również pochodziła od niego.

Dianna wystąpiła do przodu, kierując się w stronę korytarza, jej szpony wysunęły się, gotowe do walki. Chwyciłem ją w talii, przyciągnąłem do siebie i wystrzeliłem nas przez sufit. Jedną dłonią przycisnąłem jej głowę mocno do siebie, ochraniając ją przed uderzeniem, ale i tak westchnęła głośno, kiedy przebiliśmy się przez krokiew wspierające dach.

Nocne niebo otuliło nas na ułamek sekundy, po czym skierowałem się w dół, by znaleźć schronienie w dżungli. Widok przed moimi oczami stał się wyraźniejszy, kiedy oddaliliśmy się od płonącego budynku. Opadłem na poszycie lasu z głośnym hukiem. W chwili, gdy nasze stopy dotknęły ziemi, odepchnęła mnie. Zatoczyłem się, ale szybko odzyskałem równowagę. Złapałem ją za ramię i trochę zbyt mocno przyciągnąłem z powrotem do siebie.

Dianna uderzyła w moją pierś i warknęła:

– Co ty...

Zakryłem jej usta dłonią i spojrzałem za siebie. Bestie wrzasnęły, opuszczając płonąca posiadłość, i wzbiły się w niebo, aby nas odnaleźć. Powoli zdjąłem dłoń z jej ust i przyłożyłem palec wskazujący do swoich warg, uciszając ją. Piorunowała mnie wzrokiem, a jej oczy wciąż błyszczały szkarłatnym ogniem, ale się nie odezwała.

Uniosłem jedną rękę, a energia wypłynęła ze mnie małymi falami. Temperatura spadła, wiatr wzmógł się powoli, a mgła napłynęła ze wszystkich kierunków. Była na

tyle gęsta, żeby zmylić te potwory i ukryć nas, spowijając otaczający las kłębiastymi oparami. W pobliżu rozległ się grzmot, burza, którą wezwałem w gniewie, widząc ranną Dianę, zagłuszyła wszelkie odgłosy rozmowy. Teraz nie będą w stanie nas znaleźć. Spojrzałem na kobietę i opuściłem rękę.

– Dobrze, teraz możemy...

Odepchnęła się ode mnie na tyle mocno, że moje ramię poleciało w tył.

– Nie dotykaj mnie. – Odwróciła się i odmaszerowała. – Nigdy mnie nie dotykaj.

Jej buty zapadały się w miękkiej ziemi, gdy praktycznie ode mnie uciekała.

– Dianno. Dokąd idziesz?! – zawołałem, a błyskawica zatańczyła na niebie.

Wyrzuciła ręce w powietrze, a grzmot zagłuszył jej krzyki.

– Och, sama nie wiem! Może znajdę drogę ucieczki z tej przeklętej mgły, którą stworzyłeś, a potem wyjdę z tej dżungli, bo równie dobrze mogę odlecieć z tymi przeklętymi stworami!

Prawie przewróciłem się o grubą winorośl, podążając za nią.

– Możesz poczekać? Nie wiem, dokąd iść.

– Świetnie. Może się zgubisz.

Prychnąłem.

– To było niegrzeczne.

– Naprawdę mam to gdzieś, Liamie.

Zatrzymałem się, słysząc nieskrywany jad w jej głosie.

– Rozumiem twoją wrogość. Spożycie krwi intensyfikuje emocje Ig'Morruthen i zakładam, że skoro nie piłaś jej od jakiegoś czasu, twoje ciało reaguje odrobinę przesadnie.

Odwróciła się gwałtownie, nagły ruch sprawił, że prawie przewróciła się na śliskiej nawierzchni. Zamachała ramionami, starając się zachować równowagę. Kiedy stanęła stabilnie, spojrzała na mnie z wściekłością i wysyczała:

– Tak, Liam, daj mi pieprzoną lekcję historii, skoro już tu utknęliśmy. Powiedz mi więcej o mnie samej. Wiesz, czego jeszcze twoje głupie, prestiżowe nauki mi nie powiedziały? Że mamy, kurwa, uczucia! Nie stanę się pionkiem ani twoim, ani Kadena, ani nikogo innego. Rozumiesz to? Masz szczęście, że nie mogę teraz odlecieć, nie ryzykując ujawnienia, bo bogowie mi świadkami, że zostawiłabym cię w tej chwili. Zabrałabym Gabby i nie zobaczyłbyś mnie nigdy więcej.

Jej słowa bolały, aż serce łomotało mi w piersi. Zostawiłaby mnie? Nie podobało mi się to, jak to brzmiało, i fakt, że najwyraźniej rozważała taką możliwość.

Prychnąłem, aby zamaskować ból, który nagle sprawił, że na żołądku i klatce piersiowej zacisnęły mi się ciasne obręcze.

– Znalazłbym cię.

Odchyliła głowę, a na jej twarzy pojawił się ten sam zde gustowany wyraz co wcześniej.

– A może zacznij martwić się tą głupią księgą, na którą wszyscy jesteście tacy napaleni?

Wzruszyłem ramionami i założyłem ręce na piersi, a ona dalej parła przed siebie.

– Zawarliśmy umowę, Dianno. Nie możesz mnie opuścić ani jej zerwać, niezależnie od twojego złego nastroju.

Patrzyłem, jak zacisnęła pięści, a wzrok ciskał gromy.

– Zły nastrój? Masz szczęście, że nie mogę teraz rzucić kulą ognia w twoją głowę.

– Słuchaj, wiem, że świeża krew w twoich żyłach musi...

– To nie ma nic wspólnego z krwią! – praktycznie wrzasnęła.

– Więc z czym? To przez twoją przyjaciółkę Camillę?

Jej szkarłatne oczy zwiężyły się w szparki i w tej chwili obawiałem się, że spali mnie na miejscu.

– Przyjaciółkę? Ha! – Dianna zaśmiała się drwiąco. – Bardziej jest twoją przyjaciółką teraz, kiedy praktycznie włożyła jej język do gardła! – warknęła, zanim odwróciła się i zaczęła wchodzić głębiej w las. Pośliznęła się i prawie znowu przewróciła, ale w ostatniej chwili złapała się gałęzi.

Jej słowa zdezorientowały mnie na chwilę, zanim odpowiedni element w świadomości wskoczył na miejsce i zalała mnie fala ulgi. Bałem się, że zniszczyłem to, co było między nami, ale Camilla miała rację. Gdyby Dianna naprawdę nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, odeszłaby, niezależnie od niebezpieczeństwa. Zamiast tego warczała na mnie. Wściekała się – ale ze mną nie skończyła. Pokręciłem głową, ale nie byłem na tyle głupi, by pokazać jej moje rozbawienie czy ulgę. Nie chciała mnie zostawić. Po prostu czuła ogromną wściekłość, że pocałowałem Camillę. Nie poruszyłem się ani o krok, zakładając ręce na piersi.

– Wyglądasz całkowicie niedorzecznie w tych próbach odejścia.

– Cóż, ty zawsze wyglądasz niedorzecznie!

– Twoje obecne zachowanie jest dziecinne – zawołałem do niej.

Zatrzymała się, odwróciła i ruszyła w moją stronę. Płomienie wystrzeliły z jej dłoni, gdy zwinęła palce w pięści. Nie zatrzymując się, rzuciła kulą ognia w moją głowę. Uchyliłem się, a płomienie musnęły moje włosy, przelatując obok. Robiłem kolejne uniki, gdy ona rzuciła nie jedną, ale dwie kolejne. Zasyczały i zgasły w zetknięciu z mokrym poszyciem lasu.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie dzieckiem?

Uśmiechnąłem się pod nosem, wiedząc, że podłapie wyzwanie.

– Właśnie tak się zachowujesz.

Zmrużyła oczy. Płomienie wciąż owinięte wokół jej dłoni odbijały się w jej szkarłatnych tęczęwkach, podniosła rękę i wskazała na swoje czoło.

– Przepraszam bardzo. Komu właśnie strzelono w głowę, kiedy ty byłeś zajęty wpychaniem języka do gardła Camilli?

Ścisnęło mnie w piersi na wspomnienie tego odgłosu, jej upadającego ciała i śmiechu Santiago. Cieszył się tak, jakby strzelanie do związanej kobiety stanowiło powód do dumy. Zapłaci za to w chwili, gdy dorwę go w swoje ręce, ale musiałem zająć się jej bólem i zazdrością, zanim przejdę do załatwienia tej sprawy.

– Santiago zginie za to, co ci zrobił, i nie było żadnego... – Przerwałem, nie chcąc jej okłamywać. – Było bardzo niewiele języka. I dla twojej informacji, pokazała mi, gdzie jest nasz następny cel.

Założyła ręce na piersi, gasząc płomienie na dłoniach. Odwróciła wzrok, a ból ponownie wykrzywił jej piękną twarz.

– Och, to cudownie. Bardzo się cieszę, że wasze obściskiwanie pomogło nam w rozwiązaniu zagadki. Gratulacje. Czekasz na medal?

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

Gwałtownie odwróciła do mnie głowę i podeszła jeszcze bliżej.

– Zdenerwowana? Dlaczego jestem zdenerwowana? Wybrałeś ją zamiast mnie, no wiesz, twojej partnerki. Znam twoją siłę. Mogłeś wyrwać się spod jej kontroli. Ale nie, musiałam zostać kilkakrotnie postrzelona. A potem, w chwili, gdy próbowałam ją zabić, odrzuciłeś mnie, jakbym... – Przerwała, jakby słowa stanęły jej w gardle. Teraz stała tylko kilka kroków ode mnie. – Jakbym nic nie znaczyła, chociaż to ja ryzykuję życiem swoim, przyjaciół i jedynej rodziny, żeby ci pomóc. Powinnam była zostawić Logana na tej pieprzonej ulicy i sama zabić Kadena.

Odwróciła się ponownie i odmaszerowała, ale tym razem nie poszedłem za nią. Zamiast tego pojawiłem się tuż przed nią, złapałem ją za ramiona i zmusiłem, aby się zatrzymała.

– Hej, nie wybrałem nikogo zamiast ciebie.

Jej oczy znowu błysnęły.

– Puść mnie.

Zrobiłem to, ale nie odsunęła się, więc mówiłem dalej:

– Dianno, ona pokazała mi wizję, kiedy się całowaliśmy. Pokazała, jaki ma być nasz następny krok. Pracowała pod przykrywką przez cały czas, jak ty. To wszystko, to jedyne powód, dla którego mnie pocałowała.

Spojrzała na mnie spod rzęs, w jej oczach nadal czaił się ból.

– I to właśnie dlatego sprowadziła Santiago?

– Tego nie mogę wytłumaczyć. Ale mogę ci teraz obiecać, że rozerwę go na kawałki, kiedy nasze drogi znowu się przetną, a wiesz, że dotrzymuję słowa.

Zamilkła, a ja rozważałem wycofanie się w obawie, że mnie podpali. Wiedziałem, że jej gniew wciąż był obecny. Czułem to.

– Nie – zaoponowała, założyła ręce na piersi i odwróciła wzrok.

– Nie?

– To ja chcę rozerwać go na kawałki. – Powiedziała to tak spokojnie, że się uśmiechnąłem. Nadal na mnie nie patrzyła, tylko wpatrywała się w dal.

Ostrożnie wyciągnąłem rękę i wyjąłem jeden z liści z jej włosów.

– Porozmawiamy o tym.

Dianna spojrzała na moją dłoń i odepchnęła ją lekko.

– Nie dotykaj mnie i nie próbuj być teraz dla mnie miły. Twój oddech cuchnie Camillą.

Uśmiechnąłem się szerzej, bo wydawało się, że jej ogień nieco stracił na intensywności.

– Nie widzę w tym problemu. To wcale nie jest gorsze niż twoje ciągłe flirtowanie z Drakiem albo wasze śmiechy z żartów, których nie rozumiem. Ja przynajmniej zdobyłem informacje.

Przechyliła głowę i poszukała mojego wzroku.

– Więc o to chodziło? Odwet? Chciałeś, żebym stała się zazdrosna?

Sposób, w jaki o to zapytała, sprawił, że zakończenia nerwowe, których nie używałem od wieków, ożyły. Powiedziała to delikatniejszym tonem, niż zwykle do mnie mówiła, a część mnie, którą uciszyłem, żeby przetrwać, obudziła się z rykiem.

Kiedy zareagowała obrzydzeniem na myśl o pocałowaniu mnie, to zabołało. Nigdy nie zostałem odrzucony i może to tylko urażone ego, ale miałem przeczucie, że chodziło o coś więcej. Nie wiedziała, jak bardzo pragnąłem, żeby to *jej* usta znalazły się tuż przy moich. Wciąż czułem smak czerwonej pomadki Camilli na wargach i chciałem wymazać wszelki ślad po nim smakiem Dianny. To intensywne, palące pragnienie, które rozrywało każdy fragment mojego jestestwa.

– A jesteś zazdrosna? – zapytałem, a część mnie modliła się do starych bogów, żeby odpowiedź była twierdząca.

Dianna zrobiła krok do przodu, chociaż chyba nie była tego świadoma. Jej ciało znajdowało się kilka cali od mojego, a jej zapach wypalał się w moim umyśle z każdym wdechem. Znaleźliśmy się zbyt blisko, nie tylko fizycznie, ale też mentalnie. Pochłaniała moje myśli, sprawiając, że czułem i kwestionowałem wszystko.

– A chcesz, żebym była? – Wypowiedziała to zduszonym szeptem, którego nigdy przy mnie nie używała.

Oddech Dianny urwał się i przeniosła wzrok na moje usta. Wysunęła język i przeciągnęła nim po dolnej wardze, pozostawiając na niej błyszczący, wilgotny ślad. Pragnąłem przyjąć jej zaproszenie, pochłaniać jej dotyk i zapach, aż tylko jej zapach pozostanie na mojej skórze. Chciałem oznaczyć ją jako swoją.

Nie wiedziałem nic o miłości, ale wiedziałem, że pragnąłem tej kobiety i marzyłem o niej. To najbardziej nieodpowiednia i nieodpowiedzialna rzecz, jakiej kiedykolwiek mógłbym chcieć dla siebie. Pragnąłem tylko czuć, a jeden jej dotyk wystarczał, by moje ciało ożyło. Chciałem czuć jej dłonie na każdym fragmencie mojego ciała i chciałem tego bardziej niż czegokolwiek. To najbardziej samolubne pragnienie na świecie, ale pragnąłem jej bardziej niż korony, niż tronu, niż powietrza. Miałem potwierdzenie, że Księga Azraela istniała i wisiało nad nami widmo wojny, ale wszystkie moje myśli skupiały się na Diannie. Camilla miała rację. Ona mnie uwiodła. A nawet bardziej – posiadała mnie. A nawet o tym nie wiedziała.

Przysunąłem się odrobinę bliżej i uniosłem dłonie, żeby objąć jej twarz. Moje palce musnęły jej uszy, a kciuk przesunął się po policzku, kiedy się nachyliłem.

Wargi Dianny rozchyliły się w zaproszeniu – ale wtedy jej ciało odskoczyło, a twarz wykrzywiła się z bólu, zanim zdążyłem je przyjąć. Zmarszczyła brwi, a krew wypełniła jej usta. Spuściła wzrok, a ja podążyłem za nim, by zobaczyć długie, zakrzywione szpony, przeszywające jej brzuch. Poderwałem głowę i spojrzałem w krwistoczerwone oczy jednego z Irvikuva. Uśmiechnął się do mnie triumfalnie ponad jej głową, ukazując paszczę pełną ostrych, czarnych zębów.

– Liam? – wycharczała.

Okazałem się zbyt wolny. Opuszki palców Dianny musnęły moje, a potem została wciągnięta w gęste zarośla, poza zasięg wzroku.

## Liam

*Kurwa.*

Słowo, którego Dianna często używała, przebiegło przez moją głowę. Byłem tak rozproszony, że nie wyczułem tego stworzenia, aż stało się za późno. Poczułem pulsowanie w głowie, kiedy obrazy z koszmaru zaatakowały moje myśli. Była w nich krew, tak dużo krwi na jej piersi, jej prochy... Nie, ona nie mogła umrzeć, nie pozwolę na to. Rozerwę ten świat na strzępy, jeśli zostanę do tego zmuszony.

– Liam! – Dianna wykrzyknęła moje imię, odgłos poniósł się echem przez las, zachęcając mnie, żebym biegł szybciej.

W jej głosie dało się słyszeć ból, a ten dźwięk coś we mnie złamał.

„On zamierza rozerwać na strzępy wszystkich, żeby odzyskać to, co jego. Rozumiesz to?”.

Słowa Ethana dźwięczały w mojej głowie, gdy pędziłem przez las.

– Dianna! Gdzie jesteś? – krzyczałem, strasząc ptaki na drzewach.

Drzewa, krzewy, nic nie mogło stanąć mi na drodze, gdy moc wyrwała się ze mnie. Parłem przez dżunglę z alarmującą prędkością, pozostawiając za sobą tylko zniszczoną roślinność

– Liam!

Usłyszałem ponownie jej głos po mojej prawej, więc zatrzymałem się gwałtownie, a ziemia pod moimi stopami się ugięła.

– Liam!

Nie, czekaj, znajdowała się przede mną. Moje imię ponownie wybrzmiało. Tym razem za plecami.

– Liam!

Teraz dobiegło z lewej strony.

„Nie pozwolę mu jej zabrać”.

„Mam taką nadzieję, bo jeśli będzie inaczej, już jej nie zobaczysz”.

Złożyłem dłonie przy ustach i zawołałem:

– Dianna!

Nie usłyszałem nic poza odgłosami zwierząt uciekających z lasu. Zamknąłem oczy i skoncentrowałem się, próbując przypomnieć sobie wszystko, co wiedziałem na temat

skupienia na konkretnym celu. Porażka nie wchodziła w grę. Dla Dianny byłem gotowy na wszystko. Spowolniłem oddech, kontrolując każdy wdech i wydech. W lesie ponownie zapadła cisza, trzask gałęzi nade mną brzmiał jak huk wystrzałów w panującej ciszy.

– Liam! – Po krzyku rozległ się przyprawiający o mdłości śmiech.

Otworzyłem oczy i napotkałem czerwone oczy błyszczące gdzieś między czubkami drzew. Szpony wbijały się w pień, gdy stworzenie pełzło głową w dół niczym jaszczurka. Jego skrzydła, grube i ciężki, rozpościerały się i składały, ciągle się uśmiechał, a jego kły pokrywała krew. Krew Dianny.

– Liam!

Odwróciłem się, kolejne stworzenie wyłoniło się z krzaków za mną, miało zgięte skrzydła jakby przed chwilą wylądowało.

Potrafiły naśladować głosy.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, chociaż mój głos nie brzmiał, jakby należał do mnie. Moja moc pulsowała w rytm uderzeń serca, sprawiając, że drzewa i roślinność zawibrowały. Ptaki krzyczały i umykały w nocne niebo.

Pierwszy stwór skoczył, ziemia zadrżała od siły uderzenia jego łap o podłoże. Ustawilem się tak, żeby widzieć je oba.

Irvikuva górował nade mną, jego uśmiech wydał mi się zbyt szeroki, ukazujący wyszczerbione, czarne zęby ociekające fragmentami tkanek i posoki.

– Za późno, Pogromco Świata. Znowu zawiodłeś. Ona wraca teraz do pana. – Zbliżył do mnie ogromną głowę, odór jego oddechu stał się oszałamiający. – W kawałkach.

Zaśmiały się, a ten odgłos przyprawiał o mdłości i brzmiał szczekliwie. Słowa trafiły we mnie, budząc coś mrocznego, co ukrywałem od eonów.

„Słyszałem, że zaciągnie cię z powrotem nawet w kawałkach, jeśli będzie musiał”.

Jego uśmiech zamarł w oszołomieniu, spuścił wzrok i spojrział na swój brzuch z dezorientacją. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, a jego ciało szarpnęło się w konwulsji. Zrobił krok w tył, zanim zmienił się w gęsty, czarny pył.

Nie wiedziałem, że potrafiłem wezwać ostrze Niepamięci tak szybko, ale nie miałem czasu tego rozważyć. Srebrne linie pojawiły się na moim ciele, tworząc wzór spirali i zygzaków skierowanych w stronę mojej twarzy. Drugi stwór spojrział na mnie, a potem na trzymaną przeze mnie broń. Gęsty, czarno-fioletowy dym wypłynął z broni. Miecz nie był srebrny ani złoty jak włócznie dzierżone przez mojego ojca i innych bogów. Nie posiadał żadnych kolorów, tylko absorbował światło. To prawdziwe ostrze śmierci.



Sam stworzyłem Niepamięć podczas mojego wzniesienia. Legenda o niej była przekazywana przez wieki. Historia o tym, jak niszczyłem światy, i o broni, która to umożliwiła. Nawet starzy bogowie się jej bali, a ja obiecałem sobie, że nigdy więcej jej nie wezwę. Myślałem, że nie istniało nic, co mogło skłonić mnie do złamania przysięgi, ale sposób, w jaki te stworzenia dręczyły Dianę, bycie świadkiem jej bólu i nadchodzącego przeznaczenia udowodniły, że się myliłem. Dianna była tego warta i zaryzykowałbym dla niej wszystko.

Uśmiechnąłem się i uwolniłem moc. Pierścień błysnął, a srebrna zbroja pojawiła się wokół mojego ciała, zakrywając mnie od stóp do głów.

Dla niej poszedłbym na wojnę.

Stwórz wzleciał w niebo.

– Och, ale teraz nie uciekaj. Dopiero zaczynamy. – Wystrzeliłem w powietrze za nim.

Zaskrzeczał jak ranne zwierzę, strach i panika niosły się echem przez nocne niebo. Posuwałem się coraz dalej. Kiedy minąłem stwora, odwróciłem ostrze i przeciąłem go na pół. Jego krzyki ucichły i obrócił się w pył.

Zatrzymałem się, obróciłem i poszukałem wzrokiem następnego celu. W oddali zobaczyłem wybuch pomarańczowego płomienia. *Dianna*. Nie wahałem się, tylko rzuciłem do przodu i poleciałem w tę stronę z pełną szybkością, jaką zdołałem osiągnąć. Moim jedynym celem było jej pomóc, uratować ją.

Ziemia zadrżała przy moim lądowaniu, czym wystraszyłem cztery kolejne z tych upiornych bestii. Na wpół spalone części ciała ich pobratymcy leżały wszędzie wkoło. Dianna walczyła i to dobrze, ale to nie wystarczało. Była ranna, a oni mieli przewagę liczebną, ale teraz dołączyłem do niej.

Pozostałe cztery stwory ciągnęły kopiającą i drapiącą szponami Dianę do ogromnej dziury w ziemi. Wnętrze otworu płonęło, posyłając w niebo gęsty, czarny dym. Zabierali ją do *niego*.

Nie.

Zerknęły na mnie i przyspieszyły. Ich potężne skrzydła rozłożyły się, kiedy bestie skoczyły, starając się dotrzeć do dziury razem z nią. Rzuciłem mieczem jak włócznią. Trafiło w tego, trzymającego ją najmocniej, a Irvikuva rozpadł się pod siłą uderzenia. Kiedy Dianna upadła, skoczyłem i wezwałem ostrze z powrotem do pierścienia. Wylądowałem ciężko obok płonącej jamy. Dianna trzymała się brzegu, a pozostałe trzy bestie ciągnęły ją, zdeterminowane, by zabrać ją z sobą. Usłyszałem trzask i rozdieranie, a Dianna wrzasnęła, stawiając opór. Moja dziewczynka.

Chwyciłem jej nadgarstki, a potwory poniżej drapały i ciągnęły ją za nogi. Wyswobodziła jedną i wyprowadziła kopnięcia, których ją nauczyłem, jednego trafiła

na tyle mocno, że spadł. Dosłownie po sekundzie zniknął w ogniu poniżej.

Pociągnąłem z całej siły, wydobywając ją z dziury, i przycisnąłem mocno do siebie. Wiedziałem, że trzymałem ją za mocno, ale nie byłem pewien, czy mogłem puścić.

Pojawiły się dwie potworne głowy. Irvikuva drapały zakończonymi pazurami rękami, chcąc wykonać misję. Przycisnąłem Dianne do siebie i ponownie wezwałem Niepamięć.

– Zamknij oczy.

Skinęła głową i ukryła twarz w mojej zbroi, przywierając do mnie. Podrzuciłem ostrze, przekręciłem i złapałem za rękojeść. Przyklęknąłem i wbiłem je w ziemię z taką siłą, że cały teren zadrżał. Przypominające pajęczynę fioletowe i czarne żyły popędziły w stronę jamy, zabijając wszystko na swojej drodze. Niszcząca moc wystrzeliła do przodu, docierając do stworzeń. Ich krzyki przerażenia ustały momentalnie, kiedy dosięgnęła ich moc Niepamięci, a gwałtowny podmuch wiatru rozrzucił pozostały po nich pył. Ognista jama zadrżała, dym zafalował, a płomienie skrzystalizowały się, kiedy portal został uspiiony. Wyrwałem miecz Niepamięci, zanim zdołał wyrządzić więcej szkód, i odwołałem go z powrotem.

Nadal klęcząc, objąłem Dianne jednym ramieniem i posadziłem ostrożnie, żeby móc ocenić jej rany. Użyłem wolnej ręki, żeby delikatnie odsunąć pasma włosów z jej zakrwawionej, poranej twarzy.

Przesunęła po mnie wzrokiem.

– Ry-yecz w lśni-ącej zbroi-i.

– Co? – Dotarł do mnie w końcu sens jej słów. Były urywane przez rozcięcia na gardle.

Zbroja. Wciąż miałem ją na sobie. Skinąłem kciukiem, a zbroja zmieniła się z powrotem w pierścień.

– Gdzie jesteś ranna? Wszystko dobrze?

Pokręciła głową i zacisnęła zęby, jej usta pokrywała krew. Spojrzałem w dół i skrzywiłem się, widząc głębokie ślady po szponach i rany kłute na każdej części jej ciała. Prawie wyrwały jej rękę z ramienia. Przesunąłem dłońią po całym jej ciele i odkryłem, że kości jednej nogi były potwornie powykręcane.

Syknęła, a ja przerwałem ocenianie obrażeń i znów spojrzałem na jej twarz.

– Dlaczego się nie uzdrawiasz?

– Irvi-kuva.

Oczywiście. Stworzeni z tej samej krwi mogli zranić ją straszliwie.

Chciałem dobyć sztyletu, żeby dać jej swoją krew, ale ledwo zauważalnie zaprotestowała i wskazała na swoje rozerwane gardło. Przez jej ciało przebiegł dreszcz bólu, gdy się przekręciła, a ja spojrzałem w dół i zauważyłem, jak wykręczone były jej

biodra. Poczulem strach, kiedy zobaczyłem głębokie rany w jej ciele. Dostrzegałem ich tak wiele. Po naszej ostatniej sprzeczce zakładałem, że obrażenia zagoją się szybko dzięki jej wzmożonej możliwości regeneracji, ale się myliłem. Była naprawdę poważnie ranna i mocno krwawiła.

– Wytrzymaj, dobrze? Zabiorę nas w bezpieczne miejsce. Tylko zostań ze mną.

Spróbowała skinąć głową, ale nie wyszło jej to, więc skoczyłem z powrotem w niebo, pragnąc znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

## Liam

Wylądowałem na słabo oświetlonym osiedlu w mieście o nazwie Chasin. Chciałem zabrać nas dalej, ale spowalniał mnie śnieg na większych wysokościach i czułem, że Dianna wyślizgiwała mi się z ramion. Wyciągnąłem rękę, szukając jakichkolwiek oznak mocy celestiali, gdy się wznosiliśmy.

Miasteczko znajdowało się w cieniu pokrytych śniegiem gór. Było ciche, samochody stały zaparkowane wzdłuż brukowanych ulic, a małe domy ciągnęły się po obu stronach drogi. Drzewa wznosiły się w stronę nieba, a śnieg pokrywał wszystko.

Dianna jęknęła i zadrżała w moich ramionach, gdy moje stopy dotknęły ziemi. Jej krew przesączyła się przez przód moich ubrań, ogarnął mnie strach, gdy poczułem, jak bardzo jej puls zwolnił. Część mnie wiedziała, że ona nie umrze, ale zawsze pozostawała ta niewielka, uporczywa wątpliwość. Co, jeśli się myliła i nie znała prawdziwych ograniczeń swojej mocy?

Skupiłem wzrok na każdym domu, sprawdzając, czy uda mi się odnaleźć celestiali, których wyczułem. Mój wzrok się zmienił, pozwalając mi dostrzec kształty śmiertelników oraz odgłosy ich równo bijących serc. Zatrzymałem się przed trzecim domem, para wewnątrz błyszczała kobaltowym znakiem celestiali.

Ach, tam byli. Idealnie.

Znalazłem się na ganku w ciągu kilku sekund, nie zadając sobie trudu, żeby iść. Stopą lekko zapukałem do drzwi, nie chcąc puszczać Dianny nawet na sekundę.

Kliknęło kilka zamków, zanim drzwi się otworzyły, ukazując małą kobietę. Dla śmiertelników wyglądałaby jak ktoś po osiemdziesiątce, ale wiedziałem dobrze, że miała kilka tysięcy lat.

– Samkiel. – Głos uwiązał jej w gardle.

Usłyszałem, jak druga osoba w domu się zbliżyła. Wpatrywali się we mnie, a ich oczy błyszczały błękitem.

– Moglibyśmy skorzystać z waszego domu? Moja... – Przerwałem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Dianna jęknęła w moich ramionach, przywierając do mnie jeszcze bliżej. Słowa zawirowały mi w głowie, gdy chciałem wyjaśnić, czym dla mnie była, ale nie mogłem

użyć żadnego z nich. Zamiast tego wypowiedziałem takie, które chociaż prawdziwe, dalekie były od rzeczywistości.

– Moja przyjaciółka jest ciężko ranna.

Skinęli głowami, przyrzekli się zakrwawionej postaci w moich ramionach i się odsunęli. Ciepło ich domu otuliło nas, w kominku na tyłach trzaskał ogień. Minąłem mały salon, a mężczyzna poprowadził mnie w stronę kuchni. Zdjął wszystko ze stołu, a kobieta weszła z kilkoma ręcznikami i położyła je na blacie. Położyłem Dianę, usłyszałem, że syknęła, kiedy jej plecy dotknęły powierzchni.

– Przepraszam. – Rozejrzałem się po małej kuchni za czymkolwiek, co mogłoby pomóc. – Macie jakieś zioła z naszego świata? Cokolwiek ocalało? – zapytałem, patrząc po ścianach.

Kobieta podeszła do półki i nacisnęła na błyszczące drewno. Ściana ustąpiła, ukazując ukrytą alkowę wypełnioną domowymi skarbami z Rashearim. Otworzyła małą lodówkę, ukazując kilka szklanych słoików, niewiele pozostało w nich zawartości. Wybrała jeden i podeszła, żeby mi go podać.

Liście drzewa secc. Były zielono-żółte i okropnie pachniały, ale pomagały złagodzić ból. Odkręciłem słoik i wyjąłem jeden z nich. Wsunąłem rękę pod Dianę, uniosłem ją delikatnie i przysunąłem liść do jej warg.

– Otwórz usta, Dianno. Musisz to zjeść. Rozpuści się, jak ta kolorowa, cukrowa chmurka, którą mi dawałaś. To pomoże na ból.

Próbowała, ale na próżno, mięśnie jej szczęki się napięły. Rany były zbyt głębokie. Przesunąłem rękę, odchyliłem jej głowę i odciągnąłem żuchwę. Broniła się słabo. Wiedziałem, że robiłem jej krzywdę, ale nie miałem wyjścia.

– Wiem, że boli, i przepraszam. Ale przy tak poważnych ranach podczas leczenia będziesz czuła, jakbym ponownie rozrywał cię na strzępy. Muszę to zrobić.

Przekrwione oczy Dianny napotkały moje i zobaczyłem w nich akceptację. Jej ciało rozluźniło się, a ja podciągnąłem jej głowę nieco wyżej, żeby się nie zakrztusiła. Wsunąłem liść do jej ust, upewniając się, że dotarł do końca języka. Zamknęła oczy i przełknęła, jej ciało ponownie zadrżało z bólu przy ruchu gardła. Delikatnie przesunąłem palcami po jej włosach i ponownie ją położyłem.

Podwinąłem rękaw i zerknąłem na właścicieli domu. Wzrok kobiety zawisł na szkarłatnych, podartych, białych spodniach Dianny, jej oczy wypełniły się współczuciem i zmartwieniem.

– Mam ubrania, które może założyć, kiedy zostanie już uleczona – powiedziała, delikatnie łapiąc za ramię męża. – Przygotujemy dla was pokoje.

– Dziękuję – powiedziałem.

Opuścili kuchnię, a ich kroki poniosły się echem przez korytarz.

– To zaboli i dlatego przepraszam.

Skinęła lekko, jej wzrok śledził każdy mój ruch. Zacisnąłem pięść, a kiedy rozluźniłem palce, srebrne światło uniosło się z mojej dłoni. Zatańczyło, a małe wiązki energii sięgnęły do niej ochoczo. Przyjrzałem się jej posiniaczonym, brudnym stopom, buty, które miała na sobie, dawno przepadły. Skierowałem energię tam, gdzie była potrzebna, Dianna poruszyła lekko palcami u stóp, a skóra pod moją dłońią się uleczyła.

Światło w kuchni zamrugało kilka razy, gdy pobrałem więcej energii z najbliższego źródła mocy. Telewizja i radio włączały się i wyłączały, wyladowania elektryczne wypełniły pokój. Podążyłem wzdłuż jej nóg, a ona syknęła, kiedy zamknąłem kilka ogromnych rozcięć na jej udach. Głośny chrzęst poniósł się przez pokój, a ona zwinęła się z bólu, kiedy jej biodro wskoczyło na miejsce.

– Przepraszam, przepraszam – mamrotałem, odsuwając przesiąknięte krwią włosy z jej twarzy.

Dianna rozluźniła się i ponownie położyła płasko na stole. Zmusiła się do kolejnego, krótkiego skinienia, a ja się wyprostowałem, przyzywając więcej energii, żeby działać dalej. Moja dłoń kontynuowała swoją wędrówkę, a prąd wyłączył się zupełnie. Usłyszałem na korytarzu szepty pary celestiali.

Światła na zewnątrz zamrugały i wkrótce cała ulica pociemniała, kiedy pobrałem jeszcze więcej energii. Moja dłoń zawisała nad dołem jej brzucha i środkiem ciała. Podniosła rękę i złapała mnie za nadgarstek, a ja przerwałem.

Dianna miała zamknięte oczy, ale widziałem ból, który próbowała ukryć. Robiła powolne wdechy i wydechy, niesiona na fali agonii. Czekałem cierpliwie, delikatnie głaszcząc ją po włosach wolną ręką, aż w końcu puściła mnie z drżącym westchnieniem. Skoncentrowałem się raz jeszcze i przesunąłem dłońią po jej żebrach, piersi, obojczykach i gardle, a potem w górę, by upewnić się, że każde zadrapanie i siniak na tej pięknej twarzy znikł.

Elektryczność wróciła, kiedy tylko odwołałem swoją energię. Hałas wypełnił kuchnię, kiedy telewizor znowu zaczął grać, a z radia rozbrzmiała wesoła piosenka. Cofnąłem się o krok, a ona usiadła. Dianna spojrzała na mnie, jej wzrok złagodniał, a potem przeniosła go na swoje ciało. Powoli uniosła rękę, przekręciła je, oglądając, zanim zaczęła sprawdzać nogi. Przełknęła i znowu na mnie spojrzała.

– Jak się czujesz? – Widziałem, że trochę ją osaczałem, ale nie mogłem zmusić się do cofnięcia.

Potarła dłońmi ramiona.

– Zimno mi, ale jestem cała.

– Dobrze, dobrze. – Miałem tyle do powiedzenia, ale nie wiedziałem, jak ani gdzie zacząć. Ona zaczęła coś mówić, ale przerwała, słysząc ciche kroki na korytarzu.

– Pokoje gościnne są gotowe. – Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało, wykręcając ręce. – W obu są łazienki, może nie tak duże, jak przywykłeś, mój wasalu, ale powinny wystarczyć. Oba pokoje znajdują się na końcu korytarza i... próbowałam znaleźć jakieś ubrania, które mogłyby się nadawać.

Dianna wzięła głęboki wdech, wyraz jej twarzy był nieodgadniony, kiedy zeskoczyła ze stołu.

– Dziękuję, pani...?

– Proszę mówić mi Coretta.

– Dziękuję, Coretto.

Gospodyni uśmiechnęła się i złożyła dłonie przed sobą. Dianna skinęła głową, poprawiając podarte ubrania. Spojrzała na mnie raz jeszcze, zanim ruszyła korytarzem i zniknęła mi z oczu.

Kiedy wyszedłem spod prysznic, spojrzałem na pożyczone ubrania, przygotowane przez celestiały. Koszula w kratę i luźne, szare spodnie pasowały dość dobrze. Oparłem się o zlew i spojrzałem w zaparowane lustro. Wciągnąłem głęboko powietrze, zanim narysowałem krąg, umieszczając na lustrze pradawne symbole. Zamigotało i rozstąpiło się, jakby mała kropla wpadła do basenu. Kiedy tafla stała się gładka, pojawiła się na niej twarz Logana.

– Liam. Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin. Gdzie jest twój telefon?

Zastygłem na chwilę, uświadamiając sobie, że nie widziałem go już od jakiegoś czasu.

– Nie wiem. Co się stało?

Prychnął.

– Ty mi powiedz. Część El Donumy stoi w płomieniach. Pojawiła się jakaś dziwna burza i trzęsienie ziemi, które było wyczuwalne aż w Valoel.

Spuściłem wzrok. Nie pozostawiłem ostrza Niepamięci wbitego w ziemię na długo, ale najwyraźniej to wystarczyło, żeby efekty jego użycia dało się odczuć tak daleko.

– Kurwa – mruknąłem z westchnieniem.

Logan wyglądał na zaskoczonego i uniósł brwi.

– Gdzie nauczyłeś się tego słowa?

Przesunąłem palcami po krótkich, mokrych włosach.

– Nieważne. Kaden przypuścił atak. Ma bestie, które są mniejszą wersją stworzeń z legend, z kłami, pazurami, skrzydłami i wszystkim. Wysłał je po Dianne, więc musiałem działać.

Nie prosił, żebym wyjaśnił, tylko skinął głową.

– Więc to jest moc, którą poczuliśmy. Zakładam, że Dianna jest bezpieczna.

– Tak.

– Dobrze. Gabby może i jest mała, ale obawiam się, że próbowałaby żywcem obdrzeć nas ze skóry, gdyby coś stało się Diannie.

– Dianna na pewno wkrótce do niej zadzwoni. – Potarłem bok głowy.

Logan westchnął.

– Och, dzięki pradawnym. Chciałbym odzyskać żonę. Gabby podkrada mi ją co wieczór, żeby oglądać te nedorzeczne filmy. Słyszę, jak płaczą w salonie, i spodziewam się najgorszego. Ale one mówią mi, że to normalne i że to lubią. Nic nie rozumiem. Dlaczego kobiety tak bardzo lubią płakać?

Uśmiechnąłem się, słuchając monologu Logana, a on przerwał, kiedy to dostrzegł.

– Znowu się uśmiechasz. Zauważyłem to też w zamku wampirów. To dobrze. Nawet znowu wyglądasz przyzwoicie. Przybrałeś na wadze, a to oznacza, że jesz.

Zmarszczyłem brwi.

– Zauważyłeś mój brak apetytu?

– Zauważam wszystko, bracie. Po prostu nie chcę, żebyś mnie rugał za wypominanie ci tego, w przeciwieństwie do Vincenta i ciemnowłosej piękności, z którą aktualnie utknąłeś. – Uśmiechnął się, a obraz zamigotał. Wiedziałem, że nie wytrzyma dłużej. – Światło wydaje się znowu w tobie błyszczeć. To miłe.

– Tak.

Przestałem się uśmiechać, a Logan odchrząknął, wyraźnie świadomy zmiany nastroju.

– Niezależnie od tego, co stało się w El Donumie, tutaj nie doświadczyliśmy niczego chociaż odrobinę związanego z Innym Światem. Żadnych ataków i żadnej aktywności. Wydaje się, że Kaden oszczędza wszystkie swoje siły i energię na was dwoje.

Poczułem, że mięsień mojej szczęki zadrgał.

– Tak mogłoby się wydawać. Potrzebuję, żebyście ty i pozostali poszukali informacji na temat dwojga władających magią: Santiago i Camilli. Kiedy tylko coś na nich znajdziecie, dajcie mi znać. Santiago prowadził klan z Ruuman. Vincent pewnie coś o nim wie. Camilla dowodziła temu z El Donumy.

– Załatwione, sir.

Pokręciłem głową, odpychając się od zlewu.

– Nie nazywaj mnie tak.

– No proszę. Nawet twój język się zmienia. – Logan uśmiechnął się pod nosem. – A co z księgą? Jakies tropy?

– W zasadzie tak. Córka Azraela żyje.

Logan cofnął się o krok i otworzył szeroko oczy.



– No nie pieprz.

Uśmiechnąłem się do niego.

– Kto tu mówi o języku?

– Hej, przebywam na tej planecie dłużej od ciebie. Ich sposób wysławiania się jest zaraźliwy. – Przynąłem się bliżej lustra. – Gdzie ona jest? To znaczy, Victoria przetrwała, chociaż Azrael zginął. Myślałem po prostu, że wiedzielibyśmy o tym.

– Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

Potarłem twarz dłonią.

– To wszystko zmienia.

Poczułem ucisk w żołądku, bo wiedziałem, że to zmieniało więcej, niż mógł sobie wyobrazić.

– Owszem.

– Naprawdę myślisz, że on może doprowadzić do końca świata?

Pochyliłem głowę i odsunąłem się, zaciskając palce na brzegu umywalki.

– Nie wiem. Jeśli moje wizje są prawdziwe, to właśnie nas czeka.

– Liam, twój ojciec mówił, że to mogło się stać, a nie, że zawsze się wydarzy. Nawet on miał wizje, które nigdy się nie spełniły.

– Ale dlaczego przychodzą tak silnie? Czemu powtarza się ta sama wersja? To musi być znak. – Czułem jak słowa opuszczały moje usta, nawet kiedy odwracałem się do drzwi łazienki.

Aż stąd słyszałem bicie jej serca, które zagłuszało cały świat. Stała się dla mnie priorytetem i nie mogłem powstrzymać się od monitorowania odgłosów jej życia. Śniłem o jej śmierci i zobaczyłem ją, gdy bestia wyrwała dziurę w jej ciele. To się wydarzyło, czyli ta część z końcem świata też może.

Odwróciłem się z powrotem do lustra, a świat znowu ożył. Telewizja i szepty z dołu zalały moje uszy. Na końcu ulicy otwarły się drzwi samochodu, a odgłosy snu z innych domów stały się zbyt głośne dla moich zmysłów.

Logan westchnął.

– Czego będziesz ode mnie potrzebował?

– Transportu rano. Konwoju, który może stać się niewykrywalny, by dostarczyć nas tam, dokąd zmierzamy. I nowego telefonu.

– Załatwione.

Rozmawialiśmy jeszcze kilka minut, po czym przerwałem połączenie, obiecując, że pozostaniemy w kontakcie. Logan poinformuje pozostałych, a ja wtajemniczę Radę Hadramiel, kiedy tylko zyskam ku temu możliwość.

# 41

## Liam

Trzymałem uniesioną dłoń, jakbym chciał zapukać. To samo robiłem w posiadłości Vanderkaiów, kiedy nie mogłem spać, ale nie chciałem zostawać z nią. Wahałem się z tych samych powodów. Światła zamrugały na dole, kiedy para celestiali robiła w kuchni coś, co pachniało jak herbata, a potem poszli się położyć. Pozwoliłem, by moje knykcie opadły i zapukałem lekko do drzwi.

– Dianno.

– Nic mi nie jest. – Usłyszałem szeleszczenie pościeli i pociągnięcie nosem.

Otworzyłem drzwi, zmartwienie ścisnęło mi żołądek. Przez chwilę widziałem jej oczy, zanim nakryła się grubą kołdrą. Miała na sobie dodatkowo koc ze sztucznego futra. Widziałem tylko jej ciemne włosy, kiedy zwinęła się w kłębek.

Jej odpowiedź została stłumiona, ale usłyszałem, gdy powiedziała:

– Mówiłam, że nic mi nie jest.

– Co się dzieje? Płaczesz?

– Nie.

Wszedłem głębiej do pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Był mały jak mój. Łóżko zajmowało prawą stronę, a po lewej zauważyłem maleńką łazienkę i szafę. Na ścianie naprzeciwko wejścia znajdowało się okno, przezroczyste firanki nie zasłaniały padającego na zewnątrz śniegu. Poczulem przewiew i zastanawiałem się, czy było jej zimno.

– Dianno.

– Mówiłam, że nic mi nie jest. Idź do łóżka. Nie musimy czasem wcześniej wstać czy coś? Chyba o tym rozmawialiście z Loganem?

Zbliżyłem się o kolejny krok.

– Podśluchiwałaś?

– Dom jest mały.

Rozejrzałem się po pokoju.

– Owszem, i pełen przeciągów. Nie wiedziałem, że o tej porze roku pada śnieg. Na zewnątrz jest zimno. – Wiedziałem, że paplałem jak obłąkany, ale powiedziałbym i zrobiłbym wszystko, żeby zostać z nią, niezależnie, jak głupio brzmiały moje słowa.

– Liam, jestem zmęczona. Idź do łóżka. Porozmawiamy rano – oznajmiła, wtulając się mocniej w kokon z koców.

Chciała, żebym wyszedł. Unikała mnie po tym wszystkim, co się stało? Cóż, szkoda. Nie było mowy, żebym pozwolił jej stworzyć między nami dystans. Przeszedłem na drugą stronę łóżka, podniosłem kołdrę, którą tak ciasno się owinęła, i pod nią wszedłem.

Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, ze zmęczenia opadały jej powieki.

– Co ty robisz?

– Rozkazałaś mi, żebym poszedł do łóżka, więc właśnie to robię.

– Nie tutaj. Masz własne.

– Nie chcę go. – Rzeczywiście nie chciałem. Musiałem znaleźć się blisko niej. Prawie ją straciłem. Nie widziała tego?

Na jej twarzy pojawił się wyraz bólu, kiedy mi się przyjrzała.

– Nie boisz się, co pomyślą sobie twoi drogocenni celestiale?

*Więc o to chodziło?*

– Nie. A poza tym jest mi zimno.

Prychnęła i przewróciła się na materacu na tyle ciężko, że małe łóżko zadrżało i zaskrzypiało.

– Bogowie nie marzną.

Ułożyłem się tak, jak ona, twarzą do niej, blisko, ale jej nie dotknąłem.

– Ach tak? Aż tyle o nas wiesz?

Zobaczyłem, że jej ramię się uniosło, kiedy nim wzruszyła.

– Tylko o jednym, takim wyjątkowo irytującym.

Wygiałem wargi w lekkim uśmiechu. Przyjmę każdy żart czy docinek, którym we mnie rzuci, dopóki nic jej nie będzie.

– Dzwoniłaś do siostry?

Odwróciła wzrok.

– Nie.

– Dlaczego? – To mnie martwiło.

– Nie chcę, żeby się przejmowała, a jestem zbyt zmęczona, żeby udawać, że nic mi nie jest.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Nienawidziłem milczenia między nami bardziej, niż czegokolwiek innego. Chciałem naprawić to, co zostało zepsute, a jednak, przy całej mojej sile i mocy, nie wiedziałem jak.

Przed oczami pojawił mi się obraz nas w lesie, tuż przed atakiem. Tego, jak Dianna do mnie mówiła, jak patrzyła i jak rozchyliła wargi, zanim została porwana. Słowa, które chciałem wypowiedzieć, podeszły mi do gardła, ale zostały tam uwięzione.

Próbowałem je z siebie wydobyć, ale kiedy się odezwałem, to nie miało nic wspólnego z moimi uczuciami.

– Pewnie powinniśmy się przespać, musimy wyruszać o świcie. Logan załatwia nam miejsce w konwoju na jutro rano. Jesteśmy blisko miejsca, gdzie mieszka córka Azraela, ale oboje potrzebujemy odpoczynku po tym, co się stało.

Dianna przyglądała mi się przez chwilę, przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy, jakby oczekiwała, że powiem coś jeszcze. Nie zrobiłem tego, a ona skinęła i odwróciła się ode mnie.

Przekląłem sam siebie w ciszy. Co było ze mną nie tak? Ta dziewczyna nie przypominała nikogo, kogo znałem. Mordowałem stworzenia wielkości gwiazd, a jednak ta ognista, uparta kobieta sprawiała, że się denerwowałem. Stawiała mnie w kłopotliwym położeniu. Musiałem wyznać jej, co siedziało mi w głowie, ale najpierw musiałem zrozumieć, co naprawdę czułem. Skrzywiłem się, potrafiłem wyobrazić sobie drwiący śmiech Camerona, gdyby się o tym dowiedział. Bogowie, śmialiby się wszyscy moi znajomi.

Bezwiednie potarłem twarz dłonią, wpatrując się w jej plecy. Owinęła się w tyle okryć, ile mogła, pozostawiając mnie prawie z niczym. Przyciągnąłem koce najbliższej sobie, jak się dało i przytuliłem się do jej pleców.

– Co robisz? – zapytała, spinając się wyraźnie.

– Zbliżam się do twojego ciepła. Mówiłem, że mi zimno.

Prychnęła, a potem pisnęła, kiedy moje stopy dotknęły nagiej skóry jej kostek.

– Bogowie, naprawdę jesteś zimny! Nie kłamałeś.

Uśmiechnąłem się. Nie zamierzałem wspominać, że potrafiłem kontrolować temperaturę ciała. To ważne, żebym był blisko niej, a jeśli oznaczało to małe kłamstwo, czy raczej pominięcie drobnego faktu, mogłem z tym żyć. Kiedy zniknęła w lesie, poczułem ogarniające mnie przerażenie, że już nigdy jej nie zobaczę.

– Oczywiście, że nie kłamałem.

Westchnęła głośno i umościła się przy mnie. Złapała mnie za nadgarstek i objęła się moim ramieniem, przyciskając je do swojego brzucha. Spaliśmy tak już wcześniej, kiedy moje nocne koszmary miały szczególnie gwałtowny przebieg. Przycisnąłem ją do siebie, ukryłem twarz w zgięciu jej szyi i liczyłem każde uderzenie jej serca i każdy oddech. Rozluźniłem się po raz pierwszy od tygodni, napięcie opuściło moje ramiona. Starzy bogowie mówili o absolutnym spokoju poza światami, poza wymiarami i kiedy obejmowałem Dianę, właśnie to czułem. Poszukiwałem tego uczucia od wieków. Odetchnąłem, napawając się jej zapachem, a ona zadrżała przy mnie.

Znowu pozwalałem sobie za bardzo się do niej zbliżyć, ale tym razem nie obchodziły mnie konsekwencje. Napawałem się jej bliskością oraz tym, że była cała

i z dala od Kadena. Prawie im się udało, prawie zaciągnęli ją do niego z powrotem. Niewiele brakowało, żebym ją stracił. Strach nadal głęboko zapuszczał we mnie korzenie, kiedy uniosłem głowę, bo musiałem sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Zbyt duże ubrania odsłoniły krzywiznę jej ramienia, więc przesunąłem dłoń po nagim ciele, odgarniając jej włosy na bok. Zadrżała, a ja przerwałem w obawie, że ją zraniłem. Wciąż była obolała? Wrażliwa? Nie wiedziałem, czy uleczyłem ją całkowicie.

– Co się dzieje? – W moim tonie pobrzmiwało zmartwienie. – Nadal cię boli? Jesteś ranna?

– Nie. – Jej głos brzmiał jak zduszony szept. – Twoje pierścienie są zimne.

Ogarnęła mnie ulga.

– Wybacz.

Wygiąłem wargi w niewielkim, pełnym satysfakcji uśmiechu. Opuszki moich palców spotkały się z delikatną skórą, gdy przesunąłem nimi po jej szyi, śledząc linie odkrytego ciała, palce podążały za wzrokiem. W moich myślach pojawił się obraz jej łez i krwi. Czułem ból w piersi i trzewiach, ale teraz nic jej nie było. Była bezpieczna. Jej skóra nie nosiła żadnej skazy. Żadnych więcej ran na ramionach i gardle.

– Przepraszam, jeśli cię skrzywdziłem przy uleczeniu.

Spojrzałem szybko na jej twarz i zauważyłem lekki uśmiech na ustach. Pojawił się dosłownie na kilka sekund, ale wystarczył.

– Wiesz, sporo przepraszasz jak na króla.

Uśmiechnąłem się szczerze.

– Ciągle mi to powtarzasz.

Znowu zapadła cisza, kiedy odsunąłem kilka pasm włosów z jej policzka. Przyglądałem się jej profilowi. Nie dostrzegłem żadnego śladu, siniaka czy dziury po pocisku. Mój zdradziecki umysł ochoczo podrzucił mi wspomnienie odgłosu wystrzału, jej upadku i śmiechu Santiago. Śmierć będzie uprzejmością, kiedy z nim skończę.

Materac się ugiął, kiedy przekręciła się na bok, twarzą do mnie. Dotknąłem jej ramienia, głaszcząc jedwabistą skórę.

– Przyszedłeś po mnie – mruknęła, patrząc na mnie spod gęstych rzęs.

Przysięgam, że roztopiłem się wewnątrz.

– Uratowałeś mnie, chociaż nie musiałeś. Dostałeś informacje, której potrzebowałeś, więc mogłeś mnie opuścić i udać się po księgę, ale przyszedłeś po mnie.

Jej stwierdzenie mnie zszokowało. Brzmiało kompletnie niedorzeczne i nigdy nie wchodziło w grę. Kto mógłby ją kiedykolwiek opuścić? Chociaż patrząc na

towarzystwo, w jakim obracała się wcześniej, rozumiałem, dlaczego mogła to kwestionować.

– Nigdy bym cię nie opuścił.

Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech, uniosła dłoń i przeczesała palcami moje włosy. Robiła to wiele razy od tamtej pierwszej nocy, kiedy prawie zdemolowałem motel. Uniosłem głowę, szukając jej dotyku, więc ujęła moją twarz w obie ręce. Przycisnąłem swoje czoło do jej czoła i zamknąłem oczy, napawając się uczuciem bliskości. Ogarnął mnie cynamonowy zapach Dianny, wsączając się w każdy por mojej skóry. Nasze oddechy się zmieszały i trąciłem ją nosem. Miałem bolesną świadomość tego, jak idealnie jej ciało pasowało do mojego i że to może stać się powodem mojej zagłady. Milczeliśmy, a trauma ostatnich kilku godzin ciążyła między nami.

– Staralam się walczyć, ale było ich za dużo – przyznała.

– Byłaś idealna.

Pokręciła głową, jej czoło zakołysało się przy moim, a nosy potarły o siebie.

– Nie, wcale nie byłem. Nie jestem aż tak silna.

Otworzyłem oczy i się odsunąłem, żeby objąć jej twarz, potarłem kciukami jej kości policzkowe, aż spojrzała mi w oczy.

– Dianno. Mieli przewagę liczebną. Widziałem zaprawionych, doświadczonych wojowników, którzy padali, zaatakowani przez zbyt wielu. – Spojrzałem w jej orzechowe oczy, z zadowoleniem stwierdzając, że były uleczone i nieprzekrwione. Całe, czyste i idealne, jak ona.

Parsknęła.

– Nie jestem wojowniczką.

– Tak, jesteś. Cechuje cię odwaga, upór i nieprzewidywalność, a obok tego jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Walczysz ze mną o wszystko. A to wiele mówi, zważywszy na to, że wszyscy drżą, kiedy wchodzę do pomieszczenia.

Zachichotała i zamknęła oczy.

– Hej, spójrz na mnie. Musiałabyś być głupią ignorantką, sądząc, że nie jesteś nadzwyczajna, Dianno.

Coś zmieniło się w jej orzechowych oczach, kiedy spojrzała w moje. To coś małego, ale wstrząsnęło światem. Jej usta zbliżyły się do moich i po raz pierwszy w całej swojej egzystencji, zamarłem. Jej pocałunek był lekki, kuszący – stanowił wszystko, za czym nie wiedziałem, że tęskniłem.

Odsunęła się i spojrzała na mnie, jej palce śledziły linię mojej żuchwy. Powolny, szelmowski uśmiech wypłynął na jej usta.

– Twój oddech nadal cuchnie wiedźmą.

Coś we mnie pękło i obawiałem się, że to moja samokontrola. Pragnienie wilo się we mnie i paliło, a ja mu na to pozwoliłem.

– Więc napraw to – rzuciłem jej wyzwanie.

Przekręciłem się, układając ją pod sobą. Nasze usta zderzyły się z sobą z siłą zdolną wstrząsnąć niebiosami. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, nawet gdyby sami bogowie dali mi na to tysiąc lat. Nie miałem słów, by opisać, jak to jest czuć usta Dianny na swoich, ale przy tym pierwszym pocałunku, grawitacja całkowicie się zmieniła. Może i nie znajdowałem słów, żeby oddać sprawiedliwość moim uczuciom, ale wiedziałem, że jeśli ta kobieta mi pozwoli, z radością spędzę całe milenium, próbując.

Przesunąłem dłońmi po jedwabistych puklach, o których marzyłem za każdym razem, kiedy sobie na to pozwalałem. Ciało mnie bolało, wieczne pragnienie, o którego istnieniu nie miałem pojęcia, ożyło, błagając o ukojenie. Każde moje zakończenie nerwowe nagle obudziło się do życia i wrzeszczało, domagając się, by dotykać i być dotykane.

Przechyliłem głowę na bok, pogłębiając pocałunek. Jęknęła cicho, kiedy mój język wsunął się między jej wargi i zatańczył razem z jej językiem. Wplotłem palce w jej włosy w nadziei, że się nie odsunie i nie zmieni zdania. Całowałem i byłem całowany tysiące razy, ale nic nie mogło równać się z tą chwilą. Z właściwą osobą pocałunek był czymś o wiele więcej niż tylko pocałunkiem. Był czystą, niezmaconą ekstazą. Część mojej duszy czekała na tę kobietę, a jeden dotyk jej ust mnie zniszczył. Głos, którego nie potrafiłem zignorować, cicho nalegał, że to ona była tym, czego mi brakowało.

*To ona.*

*To ona.*

*To ona.*

Pierwszy raz od wieków to stare, znajome uczucie popłynęło moimi żyłami. Pożądanie, ostre, intensywne i palące, uderzyło we mnie, a moje ciało zareagowało tak mocno, że zawirowało mi w głowie. Jęknąłem, kiedy owinęła nogi wokół mojego pasa i uniosła biodra w słodkim i tak kobiecym ruchu pełnym pożądania. Zsunąłem dłonie na jej tyłek, przyciągnąłem ją do siebie i przytrzymałem, napierając na nią. Jęknęła przy moich ustach, jej język tańczył z moim, a ja wiedziałem, że poruszyłbym planety, żeby słuchać tego odgłosu raz za razem.

Paznokcie Dianny przesunęły się po moim karku, kiedy przyciągnęła mnie bliżej. Zassała moją dolną wargę i skubnęła ją, jakby chciała oznaczyć każde miejsce dotknięte przez Camillę jako swoje. Delikatne ukłucie bólu sprawiło, że mój kutas drgnął, a krew zawrzała w żyłach, pozostawiając każdą krytyczną, myślącą część mnie daleko z tyłu. Chciałem, nie, *potrzebowałem* więcej.

W nabożnym skupieniu objąłem jej pierś przez cienki materiał bluzki i przesunąłem kciukiem po sutku. Jęknęła, zakołysała biodrami i przycisnęła swoją delikatną, gorącą kobiecość do mojej pulsującej erekcji na tyle mocno, że prawie doszedłem w jednej chwili.

Odgłos kroków i włączanego telewizora sprawił, że odsunęliśmy się od siebie. Spojrzeliśmy w stronę drzwi, a potem znowu na siebie. Dianna żartobliwie pchnęła mnie w ramię.

– Jesteś za głośny – szepnęła.

Prychnąłem, ściszyłem głos i uniosłem się na ramieniu.

– Ja jestem zbyt głośny? To ty jesteś zbyt głośna.

Uśmiech, którym mnie obdarzyła, był pierwszym prawdziwym, jaki widziałem od tygodni.

Zerknęła na drzwi, potem znowu na mnie i przygryzła opuchniętą od pocałunków dolną wargę. Zawiesiłem wzrok na jej ustach, przyciągany do nich jak magnes. Opuściłem głowę, ale powstrzymała mnie, przyciskając dłoń do mojej piersi. Zachichotała i powiedziała:

– Chyba nie powinniśmy urządzać głośnych sesji całowania w domu z istotami o nadnaturalnych zmysłach.

Skinąłem raz, chociaż każda cząstka mojego jestestwa protestowała.

– Masz rację.

– To znaczy, zaoferowali nam swój dom i pomoc. To niegrzeczne nie pozwalać im spać, bo zachowujesz się zbyt głośno.

Oczy Dianny błyszczały szelmowsko, kiedy ze mną pogrywała. Nie potrafiłbym pozbyć się uśmiechu z twarzy, nawet gdybym chciał. Z nią nigdy nie byłbym w stanie.

– Ja?

Skinęła głową i wysunęła się spode mnie, a kiedy poczułem jej ciało przesuwające się pod moim, musiałem powstrzymać kolejny jęk. Uśmiechnęła się znacząco, zanim odwróciła się do drzwi sypialni.

Odchrząknąłem i powiedziałem:

– To dość niegrzeczne.

Usadowiłem się za nią, objąłem ją w talii i przyciągnąłem z powrotem do siebie. Wierciła się, moszcząc wygodnie. Błyskawica przyjemności przeszła moje ciało, kiedy jej tyłek otarł się o mojego fiuta. Ta kobieta stanowiła uosobienie zła. Zamknąłem oczy i opuściłem głowę w zagłębienie jej szyi, wymknął mi się cichy jęk, gdy poczułem intensywną, wręcz porażającą przyjemność.

– Dianno.

– Hmm? – zapytała, ocierając się o mnie ponownie.



Chwyciłem ją za biodro, powstrzymując te tortury.

– Niegrzeczna dziewczynka.

– O czym ty mówisz? Chcę tylko, żeby było mi wygodnie.

Klepnąłem ją w tyłek nie dość mocno, żeby zapiekło, ale wystarczająco, by wyrwał jej się cichy pisk.

– Dobrze wiesz, co robisz – wyszeptałem do jej ucha, mocniej zaciskając palce na jej biodrze.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wykrztusiła zduszonym głosem.

W porządku. To była gra dla dwojga, a ja uwielbiałem wyzwania.

Objąłem dłonią jej biodro, a moje opuszki musnęły za dużą koszulkę, którą miała na sobie.

– Wcześniej chciałaś, żebym cię nie dotykał. Czy nadal takie jest twoje życzenie?

Odwróciła do mnie głowę, jej oddech łaskotał moje wargi. Usłyszałem, że przełknęła i dostrzegłem, jak uważnie mi się przyglądała. Wyciągnęła rękę i pogłaskała mój policzek.

– Nie.

– W porządku. – Wsunąłem dłoń pod cienki materiał jej bluzki. Rozłożyłem szeroko palce, przesuwając nimi po jej żebrach i wyżej. – Ale będziesz musiała być cicho. To mały dom.

Jej uśmiech powoli zniknął, te idealne usta rozwarły się lekko, kiedy moja dłoń przesunęła się po wypukłości jednej piersi, a potem drugiej, objąłem ją i ścisnąłem. Zamknęła oczy, a jej jęk brzmiał bardziej jak westchnienie, kiedy zacząłem wirować palcami na jej sutkach, aż stały się małymi, twardymi guziczkami.

Zmieniłem zdanie. Śmiech Dianny był moim *drugim* ulubionym odgłosem.

Odchyliła głowę, a ja pociągałem i szczypałem jeden sutek, a po nim drugi. Poruszyła się przy mnie i znowu jęknęła. To zaledwie delikatny szept tego, co wiedziałem, że mogła czuć dzięki mnie. Czysta, niesamowita przyjemność wybuchała we mnie przy każdym jej ruchu, gdy tak się wila, pocierając mojego i tak już obolałego kutasa. Napawałem się tym, ale tej nocy nie skupiałem się na własnej przyjemności. Po prostu chciałem dać jej odrobinę radości wśród całego tego bólu, którego doświadczyła z rąk Kadena, moich, każdego.

Dianna odwróciła głowę i przesunęła wargami po linii mojej zuchwy, szyi, każdego fragmentu, którego mogła dosięgnąć, wzbudzając w moim ciele płomień. Zacisnęła palce na moich włosach i wygięła ciało mocniej w moją stronę.

– Wiesz, wcześniej nie mówiłem prawdy – wyszeptałem, moja dłoń wysunęła się spod jej bluzki.

– Hmm?

– Masz najbardziej fenomenalny tyłek. – Wsunąłem dłoń pod gumkę jej spodni od piżamy i ująłem jeden pośladek, wrywając z jej ust kolejny cichy jęk. – Prawie wstyd mi przyznać, ile razy na niego patrzyłem i o nim fantazjowałem.

Naparła na moją dłoń, jej oddech przyspieszył. Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Więc to właśnie lubiła moja Dianna. Lubiała słuchać takich słów. Bardzo dobrze.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię unikałem? Czemu nie mogłem znieść kolejnej nocy przy tobie?

Oderwała usta od mojej szyi, nosem trąciła zarost na szczęce i podniosła na mnie wzrok. Płonące węgielki w jej orzechowych oczach rozświetlały pokój i cały mój świat. Skinęła raz, jej dłoń nadal delikatnie dotykała mojej twarzy.

– Bo nie mogłem leżeć tam, blisko ciebie, i nie pragnąc znaleźć się w tobie.

Wsunąłem kolano między jej uda, uniosłem nogę i utorowałem sobie ścieżkę do niej. Moja dłoń wsunęła się między jej nogi, a ona sapnęła, gdy moje palce odkryły, że była bardziej niż mokra.

– To wszystko dla mnie, Dianno? – zapytałem, kiedy poczułem jeszcze większą wilgoć pod palcami.

Przytaknęła desperacko i zacisnęła powieki, a moje opuszki przesuwwały się od jej wejścia do łechtaczki i z powrotem. Poruszyła biodrami wraz ze mną i przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać okrzyki przyjemności. Powoli i z rozmysłem droczyłem się z nią, zanim wsunąłem w nią jeden palec. Jej cipka zacisnęła się na nim, a z ust wyrwał się gwałtowny jęk, tym razem dużo głośniejszy.

– Ćśś. – Wolną ręką zakryłem jej usta, szepcząc do ucha: – Chcesz obudzić całą okolice?

Nie dałem jej szansy odpowiedzieć, tylko wsunąłem palec głębiej. Dianna była już bardziej niż mokra, ale poruszałem się powoli, nie chcąc zrobić jej krzywdy. Nie będzie żadnego bólu. Zadbam o to. Przeszła już zbyt wiele.

Zakołysała się na mojej dłoni, ale zamarła, kiedy wysunąłem palec aż po koniuszek i dołączyłem do niego drugi. Głowa opadła jej w tył, ukazując linię zgrabnego i wrażliwego gardła, i jęknęła w moją dłoń. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie dotknięcia jej szyi, przesunąłem wargami po jej pulsie, czułem, jak uderzał przy moich ustach, gdy ssałem i całowałem. Podniosła rękę, przytrzymała się mojego ramienia i naparła na moją dłoń, błagając o więcej.

Musnąłem wargami płatek jej ucha.

– Dobrze, prawda?

Jej reakcja była stłumiona, kiedy jęknęła przy mojej dłoni, ale to, jak zacisnęła się na moich palcach stanowiło odpowiedź bardziej niż wystarczającą.

– Chciałabyś zobaczyć, co jeszcze potrafię, Dianno?

Ostre skinienie było jej odpowiedzią, a ja poczułem, jak moja moc popłynęła żyłami, pulsując żarem.

– Mówiłem ci wcześniej, że mogę sprawić, żeby zabolalo, jeśli chcę... ale mogę też sprawić, że poczujesz to.

Zamarła na chwilę, kiedy niewidzialna moc przesunęła się na jej piersi jako druga para rąk. Gdy sapnęła, poczułem podmuch powietrza na dłoni, którą zasłaniałem jej usta, i jednocześnie zacisnęła się wokół moich palców. Otworzyła szeroko oczy i szarpnęła się w tył, kiedy posłałem niewidzialną moc do jej łechtaczki.

Chciałem zobaczyć, czy Dianna również miała wrażliwe miejsce, to samo, co moje wcześniejsze kochanki. Zagiąłem palce w jej wnętrzu, a jej dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, kiedy wbijałem się w nią mocniej. Głęboki jęk zawibrował przy mojej ręce, a jej ruchy stały się gorączkowe.

– Tak... – Skubnąłem skórę na jej szyi.

Zaskomlała na dźwięk mojego głosu.

– Ujeżdżaj moje palce tak, jak będziesz ujeżdżała mojego kutasa, kiedy wezmę cię pod gwiazdami.

Zrobiła to, przycisnęła się tyłem do mnie, a ja uniosłem wyżej kolano, otwierając ją bardziej. Jej ciało drżało, kiedy nabijała się na mnie, moje palce odpowiadały na każde jej pchnięcie, wsuwając się w nią głębiej. Moja magia drażniła jej łechtaczkę, liżąc i ssąc. Jej oddech stał się ostry i urywany, co zarówno słyszałem, jak i czułem, a uścisk na ramieniu boleśnie mocny. Wygięła się w łuk, jej ciało spięło się całe, gdy dotarła na szczyt i została uwolniona.

Dianna drżała i wiła się pode mną. Ściany jej cipki zaciskały się mocno wokół moich palców, gdy wyciskałem z niej ostatnie drgania orgazmu. Jej głowa opadła na moje ramię, zobaczyłem białka jej oczu, gdy zamruwała. Zafascynowany przyglądałem się, jak przepływały przez nią kolejne fale orgazmu. Pragnąłem więcej, więc pchnąłem moc w stronę jej łechtaczki, wrywając z jej ust jęk, kiedy wstrząsnęła nią kolejna fala. Mógłbym przysiąc, że wykrzyczała mi w dłoń moje imię.

Byłem uzależniony od oglądania jej przyjemności, gdy wiedziałem, że przeżywa ją tylko dla mnie i dzięki mnie.

Odczekałem kilka minut, zanim wysunąłem palce z jej wnętrza. Pocałunkami muskałem jej ramię i szyję, gdy zabrałem dłoń w jej ust. Opadła na mnie i odwróciła głowę, żeby mi się przyjrzeć.

– Nigdy nie przyznam, jakie to było niesamowite – wydyszała. – Twoje ego jest już dość wielkie.

Uśmiechnąłem się, wysunąłem dłoń spod jej spodni i podciągnąłem je wyżej.

– To były tylko moje dłonie. Jak bardzo zdeprawowana jesteś, moja Dianno?

Coś błysnęło w jej oczach, jej uśmiech lekko przygasł i spojrzała mi w oczy.

– Co? – zapytałem, w nadziei, że jej nie uraziłem. Tylko żartowałem.

Pokręciła głową.

– Nic.

Patrzyłem, jak się przekreśliła, żeby znaleźć się twarzą do mnie, a nazbyt znajomy, szelmowski błysk rozjaśnił jej oczy. Złapałem ją za nadgarstek, kiedy poczułem, że jej dłoń sięga do moich spodni.

– Nie dzisiaj. Musimy wcześniej wyjechać, pamiętasz?

Wyglądała na zdezorientowaną.

– Jesteś pewien? To zajmie mi tylko pięć minut.

Nie mogłem powstrzymać śmiechu.

– Dianno, jeśli mnie dotkniesz, obiecuję, że żadne z nas nie zaśnie tej nocy. Ledwo się kontroluję, a nie chcę, żebyśmy musieli martwić się o to, by być cicho, kiedy wezmę cię pierwszy raz. – Pocałowałem ją w czoło. – Idź spać.

Uśmiechnęła się, naprawdę się uśmiechnęła, i wsunęła dłonie pod poduszkę.

– Tak, wasza wysokość. – Zamknęła oczy, a ja obserwowałem ją przez chwilę, zanim wziąłem ogromny koc i nakryłem nim nas oboje.

Położyłem się twarzą do niej, patrzyłem, jak spała, i słuchałem rytmicznego bicia jej serca.

Dianna była bezpieczna i cała. Moje sny stały się jawą, ale nie straciłem jej, a ona nie umarła. Część mojego serca śpiewała, wiedząc, że pozostawała bezpieczna, podczas gdy inna część wirowała od ledwo rozpoznawanych emocji. Patrzyłem, jak spała, tak długo, jak mogłem, zanim moje oczy się zamknęły.

Niezależnie, ile spokoju odnalazłem tej nocy, koszmary i tak przyszły.

## Dianna

Odkryłam, że uwielbiałam budzić się przy Liamie – zwłaszcza, kiedy miałam okazję otworzyć oczy pierwsza i zyskiwałam szansę, by wyrwać go ze snu wzięciem go do ust. Jego kutas dotknął tylnej części mojego gardła, a odgłosy, które zadudniły w jego piersi sprawiły, że cała się rozpląnęłam. Zacisnął palce na moich włosach i przygryzł dolną wargę, żeby stłumić jęki.

Czy nadal przebywaliśmy w domu tej uroczej pary celestiali, którzy zaprosili nas do siebie? Tak. Czy chociaż w najmniejszym stopniu martwiłam się, że mnie usłyszą? Nie. Czy Liam uważał, że mógł dać mi wielokrotny orgazm, a ja się nie zrewanżuję? Najwyraźniej.

Podniosłam na niego wzrok, przesuwając językiem od podstawy jego fiuta aż po koronę jednym długim, powolnym liźnięciem. Wolną rękę trzymał nad głową, zaciskając ją na zagłówek. Skupił na mnie wzrok, a srebro w jego oczach zamigotało pod półprzymkniętymi powiekami.

Żałowałam, że nie miałam więcej czasu, żeby go odkrywać. Chciałam odnaleźć każdy punkt, którego drażnienie sprawiało, że zaczynał jęczeć, i odkryć, co by się stało, gdyby zatracił się w pragnieniu. Ale słyszałam właścicieli domu krzątających się po kuchni i wiedziałam, że kończył nam się czas.

Owinęłam dłoń wokół podstawy jego kutasa, był tak wielki, że moje palce się nie stykały. Ścisnęłam mocniej i zaczęłam pocierać, zdumiona jego rozmiarem. Powoli przekreśliłam dłoń, przechodząc od podstawy do czubka i z powrotem, obserwując uważnie twarz mężczyzny.

Liam był absolutnie piękny i nie mogłam się powstrzymać przed eksplorowaniem tych części jego ciała, których mogłam dotknąć, dlatego wolną ręką przesuwałam po mięśniach jego brzucha i wrażliwej skórze wnętrza ud. Uniósł biodra, napierając na moją dłoń. Czułam się taka potężna, sprawiając, że ten bóg wił się pode mną.

– Sprawię, że dojdiesz bardzo szybko – wyszeptałam i oblizałam wargi.

Liam jęknął tak cicho, jak mógł, opadł głową na poduszkę i skinął.

– Obiecuję, że następnym razem będzie dłużej. Po prostu postaraj się być cicho. – Uwielbiałam to, że rozwijaliśmy własne, prywatne żarty, pogłębiając intymność.

Posłałam mu diabelski uśmiech, zanim zawirowałam językiem wokół czubka jego kutasa.

Odnalazł mnie spojrzeniem srebrnych oczu raz jeszcze, gdy drażniłam wrażliwy spód jego fiuta szybkimi, krótkimi liźnięciami.

– Dianno. – Z jego gardła wydarł się nisko warkot, wyrażający niecierpliwość.

Zaśmiałam się cicho i zamknęłam na nim usta. Jedną dłonią pocierałam całą długość, a drugą delikatnie masowałam jądra. Usłyszałam, że przycisnął poduszkę do twarzy bezskutecznie starając się stłumić jęk. Ten dźwięk i świadomość, że to ja go wywołałam, doprowadziły mnie do szaleństwa. Zwiększyłam tempo, a on podrzucił biodrami, dopasowując się do mojego rytmu. Nie trzymał już moich włosów delikatnie, ale mocno zacisnął na nich pięść.

Jęknęłam przy jego kutasie, wysyłając vibracje na całą jego twardą długość, wypełniającą mi usta. Odpowiedział, napierając mocniej. Poczułam, jak jego czubek uderzył w tył mojego gardła, ale go nie powstrzymałam. Chciałam więcej.

Liam jęknął ponownie, a w mojej głowie pojawiła się zamglona myśl, że nie obchodziło go już, kto słyszał.

– To jest takie kurewsko dobre, moja Dianno.

*Moja Dianna.*

Znowu to słowo. Nie wiedziałam, czy to zaborczość, czy sposób, w jaki je wypowiedział, ale coś w nim sprawiło, że moje ciało zawrzało, i poczułam, że robię się mokra. Jeśli nie skończy szybko, nie będzie mnie obchodziło, kto był w tym przeklętym domu. Chciałam poczuć go w sobie i wzięłabym go szybko i mocno.

– Spójrz na mnie.

Ledwo rozpoznałam jego głos, ale wiedziałam, że nigdy nie zdołałabym zignorować jego potrzeby. Uniosłam wzrok. Poduszki, którymi przykrywał twarz, zniknęły i teraz obserwował mnie oczami w kolorze stopionego srebra.

– Właśnie tak, skarbie. Jesteś tak kurewsko piękna. Uwielbiam to, jak wyglądasz, kiedy ssiesz mojego kutasa.

Liam wiedział, co te słowa ze mną robiły. Domyślił się i zamierzał to wykorzystać. Ostatni raz delikatnie popieściłam jego jądra, po czym chwyciłam trzon obiema rękami. Zacisnęłam wokół niego palce, starając się naśladować, jakby to było, gdybym go dosiadała i brała głęboko w siebie. Chciałam pokazać, jak zaciskałabym się na nim za każde wyszeptane przez niego sprośne słowo.

Podrzucił biodrami i poczułam, że podrygiwał w moich ustach. Nabrzmiął, jeszcze mocniej rozciągając moje wargi, i wiedziałam, że był blisko.

– Ssij mnie mocniej. Proszę, skarbie, proszę.

Tak właśnie zrobiłam, zassałam mocno i przesuwałam językiem po spodniej części, a moje dłonie pracowały równolegle, czcząc jego ciało. Napawałam się jego smakiem i przyjemnością, której doświadczał, chcąc dać mu więcej.

– Jestem tak blisko – powiedział ze zduszonym jękiem i mocniej złapał mnie za włosy. – Jestem tak blisko. Chodź tutaj.

Jęknęłam przy nim, utrzymując tempo. Był głupi, jeśli myślał, że nie chciałam, by doszedł w moich ustach, w moim gardle. Chciałam go posmakować. Musiał wyczytać tę intencję z wyrazu mojej twarzy, bo jego ciało zadrżało, a zawile, srebrne linie tatuaży przebiegły pod jego skórą. Były tam tylko przez ułamek sekundy, jakby stracił całą kontrolę nad swoją formą. Jego biodra poruszały się mocno, obie dłonie zaciskały się w pięści na moich włosach. Odrzucił głowę w tył i poczułam, jak całe jego ciało zeszywniało, kiedy skończył na moim języku.

Moje imię opuściło jego usta w idealnym krzyku. Wiedziałam, że ten dźwięk nie mógł zostać zagłuszony nawet przez telewizor, ale doceniałam każdą sekundę, gdy wybrzmiewał. Zamarłam i mruczałam z zadowolenia, pozwalając, by ostatnia kropla wlała się w moje usta, zanim przełknęłam. Jego oddech stał się urywany, a wstrząsy przyjemności przepływały przez jego ciało, kiedy położył się z powrotem na łóżku. Polizałam bok jego trzonu, by zebrać wszystkie krople, które mogły umknąć. Złapał mnie za ramiona, pociągnął w górę i ułożył przy sobie, starając się wciągnąć powietrze.

Zaśmiałam się.

– Nawet bogowie są wrażliwi?

– Bardzo. – Brzmiał na tak wyczerpanego i zrelaksowanego.

Lubiłam tego Liama. W zasadzie to było kłamstwo; lubiłam wszystkie jego wersje, nawet te burkliwe i nawet jeśli nie robił tego specjalnie.

Otarłam usta wierzchem ręki, ale chwycił mnie za nadgarstek i powstrzymał.

– Nie wymazuj mnie.

Poczułam ukłucie w sercu, ale parsknęłam i powiedziałam:

– Wrócił ten apodyktyczny, arogancki bóg. Nie robię tego, ale mam ślinę na twarzy.

– Nie obchodzi mnie to. Nie rób tego więcej. – Przyciągnął mnie do swojej piersi i dał mocnego, szybkiego buziaka.

Uśmiechnęłam się przy jego ustach.

– Czy to czyni z nas śmiertelnych wrogów z korzyściami?

Zmarszczył brwi.

– Albo raczej przyjaciół z korzyściami – mruknęłam.

Spojrzał na mnie, jakbym uderzyła go w twarz. Odsunęłam się, podpierając się o jego pierś tak, że mogłam lepiej czytać w jego oczach.

- Przyjaciółmi? Jak ty i Drake?
- Fuuuj, nie. Nigdy nie robiłam czegoś takiego z Drakiem.
- W takim razie nie porównuj mnie z nim.

Oparłam głowę z powrotem na jego piersi.

- Nie robiłam tego. Mówiłam tylko...

Cokolwiek zamierzałam powiedzieć, zostało przerwane ostrym dzwonkiem, który rozległ się w pokoju. Spojrzeliśmy na drzwi, gdy dźwięk się powtórzył. Uświadomiłam sobie, że dzwonił tak co jakiś czas przez cały ranek, ale byliśmy trochę zbyt zajęci, żeby to zauważyć.

Dopadła nas rzeczywistość i odsunęłam się od Liama, dając mu przestrzeń do ruchu. Wyszedł z łóżka poprawił ubrania, zanim otworzył drzwi i wziął telefon.

- To Logan. Konwój... przegapiliśmy go.
- Ups.

\*\*\*

Siedziałam przy stole w jadalni z naszymi uroczymi gospodarzami i wrzuciłam do ust kolejny kawałek tostu. Coretta robiła najlepsze tosty na świecie, a ja nie byłam świadoma swojego głodu, dopóki nie zeszłam na parter i nie wyczułam śniadania. Jej mąż siedział naprzeciwko mnie, czytając na tablecie o chaosie rozgrywającym się zeszłej nocy. Możliwe, że byłam częścią całego tego zamieszania.

Wspomnienie szponów przebijających moje ciało wciąż pozostawało świeże w mojej pamięci i zadrżałam, gdy pojawiło się w mojej wyobraźni. Ale nic mi nie było. Żyłam, byłam cała i nie porwano mnie. Wszystko w porządku.

- Jak ci się spało? – zapytała Coretta, a ja ugryzłam się w język.

Syknęłam i uniosłam ręce do ust. Słyszeli nas? Liam zakrywał mi usta, ale po kilku liźnięciach pewnej części jego ciała on sam praktycznie wychodził ze skóry. Odgłosy, które wydawał, okazały się moim nowym ulubionym uzależnieniem i czymś, co chciałam usłyszeć ponownie najszybciej, jak to możliwe, ale nie chciałam dyskutować o naszych porannych aktywnościach z tą uroczą parą.

- W porządku – wydusiłam w końcu.

Jej mąż uniósł brwi, a kącik ust wygiął się w uśmiechu, ale nie podniósł wzroku.

- A tobie?

Odwróciła się od kuchenki, niosąc talerz z jajkami i kiełbaskami.

– Bardzo dobrze, skarbie. – Uśmiechnęła się do mnie, usiadła obok męża i podniosła filiżankę z kawą. – Martwiłam się o ciebie. Te rany były głębokie, nie mogę sobie nawet wyobrazić stworzenia, które mogło je zadać. Zakładałam, że zginęły razem z Rashearim.



Poczułam bóle fantomowe w całym ciele na wspomnienie tych szponów wbijających się w moje ciało. Strach, który czułam wobec możliwości powrotu do Kadena, będzie mnie jeszcze długo prześladował.

Zanim zdążyłam zareagować, stopnie zaskrzypiały i usłyszeliśmy kroki. Jak zwykle poczułam go, zanim jeszcze zobaczyłam. Moje zmysły stanęły w gotowości – nie ze strachu, ale z pierwotnej potrzeby, by go osiąść, *naprawdę* osiąść. Stanął u mojego boku, po czym usiadł, blokując widok.

Oboje celestiale uśmiechnęli się do niego na powitanie, a ja dalej gapiłam się jak idiotka, kontynuując jedzenie. Zawsze był taki atrakcyjny? Ponownie ogarnął mnie głód, który nie miał nic wspólnego ze stojącym przede mną śniadaniem.

Przesunął dłonią po moich plecach, a ja zadrżałam, przechylając się w stronę jego dotyku. Po poprzedniej nocy uświadomiłam sobie, że sposobem Liama na okazywanie uczuć zdecydowanie był dotyk, co potwierdził również dzisiaj rano.

– Dziękuję, że użyczyliście nam swojego domu. Przepraszam za tę nagłą sytuację.

– Proszę, przynajmniej tyle mogliśmy zrobić. – Coretta uśmiechnęła się do mnie. – Znaleźliście telefon? Kurier przyniósł go wcześniej rano.

Liam siedział zaledwie cale ode mnie, nasze uda ocierały się o siebie pod stołem, gdy posłał mi niewielki uśmiech, zauważając talerz, który dla niego przygotowałam. Kolejne otarcie się nogą przekazało milczące „dziękuję”, zanim bez chwili zastanowienia podniósł widelec. Miło było widzieć, że jadł i czuł się lepiej.

Wypełniło mnie obce poczucie zadowolenia – i to przerażało mnie bardziej niż cokolwiek, z czym miałam do czynienia. Ten mężczyzna mógł mnie zniszczyć.

– Tak. Dziękuję za upewnienie się, że go dostaniemy. Musimy wkrótce ruszać, żeby zdążyć na kolejny konwój. – Liam spojrzał na mnie, biorąc łyk świeżo wyciśniętego soku.

Niewypowiedziane „skoro przez ciebie się spóźniliśmy” zawisło w powietrzu, a ja skinęłam, kompletnie niezawstydzona wydarzeniami poranka.

– Brzmi świetnie.

– Och, mój wasalu, chciałam podziękować tobie i temu uroczemu Vincentowi raz jeszcze za wszystkie te miłe prezenty i wiadomości, które wysłaliście.

Liam i ja spojrzeliśmy na nią, gdy uśmiechnęła się pogodnie, jej mąż zrobił to samo.

– Nasz syn zginął, ale słyszeliśmy, jak bohatersko zachował się podczas ataku w Arariel.

Zmusiłam się do przełknięcia kawałka tostów, teraz wydał mi się wręcz wysuszony. Ich słowa dotarły do mnie i wiedziałam już, że to ja byłam napastnikiem.

Liam poczuł moje zmieszanie i odchrząknął, obdarzając ich jednym z tych pięknych uśmiechów.

– Tak, cóż, chcemy tylko pomagać, jak możemy. Wiedźcie, że znalazł spokój w Asteraoth – zapewnił.

Asteraoth było wymiarem poza czasem i przestrzenią, dokąd udawali się umarli i gdzie nie byliśmy w stanie do nich dotrzeć.

Uśmiechnęła się i wytarła łzę z kącika oka.

– Tylko tego pragniemy dla naszego drogiego, uroczego Petera.

Moje kolano podskoczyło, uderzając w stół na tyle mocno, że talerze zabrzęczały. Liam posłał mi zaniepokojone spojrzenie, a para skupiła na mnie wzrok.

– Wybaczcie. – Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż w trzewiach czułam kwas. – Pozostałości bólu mięśni po wczorajszym ataku. Dziwne skurcze.

– W porządku, moja droga. Może zrobisz ci herbatki ziołowej, zanim wyruszyacie? Działa cuda na ból. – Podniosła się, nadal nic nie rozumiejąc, i ruszyła w stronę czajnika.

Liam potarł kolanem o moje tak samo, jak ja robiłam jemu podczas kolacji u Drake'a. Był to mały, ale pocieszający dotyk, który wydawał się mnie uspokajać. Patrzyłam, jak matka mężczyzny, którego nie tylko stłukłam na kwaśne jabłko, ale potem oddałam Alistairowi, robiła mi herbatkę, żeby pomóc na ból, gdy to ja sprawiłam, że doświadczyła najgorszej rozpaczki w życiu.

\*\*\*

Moje małe, opierzone skrzydła uderzały w powietrze. Znajdowałam się na tyle wysoko, by widzieć, ale nie zostać zauważoną, a kształt lokalnego ptaka, który przybrałam, tylko to ułatwił. Jeszcze jedno okrążenie i wylądowałam na polanie, poza zasięgiem wzroku osób znajdujących się w okolicy wejścia do świątyni. Otaczało ją wiele mil lasu, ale bez problemu wypatrzyłam Pogromcę Świata opierającego się o drzewo. Wróciłam do podstawowej formy i do niego podeszłam.

– Teraz widzę, dlaczego starzy bogowie prawie wygrali. – Jego wzrok przesunął się po mnie, a mina wyrażała podziw. – Wasze moce są nawet bardziej niż praktyczne.

Liam ruszył ze mną, kiedy skierowałam się do świątyni, gdzie mieliśmy spotkać się z córką Azraela.

– Ach, tak? Chcesz mnie wykorzystać?

Z mojej strony miał to być raczej sugestywny żart, ale Liam chyba stracił dobry humor.

– Nigdy – powiedział zbolalym głosem. – Nigdy nie zasugerowałbym czegoś takiego. Doceniam cię. Naprawdę.

Moje serce wydawało się zatrzymać na chwilę pod wpływem jego słów. Możecie nazwać mnie głupią kretynką, ale nikt nigdy tak do mnie nie mówił – nikt. Albo

robiłam to, czego ode mnie oczekiwano, albo schrzaniłam coś i wtedy bez przerwy musiałam wysłuchiwać wyrzutów. Nikt nigdy mnie nie *doceniał*.

– Czujesz coś? – zapytał, kiedy ukazała nam się świątynia.

Była porośnięta mchem, a turyści kręcili się wokół niej, rozmawiając i się śmiejąc.

Pokręciłam głową.

– Nie.

Na jego pięknej twarzy pojawił się półuśmiech.

– Mówiłem ci. Masz paranoję.

Żartobliwie klepnęłam go w ramię, kiedy zatrzymaliśmy się na skraju włości świątyni, pozostając w cieniu. Gorący blask przemknął przez jego diabelskie spojrzenie. W tej chwili byłam przekonana, że po prostu podobał mu się fakt, że go dotykałam.

– Nie mam paranoi, ale nie ufam Camilli, nie wierzę, że nie wpakowała nas w pułapkę.

– Nic ci się nie stanie. – Jego uśmiech zniknął, a w oczach pojawiła się lodowata wściekłość. – Nie znowu.

Niewielki uśmiech na sekundę wykrzywił moje usta, a fantomowe bóle sugerowały coś zupełnie innego. Nawet teraz bolało, ale nie zamierzałam mu się do tego przyznawać. Przez głowę przebiegły mi obrazy, jak uderzył w ziemię, mając na sobie tę samą zbroję, w której widziałam go w krwawym śnie. Samkiel, wzbudzający strach król, przyszedł po mnie, dosłownie jak rycerz w lśniącej zbroi. Nie mogłam się doczekać, żeby zadzwonić do Gabby i jej o tym opowiedzieć. Byłaby zachwycona. To wszystko, co zostało przedstawione w jej romantycznych filmach i książkach stawało się takie prawdziwe.

Posłałam mu niewielki uśmiech i prawie podskoczyłam, kiedy minęła nas grupka rozmawiających i robiących zdjęcia turystów. Staliśmy przed ogromną świątynią w Ecleon na kontynencie Nochari. Została zbudowana z rzeźbionych, zielonych kamieni i znajdowała się głęboko w kolejnej dżungli, a winorośle i roślinność usiłowały ją zawłaszczyć. Znak przy wejściu głosił, że wzniesiono ją dla upamiętnienia odkrywców tej okolicy.

Klepnęłam się w ramię, a kolejny mały owad upadł na leśne poszycie. Zamilkłam, Liam również, co nie było niczym wyjątkowo dziwnym. Podróżowaliśmy przez kilka godzin w zatłoczonej, ciasnej przestrzeni, w otoczeniu tłumu ludzi. Oboje przez to byliśmy wytrąceni z równowagi. Ciągłe przesuwanie się i wpadanie na innych było niekomfortowe, ale to jedyny konwój, który mogliśmy złapać na już.

Westchnęłam, założyłam ramiona na piersi i wypaliłam:

– Dlaczego ty albo Vincent nie powiedzieliście im prawdy?

– Wiedziałem, że to cię dręczy.

Odwróciłam się do niego.

– Po co kłamać?

Nie pytałam z poczucia winy. Wiedziałam, czym byłam, nawet jeśli Gabby i Liam patrzyli na mnie inaczej. Robiłam to, co musiałam, i zawsze będę to robić, żeby zapewnić siostrze bezpieczeństwo. Ale część mnie dbała o to, co on o mnie myślał, a to przerażało mnie bardziej, niż chciałam przyznać. Nie zachowywał się tak, ale nie mogłam przestać się zastanawiać, czy czuł się winny z powodu zeszłej nocy.

– Czasami proste kłamstwo jest lepsze niż trudna prawda. A prawda jest taka, że zginął w bitwie. Ale to decyzja Vincenta, żeby nie wyznawać im całej prawdy, nie moja. Nie byłem świadomy pokrewieństwa, kiedy zatrzymaliśmy się tam zeszłej nocy, inaczej zabrałbym cię gdzie indziej.

– Dlaczego?

Odwrócił się do mnie, a ja spojrzałam mu w oczy, wyczuwając, że to, co zamierzał powiedzieć, było istotne.

– Bo zatracasz się we własnych myślach, odkąd dowiedziałaś się, kim są. Może nie znam cię bardzo długo, Dianno, ale są pewne znaki. Twój to ponura cisza, która oddala cię ode mnie. Ta, która mnie odcina.

– Nie żałuję tego, Liamie. Wiesz to, prawda? – Ale ja nie wiedziałam. – Zrobiłabym wszystko, żeby zapewnić Gabby bezpieczeństwo. Będę walczyć, żeby zniszczyć wszystko, co stanowi dla niej zagrożenie. Tylko ona mi została.

– Jestem tego świadomy – powiedział, ale zmartwienie wciąż rosło w moich trzewiach.

Nie znosiłam tego, że nagle tak bardzo dbałam o to, co o mnie myślał.

– I jak się z tym czujesz... teraz?

Zauważyłam moment, kiedy uświadomił sobie, o co pytałam. W jego oczach zapłonął ogień, a głód i nagła potrzeba w ich głębi stały się szokujące. Pochylił się, przyciskając dłoń do mojego krzyża, i przyciągnął mnie do swojego ciała. Jego oddech łaskotał mnie w ucho, kiedy wyszeptał:

– Gdybyśmy nie byli tak zajęci poszukiwaniem tej książki, pokazałbym ci na siedem różnych sposobów, jak bardzo nie wpływa to na moje uczucia wobec ciebie.

Serce załomotało mi w piersi, a mały, szelmowski uśmiech rozciągnął usta, kiedy musnęłam wargami jego żuchwę, napawając się szorstkością jego zarostu.

– Tylko siedem?

– Najpierw zobaczymy, ile jesteś w stanie znieść.

Poczułam, że się uśmiechnął, kiedy złapał mnie za tyłek, na tyle nisko, by musnąć opuszkami przez materiał moje najwrażliwsze miejsce. Pisnęłam, a jego śmiech

wywołał we mnie kolejną falę gorąca. Wstał i odwrócił się w stronę świątyni, przyciągając mnie do siebie.

– Więc to cię dręczyło?

– Nie. – Westchnęłam. – Tak.

– Chcesz, żebym czuł wobec ciebie coś konkretnego? Przecież nie jest tak, że nie wiem, do czego jesteś zdolna.

– Zabiłam go, a przynajmniej pomogłam. I zabiłam kilkoro z twoich ludzi.

– A ja pomogłem zniszczyć wszystkich twoich. – Zacisnął wokół mnie ramiona w lekkim uścisku. – Oboje świadomie pozwoliliśmy, by zaślepiła nas ignorancja. Są rzeczy, które robiłem i przez które chciałabym móc wydrzeć wspomnienia ze swojego umysłu. Ale dorastamy, uczymy się i staramy się stać lepszą wersją siebie. Nie staram się znajdować wymówek dla ciebie czy siebie samego, ale wiem, jak daleko się posuniesz, żeby ochronić siostrę. Wiem, do czego zmuszał cię Kaden. Wydajesz się myśleć, że ja jestem taką czystą, dobrą istotą, a przecież starzy bogowie nauczyli mnie niszczyć światy.

– Dla mnie jesteś.

Poczułam jego oddech przy moich plecach, gdy się zaśmiał, i słyszałam w jego głosie wesołość.

– Dianna jest miła. Pochorowałaś się?

– Zamknij się. Zawsze jestem urocza – odparłam, szturchając go żartobliwie w żebra. – Wiesz, u ciebie też widać znaki.

Jego oddech połaskotał czubek mojej głowy.

– Tak? Oświeć mnie.

– Kopiesz.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Zauważyłam podczas kilku pierwszych razy, kiedy razem spaliśmy. W te noce, kiedy koszmary są najgorsze, wzdrygasz się, a czasami kopiesz. Nie na tyle mocno, żeby bolało, ale tak, jakbyś próbował przed czymś uciec. Zeszłej nocy też tak zrobiłeś.

Milczał chwilę za długo i obawiałam się, że powiedziałam coś złego.

– Myślałem, że moje sny odejdą, ale czuję, że zrobiło się tylko gorzej.

– Koszmary?

Przytaknął, ale poczułam, że znowu wznosił wokół siebie te mury.

Odwróciłam się w jego ramionach i spojrzałam na niego.

– Liam. Porozmawiaj ze mną.

Jego krtań podskoczyła raz i spojrzał ponad moim ramieniem na świątynię, zamiast na mnie.

– Mój ojciec, jego ojciec i ci przed nim... wszyscy mieli wizje, obrazy, które przewidywały to, co miało się wydarzyć. Legenda głosiła, że mój pradziadek przez nie oszalał i teraz obawiam się, że ja również wkroczyłem na tę ścieżkę.

– Że oszalałeś?

Przytaknął.

– Mój ojciec mi powiedział, jak dziadek zatracił się w niemożliwości zmiany tych strasznych rzeczy, które mogły nadejść, i teraz obawiam się, że mogę zmierzać tą samą drogą, bo nie potrafię ich powstrzymać. Twoja pomoc była nieoceniona, ale ten nowy sen wydaje się takim, którego nawet twoja obecność nie jest w stanie przegonić.

– Zmusił się do uśmiechu, a on sprawił, że moje wnętrzności skręciły się ze zmartwienia.

– To te same, które miałeś w Moreal?

Jego jedyną odpowiedź stanowiło proste skinienie.

– Wczoraj wspominałeś o śnie. To ten sam? Co jeszcze się dzieje?

Ból i przerażenie błysnęły w jej szarych oczach, jakby kłębiła się w nich burza.

– To nie jest ważne.

– Jest, jeśli cię martwi.

– Martwi mnie to, że wciąż czekamy, mimo że to my się spóźniliśmy.

Na jego szczęce drgnął mięsień, przez co wiedziałam, że nie chciał dłużej rozmawiać o snach. Przynajmniej otworzył się chociaż trochę, ale martwiłam się o to, czego mi nie mówił. Nie chciałam naciskać ani prosić o więcej, niż chciał mi dać.

– Jeszcze raz, o której godzinie wspominała ta dziewczyna? – zapytałam, pozwalając mu zmienić temat.

– Nie jest „tą dziewczyną”. Ma na imię Ava.

Przewróciłam oczami.

– Przepraszam. Ava.

Wyrwało mu się prychnięcie.

– To córka Azraela. Co oznacza, że jest celestialką wyższej rangi z urodzenia. Rozegram to tak, jakbyś była moją prawą ręką, przez wzgląd na pozory. Proszę, okaż szacunek i nie rzucaj gróźb – oznajmił i popatrzył na mnie, mrużąc oczy.

Niewinnie podniosłam ręce.

– Hej, potrafię odegrać rolę, jeśli tego właśnie chcesz.

Pokręcił głową, a ja zauważyłam uśmieszek, chociaż usiłował go ukryć.

– Powiedziała, że będzie tu o czwartej trzydzieści. Akurat kiedy zamykają.

Racja. Użyłam telefonu Liama w konwoju, żeby zadzwonić do Gabby. Dałam jej znać, że żyłam i byłam cała, zanim Liam zabrał mi urządzenie i zadzwonił do kobiety, z którą mieliśmy się spotkać. Nie chciała mu powiedzieć, gdzie mieszkała, co

wydawało mi się dziwne, ale uznałam, że jeśli ktoś miał prawo do paranoi, to właśnie ona.

Patrzyłam jak słońce opadało w stronę horyzontu.

– Może nie przyjdzie. Pewnie stchórzyła czy coś.

Odchylił głowę, wyraźnie sfrustrowany tą sytuacją.

– Możesz spróbować myśleć pozytywnie?

– Tak. Pozytywnie mogłabym odpowiedzieć na pytanie, czy nienawidzę dżungli.

Liam zaczął coś mówić, ale przerwał, kiedy drobna, ciemnowłosa kobieta pojawiła się, krocząc dumnie ścieżką. Przepychała się przez tłum turystów, zmierzających w stronę wyjścia. Wyprostowaliśmy się, a ja zrobiłam krok, tworząc nieco dystansu między mną a Liamem. Nieznajoma pomachała i do nas podeszła. Jej strój był podobny do mojego – biała koszulka i jasne spodnie. Miała ciężkie buty i plecak zarzucony na ramię.

– Ava, zgadza się? – zapytał Liam, występując do przodu.

– Znamy się? – zapytałam w tej samej chwili. Moje zmysły były w stanie gotowości, dziwne, ale znajome uczucie skręciło moje wnętrze.

– Rany, nie. Myślę, że zapamiętałabym kogoś takiego jak ty – odparła Ava ze śmiechem, machając w moją stronę, zanim odwróciła się do Liama.

Jej uśmiech stał się szerszy, kiedy pochyliła się, żeby go uściskać. Zamarł, z ramionami uwięzionymi po bokach. Siła jej uścisku nim wstrząsnęła. Ruszyłam szybko, oderwałam ją od niego i zmusiłam, żeby cofnęła się o krok.

Uświadomiła sobie, co zrobiła, otrząsnęła się, a ja stanęłam między nią a Liamem.

– Bardzo przepraszam. – Zaśmiała się, zakrywając usta dłonią. – Po prostu moja mama tak wiele o tobie mówiła. A teraz jesteś tutaj i to takie nierzeczywiste.

Uniosłam brew.

– Więc masz w zwyczaju dotykać ludzi, których nigdy nie spotkałaś?

Liam przesunął się bliżej mnie.

– Cóż... nie – wyjąkała, przeskakując wzrokiem między mną a Samkiem. – Przepraszam.

– W porządku. Dianna jest tylko... – Przerwał. – Opiekuńcza.

Kiedy podniosłam na niego wzrok, a on spojrzał mi w oczy, wyraz jego twarzy złagodniał, jakby to doceniał.

Ava odchrząknęła, a on chyba sobie przypomniał, gdzie się znajdowaliśmy. Odwrócił się do niej, ale zrobił krok bliżej mnie.

– Twoja matka? Victoria? Gdzie ona jest? Miałem nadzieję ją również dzisiaj zobaczyć.

Jej oczy zalśniły, kiedy sięgnęła za siebie i wyłowiła coś z plecaka. Spięłam się i poczułam, że Liam też zamarł. Po tym, jak atakowano nas praktycznie wszędzie, gdzie się udaliśmy, byliśmy bardziej niż lekko nerwowi. Ale Ava zamiast broni wyjęła błyszcząca, biało-niebieską tkaninę. Materiał mienił się w sposób nie z tego świata. Liam zrobił krok do przodu i go dotknął, a wyraz jego twarzy stał się niemożliwy do odczytania.

– Zachowała to dla mnie. Chyba tata dał jej to jako swego rodzaju dziecięcy koc. Powiedziała, że dałeś mu to przed upadkiem Rashearim. – Jej oczy zaszyły łzami. – Odeszła dawno temu.

– Naprawdę mi przykro – wyszeptał, oddając jej błyszczący koc. – Zatrzymaj. Może pewnego dnia wykorzystasz go dla swoich dzieci.

Przytaknęła i schowała materiał z powrotem do plecaka. Skinęła w stronę mężczyzny za sobą.

– Przepraszam za moją nieuprzejmość. To jest Geraldo. Mój strażnik celestial. Jest ze mną od bardzo dawna.

Geraldo skłonił się lekko, nie odrywał ode mnie oczu błyszczących żywym błękitem.

– Wybaczcie, Geraldo niewiele mówi. Zwłaszcza w jej obecności.

– Słucham?

– Ig'Morruthen, tak? Czuję twoją moc. Matka mi powiedziała, że zniszczyli twój gatunek podczas Wojny Bogów, ale nie można zaprzeczyć twojej mocy. Praktycznie nią wibrujesz. Poza tym Camilla nas wtajemniczyła.

Poczułam, jak stojący obok mnie Liam zeszytniał. No i po naszym planie.

Próbowała uśmiechnąć się do mnie, ale ten grymas wyglądał bardziej jakby się bała, niż cieszyła.

– Przepraszam. Nie próbowałam cię urazić.

– Nie musisz obawiać się Dianny, obiecuję. Jest moją... – Liam przerwał, a ja czekałam.

Chyba nie zastanawiałam się, czym właściwie teraz byliśmy. W ogóle było coś między nami?

– Przyjaciółką – dodałam, skoro Liamowi wyraźnie zabrakło języka w gębie. – Jestem jego przyjaciółką.

Geraldo wciąż mnie obserwował i przepełniła mnie pewność, że zauważył we mnie głód, chociaż starałam się go ukryć. Czując się niezręcznie, spojrzałam na Liama i stwierdziłam, że spojrzeniem wbijał sztylety w moją duszę.

– Ale ona jest z Kadenem, tak? – Geraldo pochylił się, jego akcent okazał się ciężki.

– Nie. – Głos Pogromcy Świata zabrzmiał groźnym warknięciem.

– Nie jestem z Kadenem i do niego nie należę.



Spojrzeni na mnie z niedowierzaniem tak przemożnym, że wręcz zabawnym.

– To długa historia – mruknęłam.

– Przepraszam, po prostu słyszeliśmy coś innego – powiedziała Ava, zerkając na Geraldo.

– Cóż, to prawda. A teraz możemy to przyspieszyć? Te owady zaraz zjedzą mnie żywcem – dodałam, zabijając jedną z tych irytujących bestii.

Liam skinął w stronę dżungli i odparł:

– W porządku.

Nie powiedzieliśmy nic więcej, tylko ruszyliśmy w stronę świątyni, Geraldo i Ava przodem. Pozostaliśmy między drzewami, w otoczeniu winorośli i krzaków, aż ostatni z turystów wyszedł. Liam złapał mnie za ramię i zwolnił kroku, pozwalając, by tamta dwójka oddaliła się od nas o kilka kroków. Pochylił się, a jego gorący szept rozbrzmiał przy moim uchu na tyle nisko i cicho, że żaden śmiertelnik nie był w stanie go usłyszeć.

– „Przyjaciółką”? – syknął przez zaciśnięte zęby.

– ...co? – zapytałam, zdezorientowana. Zerknęłam na niego, a potem w stronę Avy i Geraldo, którzy szli dalej. I wtedy coś w moim mózgu kliknęło: wściekał się, kiedy wcześniej nazwałam go przyjacielem.

– Teraz to będzie już osiem sposobów, bo kiedy opuścimy to miejsce, zamierzam wypieprzyć słowo „przyjaciel” z twojego słownika.

Puścił mnie i ruszył do przodu, nie dając mi szansy na reakcję. Zapomniałam, jak się oddycha i po prostu stałam tam, patrząc, jak odchodził, a moje wnętrze roztopiło się z pragnienia. Kiedy mój mózg znowu zaczął funkcjonować, musiałam prawie biec, żeby ich dogonić.

Taśma i znaki w ostrzegawczych kolorach przestrzegały ludzi, by trzymali się z daleka. Zablokowano tylną część świątyni, gdzie spadły kamienie i gruzy. W zasięgu wzroku nie kręcili się żadeni strażnicy. Pewnie pozbyli się gości, zanim odgrodzili teren.

– Więc jak ty i Liam zostaliście przyjaciółmi?

Poczułam, że spiorunował mnie wzrokiem, słysząc pytanie Avy. Spojrzałam w jego stronę, kiedy schyliliśmy się pod taśmą, a potem przeszliśmy przez drzwi wyciosane w kamieniu. Bogowie, ależ on nienawidził tego słowa.

– Słyszałam, że wasz gatunek najpierw zabija, a potem zadaje pytania.

Ava i Geraldo wyjęli latarki z plecaków, mnie i Liamowi też dali po jednej. On wziął swoją, ale ja odmówiłam. Skoncentrowałam się, a jasny płomień pojawił się na mojej dłoni.

Ruiny w tej części świątyni pachniały stęchlizną i stojącą wodą. Odwróciłam się z westchnieniem i ruszyłam w dół schodami porośniętymi mchem i winoroślą, jeden pęknięty stopień za drugim.

– Och, zaufaj mi, nadal mogę zabijać.

Czemu wydawała mi się taka irytująca? Dlatego, że przytuliła Liama? Byłam aż taka zaborcza? A może po prostu dokuczał mi głód.

– Nie będzie zabijała. Dianno, proszę, postaraj się być miłą.

Wykrzywiłam twarz za plecami Liama, a Ava, która szła obok mnie, parsknęła.

– Wybacz, Avo. Po prostu nic o tobie nie wiemy. W zasadzie, nie wiedzieliśmy nawet o twoim istnieniu, dopóki Liam nie wepchnął języka do gardła pewnej wiedźmy.

Dotarliśmy do rzeźbionej ściany, a on odwrócił się, kręcąc głową.

– Dianno.

– No co? To prawda. – Poklepałam go po piersi i minęłam.

– Yyy, cóż – mruknęła Ava, otwierając szeroko oczy.

– Och, daj spokój. Mów jak duża dziewczynka. – Tak, irytowała mnie, ale coś było nie w porządku. Czułam to. Wiedziałam. Moje instynkty były na alarm, podpowiadały mi, że musiałam chronić Liama, ale nie wiedziałam dlaczego.

– To długa historia – wtrącił Liam, rzucając mi kolejne wściekłe spojrzenie.

– Skoro pozostawali w kontakcie z Camillą, czy nie powinni już o tym wiedzieć? – zapytałam podejrzliwie.

Oczy Geraldo zapłonęły kobaltowym ogniem, na co tylko się do niego uśmiechnęłam. Wiedziałam, że miał przy sobie broń. Jak oni wszyscy. Z dłoni, którą trzymałam przy boku, zaczęły wysuwać się szpony. Zauważył to, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Och, proszę, powiedz, że to groźba – wymruczałam.

Geraldo wystąpił do przodu, a srebrne pierścienie zawibrowały na jego palcach. Liam złapał mnie za ramię i odciągnął.

– Co się z tobą dzieje? – Na jego twarzy nie było śladu po dobrym humorze. – Wybaczcie. Zwykle ma nieco lepsze maniery. – Spojrzał na mnie ze złością. – Czasami.

– Serio? Pojawiają się nagle, dają ci jakiś okrucień informacji, a ty im wierzysz? Nie jesteś ani odrobinę ciekawy, jak udało im się ukryć tę księgę? Dlaczego Kaden jeszcze jej nie znalazł? Jak długo Camilla ich ukrywała? Są celestialami, a nigdy nie przyszli do ciebie czy do kogoś z Ręki. Ufasz im tylko dlatego, że są celestialami?

Uniosłam brew, szpony się cofnęły, gdy milcząco prosiłam, żeby mnie nie lekceważył. Liam przyglądał mi się przez chwilę, zanim powiedział:

– Niezależnie od gwałtownego zachowania Dianny, w jej słowach jest trochę racji. Gdzie byliście i dlaczego żadne z was nie skontaktowało się z Bractwem?

Ava spojrzała na Geraldo. Kiedy skinął głową, wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Prawda jest taka, że się ukrywaliśmy. Moja matka nalegała, żebyśmy pozostawali odizolowani. Znajomy znajomego poznał kogoś z kręgu Camilli kilka miesięcy temu. Właśnie tak dowiedzieliśmy się o buncie, którego częścią była sama Camilla. Mówiąc krótko, ona nie chce, żeby księga trafiła w ręce Kadena tak bardzo, jak my. To nie jest zwykła księga – Spojrzała na Liama intensywnie. – Znałeś mojego ojca i masz świadomość, jaką broń i maszyny projektował. Azrael stworzył, nazwijmy to, instrukcję obsługi. Wewnątrz tej księgi znajdują się tysiące sekretów Rashearim. To plan awaryjny, stworzony dla celestiali, gdybyś kiedyś się pojawił. Ma w sobie tajemnice odnośnie do wielu rzeczy, ale najważniejsza to ta będąca instrukcją, jak zabić ciebie.

– Co?! – Wystąpiłam do przodu. – Liam nie może umrzeć. Jest nieśmiertelny. Prawdziwie nieśmiertelny.

– Nie, wcale nie jest. – Ava spojrzała na mnie, wyraz jej oczu był łagodny i uprzejmy. – Może. Właśnie dlatego Kaden jej chce. To księga przeznaczona temu, kto zdobędzie się, by otwierać wymiary i niszczyć światy. A wszystko zaczyna się od jego śmierci. – Skinęła w stronę Liama.

*Śmierci?*

Nigdy nie rozważałam jego śmierci. Był ponadprzeciętny, niepokonany i niezastąpiony. Był ich królem, a jednak ci ludzie stworzyli coś, co mogło go zabić.

– Chciałabym zobaczyć, jak ktoś będzie próbował. – Odwróciłam się, patrząc na Geraldo. – I to jest groźba. – I to taka, w którą wierzyłam każdą częścią swojego jestestwa. Nie wiedziałam, czemu nagle stałam się tak opiekuńcza i zaborcza wobec Liama, ale nie chciałam zbyt uważnie przyglądać się swoim emocjom.

Liam ścisnął moje ramię i przyciągnął mnie bliżej siebie. Nie byłam nawet świadoma, że zrobiłam krok w ich kierunku.

– Nie pozwolę na to. – Spojrzałam mu w oczy, moje słowa były przysięgą.

Wypowiedział do mnie te same słowa kilka razy i zawsze dotrzymywał obietnicy. To był Liam – irytujący, piękny i arogancki. Powiedział mi o swoich koszmarach, swojej przeszłości. Stworzył dla mnie tę głupią suknię i dał mi kwiaty. Uratował mi życie i uchronił przed zabraniem do Kadena. Widział mnie – prawdziwą mnie – i się nie odwrócił. Uleczył mnie. Nie wiem, kiedy to się stało, ale był mój i zamierzałam rozerwać na strzępy każdego, kto choćby go tknie. Byłam mu to winna, przynajmniej tyle.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Wiem.

– Przykro mi. Naprawdę, ale... – wtrąciła się Ava.

– Oduść sobie. Twój ojciec stworzył księgę, żeby zabić kogoś, kogo miał chronić. Nie ma wymówek. Miejmy to już za sobą – przerwałam jej.

Ava przytaknęła i przekreśliła się niekomfortowo, zanim ruszyliśmy dalej, kierując się w głąb świątyni. W końcu uświadomiłam sobie, co mnie dręczyło.

*Śmierć.*

To słowo wisiało w powietrzu i gdy słońce zachodziło, czułam, jakby kostucha dołączyła do nas w świątyni.

\*\*\*

Czaszka wpatrywała się we mnie pustymi oczodołami. Mój płomień ją oświetlał, sprawiając, że cienie zatańczyły na ścianach. Latarki zgasły, więc zapaliłam kilka drewnianych pochodni dla Geralda i Avy. Liam użył swojego srebrnego światła, żeby odpędzić ciemność.

– Upiorna świątynia.

– A to nie jest nawet główna część. – Głos Avy poniósł się echem za mną.

Odwróciłam się, ogień zatańczył na mojej dłoni. Celestialka pochyliła się nad plecakiem i wyjęła coś, co wyglądało na mapę. Papier był gruby i niebieskawoszary w świetle pochodni. Rozłożyła go i rozciągnęła na wielkim kamieniu.

– Widzicie? Tu jesteśmy. Moja matka kazała wybudować katakumby, między innymi dla siebie, pod całą niższą częścią świątyni, łącząc je z kilkoma innymi pobliskimi budowlami.

– Pobliskimi?

Światło pochodni, którą ustawiła pomiędzy dwoma zakrzywionymi kamieniami, rzucało poświatę na połowę jej twarzy, a reszta ginęła w pociemniałym tle. Geraldo pochylił się nad jej ramieniem, a Liam stał i przyglądał się z rękami założonymi na piersi.

– Tak. W tej dżungli są tysiące świątyń i budowli jeszcze nie odkrytych przez śmiertelników. Większość z nich za bardzo się boi, żeby zagłębić się za daleko. Łatwo jest się zgubić i umrzeć od ukąszeń jadowitych stworzeń albo z głodu.

– Więc dokąd powinniśmy iść? – zapytał Liam, przerywając nam. Milczał przez większość drogi, odezwał się tylko, kiedy Ava potknęła się na mokrym kamieniu albo kiedy Geraldo prawie został nabity na jakąś pradawną pułapkę.

– Daj mi chwilę. – Prześledziła palcem ścieżkę kilku linii, zanim zatrzymała się przy małym kwadraciku.

– Ale dlaczego akurat to miejsce, ta świątynia?

Ava rozejrzała się po ciemnym pomieszczeniu.

– Moja mama kochała to miejsce, ten kraj, tych ludzi. Uwielbiała ich historię i kulturę. Kiedy wylądowała tu po upadku Rashearim, postanowiła zostać. Język był dla niej łatwiejszy do nauczenia, bo zbliżony do tego używanego w Rashearim.

– To prawda. – Liam skinął głową.

Uśmiechnęła się, zanim przebłysk smutku pojawił się na jej twarzy.

– Po prostu spodobało jej się tutaj i pomyślała, że ojciec też polubiłby to miejsce.

– Ale dlaczego akurat ta świątynia? – zainteresowałam się.

– Victoria miała wysokie umiejętności z zakresu architektury i walki. Zakładam, że pomogła zbudować tu wiele miejsc i chciała pozostać blisko ludzi, których kochała – wtrącił Liam.

Ava skinęła głową.

– Masz rację. Jak już mówiłam, kochała to miejsce. Walczyła podczas kilku rebelii, ale kiedy umarła, chciała zostać pochowana niedaleko tych, którzy byli jej bliscy. Według mnie wiedziała, że księża była zbyt niebezpieczna, żeby pozostawić ją bez ochrony, więc wybudowała wiele budynków właśnie z taką myślą. Katakumby są labiryntem tuneli otoczonych dziką, pierwotną dżunglą. To idealne miejsce, żeby coś ukryć.

– Jeśli Dianna już skończyła ze swoimi pytaniami, mogę zapytać, którądy teraz? – Liam był zdenerwowany i podejrzewałam, że miało to coś wspólnego z tą częścią snu, o której mi nie powiedział.

Ava wstała z mapą w dłoni. Podniosła pochodnię i wskazała na jeden z ciemnych tuneli.

– Tędy.

Nikt się nie odzywał, kiedy szliśmy korytarzem, który okazał się bardziej wilgotny od pozostałych, bo dżungla próbowała zakraść się do środka. Ava skręciła raz, a potem drugi. Szliśmy za nią, jak się wydawało – całymi godzinami. Schyliliśmy się pod gęstym baldachimem z pajęczyn i wyszliśmy za róg, by stwierdzić, że drogę blokowała nam ogromna sterta kamieni.

– Świetnie. Zgubiliśmy się – powiedziałam i głośno westchnęłam.

Wszyscy odwrócili się do mnie, ich minom daleko było do rozbawienia. Wzruszyłam ramionami i zapytałam bezgłośnie:

– Co?

Liam pokręcił głową i zerknął ponad ramieniem Avy. Ściągała brwi w skupieniu.

– Nie, to właściwa droga. Wiem to. – Geraldo podszedł bliżej, żeby lepiej oświetlić dla niej mapę. – Widzisz? Linia biegnie przez ten korytarz.

Podeszłam, żeby lepiej się przyjrzeć. Nie myliła się. Cienka linia biegła prosto przez ogromne głazy. Hmm. Minęłam Avę i przypatrzyłam się uważnie twardej masie kamieni.

– Co robisz? – odezwał się Liam, ale uciszyłam go i przycisnęłam ucho do kamienia.

Podniosłam rękę i postukałam knykциями w twardą barierę. Głuche odgłosy wibrowały, gdy przesuwałam się wzdłuż ściany, dalej pukając. Po kilku krokach rozległo się puste echo. Podskoczyłam przy zmianie odgłosu. Uśmiechnęłam się i wykrzyknęłam:

– Znalazłam!

Wszyscy spojrzeli na mnie, jakby wyrosły mi rogi. Szybko przesunęłam dłoń po głowie, upewniając się, że jednak nie, zanim zapytałam:

– Nie oglądaliście żadnych filmów przygodowych? Halo! Tajemnicza ściana, która nie jest ścianą?

Liam po prostu spojrział na mnie, jakbym zwariowała. Westchnęłam.

– To fałszywe drzwi. Sekretne przejście. Dosłownie w każdym filmie przygodowym są takie.

Świadomość rozbłysła w ich oczach, kiedy w końcu pojęli.

– Zakładam, że zostały zamknięte magią celestiali. Więc dawaj, wielkoludzie. Twoja kolej – oświadczyłam, machając na Liama.

Podszedł do mnie, a ja nie mogłam powstrzymać westchnienia przyjemności na widok jego ruchów. Zatrzymał się przy drzwiach i jeszcze raz na mnie zerknął. Uśmiechnęłam się pod nosem, pewna siebie i arogancka.

– Zginałbyś beze mnie. Możesz to przyznać. Nie ma za co.

Oczy Liama zabłyszczały, jakby chciał nimi przewrócić, ale nie powiedział nic, tylko odwrócił się i uniósł rękę. Opuścił powieki, a kiedy je uniósł, jego oczy błysnęły srebrem. Przycisnął dłonie do ściany, mamrocząc coś w języku, którego nie rozpoznałam. Piękne srebrne i niebieskie symbole ożyły, wyryte głęboko w kamieniu. Utworzyły błyszczący sześciokąt, od którego odchodziły zygzaki. Ściana poruszyła się i przesunęła w bok. Brak odgłosu był zaskakujący. Przy jej wadze i wieku spodziewałam się hałasu. Ava i Geraldo znaleźli się przy nas w sekundę, podekscytowani tym, co znaleźliśmy.

Liam zerknął na mnie, po czym pochylił głowę i przeszedł do nowo odkrytej klatki schodowej. Podążyłam za nim, a Geraldo i Ava szli tuż za mną.

Zgrzyt kamieni towarzyszący kolejnym krokom Liama wydawał się głośny w ciemności. Ogień zapłonął na pochodniach wzdłuż ściany jednym podmuchem. Pajęczyny i winorośle spływające z sufitu zafalowały niesione mistycznym wiatrem. Wyciągnęłam rękę i złapałam Liama za rękaw, upewniając się, że nie potknę się

o własne stopy. Spojrzał na mnie z miną, której nie potrafiłam odczytać. Nadal wściekał się o ten komentarz z „przyjacielem”?

– Słuchaj, to ty potrafisz stworzyć schody z niczego, dobra? Ja tylko nie chcę się potknąć – powiedziałam. Była to tylko częściowa prawda, ale wiatr wiejący tutaj wywołał dreszcz również na moich plecach. To samo poczułam na festiwalu i u Camilli, zanim zostaliśmy zaatakowani.

Dotarliśmy do końca schodów tylko po to, by znaleźć kolejny ciemny tunel. Bliźniacze pochodnie wyglądające jak metalowe szpony oświetlały jego wejście, ale wewnątrz panowała nieprzenikniona ciemność. Wzdłuż ścian stało kilka wyrzeźbionych w kamieniu potworów, ich oblicza zamarły w krzyku. Uniosłam rękę wyżej, formując ogień w większą kulę, by oświetlić więcej postaci. To stworzenia zrodzone do walki, miały na sobie te same zbroje, które widziałam w śnie Liama. Przełknęłam. Zbliżaliśmy się.

Odgłos kapania przyciągnął moją uwagę i uświadomiła sobie, że podłóżę stało się śliskie. Zapach stojącej wody i pleśni zaatakował moje zmysły. Widziałam płynącą się przez szpary w kamiennej ścianie. Świetnie, moje stopy będą cuchnąć śmiercią. Przynajmniej dzięki mojemu układowi odpornościowemu, nie ma szans, że się pochoruję.

– Zawsze zastanawiałam się, jak głęboko sięgała ta świątynia. Matka nigdy nie pozwalała mi zapuszczać się tak daleko. Mówiła, że to zakazane. Miała strażników pilnujących tego miejsca. Wiesz, żeby nie dopuścić tu śmiertelników, ale od dawna już ich nie ma – powiedziała Ava, spojrzała na mapę i się skrzywiła.

Zbliżyła się, uważając jednocześnie, żeby płomień w mojej dłoni nie znalazł się zbyt blisko starego pergaminu.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się i przesunęła palcem po linii na mapie. – Powinno być tutaj – oznajmiła, wchodząc w ciemną paszczę tunelu.

Szliśmy tylko kilka minut, kiedy zatrzymała się na brzegu klifu. Kamyki spadły z niego i nasłuchiwalismy w ciszy, aż w końcu wpadły do wody. Przełknęłam i wysunęłam dłoń ze światłem za brzeg, żeby zobaczyć, jak było wysoko.

– Co myślisz? Dobre osiem, dziesięć stóp? – zapytałam, wychylając się nieco dalej.

Liam złapał mnie, nie gwałtownie, ale stanowczo, żebym stanęła stabilnie i nie spadała. Spojrzałam na jego dłoń, a potem twarz.

– Przynajmniej trzydzieści – stwierdził.

Zerknęłam ponownie w ziejącą dziurę.

– Cóż, na szczęście wszyscy jesteśmy nieśmiertelni.

– Po dźwięku spadających kamieni mogę stwierdzić, że jest dość głęboko. Może to jakaś podwodna jaskinia, ale nie przekonamy się, jeśli nie sprawdzimy.

Oboje odwróciliśmy się do Avy i Geralda. Przytaknęli, a Ava schowała mapę.

- Możemy? – Liam skinął w stronę otwartej przestrzeni.
- Panie przodem. – Uśmiechnęłam się szeroko, a on przewrócił oczami.



## Dianna

Sam skok nie był najgorszą częścią. Najgorsza okazała się lodowata woda na dnie. Po wydostaniu się z niej wylaliśmy wilgoć z butów i postaraliśmy się osuszyć ciała na tyle, na ile się dało, zanim ruszyliśmy dalej. Mapa Avy była pognieciona, a tusz rozmazany, ale wciąż czytelny.

Brnęliśmy przez około milę ohydnej wody, nasze stopy tonęły w bogowie wiedzącym. Moja niezdarność zaczynała mnie irytować, Liam też nie wydawał się zadowolony. Zahaczałam butami o korzenie, kamienie i pęknięcia, ale udało mi się nie skrzywić karku.

Żadne z nas nie wiedziało, jak długi był tunel, przez co wszyscy czuliśmy coraz większe zirytowanie i zmęczenie. Mijały godziny, może upłynął nawet cały dzień, nie potrafiłam określić. Zahaczyłam piętą o kamień, a moje ciało poleciało do przodu. Złapałam się najbliższej ściany, przeklinając i mamrocząc, gdy wyciągnęłam coś długiego i zielonego z buta, po czym odrzuciłam to na bok.

– Nienawidzę... – pośliznęłam się i złapałam równowagę ponownie – ...dżungli.

Liam zatrzymał się i poczekał na mnie.

– Z tego, co pokazywała nam Ava, już niedaleko.

Sapnęłam i stanęłam prosto.

– Jestem całkiem pewna, że mówiłeś to samo godzinę temu. – Nie powiedziałam mu, jak bardzo bolesne okazało się lądowanie w tym przeklętym lodowatym basenie. Nie zamierzałam przyznawać się do bólów fantomowych z ubiegłej nocy. One oraz powolne leczenie były spowodowane faktem, że nie jadłam tak, jak powinnam.

Ava i Geraldo zatrzymali się i odwrócili. Liam westchnął i powiedział:

– Zdrowiejesz prawie tak szybko, jak bogowie. Jak to możliwe, że zostajesz w tyle?

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– Och, przepraszam. Czy byłeś prawie rozerwany na strzępy, wleczony przez dżunglę przez bestie, a potem magicznie posklejany zeszłej nocy? Nie, nie wydaje mi się. Po prostu wciąż jestem trochę obolała, dobra? Opuść mi. – Do tego trudno było nadażać, skoro każdą naszą ścieżkę przepęłniały nierówności i przeszkody.

Próbowałam stanąć prosto, a mięśnie mojego brzucha zadrgały w proteście. Przełknęłam stęknięcie i przez chwilę trzymałam się za bok, zanim opuściłam rękę.

Przyjrzał mi się uważnie, a jego źrenice się rozszerzyły.

– Nie powiedziałaś mi tego.

– Cóż, byliśmy... – Przerwałam, uświadamiając sobie, że Ava i Geraldo się w nas wpatrywali. – Zajęci. – Stworzyłam kolejny płomień i zmusiłam stopy do ruchu.

Nadnaturalne gojenie nie miało znaczenia, kiedy ci, którzy mnie zranili, mieli tę samą krew. Jasne. Wyzdrowiałam dzięki Liamowi, ale wciąż czułam się wrażliwa i obolała w środku. Nie zamierzałam mówić mu tego zeszłej nocy, bo nie chciałam, żeby przestał mnie dotykać.

Liam przyglądał mi się uważnie, zwracając uwagę na moją postawę i wyraz twarzy. Pozwolił, by kula energii w jego dłoni zgasła, a kiedy podchodził do mnie, jego kroki niosły się echem.

Obserwowałam, jak szedł, jego moc wyprzedziła go i owinęła mnie ciepłem. Zanim sobie uświadomiłam, co zamierzał, podniósł mnie. Jedną ręką podtrzymał mi plecy, a drugą wsparł nogi.

Powietrze uciekło mi z płuc na to nagłe poderwanie z ziemi.

– Liam, co robisz? – stęknęłam.

– Mamy jeszcze kawałek do przejścia. Nie możesz iść, jeśli nie zdrowiejesz jak należy.

Ava i Geraldo wymienili spojrzenia, ale nie skomentowali w żaden sposób tego, że Liam przyciskał mnie do piersi. Zarzuciłam rękę na jego szerokie ramiona, a ból w moich nogach i stopach malał.

– Cóż, gdybym wiedziała, że będziesz mnie niósł, odezwałabym się o wiele wcześniej.

Parsknął i musnął wargami moje czoło, zanim obrócił mnie w ramionach.

– Jak daleko jeszcze?

Ava i Geraldo wpatrywali się w nas z identycznymi minami wyrażającymi oszołomienie. Po pytaniu Liama, Ava pokręciła głową i odparła:

– Och, yyy, jeszcze trochę dalej.

Liam skinął głową, odwrócił się i ruszył przed siebie.

Nikt nic nie mówił, tylko brnęliśmy dalej. Trzymałam ręce splecione luźno na jego karku, a moje ciało śpiewało z ulgi. Liam niósł mnie przez kolejną godzinę. Nie narzekał nawet przez chwilę, nie pokazał, że mu niewygodnie i nie zachowywał się, jakbym była ciężarem. To miłe, dla odmiany.

Cisza w naszej małej grupie stała się ogłuszająca, ale nie miałam energii, żeby wpaść na coś mądrego albo sarkastycznego. Ava nic nie mówiła, tylko wskazywała kierunki.

Nic nie zapowiadało, że następny zakręt będzie różnił się czymkolwiek od tysięcy poprzednich. Ale kiedy celestialka poprowadziła nas pod małe zbocze i za róg, promienie słońca oświetliły kilka przewróconych, kamiennych pomników. Wszyscy się zatrzymali i zamrugali, by przyzwyczaić oczy do nagłego światła.

Liam delikatnie postawił mnie na nogi i ujął moją dłoń. Poszłam za nim, mijając ogromną kolumnę, która przewróciła się i opadła na przeciwległą ścianę. Zatrzymaliśmy się, kiedy zobaczyliśmy cztery kamienne trumny w pomieszczeniu poniżej. Leżały ukośnie do siebie i zostały wymyślnie ozdobione. Sufit był wysoki i kończył się ostro w samym centrum krypty. Jak w każdym innym miejscu w tej zapomnianej przez bogów świątyni mech i winorośle pokrywały ściany. Widziałam mniejsze pomieszczenia przez otwarte zakończone łukami drzwi, leżały w nich kolejne trumny.

– Dlaczego Victoria miałyby chcieć zostać pochowana tak daleko od cywilizacji? – zapytałam, powoli się odwracając, żeby rozejrzeć się po mauzoleum. – I to w tak wilgotnym, brudnym miejscu?

– Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo miasta, które kochała. Bezpieczniej było ukryć księgę i jej szczątki z dala od miejsca, które było jej domem – odpowiedział Liam, wychodząc do przodu. – Który grób należy do Victorii, Avo?

Ava pokręciła szybko głową.

– Nie wiem. Nie chciała narażać mnie na niebezpieczeństwo, zdradzając tę informację. Jedyne, co mi zostawiła, była ta mapa, a ona kończy się tutaj.

– W porządku. Rozdzielmy się i zobaczmy, co znajdziemy. – Liam przyjrzał się pierwszym dwóm trumnom, a ja sprawdziłam pozostałe. Wszystkie wyglądały jak normalne, starożytne miejsca pochówku. Postaci wyrzeźbione na wiekach wyglądały na żołnierzy, miecze spoczywały w ich kamiennych dłoniach.

Ava i Geraldo rozdzielili się, każdy zajrzał do jednego z mniejszych pomieszczeń. Widziałam ich pochodnie rzucające cienie na kamienne ściany, kiedy przechodzili. Znowu wezwałam płomień i ruszyłam do pomieszczenia znajdującego się najdalej od wejścia.

W progu ciemnego pokoju powitał mnie syk. Wąż, zwinięty i gotowy do ataku, wił się przy moich stopach. Przykucnęłam, ostrożnie wyciągnęłam rękę i go złapałam. Syknął ponownie i kłapnął, ale po chwili uspokoił się i owinał wokół mojego ramienia.

– Hej, maluchu, chcesz mi pokazać, gdzie schowano magiczną, starożytną księgę?

Promień słońca wpadał przez małą dziurę w suficie, oświetlając trumnę z tyłu. Przysunęłam się, bo zauważyłam, że w przeciwieństwie do innych, na wieku tej została przedstawiona kobieta. Wąż na mojej ręce wydawał się wycofywać. Idealnie.

Zwierzęta zawsze wiedziały. Odłożyłam go i patrzyłam, jak odpełził, zanim odwróciłam się do trumny.

Marmur był piękny i nietknięty. Kobieta miała ramiona skrzyżowane na piersi, długie, falujące włosy, a twarz zastygła w idealnie spokojnym wyrazie. Jej palce zdobiły pierścienie z wyraźnym znakiem Dhihsin. Pomimo tego, co artysta wyrył w kamieniu, czułam smutek unoszący się nad tym miejscem. Zakłuło mnie w sercu i teraz odrobinę lepiej rozumiałam, co znaczyło stracić partnera. To żona Azraela. Pochyliłam się, żeby przyjrzeć się jej uważniej, i musnęłam wieko dłonią.

Przeszył mnie ból, syknęłam i odskoczyłam. Skóra na mojej dłoni pokryła się pęcherzami, po czym zaczęła się leczyć.

– Kurwa! – warknęłam.

Poczułam powiew powietrza za sobą.

– Dianno, co się stało? – Liam zauważył moją gojącą się dłoń i złapał za nadgarstek, przyciągając bliżej. – Jesteś ranna? Jak... – Słowa zamarły mu na ustach, kiedy zauważył trumnę.

– Myślę, że ją znalazłam – powiedziałam.

Liam spojrzał na moją zagojoną już rękę i pocałował jej wnętrze, zanim puścił nadgarstek. Oddech uwiązał mi w gardle i zacisnęłam dłoń w pięść, kiedy okrążył trumnę.

Przesunął dłonią nad wiekiem, ledwo go dotykając. Jego oczy błysnęły, a srebrne pierścienie na dłoniach zaczęły się mienić. Patrzyłam, jak maleńkie wiązki elektryczności wyrwały się z jego ręki, by dotknąć kamienia. Trumna zaskrzypiała i syknęła, a ryciny błysnęły kobaltowym światłem, które stało się dla mnie tak znajome. Cofnął rękę i się odsunął, żeby ustawić mnie za sobą. Wieko uchyliło się na jedną stronę, dźwięk kamienia trącego o kamień był prawie nieprzyjemny.

Stałam na palcach, próbując zobaczyć coś ponad ramieniem Liama. Wewnątrz spoczywała ubrana postać, zmumifikowane dłonie leżały skrzyżowane na piersi.

– To nie Victoria – wyszeptałam.

Liam pokręcił głową.

– Nie, to nie ona. Kiedy celestiale albo bogowie umierają, tworząca nas energia wraca do miejsca, z którego przybyła. Nie ma ciała do pochowania. To musi być jeden z jej zaufanych poddanych.

Przesunęłam się bliżej jego lewej ręki, kiedy zaglądał głębiej do środka. W trumnie leżały czyjeś szczątki, prawdopodobnie mężczyzny. Z biegiem czasu pozostał tylko szary kadłub przykryty białą chustą. Na szyi miał korale i klejnoty, a w dłoniach trzymał wysłużoną, postrzępioną książkę. Była gruba, przynajmniej tysiąc stron, ale

nie wykonano jej z żadnego rodzaju papieru, jaki kiedykolwiek widziałam. Różne symbole zostały wyryte w brązowej skórzanej okładce, a zamykały ją srebrne klamry.

Księga Azraela.

W końcu ją znaleźliśmy. I nie tylko znaleźliśmy, ale udało się to, zanim Kaden i Tobias się do niej zbliżyli.

Liam sięgnął do wnętrza krypty i ostrożnie odsunął palce mężczyzny od księgi, szepcząc przeprosiny, gdy wyjął ją z grobu.

Jego oczy rozblęły, a ten piękny uśmiech pojawił się na tle lekkiego zarostu ocieniającego jego szczękę. Wpatrywałam się w niego, ponownie oszołomiona pięknem tego mężczyzny, i wiedziałam, że zrobiłabym praktycznie wszystko, by zobaczyć go prawdziwie szczęśliwego. Nie potrafiłam wyjaśnić, jakim cudem tak szybko udało mu się przebić przez moje mury, ale nie miałam wątpliwości, że wzbudził we mnie emocje, których nie spodziewałam się poczuć.

– Udało nam się – powiedział, miażdżąc moje wargi swoimi.

Pocałunek był krótki, ale piorunujący. Odsunął się, a ja uśmiechnęłam się szeroko i skubnęłam lekko jego podbródek. Objął mnie ciasno i przyciągnął swoje ciało do mojego.

– Bardziej tobie się udało – poprawiłam. – Ja byłam głównie tanią siłą roboczą.

– Nie, udało się nam, Dianno. Masz rację. Zawsze miałaś rację. Nie udałoby mi się bez ciebie – odparł, patrząc mi w oczy.

Nagle poczułam ucisk w piersi.

– Jestem pewna, że ta twoja wielka mózgowica w końcu by do tego doszła.

– Zawsze te cwaniackie docinki. – Uśmiechnął się szeroko i znowu wycisnął na moich ustach szybki pocałunek.

– Oczywiście. Kto inny będzie pilnował twojej skromności?

Spojrzałam na ściśniętą między nami książkę. Wydobywająca się z niej energia drażniła moją skórę. Delikatnie wyswobodziłam się z jego uścisku. Liam, który wydawał się zauważać wszystko, co związane ze mną, natychmiast przełożył wolumin do drugiej dłoni. W końcu zrozumiałam, co Kaden miał na myśli, kiedy mówił, że Alistair i ja od razu będziemy wiedzieć, kiedy ją znajdziemy. Nie potrafił opisać tego uczucia, ale twierdził, że będziemy wiedzieć.

– Cholera, to coś daje niezłego kopa. Czuję moc wydobywającą się z niej falami. – Zadrżałam.

Ostrożnie cofnął się o krok, starając się zabrać ją ode mnie jeszcze dalej, jakby się bał, że zrobi mi krzywdę.

– Wybacz. Zabierzmy ją z powrotem do Bractwa. Będę musiał zadzwonić do pozostałych i ich poinformować – powiedział, stając przede mną, żeby wyjść. – Poza

tym potrzebujesz prysznic. Pachniesz naprawdę okropnie.

– Hej! – krzyknęłam. – Jestem pewna, że sam pachniesz równie źle. – Przyspieszyłam kroku, idąc tuż za nim.

– W tej chwili nie dbam o to. Chociaż śmierdziałem gorzej. Długie walki ze stworzeniami, których wydzieliny nie dawały się zmyć przez wiele dni swoje robiły – przyznał Liam, posyłając mi dziki uśmiech.

– Dobra, musisz przestać się uśmiechać. Zaczynasz mnie przerażać – mruknęłam, patrząc na niego kątem oka.

– Co mogę powiedzieć? Jestem szczęśliwy. Mamy Księżę Azraela. Z wszystkim, co teraz nastąpi, możemy sobie poradzić. Co najgorszego może się zdarzyć?

Liam wzdrygnął się, kiedy trzasnęłam go w ramię wierzchem ręki.

– Au, za co to? – zapytał, pocierając uderzone miejsce.

– Oszalałeś? Nie można tak mówić! – syknęłam.

Pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać i nadal pocierając ramię wolną ręką.

– Taka gwałtowna.

Uśmiechnęłam się, chcąc rzucić jakąś ciętą ripostę, kiedy usłyszeliśmy zbliżające się do nas kroki. Podnieśliśmy głowy akurat w chwili, gdy Ava i Geraldo dołączyli do nas w głównej komnacie.

– Znaleźliście ją. To ona, prawda? – zapytała Ava, występując do przodu.

Liam uniósł ją lekko.

– Tak i wydaje się, że twoja matka zapieczętowała grób tak, że tylko ja mogłem go otworzyć.

Geraldo skinął głową. Ava westchnęła, podparła się pod boki i uśmiechnęła.

– Cóż, to wyjaśnia, dlaczego nie mogliśmy go otworzyć ostatnie kilka razy. Spaliliśmy przy tym wielu celestiali.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy jej słowa do mnie dotarły.

– Coś ty powiedziała?

Ava nie poruszyła się i nie zareagowała. Jej ciało zamarło w miejscu, a ta jej urocza twarz zamarła w permanentnym półuśmiechu. Wzrok Geralda pozostał skupiony na księdze trzymanej przez Liama. Staliśmy tak przez jakieś pół sekundy, zanim sobie uświadomiłam, że wdepnęliśmy w gównno. W potężne gównno.

Liam musiał wyczuć zmianę w powietrzu na sekundę przede mną, bo zeszytniał. Ciało Avy szarpnęło się w bok, jej ramię zgięło się pod niemożliwym kątem, kiedy szyja się przekręciła, a kość wyskoczyła na zewnątrz. Patrzyliśmy na to, jak umierała.

Ciało Geralda opadło, jego kręgosłup pękł, a część skóry odkleiła się od mięśni, ukazując tkankę pod spodem. Pojawiły się ślady ugryzień i rozcięcia, jakby rozszarpało go dzikie zwierzę. Szarpnął się, oboje z Avą mieli szeroko otwarte,

pobiegały oczy. W tamtej chwili już wiedziałam, że to, co wcześniej czułam, nie było tylko ohydną, stojącą wodą, to byli oni. Byli martwi i gnili przez cały ten czas.

Odsunęłam się, łapiąc Liama za ramię, a on wpatrywał się w nich zszokowany.

– Musimy iść. Już! – warknęłam.

– Co to jest?

– Śmierć. I tylko jedna osoba ma nad nią władzę.

Głowy Avy i Geralda odskoczyły w tył, a ich złamane żuchwy otworzyły się obrzydliwie szeroko. Tylko jedno stworzenie posiadało wystarczającą władzę nad śmiercią, by utrzymać celestiała przywiązanego do jego ciała, i wiedziałam, że było za późno. Puste wycie wyrwało się z ich gardeł, wypełniając mauzoleum i nawołując ich pana.

Upiorne zawodzenie było przeszywające, aż musiałam zakryć uszy. Liam skrzywił się i zobaczyłam błysk srebrnego ostrza, którym przeciął szyję Geralda. Jego głowa podskoczyła i potoczyła się po podłodze, ale ciało pozostało w pozycji pionowej.

Pociągnęłam Liama za ramię.

– To nie zadziała. Oni już nie żyją, a to, co ich kontroluje, używa ich tylko jako sygnału naprowadzającego.

Moje słowa potwierdziły się, kiedy to przeklęte wycie wydobyło się z szyi Geralda. Po raz pierwszy, odkąd go spotkałam, Liam wydawał się zszokowany. Odwołał swój miecz, zmieniając go z powrotem w jeden z wielu pierścieni zdobiących jego dłonie.

Ignorując to, co zostało z Avy i Geralda, odwróciłam się i zaczęłam szukać innej drogi wyjścia. Wiedziałam, co się zbliżało, i nie było to coś, z czym byliśmy gotowi walczyć. Przecież nawet w pełni nie wyzdrowiałam.

Pęknięcia, które wpuszczały światło, wypełniły się funtami błota i kamieni, kiedy zaczęłam się przez nie przekopywać. Szpony zastąpiły moje paznokcie, gdy szukałam, w nadziei, że znajdę kolejne ukryte drzwi. Musieliśmy się stąd wydostać i to szybko.

– Dianno, przestań! – rzucił Liam, odciągając mnie od poszukiwań drogi ucieczki. – Nie ma innego wejścia ani wyjścia. Mówiłem ci.

– Musimy spróbować! – krzyknęłam, wyrywając rękę.

Widziałam, jak zmartwienie wypełniło jego oczy, kiedy rozpoznał, że kierowało mną przerażenie.

– Co się zbliża, Dianno? Kto nadchodzi?

W pomieszczeniu nagle zapadła cisza, kiedy Geraldo i Ava przestali wyc. Usłyszałam kroki i wygwizdywaną cicho melodię, niosące się od strony korytarza. Odwróciłam się w kierunku wejścia, kiedy odgłos ciężkich kroków się zbliżył. Liam stanął obok mnie, a ja przełknęłam, skupiając wzrok na wejściu. Energia w pomieszczeniu się zmieniła, a pogwizdywanie ustało.

Tobias wszedł do mauzoleum z rękami w kieszeniach, jakby udał się na wieczorną przechadzkę. Miał na sobie dopasowaną, czarną marynarkę, zwężającą się w talii i pasujące spodnie. Kiedy wkroczył w snop światła, uświadomiłam sobie, że ciemny kolor jego ubrań pochodził od przesączającej je krwi. Zatrzymał się i wyjął ręce z kieszeni. Jego oczy błyszczały, kiedy zaczął strząsać posokę z ciemnych szponów. Zabił i pożarł każdego strażnika pilnującego wejścia do świątyni. Czułam to.

– No, no, no, suka jednak potrafi zrobić coś dobrze.

– Tobias – warknęłam, stając przed Liamem.

Gdybym ustawiła się pod odpowiednim kątem, nie zauważyłby księgi w lewej dłoni Liama. Musieliśmy wydostać się stąd przed przybyciem Kadena. Pewnie zdołałabym pokonać Tobiasa sama, ale mielibyśmy poważnie przerąbane, gdyby Kaden postanowił złożyć nam wizytę osobiście.

– Samkiel. Pogromca Świata. Niszczyciel – drwił Tobias, wpatrując się w Liama. – Stworzenie o tak wielu imionach.

Czułam, jak energia Liama wypływała z niego falami i nie musiałam patrzeć za siebie, by wiedzieć, że jego oczy błyszczały. Ostatnie słowa wypowiedziane przez Tobiasa musiały trafić w czuły punkt. Co Tobias wiedział o nim, czego ja nie wiedziałam?

– A jak zwą cię? – zapytał Liam, jego głos był przesączony gniewem.

– Och, przepraszam, czy Dianna nie powiedziała ci, kim jestem? – zapytał Tobias, przyciskając dłoń do piersi i udając urażonego. – Uznałem, że to zrobiła, skoro... Jak to określiłaś?

Uniósł dłoń, a zwłoki Avy wyprostowały się, jej głos powtórzył moje słowa: „Jestem jego przyjaciółką”. To oświadczenie wydostało się z zimnych ust Avy, wypowiedziane moim głosem, tyle że zduszonym i chrapliwym. Tobias opuścił rękę, a ciało Avy upadło, by dalej gnić na podłodze.

– Była dobrą marionetką – oznajmił Tobias, patrząc na rozkładające się zwłoki kobiety. – Oboje byli, chociaż nie wytrzymaliby dużo dłużej, odkąd postanowiliście się zabawić i wskoczyć do tej cholernej wody. Martwe ciała nie wytrzymują długo mokre – poinformował beztrąsko, podchodząc do jednej z trumien. Przesunął palcami po kurzu na wieku i potarł go między palcami.

– Możesz kontrolować zmarłych – powiedział Liam, w jego tonie dało się słyszeć lekkie zaskoczenie. – Nekromancja pozostaje zabroniona od wieków.

– Nie jestem jedyną pradawną istotą, która popełniła takie bezceństwa, Królu Bogów – oznajmił. – Czy ona wie o tobie wszystko? Powiedziałaś jej o ostrzu Niepamięci? Wspomniałaś, ilu z nas nim zaszlachtowałaś? Wyznałaś jej prawdę, czy



może od razu przeskoczyliście do tej części, w której rozkłada dla ciebie te śliczne nogi?

– Idź się pieprzyć, Tobias – warknęłam, a moje szpony wbiły się w dłonie.

– Ona jest potworem, Samkielu, i to jednym z najgorszych – syknął, a okrutny uśmiezek wypłynął na jego usta. – Nie pozwól, żeby te niewinne oczka i słodkie uśmieški cię zwiodły. Zabijała i się w tym pławiła. Nie stała się drugim generałem Kadena tylko dlatego, że jest dobra na kolanach.

Poczułam, jak Liam zeszywniał i przez chwilę zmartwiłam się, co pomyśli o mnie po usłyszeniu tego komentarza. Wiedział, co zrobiłabym dla Gabby, ale nie miał pojęcia, jak żądna krwi potrafiłam się stać. Ale moim zmartwieniem powinien być Ig’Morruthen blokujący nasze jedyne wyjście i myśl, że może dobrać się do księgi. Nie powinno się liczyć to, że Liam i ja nie opowiedzieliśmy sobie wszystkiego na temat naszej przeszłości. Nie powinno mnie to obchodzić, jednak jakaś część mnie mimo wszystko o tym myślała.

– Och, teraz umilkłaś? Nie chcesz, żeby twój nowy chłoptaş dowiedział się, jak absolutnie potworna jesteś? Jest słodka, wiem, ale jest dokładnie taka jak my, Pogromco Świata. Niezależnie, co te śliczne usta szepczą, obejmując twojego kutasa – drwił Tobias, podchodząc do kolejnej trumny. – Wiecie, że wyczuwam wasze zapachy na sobie nawzajem? Mdlu mnie od tego. Mogę sobie tylko wyobrazić, co zrobi Kaden, kiedy dowie się o twojej zdradzie. Ciekawe, czy sprawi, że Gabby będzie wrzeszczeć, kiedy rozerwie ją na kawałki, kończyzna po kończynie.

Coś we mnie pękło i rzuciłam się do niego z pełną prędkością. Ledwo usłyszałam, jak Liam krzyknął:

– Nie!

Uderzyłam Tobiasem o ścianę na tyle mocno, że kawałki kamieni poleciały na nas.

Za późno sobie uświadomiłam, że mnie podpuszczał, a ja dałam się na to złapać. Chwytał mnie za ramiona, wykręcił, zmienił pozycję i przycisnął mnie do ściany. Oczy Tobiasa błyszczą jasną czerwienią w ciemności pokoju, kiedy zacisnął palce na moim gardle i uniósł. Jego szpony przebiły moją skórę i czułam, że kamienie podrapały mi plecy.

Gdzie był Liam? Nie widziałam go ponad ramionami Tobiasa, pomieszczenie tonęło w głębokich cieniach. Zwykle nie byłam damą w opresji, ale przydałaby się odrobina pomocy, skoro Tobias skupiał się wyłącznie na mnie.

– Jesteś słaba, Dianno. Nie pożywiałaś się jak należy? W twojej diecie jest teraz mniej białka? – zapytał.

Uśmiechnął się, dzięki czemu zobaczyłam, że jego zęby zmieniły się w kły. Przechylił głowę na bok i zaciągnął się powietrzem.

– Nie jadłaś, prawda? Dlatego nie zdrowiejesz jak należy. Udajesz, że znowu jesteś śmiertelniczką? Ostatnim razem chyba nie wyszło ci to na dobre, prawda?

Liam znalazł się za Tobiasem w jednej chwili, jego oczy płonęły srebrem, kiedy złapał go za ramię. Poczułam, jak dłoń Tobiasa mocniej zacisnęła się na moim gardle, a potem został wyrzucony w powietrze. Przeleciał przez jedną z wewnętrznych ścian i wylądował z donośnym hukiem, a po chwili spadła na niego sterta kamieni.

– Czego cię nauczyłem na temat emocji? Kontrola, Dianno – przypomniał Liam, pomagając mi wstać z kucek.

Objęłam gardło, a moje palce lepiły się od krwi.

– Tak, tego akurat nie przemyślałam – przyznałam zachrypniętym głosem. Wstałam, podpierając się na ramieniu Liama. – Liamie, on jest silniejszy ode mnie. Pożywił się na strażnikach. Musimy zniknąć.

Cichy rumor z miejsca, w którym wylądował Tobias, sprawił, że zwróciliśmy głowy w tym kierunku. Wyłonił się z ciemności, strzepując kurz i kawałki gruzu z ubrania, jakby nie został właśnie przerzucony przez ścianę. Spojrzał na nas ze złością, wyrównał materiał marynarki i wyprostował plecy. Nie miał ani jednego zadrapania.

– To było po prostu niegrzeczne. – Strzelił karkiem i przeszedł nad gruzami. – Pytałeś mnie, kim jestem, Samkielu. – Tembr głosu Tobiasa zmienił się, sprawiając, że ściany zawibrowały.

Wiedziałam, co się zaraz stanie.

– Pozwól, że ci pokażę.

Ciało Tobiasa zatrzeszczało i wygięło się, gdy kościste wypukłości, grube i ostre, wyrosły z jego ramion i łokci. Jego skóra stała się atramentowoczarna z czerwoną poświatą, a idealne rysy twarzy nabrały kanciastego i ostrzejszego wyrazu. Cztery rogi wyrosły mu z głowy, stercząc w stronę sufitu. Jego szpony wydłużyły się i zagięły, a ostre kły błysnęły, kiedy się do nas uśmiechnął.

Powietrze stało się ciężkie, moc Liama wypełniła pomieszczenie, naciskając na mnie. Zerknęłam na niego i zobaczyłam nieskrywany szok na jego twarzy. Zacisnęłam dłoń na jego nadgarstku, ale nie zwracał na mnie uwagi.

– Haldnunen – wyszeptał Liam.

Uśmiech Tobiasa był lodowaty.

– Nie słyszałem mojego prawdziwego imienia od eonów, Samkielu.

– To nie jest możliwe. – Oddech uwiązał Liamowi w gardle. – Zginąłeś wraz z moim dziadkiem. Widziałem teksty, czytałem je. Znam je.

– To właśnie powiedział ci ojciec? – Tobias mlasnął językiem. – Twoja rodzina jest pełna kłamców, Samkielu. Szkoda, że nie pożyjesz na tyle długo, żeby to rozgryźć.

Liam wyprostował ramiona, piorunując Tobiasa wzrokiem.

– Nie ma znaczenia, kim ani czym jesteś. Potrzeba armii, żeby mnie zatrzymać.

Śmiech Tobiasza był zimny i na wskroś żądny śmierci. Mężczyzna wyciągnął ramiona w bok i zacisnął dłonie w pięści. Szpony wbiły się we wnętrze dłoni, upuszczając świeżej krwi. Przemówił w pradawnym języku Ig'Morruthen. Krew przesączyła się między jego palcami i skapnęła na podłogę. Zaskwierczała, a ciemny dym zawirował, gdy posoka zetknęła się z kamieniem.

– Cóż, dobrze się składa, Samkielu – powiedział, a jego głos był głęboki i złowieszczy – że mam ciała na zbyciu.

Mauzoleum zadrżało, kiedy kamień wchłonął jego krew. Liam i ja patrzyliśmy z przerażeniem, jak wieka powoli zsuwały się z trumien. Puste wycia i jęki wypełniły kryptę, a ziemia otworzyła się pod nami, gdy umarli powstali.

## Dianna

Trzask

W biegu ponownie uderzyłam ręką w ramię Liama.

– „Trzeba armii, żeby mnie powstrzymać” – zadrwiłam. – Musiałeś odpalić to swoje gigantyczne ego, prawda?

Kolejny *trzask*.

– Nie powiedziałaś mi, że Tobias to król Yejedin – warknął Liam, gdy biegliśmy zapadającym się tunelem.

Nieumarłe stworzenia wyły i pędziły za nami.

– Niby czym? – Dyszałam, odwracając się, by rzucić kolejną kulą ognia.

Liam pociągnął mnie za róg i pchnął na ścianę, przyciskając swoje ciało do mojego.

– Korona wrosnięta w jego czaszkę – przypomniał cicho po tym, jak trupy nas minęły.

Byliśmy pokryci brudem, gruzem i posoką po tym, jak wywalczyliśmy sobie drogę do wyjścia z krypty.

– Cóż, nie wiedziałam – wyszeptałam. – Myślałam, że to rogi.

Spojrzał na mnie, jakby to *mnie* wyrosły rogi.

– To nie są rogi. To korona. On jest jednym z Czterech Królów Yejedin.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czterech?

Liam wpatrywał się we mnie, a na jego twarzy malowało się zdumienie, kiedy coś sobie najwidoczniej uświadomił.

– To tak wiele wyjaśnia. Ich moc. To, kim jest Kaden. Dlaczego mogą się przede mną ukryć. Dianno, oni są starsi nawet ode mnie! I to o całe wieki. – Podniósł jedną brudną rękę i zaczął gorączkowo pocierać głowę, zanim wbił we mnie wzrok. – To znaczy, że ty jesteś królową... królową Yejedin! Jeśli Kaden jest jednym z czwórki, dlatego jest tak zawzięty i terytorialny. Dlatego zrobi wszystko, żeby cię odzyskać.

Mój żołądek skurczył się na słowa Liama i poczułam gulę w gardle. Nie, to nie mogła być prawda. A jednak serce załomotało mi w piersi.

– Nie. Nie należę do Kadena. Nie jestem jego królową.

Liam dyszał urywanie, gdy na mnie spojrzał.

– Musimy wrócić do głównej sali. Schowałem księgę z powrotem w grobie, kiedy zaczęliśmy walczyć i nie chcę jej tam zostawiać.

Trzasnęłam go w pierś. Chociaż był pokryty bogowie wiedzieli czym, i tak zobaczyłam, że się skrzywił.

– Mówisz o tym samym pomieszczeniu, w którym wciąż znajduje się Tobiasz?

– Tak – syknął, choć dźwięk ten był zaledwie szeptem. – Zabiję Tobiasza, a ty się do niej dostaniesz. Grób jest na tyle popękany, że nie stanie ci się krzywda.

Nie dał mi szansy na sprzeciw i zastanawiałam się, czy mu za to nie przyłożyć, kiedy zaczął skradać się do wyjścia z naszej kryjówki. Trzymał dłoń przy moim brzuchu, zatrzymując mnie w miejscu, kiedy sam wyrżał za róg. Skinął głową i złapał mnie za rękę, prowadząc mnie z powrotem do sali z trumnami. W biegu oglądałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy trupy nie zawróciły. Jak dotąd było czysto.

Gdy się zbliżyliśmy, usłyszałam rumor rzucanych kamieni i wrzaski frustracji Tobiasza, który szukał księgi.

Zatrzymaliśmy się przy brzegu masywnych drzwi. Liam przesunął po mnie spojrzeniem.

– Pamiętaj, czego cię nauczyłem.

Przytaknęłam i wezwałam płomienie, które zatańczyły na moich dłoniach. Zajrzałam do środka i zobaczyłam nieumarłych krążących po sali.

– Królowa czy nie, proszę, bądź ostrożna – szepnął.

Spojrzałam Liamowi w oczy, ale nie mogłam rozszyfrować kłębiących się w nich emocji. Przesunął kciukiem po pierścieniu i wezwał zbroję. W jego dłoni pojawił się rozświetlony miecz, ten o wiele dłuższy niż te, które wzywał wcześniej. Przycisnął swoje usta do moich w mocnym, szybkim pocałunku, zanim wbiegł do pomieszczenia i rzucił się w stronę Tobiasza. Usłyszałam ich sapnięcia, kiedy się zderzyli, a mauzoleum zadrżało.

Kurwa.

*Dobra, Dianno, jest rozproszony. Idź po księgę!*

Wbiegłam do środka i od razu spadające gruzy posypały się na moją głowę. Uderzyłam o ścianę, gdy nieumarli ruszyli na mnie, gryząc i drapiąc. Uderzyłam kolanem w potylicę najbliższego, miażdżąc jego czaszkę na pył, zanim podpaliłam kilku innych. Odepchnęłam się stopą od ściany i wystrzeliłam z tak dużą szybkością, że siłą pędu rozczłonkowałam jeszcze kilku.

Wylądowałam przed pomieszczeniem, którego potrzebowałam. Odgłos kroków i jęki za mną powiedziały, że ci, których nie trafiłam, znajdowali się blisko. Cholera. Musiałam odnaleźć tę księgę, żebyśmy mogli się stąd wynieść. Wbiegłam do środka i rozejrzałam się dookoła, zmrużyłam oczy i łokciem odepchnęłam z drogi jednego

z nieumarłych. Upuścił zadrzewiały, stary miecz, a ja porwałam go, zanim truposz doszedł do siebie.

Odgłos spadających kamieni sprawił, że podniosłam wzrok. Tobiasz i Liam właśnie toczyli nad nami powietrzną walkę na pięści, świątynia trzeszczała za każdym razem, kiedy jeden rzucił drugim o mur lub sufit.

*Skoncentruj się, Dianno.*

Wciąż był nieśmiertelny – w pełni nieśmiertelny. Nic mu nie będzie. Obróciłam się wokół własnej osi, tnąc każde martwe stworzenie, które się zbliżyło, aż dotarłam do pomieszczenia z odpowiednią trumną.

To miejsce było kompletnie zniszczone. Jak, u diabła, miałam teraz znaleźć grób tej całej Victorii? Odrzuciłam kilka odłamków na prawo, a kolejny truposz wyciągnął do mnie rękę. Wbiłam w niego miecz i poczułam, że coś skoczyło mi na plecy. Koścista ręka owinęła się wokół mojego gardła, ale złapałam ją, rzuciłam jej właścicielem o podłogę i skoczyłam na niego, miażdżąc kompletnie. Zanim zdążyłam podnieść się na nogi, kolejny nieumarły wyciągnął do mnie łapska. Jego gnijące paznokcie złapały za przód mojej bluzki, po czym mnie podniósł. Włożyłam dłonie pod jego ramiona, podniosłam je wysoko i opuściłam gwałtownie łokcie, łamiąc jego kościste ręce. Złapałam miecz i wbiłam go w czaszkę tego, który do mnie pełzł.

Spojrzałam w dół i zauważyłam, że z mojej bluzki zwisały ręce. Oderwałam je i zadrżałam z obrzydzenia.

– Fuuuj.

Rzuciłam kończyny na podłogę i rozdeptałam na kawałki.

Tobiasz krzyknął, a pomieszczenie znowu zadrżało, zwalając mnie z nóg. Opuściłam broń, upadłam i patrzyłam z niepokojem, jak miecz wsunął się w szczelinę i zniknął.

Moc Tobiasza musiała zamigotać, bo wszyscy nieumarli zatrzymali się i zaczęli sprawdzać swoje ciała, jakby chcieli się przekonać, że pozostawali w jednym kawałku.

Uniosłam się na łokciach i dostrzegłam znajomy błysk marmuru. Skoczyłam na nogi i podbiegłam do niego. Coś uderzyło we mnie od tyłu, rzucając na ziemię. Powietrze uleciało mi z płuc, kiedy twarzą uderzyłam w zimną posadzkę, a trup rozorał moje plecy. Za każdym razem, kiedy próbowałam się podźwignąć, kolejne umarlaki skakały mi na plecy. Usłyszałam uderzenia metalu o kamień, kiedy nieumarli z bronią uderzali w swoich, próbując się do mnie dostać. Krzyknęłam, kiedy miecz wbił się w nadal niezagojoną ranę.

Mauzoleum zadrżało tym razem mocno, a na podłodze pojawiła się kolejna wąska szczelina. Wydawało się, jakby ogromny fragment świątyni odpadł, ale to, co usłyszałam potem, oznaczało bardziej, że to Tobiasz rzucił Liamem.

– Straciłeś swój miecz, Pogromco Świata. Jesteś rozproszony. Martwisz się o nią? – Zaśmiał się chłodno. – A może zalazła ci za skórę? Chciałbyś, żebym ją wyeliminował?

Podłoga zatrzeszczała ponownie, drżąc, jakby przejeżdżał po niej konwój. Powietrze rozbłysło mocą Liama, a uderzenie unicestwiło kilka trupów. Liam ponownie wystrzelił w powietrze, siła jego skoku zrzuciła ze mnie jeszcze kilku nieumarłych.

Wyrwałam miecz ze swojego brzucha, wygięłam usta w grymasie bólu i podniosłam się do pionu. Trzech truposzy ruszyło na mnie. Złapałam miecz upuszczony przez jednego z nich za rękojeść i zakręciłam nim tak, jak pokazywał mi Liam. Wykorzystałam impet górnej części ciała, żeby unieść ostrze nad głowę i opuścić, ścinając im głowy jednym płynnym ruchem. Pojawili się kolejni i ich również rozczłonkowałam. To był taniec, choć nawet nie wiedziałam, że go znałam. Przy dziesiątym ciosie, miecz pękł, łamiąc się na czaszce jednego z trupów.

Kupiłam sobie trochę czasu, ale to nie miało potrwać długo. Odwróciłam się, szukając marmurowej trumny, ale ona zniknęła. Podwójna kurwa. Walka Liama i Tobiasa nie pomagała; świątynia drżała i sypały się gruzy za każdym razem, kiedy uderzali w ścianę.

Liam cisnął Tobiasem przez kolejną część mauzoleum, więc wykonałam swój ruch. Popędziłam w stronę Liama, który szedł w stronę Tobiasa, i złapałam go za ramię. Jego oczy były płynnym srebrem, rozgrzane od bitewnego gniewu, gdy odwrócił się i spojrzał na mnie przez małe szparki w hełmie. To spojrzenie, w połączeniu z pokrywającymi jego zbroję gruzem i krwią, sprawiało, że wyglądał przerażająco. Prawie cofnęłam się o krok, ale jego twarz rozluźniła się, kiedy tylko zobaczył, że to ja. Pociągnęłam go do najdalszej części krypty, akurat kiedy Tobias wykopywał się spod gruzów.

Liam i ja staliśmy przyciśnięci do kruszącej się kamiennej ściany. Walczyliśmy, ale nie było żadnej różnicy. Niezależnie, ilu spaliłam lub kopnęłam i ilu on przeciął na pół, ciągle pojawiali się kolejni. Jaskinią wstrząsnęło ponownie, kiedy usłyszałam ich nad nami, starających się przebić do środka. Kolejni nieumarli pchali się wejściem. Obawiałam się, że Tobias wezwał każdego pogrzebanego w okolicy. Kurz opadał, gdy ci, którzy nie próbowali rozerwać nas na strzępy, szukali księgi.

– Dokąd poszedłeś, Pogromco Świata? Dopiero zaczynałem się dobrze bawić! – ryknął Tobias.

Wyrwał trumny z ziemi i rzucał nimi o ściany, sprawiając, że spadało na nas jeszcze więcej gruzu. Jeśli nie zostaniemy rozerwani na strzępy, wkrótce pogrzebią nas żywcem. Otaczało nas przynajmniej trzydziestu nieumarłych. Wszyscy byli szkieletami w podartych ubraniach, gnijąca skóra przywierała do tego, co z nich zostało. Inni wyglądali na wysłużonych w bitwie, z brakującymi kończynami

i hełmami zardzewiałymi z racji upływu czasu. Mieli z sobą broń, która – jak zakładałam – została pogrzebana wraz z nimi, od mieczy po przerdzewiałe topory. Nie mogłam ryzykować, że odetną mi głowę i zniszczą budynek. Potrzebowaliśmy innego planu.

– Ilu ludzi jest tu pochowanych? – szepnęłam do Liama, wyglądając za róg.

Niektórzy odrzucali na bok gruzy w poszukiwaniu nas. Poruszyłam się i przycisnęłam do ściany, prostując dłoń. Każdy mój mięsień krzyczał z bólu. Byłam słaba i dobrze o tym wiedziałam.

– Zbyt wielu. Zdecydowanie zbyt wielu – odparł, po czym odwrócił się najpierw w lewo, potem w prawo, by przekalkulować nasze szanse, zanim spojrzał na mnie, oceniając moją kondycję. Dotknął pierścienia, a jego hełm zniknął, spocone włosy przywierały mu do głowy. – Ile sił jeszcze ci zostało?

Pokręciłam głową.

– Niewystarczająco. Zawsze, kiedy wydaje mi się, że wychodzę na prostą, pojawiają się kolejni. On jest silny. Alistair też był. Nie bez powodu Kaden trzymał naszą trójkę blisko siebie. Jedyna różnica jest taka, że im przychodziło to naturalne, a mnie nie. Nie jestem tak silna, Liam!

Nie zawahał się.

– Właśnie, że jesteś.

Kolejny donośny huk sprawił, że oboje zanurkowaliśmy. Poruszałam się szybko i weszłam pod zniszczoną kolumnę. Wiedziałam, że mieliśmy przerąbane, zwłaszcza jeśli Tobias był tym królem, o którym mówił Liam, to i tak sam byłby wystarczającym wyzwaniem, ale przywołał wszystkie zwłoki w okolicy, dzięki czemu zyskali przewagę liczebną. Nie miałam pojęcia, jak mieliśmy powstrzymać go przed dostaniem się do księgi. Wiedziałam, że Liam potrafiłby wykończyć Tobiasa swoją bronią, ale armia umarłych mogła z łatwością go obezwładnić, jeśli rozproszy się ich atakami. Liam nie będzie w stanie nic na to poradzić, bo jest miły, dobry i w każdym calu taki, jaka ja chciałabym być. Wymyśliłam tylko jedno wyjście, które miało nie skończyć się dla mnie dobrze. Część mnie nie znosiła tego, ale wiedziałam, co musiałam zrobić.

– Liam – powiedziałam, nie dbając o to, czy martwi lub Tobias mnie słyszeli – musisz uciekać. Zabierz księgę i idź. Nie uda nam się obojgu wyjść z tej świątyni żywymi.

– Uda się.

– Mają przewagę liczebną, a my jesteśmy wyczerpani. Nadal nie wróciłam do stuprocentowej sprawności po tamtym ataku w dżungli, a jaskinia w końcu się zawali. Potrzebujemy tej księgi. – Przerwałam, przełykając kulę w gardle. – Ty jej potrzebujesz. Tylko to się liczy.



To była prawda, nawet jeśli mnie raniła. Taka właśnie była prawda.

Przesunął po mnie zmęczonym wzrokiem.

– Nie.

– Nie ma innego wyjścia.

Ścisnął mocniej srebrny miecz i wychylił się do przodu na kolanach.

– Pracuję nad tym.

– Czemu nie użyjesz tego ciemnego miecza jak wcześniej? Zabijał w ciągu sekund!

Zwęził powieki.

– Miałaś zamknąć oczy.

– Wiesz, że nigdy nie słucham. – Uśmiechnęłam się łagodnie, mimo że łyzy kłuły mnie w oczy. Wiedziałam, że jeśli ten plan zadziała, Tobiasz zawlecze mnie z powrotem do Kadena i już nigdy więcej nie zobaczę ani Liama, ani mojej siostry.

Pokręcił głową, odwracając się do pełzającej wkoło hordy umarłych.

– Nie mogę go tu użyć, to za mała przestrzeń. Zmiotłoby z powierzchni ziemi nie tylko wszystko tutaj, ale również ciebie. Nie zaryzykuję tak.

Dowiodłam swego. Westchnęłam, wiedząc, co musiało nastąpić.

– Mogę rozproszyć go na tyle długo, żebyś zabrał księgę i uciekł.

– Nie.

– Twoje ulubione słowo, cóż za zaskoczenie. Posłuchaj, taki był plan od początku. Nade wszystko, miałaś dostać księgę. Po to zawarliśmy umowę. Zajmij się moją siostrą. Proszę. – Chwyciłam za jego napierśnik i przyciągnęłam go do siebie. Jego czoło dotknęło mojego i zamknęłam oczy, ponownie zaciągając się jego zapachem. Chciałam, żeby wyrył się w mojej pamięci i został w niej jeszcze długo po tym, jak zmienię się w popiół. Chciałam zapamiętać każdy spędzony z nim dzień, nawet ten z czasów, kiedy się nienawidziliśmy. Ścisnęło mnie w piersi, a łyzy mogły w każdej chwili popłynąć, bo wiedziałam, że to pożegnanie. – Obiecałeś.

Ponownie pokręcił głową.

– Nie. – Wypowiedział to jedno słowo, ucinając wszelkie kłótnie z mojej strony. – Nie zostawię cię.

Przesunęłam dłonią po jego spoconym policzku, zanim pocałowałam go mocno i szybko.

– Może w innym życiu – wyszeptałam w jego usta.

Nie zamierzałam dać mu wyboru. Skoczyłam na równe nogi i wystrzeliłam w prawo. Zaczęłam kopać w gruzach, aż podniosłam stertę porzuconych kości i zawinęłam je w kawałek materiału. Miałam nadzieję, że Tobiasz okaże się na tyle zafiksowany na zdobyciu tej księgi i uwierzy, że to ja ją miałam.

Zatrzymałam się przy wejściu do jaskini. Spojrzałam w oczy Tobiasa na tyle długo, by wychwylić w moich desperację, gdy mocniej ścisnęłam zawiniątko. Jego nozdrza zadrgały, a ja ruszyłam biegiem. Tobias ryknął, kiedy zaczęłam uciekać. Jeśli nie sprowadzi z powrotem do Kadena mnie albo księgi, to może się źle to dla niego skończyć.

Złapałam za powoli gojący się brzuch, a wszystkie głowy odwróciły się w moją stronę. Usłyszałam przekleństwo Liama, ale na szczęście nie ruszył za mną. Nieumarli zawyli i popędzili za mną. Pobiegłam mrocznym korytarzem, ale po chwili zatrzymałam się i postawiłam przed nimi ścianę ognia, oświetlając tunel. Nieumarli na przedzie wbiegli w płomienie i rozpadli się na kawałki, ale to nie wystarczyło. Ci za nimi po prostu przeszli nad ich zwłokami i zajęli ich miejsce. Kucnęłam i skoczyłam, dzięki czemu przebiłam się przez kamienie, i wylądowałam na wyższym poziomie.

– Kiepski ruch – syknęłam, a czubek mojej głowy zaczął pulsować, kiedy pojedyncza strużka krwi spłynęła mi po czole. Moja czaszka się zaleczy, ale to stanie się zbyt wolno.

Podniosłam się i przepchnęłam do przodu. Przestrzeń stawała się coraz ciasniejsza, aż musiałam zacząć iść na czworakach. Słyszałam przed sobą kapanie wody i wiedziałam, że dotarłam do głównej komnaty, skąd wyruszyliśmy. Nie słyszałam ani Tobiasa, ani Liama.

Na dźwięk drapania odwróciłam się za siebie i zobaczyła nieumarłych, próbujących wspiąć się za mną, ich rozkładające się szczęki otwierały się i zamykały, gdy tak pełzli w moim kierunku. Kurwa – musieli wejść jeden na drugiego, żeby mnie dosięgnąć. Już zamierałam strzelić kolejnym strumieniem ognia, kiedy kamień nade mną eksplodował. Zakończona pazurami dłoń złapała mnie w pasie i wyciągnęła przez dziurę.

– A ty dokąd się wybierasz?

Rzucił mną, a ja uderzyłam w podłogę na tyle mocno, że powietrze uleciało mi z płuc. Dopadł do mnie, zanim zdążyłam zareagować, i wyrwał zawiniątko z mojej dłoni. Kości rozsypały się i mój fortel wyszedł na jaw.

– Wykiwałam cię – wyszeptalam, kiedy wbił mi kolano w zębra. – Przegrałeś.

Nienawiść, czysta i oślepiająca, wypełniła jego szkarłatne oczy, gdy złapał mnie za resztki bluzki.

– Jeszcze zobaczymy. – Zakrzywione kły wbiły się w moje gardło.

Wrzasnęłam, gdy wyssał ze mnie pozostałości energii.

\*\*\*

Krew wypływała mi z ust, a Tobias ciągnął mnie do głównej sali za włosy. Wbiłam szpony w jego ramię, ale to na nic. Wysączył mnie i wiedziałam, co zamierzał zrobić.

– Och, Pogromco Świata! – zawołał śpiewnym tonem, drwiąc i szydząc. – Mam coś twojego.

Nieumarli rozstąpili się, szurając stopami, gdy przechodzili na boki. Nie widziałam Liama, ale walka ustała, kiedy tylko Tobias wszedł do środka.

Puścił mnie na moment, ale zanim zdążyłam odpełznąć, znów pociągnął mnie w górę za poszarpane gardło.

Odwrócił mnie twarzą do Liama, którego zbroja zniknęła, jakby zobaczenie mnie w takim stanie sprawiło, że stał się bezbronny na więcej sposobów. Tobias zaśmiał się i wbił pazury w moją pierś, żeby ścisnąć serce. Szarpnęłam się do przodu, czując napór. Ból był oślepiający, ale nie mogłam krzyknąć. Paliły mnie płuca, jakby sam wysiłek nabrania powietrza stał się zbyt wielki. Czułam, że moja moc słabnie, i zaczęłam mieć zawroty głowy. Jedno ściśnięcie, jeden ruch i byłam martwa.

– Oj, oj, nie tak szybko, Pogromco Świata. Jeszcze krok i wyrwę jej to śliczne serduszko – warknął Tobias. – A obaj wiemy, że nawet ty nie będziesz dość szybki, żeby ją ocalić.

Widziałam Liama przed sobą. Wyraz jego twarzy wyrażał czystą rozpacz. Musiał tylko zabrać księgę i uciec. Tobias nie puściłby mnie, zwłaszcza po tym, co zrobiłam z Alistairem. Jeśli nie zabije mnie tutaj, zabierze mnie do Kadena, który zrobi coś o wiele gorszego.

– Po prostu... idź... – udało mi się wycharczeć po tym, jak złapałam Tobiasa za rękę i rozluźniłam jego uścisk na tyle, by móc się odezwać.

W oczach Liama widziałam kalkulację, kiedy przerzucił spojrzenie ze mnie na Tobiasa. Układał jakiś plan, a ja po prostu nie wiedziałam jaki. Idiota. Dla mnie nie było już nadziei. Nigdy jej nie było. A on zwyczajnie musiał odejść.

Tobias wolną dłonią złapał mnie za szczękę.

– Wahasz się przez nią? – Potrząsnął moją głową, na co się skrzywiłam. – Kurewsko żalosne. Kąpałeś się w naszej krwi od wieków, zupełnie jak twój ojciec i jego ojciec. A tu jedna ładna twarz i nagle masz serce? Nie wierzę w to.

– Puść ją. – Te słowa nie były ostre czy okrutne. Były delikatne, wypowiedziane tak, jakby wiedział, że Tobias zadałby mi cierpienie, gdyby powiedział coś niewłaściwego.

*Och, Liamie, ty głupcze. Czemu nie możesz po prostu mnie zostawić?*

Tobias zaśmiał się, wyczuwając to.

– Wiesz co? Mam pomysł. Możesz przebić tym przeklętym ostrzem nas oboje. No dalej, Pogromco Świata. To zaoszczędzi ci mnóstwa czasu. Możesz udawać, że to

wypadek. I tak nikt nie będzie za nią tęsknić – drwił, ciągle potrząsając moją głową dla lepszego efektu.

Wyrwał mi się zboląły jęk, który sprawił, że Liam skrzywił się i zrobił krok do przodu. Tobias miał rację. Gdyby zabił nas oboje, Kaden zostałby sam, i to bez księgi. Wtedy straciłby siłę. Jego oddziały i tak były już podzielone i w rozsypce. Liam i jego przyjaciele pozostaliby bezpieczni przez jakiś czas. Tak, Liam straciłby mnie, ale świat byłby bezpieczny. Od początku taki właśnie mieliśmy plan. Ponownie przeszył mnie ból, ale tym razem nie został wywołany niezbyt delikatnym traktowaniem Tobiasa.

– Nie dasz rady, co? – drwił. – Czy to, co w tobie wyczuwam, to słabość? Po tych wszystkich wiekach potężny, wszechmocny niszczyciel w końcu ma słabość?

– Jeśli oddam ci księgę, puścisz ją? – zapytał Liam, jego głos był ledwo słyszalny.

Poczułam, że Tobias zeszywniał, a na jego usta wypłynął diabelski uśmiech, gdy zbliżył twarz do mojej.

– Tak.

– Mam twoje słowo? – zapytał Liam.

– Tak, oddaj mi księgę, a ja oddam tobie słodką, małą Dianę – obiecał, a w jego głosie dało się słyszeć irytację.

Nie, nie zrobiłby tego.

*Liam, nie bądź taki głupi!* Próbowałam się odezwać, ale wyszło mi tylko gardłowe sapnięcie.

Liam się skrzywił.

– W porządku. Jest w zapieczętowanej trumnie najbliżej ciebie – powiedział, wskazując to miejsce mieczem.

– Nie jestem głupi. Wiem, że jest zapieczętowana, więc tylko ty możesz ją otworzyć – warknął Tobias. – Otwórz.

– Zrobię to – odparł, unosząc jedną dłoń w geście poddania. – Muszę tylko tam podejść.

Tobias spojrzał najpierw na trumnę, potem na Liama i z powrotem na trumnę. Skinął głową i przesunął nas dalej na bok tak, żeby jego wróg miał dość miejsca, by podejść i otworzyć wieko, ale przy tym, nie zdołał go zaatakować. Liam nie spuszczał ze mnie wzroku, powoli podchodząc do trumny. Musnął dłonią wieko i jednym płynnym ruchem odrzucił je na drugi koniec pomieszczenia. Wcześniej musiał postępować delikatnie, ale po sposobie, w jaki przerzucił je przez grotę, wiedziałam, że nie był w nastroju do gier.

Sięgnął do środka, wciąż skupiony na mnie, i wyjął księgę. Pomachał nią w powietrzu i oświadczył:

– Teraz puść ją, a oddam ci księgę.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Liam nie mógł mówić poważnie. Nie robił tego. Tyle czasu nad tym pracowaliśmy, tyle wydarzyło się podczas tej głupiej wyprawy, a on zamierzał tak po prostu oddać księgę? Dla mnie? Nie. Nie mógł.

– Liam. Nie... – zaświszczałam, moje słowa zmieniły się w jęk, kiedy Tobias mocniej ścisnął moje serce.

– A teraz bądź grzecznym Królem Bogów i ją rzuć – ponaglił Tobias.

– Nie, dopóki jej nie puścisz – odparł Liam, machając ręką.

Zobaczyłam, że zrobił krok do przodu. To tylko cal, ale wiedziałam, że zrobi coś nie do pomyślenia. Spróbuje mnie uratować, bo był dobry. Był wszystkim, czym Tobias i ja nigdy nie zdołamy się stać.

Nie. Kaden nie mógł dostać tej księgi. Moje życie nie było odpowiednią ceną za przetrwanie świata. Nie byłam tego warta. Znalazłam w sobie resztki sił i złapałam Tobiasa za ramię. Nawet ten niewielki ruch sprawił, że splunęłam krwią, ale nie odrywałam wzroku od Liama.

– Obiecałeś – wykrztusiłam i skinęłam w jego stronę.

Wiedział, co miałam na myśli: miał zaopiekować się Gabby. Umowa czy nie, to jedno obiecał bezpośrednio mnie.

Nagle coś, czego nigdy nie widziałam w jego oczach, pojawiło się w jego spojrzeniu. To była ta sama emocja, którą zobaczyłam u Kadena w dniu śmierci Zekeila.

Strach.

Zobaczyłam, że otworzył szeroko oczy, ich kolor zbladł do jasnego srebra, kiedy sięgnął do przodu, a na jego ustach uformowało się jedno słowo.

Nigdy go nie usłyszałam. Zanim zdołał je wyartykułować, wyrwałam rękę Tobiasa z mojej piersi – wraz z własnym sercem.

## Dianna

Ciemność. Tylko tyle zostało – a jednak moje ciało wydawało się ciepłe i całe. Trzymano mnie w ciasnym uścisku, jakby w objęciach kochanka. Nie mogłam się ruszyć. Czy to Asteraoth? W końcu odnalazłam spokój?

Środek mojej piersi pulsował, wybuchając gwałtownym i przeszywającym bólem, rozchodzącym się po każdej części mojego jestestwa. Przywodził na myśl płynny żar, wysysający mnie od środka. Próbowалам się poruszyć, walczyć, kopać, zrobić cokolwiek, byle tylko uwolnić się od tej okropnej, oślepiającej agonii. Miałam wrażenie, jakby ktoś wlał lawę w miejsce, gdzie powinno znajdować się moje serce. Czy nie wyrwałam go sobie z piersi? Tobias właśnie dokańczył robotę? Nie, to też było niewłaściwe, czułam wcześniej, jak Tobias rozrywał moją pierś. Więc gdzie się znalazłam? Co się ze mną działo?

*No dalej. Dalej...*

Słyszałam czyjeś prośby, mieszankę szlochów i błagania. Moje myśli ustały, kiedy ciepły płyn wlał się do mojego gardła. Ambrozja. Tylko tak mogłam to opisać. Cała moja istota nagle poczuła się żywa. To musiała być najwspanialsza rzecz, jakiej kiedykolwiek próbowałam. Moje zakończenia nerwowe zaczęły łaskotać, błyszcząc i płonąc życiem. Z każdym łykiem zyskiwałam coraz większą kontrolę nad kończynami.

Nie byłam martwa. Nawet nie znajdowałam się blisko śmierci. Nie kiedy czułam się w ten sposób. Świat wrócił do mnie, kiedy wzięłam kolejny łyk. Dźwięk wiatru, ptaków i jęk wypełniły moje uszy. Chwyciłam to, co było źródłem tego niesamowitego eliksiru, i zachłannie przytrzymałam przy ustach.

Gwałtownie otworzyłam oczy i wzrok mi się wyostrzył. Powoli zaczęłam dostrzegać gwiazdy, a wraz z nimi sylwetkę kucającej nade mną wielkiej postaci. Jedyne, co widziałam, to czyste srebro jego oczu, i uświadomiłam sobie, że ta niesamowita rzecz, której posmakowałam, w rzeczywistości była krwią – krwią Liama.

Przyklęknął na jedno kolano, druga stopa stała płasko na ziemi i przyciskał mnie do siebie. Moja głowa spoczywała na jego potężnym udzie, a nadgarstek trzymał tuż przy moich ustach. Moje oczy przyzwyczajały się do ciemności i widziałam oznaki bólu na jego twarzy. Jęk, który wcześniej ledwo słyszałam, pochodził od niego. W swoim

pragnieniu nie pożywiałam się delikatnie. Wyjęłam zęby z jego ciała i odwróciłam głowę.

– Nie. – Podniosłam ręce, próbując go odepchnąć.

– Dianno, dosłownie włożyłem twoje serce z powrotem do piersi gołymi rękami – warknął. – A teraz pij! – Wepchnął nadgarstek z powrotem pod moje usta, nie dając mi czasu na reakcję.

Ugryzłam ponownie, tym razem delikatnie, i przytrzymałam jego rękę palcami obu dłoni, gdy słodki smak wypełnił mi usta. Jęknęłam, gdy moje ciało leczyło się w miejscach, w których nawet nie wiedziałam, że zostałam ranna. Liam przełknął z trudem, a ja wysłałam kolejny łyk.

Wiedziałam, jakie to uczucie, kiedy jest się odbiorcą ugryzienia. W naszych kłach znajdował się jad. Większość śmiertelników opisywała to uczucie, jako ciepło, które wysyłało fale elektryczne do samego centrum, przypominające pożądanie. Łatwiej było się pożywiać, kiedy pozwalająca na to osoba odczuwała przyjemność, zamiast jedynie bólu, a cały proces mógł zostać uznany za intymny. To cecha charakterystyczna, którą przekazaliśmy wampirom i innym pijącym krew stworzeniom. Ewolucja była podstępna suką. Musieliśmy się pożywiać, jak pomniejsze istoty, które stworzyliśmy, a krew niosła z sobą życie. Miała w sobie najczystsza, najbardziej wydajną magię na świecie. To jedyne, co odróżniało żywych od prawdziwie umarłych.

– Spokojnie – mruknął Liam.

Podniosłam na niego wzrok, poluzowałam uścisk szczęk i zawirowałam językiem wokół jego ranek. Pocałowałam go i odsunęłam nadgarstek od ust.

– Wystarczy. Czuję się już dobrze. Przysięgam.

– Dianno... – Usiłował powiedzieć coś jeszcze, ale ja już próbowałam wstać.

Liam złapał mnie za ramię i pomógł podnieść się na nogi. Zerknęłam na jego nadgarstek i zobaczyłam, że rany się goiły, ale wolniej niż zwykle.

– Dziękuję. – Przerwałam, wskazując na jego rękę. – Za to i za to, że włożyłeś serce do mojej piersi.

Liam spojrzał na mnie, a cień groźnej miny pojawił się na jego twarzy, pod warstwą brudu. Skinął mi krótko, ale widziałam w nim coś przypominającego gniew. Przesunęłam wzrokiem po jego ciele, szukając ran. Ubrania Liama wyglądały, jakby zostały przepuszczone przez niszczarkę. Pokrywały go kurz, zaschnięta i świeża krew, a włosy przyklejały mu się do głowy przez bogowie wiedzieli co. Nie widziałam na nim żadnych poważnych ran, ale srebrny blask na jego skórze, do którego przywykłam, zniknął.

Spojrzałam w dół na swoje porwane ubrania. Na przedzie uwalonej krwią bluzki widniało rozdarcie. Odsunęłam zniszczony materiał od ciała i zobaczyłam świeżo zagojoną ranę między piersiami w miejscu, skąd moje serce zostało wyrwane. Delikatnie dotknęłam skóry, nadal wrażliwej po uleczeniu. Naprawdę włożył we mnie serce? Musiałam być martwa przez chwilę, zanim spróbował mnie nakarmić. Ocalił mnie. Zawsze mnie ratował.

Gwiazdy świeciły jasno na otwartym niebie nad nami. Znajdowaliśmy się na trawiastej polanie, ale słyszałam szept bryzy w gałęziach drzew ciągnących się wzdłuż pola. Kilka stóp dalej znajdowała się gigantyczna dziura w ziemi.

– Co się stało? – zapytałam.

– Którą część masz na myśli, Dianno?

Tak, był wściekły.

Podparł się pod boki.

– O tej, w której nie zawahałaś się odebrać sobie życia, czy może o tej, w której Tobias pozyskał ostatni istniejący relikw po Azraelu?

Spuściłam wzrok na chwilę, ściągając wargi.

– O obu?

– To nie jest śmieszne. – Potarł twarz dłonią z frustracją.

– Nie próbowałam żartować. Zrobiłam to, co musiałam. Ty zamierzałeś zaryzykować dla mnie posiadanie księgi. Widziałam to, widziałam twoje wahanie. Znam twoją minę, kiedy coś kalkulujesz.

Zrobił krok do przodu i zauważyłam, że się zachwiał, nawet jeśli on tego nie widział.

– Nie miałaś pojęcia, co zamierzałem zrobić, i nie powinnaś była próbować określać moich intencji. Znasz mnie od zaledwie kilku minut w porównaniu z całym moim życiem i nie powinnaś zakładać, że wiesz, co zamierzałem zrobić, a czego nie.

– Więc nie zamierzałeś mnie uratować? – Uniosłam brew i założyłam ręce na piersi.

– Tak, ocaliłbym i ciebie, i księgę, ale nie dałaś mi wyboru. Wybrałaś za mnie.

Prychnęłam.

– Nie zrobiłbyś tego, a Tobias dostałby księgę. Ja...

– Nie wiesz, do czego jestem zdolny!

Aż się wzdrygnęłam, bo to pierwszy raz, kiedy Liam podniósł na mnie głos. Nie dlatego, że mnie przestraszył, ale przez to, co usłyszałam w jego tonie. Liam nie wrzeszczał na mnie tak jak Kaden ani nie poniżał mnie, jak inni. Krzyknął, a jego głos drżał ze strachu.

– Liam...



– Nie dałaś mi wyboru! Żadnego. Pozwoliłaś, żeby Tobias wyrwał ci serce. Porwał księgę, a ja wyleciałem z zawałającej się świątyni z twoimi szczątkami. Oto twoje podsumowanie.

– Zrobiłam to, co uznałam za słuszne.

– Dla kogo?

Odchyliłam głowę.

– Dla ciebie, dla świata, dla mojej siostry. Ty i pozostali nie robiliście nic więcej poza pouczaniem mnie, jak ważna jest ta księga.

– Pouczaniem? Tak jakbyś ty robiła cokolwiek innego podczas całej tej katastrofy, poza pouczaniem mnie na temat naszego partnerstwa! A jednak nie zaufałaś mi na tyle, by wiedzieć, że mogłem ocalić ciebie i zatrzymać księgę.

– Przepraszam, dobrze? To chcesz usłyszeć? Przepraszam, ale dałam ci do tego idealną okazję. Nie odwracaj kota ogonem i nie udawaj, że to ja jestem tutaj tą złą. Jesteś wściekły, ale nie prosiłam, żebyś mnie ratował. Oddałam życie po to, żebyś ty i wszyscy inni mogli ocalić swoje.

– A co z twoim, Dianno? Zawsze to robisz! Dobrowolnie próbujesz się poświęcić, jakby twoje życie nic nie znaczyło. Jakbyś ty nic nie znaczyła.

Zatrzymał się i odwrócił, jakby nie mógł na mnie patrzeć. Przeszył mnie ból, ale tylko przez chwilę, bo on obrócił się z powrotem i wskazał na mnie.

– Powinnaś była bardziej mi ufać, Dianno. Po wszystkim, przez co przeszliśmy, jak mogłaś myśleć, że pozwoliłbym, by coś ci się przytrafiło?

Nic nie powiedziałam, bo naprawdę nie potrafiłam znaleźć słów. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Liam będzie próbował sprowadzić mnie z powrotem, a jednak wciąż tu byłam.

Rozejrzał się po zniszczonym terenie.

– Musimy ruszać. Nie wiem, jak długo zajmie Tobiasowi dotarcie do Kadena. – Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Jest na tyle ciemno, że mogę polecieć i nikt nie zobaczy.

Pokręcił głową i uniósł dłoń, by potrząsnąć skronie.

– To zbyt ryzykowne, bo przecież dopiero co byłaś... martwa. – Jego głos załamał się na tym słowie.

Chciałam zacząć się kłócić, ale przerwałam, kiedy zobaczyłam, że zakołysał się na piętach.

– Liam. Nic ci nie jest?

– W porządku. Jest dobrze – powiedział tuż przed tym, jak jego oczy uciekły w głąb czaszki i poleciał przed siebie. Złapałam go, zataczając się pod ciężarem jego bezwładnego ciała i starałam się utrzymać go, żeby nie uderzył twarzą w ziemię.

## Dianna

– Gdzie teraz jesteście?

Odwróciłam się od okna, trzymając telefon między uchem a ramieniem.

– Na przedmieściach Charoum. Próbowałam dolecieć z powrotem, ale weszło słońce, a wątpię, żeby widziana na niebie skrzydlata bestia niosąca mężczyznę nie trafiła do wiadomości. Poza tym jestem zmęczona.

Słyszałam ludzi przebywających z siostrą w pokoju, maszyny i stukot jej butów na podłodze, gdy kręciła się po pomieszczeniu.

– Czy to przez to, co stało się w El Donumie? O ostatnich wstrząsach mówili we wszystkich wiadomościach. Logan i Neverra wydają się znajdować na skraju, zachowują się, jakby zbliżał się koniec świata. Podrzucili mnie do pracy i wyszli. Więc teraz utknęłam ze zwykłymi ochroniarzami celestialami i wszyscy zachowują się dziwnie.

Przycisnęłam dłoń do piersi i poczułam rytmiczne bicie pod skórą. Teraz między moimi piersiami znajdowała się pojedyncza blizna. Zauważyłam ją, chociaż inni pewnie nie zwróciliby na to uwagi. To tylko mały znak, ale dla mnie to zawsze będzie przypomnienie, jak daleko Liam był skłonny się dla mnie posunąć.

– Tak, jeśli o to chodzi... Tobias się pojawił.

– Co? – Gabby praktycznie krzyknęła, zanim się opanowała.

Słyszałam, że przepraszała kogoś, zanim wyszeptała:

– Co? Nic ci nie jest? Cóż, to znaczy, pewnie nie, skoro mogę z tobą rozmawiać. A to dobrze. Jest martwy?

Odwróciłam się do łóżka, w którym spał Liam. Jego pierś rytmicznie unosiła się i opadała, ale wolniej niż zwykle.

– Nie, ale ja byłam. Przynajmniej przez sekundę. Nie wiem...

– Co?! Czekaj... co to znaczy, Dianno? – Teraz naprawdę krzyczała i nie obchodziło ją, kto to słyszał.

Pokręciłam głową i potarłam dłonią czoło.

– To długa historia, ale zostaliśmy wrobieni, kiedy chcieliśmy zabrać księgę. Pojawił się Tobias i wezwał każdego trupa w promieniu przynajmniej trzech kilometrów. Walczyliśmy, przegraliśmy, a Liam sprowadził mnie z powrotem.

– „Z powrotem” jak w zmartwychwstaniu? Jak w...

Przerwałam jej.

– Ćśś, nie mów tego zbyt głośno. Nie sądzę, żeby to było coś dobrego. Liam powiedział, że nekromancja jest zakazana. To właśnie robi Tobias, a wszystko to jest ożywianiem już martwego ciała, jak w filmach o zombie, wiesz? To, co zrobił Liam, to coś innego. Bo przecież czy to w ogóle się liczy, jeśli nie obróciłam się w pył? Czy to nie znaczy, że nie umarłam naprawdę? – Siedziałam przy oknie, obserwując dzieci bawiące się w okolicy.

Gabby milczała przez chwilę.

– Powiedz coś – poprosiłam.

– Przepraszam. Jestem tylko zaskoczona. To naprawdę wielka sprawa, niezależnie, czy jednak umarłaś, czy nie. Mówisz, że Liam przywrócił cię do życia, Dianno. Tę jedną rzecz, która nie może ci odrosnąć. – Przerwała ponownie, co tylko doprowadziło moje i tak już rozgorączkowane nerwy do szaleństwa. – Jak bardzo zbliżyliście się do siebie podczas tej podróży, D?

Odwróciłam się, zerkając na mojego śpiącego wybawiciela.

– To skomplikowane.

– Dianna! Nie zrobiłaś tego – wydyszała.

– Słuchaj, to coś innego. Liam jest inny. Wyjaśnię ci po powrocie, dobrze? Obiecuj, że do tego czasu nie zaczniesz mnie nienawidzić.

– Dobrze, dobrze. – Odchrząknęła, a potem ściszyła głos. – Więc to oznacza, że Tobias ma księgę?

– Tak. Nie mów pozostałym. Jeszcze nie. Myślę, że to coś, co muszą usłyszeć od Liama.

– Oczywiście. – Ponownie umilkła.

– Słuchaj, nic mi nie będzie, więc się nie martw. Pewnie spróbuję się trochę przespać i ruszymy znowu, kiedy zrobi się ciemno. Mam nadzieję, że Liam wkrótce się obudzi. – Usłyszałam hałasy po jej stronie. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

– Dobrze. Pamiętaj, że cię kocham.

– Też cię kocham. – Uśmiechnęłam się do telefonu i rozłączyłam.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi sypialni, a właściciel domu zajrzał do środka. Wyglądał na miłego. Miał dużą rodzinę. Zmusiłam go, żeby pozwolił nam zostać. Krew Liama sprawiła, że ta mała część mnie działała aż nazbyt dobrze. Obecnie znajdowaliśmy się w pokoju jednego z nastoletnich synów gospodarza.

– Wszystko w porządku, pani Dianno?

– Tak. – Skinęłam głową i się uśmiechnęłam. – Ty i twoja rodzina powinniście gdzieś pójść. Idźcie na miłą kolację albo film. Wyjdźcie z domu i trochę pokorzystajcie

z życia.

Jego wzrok stał się na chwilę nieobecny.

– Masz rację. Film brzmi świetnie.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Usłyszałam ruch na dole, gdy dzieci krzyknęły podekscytowane. Kroki rozległy się na schodach, najpierw ktoś poszedł w górę, a potem w dół i zabrano klucze. Drzwi frontowe odtworzyły się i zamknęły, pozostawiając nas w ciszy.

Wpełzłam na łóżko, na którym leżał Liam, w dwójkę ledwo się tutaj mieściliśmy. Owinęłam się wokół niego, zwinęłam przy jego boku i jakoś wcisnęłam w tę małą przestrzeń. Kiedy już się rozgościliśmy, wzięłam prysznic i oczyściłam Liama myjką na tyle, na ile mogłam. Pożyczyłam ubrania dla nas obojga, które pasowały na nas nawet dość dobrze. Przeczesalam jego włosy palcami, odsuwając czarne fale, które chciały spaść mu na brwi. Nie poruszył się, jego oddech był powolny i głęboki.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptałam te same słowa, co wtedy, gdy pierwszy raz nakarmił mnie krwią, myśląc, że umierałam.

Wtuliłam się w niego, oplotłam jego ramię swoim i położyłam głowę na jego piersi. Zamknęłam oczy, słuchając powolnego bicia jego serca, które dopasowało się do mojego.

\*\*\*

Ciało bolało, kiedy przeciągnęłam się na łóżku, pomacałam dłońmi kołdrę, sięgając do Liama – ale niczego nie znalazłam.

Byłam sama.

Usiadłam prosto i zastygłam. Co, do cholery? Rozejrzałam się po pokoju, który nie należał do nastoletniego chłopca, kochającego sport i mieszkającego na przedmieściach z rodziną. Zasłony tańczyły na wietrze, wijąc się wokół ramy ogromnego łóżka. Meble nie z tego świata zajmowały większość komnaty, a ptaki śpiewały za wielkim, otwartym oknem. O nie – czy to kolejny krwawy sen? Sięgnęłam dłonią do małej blizny na piersi i wyczułam ją palcami przez materiał bluzki.

Coś roztrzaskało się na zewnątrz, aż podskoczyłam. Usłyszałam stłumiony dźwięk podniesionych głosów i odsunęłam zasłony, by postawić stopy na chłodnej podłodze. Nawet nie spojrzałam na ogromne drzwi, od razu przeszłam przez ścianę. Brzmiało to tak, jakby w jednym miejscu zebrało się wiele osób. Tylko po co? Przeszłam ogromnym korytarzem, przyglądając się malowidłom na ścianach. Były tak piękne, jak za pierwszym razem, kiedy je zobaczyłam.

– Ten chłopak nigdy nie słucha! – Usłyszałam czyjś krzyk, który wyrwał mnie z podziwu nad otoczeniem.

– Ten „chłopak” stoi tuż przed tobą. – Ten ktoś brzmiał jak Liam i był zdecydowanie wściekły.

Puściłam się biegiem, podążając za odgłosami wciąż rozbrzmiewających krzyków. Weszłam do miejsca, które przypominało mi katedrę i zatrzymałam się gwałtownie. Sufit był tak wysoki, a ja zastanawiałam się, jak w ogóle zawiesili ten ogromny żyrandol. Poruszał się i kołysał, rzucając niebieskie, fioletowe i srebrne cienie przypominające małą galaktykę.

Strażnicy przy drzwiach mocno trzymali broń, a kilka kolejnych setek stróżów stało pod ścianami w środku. To miejsce było ogromne. Nic dziwnego, że Liam powiedział Drake’owi, że widział większe miejsca, kiedy oglądaliśmy posiadłość. Kilku strażników odwróciło się w jego kierunku, a ja zamarłam, myśląc, że mogli mnie zobaczyć. Rozluźniłam się, kiedy kilku celestiali przeszło przede mną i uświadomiłam sobie, że patrzyli na nich, nie na mnie.

*No raczej, Dianno, to tylko wspomnienie.*

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam do przodu. Celestiale zebrali się wokół podium, na którym stał rząd wielkich krzeseł, pozwalających temu, kto na nich siedział, widzieć całe pomieszczenie i każdego obecnego. Trony zostały zrobione z czystego złota, a nogi wyrzeźbiono tak, by ukazywały różne obce stworzenia.

Było obecnych przynajmniej dwadzieścia bóstw. Wielu bogów i bogiń miało na sobie znaki podobne do Liama, a długie, przypominające żyłki linie światła wydawały się łączyć w ich oczach. U innych światło wyglądało tak, jakby spływało z nich falami, a nie zostało przytwierdzone do ich skóry. Wyróżniali się urodą, ale bardziej przypominali obcych, zbyt idealni, zbyt określani. Celestiale przyglądali się im intensywnie, ich naznaczona niebieskimi liniami skóra stanowiła kontrast wobec bogów.

Instynktownie przesunęłam się bliżej najdalszej ściany i obserwowałam. Wiedziałam, że to sen, ale każda cząstka mojego jestestwa kazała uciekać. Zatrzymałam się przy jednym z pustych krzeseł, złapałam za jego brzeg i wyjrzałam. Pod tym kątem widziałam Liama. Miał takie włosy jak ostatnio, kiedy tu byłam. Długie, dzikie pukle spływały na jego zbroję, przytrzymywane przez dwa cienkie warkocze zaplecione po obu stronach twarzy i spięte małymi, ozdobionymi klejnotami, metalowymi spinkami z tyłu głowy.

Cokolwiek się działo, to musiało być po tym, jak utworzył Rękę, bo ci, których rozpoznałam, mieli na sobie pasujące zbroje. Czyżby właśnie wrócili z bitwy?

Logan minął kilku celestiali, by stanąć blisko Liama. Trzymał głowę wysoko i dzierżył rękojeść jednego z tych błyszczących mieczy, gotowy uderzyć, gdyby zaszła potrzeba.

Przeskanowałam wzrokiem tłum i zauważyłam Vincenta. Stał na tyłach grupy z boku podwyższenia. Wyglądał na jeszcze bardziej wkurzonego niż zwykle. Kilka śladów po pazurach znaczyło jego pierś i ramię, ale nie krwawił.

– Nie posłuchałeś, Samkielu, i to prawie kosztowało cię życie kilku celestiali. Nie zostali stworzeni, żeby być twoimi zabawkami, ty zuchwały głupcze! – warknęła kobieta, a ja odwróciłam do niej głowę.

Bogini miała długie, białe włosy, a srebrne pierścienie całkowicie zakrywały jej palce. Pod zbroją miała połyskującą suknię, światło tańczyło na jej naramiennikach przy każdym ruchu. Srebrne linie na jej ciele pulsowały złością, gdy wskazywała na Liama.

– Załatwione, nieprawdaż, Nismero? – odpowiedział, wycierając krew z miecza.

Czyli to była Nismera – ta, która stworzyła Vincenta i krzywdziła go, z tego, co mówił Liam.

– Tak, czuję się całkiem dobrze – jęknął Vincent.

Liam odwrócił się do niego, machając ręką w jego kierunku.

– Widzisz, nic mu nie jest.

W pomieszczeniu wybuchły głosy, każdy próbował przekrzyczeć pozostałych. Drzwi za mną się otworzyły i weszło kilku kolejnych strażników oraz grupka celestiali. Dobra, czyli pełna widownia. Mieli na sobie lśniące zbroje, grubsze niż te Liama i jego wojowników. Na ich napierśnikach wygrawerowano ptaka z wieloma skrzydłami.

Hałasy w pomieszczeniu ucichły, kiedy podeszli do podestu i zdjęli hełmy. Jeden z wyższych wojowników rzucił ogromną, zakrwawioną głowę do stóp bogów, krew natychmiast zgromadziła się w kałuży wokół szyi. Czaszka miała dwa grube rogi, zawijające się w spiralę. Szmaragdowozielone drobinki światła mieniły się pod łuskami, nawet po śmierci. Jego paszcza otwierała się w czterech kierunkach, ukazując zakrzywione, błyszczące od jadu zęby.

– Przynoszę głowę Ig'Morruthen – rozległ się kobiecy głos. – Jednego z wielu, których Samkiel i jego ludzie pokonali w bitwie.

Wiedziałam, że polowali na Ig'Morruthen i wszystkich im podobnych, ale widząc, jak łatwo było im ściąć głowę czegoś, co wywołało u mnie koszmary, wstrząsnął mną dreszcz.

Ku mojemu zaskoczeniu rozpoznałam wojowniczkę, która rzuciła głowę. Imogen. Była uderzająco piękna, nawet powalana krwią jednego z mojego gatunku. Podeszła, by stanąć obok Liama, i powitała go pocałunkiem. Poczułam, jak przewróciło mi się w żołądku i odwróciłam wzrok, by na to nie patrzeć. Więc była również przywódczynią.

*Świetnie. Po prostu idealnie. Nie jestem ani trochę zazdrosna.*

– Lady Imogen, czy możesz zaświadczyć o działaniach Samkiela?

Pamiętałam ten głos i rozpoznałam ojca Liama w całej jego błyszczącej chwale, chociaż w tej chwili otaczała go aura frustracji. Siedział na środkowym tronie z jedną dłonią przy głowie i pocierał skroń. Uśmiechnęłam się pod nosem. Mój Liam bardziej przypominał ojca niż jego młodsza wersja.

– Z całym szacunkiem, wasza miłość, zadanie zostało wykonane – oświadczyła Imogen z lekkim ukłonem.

Liam miał na twarzy arogancki uśmieszek i wyciągnął rękę, jakby chciał powiedzieć „Widzisz, mówiłem”.

Przewróciłam oczami, kiedy bogowie znowu zaczęli się przekrzykiwać z wściekłością. Westchnęłam. To bezcelowe.

– Czyli wolelibyście, żeby wymiar Hynrakk pozostał otwarty, podczas gdy oni go niszczyli i mordowali mnóstwo zamieszkujących tamtejsze tereny osób? – Liam praktycznie krzyknął, żeby zostać usłyszonym.

Kilku bogów odwróciło się do niego, światło wokół nich pulsowało. Nawet ja wiedziałam, że z takiego świecenia nie mogło wyniknąć nic dobrego.

Bóg na tronie najdalej po prawej wpatrywał się w Liama złośliwie. Zeskoczył ze swojego miejsca i podszedł do Samkiela, wściekłość promieniowała z całego jego ciała. Był wysoki i smukły, miał kanciaste rysy, jego mięśnie napinały się, kiedy zaciskał dłonie w pięści. Okrągłe, złote ostrze przytwierdzone do jego pleców błyszczało w odpowiedzi na jego agresję.

– Jesteś aroganckim i głupim chłopcem! – warknął, a podłoga zadrżała, gdy jego moc zaczęła się prężyć.

Musiałam oddać to Liamowi: nie cofnął się i nie wyglądał na choćby odrobinę poruszonego. Założył ramiona na piersi i stał w miejscu, oblizując wargę.

– Chłopcem, który zrobił to, czego ty nie zdołałeś, Yzotlu.

Yzotl uniósł rękę w jego stronę, a głośny, huczący ryk syreny wypełnił korytarz. Zakryłam uszy i kucnęłam, dźwięk sprawił, że zacisnęłam zęby. Skończył się tak szybko, jak zaczął. Kiedy odwróciłam się w stronę tronów, ojciec Liama stał. Jego włócznia była wbita w podłogę pomiędzy nimi, a srebrne światła tańczyły w pęknięciach powstałych w kamieniu.

– Cisza! – zawołał, jego głos rezonował mocą.

Każda istota w pomieszczeniu usłuchała.

– Nie życzę sobie żadnych więcej kłótni z żadnej ze stron. To, co zrobił mój syn, było aroganckie, impulsywne i ponad wszystko samolubne. – Przerwał, wbijając wzrok w Liama.

Ten pokręcił głową z obrzydzeniem, wyraźnie niezaskoczony, że ojciec nie stanął po jego stronie. Ale widziałam też jego zranienie. Chciałam go dotknąć, ale zdawałam sobie sprawę, że nie mogłam.

Pozostali bogowie skinęli głowami i mruknęli na potwierdzenie, ale ich miny zrzedły, kiedy mówił dalej:

– Ale mimo to zagrożenie zostało wyeliminowane. Ludzie są bezpieczni dzięki jego działaniom. Gdzie byśmy byli, gdybyśmy ganili sposoby, za pomocą których osiągnęliśmy cel, jakim jest chronienie innych?

– Typowe – prychnęła Nismera, wstając ze swojego tronu. – Nie ma znaczenia, co robi ten chłopiec, zawsze weźmiesz jego stronę, a on nie poniesie żadnych konsekwencji swojego nieposłuszeństwa. Sytuacja się powtarza, Unirze.

Unir spiorunował Nismerę wzrokiem, błysk jego oczu stał się intensywniejszy, ale nie wykonał żadnego ruchu. Pozostali wydawali się z nią zgadzać, przytakując powoli. Nie powiedziała nic więcej, zanim wystrzeliła z pomieszczenia w snopie światła. Wielu innych spojrzało na Liama i Unira z odrazą, zanim wyszli. Nie byłam w pełni świadoma, jaką jasnością emanowali, aż pozostał tylko król. W pomieszczeniu błyszczała tylko przyćmiona poświata, a on, nie spuszczając wzroku z Liama, wyjął włócznię z pękniętej podłogi.

– Twoja duma, egoizm i beczelność będą powodem, dla którego odwrócą się od ciebie – powiedział Unir, kręcąc głową. – Nie możesz im przewodzić ani nikomu innemu, jeśli cię nie szanują. Niczego cię nie nauczyłem? Lata treningów, edukowania cię, a jednak decydujesz się na barbarzyńską taktykę. Jak możesz mieć jakąkolwiek nadzieję na przejęcie rządów?

– Ojczy, ja... – zaczął Liam, ale jego ojciec tylko uniósł dłoń.

– Wstydzę się za ciebie. Miałem takie wysokie oczekiwania, a teraz muszę sprzątać po tobie bałagan. Znowu.

Wpatrywał się w Liama, ale kiedy ten nic nie powiedział, Unir tylko raz jeszcze pokręcił głową i zniknął.

Ruszyłam w stronę Liama, nie dbając już o to, że znajdowałam się we śnie. Moje kroki stały się chwiejne, kiedy ziemia zaczęła drżeć.

Spojrzałam na swoje stopy, marmurowa podłoga topniała, ukazując kamienistą, poplamioną krwią przestrzeń. Krzyki za mną sprawiły, że uchyliłam się akurat w chwili, gdy złoty promień światła przemknął nad moją głową. Krzyki i odgłosy metalu uderzającego o metal wypełniły moje uszy. To byli bogowie – i walczyli przeciwko sobie.

Bestie, dosiadane przez bogów, były ogromne. Miały potworne szpony na stopach, a ich oczy błyszczały. Z początku myślałam, że ich ciała pokrywała gęsta sierść, ale



przyjrawszy się bliżej, stwierdziłam, że to małe piórka spływające z nich falami. Były piękne, ale też przerażające. Jeden szedł prosto na mnie, a ja, zapominając, że to sen, zanurkowałam pod ogromną formacją kamieni.

Patrzyłam, jak któryś z bogów został przebity jednym z tych grawerowanych mieczy. Przewrócił się, trzymając się za brzuch. Jęknął raz, zanim jego światło eksplodowało, a fala energii popłynęła z miejsca, w którym stał.

Przerażający ryk wstrząsnął powietrzem, gdy gęste, czarne chmury zaczęły kłębić się na niebie. Skrzydła większe niż kiedykolwiek widziałam u jakiegokolwiek zwierzęcia, uderzały w powietrze, a ogień wypływał z otwartej paszczy. Ig'Morruthen. Dreszcz przebiegł mi po plecach, ogarnął mnie strach na myśl o tym, czym mogłam się stać. Nie chciałam być potworem.

Ziemia zakołysała się raz jeszcze i zobaczyłam kolejne złote światło, które wystrzeliło w powietrze, a po nim kilka niebieskich. Kaden miał rację. Książki miały rację. *Mogli umrzeć.*

Dobra, musiałam się obudzić. Odwróciłam się – i sapnęłam. Liam stał tuż przede mną, krew kapała z jego włosów i zbroi, a długa, zielono-złota peleryna powiewała za nim. Jego wzrok był skupiony na czymś za mną.

– Jesteś szczęśliwy, Samkielu? Tego właśnie chciałeś, tak? – zamruczała Nismera, jej głos brzmiał zmysłowo w tym otoczeniu.

Liam obrócił miecz dwa razy i przeszedł po mojej lewej, wpatrując się wprost w boginię.

– Nigdy tego nie chciałem. – Dzierżona przez niego broń nie była tą mroczną, którą widziałam wcześniej, ale świecąca.

– Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że kiedykolwiek pozwolilibyśmy ci nami przewodzić.

Odwróciłam się, kiedy pojawiła się w zasięgu wzroku. Jej zbroję plamiła krew, a w dłoni trzymała czerwone ostrze, którego złota rękojeść błyszczała klejnotami.

– Rozejrzyj się wokół siebie, Samkielu. Powinieneś napawać się sławą, której tak desperacko pragniesz. Teraz będą cię znali dzięki temu, czym naprawdę jesteś: Pogromcą Świata.

Liam ruszył do przodu, uderzając mieczem w miejsce, w którym stała Nismera.

– Chodź, Pogromco Świata. Wezwij swoje śmiertelne ostrze. Pokaż im, kim jesteś. – Jej uśmiech ociekał jadem, kiedy zaszarżowała.

Jego cios przeszedł prosto przez moją bezcielesną postać i prawie ją trafił.

– Nie.

– Tchórz. – Nismera uskokczyła akurat na czas i podniosła miecz.

Ich ostrza krzyżowały się raz po raz, oboje byli zręcznymi wojownikami. Każdy ruch wykonany przez boginię był parowany przez Liama i odwrotnie. Rozległy się kolejne

krzyki i ziemia znowu zadrżała.

Niebo rozbłysło i wiedziałam, że zginął następny bóg. To musiało rozproszyć Liama na dość długo, by Nismera zyskała przewagę. Zamachnęła się na nogę przeciwnika, a on próbował zrobić unik, ale okazało się, że jest za późno. Długie rozcięcie pojawiło się na lewej łydce mężczyzny, krew wylewała się z głębokiej rany. Wrzasnął z bólu i opadł na kolana. Nismera zbliżyła się, a on uniósł miecz, żeby zablokować jej cios. Jej ostrze trafiło w rękojeść jego miecza, przecinając jego dłoń.

– Naprawdę myślałeś, że możesz mnie pokonać, ty pewny siebie, ignorancki głupcze? Jestem od ciebie silniejsza. – Nismera kopnęła Liama w pierś, a on zatoczył się w tył.

Próbowałam ruszyć mu na pomoc, zrobić coś, ale było tak, jakbym nie miała już kontroli nad swoim ciałem.

Położyła ciężki but na jego piersi, a ostry obcas wbił się w jego napierśnik. Pochyliła się do przodu i przyłożyła miecz do szyi Liama, krew zaczęła sączyć się przy czubku ostrza.

– Widzisz, Pogromco Świata, to twoje dziedzictwo. Mam nadzieję, że kiedy światło wybuchnie z twojej piersi podczas śmierci, będziesz wiedział, że całe to zniszczenie wydarzyło się z twojego powodu.

Nismera uniosła miecz i wiedziałam, że zamierzała wbić go w gardło Liama. Ale wtedy jasne światło uderzyło ją w pierś i odrzuciło w tył.

Unir opuścił włócznię, moc iskrzyła się z jej czubka. Był ranny, krew pokrywała jego zbroję.

Liam podźwignął się na nogi, jego łydka i szyja krwawiły. Częściowo szedł, a częściowo czołgał się do ojca.

Mogąc w końcu się poruszyć, podbiegłam do nich. Chciałam pomóc, ale moje dłonie przeszły przez nich obu. Kurwa.

Liam dotarł do ojca akurat w chwili, gdy ten opadł w jego ramiona. Młodszy mężczyzna walczył, by podnieść starszego, popychając go na ścianę. Unir trzymał się za bok, wydając się zaskoczony, kiedy poczuł krew.

– Ojczy? – powiedział Liam, jego głos załamał się, kiedy spojrzał na Unira.

Kolejne jasne światło eksplodowało w pobliżu i ziemia znowu zadrżała, sprawiając, że obaj prawie upadli. Król wydał z siebie ochryply dźwięk, gdy starał się stanąć. Po ilości krwi, którą tracił, wiedziałam, że nie zostało mu wiele czasu.

– Ty... – Jego głos był przepełniony bólem. – Jest mi naprawdę przykro. Chciałem tylko was ocalić. Was wszystkich.

– Ojczy. – Liam pokręcił głową, łzy spłynęły mu po twarzy. Rozpoznałam tę desperację. Wiedział, że ostatnia chwila jego ojca nadchodziła i starał się nie załamać.

Ziemia zadrżała i wybuchło kolejne niebieskie światło. Usłyszałam zbliżające się kroki i odwróciłam się, żeby spojrzeć. Kilku celestiali stało wokół nas, mieli na sobie zbroje podobne do tej, którą nosiła Nismera. Nie przyszli tu, żeby pomóc.

– Ojczy – szepnął Liam – nie opuszczaj mnie. Proszę, tak bardzo przepraszam. Będę słuchał. Przysięgam. Proszę, ojczy, nie poradzę sobie bez ciebie. Nie wiem, co robię. – Jego głos zadrżał, nie dbał o rosnącą widownię.

– Owszem, wiesz. Zawsze wiedziałeś. – Unir walczył, by wydusić z siebie te słowa.

Samkiel patrzył z rosnącym przerażeniem, jak twarz jego rodzica zaczęła błyszczeć.

– Ależ to bezcenne. Umierający ojciec, który dba o cokolwiek, poza swoją chorą żądzą władzy. – Głos rozległ się za plecami celestiali.

To bóg Yzotl. Jego zbroję od hełmu po czubek miecza pokrywała krew. Błyszczała srebrem i kobaltem. To krew jego ludzi.

Unir złapał włócznię, odepchnął Liama i skoczył na nogi ostatkiem sił, jakie mu pozostały. Zakręcił nią nad głową, posyłając promień złotego światła w boga. Yzotl skierował swój miecz na promień, przekierował go i odbił z powrotem w Unira. Trafił w sam środek ciała przeciwnika, tworząc ogromną dziurę w jego napierśniku.

Świat zatrzymał się na ułamek sekundy, gdy ojciec Liama spojrział na niego i uśmiechnął się, a samotna łza spłynęła po jego policzku.

– Kocham cię, Samkielu. Bądź lepszy od nas. – A potem jego ciało zaczęło pękać, wziął ostatni wdech i wybuchł tysiącem fioletowych i żółtych światełek.

Krzyk Liama poniósł się echem nad polem bitwy. Jego ryk bólu i wściekłości wibrował w każdym fragmencie upadającego Rashearim. Serce mi pękło, kiedy usłyszałam jego żal. Patrzyłam, jak Liam ukrył twarz w dłoniach, szlochając gwałtownie. Kolejni bogowie opadli na ziemię, by go otoczyć. Liam wydawał się tego nie zauważać, a nawet jeśli, to o to nie dbał.

Yzotl wystąpił do przodu z uśmiechem pełnym czystej nienawiści na twarzy i zatrzymał się przed skulonym Liamem.

– Więc to jest nasz król? Szlochające dziecko! – wykrzyknął, a pozostali bogowie się zaśmiali. – Ależ to żalosne. – Sięgnął w dół i złapał Liama za włosy. Pociągnął go w górę i zmusił do stanięcia na nogach. Nienawiść i żal wykrzywiały rysy Pogromcy Świata.

Uśmiech Yzotla zmienił się w zszokowane stęknienie, zanim cały przeistoczył się w kupkę popiołu.

Wszyscy zamarli, niepewni tego, co się właśnie stało. Liam się nie poruszył. Nie podszedł do przodu. Stał tylko w miejscu ze spuszczoną głową.

Nie potrwało długo, zanim kolejny znalazł w sobie odwagę. Zaszarżował, a Liam obrócił się na zdrowej nodze, by wbić czarno-fioletowe ostrze w jego czaszkę. Energia

nie wybuchła z niego jak w przypadku pozostałych. Jego skóra stała się czarna i rozpadł się w pył. Kolejni bogowie ruszyli na Liama i każdego spotkał ten sam los. Był tak szybki, że nawet nie dostrzegłam jego ruchu, aż pozostał tylko popiół i piasek.

Liam nawet się nie zawahał, złapał ostrze w obie dłonie, okręcił i wbił je w ziemię. Energia, którą poczułam, kiedy spotkałam go po raz pierwszy, wstrząsnęła planetą, rozdzierając ją w różnych kierunkach. Moc ostrza uderzyła z głuchym tąpnięciem, a powietrze uleciało jak po wybuchu bomby. Wszystko, czego dotknęła ta fala, obracało się w popiół, pozostawiając tylko Liama na zakurzonej, opustoszałym polu bitwy. To ostatnie, co zobaczyłam, zanim Rashearim eksplodowało.

## Liam

Zamrugalem i uniosłem powieki, ale zaraz zapragnąłem je z powrotem zacisnąć. Uniosłem dłoń, by zasłonić oczy przed promieniami słońca, wpadającymi przez okno. Rozejrzałem się po nieznanym pokoju, starając się zorientować w sytuacji. Była to mała przestrzeń, zdziwiły mnie koszulki wiszące na białych ścianach, każda z nich miała numer nadrukowany na materiale. Odwróciłem się, gdy Dianna jęknęła przez sen, leżąc obok mnie.

Dianna.

Przekręciła się niespokojnie we śnie i zmarszczyła brwi. Wyciągnąłem rękę i przytrzymałem dłoń nad jej klatką piersiową. Poczułem silne i rytmiczne bicie jej serca, na co prawie zaszlochałem z ulgi.

Zajrzałem pod przykrywający nas koc i stwierdziłem, że ubrania, które miałem na sobie, były nowe i czyste. Przeniosła nas i zajęła się mną? Pokręciłem głowę z niedowierzaniem. Twierdziła, że była okropną bestią, a jednak jedyne, co robiła, to opiekowała się innymi.

Czułem się szczęśliwy, wiedząc, że żyła, ale dobijało mnie, że to w ogóle musiało się stać. Mój sen się urzeczywistnił, dokładnie tak, jak to widziałem. Zamknąłem oczy, a wspomnienie jej śmierci odtwarzało się w mojej głowie. Usłyszałem słowa, które opuściły moje usta, kiedy wzrok mi się rozmazał. To mój nocny koszmar, który stał się rzeczywistością. Zobaczyłem jej oczy, światło, które je opuszczało, kiedy wyrwała jego rękę ze swojej piersi. Jego uśmiech był okrutny i pełen satysfakcji, gdy rzuciłem się do niej, padając na kolana, by złapać jej ciało, zanim uderzyło o podłogę. Ledwo zarejestrowałem huk towarzyszący biciu jego skrzydeł, gdy złapał księgę i wystrzelił w powietrze. Opuścił kryptę, a wkoło rozległ się rumor, gdy tysiące umarłych padło na ziemię.

A potem nie było już nic. Świat stał się zupełnie cichy bez niej.

Łzy nie chciały przestać płynąć i nie rozumiałem tego bólu. Nie czułem się tak od wieków – od czasu śmierci ojca. Wziąłem w ramiona pustą skorupę, która jeszcze kilka chwil wcześniej była Dianną, i zacząłem szukać światła w jej pięknej twarzy. Nie zaczęło się już śmiać w najbardziej nieodpowiednich momentach. Nie zaczęło poprawiać mnie w najbardziej idiotycznych kwestiach.

Umarła, a ja czułem, że część mnie umarła razem z nią. Znałem ją zaledwie od kilku miesięcy, ale w tym krótkim czasie przywiązałem się do niej naprawdę mocno. Pomogła mi w najmroczniejszych chwilach, stopniowo wyciągając mnie z głębokiej nienawiści, którą czułem do samego siebie. Pomagała mi, nawet kiedy zachowywałem się wobec niej mniej niż uprzejmie – a teraz odeszła.

Pamiętałem, jak podniosłem jej serce i włożyłem z powrotem do piersi. Pamiętałem, jak przeleciałem z nią przez pusty grobowiec i wyrwałem się w nocne niebo, niosąc ją w ramionach. Wiedziałem jedynie tyle, że nie mogłem jej stracić – nie bez walki. Złożyłem obietnicę, więc wyjąłem sztylet, naciąłem nadgarstek i zacząłem wlewać w nią samego siebie. Nie mogła opuścić mnie w ten sposób. Skoncentrowałem się na wyobrażaniu sobie jej znowu całej, roześmianej, szczęśliwej i aroganckiej. Widziałem ją znowu uśmiechniętą. Czy ona nie rozumiała, jaka była ważna? Wiedziałem, że nie potrafiłem wskrzeszać umarłych ani przywracać utraconego życia, ale musiałem spróbować.

Obiecałem jej.

Tkanki pod moją dłonią zaczęły naprawiać się od środka. Jej ciało drgnęło, kiedy wmusiłem w nią więcej mocy. Żyły, mięśnie i skóra zasklepiały się, a jej serce wrosło w swoje miejsce i się odbudowało. Podskoczyło raz, drugi i trzeci, aż nabrało rytmicznego tempa. Tkanka nad nim była następna, jej żebra i mostek wskoczyły na miejsce. Mięśnie powróciły, a jej skóra wygładziła się, jedwabista i nietknięta. Bolało mnie całe ciało, gdy wlewałem w nią więcej mocy. Światło pod moją dłonią zamrugało, ale o to nie dbałem.

Odsunąłem dłoń, upewniając się, żeby jej nie dotknąć.

Zadziałało, ale obawiałem się, jaką cenę przyjdzie za to zapłacić.

Uważałem, żeby jej nie obudzić, ostrożnie wysunąłem się z łóżka i zrobiłem kilka kroków w stronę drzwi. Wyszedłem z pokoju i znalazłem się w korytarzu. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć uśmiechniętych śmiertelników. Dianna najwidoczniej przejęła jakiś dom. Nie słyszałem nikogo innego w środku i musiałem się pospieszyć, zanim rodzina wróci.

Zbiegłem po schodach do otwartego salonu. Był zagracony rupieciami wskazującymi na zamieszkanie przez aktywną rodzinę, stała tam tylko wielka, szara kanapa. Stanąłem na środku pokoju i wziąłem głęboki wdech, zamykając oczy. Skoncentrowałem się na Loganie, starając się przywołać połączenie z nim. Pojawiło się znajome szarpnięcie, ale szybko zniknęło. Dziwne – coś takiego nigdy się nie wydarzyło. Spróbowałem ponownie, ale napotkałem się z murem, którego moja moc nie była w stanie sforsować.

„Wskrzeszenie ma swoją cenę”.

Głos mojego ojca poniósł się echem w mojej głowie. Kurwa. Zacisnąłem i rozwarłem pięści. Jeśli nie mogłem wezwać Logana normalnie, będę musiał zrobić to na sposób śmiertelników.

Wszedłem do dobrze oświetlonej kuchni w poszukiwaniu telefonu. Podniosłem małe, czarne urządzenie i wybrałem numer, który Logan kazał mi zapamiętać.

Po jednym dzwonku rozległo się ostre:

– Halo?

– Logan. Tu Liam. Musisz spotkać się gdzieś ze mną. Tylko ty.

\*\*\*

Opowiedziałem Loganowi wszystko tak, jak lata wcześniej w Rashearim. Powiedziałem mu o El Donumie z brutalnymi szczegółami. Powiedziałem o walce, śmierci Dianny, jej wskrzeszeniu i nowym zagrożeniu, które stało przed nami.

– Minęły eony, odkąd staliśmy w obliczu prawdziwego zagrożenia. To nie były zwykłe, bezduszne bestie, na które natknąłem się wcześniej. Nie, to coś o wiele gorszego – oznajmiłem, gdy siedzieliśmy w dużym salonie.

Logan spojrział mi w oczy i wskazał na sufit, w kierunku miejsca, gdzie znajdowała się wciąż pogrążona we śnie Dianna.

– Zrobiłeś coś nieprawdopodobnego, Liam.

– Wiem.

– Nawet jeśli nie umarła naprawdę, wskrzeszenie jest tabu. Zabronione. Potworne historie, które słyszeliśmy o szkodach, jakie może wyrządzić... Mogło obrócić się przeciwko tobie i sam skończyłbyś jako pusta skorupa.

– Wiem. – Mój ton zabrzmiał nieco ostrzej, niż zamierzałem.

– Kochasz ją?

Westchnąłem i odchyliłem głowę, opierając ją o kanapę.

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

– Cóż, jest bardzo atrakcyjną kobietą z bardzo przekonującym słownictwem, co dla niektórych... – przerwał, unosząc brew –...mężczyzn, którzy nie cieszyli się uwagą kobiet od dawna, może wydawać się kuszące. – Wydał z siebie jakiś ochryply odgłos, wyraźnie czuł się niekomfortowo.

– Czy twojej żonie nie przeszkadza, że tak pochlebnie wyrażasz się o innych kobietach? – Uniosłem brew na jego odpowiedź.

– Ja... Nie... Mówię tylko, że dla ciebie – odparował Logan z frustracją.

Nic nie powiedziałem, a on westchnął, uświadamiając sobie moje poruszenie.

– Chcę tylko powiedzieć, Liamie, że to nie jesteś ty. Nie zaryzykowałbyś tak wiele dla jakiegokolwiek kobiety. Znam cię. Taka moc... Nie wiesz, jakie szkody mogła

wyrządzić i nie tylko tobie czy jej, ale całemu wszechświatowi. Zawsze mówiło się o katalizatorze, który zaburzał równowagę. Wiesz o tym.

Tak bardzo się mylił. Gdyby wiedział, co zrobiłem z Rashearim i bogami, uważałby inaczej. Wiedzieliby, że byłem całkowicie świadomy swojej destrukcyjnej natury i tego, jakie niebezpieczeństwo stanowiłem dla każdego, kto znajdował się wokół mnie. Gwałtownie przeczesalem włosy palcami, nadal siedząc w tym samym miejscu.

– Wiem.

Poczułem, jak kanapa ugięła się obok mnie, kiedy na niej usiadł.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Naprawdę tęsknię za tymi czasami, kiedy naprawdę ze mną rozmawiałeś. – Zaśmiał się, ale wiedziałem, że to wymuszone. – Więc co teraz?

– Miałeś wieści od wampirów, które wysłałem?

Logan skinął głową.

– Tak, ich obecności nie dało się nie zauważyć. Gabby bardzo lubi tego głośnego, wydawało się, że dzielili ze sobą jakieś historie, ale one mało mnie obchodziły.

Parsknąłem, zakładając ręce na piersi, bo wiedziałem, że Logan miał do niego takie samo podejście jak ja.

– To Drake.

Wzruszył ramionami.

– Neverra jest z nimi. Chyba mówili o jakiejś kawie czy czymś takim. Wysłałem z nimi jeszcze kilku celestiali. Niezależnie, czy Gabby ich lubi, ja za nimi nie przepadam. Nie wiem, o co chodzi, ale nie chcę zostawiać z nimi dziewczyn na zbyt długo. A jeśli to, co powiedziałeś o Czterech Królach – że wciąż żyją – jest prawdą, cóż, w takim razie nie można im ufać.

Odwróciłem głowę, a na moich ustach pojawił się niewielki uśmiezek. Opiekuńczość Logana wobec Gabby uszczęśliwiłaby Dianę.

– Drake może jest hałaśliwy, ale też niegroźny. Jest bardziej irytującym flirtiarzem.

Niski warkot rozległ się w piersi Logana.

– Jeśli będzie flirtował z Neverrą, rozerwę go na strzępy.

Wyrwał mi się krótki śmiech, zanim westchnąłem, pochyliłem się i potarłem głowę.

– Tak. Masz rację. Nie wiem. Coś wydaje się nie w porządku.

– Może skutki uboczne?

– Może... a może coś innego zostało pomieszane. Odnoszę wrażenie, jakbym nie mógł utrzymać głowy nad wodą. – Wypuściłem długi oddech. – Muszę udać się do rady. Jeśli Victoria zabrała jeszcze jakieś zwoje lub teksty Azraela z Rashearim, mam nadzieję, że oni będą o tym wiedzieć.



– Jeśli udasz się do rady, Imogen, Cameron i Xavier dopadną cię w chwili, gdy postawisz stopę w mieście.

– Wiem. Właśnie dlatego pójdziesz ze mną... – przerwałem, podrapałem się pod brodą i spojrzałem w stronę schodów –... i Dianną.

Otworzył szeroko oczy.

– Jak zamierzasz ukryć Ig’Morruthen przed radą?

– To nie Ig’Morruthen, to Dianna. Była kiedyś śmiertelniczką. Okaż trochę szacunku.

Logan skinął głową, ale dostrzegłem błysk w jego oku. Testował mnie?

– Wybacz – powiedział szczerze, ale kącik jego ust się uniósł.

Tak, to zdecydowanie test.

Przytaknąłem i przeszedłem dalej.

– Skoro już o tym mowa, nie mam żadnego konkretnego planu. Na początek musisz znaleźć nam jakieś ubrania, żebyśmy zdołali się wpasować. W tej chwili jestem zbyt wyczerpany, żeby stworzyć jakieś tkaniny.

– Załatwione – powiedział Logan, nie zadając więcej pytań.

Spojrzałem w sufit, miałem wrażenie, jakbym coś przegapił.

– Coś jest nie tak, Logan.

– Rozgryziemy to. Jeśli zrobi się gorzej, masz u swojego boku królową.

Prychnąłem na jego stwierdzenie i pozostawiłem je bez komentarza. Miał rację. Dianna zapewniała nam lepszą szansę, ale tylko niewielką. Była potężna, ale wyrzekła się swojej natury, co działało na jej niekorzyść. Chociaż możliwe, że miałem na to rozwiązanie, ale nie zamierzałem dzielić się tym z przyjacielem.

– Masz rację – odparłem, a zszokowany wyraz twarzy Logana sprawił, że prawie się uśmiechnąłem. – Ich moc jest o wiele większa niż jakiegokolwiek stworzenia Innego Świata. Nawet mój ojciec obawiał się króla Yejedin.

Logan wciągnął gwałtownie powietrze, słysząc moją rewelację.

– Nie rozumiem tylko, jak oni się tu dostali. Wymiary i bramy były zamknięte od tak dawna, że nic z tak wielką mocą nie powinno istnieć.

– Zaczynam myśleć, że oni znaleźli się tu dużo wcześniej, niż nam się wydawało. Przemykali gdzieś w tle, planowali i czekali na... coś – mruknąłem.

– Ale na co czekają? – zapytał Logan.

– To bardzo dobre pytanie.

Wstał i wytarł dłonie w spodnie.

– Pójdę załatwić nam coś do ubrania i zaraz wracam.

– Jeszcze jedna przysługa – poprosiłem, nie podnosząc się z miejsca.

Zatrzymał się i odwrócił lekko.

– Tak?

– Potrzebuję, żebyś rozproszył Imogen.

– Och, niech starzy bogowie mają mnie w swojej opiece. – Westchnął i zniknął z pokoju w błysku kobaltowego światła.

W salonie ponownie zapadła cisza, a ja potarłem twarz dłońmi. Powinienem być szybszy i zabić Tobiasa, kiedy miałem ku temu szansę. Powinienem wykonać ruch i dopaść go, zanim on położył na niej rękę. Poświęciła się dla mnie, dla świata, a ja wskrzesiłem ją bez zastanowienia. Mój własny ojciec nie przywrócił matki, jedynej osoby, którą kochał każdym atomem swojego jestestwa. A jednak ja wskrzesiłem tę wyszczekaną, porywczą, troskliwą kobietę. Okazałem się dokładnie tak samolubny i słaby, jak wszyscy uważali, bo nie przywróciłem jej dla świata ani nawet dla niej samej. Sprowadziłem ją, bo uważałem, że nie byłbym w stanie istnieć bez niej.

„Bóg nie myśli o własnych potrzebach czy pragnieniach, ale o potrzebach innych, tych, których chroni”.

Słowa ojca dźwięczały mi w głowie. W tym miał rację. Teraz nawet bardziej. Nawet Tobias to widział i miał rację, kiedy stwierdził, że Dianna dostała się pod moją skórę. Moje lekkie zaciekawienie zmieniło się w głęboką troskę i opiekuńczość, której nie potrafiłem kontrolować. Kosztowało mnie to Księgę Azraela. Ale najgorsze, że część mnie w ogóle o to nie dbała. Dianna była tego warta.

Krzyk poniósł się echem przez dom, a ja zerwałem się na nogi i znalazłem się na górze, zanim to echo wybrzmiało do końca. Wpadłem przez drzwi i znalazłem Dianę, siedzącą na łóżku i przyciskającą dłonie do piersi. Odwróciła się do mnie, jej oczy były szeroko otwarte i się nie poruszały.

– Naprawdę jesteś Pogromcą Świata.

## Dianna

Liam zmrużył oczy i zmarszczył brwi, wchodząc do pokoju. Wstałam i zaczęłam się cofać, zanim zauważyłam, co się ze mną działo.

– Nie zbliżaj się. – Uniosłam rękę, a on stanął.

– Dianno. To ja – powiedział, unosząc dłonie, jakby to mnie należało się bać. – Zgaś ogień, proszę.

Spojrzałam w dół i stwierdziłam, że trzymałam w rękach bliźniacze płomienie. Nie czułam ich i nawet nie wiedziałam, że je wezwałam.

– To ty zniszczyłeś Rashearim. Dlatego nazywają cię Pogromcą Świata. To nie tylko jakaś dziwna, egocentryczna ksywka. Unicestwiłeś całą planetę swoim mieczem. Widziałam to.

Liamowi zrzędała mina. Spiął się, uświadamiając sobie, że między nami nie było już więcej sekretów ani kłamstw. Teraz wiedziałam wszystko.

– Tak.

– Zaszlachtowałeś całe hordy Ig’Morruthen.

– Tak.

– To właśnie zamierzałeś zrobić ze mną na początku?

Spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że nigdy mnie nie okłamie.

– Gdyby było to konieczne.

Serce załomotało mi w piersi, instynkt zastąpił logiczne myślenie. Bestia we mnie zaczęła się wiercić po raz pierwszy od dawna, po raz pierwszy w obawie przed nim.

– Czy teraz jest to konieczne?

– Nie. – Pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz bólu. – Jak możesz mnie o to pytać?

Zacisnęłam dłonie, by ugasić ogień.

– Widziałam śmierć twojego ojca.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju, odwrócił wzrok. Zobaczyłam przebłysk udreki, zanim się opanował i mógł znowu na mnie spojrzeć.

– Widziałam agonię w twoich oczach i słyszałam krzyk, który wstrząsnął światem. Ten miecz, który zobaczyłam, ten sam, którego dobyłeś, tamtej nocy, gdy mnie uratowałeś.

Zacisnął pięść i skupił wzrok na srebrno-czarnym pierścieniu.

– Chcę go zobaczyć.

Spojrzał mi w oczy i nie powiedział ani słowa, tylko przekreślił nadgarstek, wzywając ostrze Niepamięci. Czarno-fioletowy dym tańczył na powierzchni miecza i mogłam wyczuć jego moc nawet z drugiego końca pokoju.

– To Niepamięć. Najczystsza forma od zarania dziejów. Stworzyłem go z agonii, rozpacz i żalu po śmierci mojej matki. Umarła krótko przed moim wstąpieniem. Mówi się, że trzeba mieć czystą głowę, kiedy wykuwa się swoją broń. Ja nie miałem. Żal to potężne uczucie, i to takie, na które bogowie nie mogą sobie pozwolić, a co dopiero go wyrażać. Tak samo jest z miłością. Nawet najpotężniejszych z nas czyni gwałtownymi i nieprzewidywalnymi. – Zakreślił mieczem, który zniknął z powrotem w pierścieniu. – Śmierć ojca mnie złamała. Właśnie dlatego odszedłem. Dlatego się ukryłem i dlatego byłem mężczyzną, którego spotkałaś na początku. To, czego stałaś się świadkiem, to kres Rashearim. To koniec mojego domu. Nikt spośród żyjących nie wie, co się wydarzyło tamtego dnia i chciałbym, żeby tak zostało.

Skinęłam głową, w końcu rozumiejąc. Napięcie w moich ramionach powoli zaczęło ustępować.

– To właśnie widzisz w swoich snach.

– Tak. – Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale się powstrzymał.

– Dlatego tak bardzo nienawidzisz tego imienia. Ciągłe ci przypomina, co straciłeś. Przytaknął powoli.

– Włócznia mojego ojca, ta, którą widziałaś. Pomagała tworzyć planety i leczyć innych. Unir był znany w całym kosmosie jako Stworzyciel Świata, a ja, Samkiel, zawsze będę znany jako Pogromca Świata.

Mój wzrok złagodniał, kiedy strach, który chwycił mnie w swoje szpony po przebudzeniu, odpuścił. Widziałam walkę i to, jak go traktowali. Część mnie mu współczuła. Powinnam być przerażona albo przynajmniej ostrożna i podejrzliwa. On i jego ludzie zabili tysiące takich stworzeń, jak ja. A jednak przepełniał mnie tylko żal.

Podeszłam bliżej. Przesunął po mnie głodnym wzrokiem, ale widziałam, jak przygotowywał się na moje odrzucenie.

– Właśnie dlatego tak poruszyła cię moja śmierć? Bo ojciec oddał za ciebie życie?

Ponownie krótko skinął.

– Oprócz wielu innych rzeczy, tak, nie chcę, żeby ktokolwiek inny za mnie umierał. Mam tego dość i nie jestem tego wart, Dianno.

Odwrócił ode mnie spojrzenie, na jego twarzy malowała się odraza. Wiedziałam, że nie wobec mnie, ale przez bolesne wspomnienia, które przywołałam do życia.

– Liam. Jakie są konsekwencje?

Westchnął i potarł oczy kciukiem i palcem wskazującym.

– Widziałam to we wspomnieniach. „Wskrzeszenie ma swoją cenę”. Jaka będzie nasza?

– Nie wiem.

Ponownie spojrział mi w oczy, a jasnoniebieskie światło rozbłysło w pokoju. Zamrugałam, kiedy Logan pojawił się między nami. Przez chwilę rozglądał się po otoczeniu, po czym spojrział na mnie i zawiesił wzrok na mojej klatce piersiowej. W jego oczach pojawił się żal i uświadomiłam sobie, że wiedział, co zaszło. Położył na łóżku stertę kremowego materiału i powiedział do Liama:

– Przyniosłem to, o co prosiłeś.

– Dziękuję, Logan.

– Nie ma sprawy. – Mężczyzna uśmiechnął się do mnie. – To co, jesteście gotowi, żeby zakraść się do rady i modlić do bogów, żebyśmy nie zostali złapani?

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam po kolei na obu mężczyzn.

– Czekać... co?

\*\*\*

– To okropny pomysł. Przypomnij mi, dlaczego musisz się zakradać? Przecież zarządzasz tym wszystkim. Po prostu poproś o informacje – wyszeptałam, kiedy Logan, Liam i ja ukrywaliśmy się za ogromną kolumną.

– Nie mogę. Jeśli jedna lub więcej osób wiedziała, że Azrael stworzył księgę zawierającą informacje mogące prowadzić do mojej zguby, i nie podzieliła się tą wiedzą, to znaczy, że są tu ludzie, którym nie można ufać – odszepnął Liam, jego oddech połaskotał włoski na czubku mojej głowy.

Słuszna uwaga.

Logan odwrócił się do mnie, miał na sobie ciasne czarne spodnie, dopasowane niczym rękawiczka. Złote pasy krzyżowały się na jego piersi i ramionach, tworząc kamizelkę. Cienki, czarny szal zwisał z jego barków i poruszał się na wietrze. Powiedział mi, że właśnie to członkowie Ręki nosili w budynkach rady.

– Dacie radę. Ja zajmę Imogen i pozostałych członków rady. Po prostu odgrywajcie swoją rolę i pamiętajcie, im mniej gadania, tym lepiej.

Zmrużyłam oczy i odszepnęłam:

– To nie moja wina, że daliście mi niecałą godzinę na naukę waszego języka.

Dobiegły nas odgłosy kroków kilku osób, niosące się echem przez wielki korytarz. To wystawna, otwarta przestrzeń położona w cieniu gór, które prawie przebijały niebo. Były dużo większe i bardziej majestatyczne niż wszystko, co kiedykolwiek widziałam. Drzewa w otaczającym posiadłość lesie rosły wysokie, roślinność bujna,

a kolory zapierały dech w piersi. Sufit był otwarty i ukazywał wszystko, co galaktyka miała do zaoferowania. Wszystko tutaj wydawało się jaśniejsze, bardziej przejrzyste i ostrzejsze. Chciałam móc podziwiać to dłużej, ale mieliśmy zadanie do wykonania.

– Nadchodzi – powiedział Logan do Liama, patrząc na niego ponad moją głowę. – Zajmę ją tak długo, jak zdołam, ale musicie się pospieszyć.

Liam przycisnął dłoń do miejsca w dole moich pleców, a ja pochyliłam się pod naciskiem. Dotykał mnie przy każdej możliwej okazji, odkąd obudziłam się w tym małym pokoju. Nie robił tego w ten rozrywkowy, rozkoszny sposób, co wcześniej, ale bardziej tak, jakby się obawiał, że zniknę, jeśli przestanie mieć ze mną kontakt fizyczny.

Patrzyłam, jak Logan podszedł do małej grupy celestiali. Rozstąpili się, kiedy do nich dołączył i wtedy ją ujrzałam. Blond włosy splotła w warkocze po bokach i miała na sobie piękną, białą suknię. Materiał był przezroczysty, ale nie całkowicie. Kiedy zobaczyła Logana, jej oczy pojaśniały, usta rozciągnęły się w uśmiechu, a rumieniec pokrył wysokie kości policzkowe. Okazała się jeszcze piękniejsza na żywo niż w snach Liama. *Cholera*.

Zapisałam w pamięci jej ciało i wezwałam moc potrzebną do przemiany. Chwila koncentracji i wyglądałam dokładnie jak ona. Spojrzałam na Liama, który skinął z aprobatą i poprowadził mnie wokół kilku kolumn. Nasze buty na miękkich podszewkach ledwo muskały lśniąca podłogę.

Kiedy zniknęliśmy z pola widzenia, zwiększyliśmy tempo, biegnąc przez labirynt korytarzy i schodów. Pomimo wysiłku głos Liama brzmiał spokojnie, kiedy powiedział:

– Na trzecim piętrze znajdują się komnaty rady. Musimy tylko minąć kilku strażników i powinno być dobrze. Logan sprawdził dwa razy, że nie ma tam dzisiaj żadnych spotkań.

Kiedy dotarliśmy do drugiego piętra, przestaliśmy biec i dalej szliśmy spokojnie, żeby nie przyciągać uwagi. Pomachałam do kilku celestiali, kiedy przechodziliśmy, a Liam skinął w ich kierunku. Oczy prawie im wyskoczyły na jego widok, co zapewne było spowodowane nowym wyglądem Liama. Chyba nikt tutaj nie widział go z krótkimi włosami. Do tego, kremowa koszula i spodnie sprawiały, że jego skóra błyszczała, a ciągnące się przez całe jego ciało srebrne linie, świeciły pod materiałem.

Minęliśmy kilka pokoiów, manewrując między grubymi kolumnami, jakbyśmy wcale nie spieszyli się do celu. Liam nagle zmienił kierunek i wciągnął mnie do przejścia ukrytego za czerwono-złotą zasłoną. Wpadłam na niego i boleśnie uderzyłam nosem w jego twardą pierś.

– Kurwa – mruknął, odsuwając lekko materiał, aby zza niego wyrzeć. Przeszukiwał wzrokiem najdalszy koniec pomieszczenia, jakby kogoś zauważył.

– Liam, przekłąłeś! Skąd ten przestrzegający zasad facet nauczył się takiego słownictwa? – zażartowałam, szturchając palcem wskazującym jego pierś.

Wysoki, umięśniony celestial o brązowej skórze i mający na sobie taki sam strój, jak Logan uśmiechał się do kobiety w białym swetrze. Dobra, czyli należał do Ręki, którego jeszcze nie poznałam. Bogowie, dlaczego wszyscy musieli być tacy piękni? Miał włosy splecione w dredy, związane w podwójny kucyk, który opadał na jego potężne plecy. Niebieskie światło biegło po jego ramionach i plecach, kierując się w stronę przeszywających oczu. Jego zęby błysnęły bielą, kiedy zaśmiał się z czegoś, co powiedziała kobieta i odwrócili się, żeby odejść.

– Jest członkiem Ręki. Dlaczego się ukrywamy? Boisz się, że nas zobaczy?

Liam pokręcił głową.

– Nie, nie martwię się Xavierem. Chodzi o tę, która rzadko się od niego oddala.

Wyszliśmy z za grubej zasłony, a Liam skinął w stronę ogromnej klatki schodowej.

– Dlaczego?

Liam zaczął coś mówić, ale został zaatakowany z boku. Usłyszałam, jak powietrze uleciało mu z płuc, a potem dobiegł mnie głęboki, donośny śmiech. Odwróciłam się, a płomienie tańczyły na moich dłoniach. Otworzyłam szeroko oczy i patrzyłam, jak blondyn poderwał Liama z podłogi, aż stopy zaczęły mu dyndać. Podniósł go bez wysiłku, jakby nie byli tego samego wzrostu.

– Cameron. Odstawisz mnie, jeśli cenisz sobie swoją pracę i życie.

Cameron. Zekiel wspominał o nim w Ophanium. Pamiętałam, że Liam też coś o nim mówił. Zacisnęłam dłonie w pięści, zgasłam płomienie i schowałam ręce za plecami.

Celestial puścił go, a Liam spojrział ze złością, poprawiając przód koszuli.

– Myślałeś, że zakradniesz się do wielkiej sali, a ja cię nie wywęszę?

Zapach? Wykrzywiłam wargi. Mógł wyczuć Liama przez cały budynek? I wyczuwał też *mnie*? Poczulałam niepokój. Pozytywem było to, że nie uprawialiśmy z Liamem seksu ani nie robiliśmy niczego zbliżonego, zanim tu przybyliśmy. Ale z drugiej strony, czy mój fortel zadziała na Camerona? Myślałam, że mogłabym go polubić, gdyby nie fakt, że mógł zniszczyć wszystko, po co tu przyszliśmy.

Zaśmiał się raz jeszcze, przyciągając moją uwagę. Miał na sobie takie same ubrania, jak Logan, ale wiedziałam już, że był członkiem Ręki. Jego jasna skóra zabarwiła się lekkim odcieniem różu spowodowanym ekscytacją na widok Liama. Blond włosy miał splecione w warkocz, którego koniec sięgał połowy pleców.

Odwrócił się do mnie i przyjrzał uważnie. Zamarłam, zdenerwowana, że zobaczył kule ognia, którymi zamierzałam w niego rzucić, albo wyczuł, że nie byłam Imogen.

Przechylił głowę na bok i zerknął ponad moim ramieniem. Powolny, szelmowski uśmiech wykrzywił jego wargi.

– Och, rozumiem. Rozgrywaliście kolejną ekscytującą rundę „gdzie wetknę swój miecz bojowy”?

Donośny, głęboki śmiech rozległ się za mną i spojrzałam przez ramię, by stwierdzić, że wrócił Xavier.

– Cam, wypowiadasz się zbyt swobodnie. Pewnego dnia Samkiel pozbawi cię głowy.

– Nie. – Cameron uśmiechnął się pod nosem. – Za bardzo mnie lubi.

– Spierałbym się – powiedział Liam i podszedł do mnie. – Gdzie nauczyłeś się tak mówić? Onuniański nie jest naszym podstawowym językiem.

Cameron wzruszył ramionami.

– Logan często nas odwiedza. Wtajemnicza nas we wszystko, co wymyślają śmiertelnicy i przynosi najlepsze dania. Czekolada jest prawie tak dobra, jak orgazm!

– Ach – mruknął Liam, złapał mnie za rękę i odwrócił się w stronę schodów. – No dobrze. Imogen i ja mamy inne sprawy do załatwienia i jestem pewien, że wy dwaj też macie swoje zadania.

Cameron stanął przed nami, zagradzając drogę.

– Hmm, sprawy. Jakie sprawy? Przed chwilą widziałem, jak wychodziła z kilkoma członkami rady i Loganem, który nawet się nie przywitał. Co w was wstąpiło? Imogen mówi, że sprawy na Onunie się komplikują. Logan ostatnio mniej nas odwiedza. Organizowano sekretne spotkania rady, a potem ty wyłoniłeś się z tej swojej jaskini po wiekach. A najbardziej zaskakujący jest ten twój nowy wygląd. Jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

Liam i ja zamarliśmy, moje myśli wirowały, gdy próbowałam wymyślić jakąś wymówkę, ale Liam mnie ubiegł.

– Gdyby było, zostalibyście zaalarmowani. A teraz rusz się.

– Ale drażliwy – stwierdził Cameron, a Xavier parsknął cicho. – Imogen, zwykle potrafisz sprawić, że jest trochę miłszy po waszych spotkaniach. Co się stało? Straciłaś dryg?

Cameron podszedł blisko mnie z rękami założonymi za plecami. Zatrzymał się i uśmiechnął od ucha do ucha. Poczułam, że temperatura mi rośnie i zacisnęłam pięści, żeby opanować ogień. Nie miałam żadnych praw do Liama, ale ich słowa dawały mi popalić. Aż tak łatwo byłoby mu wpaść z powrotem w ramiona byłej kochanki? Czy to dlatego aż tak bardzo chciał wrócić do domu? Bolało mnie w piersi od takich myśli.

– Straciłam dryg? Nedorzeczne. A myślisz, że po co wrócił? – Posłałam im mój najlepszy uśmiech w stylu Imogen. Starłam się przypomnieć jej sposób poruszania



i modliłam się, by moje próby zakończyły się powodzeniem.

Xavier wybuchnął śmiechem, a Cameron wyszczerzył się do mnie. Jednak Liam nie podzielał ich rozbawienia.

– Dość. – Pociągnął mnie w stronę schodów. – Mamy ważniejsze kwestie do omówienia niż wasze kiepskie próby bycia zabawnymi. Xavier, nie zachęcaj go.

Xavier uniósł ręce.

– Hej, nic na to nie poradzę.

Cameron mrugnął do Xaviera, przez co przerażający wojownik uśmiechnął się jeszcze szerzej. Ci dwaj mieli sporo wspólnej historii. Czułam to.

– Bądź miły, Samkielu. Tylko żartowałem. Przecież nie jest tak, że widzimy cię... – Urwał, a jego uśmiech zbladł, kiedy przeszliśmy obok nich.

Nie wyłapałam tego z początku, ale wtedy on znalazł się tuż przede mną i wiedziałam, że wiedział. Zobaczył albo poczuł coś, co powiedziało mu, że nie byłam tym, za kogo się podawałam.

Jego niebieskie oczy rozblęskły nieco jaśniej, kiedy przyglądał mi się uważnie. Liam zeszywniał przy mnie, gdy Cameron zaciągnął się moim zapachem nie raz, a dwa razy. Skrzywił się, całe rozbawienie zniknęło i po raz pierwszy zobaczyłam, jaki był niebezpieczny. Xavier pojawił się u mojego boku i wpatrywał się we mnie, jakby wyrosły mi rogi.

– O co chodzi? – zapytał Xavier, dotykając ramienia Camerona.

Wydawało się, że to wyrwało go z transu. Czy naprawdę mogłam walczyć z dwoma członkami Ręki, gdybym musiała uciekać? Jasne, Liam stał się bardziej otwarty na przyjęcie pomocy ze strony Ig'Morruthen, ale oni nie.

Ostrożnie stanął przede mną, jego szerokie plecy zasłaniały mi pozostałych.

– Cameron. – To było żądanie, nie pytanie.

– Twój zapach, Imogen. Jest inny. – Cameron wychylił głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Pachniesz przyprawami.

Xavier spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Nie miałam pojęcia, o co chodziło z tą obsesją na punkcie zapachów, ale to najwyraźniej znaczyło wiele dla nich obu.

– Podarowałem jej perfumy – wtrącił Liam, sprawiając, że Cameron w końcu oderwał ode mnie wzrok.

I tak po prostu, jakby ktoś wcisnął guzik, jego szeroki uśmiech wrócił, a ja znowu mogłam oddychać.

– Och, cóż, to ma sens. – Cameron wzruszył ramionami, a Xavier się rozluźnił. – Przynajmniej w końcu posłuchał twoich wiadomości. Całe to cierpienie i nieodwzajemniona miłość działały mi na nerwy.

Liam miał dość, pociągnął mnie, minęliśmy ich i ruszyliśmy w stronę drzwi.

– Twoja praca zostaje zakończona z końcem dnia – zawołał przez ramię, wchodząc po dwa stopnie na raz.

Usłyszałam, jak Cameron wyszeptał do Xaviera:

– Czekaj... on żartuje, prawda?

– Tak, tak, chociaż wydajesz się uwielbiać zrażać go do siebie.

– To zarówno dar, jak i przekleństwo.

Zobaczyłam, że Liam przewrócił oczami i uśmiechnęłam się, wiedząc, że podłapał ten gest ode mnie.

– Obaj idźcie dla odmiany zrobić coś produktywnego. Już – zawołałam.

Liam odwrócił się do mnie, na jego twarzy szok mieszał się z rozbawieniem.

– Hej, Logan kazał mi odegrać moją rolę – wyszeptałam.

Xavier i Cameron parsknęli, a ja odwróciłam się i wyszczerzyłam do nich. Patrzyli za nami, Cameron opierał się o Xaviera. Pomimo ich na pierwszy rzut oka uroczej natury, czułam promieniującą z nich moc. Skupiali się na mnie i mogłabym przysiąc, że przejrzeliby moją iluzję. Przełknęłam, a włoski na moich ramionach się uniosły.

Przerażało mnie to.

## Dianna

– O co chodzi z Cameronem i tą fiksacją na zapachy?

Liam wyszedł zza rogu, niosąc kilka książek, zanim położył je na stole.

– Cameron ma wyostrzone zmysły, nawet jak na nas. To mały prezent od boga, który go stworzył, i kolejny powód, dla którego został wypuszczony ze swojego oddziału i trafił pod moje dowództwo.

– Czyli jest wspaniałym tropicielem. Dobrze wiedzieć – powiedziałam, odwracając się od balkonu i widoku gór. – Więc co masz tutaj na króla Yejedin?

– Wszystko – stwierdził, przeglądając zwoje i dokumenty, które wyjął z ogromnych stosów wokół nas.

Widywałam wcześniej biblioteki, ale to – to było coś innego. Półki sięgały do sufitu i ciągnęły wzdłuż całego pomieszczenia. Takie same czerwono-złote schody, które widziałam w jego snach, prowadziły na wyższe poziomy, a przejścia krzyżowały się na górze.

Studiował jakąś książkę, chodząc wkoło podczas czytania. Pomachał wolną ręką, przywołując zwoje i kolejne dokumenty, a te pofrunęły na stertę, leżącą na ogromnym, kamiennym stole na środku pokoju. Uśmiechnęłam się, widząc, jak beztrudnie używał mocy. Uwielbiałam patrzeć na Liama, więc byłam zaskoczona, że mój wzrok ciągle uciekał do widoków za oknem. Jakby mnie przyciągały.

– Twoje góry i drzewa błyszczą kolorem, którego chyba nigdy nie widziałam. Wydają się prawie opalizować. To miejsce jest naprawdę piękne. Chciałabym zobaczyć więcej, zwłaszcza nocą.

– Przyprawdę cię tu innym razem – powiedział z roztargnieniem.

Trochę zirykowało mnie, że powiedział to tak swobodnie. To miejsce było wyjątkowe, święte. Czułam to w pulsowaniu planety i zapachu w powietrzu. A on tak po prostu zaproponował, że przyprawdzi mnie w odwiedzin, jakby bez przerwy bywały tu potwory i śmiertelni wrogowie kręcących się w tym miejscu ludzi.

– Ach, tak? Jak zamierzasz to zrobić, kiedy będę zamknięta? Zamierzasz mnie porwać, kiedy to wszystko dobiegnie końca? – Nigdy nie zapomniałam o tym, co mogło się wydarzyć po zakończeniu naszej umowy.

Położył książkę na stole i przesunął palcem po jakimś fragmencie zawartego w niej tekstu, jednocześnie sięgając po zwój.

– Cóż, Kaden ma teraz Księgę Azraela, więc prawdopodobnie będziemy zajmować się tym dłużej, niż zakładałem. Podejrzewam, że będziemy tu często wracać.

Podeszłam do stołu, przygryzając wargę, nagle niepewna siebie. Walczyły we mnie szok i nadzieja. To miejsce nie należało do mnie, ale jego dzikie piękno mnie przyzywało i pragnęłam odkrywać je z nim.

– Chciałabym zobaczyć stąd gwiazdy. Chciałabym wiedzieć, czy wyglądają tak pięknie, jak w twoich snach. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów, a mój głos był cichy i brzmiał w nim ogrom wahania.

Liam podniósł wzrok znad książki i spojrzał na mnie.

– Zrobimy to.

Nie wydawał się w nastroju do żartów i nie winiłam go za to. Wrócił do poszukiwań, a ja siedziałam na jednym z wielkich, ręcznie robionych krzesel. Przyciągnęłam jedną z książek bliżej siebie i ją otworzyłam. Strony były szorstkie, wyczułam ich fakturę pod palcami, a jasnobrązowy papier wydawał się wytrzymały i obojętny na działanie czasu. Książka była w idealnym stanie, ale wyczuwałam jej wiekowość. Nie potrafiłam odczytać tekstu, udało mi się tylko wychwycić jedno czy dwa słowa. Zamiast tego przerzucałam strony, oglądając obrazki. Nie zauważyłam niczego interesującego, więc odłożyłam tę i wzięłam kolejną.

– Więc dostanę własną posiadłość czy coś takiego, skoro jestem królową? – zapytałam, przerywając ciszę, choć nawet nie wiedziałam, że zamierzałam zadać to pytanie.

Podniósł wzrok i zerknął na mnie spod zmarszczonych w skupieniu brwi.

– Nie jestem pewien. Zakładałbym, że byłabyś w połowie władczynią wymiaru Yejedin – odparł, opadając na krzesło.

– Fajnie. Będę miała własny wymiar. – Miałam napięte nerwy, a niepokój ściszał mi wnętrzości. – Więc to znaczy, że teraz jesteśmy prawdziwymi wrogami?

Wzrok Liama złągodniał, jakby wiedział, dlaczego pytałam.

– Nie. Nadal musiałabyś mnie pokonać.

Posłałam mu słaby uśmiech, zanim podniosłam wielką, beżową książkę. Postrzępione stronice oznaczały, że musiała pochodzić z pradawnych czasów. Otworzyłam ją i powitał mnie obrazek, przedstawiający ogromną bestię. Był narysowany szarym atramentem, obraz jakimś cudem unosił się nad stroną. Przesunęłam po nim palcami, śledząc linie. Ciało stworzenia pokrywały zbrojone łuski i nie miało kończyn. Falujący, zakończony płetwami ogon wyglądał prawie delikatnie w porównaniu z potężną sylwetką. Miało otwartą paszczę, ukazującą

zakrzywione, ostre jak brzytwa zęby. Słowa wypisane pod rysunkiem były mi obce, ale jedno się wyróżniało: *Ig'Morruthen*.

– Tym właśnie jestem? – Słowa opuściły moje usta jako szept.

Usłyszałam, że Liam podszedł, jego żar ogrzał moje nagle zziębnięte ciało, gdy zatrzymał się za mną. Przerzuciłam kilka kolejnych stron z rysunkami bestii, zawierającymi bardzo drobiazgowo szczegóły. Serce ścisnęło mi się przy każdym kolejnym obrazku. Niektóre miały więcej kłów i pazurów, inne długie macki, a jeszcze inne w ogóle nie posiadały twarzy.

Liam wyciągnął rękę i podniósł książkę, a ja spojrzałam na niego przez ramię. Zamknął ją jedną ręką, jego rysy złagodniały.

– W pewnym sensie tak. Stąd pochodzisz. Ale nie jesteś taka sama, Dianno.

– Myślisz, że będę miała takie rogi? Tę koronę? A co, jeśli przez to moje czoło już na zawsze pozostanie wielkie?

Jego uśmiech stał się łagodny, kiedy przesunął dłonią po moim czole, jego palce delikatnie odgarnęły mi włosy z twarzy.

– Już jest wielkie, ale wątpię, żeby ktokolwiek zauważył.

Złapałam kolejną książkę i trzasnęłam go nią w ramię. Zaśmiał się ochryple i odsunął. Trzymałam starożytny tom jako broń i patrzyłam na niego ze złością.

– Mówię poważnie.

Złapał księgę, ale nie odciągnął jej, tylko znowu się zbliżył.

– Nie jestem pewien, czym mogłabyś się stać, jeśli mam być w stu procentach szczery. Zaskakujesz mnie i nie przypominasz niczego, co dotąd spotkałem. Więc odpowiadając na twoje pytanie, nie wiem.

– To było miłe. – Niewielki uśmiech wypłynął na moje usta. – Tak jakby.

– Jestem miłym facetem. – Odpowiedział z uśmiechem.

– Może w sypialni, ale poza nią już nie tak bardzo – zażartowałam i znowu chciałam go klepnąć.

Uniknął mojej ręki i puścił książkę. Jeszcze raz przesunął dłonią po moich włosach i się odsunął. Zauważyłam, że zatrzymał tę z rysunkami.

– Skup się, Dianno.

Przejrzałam kolejną książkę, którą trzymałam, i odkryłam, że traktowała o broni. Moje myśli wciąż skupiały się na obrazach tamtych bestii, ale odepchnęłam je na bok. Podparłam brodę na pięści i przerzucałam strony.

Liam wrócił do chodzenia po pokoju, zamknął jedną książkę i wziął kolejną.

– Większość tych zapisków dotyczy stworzonych artefaktów i dawno zaginionych przedmiotów, a także tych ukrytych przez mojego ojca. Trudno mi namierzyć ostatnie akta dotyczące Azraela, co jest osobliwe.

– Pewnie je zniszczyli – oświadczyłam nonszalancko, opierając policzek na dłoni. Przerzuciłam kolejną stronę i tym razem zobaczyłam fajną broń będącą połączeniem miecza i łańcucha. – Ci, którzy o tym wiedzieli. To znaczy, po co tworzyć broń zabijającą bogów, a potem trzymać zapiski o tym na planecie, gdzie mieszka bóg? – stwierdziłam, zerkając na niego ponad książką.

Liam zatrzymał się i spojrzał na mnie. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy zeszytniał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Dianno. Twoja inteligencja czasami jest przerażająca.

– Dzięki, chyba.

Spojrzał w stronę otwartego nieba za mną, a potem na drzwi.

– Jak zapatrujesz się na wiry?

– Słucham? – zapytałam, zamknęłam książkę i ściągnęłam wargi.

\*\*\*

Moje krzyki w końcu ucichły, kiedy wylądowaliśmy na gęstej, falującej, czarnej masie. Odepchnęłam się od Liama i odwróciłam od niego. Nie mogąc stać prosto, pochyliłam się i oparłam dłonie na kolanach.

– Nigdy... – przerwałam, czując skręt żołądka – ...więcej tego nie rób.

– Przepraszam, ale ostrzegałem, że to będzie niezła podróż.

Obróciłam się i zakryłam usta dłonią, starając się zatrzymać swój ostatni posiłek tam, gdzie jego miejsce. Zajęło to chwilę, ale kiedy upewniłam się, że nie zemdleję, powiedziałam:

– Tak, niezła mi podróż. Miałam wrażenie, że wystrzelono nas z największej katapulty na świecie tylko po to, żebyśmy uderzyli w ścianę.

Przyglądał mi się uważnie, srebrne linie na jego skórze pulsowały.

– Nic ci nie jest?

Skinęłam raz i oparłam dłonie na biodrach.

– Tak. Nie. Może. Daj mi chwilę, żebym nie wymiotowała.

Na jego twarzy malowało się zmartwienie, ale kiedy gęsta, czarna masa pod nami zafalowała, to przyciągnęło jego pełną uwagę. Wyglądało to tak, jakbyśmy stali na skraju wszechświata. Fioletowe, złote i srebrne gwiazdy błyszczały na jedwabistym bezkresie.

– Co to za miejsce?

– Stworzenie, które dzisiaj spotkamy, jest ostatnim ze swojego rodzaju. Jego gatunek odegrał ogromną rolę w mitologiach tysięcy cywilizacji. Byli znani jako przeznaczenie, polowano na nich i zabijano, bo istoty we wszystkich wymiarach bały się ich mocy. Mój ojciec stworzył dom dla ostatniego właśnie tutaj. Jestem jedyną

osobą, która ma dostęp do tego miejsca, bo nie mogłem wykorzystać tej istoty ani nie miałem powodu, żeby ją skrzywdzić. Jak pewnie wiesz z moich wspomnień, skupiałem uwagę na czymś innym.

Obróciłam się powoli, starając się ogarnąć obcy krajobraz.

– Roccurrem, potrzebuję twojej rady. – Głos Liama poniósł się echem po pustej przestrzeni.

Złapałam go za ramię, gdy kilka małych, przypominającym gwiazdy mas przeleciało nam nad głowami. Spojrzał na moją dłoń, a potem znowu na mnie.

– Jesteś bezpieczna – zapewnił.

– Tak, jasne. Cokolwiek powiesz.

Powierzchnia czarnej masy wydawała się rosnąć przy jednym brzegu i całe światło popędziło w jej stronę. Rozległ się cichy trzask i z otchłani wyłoniło się stworzenie. Miało formę, a jednak jej nie miało. W miejscu głowy wirowały trzy czarne kule, nie miało też nóg, ani żadnego konkretnego ciała. Jego kształt był zamglony, wirował i się wyginał. Światła tańczyły i pływały wokół niego, jakby został stworzony z materiału wszechświata. Kiedy prześliznął się w naszą stronę, moje zmysły zaczęły bić na alarm. W tym stworzeniu było coś dziwnego.

– Samkiel, Król Bogów, Pogromca Świata, szukasz wskazówek odnośnie do informacji, które już posiadasz. – Kiedy mówił, jego głos dobiegał ze wszystkich stron. Dźwięk płynął wokół pokoju i przeze mnie, wpadał jednym uchem i wypadał drugim.

Zadrzałam. „Upiorne” to niedopowiedzenie.

– I sprowadzasz stworzenie, którego sensem życia jest niesienie śmierci.

– Nie jest stworzeniem, i jest przyjazna. – Przerwał i zerknął na mnie przez ramię.  
– Czasami.

Mocniej zacisnęłam dłoń na jego ramieniu, a Liam mówił dalej:

– Muszę wiedzieć, co było w Księdze Azraela.

– Przecież już wiesz.

– Jeśli istnieje broń stworzona, żeby mnie zabić, dlaczego nie mamy o niej żadnych zapisów? Czemu nigdzie nie jest wspomniana?

– Ten, którego krew jest srebrna, zabrał to, czego szukasz, dawno temu.

– Bóg?

– Tak.

Liam zmarszczył brwi. Dziwny, falujący dźwięk wydawał się mówić zagadkami, co jeszcze bardziej mnie dezorientowało.

– Nie ma żadnych więcej bogów – oznajmił Liam. – Nawet jeśli jeden z nich wymazał archiwa, zostałyby jakiś ślad. Azrael umarł na Rashearim długo przed tym, jak je zniszczyłem. Jak Victorii w ogóle udało się dostać księgę w swoje ręce i nie umrzeć?

– Tajemnice zostały dawno pogrzebane w twojej rodzinie, Pogromco Świata. Długo przed twoim stworzeniem. Celestial śmierci miał pana. Pana, który przepowiedział wielki upadek. Teksty, których szukasz, zostały spisane i ukryte, żeby zachować balans, bo jeśli wymiary zaczną krwawić, powróci chaos.

– Ze względu na jej wskrzeszenie? – wykrztusił, a ja widziałam, że jego gardło podskoczyło.

Te dryfujące głowy zatańczyły w prawo i z powrotem, wirując w lewo.

– Nie.

– Czy jej wskrzeszenie... – Liam przerwał, na jego twarzy malował się ból. – Nic jej nie jest?

Nie wiedziałam, że tak bardzo martwił się moim powrotem. Zaskakiwało mnie, że wypytywał to stworzenie o mnie, zamiast skupiać się na księdze. Ścisnęłam lekko jego ramię, a stwór przed nami odezwał się znowu.

– Martwisz się o abominację przesączoną śmiercią. Interesujące.

– Ona nie jest abominacją – syknął Liam.

– Jest i nie może umrzeć normalnymi sposobami. Nie wskrzesiłeś niczego.

– Więc nie będę jakimś dziwnym, gnijącym zombie albo czymś takim? – Teraz to ja się odezwałam.

Głowy zawirowały w prawo, a potem w lewo, jakby zdezorientowane moim pytaniem. Dryfująca masa wokół nich rozszerzyła się lekko, zanim wróciła do normalności.

– Jesteś Ig'Morruthen, istotą stworzoną do siania zniszczenia. Jesteś wysłanniczką śmierci, desperacji, strachu i chaosu. Pradawni przed tobą sprawiali, że światy drżały w podstawach, bogowie dygotali, a Primordiale wstydzili się swojego tworu. Jesteś bestią z legend, a jednak nosisz garnitur z ciała i tkanki.

To wydawało się rozwścieczać Liama. Wystąpił do przodu, a ja zacisnęłam dłoń, powstrzymując go przed odsunięciem się ode mnie.

– Ona nie jest jakimś stworem i jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niej w ten sposób, nie będzie już więcej przeznaczeń w tym wszechświecie ani innych.

Głowa Roccurrema zawirowała i zatrzymała się, jakby był tak zszokowany, jak ja.

– Zaiste bardzo interesujące.

Wzruszyłam ramionami, ponownie ściskając rękę Liama.

– Zignoruj go. Robi się marudny, kiedy nie je – mruknęłam, a Liam uśmiechnął się i spojrzał na mnie wzrokiem przepełnionym frustracją i rozbawieniem.

Poklepałam go po ręce i powiedziałam:

– Jak możemy się dowiedzieć, co jest w tej księdze?

– Dowiedzie się wkrótce.



– Jak to możliwe, że królowie Yejedin wciąż żyją? Jak udało im się przedrzeć przez pieczęć na wymiarach po Wojnie Bogów?

Czułam frustrację Liama i słyszałam ją w jego głosie. Roccurrem mówił zagadkami, a Liam nie był w nastroju, by odmawiano mu odpowiedzi, których szukał.

– Twoja rodzina jest pełna tajemnic, Samkielu. Sekretów, ciągnących się o wiele dalej niż ten świat.

– Co?

Wirująca masa wokół niego wydawała się rozbłysnąć jaśniej, zanim przygasła.

– Ty jesteś kluczem, który łączy tych, co szukają zemsty. Zawsze musi istnieć Strażnik. Unir przewidział koniec, znał konsekwencje i podjął działanie. Wymiary zostały zabezpieczone, a twoja śmierć otworzy je wszystkie. To zostało przepowiedziane. Chaos powróci i będzie rządził. Widziałeś ułamek tego.

Liam zeszytniał i wyrwało mu się drżące westchnienie.

– Widział? Jak mógł to widzieć? – Przesunęłam wzrokiem między nimi. – Mówisz o koszmarach?

– On widzi jak jego ojciec i jego ojciec przed nim. Choć wizje są zniekształcone, wciąż pokazują prawdę. Wymiary zostaną otwarte.

– Ale jeśli się otworzą, to oznacza, że Liam umrze.

– Tak zostało zapisane i tak powinno się stać.

– Nie. – Spojrzałam na Liama, jego wzrok był skupiony i odległy. Cokolwiek miał na myśli ten koleś z dryfującą głową, to uderzyło w jakąś strunę gdzieś głęboko w nim. Zacisnęłam dłonie na tyle mocno, że w końcu musiał na mnie spojrzeć. Zobaczyłam w jego oczach ból. – Tak długo, jak tu jestem, nic ci się nie stanie. Obiecuję, i nie potrzebuję do tego małego palca.

Zmusił się do uśmiechu, ale był on ledwo zauważalny. Zwróciłam się z powrotem do Roccurrema.

– Możesz przekazać nam jakieś dobre wieści, cokolwiek?

Jedna głowa wydawała się patrzeć na mnie, a pozostałe dalej wirowały. Od razu pożałowałam, że otworzyłam usta.

– Przepowiednia pozostaje. Jeden upada, jeden powstaje i zaczyna się koniec. To zostało przepowiedziane i tak pozostanie. Jeden wykuty z ciemności, drugi wykuty ze światła. Świat zadrży w posadach.

Poczułam, że wszystkim wkoło wstrząsnęło, gdy moc Liama zaczęła się z niego sączyć.

– Czy to wszystko było częścią kolejnego przeklętego przez bogów testów?

– W rzeczy samej, to test, ale żeby umocnić wymiary. Tak właśnie jest i tak powinno być. Wszechświat musiał zobaczyć, musiał wiedzieć.

– Musiał wiedzieć co?

Pomieszczenie zadrzało raz jeszcze, a dryfujące głowy zakręciły się przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, a potem odwrotnie.

– Kończy ci się czas, Samkielu.

Puściłam ramię Liama i wystąpiłam do przodu, nie obawiając się już tego wirującego stworzenia.

– To właśnie robisz na tej mitycznej ziemi? Cały czas mówisz zagadkami? Jak to ma niby pomóc?

– Dianno. – Liam odezwał się ledwie szeptem. Udręka, która błysnęła w tych srebrnych oczach, sprawiła, że miałam ochotę rozerwać świat na strzępy.

– Nie wiesz wszystkiego – wykrztusiłam, a mój gniew rósł coraz bardziej z każdą chwilą.

– Wydaje się, że Król Bogów odnalazł nowy dom. – Forma stworzenia się zmieniła. Jedna głowa obróciła się, mówiąc do mnie, a dwie pozostałe skinęły równocześnie.

– To też nie ma sensu. Wiesz, że jego świat został zniszczony, ty dryfujący dupku! – warknęłam i złapałam Liama za rękę. – Chodźmy. Nie znajdziemy tutaj pomocy. – Miałam dość tego miejsca i tego stwora.

Głos Rocurrema raz jeszcze poniósł się echem w pustej przestrzeni, zarazem wszędzie i nigdzie.

– Nastąpi drżący trzask, echo tego, co zostało utracone i nie może być uleczone. Wtedy, Samkielu, będziesz wiedział, że tak kończy się świat.

Zatrzymałam się i odwróciłam ponownie. Wiedziałam, że moje oczy błyszczały czerwienią i byłam gotowa rzucić tyle kul ognia, ile trzeba, żeby to dziwadło się zamknęło. Ale było za późno. Stwór nie powiedział nic więcej, tylko rozplynął się w cieniu, jego ciało ponownie stopiło się z galaktyką, ciężar jego obecności znikł.

\*\*\*

Biblioteka pojawiła się przed nami, kiedy przeszliśmy przez portal. Strony pozostawionych przez nas otwartych ksiąg pofrunęły w powietrze od siły naszego wejścia. Podróż powrotna nie wywołała już takich mdłości i po kilku głębokich wdechach, odzyskałam równowagę. Słońca nadal wisiąły wysoko na niebie. Musiało nas nie być tylko przez kilka minut.

– Dlaczego nie poszedłeś do tego dryfującego gościa od razu, zamiast wędrować po świecie? – zapytałam.

Liam zaczął chodzić w tę i z powrotem, przeczesując włosy palcami.

– Po pierwsze, on mówi w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, więc połowa jego informacji dotyczy tego, co albo już się wydarzyło, albo dopiero się wydarzy. A po

drugie, nie sądziłem, że ta księga w ogóle istnieje, a już w ogóle, że jest ważna.

Skinęłam głową i przygryzłam dolną wargę.

– Racja. Więc jaki mamy plan?

Liam wzruszył ramionami i znowu zaczął krążyć.

– Nie wiem.

– Co to znaczy, że nie wiesz?

Zatrzymał się gwałtownie, położył dłonie na biodrach i odchylił głowę. Wpatrywał się w sufit, mówiąc:

– Widziałem to. Tak kończy się świat. To pokazał mi sen. Ten sam, w którym zobaczyłem twoją... – Przerwał i opuścił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Dostrzegłam błysk łez w jego oczach.

– Liam? – Mój głos był cichy, pytający.

– Widziałem to. Niebo pękło jak na Rashearim. Wojna to pierwsze, o czym wspomniał Logan po moim powrocie, ale myślałem, że nigdy więcej jej nie zobaczymy. Sądziłem, że najgorsze już za nami i mogłem odpocząć, ale tak bardzo się myliłem. – Znowu zaczął krążyć. – Zawsze się mylę albo spóźniam o kilka sekund. Okazałem się nie dość szybki, żeby uratować ojca. Zamiast tego on umarł, ratując mnie. – Głos mu się załamał, a ja wzdrygnęłam się na ten dźwięk.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, wydawał się niepewny siebie. Machnął ręką w moją stronę.

– Nie byłem dość szybki, żeby uratować ciebie. Więc co ja robię, Dianno, poza psuciem wszystkiego?

– Liam. – Ruszyłam w jego stronę, ale odsunął się ode mnie.

– Tylko w tym jestem dobry. Nazywają mnie Pogromcą Świata nie bez powodu. Najwidoczniej naprawdę tylko tym jestem. Teraz Onuna upadnie. To już dwa, prawda?

– Wyrwał mu się ostry, potępiający samego siebie śmiech i wiedziałam, że go traciłam. Wszystkie emocje, które zakopał głęboko, mogły wyrwać się na wolność i rozedrzeć go na strzępy. Cały ten żal i depresja podnosiły swój paskudny łeb.

Pokój zadrżał, a ja zatoczyłam się w tył, ale utrzymałam równowagę. Rzędy półek pod ścianami zawibrowały, a każdy nieprzytwierdzony obiekt zaczął lewitować.

Rozejrzałam się, gdy wstrząsy powoli narastały.

– Liam, musisz się uspokoić, dobrze? Wymyślimy coś razem, jak zawsze.

– Nie ma tu czego wymyślać, Dianno. Nie mogę kłamać. Wszystko, co zostało przewidziane, się ziści. Nie rozumiesz tego?

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– W porządku! Więc zmierzmy się z końcem świata razem.

Miałam nadzieję, że uda mi się przebić przez tę próżnię, która próbowała go pochłonać. Ptaki zerwały się z gałęzi pobliskich drzew i odleciały, gdy ziemia ponownie zadrżała. Byłam przerażona, że jeśli nie zacznie oddychać i się nie uspokoi, cały budynek zostanie zniszczony.

– Zawiodłem. – Usłyszałam jego szept. – Znowu.

– Wcale nie.

– Właśnie, że tak! Sam słyszałaś. Miałem jedną szansę na zdobycie tej przeklętej książki. – Jego głos podniósł się o oktawę. – Zawiodłem, bo wybrałem ciebie zamiast książki, zamiast całego świata! Byłem samolubny przez ciebie. Zaszłaś mi za skórę jak jakiś pasożyt. Zainfekowałaś mnie i to kosztowało mnie cały świat. Więc teraz kolejny raz muszę przygotować armie na wojnę. Wojnę, Dianno.

Poczułam, że moje policzki zapłonęły, a serce podskoczyło w piersi. Poczułam się zdenerwowana, wkurzona i smutna ze względu na niego.

– Masz rację. Nie byłam tego warta.

– I właśnie o to chodzi, Dianno. Dla mnie jesteś warta i to czyni mnie najbardziej samolubnym skurczybykiem i najbardziej niebezpiecznym bogiem, jaki kiedykolwiek istniał. Zrobiłem to w sekundę, bez zastanowienia i obawy o konsekwencje, a na dodatek zrobiłbym to znowu i znowu. To, co do ciebie czuję, jest oszałamiające i nie umiem tego powstrzymać. Nie wiem, co robię. Rozumiesz to? Na moich barkach spoczywa ciężar całego wszechświata. Miałem plan, ale wtedy ty wpadłaś do mojego życia, sprawiając, że zacząłem ignorować wszelkie podpowiedzi rozumu. Każesz mi wędrować przez Onunę, zabierasz mnie do miejsc z głośną muzyką i przesłodzonymi przekąskami. Zmuszasz mnie do zatrzymania się w zamku z pretensjonalnymi wampirami. Rozśmieszasz mnie, sprawiasz, że się uśmiecham, że czuję. Przez ciebie czuję się normalny i zapominam, że jestem jedynym władcą, bo kiedy na mnie patrzysz, widzisz mnie. Nienawidzę tego, Dianno! Nienawidzę, że znam cię przez czas, który inni uznaliby za kilka minut. Wobec wieczności spędzony razem czas nie znaczy nic. Znałem i sypiałem z innymi dłużej, niż ty jesteś w moim życiu, a jednak nie czułem do nich nic poza sympatią. Nienawidzę tego, że masz na mnie aż tak duży wpływ, że tak bardzo się troszczysz, chociaż wcale na to nie zasługuję.

Jego nagłe wyzwanie sprawiło, że zamarłam. Mój świat się przesunął, bo to, co on czuł do mnie, ja również czułam, do niego. Przywiązałam się do tego mężczyzny tak bardzo. Zależało mi na nim bardziej, niż na kimkolwiek wcześniej. Przerażało mnie to. Czułam, że łzy spływały mi po policzkach, podeszłam i położyłam dłoń na jego piersi.

– Cóż, ja też tego nienawidzę. – Głos mi się załamał. – Nie prosiłam o to... żeby czuć do ciebie tyle, ile czuję. Naprawdę z początku cię nienawidziłam.

Wyrwało mu się ciche parsknięcie i skinął głową, a po mojej twarzy popłynęły łzy.

– Ja ciebie też.

– Dupek. – Szturchnęłam go lekko, przez co wzrok jeszcze bardziej mi się rozmył. – Słuchaj, rozumiem. Wiem, że zdobyłbyś księgę i świat zostałaby ocalony. Ale gdzie tu wybór? Jaki? Jaka w tym samolubność? Jaki w tym wszystkim cel, skoro to wybory, których musisz dokonać?

Pokój zadrżał ponownie, więc podniosłam dłonie, objęłam jego twarz i zmusiłam, żeby na mnie spojrzeć. Łzy i strach błysnęły w tych przeszywających srebrnych oczach.

– Hej, przestań, spójrz na mnie. Nie obchodzi mnie, co mówi ten dryfujący pajac. Liamie, twój ojciec widział w tobie coś, co należało uratować. Unir zobaczył przyszłość i jakakolwiek by była, on wierzył całym swoim jestestwem, że ty ją urzeczywistnisz. Twoi przyjaciele widzą w tobie wartość. To dlatego są tacy lojalni i dlatego cię kochają, nawet teraz. Ocaliłeś ich, nawet o tym nie wiedząc. Dałeś im cele, poza wykonywaniem rozkazów. Poszliby za tobą do Iassulyn, bo dałeś im wybór. Dałeś im wolną wolę i powód do istnienia. Widziałam te wspomnienia, Liamie. Rozumiem, uważasz, że zawiodłeś, ale to nieprawda. I nie zrobisz tego.

Jego głos był złamany. Bóg był pokonany i umęczony.

– Jak możesz być taka pewna? Robiłem to już wcześniej.

– Ponieważ jesteś silny i wytrzymały. Czasami bywasz kompletnym palantem, czasem jesteś irytujący i władczy, ale pod tym wszystkim, ci zależy. Kochasz, niezależnie od tego, czy przyznajesz to przed sobą, czy nie. Liamie, nie jesteś jakimś bezrozumnym stworem. Nigdy nie byłeś. Nie słuchasz, co mówią inni, i nie powinieneś. Gdyby te wszechpotężne stworzenia, które były ponad tobą, naprawdę wiedziały wszystko, Rashearim by nie upadło. Nie obchodzi mnie, co twierdzą inni. Podążaj za swoim sercem. Musisz. Świat nie potrzebuje więcej nich. Potrzebuje więcej ciebie. Słyszałam, co powiedział ci ojciec. Chciał, żebyś był lepszy... lepszy od nich. A to znaczy, że powinno cię obchodzić, Liam.

Pokręcił głową, gdy kciukami otarłam łzy z jego oczu.

– Nie wiem, co robię. Nie sędzę, żebym przetrwał to wszystko raz jeszcze.

Moje palce lekko musnęły jego policzki.

– W porządku. Wymyślimy coś razem, dobrze? Zrobimy to, co zawsze, ja wpadnę na jakiś pomysł, a ty się nie zgodzisz, a potem pokłócimy się o to, aż w końcu przekonasz się do mojego niesamowitego, niezawodnego planu.

Sapnął, jakby chciał się roześmiać, a jego ciało go zawiodło, ale wstrząsy powodujące drżenie pokoju powoli ustały.

– Poza tym jesteś jednym z najsilniejszych ludzi, jakich znam. Stawiasz wszystkich ponad sobą, nawet zimnokrwistą Ig'Morruthen, która działa ci na nerwy i doprowadza

do szaleństwa. – Uśmiechnęłam się łagodnie, pocierając palcami jego policzki jeszcze raz.

– Nie działasz mi na nerwy przez cały czas. Czasami jesteś umiarkowanie zabawna. Uśmiechnęłam się, opuszczając ręce.

– Umiarkowanie zabawna, co? Niech będzie. Odzyskamy tę księgę. Obiecuję. Tylko nie zniszcz również tego świata.

Wziął kilka drżących wdechów.

– Naprawdę przepraszam. Nie wiem, dlaczego nie mogę tego kontrolować.

– Atak paniki.

– Co?

– Może to brzmi jak szaleństwo, ale właśnie to mi przypomina. Na początku, kiedy uratowałam Gabby, obudziłam się zrana potem i miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Ciągle myślałam, że nie udało mi się jej uratować, ale to okazało się nieprawdziwe. Było ze mną kiepsko, ale przetrwałam, dzięki niej. Ona pomogła mnie, a ja pomogę tobie.

Uniósł dłonie i przesunął nimi po moich włosach. Tak samo robiłam jemu w noc, gdy koszmary przejmowały nad nim kontrolę. Było to delikatne, kojące i pełne troski.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Na pewno nie. Nie pojmuję tego w pełni, ale miliony wpatrują się w ciebie z podziwem i szukają wskazówek. Szczerze mówiąc, to ogromna odpowiedzialność. Nawet najsilniejsi ugięliby się pod tą presją, Liamie.

– Nie masz nawet pojęcia. – Milczał przez chwilę, a wyraz jego twarzy złagodniał, jego wzrok przesunął się po mojej twarzy. – Nie dam sobie rady bez ciebie.

Pociągnęłam nosem i mruganiem odgoniłam kolejne łzy, na policzkach nadal miałam ślady po poprzednich.

– To oczywiste.

Wpatrywałam się w jego twarz w świetle zachodzącego słońca. Wyglądał na zmęczonego, chociaż jego skóra błyszczała. Odnosiłam wrażenie, jakby jego ciało absorbowало energię z gwiazd. Nie wiedziałam, jak długo utrzymywał równowagę świata, ale czy nawet bóg nie zacząłby czuć się wyczerpany?

Liam niósł na barkach ciężar światów i był kluczowy dla utrzymania porządku wszechświata. Bez niego zacząłby królować chaos. Tego właśnie pragnął Kaden, a Liam był jedynym, co stało mu na drodze. Samkiel niósł to brzemie, choć nie miał żadnej pewności, że kiedykolwiek zostanie od niego uwolniony. Aż dziw bierze, że nie złamał się wcześniej i nie powiedział: „pieprzyć to”. Ale wiedziałam, że nie mógł. Nie zrobiłby tego. Walczyłby, aż ostatni oddech opuściłby jego płuca.

– Ciężar świata – wyszeptałam, zanim uświadomiłam sobie, co wydostało się z moich ust.

Spojrzał na mnie, jego twarz była ponura. Puścił mnie z westchnieniem i krótkim, słabym uśmiechem.

– To właśnie takie uczucie.

– Przykro mi.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby te słowa go zaskoczyły. Cholera, mnie też.

– Niepotrzebnie. Przysługuje mi to z racji urodzenia.

Prychnęłam.

– Co oznacza tylko, że nie miałeś żadnego wyboru w tej kwestii. – Zmusiłam się do uśmiechu, kiedy przytaknął.

– W rzeczywistości, tak.

Wróciły do mnie obrazy z krwawego snu. Liam znany mi z tych snów był taki beztroski, ale uświadomiłam sobie, że to ze względu na zagubienie. Walczył z przeznaczeniem, które na niego czyhało, czy tego chciał, czy nie. Żałowałam, że nie mogłam go ochronić, zapewnić bezpieczeństwa i pomóc.

– Niezależnie od tego, co się stanie i co postanowisz, będę stać u twojego boku. Stoczę tę walkę razem z tobą. Nie zostaniesz sam i zrobię wszystko, co mogę, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Na chwilę zamknął oczy, zanim znowu na mnie spojrzał.

– Już i tak zrobiłaś zbyt wiele. Ryzykowałaś dla mnie życie, żeby zdobyć tę księgę. Dianno, ocaliłaś Logana, chociaż nawet go nie znałaś! Pomogłaś mi bez obietnicy otrzymania czegokolwiek w zamian. Walczyłaś z jednym ze swoich, żeby uratować świat i oddałaś przy tym życie – powiedział, a jego wzrok przeniósł się z moich oczu na klatkę piersiową.

Suknia, którą miałam na sobie do przemiany w Imogen, była nieco luźna w okolicy piersi, zważywszy na nasze różne rozmiary. Nie odsłaniała mnie za bardzo, ale mostek pozostawał widoczny. Wiedziałam, że nie patrzył na moje piersi, ale na prawie niewidoczną bliznę między nimi.

Przez jego twarz przemknęła zboląta mina, kiedy przełknął. Delikatnie przesunął palcem po bliźnie bezpośrednio nad sercem, a moje ciało zareagowało. Odniosłam wrażenie, jakby elektryczność przepłynęła przez każdą cząstkę mojego jestestwa. Zadrzałam, a gęsia skórka wystąpiła na moje ręce i nogi. Nie bolało, ale jego dotyk podniecał mnie bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny, który położył na mnie ręce. Nie wzdrygnęłam się od tego uczucia, ale pochyliłam do niego, oddech uwiązał mi w gardle. Liam dosłownie trzymał moje serce w dłoniach i pozwoliłabym, żeby mnie dotknął na każdy możliwy sposób.

Wciągnęłam powietrze, mój głos zadrżał, kiedy powiedziałam:

– Ale uratowałeś mnie.

– Ledwo. – Powoli odsunął ręce i zacisnął je w pięści, kiedy uświadomił sobie, co robił. Podniósł wzrok i przesunął nim po mnie, jakby chciał wszystko zapisać w pamięci.

Przez to poczułam się odsłonięta, co brzmiało dziecinnie. Byłam z mężczyznami i kobietami, ale zawsze, kiedy Liam na mnie patrzył albo mnie dotykał, czułam się tak, jakbym nigdy z nikim nie była. Na sam jego widok moja krew zaczynała wrzeć, jakby rozniecił ogień głęboko w mojej duszy – i chciałam, żeby ten żar płonął. Chciałam więcej. Chciałam tego.

– Myślałem, że cię straciłem. – Wyszeptał to i spojrzał na mnie, jakby zaskoczony, że wypowiedział te słowa na głos.

– Przecież wiesz, że mnie nie można się pozbyć. – Pokręciłam głową z uśmiechem, kiedy wykorzystałam jego słowa przeciwko niemu. – Jak zarazy.

Nie zaśmiał się i nie uśmiechnął, nie próbował też obrócić wszystkiego w żart, tylko wbił we mnie spojrzenie.

– Jeśli to prawda... – strach w jego spojrzeniu zmienił się, stając się innym pierwotnym uczuciem – ...to chcę, żebyś mnie zaraziła.

Przesunął dłońmi po moich obojczykach, szorstkość jego rąk posłała błyskawicę przez całe moje ciało. Zostałam uwięziona w jego spojrzeniu i czułam łomotanie pulsu, kiedy jego wielka dłoń objęła delikatnie mój kark. Kciukiem uniósł mi podbródek, a ja rozchyliłam wargi w oczekiwaniu. Gorące, płynne srebro wypełniło jego oczy, na co poczułam, że cała się roztopiam. Podniosłam się na palcach, a on pochylił się do przodu i żadne z nas nie dbało o granicę, którą właśnie mieliśmy przeskoczyć.

Oboje wiedzieliśmy, że nie powinniśmy. Nie było dla nas przyszłości i nigdy nie będzie. Liam był strażnikiem, wybawicielem, obrońcą tego wymiaru i każdego pomiędzy. Ja byłam Ig'Morruthen, bestią z legend, na które on i jego przyjaciele polowali. Byłam potworem spod łóżka. Opowiadano o mnie historie, żeby utrzymać wszystkie boskie stworzenia w ryzach. Przeznaczone nam jest walczyć, aż niebo zacznie krwawić, a świat zadrży w posadach. Ale kiedy mnie dotknął, objął moją twarz, jakbym była najdelikatniejszą, najpiękniejszą istotą na świecie, roztopiłam się jak wosk. Przy nim nie czułam się jak potwór i uświadomiłam sobie, że nigdy tak nie było. Poczułam, jak jego oddech musnął moje wargi, a ciało śpiewało w odpowiedzi – akurat w chwili, gdy drzwi otworzyły się z rozmachem.

Odsunęliśmy się od siebie i odwróciliśmy, by zmierzyć się z nieznanym zagrożeniem.



Logan stał w wejściu, miał dziki wzrok, a gniew pulsował wokół niego.

– Mamy problem.

– Zapewniam cię, już wszystko ze mną w porządku.

Logan machnął w stronę bałaganu panującego w pokoju.

– Nie chodzi o to. Neverra została porwana, a... – Logan przeniósł spojrzenie na mnie – Gabby zaginęła.

## Dianna

Obsydianowe drzwi zostały wyrwane z zawiasów i przeleciały przez pokój, kiedy w nie kopnęłam. Wpadłam do środka, obie moje dłonie zapłonęły dziko. Nikogo tu nie było, ale spodziewałam się tego, skoro podpaliłam całą wyspę Novas w chwili, gdy przybyliśmy tu razem z Liamem.

– Pusto. – Przeszedł obok mnie, świetliste ostrze błyszczało u jego boku.

– Powiedziałaś ci, żebyś wezwał Niepamięć.

Spojrzał na swoją dłoń, a potem znowu na mnie.

– Nie.

– Oni nie zasługują na życie po życiu, Liamie.

Tam, gdzie spodziewałam się gniewu, przez twarz Liama przemknęło zmartwienie.

– Dianno, wiesz, co ten miecz może zrobić. Ty jesteś tutaj, twoja siostra też może być. Nie będę ryzykował życiem żadnej z was.

Pokręciłam głową, minęłam go i skierowałam się do korytarza.

Weszliśmy po schodach, a ja uderzyłam obiema dłońmi o podwójne drzwi, kamienie i głazy przeleciały przez całą salę tronową.

– Jeśli ktoś tu jest, sam hałas ich zaalarmuje, Dianno. Spróbuj zachowywać się ciszej.

Nic nie powiedziałam, nie chcąc przyznać tego, co już wiedziałam. Wyspa była opuszczona, a to oznaczało, że ona zniknęła. Czułam ból w piersi, oddychałam urywanie, ale wyprostowałam ramiona.

– Poszukaj tutaj. Ja zaraz wrócę.

Minęłam krzesła i wygaszone latarnie, zdobiące pomieszczenie. Ściany nie przesuwwały się tak, jak kiedy przebywał tu Kaden. Były zimne i puste. Dokładnie tak, jak ja się czułam, wiedząc, że ona znajdowała się gdzieś tam, z *nim*. Zmusiłam się, żeby nie myśleć o tym, co mógł z nią robić, ale przyspieszyłam kroku. Dotarłam do pokoi na górze i przetrząsnęłam rzeczy Alistaira i Tobiasa, ale niczego nie znalazłam.

Przeszłam nad odłamkami drewna, podartą pościelą i połamanymi meblami. Przytrzymałam się jedną ręką o framugę i odwróciłam w stronę korytarza.

Przeszukiwanie tych pokojów to strata czasu. Wiedziałam, że jej nie znajdę. Ale byłam tchórzem i starałam się uniknąć tych drzwi.

To te same drzwi, w które tłukłam pięściami, kiedy Kaden zamknął mnie po tym, jak go zawiodłam. Błagałam o wybaczenie, bo znałam cenę swojej porażki. Moja pierś falowała, kiedy się w nie wpatrywałam. To moja przeszłość. Już nie musiałam być tym stworzeniem. Nie czułam, jak moje stopy się poruszały, aż stanęłam przed wrotami i położyłam dłoń na klamce. Pchnęłam lekko, a one otworzyły się przede mną.

Moje kroki niosły się echem, cisza stała się przytłaczająca. Pokój nadal wyglądał nieskazitelnie, jakby tylko czekał, aż ktoś go zajmie. Zatrzymałam się przed komodą i przesunęłam po niej dłońią. Zdjęcie w ramce, przedstawiające mnie i Gabby, które Kaden łaskawie pozwolił mi zatrzymać, wciąż tam stało. Poszłyśmy na plażę, bo to było jej ulubione miejsce. Na zdjęciu obejmowałam ją i obie uśmiechałyśmy się do obiektywu. Złapała kapelusz, który miała na głowie, a cienkie chusty, które przewięzałyśmy w taliach, powiewały na wietrze. To jedyne zdjęcie, jakie miałam w tym przeklętym miejscu tylko dlatego, że błagałam, by móc je zatrzymać. Kaden go nienawidził i nawet nie mogłam myśleć o tym, czego ode mnie zażądał za pozwolenie, by je zachować.

Moje dłonie drżały, kiedy chwyciłam ramkę. Szkło pękło, a obraz pod nim wyglądał jak mozaika. Odwróciłam się i rzuciłam nim o ścianę. Wrzeszczałam i zaczęłam wyrywać szuflady z tej cholernej komody i rzucać nimi we wszystkich kierunkach. Ubrania, mieszanka moich i jego, rozsypały się po podłodze. Odwróciłam się, złapałam lustro i rzuciłam nim o drzwi. Szkło wybuchło, kurz zamigotał w powietrzu, a huk poniósł się po domu. *Dom*. To jakiś pieprzony żart, to miejsce było więzieniem.

Dyszałam ciężko, kiedy spojrzałam w stronę łóżka. Tego samego, na którym mnie pieprzył. Tego samego, w którym płakałam aż do zaśnięcia, kiedy zostawałam sama, nie mogąc zobaczyć jedynej osoby, której na mnie zależało. Wyrwałam słupki z ramy, połamałam je na kolanie i odrzuciłam na bok. Jeden z nich rzuciłam tak mocno, że utkwiał w ścianie. Moje jęki i krzyki niosły się echem w tej pustce.

Poczułam żelazny uścisk na ramionach i odwróciłam się, gotowa do ataku. Zatrzymałam się, kiedy zobaczyłam twarz Liama.

– Dianno! Dianno, przestań. To nam nie pomaga.

– Nie ma jej tu – warknęłam i pchnęłam go na tyle mocno, że musiał mnie puścić.

Stał tam, oszołomiony.

– Co?

– Nie ma jej tu. Kaden ją ma i ona nie żyje. Wiem to. – Nie mogłam oddychać, nie mogłam myśleć.

– Ona nie umarła, Dianno.

– Właśnie, że tak. Wiem to. Nie ma ich tu. Rozejrzyj się! Nie było ich tu już od jakiegoś czasu. Nie widzisz tego? Cała ta pieprzona jaskinia jest uśpiona. Pokoi nie tknięto, odkąd odeszłam.

– Hej, spójrz na mnie. Ona nie umarła. – Przytrzymał moją rękę spodem do góry obok swojej, cienka blizna po naszej umowie wciąż pozostawała widoczna. – Gdyby tak było, wiedzielibyśmy. Poza tym, on jej nie zabije. To ostatnie pęto, jakie ma, aby ciebie więzić, ostatni sznurek, za który może pociągnąć. Wie, że ona jest ostatnim, dzięki czemu może utrzymać cię w ryzach. Jeśli umrze, utraci nad tobą wszelką kontrolę. Rozumiesz? Zabrał ją, żeby cię wywabić, sprawić, żebyś działała lekkomyślnie i na razie to działa. Musisz się skupić, dobrze?

– Jak mogę się skupić? – Słowa wydostawały się z moich ust na zmianę z urywanym łkaniem, kiedy przycisnęłam dłoń do czoła i odwróciłam się od niego.

Liam ponownie wyciągnął do mnie rękę, ale się odsunęłam. Obserwował mnie uważnie, a kiedy cofnęłam się jeszcze dalej, zmarszczył brwi. Nie przywykł do takiej mnie. Nie chciałam, żeby mnie pocieszano. Chciałam odnaleźć siostrę.

– Nie wiesz tego – powiedziałam. – Nie znasz go.

– Znam mężczyzn u władzy. Jesteś tak nieodłączną częścią tego wszystkiego, jak Kaden i ja. On chce mieć nad tobą władzę, bogowie wiedzą dlaczego, ale wiem że on nie przetnie tej więzi. Zaufaj mi. Proszę.

Moja pierś falowała, gdy te słowa docierały do mnie. „Zaufaj mi”. Poprosił o to po utracie księgi, kiedy przywrócił mnie do życia i wtedy powinnam była to zrobić. Jego twarz złagodniała, kiedy westchnęłam i powoli skinęłam głową.

– A teraz pomóż mi przeszukać resztę wyspy – szepnęłam, cofając się w stronę drzwi.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam za nim, odłamki szkła chrzęściły pod moimi stopami. Zatrzymałam się i spojrzałam w dół na zdjęcie moje i Gabby. Dłoń mi drżała, kiedy je podniosłam i musnęłam palcem jej szczęśliwy uśmiech. Ta wycieczka na plażę, której tak bardzo chciała...

– O co chodzi? – zapytał Liam, pojawiając się ponownie u mojego boku.

– To nasza wspólna wycieczka. Tego dnia skakałyśmy z klifów, ale kazała mi skakać jako pierwsza, bo sama się bała. Zawsze robiłam wszystko pierwsza. Musiałam się upewnić, że było bezpiecznie. Ona polega na mnie, że będę ją chronić, a ja... – Urwałam, zbyt mocno ściskając zdjęcie.

– Odnajdziemy ją.

– Liam. – Odwróciłam się do niego, wzrok ponownie mi się zamazywał. – Boję się.

\*\*\*

Siedziałam z jedną nogą pod sobą na wielkim łóżku w jej pokoju w Srebrnym Mieście. Kołdra leżała zwinięta pode mną. Musiała zasnąć do pracy. Wiedziałam to dlatego, że tylko wtedy Gabby nie ścieliła łóżka. Była zbyt uporządkowana, żeby zostawiać cokolwiek w nieładzie. Trzymałam w dłoniach jeden z zielonych swetrów, który uwielbiała, pocierając materiał między palcami.

Liam i ja wróciliśmy około godziny temu. Novas okazała się ślepym zaułkiem. Kaden opuścił wyspę i najwidoczniej nie było go tam od jakiegoś czasu. Mapa od Ethana też nie pomogła. Sama sprawdziłam te miejsca i niczego nie znalazłam, poza pustymi jaskiniami i kopalniami. Nie wiedziałam, dokąd jeszcze mogłam pójść, gdzie jeszcze szukać. Wydawało się, jakby zapadli się pod ziemię.

Podniosłam sweter do twarzy i zaciągnęłam się zapachem, a łzy napłynęły mi do oczu. Jeśli zrobi to, co będzie jej kazał, przeżyje, a wtedy będę mogła ją uratować. Nigdy nie przestanę szukać, znajdę ją i uratuję, tak jak ona ratowała mnie tyle razy. Zawsze, kiedy Kaden stawał się zbyt ostry, zbyt podły i przepełniony nienawiścią, miałam dokąd pójść.

Dom. Ona była moim domem.

*Pozwól, żebyś uratowała cię tym razem, Gabriello. Pozwól się uratować.*

Usłyszałam ciche pukanie, opuściłam sweter na kolana i spojrzałam w stronę otwartych drzwi sypialni. Liam stał tam, a ja odwróciłam wzrok. Nie chciałam go widzieć i część mnie sądziła, że on o tym wiedział. Nie chciałam, żeby mnie pocieszano czy dotykano.

– Znalazłeś Drake’a albo Ethana? – zapytałam. – Logan mówił, że byli z nimi.

– Nie.

Skinęłam głową i westchnęłam, spuszczając wzrok na leżący na moich kolanach sweter. Może Kaden ich też porwał.

– Wydaje się, że wiele twoich dawnych kontaktów zaginęło, nie tylko oni.

Odłożyłam sweter i wstałam.

– Dobrze, w takim razie poszukamy gdzie indziej.

Wyciągnął rękę i załapał mnie, kiedy próbowałam go minąć.

– Gdzie poszukamy? Sprawdziliśmy znane ci miejsca. Twoi informatorzy zniknęli. Dokąd jeszcze możemy pójść?

– Nie wiem! – Wyrwałam ramię z jego uścisku. – Jesteś bogiem, zrób coś boskiego! Mógłbyś wyczuć, gdyby była w pobliżu czy coś takiego?

Pokręcił głową i zacisnął usta w wąską linię.

– To tak nie działa.

– Więc będziemy szukać dalej.

Wyszłam z pokoju i usłyszałam jego kroki tuż za sobą.

– Gdzie będziemy szukać, Dianno? Gdzie jeszcze?

– Nie wiem.

– On musi mieć inną kryjówkę, jakieś miejsce, w które cię zabierał, poza tą wyspą. Nie ma mowy, żeby ukrył się w tym wymiarze tak dobrze.

Pokręciłam gwałtownie głową i dalej szłam w stronę drzwi.

– Pozwól, że ci pomogę, Dianno. Zatrzymaj się i pomyśl. Dokąd jeszcze mógł ją zabrać?

Obróciłam się na pięcie, moje nerwy i poziom bólu osiągnęły punkt wrzenia. Ciągle zadawał mi pytania, jakbym znała wszystkie odpowiedzi.

– Nie wiem! – warknęłam, zaciskając pięści na włosach. Mój świat zadrżał w posadach i uświadomiłam sobie, że to nie tylko mój świat, ale też ten pokój. – Nie wiem, dobra?

Liam spojrzał na mnie, na chwilę otworzył szeroko oczy i się rozejrzał. Nie wiedziałam, dlaczego patrzył na mnie, jakbym to ja wywołała to drżenie. On to zrobił. To zawsze był on.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze w powolnym, równym westchnieniu.

– Po prostu muszę pomyśleć.

Ale myślenie było ostatnim, co się wydarzyło, kiedy pokój rozbłysnął elektrycznością, a telewizor za nami się wyłączył.

– Dianno.

# 51

## Liam

Oczy Dianny błyszczały szkarłatem, kiedy na mnie wrzasnęła. Byłem przyzwyczajony do jej furii, widziałem ją już wcześniej. Ale moc, która z niej wybuchła i wstrząsnęła pokojem, okazała się nowa. Dianna się wymykała, czułem to. Wypełniał ją strach i coś mroczniejszego, co czułem, że się wychylało, czekając na swoją szansę. Traciłem ją.

Elektryczność zaiskrzyła w powietrzu, a wielki telewizor w rogu się włączył. Odwróciliśmy się w jego stronę i zrobiliśmy krok do przodu. Słowa przesunęły się po małym, czerwonym pasku, mówiąc nam, że transmisja była prowadzona na żywo. Mężczyzna i kobieta siedzieli bezwładnie na fotelach, ich garnitury zostały rozdarte i powalane krwią. Byli martwi – co oznaczało obecność Tobiasa.

– Dobry wieczór, witamy w wiadomościach KMN nocą. Najważniejszy temat na dzisiaj to „Król ze złamaną koroną, która nawet nie należała do niego”. – Kobieta przerzuciła kartki przed sobą, a jej słowa sprawiły, że zacisnąłem zęby.

Mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Widziałem siniaki na jego szyi, a kiedy próbował się uśmiechnąć, wyglądało to tak, jakby jego żuchwa ledwo się trzymała.

– Tak, Jill, ta historia krążyła od wieków. Temu mężczyźnie podarowano tytuł i tron, ale okazał się dziecinny w swoich pomysłach i nie podejmował działań, aby cokolwiek zakończyć.

Jill skinęła, zgadzając się z jego słowami.

– Jeśli się nad tym zastanowić, Anthony, to dość smutne. Cała planeta została zniszczona, bo on nie potrafił wziąć się w garść.

Wiedziałem, że każdy ten przytyk był skierowany we mnie, ale o to nie dbałem. Słyszałem to wszystko już wcześniej. Nie martwiłem się o siebie, tylko o Dianę. Wszystkie instynkty wyły na alarm, że znajdowaliśmy się na progu czegoś katastrofalnego.

– Cóż, Jill, tak się dzieje, kiedy wysyłasz chłopca, by wykonał zadanie przeznaczone dla mężczyzny. A jeśli już mowa o zadaniach, sprawdźmy, co Casey powie nam o pogodzie.

Kamery przesunęły się na drugi koniec pokoju, skupiając się na kobiecie, trzymającejj w dłoni małe urządzenie. Jej marynarka również wisiała w strzępach i widziałem, że magia Tobiasa to jedyne, co utrzymywało ją w pionie. Ekran za nią

zmienił się w wielką mapę z czymś, co wyglądało jak chmury tańczące po określonym obszarze.

– Dziękuję wam, Anthony i Jill. Prognoza zapowiada bezchmurne niebo i słońce na następne kilka dni, ale zbliżająca się apokalipsa może to zakończyć. Jeśli tak się stanie, możemy zobaczyć chmury burzowe, gdy wymiary zostaną otwarte. Opady atmosferyczne będą znaczne, i o miedzianym zapachu, gdy jego krew poleje się z nieba. Spodziewamy się kilku trzęsień ziemi, ale powinny ustać, zanim planeta zostanie rozdarta na kawałki. Wróćmy do Jill.

– Dzięki, Casey. Kiedy możemy spodziewać się tej drastycznej zmiany?

– Och, już wkrótce. – Jej głos rozległ się za kamerą.

Uśmiech Jill był odrobinę zbyt szeroki.

– Nie mogę się doczekać.

Anthony zaśmiał się lekko, jego szczęka podskakiwała odrażająco, gdy założył ręce na piersi i spojrzał w kamerę.

– Chyba lepiej dla wszystkich, żeby schronili się w środku, co?

– Och, Anthony, przed tym nie da się ukryć. Ale mamy dzisiaj specjalnego gościa. A w zasadzie kilku.

Anthony wskazał na nią.

– Wiesz co, Jill? Masz rację. A teraz powitajmy naszego dzisiejszego współprowadzącego, Kadena.

Kamera przesunęła się ponownie, a mnie przeszyła błyskawica. Miał na sobie ciemny garnitur, a stopy trzymał zarzucone na biurko. Widziałem go już wcześniej, siedział na tronie wykonanym z kości, odziany w rogatą zbroję. Uśmiechnął się do mnie z ekranu, jego twarz była w pełni widoczna i po raz pierwszy mogłem przyjrzeć się swojemu wrogowi. Był rozluźniony, jakby jego dłonie i biała koszula, którą miał pod garniturem, nie były poplamione krwią. Miał rozpięty kołnierzyk i zauważyłem błysk srebrnego łańcucha na jego szyi. Kaden oblizał palce i uśmiechnął się do kamery.

Powietrze w pokoju się zmieniło, kiedy pojawili się Logan i Vincent. Jeden przekrzykiwał drugiego, a Dianna wpatrywała się w ekran, nie ruszając się nawet o cal.

– Liam, nadają to na każdym kanale, w każdej stacji.

Kaden po prostu tam siedział, wpatrując się w kamerę, jakby widział siedzącą przed telewizorem Dianę.

– Co? – zapytałem, nie odrywając od niej wzroku.

– Na całym świecie. Sprawdziliśmy.

– Skąd to nadają? Możecie ustalić lokalizację?



Vincent pokręcił głową.

– W tym rzecz. Wygląda to tak, jakby pochodziło zewsząd i znikąd. Nie można tego wyłączyć.

Moje następne pytanie urwało się, kiedy Anthony znowu zaczął mówić:

– Kadenie, powiedz nam, proszę, czym dokładnie jest Inny Świat?

Adrenalina mi skoczyła, bo wiedziałem, że to nie coś, o czym śmiertelnicy powinni wiedzieć. Nie w ten sposób. Logan powiedział, że próbowali zablokować sygnał, ale nie mogli.

– Brzmi jak coś z filmu, nieprawdaż? – zaśmiała się Jill.

Kaden usiadł prosto, oparł się o blat i splótł palce dłoni.

– Zgadza się, ale to coś o wiele większego. Widzisz, wszyscy myślicie, że potwory nie istnieją, że tworzy je wyobraźnia śmiertelników, ale tak bardzo się mylicie. Każdy potwór wywodzi się z rzeczywistości.

Jill przytaknęła, jakby mogła w ogóle pojąć to, co się działo. Była marionetką Tobiasa, dokładnie tak, jak tamci w El Donumie. Jak oni wszyscy.

– Więc chcesz powiedzieć, że każde nadnaturalne stworzenie istnieje?

– Każde i o wiele więcej. Jedyny problem to fakt, że ich populacja praktycznie nie istnieje w tym wymiarze.

– Jak to? – Tym razem odezwał się Anthony, który podparł dłonią chwiejający się podbródek, po czym zaczął słuchać odpowiedzi.

Kaden uśmiechnął się, nadal patrząc intensywnie w kamerę.

– Opowiem ci historię. Dawno, dawno temu w świecie bardzo odległym od znanego śmiertelnikom, żył okrutny, porywczy król, władca wszystkich, uwielbiany przez wielu. Jednak nosił w sobie tajemnice. Mroczne, upiorne tajemnice ukrywane nawet przed tymi, których podobno tak bardzo kochał. Wierzył, że pokój można osiągnąć tylko przemocą. Wykorzystywał i dręczył tych, którymi rządził, aż nie znaczyli dla niego już nic. Kiedy osiągnął swój cel, wyrzucał ich jak śmieci. A potem, pewnego dnia, urodził mu się syn, istota taka jak on, czyste światło i wszystko, czego pragnął w swoim nowym świecie. Jego syn był następny w kolejce do władzy, ale istniała pewna obawa.

– Obawa? – zapytała pełnym chaosu głosem Jill.

– Och, tak. Obawa, że będzie dokładnie taki, jak jego poprzednicy, jak jego ojciec. Prawda wreszcie wyszła na jaw, a przyjaciele zmienili się we wrogów. Wybuchło powstanie. Krew bogów rozlała się wśród gwiazd, których teraz nawet nie widać. To Wojna Bogów, ale była czymś o wiele większym niż to. – Oczy Kadena błysnęły, jakby widział te wydarzenia na własne oczy i pławił się w chaosie.

– Co wydarzyło się potem?

Kaden westchnął i odchylił się, składając dłonie przed sobą.

– Cóż, to, co wasze legendy mówią o wielkim i potężnym Samkielu... Uratował świat, nieprawdaż? Każdy, kto wystąpił przeciwko niemu, został uwięziony dzięki jego krwi. Każdy wymiar i każdy świat zapieczętowano. – Przerwał i sięgnął pod stół. Rozległ się donośny huk, kiedy uderzył Księgą Azraela o blat. Jego uśmiech był pełen jadu i gniewu, kiedy zerknął w kamerę. – Cóż, przynajmniej do teraz.

Elektryczność zaskwierczała w powietrzu, przytłaczająca, gęsta i ciężka. Traciłem cierpliwość. Mówił o moim ojcu i moim świecie, jakby znał ich osobiście, a jednak nie kojarzyłem ani jego, ani jego imienia. Odwróciłem się do Logana i Vincenta.

– Idźcie sprawdzić, czy zdołacie się dowiedzieć, gdzie on jest. Każdy celestial stąd aż do Ruuman ma szukać. Kaden nie może się przed nami ukryć, nie, kiedy nadają to na każdej stacji świata. Kiedy go znajdziecie, wezwijcie mnie natychmiast.

Obaj przytaknęli i wystrzelili z pokoju w błysku niebieskiego światła. Słowa ponownie zaczęły płynąć z ekranu, więc odwróciłem się do telewizora. Dłonie mojego wroga pokrywały grube, czarne rękawice. Przeglądał Księgę Azraela, jakby nie była potężnym, pradawnym, rozpadającym się artefaktem, zawierającym sposób na sprowadzenie na mnie śmierci.

Jill przycisnęła dłonie do piersi, jakby coś czuła.

– To taka smutna historia.

– Prawda? Lubię myśleć o tym jak o odrodzeniu. Nowym początku, jak powiedzieliby niektórzy. Widzisz, o tutaj. – Wskazał palcem na kartkę, a Jill i Anthony pochylili się do niego. – Oto klucz do otwarcia wymiarów.

– Jaka piękna broń.

– Zgadza się, a kiedy ją stworzę, ten świat będzie krwawił. Mogę się założyć, że istnieją tysiące, jeśli nie miliony, wściekłych stworzeń czekających na możliwość małego rewanzu.

Anthony przechylił głowę.

– A co stanie się z nami, śmiertelnikami, jeśli to się ziści?

Kaden zaśmiał się i zatrzasnął księgę, a dźwięk ten sprawił, że się skrzywiłem.

– Cóż, umrzecie. – Przerwał i wzruszył ramionami, jakby właśnie nie skazał świata na zagładę. – Albo zostaniecie niewolnikami. Sprawa jeszcze się rozstrzyga.

Jill i Anthony zaśmiali się, jakby to był najzabawniejszy żart, jaki słyszeli w życiu. Kiedy Jill się opanowała, powiedziała:

– Cóż, to brzmi uroczo. Nie mogę się doczekać!

Anthony odchrząknął.

– Zwykle mamy jakiś gorący temat omawiany przez Jeffa, ale skoro go rozczłonkowaliście, chyba ty będziesz musiał omówić go w zastępstwie. Więc powiedz

nam, Kadenie, jaki jest dzisiejszy?

– Ależ, kochana, oczywiście.

– Kochana? – Wszystkie oczy skierowały się na kamerę i wiedziałam, że ostatnia część została przeznaczona dla Dianny. Przysunąłem się bliżej niej.

– Ależ tak.

Jill pomachała ręką i powiedziała:

– Kamera należy do ciebie.

Anthony i Jill zamarli w miejscu, a ja wiedziałem, że Tobias powoli wypuszczał ich ze swoich szponów. Patrzyli prosto przed siebie, a ich oczy nabrały szklistej bieli właściwej umarłym.

– Wiem, że wszyscy uważacie mnie za wcielenie zła, ale się mylicie. Kocham miłość, a nikt nie kocha mocniej niż Dianna.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie mnie i Dianny, a ja uświadomiłem sobie, że kręcił się bliżej, niż sądziliśmy. Jak mogłem tego nie wyczuć? Przeniosłem wzrok na Dianę. Była całkowicie skupiona, obejmowała się ramionami i z wściekłością wpatrywała się w ekran, promieniując czystym gniewem. Przyglądając się jej, zrozumiałem, że ona go czuła – te kilka razy, kiedy przechodziły ją dreszcze. Wyczuła go, ale nie wiedziała, co to znaczyło.

Oczy Kadena rozbłysły czerwienią w światłach studia, kiedy wstał i zbliżył się do kamery. Zdjął rękawiczki, jeden palec po drugim.

– Dałem jej wszystko, co mogłem. Uczciwa wymiana za wszystko, o co poprosiła. – Potarł szczękę poplamioną krwią dłonią.

Zdjęcie Dianny pojawiło się na ekranie i pozostało tam w jednym rogu.

– Wszystko, czym jest, cała jej moc, istnieje dzięki mnie, a jednak poznałem psy wykazujące się większą lojalnością. Nie potrafi utrzymać nóg razem, nie, żebym mógł na to narzekać. Wystarczyło, że uratowałem jej siostrę, a już pozwoliła, żebym ją wziął. I jestem pewien, że tobie też na to pozwala, Samkielu. – Zdjęcie zmieniło się na inne, na którym Dianna uśmiechała się do mnie podczas festiwalu. – Mam nadzieję, że nacieszysz się nią, dopóki możesz, bo nie łudź się, ona w końcu zwróci się również przeciwko tobie.

Patrzyłem, jak rzucił okiem na kogoś za kamerą. Zdjęcia zniknęły, a jego postawa się zmieniła. Dianna ani drgnęła, jakby jej ciało zmieniło się w kamień. Stałem tuż przy niej, skacząc wzrokiem między nią a ekranem, i czułem, jak ściska mnie w żołądku. Nie miałem pojęcia, jaki był jego plan, ale nie mogłem wyruszyć, żeby go szukać – nie, kiedy ona mnie potrzebowała.

– Dianno, oj, oj, oj, przecież wiesz lepiej. Wiesz, że mam oczy wszędzie. Ten świat należy do mnie, kochana, i nigdy nie oddaliłem się zbyt mocno. Czująś mnie?

Zakłuło mnie mocniej w sercu i skręciło w żołądku. Miałem rację, wyczuwała tego potwora. To niepojęte, że ja nie mogłem. Jakim cudem nie wiedziałem, że był tak blisko? I to nie tylko raz.

– Ale jestem ciekawy. Jakie miałaś intencje w tym beznadziejnym związku? Samą zabawę? Powstrzymanie mnie? Ocalenie świata? I co potem? Myślisz, że on cię kocha? Że mu na tobie zależy? Zapytaj go, do ilu mężczyzn i kobiet wyszeptał te słowa. Ilu padło mu do stóp w nadziei, że staną u jego boku. Jesteś dla niego niczym i zawsze tak pozostanie. Jesteś potworem, niezależnie, co on mówi i kogo udajesz. Sądzisz, że mogłabyś rządzić u jego boku, Dianno? Nawet po mojej śmierci myślisz, że oni zaakceptowałyby cię... po tym wszystkim, co zrobiłaś? On jest prawdziwie nieśmiertelny, Dianno. Zastanowiłaś się nad tym? My nie jesteśmy. Naprawdę nienawidzisz siebie tak bardzo, że czułabyś się dobrze jako jego nałożnica przez resztę życia, podczas gdy on poślubiłby prawdziwą królową? Będzie potrzebował kogoś równego sobie, kto będzie rządził u jego boku i rodził jego dzieci w ich idealnym świecie.

Nozdrza Kadena zafalowały i zacisnęła pięści. Złość kotłowała się pod powierzchnią jego spokojnej fasady. Jego oczy płonęły czerwienią, ale potem zerknął za kamerę i chyba przypomniał sobie, że nie był sam. Wzruszył ramionami i położył dłonie na stole.

– Zagrajmy w grę. Powiedzmy, że wam dwojgu się uda. Wymiary zostaną ocalone, a ludzie będą śpiewać i wiwatować na ulicach. W głębi duszy, Dianno, czy naprawdę uważasz, że wybierze cię, kiedy to wszystko dobiegnie końca? Bądź realistką. – Mlasnął językiem, powoli kręcąc głową. – Ja nie. Myślę, że nawet jeśli ja nie wygram, ty przegrasz. – Kaden przerwał na chwilę, uświadamiając sobie, że może zdradził zbyt wiele.

Zerknąłem na Dianę, jej ciało stało się tak sztywne, że mogła pęknąć przy jednym dotknięciu. Była tak odcięta od wszystkiego wokół, że nic od niej nie czułem, co mnie przeraziło. Dianna nigdy nie była opanowana.

– A teraz – Kaden klasnął w ręce i potarł je dwa razy – wróćmy do interesów. Widzisz, jest taka sprawa, Dianno. Chciałem cię u swojego boku, wiesz? Moją idealną, piękną broń na to, co nadchodzi. – Westchnął z rozczarowaniem i potarł podbródek, zanim wskazał na kamerę. – Niestety, ty wybrałaś złą stronę. Ale to nic. Myślę, że mogę ci wybaczyć i pozwolić wrócić do domu. Tylko najpierw muszę dać ci lekcję.

Przestał mówić i machnął na kogoś. Kamery cofnęły się i lekko odwróciły. Nowy kąt pozwolił nam zobaczyć Kadena, zamknięty korytarz z zasłoną i widownię. Przy bliższym przyjrzeniu się stwierdziłem, że w całości składała się ze stworzeń Innego Świata. Oczy błyszczały w różnych kolorach, zauważyłem więcej niż tuzin

czerwonych. Irvikuva stały w tylnym korytarzu z rozłożonymi skrzydłami, upewniając się, że nikt nie spróbuje uciec.

Rozległ się szmer, kiedy Drake wstał i ruszył w stronę Kadena. Uniosłem wargi w bezgłośnym warknięciu z powodu jego zdrady jej przyjaźni i miłości. Jak mógł jej to zrobić? Zaufałem mu pomimo swojego osądu, bo ona wierzyła, że był jej przyjacielem. Tchórz nie spojrział w kamerę, kiedy stanął obok Kadena.

– Chodź, Drake. Scena jest twoja, chłopie – zadrwił Kaden, klepiąc wampira po plecach, jakby byli starymi przyjaciółmi. – Drake powiedział mi wszystko o tym, jak ze swoim nowym chłopakiem wybieraliście się do El Donumy. Zdradził, kiedy przyjechaliście, jak długo zostaliście oraz wszystko na temat waszego następnego kroku. Camilla wtajemniczyła mnie w resztę.

Machnął w stronę widowni, a Camilla przytaknęła, trzymała głowę wysoko. Rozpoznałem kilku innych. Santiago również tam był, klany jego i Camilli siedziały wspólnie. Elijah siedział obok kilku śmiertelników z ambasady Kashvenia. Widać nie tylko ona została zdradzona, najwidoczniej część śmiertelników pod moją jurysdykcją również zmieniła strony.

Czysta, niezmaczona wściekłość sprawiła, że moje pierścienie zawibrowały i poczułem żar za oczami. Wyciągnąłem rękę i położyłem dłoń na ramieniu Dianny. Jej skóra pod bluzką wydawała się rozgrzana. Zacząłem powoli kreślić kciukiem małe kółka, próbując wyrwać ją z transu i dać znać, że byłem przy niej, nawet jeśli ci, którym ufała, już nie.

– Prawdziwa lojalność od samego początku, Dianno – powiedział Kaden, klepiąc Drake'a po plecach. – Może dołączysz do swojej rodziny, stary przyjacielu.

Drake odmaszerował od Kadena, ani razu nie patrząc w kamerę. Obserwowałem, jak dołączył do Ethana i ciemnowłosej kobiety, która, jak zakładałem, była żoną jego brata – tą, która była zbyt zajęta, żeby dołączyć do nas podczas naszego pobytu w Zarall. Elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsce, a obraz, który tworzyły, wcale mi się nie podobał. Sprzedali Dianę za żonę Ethana?

– Widzisz, Dianno... – mówił dalej.

Musiałem odciągnąć ją od wpływu, który na nią wywierał. Ranił ją do żywego każdym słowem i czułem, jak zarzucona przez niego pętla się na niej zaciskała. Jakby szpony zanurzone w kwasie wbijały się w nią, nawet na odległość.

– Dianno. – Mój głos brzmiał łagodnie i wtedy poczułem, że się przesunęła. Powietrze stało się ciężkie, jakby w pokoju zbierało się na burzę. – Pamiętaj, czego cię nauczyłem. Nie daj się złapać na jego przynętę. – Nie wiedziałem, czy mnie słyszała. Oddychała szybko i urywanie, wręcz dyszała, oczy miała zaszkłone i nieskupione, gdy wpatrywała się prosto przed siebie.

– Tobias, gdybyś był tak uprzejmy? Jest jeszcze jedno, co chciałbym pokazać mojej słodkiej, drogocennej dziewczynce. – Głos Kadena rozdarł ciszę, a po nim nastąpił gwizd, kiedy spojrział prosto w kamerę.

Ta zadrżała, kiedy Tobias wystąpił z za niej i odwrócił się, by błysnąć lodowato zimnym uśmiechem przeznaczonym specjalnie dla Dianny. Zniknął za wielką, czarną zasłoną i wrócił, wlokąc za sobą zakapturzoną postać. Kobieta walczyła z nim kopała nogami, ale nie udało jej się zachować równowagi na śliskiej podłodze. Tobias rzucił ją do stóp Kadena. Ten pochylił się i złapał ją pod ramię jedną ręką, a drugą zdjął kaptur z jej głowy.

Gabriella.

Wtedy to usłyszałem, zsynchronizowane z moim, jej i moje serca były razem. Uderzały gwałtownie, moje tak łomotało o żebra, że zastanawiałem się, czy nie wyskoczy. Próbowałem brać głębokie wdechy, starając się spowolnić tempo swojego, a przy tym jej. Patrzyliśmy, jak Gabby zaczęła kopać, więc Kaden ją puścił. Próbowała się odsunąć, ale kilku Irvikuva kłapnęło zębami tuż za nią, zmuszając, aby się zatrzymała.

Dianna odskoczyła od mojego dotyku i opadła na podłogę przed telewizorem. Nie byłem pewien, czy w ogóle miała świadomość, jak blisko podeszła, jej dłonie zaciskały się na bokach ekranu.

Kaden zagwizdał, dając sygnał jednemu z Irvikuva. Gabby stęknęła z bólu, kiedy bestia złapała ją za ramię. Stwór spojrział na Kadena, a kiedy ten skinął, rzucił Gabby w jego stronę. Złapał ją i przytrzymał na tyle mocno, że dziewczyna się skrzywiła. Przyciągnął ją bliżej do kamery.

– Podoba ci się mój prezent od Drake’a, Dianno? Złapał dla mnie nawet członkinię Ręki – powiedział, a śmiercionośny uśmiech wykrzywił jego twarz. Ścisnął twarz Gabby, patrząc prosto w kamerę. – Teraz przywitaj się ze starszą siostrą.

– Mam nadzieję, że zgnijesz w wymiarze, z którego pochodzisz. Na zawsze! – warknęła Gabby, w każdej linii jej ciała dało się dostrzec opór.

Kaden zaśmiał się i spojrział na widownię.

– Zdziorna, prawda? Zupełnie jak jej siostra.

Tłum zaśmiał się, a ja chciałem rozedrzeć każdego z nich na strzępy. Rozgrzana do białości wściekłość przeszyła moje ciało na ten rażący brak szacunku. Zapłacą za to. Dopilnuję tego.

Tęczówki Kadena stały się jasnoczerwone, kiedy przytrzymał ją tak blisko. Spojrzała w kamerę z całą furją, jaką mogła z siebie wykrzesać, nawet kiedy jej oczy wypełniały się łzami.

– A teraz chciałabyś coś powiedzieć starszej siostrze? Wiesz, że ogląda. – Jego uśmiech był przesiąknięty jadem, gdy ścisnął twarz Gabby odrobinę mocniej, jego kciuk przesuwiał się po jej szczęce.

Wzrok dziewczyny wbił się w kamerę w milczącej desperackiej prośbie. Nie o ratunek dla niej, ale dla tej, która wiedziała, że oglądała – tej jednej osoby, która oddała za nią życie. Jej oczy znów zaszyły łzami, a świat wstrzymał oddech. Nawet stworzenia za Kadenem milczały. To kluczowy moment przed tym, co miało się stać. Kaden trzymał świat w garści i pławił się w tym.

– Pamiętaj... – Gabby przełknęła, a po jej policzku popłynęła samotna łza. – Pamiętaj, że cię kocham.

Kaden wyprostował się, podrywając Gabby razem z sobą. Zaśmiał się, gdy dziewczyna powoli wypuszczała powietrze, jej pierś falowała ze strachu, który wszyscy odczuwaliśmy.

– Widzisz? – Kaden odwrócił się do swoich widzów, machając wolną ręką, drugą trzymał owiniętą wokół szyi Gabby, przytrzymując ją w miejscu. – Nie było tak trudno, prawda? A mówią, że jestem okrutny. – Uśmiechnął się do kamery, tym razem jego oczy wbijały się w moje, kiedy objął podbródek Gabrielli. – Chciałbyś zobaczyć prawdziwą bestię, która drzemie pod skórą Dianny, Samkielu? Myślisz, że nadal będzie ci na niej zależeć? Przekonajmy się.

Zrobił to tak szybko, że wystraszył nawet mnie. Ale wszyscy to usłyszeliśmy – trzask. Czułem, jak rezonował przez więzy, czyniące mnie obrońcą tego wymiaru. Nikt się nie poruszył. Nikt nie oddychał. Jakby czas zwolnił. Patrzyłem, jak światło opuściło jej oczy. Kaden puścił ją i odwrócił się z uśmiechem pełnym satysfakcji. Ciało Gabby gruchnęło o podłogę ze skrzyconym karkiem. Jej mała, pozbawiona życia dłoń była wyciągnięta, próbując dotrzeć do ekranu, desperacko pragnąc wrócić do tej, którą kochała najbardziej.

Syknąłem, prostując dłoń, gdy oślepiająco biały żar zatańczył w jej wnętrzu. Spojrzałem w dół, a moje serce załomotało, gdy lśniąca, żółta linia zapiekła wzdłuż wnętrza mojej ręki, jasna i opalizująca, zanim zniknęła.

Umowa krwi wypełniła się w najgorszy możliwy sposób.

„Krew z mojej krwi, moje życie jest związane z twoim, dopóki umowa nie zostanie wypełniona. Daję ci życie mojego stwórcy w zamian za życie mojej siostry. Ma pozostać wolna, nietknięta i żywa albo umowa zostanie zerwana”.

Wyczułem to, zanim zobaczyłem. Lekko przechyliła głowę, a wstrząsający całym światem wybuch wypełnił pokój. Nie wybuch, krzyk. Był tak głośny i zbolały, że wstrząsnął całym budynkiem, i wiedziałem, że dało się go słyszeć w całym wymiarze. Skrzydła i łuski zastąpiły skórę i kończyny, gdy bestia wyrwała się na wolność.

Buchnęły z niej płomienie tak gorące i jasne, że oślepiały. Siła jej masywnego ogona cisnęła mną przez ściany, beton i szkło. Mój wzrok pochłonęło piekło, które rozpętało się w budynku.

Pulsowało mi w głowie i dzwoniło w uszach, kiedy usiadłem, zakrywając głowę. Płyn pokrył moje dłonie, chociaż bębunki się zaleczyły. Ubrania miałem popalone i podarte, przywierały do mnie tam, gdzie wtopiły się w skórę. Ugasilem żar na rękawie, gdy kolejny rozrywający duszę krzyk rozdarł powietrze. Dźwięk wyrwał pęknięcie w świecie. Był czystym bólem i wściekłością, echem zniszczenia. Zalało mnie wspomnienie snów i pojąłem, że źle je zrozumiałem. Moje tłumaczenie okazało się błędne. W moim mózgu było zbyt wiele słów i języków.

„Tak kończy się świat”. To właśnie powiedział Roccurrem. „Nastąpi drżący trzask, echo tego, co zostało utracone i nie może być uleczone. Wtedy, Samkielu, będziesz wiedział, że tak kończy się świat”.

Ale to nie ten świat.

Nie, to mój.

To była Dianna.



# PODZIĘKOWANIA

Po pierwsze i najważniejsze, chcę podziękować wszystkim czytelnikom. Fakt, że w ogóle chcieliście wziąć do ręki tę książkę, znaczy dla mnie bardzo wiele! Jestem za to bezgranicznie wdzięczna. Dziękuję też każdej osobie, którą poznałam i z którą zaprzyjaźniłam się podczas tej podróży, mam nadzieję, że podobała Wam się pierwsza część przygód Liama i Dianny.

Następnie chciałabym podziękować Rose & Star Publishing za uwierzenie we mnie! Jeanette i Ally, moje serce należy do Was. Dziękuję, że pozwoliłyście mi zasypać swoje telefony tysiącami wiadomości przez ostatnie kilka miesięcy. Liam może i stracił swój dom, ale ja znalazłam swój przy Was! To była niezła jazda, a ja mam ogromne szczęście, że znalazłam miejsce dla moich szalonych, uroczych, chaotycznych bohaterów.

Aisling, mojej niesamowitej redaktorce, dziękuję za zobaczenie mojego świata i pokochanie każdej jego części. Dziękuję, że we mnie uwierzyłaś oraz że nie bałaś się Dianny i jej chaotycznego działania. Przepraszam też z góry za te pięć książek.

Siobhan, Alex i Kaven, od czego mam zacząć? Po pierwsze, musicie mnie teraz odblokować, skoro cały świat jest prawdopodobnie po Waszej stronie przez wzgląd na Gabby. Przepraszam – po prostu wiedzcie, że Was kocham! Dziękuję, że byliście najlepszymi czytelnikami beta, jakich dziewczyna może sobie wymarzyć. Wasze uwagi i reakcje znaczyły wiele i bardzo Was doceniam.

Kaven, dziękuję, że pozwalałeś mi na niekończące się rozmowy o tym oraz za przeogromne, niekończące się wsparcie.

Alex, dziękuję za możliwość wykrzyczenia się i wypłakania, mimo że wtedy w Szkocji była druga w nocy.

Siobhan, dziękuję, że podobała Ci się playlista i że dalej jej słuchasz, nawet po skończeniu czytania. Dziękuję za niesamowitą estetykę i za to, że nigdy nie nudziło cię moje gadanie o moich bohaterach. Nie mogę się doczekać, kiedy odwiedzę Cię w Nowym Jorku w święta!

Dziękuję mojej mamie i siostrze, które bardzo kocham. Więzy rodzinne w całej tej serii są odbiciem tych łączących mnie i moich najbliższych – dozgonnej miłości i skłonności, by zrobić wszystko dla tych, których się kocha. Przeszliśmy razem przez piekło i mam nadzieję, że wiecie, jak bardzo Was kocham.

Na koniec raz jeszcze chcę podziękować wszystkim, którzy przeczytali tę książkę. Jesteście wszystkim i zasługujecie na najlepsze, mam nadzieję, że znajdziecie kogoś (jeśli jeszcze go nie macie), kto również wybrałby miłość do Was zamiast starożytnej księgi. Dziękuję, dziękuję i dziękuję!